

# ROCZNIK KRAKOWSKI



WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA  
MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTEKÓW  
KRAKOWA \* TOM IX. \* REDAKTOR  
PROF. DR STANISŁAW KRZYŻANOWSKI



ROCZNIK  
KRAKOWSKI

ROCZNIK  
KRAKOWSKI



0044-096X(201904)42:1:1-0



10000000000000000000

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA  
MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTEKÓW  
KRAKÓWA • TOM IX • REDAKTOR  
PROF. DR STANISŁAW KRZYŻANOWSKI



# ROCZNIK KRAKOWSKI



Biblioteka Jagiellońska



1000566860

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA  
MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTEKÓW  
KRAKOWA ♣ TOM IX ♣ REDAKTOR  
PROF. DR STANISŁAW KRZYŻANOWSKI

407748

III  
—

9(1907)



ODBITO W DRUK. „CZASU“ W KRAKOWIE 1907 R.  
POD ZARZĄDEM ALEKSANDRA ŚWIERZYŃSKIEGO.

## TREŚĆ.

	Strona
1. <b>Jan Ptaśnik.</b> Z dziejów kultury włoskiego Krakowa . . . .	1—148
2. <b>Stanisław Tomkowicz.</b> Kołatajowski plan Krakowa z r. 1785	149—176
3. <b>Stanisław Tomkowicz.</b> Plan rynku krakowskiego z r. 1787 . .	177—186
4. <b>Stanisław Tomkowicz.</b> Do historii muzyki w Krakowie . . .	187—208
5. <b>Adam Chmiel.</b> Pieczęć wójtowska Krakowska z drugiej połowy XIII wieku . . . . .	209—212
6. <b>Zygmunt Hendel i Feliks Kopera.</b> Resztki murów romańskich	213—224
7. <b>Ś. p. Dr Franciszek Piekosiński.</b> O sali gotyckiej w kamienicy hetmańskiej w Krakowie . . . . .	225—226





**D**ziesięć lat mija na Trzech Króli 1907 roku, kiedy w sali Rady miasta zebrało się pierwsze zgromadzenie miłośników Krakowa.

Z radością spoglądamy na ten okres, może nie bezowocny, skoro nie jeden przybył nowy pracownik, skoro zastęp członków się pomnożył. Radość naszą zwiększa jedna okoliczność — widzimy, że za naszym przykładem, że za naszą ideą, pragnącą połączyć badanie z miłością przeszłości i owoc tego związku nieść szerszym warstwom, pragnącą związać dzieje lokalne z dziejami ojczyzny, zamierzają iść Lwów i Warszawa. Cieszymy się z tego niezmiernie i życzymy im powodzenia z całego serca. Im więcej barw, tem lepiej się odda różnolity charakter cudnego polskiego kraju, im pełniej zewsząd popłyną dźwięki, tem wspanialej zabrzmie symfonia przeszłości.

W dawnej myśli chcemy pracować dalej. Dziesiąty rocznik poświęcimy cały Witowi Stwoszowi. W przyszłości, w miarę postępu prac przygotowawczych, damy roczniki o kościele N. Maryi Panny, o Wawelu, o okolicach Krakowa, o miejskich herbach, pieczęciach i artystycznych oprawach. Rocznicę urodzin Kazimierza Wielkiego, przypadającą na rok 1910, chcemy uczcić pracami o Krakowie za jego czasów. Pragnąc także poznać bliższą nam przeszłość, zamierzamy przynajmniej dwa roczniki poświęcić dziejom wolnego miasta.

Oto na drugie dziesięciolecie nasze wydawnicze zadania — pragniemy przez nie odtwarzać ciągle naukowo przeszłość Krakowa i zbliżać się powoli do tego naszego ideału.



Z DZIEJÓW KULTURY  
WŁOSKIEGO KRAKOWA

NAPISAŁ JAN PTAŚNIK



Jeżeli kiedy dotychczas mówiło się o wpływie kultury włoskiej na Polskę, to przedewszystkiem miało się na myśli stronę artystyczną lub naukową; stawały przed oczyma naszymi postacie owych rzeźbiarzy, budowniczych, profesorów uniwersytetu i różnych artystów, którzy zbudowali nam to, co uważamy za najwspanialsze od czasów renesansu począwszy, albo torowali u nas drogę nowym prądom naukowym i literackim, jakie zrodziły się i kwitnęły na południu. Prawdopodobnie i w tej pracy „Z dziejów kultury włoskiego Krakowa“ czytelnik będzie się spodziewał znaleźć nowe szczegóły do historii Włochów w Polsce jako artystów i literatów; aby nie doznał zawodu, zawczasu go zawiadamiam, że stronę artystyczną pozostawiam do opracowania specjalistom i tylko mimochodem o nią potrącam, znaczenie zaś profesorów włoskich na naszym Uniwersytecie w osobnej pracy mam nadzieję przedstawić. Na razie zajmuje mię zupełnie inna dziedzina życia kulturalnego, więcej ekonomiczna i społeczna, bo główną uwagę zwracam na wielki wpływ tego narodu do Krakowa, na znaczenie jego reprezentantów w naszym handlu i przemyśle w XVI wieku, a szczególnie na ich wpływ w rozwoju tak ważnej instytucji jaką jest poczta. Wszystkie inne rzeczy wspomniane i przedstawione w niniejszej pracy uważam za uboczne.

Co do czasu, to muszę zaznaczyć, że obchodzi mię głównie wiek XVI, jeżeli zaś w niektórych wypadkach sięgam i do czasów wcześniejszych lub późniejszych, to tylko jakby dla zaokrąglenia. Nie jest to naturalnie wszystko, co się da o tych sprawach powiedzieć, bo rzecz to jak na początek dosyć trudna i chcąc ją wyczer-

pująco opracować, należałoby się przeciśnąć przez całe morze najrozmaitszych archiwaliów, rozrzuconych po różnych zbiorach publicznych i prywatnych w kraju i za granicą.

W pracy posługiwałem się materiałami zgromadzonymi głównie w zbiorach krajowych, jak z Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa, Archiwum krajowego, Biblioteki Muzeum XX. Czartoryskich, Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie i Biblioteki Ossolińskich we Lwowie. Bardzo wiele jednak, szczególnie do historii poczty, znalazłem w dwu archiwach warszawskich a mianowicie w Archiwum głównem i Bibliotece Zamoyskich, tudzież w weneckiem „Archivio di stato“. Inne dokumenty pochodzą z Archiwum watykańskiego w Rzymie i „Archivio di stato“ we Florencji.

W końcu miło mi spełnić obowiązek i podziękować wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób dopomogli do ukończenia niniejszej pracy; a zatem przedewszystkiem prof. Dr. Bolesławowi Ulanowskiemu i prof. Dr. Wincentemu Zakrzewskiemu, że przez stworzenie odpowiednich warunków mi ją ułatwili, następnie prof. Dr. Stanisławowi Krzyżanowskiemu za łaskawe wskazanie pewnych materiałów i cenne wskazówki, Dr. W. Sobieskiemu za dostarczenie kilku dokumentów, Dr. F. Koperze, Dr. St. Kutrzebie, Dr. L. Boratyńskiemu, Dr. E. Długopolskiemu, W. P. Biskupskiemu, kustoszowi Muzeum XX. Czartoryskich i WP. Smoleńskiemu, pp. M. Gumowskiemu, K. Kaczmarczykowi i W. Zychowi, jak niemniej Dyrekcyom archiwów i bibliotek, z których uprzejmości korzystałem, na tem miejscu szczerą składam podziękę.

Wystąpienie Polaków przeciw Niemczyźnie w Krakowie i jej upadek. Wyparcie kultury niemieckiej przez włoską.

**N**a wstyd i hańbę dla wszystkich Polaków po wielu miejscach w kościołach naszych odbywają się kazania po niemiecku, nawet w miejscu wyniosłem i okazałem, gdzie jedna lub dwie baby takowych słuchają, gdy w tymże czasie wielkie tłumy Polaków z kaznodzieją swym w zakątku jakim się tłoczą, wołał z oburzeniem już w drugiej połowie XV wieku Jan Ostroróg w swym słynnym memoriale <sup>1)</sup>. Słowa te odnosiły się do wspańskiej świątyni krakowskiej N. Maryi Panny, gdzie nabożeństwa odbywały się po niemiecku i skromnego kościółka ś. Barbary, przeznaczonego dla narodowości polskiej.

Nie odrazu przecież odniosły one pożądany skutek. Pół wieku jeszcze przeszła polska narodowość musiała się tłoczyć w ciasnym zakątku, aż wreszcie, kiedy w samej radzie miejskiej Polacy

wzięli górę, kiedy sama szlachta w coraz większej ilości gromadząca się w Krakowie, a pod wpływem walk z niemieckim zakonem krzyżowym nienawistna wszystkim, co tchnęło Niemczyzną, na sobie samej odczuła krzywdę, energicznie wystąpiono przeciw takiej niesprawiedliwości. W roku 1536 na sejmie walnym krakowskim postanowiono, że odtąd w kościele N. P. Maryi w rynku mają być kazania wygłaszane w języku polskim, na niemieckie przeznaczono kościół ś. Barbary. Sam król wydał odpowiedni mandat w tej sprawie. Niemcy krakowscy próbowali oporu. W kaplicy ś. Jana z grobowca „największego wroga Polaków“, Jana Bonera, burmistrz ówczesny Stanisław Czipsar bronił sprawy niemieckiej wraz z kilku przedstawicielami tej narodowości wśród rady. Kościół był miejski, rada więc właściwie powinna była tę sprawę rozstrzygnąć. Nie chciał jednak tego burmistrz, bo większość jej była już polską, a wśród niej znajdowali się namiętni szermierze polskiej sprawy, szlachta nie wstydząca się kupieckiego rzemiosła, Mikołaj Gliński, Wacław Chodorowski i Hieronim Spiczyński, dalej doktorzy Kraina i Wedelicki i z rodziny niemieckiej pochodzący H. Remer. Wprawdzie i Niemcy mieli między sobą takie nazwiska jak Morsztyn, Szyling i Aichler i wreszcie burmistrza Czipsara, ale za polską częścią rady stał prawie cały lud, stała szlachta i duchowieństwo. Na nic się nie zdało pokazywanie przywilejów dawnych przez Morsztyna, głównego obok burmistrza obrońcy praw niemieckich, gdyż sam król „uważając to być uwłaczającym,

<sup>1)</sup> Starod. prawa pol. pomniki t. V, p. 125.

aby język cudzoziemski w mieście i najznakomitszym kościele miał pierwszeństwo, przytem wiedząc, że lud miejski pochodzenia polskiego do tejże należącej parafii tak dalece się rozmnożył, że w kaplicy ś. Barbary, do której na słuchanie kazań niegdyś przez Niemców podstępnie wypchnięty został, już się teraz pomieścić nie może, i stąd wiele poniżenia dla narodu polskiego a razem wiele niebezpieczeństwa szczególnie w zbytecznym natłoku ludzi dla brzemienych kobiet wynika, rzecz tę poprzedniem postanowieniem swoim już rozstrzygnioną, za nieodwołalną uważać chce“<sup>1)</sup>.

Sprawa ta wskazuje, że Kraków już w tym czasie prawie zupełnie przestał być niemieckim, bo nawet ci najwięksi obrońcy niemieczyny, Morsztyn i Czipsar w rzeczywistości może nie byli już Niemcami, skoro należeli do dawnych rodów krakowskich, szczególnie Leliwita Morsztyn, którego ród jeszcze za Olbrachta otrzymał potwierdzenie niby bardzo da-

wnego szlachectwa, a jego członkowie od dawnych już czasów pozostawali w ścisłych stosunkach z rodzinami szlacheckimi i magnackimi i wreszcie z dworem królewskim, dorabiając się fortuny na zarządzie żupami, cłami i dobrami królewskimi.

Tak więc Niemcy poczęli szybko znikać z horyzontu ówczesnego Krakowa, Ignąc do rozbującej polskości. Pozostały po nich tylko niezatarte ślady kultury w strzelistym gotyku kościołów i budowli prywatnych i w dochowanych księgach miejskich, pisanych po niemiecku, bo odrębny charakter narodowości dość prędko dostosował się do polskiego. A właśnie w tym samym prawie czasie, kiedy niemieckość i jej kultura coraz bardziej zanikała, rozpoczął się na Polskę najazd innego narodu i innej kultury — Włochów. Nie był on co prawda tak gwałtowny ani tak potężny jak poprzedni, ale przecież nowa kultura może więcej śladów po sobie zostawiła w Krakowie aniżeli dawna, wznosząc budowle renesansu na gruzach gotyku.

<sup>1)</sup> Grabowski, Zabytki p. 187 189.



Fig. 1.  
Podwórze  
domu przy  
ul. Kanoniczej 1. 21.

## PIERWSI WŁOSI.

Przewodnie stanowisko republik włoskich a szczególnie Florencyi wieków średnich w Europie pod względem ekonomicznym i kulturalnym. Włosi w Polsce w wieku XIV i początkach XV. Przyczyny napływu Włochów w tym czasie. Małżeństwo Zygmunta I z Boną, główną przyczyną wielkiej wędrówki na północ. Głos Dymitra Solikowskiego i Orzechowskiego o znaczeniu Bony w historii kultury polskiej.



wietna rola, jaką Włosi a szczególnie Florentczycy odegrali w epoce renesansu, dotąd jeszcze nie została zupełnie wyświetloną. Bogate firmy bankierskie potężnych republik weneckiej i genueńskiej, bardzo wczesnie swą przewagą finansową opasały całą niemal Europę, ale przecież wpływ ich w okresie renesansu ani równać się nie może z tym, jaki wywierało „miasto kwiatów“, piękna Florencia. Powstają tu możni kapitaliści, którzy swe kantory i składy kupieckie zakładają we wszystkich wielkich centrach ruchu handlowego Włoch i Europy, szczególnie zachodniej, a również i uczoney florencki, rzeźbiarz, malarz czy jakkolwiek inny artysta lub prosty rzemieślnik jest wszędzie poszukiwanym. Cała Italia a szczególnie Toskania obfitowała naówczas w nadmiar ludzi bogatych, uczonych i artystów, rzutkich

i energicznych, tak że bez najmniejszej straty dla siebie mogła znaczną ich ilość wysłać w strony północne, by tam szerzyli nowe hasła i kulturę. Polska okazała się szczególnie podatną i chętną dla oświaty płynącej z krainy mirtów i cyprysów, przyjmowała z otwartymi rękami i obdarzała bogactwami włoskich przybyszów; w tę też stronę skierowali się najrozmaitszych stanów i zawodów mieszkańcy południa, prawie że zalewając wszystkie ważniejsze miasta ludźmi i towarami włoskimi. Nie brak ich było w Niemczech, Węgrzech, Rosyi a nawet Francyi, Anglii i możnych Niderlandach <sup>1)</sup>, przecież śmiało można twierdzić, że w żaden z tych krajów w XVI i pierwszej połowie XVII w. nie wyładowały Włochy tak licznego materiału ludzkiego, co w Polskę.

Stosunki z Włochami muszą się datować od bardzo dawnych czasów. Toć tutaj były owe słynne uniwersytety, do których już w pierwszych ich zaczątkach, w w. XII a szczególnie XIII udawali się wszyscy chciwi wiedzy. Tutaj otrzymywali tytuły doktorów, magistrów praw czy teologii wszyscy nasi wybitniejsi duchowni wieków średnich <sup>2)</sup>. W wieku XIV już sprzedaje się w Krakowie sukna włoskie. Stałych jednak mieszkańców włoskich

<sup>1)</sup> Ehrenberg: Zeitalter der Fugger I, p. 270—309.

<sup>2)</sup> W XV wieku a pewnie i przedtem było jakby przysłowie, że „in morbis sanat egros Parisius, in causis Bononia legibus armat“.



w Polsce w tych czasach nie spotykamy, bo za takiego nie możemy uważać nawet owego Reinharda, starostę krakowskiego z r. 1305, a później podkomorzego korony czeskiej, którego wraz z Alphardusem dla przeprowadzenia reformy monetarnej sprowadził z Florencji Wacław II, król czeski i polski <sup>1)</sup>). Dopiero z końcem XIV i początkiem XV wieku znajduje się w Krakowie kilku Włochów, jako stałych mieszkańców. W roku 1393 przebywa tu Franciszek de Gwidottis z Bononii i brat jego Piotr, a Gotfryd Fattinanti z Genui, żupnik bocheński i wielicki około tego roku zmarły, posiada nawet tutaj <sup>2)</sup> dom; w tym samym czasie spotykamy mynacza Monaldo, w r. 1403 Szymona de Talentis, również kierownika mennicy. A w r. 1410 poznajemy się z całą grupą Włochów, mieszczan krakowskich, jak Jan Marek Morisoni z Wenecji, Nerius de Tornaquincis, Jan de Cambio z Florencji i Jakób Merom. Najwybitniejszym jednak z pośród nich jest Jakób de Paravesino z Medyolanu. Występuje on tu jeszcze jako „homo hic advena et novus, ignotus hominibus huius patriae“, inni Włosi tem samem musieli się już dawniej tu osiedlić. Wnet jednak przerósł wszystkich, i staje się oratorem królewskim na dwory medyolański, wenecki i papieski, kilkakrotnie postuje już to sam, już też ze swym przyjacielem Pawłem, synem Włodzimierza, do Rzymu i na sobór konstancyjski. Jest szlachcicem, bo zawsze tytułowany „nobilis“. I jeszcze obok niego spotykamy innego Medyolańczyka, Lzydora de Anono de Medyolano, niegdyś podżupka,

za którego ręczy w jakiejś sprawie w roku 1419 wraz z Albertem de Medicis. Przebywał w Polsce również i brat Jakóba Jan <sup>3)</sup>).

W roku 1400 odnowiono uniwersytet krakowski. Nie mogło się obyć, żeby między profesorami z tych czasów nie było nazwisk włoskich. Między latami 1400 do 1433/4 spotykamy ich dwóch a mianowicie Tomasza, syna Andrzeja de Amelia, mistrza medycyny i drugiego również profesora na wydziale medycznym, mistrza de Sakis de Papia, który nazywanym bywa „egregius magister artium et medicinae doctor“. Ważna to osobistość w historii uniwersytetu naszego, bo on to jest autorem statutów wydziału medycznego z r. 1433. Umarł w rok później a między exekutorami testamentu spotykamy znowu Włocha, Piotra z Florencji <sup>4)</sup>).

Już ci Włosi dotąd wymienieni prawie z jednego i tego samego czasu świadczą, jak żywymi poczęły być stosunki między Polską a Włochami, a przecież nie są to wszyscy. W tych latach spotykamy wzmianki i o innych. A mianowicie w r. 1426 jakiś mistrz Jan, Włoch, medyk, żonaty, „qui tenet scolas medicorum“ i Ludwik z Florencji, żupnik, Urban de Zenova i Papius z Florencji, poręczają za Włocha Leonarda, którego panowie rajcy, za jakieś sprawy trzymają w więzieniu miejskim <sup>5)</sup>).

Jak widzimy, wszyscy ci Włosi to albo profesorowie na uniwersytecie, albo myn-carze, albo też zarządzają żupami solnemi. Jako żupników wymieniają akta jeszcze innych, jak jakiegoś Antoniego z Florencji <sup>6)</sup>), w kopalniach bocheńskich, który następnie wynosi się na Śląsk do Wro-

<sup>1)</sup> Emler: Regesta Bohemiae, nr. 2019, 23/II 1305, tudzież Robert Davidsohn: Forschungen zur Geschichte von Florenz, III Th. p. 360.

<sup>2)</sup> Krzyżanowski: Acta scabinalia Crac. nr. 1651, 1720.

<sup>3)</sup> Fijałek: Polonia apud Italos scholastica: p. 14. <sup>4)</sup> Ibidem, p. 80.

<sup>5)</sup> Grabowski: Wiad. star., p. 229—232.

<sup>6)</sup> Ulanowski: Libri formularum saec. XV (Starodawne prawa pol. pomn. X) p. 79 i n. nr. 156 „Sequitur forma arendacionis zupparum“. Właściwie nie samemu Antoniemu zostają żupy solne wydzierżawione, ale i jego bratu Leonardowi (Antonio et Leonardo de Florentia,

clawia i tam otrzymuje obywatelstwo miejskie, spotykamy również Mikołaja Wadzi z Florencyi, który piastuje jakiś urząd w żupach, jest płatnym tygodniowo, a kiedy zarządca obydwu żup, Mikołaj Tarnawski, nie płacił mu dość regularnie, występuje przeciw niemu ze skargą, przed sądem grodzkim krakowskim i uzyskuje wyrok na swoją korzyść<sup>1)</sup>.

Zastanowić musi każdego tak wielką ilość Włochów w Krakowie w początkach XV wieku i zmusza do oglądnięcia się za przyczynami. Jedną z przyczyn naturalnie leżała w odnowieniu uniwersytetu, dla którego, jak zresztą wszędzie naówczas na zachodzie, starano się pozyskać mistrzów włoskich — następnie władca dwóch potężnych państw, neofita, pozostawał w ścisłych stosunkach z Rzymem, z którym ustawicznie przez oratorów się porozumiewał, a nadto zawarł on przyjaźń z władcami Mediolanu, z rodu Visconti, jak Janem Galeazzo, Janem Maria i Filipem Maria Angelo. W r. 1390 spotykamy na dworze polskim, w Niepołomicach, postać księcia medyolańskiego, a w r. 1427 król polski donosi Filipowi Maria Angelo o śmierci swego syna i zarazem posyła mu dary myśliwskie, mianowicie 3 sokoły wraz z sokolnikami, których również pozwala księciu zatrzymać<sup>2)</sup>. Nie jest to zapewne dar pierwszy. Prawdopodobnie już dawno przychodziło do wzajemnego składania sobie myśliwskich podarunków, na dworze bowiem królewskim widzimy nader cenione psy

medyolańskie, karmione zawsze mięsem, podczas gdy innym wystarczyło młóto lub mączna potrawa<sup>3)</sup>). W tych więc stosunkach dworu polskiego z włoskimi trzeba szukać przyczyny pojawienia się większej ilości Włochów pod północnym niebem.

Nie będziemy śledzić za nimi w Polsce i Krakowie w wieku XV, bo nie jest to naszym zadaniem, wspomniemy tylko jeszcze o najważniejszych osobistościach z czasów panowania Kazimierza Jagiellończyka, które rozporządzając widocznie znaczną gotówką przywiezioną z ojczyzny, potrafili wziąć w swe ręce najważniejsze źródła dochodów królewskich, żupy i cła. Mianowicie przywilejem z 23 marca 1454 wydzierżawia król żupy solne przemyskie i drohobyckie, cła lwowskie i grodeckie dwóm Genueńczykom, Krzysztofowi de Sancto Romulo i Julianowi de Waletariis, żupy przemyskie za 2000 grzywien rocznie, 12 kamieni pieprzu i kamień szafranu wagi lwowskiej, cło lwowskie za 900 grzywien a żupy drohobyckie i grodeckie cło za 1400; nadto mają królowi tytułem podarunku składać po 50 grzywien<sup>4)</sup>. Genueńczycy ci musieli więc rozporządzać znacznymi kapitałami. Świadczy o tem to samo, że w lat dwa później dwaj Morsztynowie krakowscy mieszczanie, Jerzy i Stanisław nie wahają się Krzysztofowi de Sancto Romulo powierzyć olbrzymiej na owe czasy sumy 20.000 dukatów węgierskich<sup>5)</sup>. — W trzydzieści mniej więcej lat później cła grodeckie, żupy drohobyckie, doliń-

filiis Joannis). Czyby to był ów wyżej wspomniany Leonard? A w nr. 154 tegoż wydawnictwa znajdujemy: „Recognitio Petri Pykaran (de Veneciis) super tenuta zupparum“, w nr. zaś 61 oznajmia król Władysław Jagiełło „quomodo Wilhelmus Gallicus de Florencia, mercator et theloneator noster ob defectum linguagii huius climatis“ bierze sobie jakiegoś zastępcę prawnego.

<sup>1)</sup> Heigel: Starodawne prawa pol. pomn. I,

p. 462—465.

<sup>2)</sup> Prochaska: Cod. epistolaris p. 759 „duos accipitres, unum album et secundum pro capiendis arduis agilem et velocem et tertium girofalconem pro aucupacione“.

<sup>3)</sup> Piekosiński: Rachunki Wład. Jagiełły p. 44 a 1390.

<sup>4)</sup> Akta grodzkie i ziemskie t. IX, p. 76.

<sup>5)</sup> Metr. kor. nr. 11, p. 61 r. 1456.

skie i chełmskie dzierzawi inny Włoch, Florentczyk, ze sławnej rodziny Tedaldich, Arnolfo, krewny znakomitego Kallimacha, który również do Polski chroni się przed prześladowcami<sup>1)</sup>.

Wszyscy ci Włosi z XV wieku nietyle liczni, co znaczni wpływem i dostatkami, lub jak Kallimach, przeszczepiający włoski humanizm na grunt polski, stanowili niejako przygrywkę do wielkiego napływu swych rodaków w wieku następnym, od Zygmunta I począwszy, kiedy to całe masy poczęły opuszczać piękną Italię, przenosić się pod niebo chmurne co prawda i zimne, które przecież gościnnie przyjmowało przybyszów, dając im dostatkami. Za matkę tego niezwykłego ruchu w północne stro-



IN BONAÈ REGINAE EFFIGIEM

Fig. 2.

Portret Bony, według drzeworytu z r. 1521.

ny, przeszczepienia humanizmu włoskiego na żyzną glebę polską, uważa się całkiem słusznie Bonę. Co prawda nie wiemy o niej, by popierała i zajmowała się zbyt bardzo ruchem umysłowym, aczkolwiek sama być miała nader wykształcona, po łacinie bez przygotowania potrafiła się wyrażać pięknymi okresami, wzbudzając podziw współczesnych humanistów, siłą faktu jednak za nią musiało podążyć wielu

ziomków na północ, skoro lubiła się nimi otaczać.

Wielu Włochów przywiodła z sobą królowa Bona, tak że w wydatkach na dwór królewski powstała nowa rubryka „wydatki dla Włochów“, przecież główny prąd z południa nie przyłączył się w począt-

kach jej panowania, ale później, kiedy wpływy królowej już prawie upadły, za rządów syna i wreszcie po opuszczeniu przez nią Polski i po śmierci w rodzinnym Bari. — Widzi się prawie, jak ten prąd pędzący jej rodaków na północ coraz bardziej w ciągu wieku XVI potężnieje, jak wreszcie dochodzi do tego, że niema roku, żeby po kilka rodzin co najmniej nie przyjęło prawa miejskiego w Krakowie. Główny strumień z Włochami przy-

łączył dopiero po Bonie, przecież ją trzeba uważać za inicjatorkę i główną przyczynę tego ruchu, bo przez nią stworzoną została ta nić łącząca Polskę z Włochami, zwłaszcza iż sprawa sukcesji barskiej i neapolitańskich sum, wymagała ciągłej wymiany ludzi między północą i południem.

Stosunki polityczne, rodzinne i ekonomiczne siłą faktu sprowadzały ściślejszą łączność naukową. Piękne Włochy po-

<sup>1)</sup> Ciampi: Bibliographia critica I p. 27.

do bały się i przejmowały zapałem współczesnych ludzi, dlatego nie dziwić się, że z zapałem wielbiono Bonę. Nie na wszystko zapewne można się zgodzić, co np. Dymitr Solikowski w swej mowie pogrzebowej po śmierci Zygmunta Augusta powiada: „Wyposażyła Bona Polskę w dostalki, ozdobiła talentami, wzbogaciła przemysłem; po jej przybyciu, jakkolwiek imię polskie i przedtem dość sławnem było, przecież dopiero wtedy u tych narodów, które co do sławy talentów, zamiłowania do umiejętności i przemysłu na całym świecie pierwsze zajmują miejsce, tak zajaśniało i stało się sławnem, że z nimi samymi mogłoby iść w zawody... Zwróćcie oczy na zamki, na miasta, folwarki i bogactwa Polski, wszystko to staraniem i przemysłem królowej Bony powstało...“ Chociaż ni jej, ni króla Zygmunta Augusta już nie było między żyjącymi, któryby tego rodzaju frazesy Solikowskiego mógł nagrodzić, przecież za wiele chyba zasług przypisuje on Włoszcze, znanej z chciwości i innych mniej sympatycznych stron swego

charakteru. Niemniej przesadza w pochwałach i Orzechowski w swym panegiryku małżeństwa Zygmunta Augusta z Katarzyną, córką Ferdynanda austriackiego, przypisując Bonie całą zasługę wzrostu nauk i umiejętności w kraju, szczególnie humanistycznych, „w których nietylko dorównywać ale nawet przewyższać wiele narodów się zdajemy. Cóż? ten dostatek, te obyczaje, to wreszcie wielkie wyszczególnienie we wszelkich rodzajach nauk, gdzie mają źródło i początek, jeżeli nie w małżeństwie Bony z królem Zygmuntem? Królowa Bona wszystko to sprawiła. Ona nas z dzikości sarmackiej do tego sposobu życia skłoniła, ona dokazała, że „humanitate“ Włochom, w naukach Grekom dorównujemy“.

Imponować rzeczywiście może charakter i zdolność tej królowej, która w państwie, gdzie król niewielkie miał znaczenie, potrafiła sobie wyrobić stanowisko decydujące. Szkoda, że kierowały nią względy osobiste, że myślała zawsze tylko o sobie, nie o dobru kraju.



Fig. 3.

Pałac na Woli Justowskiej.

## LIBRI IURIS CIVILIS.

Różnica między wielką ilością Włochów przybywających do Krakowa a ilością przyjmujących prawo miejskie i jej przyczyny. Taksa od wpisu w księgi prawa miejskiego i uwolnienie od niej. Wzrost taksy pod koniec w. XVI. Utrudnienie w nadawaniu prawa miejskiego i jego przyczyny.



etki nawet nie doliczyli-  
byśmy się, gdybyśmy po-  
liczyli wszystkich Wło-  
chów, którzy w prze-  
ciągu wieku XVI przyjęli  
prawo miejskie krakow-  
skie. A przecież w całym tym okresie pra-  
wie że na tysiące można liczyć nazwiska  
włoskie, spotykane w różnych aktach  
i księgach.

Jakaż tego przyczyna?

Oto, że dawny Kraków, stanowił za-  
ledwie drobną część dzisiejszego, to jest  
samo śródmieście; Kazimierz, Kleparz,  
Stradom, Garbary, Biskupie, Smoleńsk,  
stanowiły albo osobne miasta, lub osobne  
jurydyki, wszyscy zaś ubożsi Włosi a na-  
wet i bogatsi nieraz mieszkali na przed-  
mieściach, tylko najznacniejsi z nich  
zapisywali się w księgach obywatelstwa  
krakowskiego. Nie każdy też mógł zostać  
mieszczaninem krakowskim. Trzeba było  
do tego pewnych warunków, a mianow-  
icie posiadać jakąś realność w mieście,  
trzeba było być żonatym, złożyć świadec-  
two „dobrego urodzaju“ wystawione przez  
urząd miejski, z kąd się pochodziło i za-  
płacić pewną takse za wpis. Zupełnie jest  
więc naturalnem, że posesorów nie mo-  
gło być wielu, zwłaszcza między obcymi,  
świeżo przybywającymi do Polski, z któ-  
rych prawie żaden nie miał zamiaru po-  
zostawać tu na stałe, ale wzbogaciwszy  
się, powrócić w rodzinne strony. Cała  
więc masa zwykłych robotników, artystów,

ślug królewskich itp., którzy nie zdołali  
zdobyć się na kupienie sobie realności  
w Krakowie, nie mogła dostąpić zaszczytu  
nazywania się obywatelem tego miasta,  
ale tylko zwykłym jego mieszkańcem,  
korzystała jakby z prawa gościnności. Co  
więcej, nie wszyscy właściciele kamienic  
czy gruntów przyjmowali prawo miejskie,  
bo z niem łączyły się również i ciężary,  
jak np. podatki miejskie, które każdy  
nowy obywatel przyrzekał sumiennie płá-  
cić. Stąd to spotykamy nieraz nazwiska  
osobistości już od bardzo dawna osia-  
dłych w mieście, które przecież dopiero  
po latach wpisują się w registr mieszczan,  
choć warunki do tego już dawno po-  
siadały. Taki Sebastyan Montelupi dopiero  
prawie po trzydziestoletnim pobycie pod-  
daje się pod jurysdykcję miejską, a jego  
kuzyn i sukcesor Walery, wcale prawa  
miejskiego nie przyjmuje i wyraźnie to  
w późniejszych swoich procesach zaznacza.

I rzeczywiście! Wprawdzie obywatel-  
stwo krakowskie dawało obszerne swobody  
handlowe, przecież jednak te same wol-  
ności i swobody można było nabyć inną  
drogą a mianowicie na mocy t. zw. ser-  
witoryatu królewskiego. Kto został przy-  
jęty w poczet slug królewskich, ten zy-  
skiwał swobody handlowe, jakby był mie-  
szczaninem a był wolnym od wszelkich  
ciężarów miejskich i należał wyłącznie pod  
jurysdykcję królewską. Mógł więc zu-  
pełnie nie dbać o tytuł „civis Cracovien-  
sis“, chyba że pragnął piastować jakieś

godności w mieście. Chociaż nieraz zdarzało się, że rajcą krakowskim zostawał i niemieszczanin, naturalnie tylko wskutek braku kontroli. Tak np. znany historyk Decyusz, sekretarz królewski i karbaryusz wielicki, dopiero w r. 1528 przyjął obywatelstwo, kiedy już był nietylko rajcą ale nawet burmistrzem<sup>1)</sup>.

Do opłaty wpisowej obowiązani byli z reguły wszyscy, można jednak było być od niej uwolnionym. Wolnymi od niej byli synowie mieszczan urodzeni w Krakowie, o ile ich ojcowie nie zrzekli się prawa miejskiego. W r. 1505 do księgi mieszczan krakowskich zostaje wpisany Stanisław Stwosz, rodzony w Krakowie „sed quia pater suus Veyt snycher ius civile resignaverat, dedit  $\frac{1}{4}$  mr.“<sup>2)</sup>). A Franciszek Boner, brat Seweryna, płaci całą kopę groszy, ponieważ nie urodził się w Krakowie i ojciec jego Jakób, wynosząc się na Śląsk, zrezygnował z mieszczczeństwa<sup>3)</sup>. Ubóstwo tu wchodziło w rachubę o tyle, że mniej możny mniej płacił; chociaż znowu bardzo możliwe osoby lub sławniejsze, które mogły przynieść zaszczyt miastu, przyjmując jego prawo, uwalniano od taksy. Nic więc nie płaci Jakób Dembieński, podsędek ziemi krakowskiej, ani Hieronim Ossoliński, kasztelan wojnicki, kiedy poddają się prawu miejskiemu w r. 1570, ani Mikołaj Ligęza ni Miński z Mińska, ni kasztelan podlaski Leśniowski z Obor. Uwalniano czasem i z innych powodów. Tak np. w r. 1537 Pawłowi i Andrzejowi braciom z Halicza, z rodu żydom, którzy „jednak już ze zmiłowania i łaski Bożej przyjęli chrzest

święty i zostali wyznawcami świętej wiary“ przyznając prawo miejskie, z powodu nawrócenia się ich na chrystyanizm darowano opłatę<sup>4)</sup>.

Wiele ona wynosiła? W XV w., kiedy się wstępowało w szeregi mieszczczeństwa, płaciło się różnie, bo od kilkunastu do kopy groszy, a tak samo mniej więcej miała się rzecz i w początkach w. XVI; później, kiedy wielu pragnęło korzystać z przywilejów, jakimi się cieszyło mieszczczeństwo krakowskie, żądano więcej, bo najmniejsza suma wynosiła 1 grzywnę, stale zaś płacono po 2 fl. czyli po kopie groszy. Tyle musiał zapłacić Paweł Pelikan murarz i Andrzej Fontan szewc i różni muzycy i krawcy.

Pod koniec XVI wieku jednak i ta suma już nie wystarczała. Widocznym jest, jakie trudności stawiano nowym przybyszom, robiącym konkurencję kupcom miejscowym. Czytając spisy przyjmujących prawo miejskie ma się wrażenie, że wielu przybywało do Krakowa, przyjmowało mieszczczeństwo, aby korzystając z przywilejów handlowych, zrobić majątek i z nim wrócić do ojczyzny. Rada miejska stała się więc ostrożną. Nie odmawia prawa miejskiego, ale każe i drożej zapłacić i chce mieć jakieś zapewnienie, że przyjmujący je pozostanie w mieście na stałe. Jeżeli dawniej wystarczało okazać list genealogiczny, lub, jeżeli się go nie miało, przedstawić poręczycieli i złożyć drobną opłatę, to teraz stawia się wyraźnie warunki. W r. 1584 przyjmuje prawo miejskie Ambroży Meazzi, medykański rzeźbiarz. Przedstawia on list urodzaju, ale przecież nie jakoś mu

<sup>1)</sup> Libri iuris civil. r. 1528, p. 248. „Nobilis d. Iodocus Ludovicus secret. regius, carbarius Vielicensis, protunc proconsulatus officio perfectus, ius civile suscepit“.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 78. <sup>3)</sup> Ibidem, r. 1527, p. 240.

<sup>4)</sup> Ibidem, r. 1537, p. 312. „Paulus et Andreas fratres Haliczienses genere Iudei, iam vero mi-

seracione et ex gracia divina sacro baptisate suscepto christiane fidei cultores facti, ius civile concessum sibi habent retinentque, quibus propter eorum ad religionem Christi amplectendam conversionem... solvi debitum ab ipso iure civili incorporatione gratiose ac ex singulari benivolentia condonatum et remissum est“.

ufają pp. rajcy, bo muszą za niego poręczyć dawniej przybyli do Krakowa, Bernard Gallera, Albertus de Fin, Józef Milesii miecznik i Hieronim Carboner szewc, że w ciągu roku przyniesie nowy list genealogiczny pod karą 1000 dukatów. Wpisano go w rejestr mieszczan, ale z tą admonicją, że nie będzie się trudnił handlem, ale tylko rzemiosło swe wykonywał<sup>1)</sup>.

Szczególniejszą uwagę zwracano na bezzennych. Musieli oni wiele więcej płacić. W r. 1590 Jan Piotr Mauro, kupiec medyolański, „list urodzaju“ przyniósł w zupełnym porządku, zaprzysiągł prawo i złożył 10 dukatów. Pod tym jednak tylko warunkiem udzielono mu prawa miejskiego, że w przeciągu roku albo posiadłość sobie kupi w Krakowie, albo się ożeni. Takie same warunki stawiano każdemu bezzennemu, w przeciwnym razie grożąc utratą prawa i karą nieraz wysoką, jak np. w r. 1601 Karol Segni, Florentczyk, nie dość że za przyjęcie w poczet mieszczan złożył 25 dukatów węgierskich i strzelbę do arsenału miejskiego, ale nadto zagrożono mu utratą tego prawa i karą 100 dukatów, gdyby w przeciągu roku i 6 niedziel nie wypełnił warunków wkładanych na kawalerów<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Libri iuris civil. II, p. 614. „Ambrosius Meazzi Mediolanensis lapicida etsi produxerat litteras legitimi ortus sui per modum instrumenti publici de data Mediolani die ultima Augusti a. 1583, tamen quia non videbantur esse sufficientes, cautionem pro ipso prestiterunt famati Bernhardus Gallera, Albertus Defin, Iosephus Milesii gladiator et Hieronimus Carboner sutor, quisque specificet et coniunctim, quod ipse sit litteras sufficientes legitimi ortus sui apportaturus ab hinc in unius anni decursu sub mille aureorum paena officio irremissibiliter solvendo, sese dicti fideiussores coniunctim et divisim pro toto obligando. Ius civitatis tandem suscepit, iuravit et dedit mr. 1. cum ea admonitione, ne mercaturam sed saltem artificium exercean, siquidem non mercatoris sed artificis iuramentum prestiterit“.

<sup>2)</sup> Ibidem, r. 1601, p. 898.

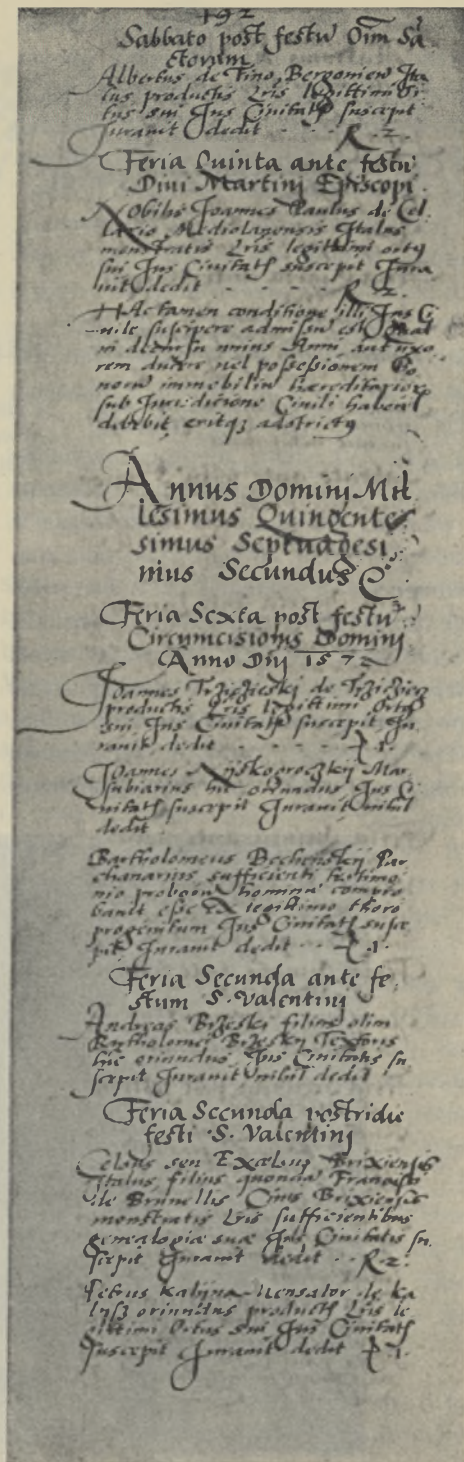


Fig. 4. Karta z „Liber iuris civilis“ z r. 1571 i 1572.

Widzimy więc jasno, jakie trudności stawiano pod koniec XVI wieku obcym, pragnącym przyjąć obywatelstwo miejskie. Każdy z nich musi teraz złożyć nie tylko większą sumę pieniędzy, nieraz dochodzącą do 50 dukatów, ale nadto podarować jedną lub więcej strzelb do arsenału. Naturalnie odnosi się to tylko do bogatszych kupców czy przemysłowców, ubożsi bowiem, murarze, krawcy lub inni rzemieślnicy nigdy nie płacili więcej nad 5 fl. Suma to znaczna w porównaniu z niewielką ilością groszy, jakie się składało w XV i początku XVI wieku, nieproporcjonalnie wielka, nawet po uwzględnieniu obniżenia się wartości pieniędzy w tych czasach. Świadczy to o tem, jak bardzo wzrosło znaczenie prawa miejskiego i jak o swe przywileje zazdrosnymi się stali Krakowianie.

I nie dziw zresztą, skoro tak wielu w drugiej połowie XVI wieku zgłaszało się po przywileje do nadwiślańskiej stolicy.

Toż ci nowi przybysze szczególnie z południa prawie że zmonopolizowali

wielki handel w swych rękach na niekorzyść dawnych rodzin kupieckich; krzywem więc okiem na nich patrzono, a nawet nieraz wrogo występowano. Jeżeli przez pierwsze półwiecze „cinquecento“ zaledwie dwadzieścia nazwisk włoskich spotykamy w księgach „iuris civilis“ i to przeważnie rzeźbiarzy, architektów i różnych artystów, powołanych do robót na Wawelskim zamku, to w drugiej połowie tego wieku spotykamy ich przeszło 60 samych prawie wielkich kupców i bankierów, zwabionych chęcią łatwego wzbogacenia się. Nie dziwią więc nas owe utrudnienia, żądanie wysokich opłat i ścisłe przestrzeganie, by każdy z nich wykazał się dokładnym listem urodzaju, które nieraz posuwano do ostatecznych granic. Nie dziwi nas również, że przedewszystkiem na kawalerów zwracano szczególną uwagę, narzucając im warunki matrymonialne, bo żywił ten, jako swobodny, niczem niezwiązany z miastem, najłatwiej mógł opuścić kraj, wywieźć nagromadzone dostatki.



Fig. 5.

Podwórze przy ul. Kanoniczej l. 18.





### III.

## WŁOSI KRAKOWSCY JAKO PRZEMYSŁOWCY.

Zygmunt August protektorem przemysłu artystycznego. Gian Giacomo Caraglio medalier królewski. Włosi jako kierownicy żup. Prosper Prowana i jego znaczenie w rozwoju żup krakowskich. Poszukiwania za kruszcem. Próby założenia fabryki wyrobów majolikowych w Krakowie. Antoni Destezy z Wenecyi i jego niepowodzenia. Huty żelazne i fabryka broni koło Kielc braci Caccia z Bergamo w XVII wieku.

**W**wiekach średnich i w epoce renesansu Włosi słynęli jako pierwsi mistrzowie we wszelkim przemyśle artystycznym. Tu byli najlepsi myncarze we Florencyi i w Wenecyi, więc też stąd dla zorganizowania mennicy sprowadza mistrzów już z początkiem XIV wieku Wacław II, a pod koniec tego samego wieku i Władysław Jagiełło do Polski. Tu byli najlepsi rzeźbiarze, budowniczy, którzy wnet zalali sobą i swymi dziełami całą Europę, tu najlepsi złotnicy, medalierzy, bronzownicy <sup>1)</sup>.

Ostatni Jagiellończyk lubował się niepomernie we wszelkiego rodzaju sztukach i umiejętnościach, szczególnie zaś w rzeźbiarstwie, złotnictwie i medalierstwie. O jego kolekcji wspaniałych klejnotów współcześni Włosi prawie że cuda opowiadali. A wszystko miało mieć wysoką wartość artystyczną, i pod jego okiem niemal było sporządzane, bo na jego dworze przebywali prawdziwi mistrzowie. Do

spraw artylerji sprowadził najznakomitszych w tym względzie Francuzów; jako budowniczy i rzeźbiarz, Wenecyanin, Gian Marya Padovano ma sławę europejską, a również w ówczesnym świecie artystycznym wybitną rolę odgrywał Giovanni Giacomo Caraglio z Werony, który od r. 1539 do 1565 pracował jako znakomity medalier, jak go współczesne akty nazywają, „Sigismundi Augusti regis Poloniae gemmarum incisor principalis“ <sup>2)</sup>.

Urodził się w Weronie na placu ś. Pawła, gdzie rodzina jego posiadała kamieniczkę; opuściwszy miasto rodzinne zostawił w niem siostrę Małgorzatę, której a raczej jej córce Elżbiecie umierając, zapisał na siebie przypadającą połowę kamienicy. Są wiadomości o medalach, które sporządził dla królowej Bony i jej dworzanina Aleksandra Pesenti z Werony, również medale Zygmunta I i Bonera Seweryna jemu się przypisuje <sup>3)</sup>. Vasari w swej znanej książce o artystach wło-

Cerdon. 1562–1568. nr. 1149, p. 652.

<sup>3)</sup> Por. Dr. Feliks Kopera: Dary z Polski dla Erazma z Rotterdamu (Sprawozd. kom. hist. szt. t. VI, p. 117.

<sup>1)</sup> Por. również, co pisze o Włochach Leonard Lepszy w pracy „Emalierstwo krakowskie w XVI i XVII w.“ (Sprawozd. kom. hist. szt. IV, p. 56).

<sup>2)</sup> Arch. aktów daw. m. Krak. Acta iurid.

skich z czasów renesansu powiada, że w roku 1568 w parmeńskie strony miał przesać wielkie sumy pieniężne, bo miał zamiar powrócić do Włoch i tam umrzeć w kole znajomych, przyjaciół i uczniów <sup>1)</sup>). Czy to prawda? Vasari chyba co do daty musiał się pomylić, może Caraglio uczynił to dawniej, albowiem w r. 1568 już nie żył. Trzy lata przedtem zakończył życie w Krakowie. Musi być jednak coś prawdy w tem, co powiada Vasari, albowiem z testamentu Caraglia się dowiadujemy, że w parmeńskim, we wsi zwanej Sancti Buseti, rzeczywiście posiadał „domum cum possessionibus, agris, vineis etc.“ <sup>2)</sup>). Czyby to była właśnie posiadłość zakupiona za polskie pieniądze? Pozostawił żonę Katarzynę i syna Ludwika a nadto nieślubną córkę Katarzynę, której zapisał 100 fl. Mieszkał na Czarnej wsi, prawdopodobnie przy dzisiejszej ulicy Karmelickiej, gdzie miał dom z ogrodem, zakupiony jeszcze w r. 1552 za sumę 600 fl. Dom ten po różnych transakcjach z synem Ludwikiem przeszedł na wdowę po nim Katarzynę i jej drugiego małżonka Scypiona de Grandis de Lecce, z zawodu szewca i mieszczanina krakowsk. <sup>3)</sup>). Cały zresztą majątek, oprócz połowy kamienicy w Weronie, przeszedł na syna Ludwika.

Włochów nawet uważano u nas za najlepiej obznajomionych ze sztuką wydobywania kruszców, stąd też robotników włoskich powoływano na północ, a nawet powierzano im kierownictwo kopalni. — W Polsce kopalnie soli już w wieku XIV dostały się w ich ręce. Widzieliśmy ich jako żupników pod koniec tego wieku i przez XV wiek, jak Gottfryda Fattinanteo, Antoniego z Florencyi, Arnolfa

Tedalogo, Krzysztofa de S. Romulo i innych, a na początku wieku XVI żupnikiem ruskim spotykamy Oktawiana z Florencyi, krewnego czy przyjaciela Tedaldich, spotykamy Gucich, Calvanich, w których ręku prawie że dziedzicznie żupy ruskie się znajdowały. A za Stefana Batorego Włoch Prosper Prowana jako żupnik krakowski upadłe żupy po Bonerach znowu urządza i ulepsza, tak że przynoszą dochody dużo większe niż dawniej.

Wstąpił on w roku 1577 na miejsce Hieronima Bużeńskiego, człowieka co prawda nieposzlakowanego charakteru, „że mógłby malarzowi za wzór do wizerunku cnoty służyć“ <sup>4)</sup>), ale tak miękkiego i chętnego do spełnienia wszelkich próśb, że nieraz, kiedy w skarbie pieniędzy zabrakło, w własnej kieszeni miał dawać zaliczki. Lubianym był powszechnie, ale na kierownika żup, gdzie było potrzeba sprężystej ręki, zupełnie się nie nadawał. Stąd też dochody były szczupłe, bo tylko 33 tys. zł. średnio. Prowana żupy bierze w dzierżawę i samej dzierżawy płaci 56.000 — a przecież wychodzi na swoje z czystym zyskiem 24.000. Wprawdzie później, zwłaszcza kiedy król, żałując owych 24.000, wraca do systemu „ad fideles manus“ i płaci Prowanie pensję roczną 2000 fl., dochody się obniżają, ale nigdy już do dawnej cyfry z czasów Bużeńskiego nie wracają <sup>5)</sup>). Sposób w jaki starał się udoskonalić dobywanie kruszców z kopalni świadczy o jego pomysłowości i zdolnościach jako przemysłowca. Ledwie objął żupy ogłasza, iż dopuści do połowy zysków każdego, ktoby był w stanie bez niczyjej szkody pomnożyć dochody z soli. Nie wiemy, ile propozycji i projektów napły-

<sup>1)</sup> Ciampi: Bibliographia critica t. II, p. 246.

<sup>2)</sup> Acta iurid. Cerdon. 1562 - 1858, nr. 1149, p. 652—653.

<sup>3)</sup> Ibidem, p. 683, 734—737, 776—778, 794.

<sup>4)</sup> Paprocki: Herby rycerstwa polskiego, wyd. Turowskiego, p. 463.

<sup>5)</sup> Pawiński: Skarbowość w Polsce za Stefana Batorego, p. 39 i n.

nęło na jego ręce, ale znamy jeden przyjęty, pochodzący od pewnego Włocha, Rocha Marconiego, który miał wynaleść przyrząd tańszego wydobywania łańwanów

cił zarząd żup, żegnany podziękowaniami przez wdzięcznego króla.

W spekulacjach kopalnianych rywalizują Włosi z Niemcami, których znacze-



Fig. 6. Rozmieszczenie miejscowości z wyrobami majolik w wieku XVI we Włoszech (według Delange, Recueil de Faïences italiennes).

- |             |             |                |                    |            |            |                      |             |
|-------------|-------------|----------------|--------------------|------------|------------|----------------------|-------------|
| A. Ferrara. | D. Faencya. | G. Caffagiolo. | J. Sinigaglia.     | M. Urbino. | P. Gubbio. | S. Cita di Castello. | V. Perugia. |
| B. Bolonia. | E. Forli.   | H. Pesaro.     | K. Florencyja.     | N. Ancona. | Q. Loreto. | T. la Fratta.        | X. Deruta.  |
| C. Rawenna. | F. Rimini.  | I. Fano.       | L. Castel-Durante. | O. Arezzo. | R. Syena.  | U. Fabriano.         |             |

solnych z kopalni. Projekt został aprobowany i przez króla i Marconi przypuszczony do połowy zysków<sup>1)</sup>. Czy jednak nadzieje nie zawiodły, jakie pokładano w owym przyrządzie? Dochody nie podniosły się więcej, a Prowana wnet porzu-

nie coraz bardziej upada na korzyść mieszkańców Apeninów. I oni pragną posiadać udział w przynoszących widocznie znaczne dochody kopalniach olkuskich i niektórzy z nich jak n. p. jakiś Antonius Osthowicz Italus de Cento, mieszcz-

<sup>1)</sup> Metr. kor. t. 122, p. 198 „Rocco Marconi ob inventum eiusdem dimidiaie partis proven-

tium concessio“. Leop. 20/VIII 1578.

nin i rajca olkuski tu osiadają, by jako „cultores montium“ zająć się poszukiwaniem samego metalu<sup>1)</sup>), inni, jak sławny bankier Karol Soderini, Florentczyk, zakupują od dawnych właścicieli ich części. Nie wystarczają im jednak znowu kopalnie, poszukują nowych, za przykładem nie wiadomo czy pomyślnym Niemców. Znani w Polsce architekci i rzeźbiarze włoscy wznoszą gmachy na Wawelu, w Krakowie i całej prawie Polsce, jak Bartłomiej Berecci, jak Gian Maria Padovano, Gucci i inni, sami udają się na poszukiwanie za kamieniem i marmurem zdatnym na budowę, skoro marmur obcy zbyt wiele kosztował i trudno go było w ówczesnych czasach w większej ilości sprowadzić i znachodzą go niedaleko Krakowa i innych stronach Polski. Z tego to marmuru i kamienia powstały wspaniałe gmachy prywatne, świątynie i większa część renesansowych grobowców w Krakowie.

Dość było soli w Polsce dostarczanej przez żupy krakowskie i ruskie, a przecież i za nią czyniono nowe poszukiwania. Domyślano się jej szczególnie w górach koło Rabki i Słonej, gdzie nawet płynął potok słonej wody. Spodziewano się, że tu będzie można znaleźć sól w bałwanach, podobną jaką kopano w Bochni i Wieliczce. Już 19 czerwca 1568 r. Zygmunt August nadał prawo poszukiwania kruszców w tych stronach Jerzemu Grossmanowi, mieszczaninowi oświęcimskiemu, który w roku 1570 przyjmuje do współudziału Włocha z Werony, Bartłomieja Orfallę<sup>2)</sup>). Jakie były wyniki tego poszukiwania nie wiemy. To tylko jest nam wiadomem, że w następnym roku zawiązuje się nowe konsorcjum w celu szu-

kania za kruszcem w tych samych stronach. Konsorcjum składa się z sześciu członków a mianowicie, trzech Polaków, Marcina Konopnickiego z Krakowa, Florjana Morsztyna, „magistri montium Vielicensium“ i Adama Króla pisarza oświęcimskiego grodu; dwóch Włochów, Piotra Maffona mieszczanina krakowskiego, byłego kierownika polskiej poczty i znanego nam już Bartłomieja Orfalli z Werony, wreszcie jakiegoś Krzysztofa Herdek de Dublin<sup>3)</sup>). Grossmana nie widzimy w spółce, widocznie się zniechęcił, lub praw swych innym ustąpił. Towarzystwo to uzyskuje przywilejem z dnia 1 maja 1571 pozwolenie na poszukiwanie nietylko soli, ale wszelkich kruszców jak złota, srebra, miedzi, żelaza, cynku, ołowiu i t. p. i to nietylko w wymienionych powyżej miejscowościach, ale po całej Polsce, tak dobrach królewskich, jak i wszystkich podanych.

Królowie polscy, szczególnie ostatni Jagiellończyk i Stefan Batory, nadając różne przywileje włoskim przybyszom, nie czynili tego bezmyślnie; nie mieli oni na celu wyświadczać dobrodziejstwa obcym, ale przedewszystkiem chodziło im o to, by ci obcy wykształceni w jakiejś sztuce, rozpowszechniali ją w kraju, by od nich Polacy również czegoś się nauczyli i w ten sposób wzrastał i wydoskonaliał się przemysł krajowy. Pragnęli oni niektóre gałęzie przemysłu, który kwitnął w Italii, zaprowadzić i w Polsce, o ile zaś istniał już u nas, przy pomocy fachowców włoskich starać się go udoskonalić i ulepszyć.

Wyrabiano w Polsce różne naczynia cynowe, z cyny wydobywanej z kopalni krajowych. Nie umiano jednak metalu

<sup>1)</sup> Consul. Crac. 1575—1580 r. 1580, p. 1024.

Jeszcze w roku 1562 od rajcy krak. Joachima Krzyżanowskiego kupuje „gazam seu aulam conflatoriam Amussowska nuncupatam circa foudinas montium Ilkussien.“ etc. Consul. Crac

1561 - 1567, p. 224.

<sup>2)</sup> Consul. Crac. 1567—1575 r. 1570, p. 200.

<sup>3)</sup> Chomentowski: Akta podkancler. III, p. 9—12.

dość dobrze odczyszczać ani też czynić go dość twardym. W tym kierunku mieli przeprowadzić reformę przemysłowcy włoscy z Wenecyi, dwaj bracia Angioli, Antoni i Hieronim. Nazwiska obydwu są nam znane tylko z jednego przywileju dla nich Zygmunta Augusta, zresztą o działalności ich nic bliższego nie wiemy. Przywilej pochodzi z 18 czerwca 1563 r. Obydwaj bracia mieli być królowi poleceni przez wielu senatorów, jako zdolni fachowcy. Podejmowali się oni cynę miękką i nieczystą odpowiednio jakimś nowym sposobem odczyścić i zatwardzić, następnie pozlacać i posrebrzać i wyrabiać różnego rodzaju naczynia i to w ten sposób, że w doskonałości nie miały w niczem ustępować wyrobom włoskim. I nie tylko z cyny, ale również naczynia gliniane czystem szkliwem powleczone, jak niemniej szklane, pozlacane na ten sam sposób mieli fabrykować. Otóż król, pragnąc podnieść tę gałąź przemysłu w kraju, nadaje im przywilej na lat 20, w którym to okresie czasu oni jedni mieli trudnić się wyrabianiem tego rodzaju przedmiotów w całej Polsce, nikt inny nie mógł im robić konkurencji pod karą 10.000 dukatów. Od wszelkich podatków, ceł itd. mieli być wolnymi przez cały ten czas i podlegać tylko sądownictwu królewskiemu<sup>1)</sup>.

W lat 19 potem podobny przywilej, tylko że na same wyroby gliniane na sposób włoski, otrzymuje inny Włoch, również Wenecyanin z pochodzenia, ale osiedlony i ożeniony w Krakowie, Antoni De Stezy.

W całej Europie w ówczesnych czasach słynęły wyroby majolikowe, szcze-

gólniej wyrabiane we Faencyi, które nawet z tego powodu otrzymały nazwę fajansów. Faencya niegdyś miała być zamieszkała przez Greków, mistrzów w wyrobach garncarskich; od najdawniejszych czasów mieszkańcy tego miasta trudnili się lepieniem swoich sławnych wyrobów. Szczególniej sława ich wzrosła, kiedy poczęto pokrywać je szkliwem cynowem. Do ostatnich czasów Lucca della Robia uchodził za jego wynalazcę. Dzisiaj jednak na podstawie różnych badań nad majoliką włoską, szczególnie Fryderyka Argnani, jest pewnem, że szkliwo to wynalazł nie Lucca della Robia ale Faentczycy, którzy ze znali już w XIV w., a Lucca tylko zastosował do swoich dzieł wspaniałych i rozpowszechnił<sup>2)</sup>. Otóż renesans oddziałał nie w mniejszym stopniu na wyroby faentyjskie i wogóle majoliki włoskiej, jak na inne działy sztuki. Wieki XV i XVI, to okres największej świetności majoliki.

Wyrabiano je w różnych miejscowościach Włoch<sup>3)</sup>, jednak żadna nie była tak cenną jak fajanse, wskutek czego też tych wyrobów najwięcej się do dzisiaj dochowało po różnych stronach Europy. Popyt za wyrobami z tego miasta był tak wielki, że mogło tam powstać dwadzieścia kilka fabryk, które zaopatrywały amatorów nie tylko włoskich, ale i po za granicami Italii. Jakżeż więc ucieszyć się musiał król Stefan Batory, kiedy zgłosił się do niego Antoni De Stezy z propozycją i zapewnieniem, że podobną majolikę i w Polsce będzie można wyrabiać.

Co to był za Włoch? Pochodził z Wenecyi i wraz z innymi ziomkami, jak Am-

<sup>1)</sup> Metr. kor. nr. 96, p. 134. „*Libertates Antonio et Hieronymo Angiolis civibus Venetis ad viginti annorum spatium concessae*“.

<sup>2)</sup> Federigo Argnani: *Il Rinascimento delle ceramiche maiolicate in Faenza* (2 t.), Faenza 1898, p. 5. Dzieło to wydane wspólnie w dwu tomach, folio, z których pierwszy obejmuje 40 tablic z podobiznami, drugi treść,

opis przedmiotów z pierwszego tomu i dodatek źródłowy, opracowany przez prof. Karola Malagolę. Ten sam autor (Argnani) w r. 1903 wydał nowe wspaniale ilustrowane dzieło o ceramikach faentyjskich, mianowicie „*Ceramiche e maioliche arcaiche faentine*“.

<sup>3)</sup> Por. fig. 6.

broży Spiritello, Jan de Radi, Alojzy Capello, już w połowie XVI wieku trudni się handlem różnych towarów włoskich, może nawet majoliki, pozostając również w stosunkach z krakowskimi żydami, z którymi ciągle się procesuje. Dopiero jednak w roku 1573 przyjął prawo miejskie i na stałe osiedlił się w Krakowie <sup>1)</sup>. Ruchliwa to natura, ciągle prowadzi jakieś interesy, kupuje kamienice by je co rychlej odsprzedać. Ożeniony był z Małgorzatą, córką rajcy Hieronima Zalasowskiego, którego ród należał do jednego z możniejszych.

Otóż ten to Włoch podjął na nowo myśl, którą niegdyś Angiolowie chcieli przeprowadzić, myśl wyrabiania majolik włoskich na gruncie polskim, tylko w daleko szerszym zakresie aniżeli jego poprzednicy, i zdaje się więcej doskonale pod względem artystycznym, jak to zresztą zobaczymy. Przedstawia królowi projekt założenia w Polsce, szczególnie w Krakowie fabryki majoliki, t. j. wyrabiania różnych wyrobów glinianych jak dzbanów i różnego rodzaju mis, na ten sposób jak je wyrabiają w Italii i Konstantynopolu; wszystko chce urządzić swoim kosztem, przedewszystkiem zaś przyrzeka sprowadzić robotników świadomych i doświadczonych w tem rzemiośle z Włoch, bo trudno było używać sił miejscowych. Król naturalnie przyjmuje propozycję i De Stezemu udziela przywileju monopolowego na wyrób majoliki na przeciąg lat 30, t. j. do r. 1612 <sup>2)</sup>. Jak poprzednio Angiolemu tak teraz jemu gwarantuje, że nikt nie śmie obok niego zajmować się wyrabianiem majolik na sposób włoski i konstantynopolitański „jaki dotąd z owych stron zwykli byli przywozić“, tylko on lub jego sukcesorowie mogą wyroby rozwozić i sprzedawać po wszystkich ziemiach Polski i Litwy bez żadnych trudności. Ktoby obok

De Stezego na jego niekorzyść tę samą sztukę chciał prowadzić, skazanyby był na 10.000 dukatów kary, z których połowa miała iść do skarbu królewskiego, połowa przypaść fabrykantowi. W przywileju nie ma mowy o wyrabianiu na sposób faentyjski, ale to się samo przez się rozumiało, że tam De Stezy poszuka sobie robotników, chodziło bowiem o powodzenie interesu.

Miał p. Antoni w rodzinnej Wenecji brata Piotra, do niego więc udał się z prośbą o wyszukanie robotników. Piotr udał się do Faencyi i zawarł kontrakt z dwoma, mianowicie Michałem Tonduczym i Klemensem Awezuto lub Awezud. Mieli otrzymywać całe utrzymanie, 10 skudów na miesiąc i mieć opłaconą podróż. Kontrakt zawarto na lat trzy. Nie byli to zwykli robotnicy, ale mistrzowie. Interes nie szedł, stąd wnet obopólna niechęć, zwłaszcza, że De Stezy nie wypłacał regularnie wynagrodzenia. Przywilej królewski dany był na lat 30, tymczasem fabryka nie przetrwała nawet owych trzech lat, na które mistrzowie sztuki majolikowej zostali zgodzeni. Pryncypał nie był zadowolony z roboty jednego z nich, Tonduczego, drugi Awezud nie był zadowolonym z pryncypała. Zdaje się, że wyrób był lichy, nikt go nie chciał kupować, co spowodowało straty De Stezego. Z pretensjami występuje przeciw Tonduczemu, który w kontrakcie przyrzekł, że będzie robił majolikę „jako w mieście Fawencyi“, i będzie pracował w fabryce p. Antoniego najmniej lat trzy, za zapłatą 10 szkudów na miesiąc i strawę, a ktoby nie uczynił dosyć obligacyey będzie powinien zapłacić wszystkie szkody“. Tonduczy nie uczynił zadosyć kontraktowi, bo nie robił na sposób faentyjski majoliki i już po siedmiu miesiącach chciał wracać do Italii, przeto

<sup>1)</sup> Libri iur. civil. 1573, p. 496.

<sup>2)</sup> Metr. kor. nr. 129, p. 229.

winiem zapłacić wszystkie straty pryncypałowi. A straty te są bardzo wielkie. Ledwie siedm miesięcy fabryka w ruchu, a już szacuje sobie straty na 1200 fl. Rozprawa toczy się przed urzędem miejskim. De Stezego, który prawdopodobnie lichy po polsku mówił zastępował jeden z najlepszych ówczesnych adwokatów, który zawsze bierze sprawy włoskie, Jan Tedaldi, Florentczyk, sam zresztą Włoch, ale ponieważ rodzina jego od przeszło stu lat miała jakby dwie ojczyzny Polskę i Florencję, przeto umiał dobrze władać polskim językiem; Tonduczy naturalnie również polskiego języka znać nie mógł, na obrońcę może go stać nie było, przeto rada wyznaczyła mu go z urzędu, w osobie Kaspra Mixty.

Tonduczy bronił się, że robił majolikę tak, jak umiał, według swego sumienia, i że materya nie była dobrą na wyrób majoliki. W replice Tedaldi ostro występuje przeciwko temu. W kontrakcie nic niema o „conscientey“ ale o wyrobie majoliki na sposób faentyjski. „A iż nie uczynił dosyć kontraktowi, ale od miesiąca Aprila aż do tego czasu, siedm miesięcy żadnej dobrze roboty nie uczynił i owszem pryncypała swojego ku wielkiej szkodzie przyprawił“, oszacowanej na 1.200 fl. winien je więc zapłacić. Jeżeli się obżałowany zastawia, że materya, jakiej mu dostarczył p. Antoni nie była dobra, Tedaldi odpowiada, że z tej materyi „prości ludzie w Sławkowie, tu w Polsce robią piękną robotę, a jeśli prości ludzie taką robotę robią, „quanto magis“ on będący mistrzem miał lepszą robotę robić?

Odpowiedź zastępcy Tonduczego podaje nam jego racye. Trudno przecież — powiada — materyę i ziemię polską zamienić w materyę i ziemię włoską. Prawda, zgo-

dził się w kontrakcie na to, co powiada De Stezy, t. j. wyrabiać majolikę, jak ją robią w Faencyi, ale że to robił „ignorans będąc tuteczney materyi ad tantam impossibilitatem nie może być obligowany... gdyż wszytka materya tuteczna do roboty faentskiej żadną miarą nie jest sposobna. Abowiem acz na glinie nie tak schodzi, ale piasek gruby, mocny, sól mocniejsza aniżeli sól zamorska, ogień z drew tutecznych jako ogień ze włoski trzciny nie jest do tego sposobny“. Czasem nie jest krępowany, bo takich warunków w kontrakcie nie ma, jest tylko w kontrakcie Avezuda, który się zgodził na ostrzejsze warunki. Tonduczy tylko obiecał przyjechać do Krakowa i w domu Antoniego robić rzemiosło, póki się mu będzie podobało; warunkowi uczynił zadosyć, bo przyjechał i robił aż do upodobania swego“. Rajcy orzekli, że Tonduczy nie uczynił zadosyć warunkom kontraktu. Apelował do króla. Jaki był wynik procesu? Mniejsza o to. Ztąd już możemy poznać dlaczego się wyrób nie udał. Trzeba prawdopodobnie w znacznej części uwierzyć temu, co mówił Tonduczy chociaż nie w zupełności, bo że ziemia nie była może tak złą, świadczy przykład przytoczony przez Tedaldeggo o wyrobach sławkowskich, świadczy wreszcie proces z pozostałym mistrzem Awezudem, który tego argumentu bynajmniej nie podnosi<sup>1)</sup>.

Jeżeli na Tonduczego może słusznie mógł się oburzać De Stezy, że ledwie parę miesięcy popracowawszy i to źle, naraziwszy go na kosztą, chciał go co rychlej porzucić, zniechęcony niepowodzeniami czy z jakichkolwiek innych powodów, to stanowczo zawinił wobec drugiego robotnika, zdaje się więcej pra-

<sup>1)</sup> Consul. Crac. 1581—1584, r. 1584, p. 833, 841, 849, 852, 959, tudzież Spraw. kom. hist.

szt. III, 7—10 (Piekosiński: Najdawniejsze ślady majoliki w Polsce).

cowitego a może i zdolniejszego od Tonduczego, Awezuda.

Przez czas, od maja 1584 do końca marca roku następnego nie wypłacał mu w zupełności nagrody a przecie z jego roboty był zadowolony, często miał go chwalić a nawet jakieś specjalne wynagrodzenie w kwocie 50 skudów obiecać. Ogółem pracował Awezud kilkanaście miesięcy, prawdopodobnie od kwietnia 1584 roku, a za to tylko niewiele co otrzymał,

Fig. 7.  
Fajans włoski z XVI w.

tak że mu De Stezy do końca marca 1585 winien jeszcze był 96 skudów, których pomimo upominania się zapłacić mu nie chciał. Przestaje więc pracować wobec tego, czując się zwolnionym od zobowiązań, skoro pryncypał nie dotrzymał swoich względem niego i wytacza mu proces przed radę miejską przez prokuratora Andrzeja Corvusa. De Stezego i tym razem zastępuje Tedaldi, który na skargę odpowiada kontrskargą o rzekome 500 duk. węg. strat, jakich przyczyną miał być Awezud, zobowiązując się wyrabiać majolikę na sposób faentyjski a nie wyrabiając. Ale Klemens, aczkolwiek według zdania swego towarzysza Tonduczego przyjął twardsze warunki od niego, przecie że

warunki były ściślej określone, łatwiej też mógł się bronić.

Występuje najpierw przez usta swego prokuratora przeciw pieniactwu De Stezego, który „mając swój zwyczaj dawny na miejscu zapłaty, gdy co komu winien, zwykł u każdego sądu rzeczy wikłać, aby nic nikomu nie płacił, jako się to

nietylko ze mną, ale z innymi pokazuje“. Nie uczynił pryncypałowi szkody żadnej „ale robił jemu tak, jako człowiekowi dobremu

W Muzeum  
XX. Czartoryskich.



przystało w tem rzemieśle, które zwą we Włoszech majoliką i dosyć uczynił temu wszystkiemu, czego się podjął, to jest toczenia tylko kołem rozmaitego naczynia na kształt włoski gliny jak w mieście Faencyi czynią“. Jeszcze dotąd za robotę nigdy nikt go nie poganił, owszem często spotykała pochwałą. Nie ganił go też i De Stezy aż dopiero, kiedy do płacenia przyszło, gani robotę i o stratach powiada. Porzucił żonę i drobne dzieci, by tu na północy uczciwie pracować, a De Stezy tymczasem zamiast nagrody tak z nim postępuje. Powtarza jeszcze raz, że niczego innego „nie obiecał, jedno to jako jego ars niósł kołem toczyć rozmaite naczynie i czynił



dosyć temu, gdyż w tem rzemiośle inna osoba kołem toczy, bo to ars osobna, w tem inszy maluje i pobiera, inszy także wypala; jeden tego wszystkiego nie czyni, czego się też nie podejmował“. Rada kazała mu złożyć przysięgę na to, co powiadał o swem rzemiośle, i że żadnej przyczyny do strat p. De Stezemu nie dał, a gdy to Awezud uczynił, ogłosiła go wolnym od kontrskargi pryncypała.

Powtórnie domaga się Awezud sądownie zwrotu swojej należytości, a nadto zwrotu kosztów wszelakich za te trzy miesiące, które stracił na daremnem upominaniu się swych zasług, a które szacuje sobie na 30 koronatów, tj. po 10 na każdy miesiąc, domaga się wreszcie wypłacenia sobie 30 koron. na koszt powrotu do ojczyzny, stosownie do umowy w kontrakcie. De Stezy ciągle prosi o odroczenie terminu, aż dopiero dnia 5 lipca zdobywa się na odpowiedź. Skrupulatnie oblicza miesiąc po miesiącu, ile dni w nich Awezud nie pracował, aby w ten sposób dowieść, że nie należy się mu suma 96 koronatów. I tak w maju 1584 roku „nie robyuł półczwarty niedziele in Junio 10 dni, in Julio 11 dni nie robił, in Augusto 9 dni nie robił; item in Septembre 2 $\frac{1}{2}$  niedziele, item in Octobre 6 $\frac{1}{4}$  dnia nie robił; item in Novembre 7 $\frac{1}{2}$  dnia nie robił; item in Decembre 8 $\frac{1}{3}$ , in Januario 7 dni, item in Febr. 6 $\frac{1}{4}$  nie robi, item Marcio 13 dni“. Wszystkie dni, przez jakie w te miesiące nie miał pracować Awezud. obliczył więc na 19 niedziel i 1 dzień czyli 4 miesiące i 3 niedziele. Ale nie dosyć na tem, odtrąca mu również po półtrzecia złotego na wszystkie dni wyżej wyliczone, za wikt, musiał go bowiem żywić za darmo. Resztę, jaka pozostanie, gotów był wypła-

cić Awezudowi; 30 koronatów za 3 miesiące zmitrężone nie jest obowiązany zapłacić, skoro on Awezuda nie wypędział, ale sam samowolnie od roboty odszedł. Również nie może mu wypłacić 30 kor. na drogę, bo kontrakt opiewał na trzy lata, a tymczasem Awezud odchodzi wcześniej i to samowolnie. Nawet choćby warunków umowy dotrzymał, nigdyby mu nie wypłacił tak wielkiej sumy, ale tylko tyle „jako płacę człowiekowi, co piechotą idzie“. W wyroku rajcy obrali drogę pośrednią i kazali przysiąc powodowi, że przez wszystkie dni przez obrządek chrześcijański przeznaczone do roboty pracował, w takim razie De Stezy będzie mu obowiązany wypłacić 96 koron.; co do drugiego punktu winien zlikwidować swe straty, na jakie naraził go pobyt w Krakowie przez 3 miesiące, które następnie pp. rajcy osądzą, co do pieniędzy na drogę, winien mu De Stezy zapłacić, ile się płaci człowiekowi idącemu pieszo, bo w kontrakcie nie ma wzmianki o koniu. Obydwaj przeciwnicy apelowali do króla. Awezud od dwu ostatnich punktów wyroku, De Stezy od pierwszego. Król potwierdził w zupełności wyrok rajców, 28 sierpnia Klemens składa więc żadaną przysięgę, likwiduje swoje pretensye na 40 skudów za cztery miesiące pobytu przymusowego w Krakowie i 30 złp. za nakład na prawo, minuty etc. Na drogę powrotną pieszą, bo taką mu przyznał i wyrok królewski, domaga się również 30 złp. Panowie rajcy pretensye Awezuda za straty i na drogę do ojczyzny redukują do 40 skudów<sup>1)</sup>.

Tak więc najzupełniejszym niepowodzeniem skończyło się przedsiębiorstwo De Stezego. Fabryka majoliki runęła prawie w przeciągu roku, bo trwała, o ile

<sup>1)</sup> Sprawozd. kom. hist. szt. t. III, p. 10 - 11 (Piekosiński: Ślady majoliki w Polsce), tu-

dzież Consul. Crac. z r. 1584, p. 71, 77, 127, 183, 199.

możemy sądzić na podstawie podanych dat w ciągu procesu, od kwietnia 1584 do kwietnia 1585 roku. Czy nawet wyrabiano w niej majolikę? Nie wiemy na pewno, skoro Awezud, tylko kołem toczył dzbany, misy gliniane etc. wymawiając się od malowania, bielenia i wypalania, twierdząc, że nie jest do tego mistrzem. Tonduccy prawdopodobnie był do wypalania, okrywania wyrobów glazurą i pewnie malowidłami, ale nie robił tego na sposób faentyjski, bo jak mówił, materiał polski do tego rodzaju jest nieodpowiednim.

Co było powodem upadku fabryki?

Proces nas w części objaśnia. Gлина według zdania samego Tonducciego była dość dobra, tylko drzewo i sól zbyt mocna się nie nadawały. Ale czyby tych niedostatków nie dało się czemś zastąpić, gdyby one były powodem niepowodzenia fabryki? Więcej nam przemawia do przekonania to, co mówił Awezud, że do każdej czynności, winien być mistrz specjalista — tymczasem De Stezy widocznie ze względów oszczędności sprowadził tylko dwóch, mniemając, że ci wystarczą i przerachował się. Zamiast fabryki fajansów, stworzył fabrykę zwykłych wyrobów glinianych, a te mieszkańcy Krakowa i okolic woleli kupować za tańszą zapewne cenę u garncarzy sławkowskich. A my dodamy jeszcze jedno, że i robotnicy względnie mistrzowie nie musieli należeć do najlepszych, dobry bowiem mistrz dla 10 skudów na miesiąc nie opuszczałyby ojczyzstego miasta i nie szedł w tak odległe strony, bo na miejscu mógłby znaleźć zarobek, może mniejszy ale przecież u siebie, między swoimi <sup>1)</sup>).

W r. 1601 De Stezy już nie żyje. Widocznie umarł nagle, skoro ani testamentu nie spisał, ani nie wyznaczył opiekunów dla żony i małoletnich dzieci. Majątek zostawił niewielki i zadłużony, a mianowicie kamienicę w tyle Krzysztoforów na ul. Szczepańskiej i ogród za kościołem N. M. P. na Piasku. Opiekunami na prośbę wdowy mianowała rada dwóch jej braci Zalasowskich, doktora Jana i Stanisława, którzy zmuszeni byli kamienicę sprzedać za sumę 3.042 zł. 15 gr., niezbędnie potrzebnych na spłacenie długów. Nie wiele tylko pozostało dzieciom. Taki był los tego rzutkiego, przedsiębiorczego, ale nie mającego szczęścia Włocha, którego pamięć przecież zasługuje na cześć, choćby za myśl piękną, dla której urzeczywistnienia zabrakło mu sił.

Jeżeli Angiolini ani De Stezemu nie powiodło się założenie fabryki majoliki w Krakowie, to za to innym Włochom nieco później, za Zygmunta III udało się stworzyć w kraju fabrykę wyrobów żelaznych, przedewszystkiem zaś broni. Byli to dwaj bracia Wawrzyniec i Andrzej Caccia z Bergamo. Kiedy otrzymali pierwszy przywilej nie wiemy, ale w r. 1613, kiedy Zygmunt pozwala im założyć fabrykę żelaza i stali w dobrach biskupa krakowskiego i prowadzić ją przez lat 15, dowiadujemy się, że już przedtem istniała i że Cacciowie nie szczydzili kosztów na jej rozszerzenie, bo sprowadzili mistrzów i robotników z Włoch i że fabryka niezmierną już przysługę oddała sprawie publicznej, dostarczając w czasie oblężenia Smoleńska królowi różnego rodzaju broni

<sup>1)</sup> Że nie byli znanymi robotnikami nawet w rodzinnej Faency świadczy to, że w spisie mistrzów i robotników w fabrykach majolik, podanym w dziele p. Argnaniego, nie spotykamy naszych Faentczyków. Rodzina Tonducci dopiero później doszła do większego znaczenia. Mianowicie pod koniec wieku XVII nie-

jaki Ludwik de Tonduccis poślubił panią Artemizę, wdowę po właścicielu fabryki Karolu de Grossis i wziął za nią fabrykę majoliki, istniejącą od XV wieku, zwaną w źródłach od nazwiska właściciela „Grossi“, która odtąd zwie się „fabbrica Tonducci“. Por. Federico Argnani: Il rinascimento etc., p. 264.

zaczepnej i odpornej jak szyszaków, przyłbic, pancerzy, włóczni, mieczy, grotów różnego rodzaju, szabel i strzelb<sup>1)</sup>). Huty zaś żelazne stały obok kopalni rudy żelaznej, którą odkryli właśnie Cacciowie. Były to znane huty i kopalnie kieleckie. Po śmierci obydwu braci, przeszły one

w r. 1633 na ich spadkobierców Bernarda Servalli'ego i Jana Dziboni'ego<sup>2)</sup>). A wyroby ich kto wie czy nawet za granicą nie miały zbytu, skoro w przywileju otrzymują wolność od ceł w razie ich wywozu drogą na Gdańsk i w inne strony.

<sup>1)</sup> Łąbecki: Górnictwo w Polsce t. II, p. 362. W r. 1624 król Władysław pisze list polecający obydwu braci biskupowi Szyszkowskiemu.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 374. W r. 1653 inny Włoch, architekt królewski, Tytus Livius Boratini otrzymał przywilej na kopanie rudy żelaznej we wsi Zawadowie, starostwie jaworowskim

(Ibidem, p. 391). Fabryki Cacciów a następnie Dziboniego istniały we wsiach Bobrzy, Gmińsku, Kołomanie, Tumlinie i Zagdańsku koło Kielc. Por. Ibid. op. cit. p. 393, r. 1658, 20 lutego, uniwersał królewski uwalniający od stanowisk wojskowych fabryki żelazne Dziboniego w dobrach biskupa krakowskiego istniejące.

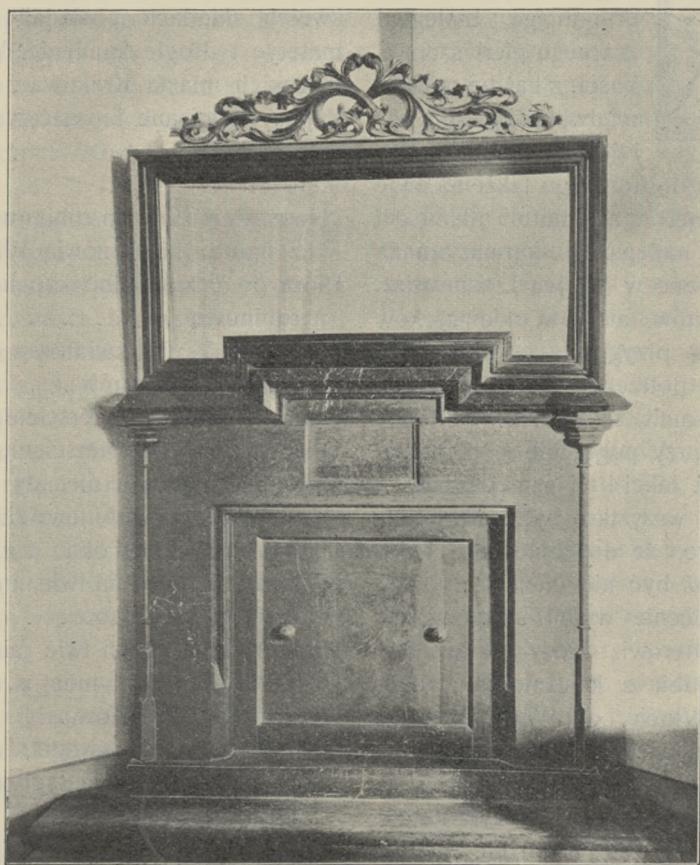


Fig. 8.

Kominek z domu Cellarich (Rynek gł. 1. 19).

## HANDEL WŁOCHÓW.

Handel drogimi materyami i klejnotami z początkiem wieku XVI a początkiem XVII. Sklepy czysto włoskie. Winiarze krakowscy. Główne firmy włoskie. Opłata od wina. Sposób w jaki sprowadzano małmazę. Spory z woźnicami. Handel towarem polskim. Wywóz zboża do Toskany. Sprowadzanie młodych Włochów na buchalterów i pomocników handlu. Praktyka handlowa. Rozpanoszenie się Włochów i wystąpienie przeciwko nim mieszczan krakowskich. Wywożenie majątności z Polski. Ustawy przeciwko temu. Serwitoryaty. Różnica między progowaniem Włochów przez Zygmunta Augusta a Stefana Batorego. Niechęć mieszczan norymberskich do Włochów. Spory suknienników krakowskich z kupcami włoskimi. Czy mógł się handel i przemysł w Polsce rozwinąć? Zdanie Włocha w tej sprawie. Polonia aurifodina advenarum.



byś wcześniej przez pocztę zamówił czerwonego atłasu, karmazynu brunatnego, białego i czarnego pierwszej jakości, z każdej materyi na dwie suknie dla nas i jedną dyploidę; również szkarłatu doskonałego także na dwie suknie obszerne, a aksamitu, atlembasu czerwonego i najlepszego karmazynu na jedną szatę tamże w Wenecyi zamówisz. Zresztą aksamitów, atłasów, adamaszków szytych złotem przygotujesz, bo będzie nam ich wiele potrzeba. Niemniej postarasz się o aksamit ze złotem, podobny jak mieliśmy przy pogrzebie ś. p. naszej małżonki, tyleż łokci i tej samej barwy... a bacz, żeby wszystko było doskonałe i tak doborowe, że doskonalszego i doborowszego już być nie może“...

Takie polecenie wydał swego czasu Zygmunt I Bonerowi, kiedy się przygotowywał do ślubu z księżniczką medyolańską. Do Włoch, do Wenecyi trzeba było wyprawiać się sekretarzowi Bonerowemu, Decyuszowi, po te towary i po pierścień z dyamentem spiczastym na podarek dla Bony, bo słynnych materyi włoskich i klejnotów naówczas jeszcze w Polsce nie można było dostać.

Jakżeż zmieniły się stosunki w lat kilka dziesiątków! Kraków zaroił się od kupców i artystów z południa, którzy na swoich składach posiadali najcenniejsze materye i drogie kamienie. W aktach radzieckich miasta Krakowa z r. 1605 znajdujemy wypisane i oszacowane następujące klejnoty:

„Noszenie z ziarnem rubinowem, z figurą, którą zowią Wiara	fl. 6000
Pióra do czapki albo kapelusza rubinowe . . . . .	„ 800
Klejnot na kształt kwiatów z dia- mentów i rubinów . . . . .	„ 800
Diament wielki w pierścieniu . . . . .	„ 1400
Diament drugi w pierścieniu . . . . .	„ 650
Pierścień rubinowy niemały . . . . .	„ 500
Dwa pierścienie, rubinowe ziarna nakształt serca oba . . . . .	„ 500
Klejnot, Herkules na lwie, z dia- mentow i rubinow . . . . .	„ 300
Klejnot drugi, na lwie siedzi Fortitudo albo moc z dia- mentow i rubinow . . . . .	„ 250
Klejnot nakształt kwiatu, dia- ment jeden, szmaragi dwa i rubinki w koło . . . . .	„ 200
Klejnot inny, Perseusz na koniu . . . . .	„ 160
Mannele z ośmią dyamentow . . . . .	„ 130
Suma . . . . .	fl. 11,690

„Ta suma zapłacić się ma z skarbu cesarza lmcı pieniędzmi gotowemi, to jest czerw. złot. po gr. 62 licząc jeden albo czeskiemi talerami po gr. 38 licząc na jeden“.

Pod rachunkiem umieszczone podpisy Mikołaja Wolskiego z Podhajec, marszałka nadw. kor., Jana Buczyńskiego z Olszyn i Ambrożego Cellari z Medyolanu, kupca i właściciela owych kosztowności <sup>1)</sup>.

Ten spis klejnotów może być dla nas miarą, jak dalece stosunki w przeciągu lat 90 się zmieniły. Dawniej pierścien wartości 300 fl. zamawia się we Włoszech i wysyła się poń specjalnego posła, teraz na miejscu w Krakowie znajdują się tak cenne i artystycznie obrobione klejnoty.

Kiedy Władysław IV robi przygotowania na ślub z Cecylią Renatą, materye różne zakupuje już w Krakowie, a mianowicie u kupca Wincentego Barsottiego za sumę 11,281 fl. 21 gr. W rachunku spotykamy się z atłasami karmazynowymi, lukieskim i droższym od niego florenckim, aksamitami karmazynowymi z tych samych miejscowości, adamaszkiem karmazynowym genueńskim, kitajką szkarłatną duplą, lazurową duplą, karmazynową duplą i canavazzą czarną neapolitańską, czyli zwykłym grubym płótnem (canavaccio <sup>2)</sup>). Ale to są czasy późniejsze, kiedy i Kraków już podupadł i mieszczaństwo nie było tem, czem dawniej. Z końcem wieku XVI i początkiem XVII były w Krakowie nawet sklepy specyficznie włoskie, bo w nich można było dostać tylko włoskich sukien. Oto w jednym z podobnych sklepów z początkiem XVII w. znajdujemy: 12<sup>3</sup>/<sub>4</sub> łokci złotogłowi z białym,

4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> łokci rozmaitego w pięci kawałkach złotogłowi,

4<sup>3</sup>/<sub>4</sub> łokci białego złotogłowi wzorzystego,

12<sup>1</sup>/<sub>2</sub> ćwierci teletu czerwonego gładkiego,

12<sup>3</sup>/<sub>4</sub> łokci brokateli florenckiej czerwonej z żółta wzorzystej,

24 łokci brokateli czerwonej z żółta,

7 łokci 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> ćwiercie brokateli bronzowej z żółta,

2 łokci 1/2 ćwiercie brokateli białej z żółta,

1 łokieć brokateli rozmaitej maści we dwóch kawałkach; dalej aksamity, atłasy, kitajki, adamaszki, półatłasy, półgranacie różnych kolorów, gładkie i wzorzyste, florenckie, łukiewskie lub genueńskie, a nadto podrubryka, Złota :

dwanaście cewek złotych łańcuchów okrągłych weneckich,

srebra jedenaście nicianego weneckiego, srebra medyolańskiego półpiętej cewki itd. <sup>3)</sup>

Jak widzimy mamy tu przedstawiony typowy sklep włoski. Czy znajdowały się podobne z innymi towarami włoskimi? W różnych inwentarzach kupców Włochów są wyszczególnione mydła, pomadki weneckie, papiery weneckie, korzenie i owoce z Włoch pochodzące, ale pomieszane wśród innych. W sklepie n. p. Alberta de Fin widzimy rodzynki, muszkatołowy kwiat, wenecką dryakiew, ser parmezański, figi, migdały, mydła włoskie i greckie, ziela tatarskie, kasztany, gąbki, cukry i konserwy. Sklep ten jednak nie daje nam obrazu sklepu włoskiego korzennego, bo podobne towary znajdujemy i u kupców innych narodowości a i Włosi sprzedawali towary pochodzące z Niemiec, n. p. cukry wrocławskie, pierniki norymberskie lub najlepsze konserwy hiszpańskie <sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Consularia Crac. r. 1605, p. 939.

<sup>2)</sup> A. Grabowski: Spominki ojczyście I, p. 75.

<sup>3)</sup> Advocat. Crac. nr. 526, r. 1617, p. 1008.

Inventarium olim nobili Antonii Viviani, scabini iur. supremi.

<sup>4)</sup> Advocat. Crac. nr. 517 r. 1599, p. 1616. „Inventarium Itali Alberti de Fin“.

Jednym z głównych produktów, którymi prowadzili handel kupcy włoscy, było wino, którego Polacy ówcześni według zdania samych Włochów, przebywających w Polsce pili za wiele i to używali po większej części win ciężkich i nader szkodliwych dla zdrowia. Szczególniej małmazya i muszkateła, których skład znajdował się we Lwowie<sup>1)</sup>, a których głównym odbiorcą na Kraków była rodzina Del Pace, stały się ulubionym napojem szlacheckim.

Włoscy winiarze mieli na swych składach nie tylko wina włoskie, ale również węgierskie, austriackie, reńskie, francuskie i hiszpańskie. Nie było dużo włoskich kupców handlujących tym towarem w Krakowie w swych własnych składach. Rewizya wina z r. 1595 wymienia w całym Krakowie ogółem 84 winnych piwnic, a mianowicie na sam rynek przypadało 21, na ulicę

Grodzką 15,	Sławkowską 5,
Bracką 6,	Żydowską 1,
Gołębią 2,	ś. Jana 3,
Wiślną 3,	Floryańską 7,
ś. Anny 2,	Szpitalną 5,
Szeroką 1,	Mikołajską 3,
Szewską 7,	Sienną 1,
Szczepańską 3,	Stolarską 1,
	Kleparz 1.

Wszystkich włoskich firm było 9, z czego na Rynek przypadło 6, reszta na ulice boczne. Ale były to handle największe. Że tak niewiele stosunkowo piwnic winnych włoskich, przyczyną może było to, że na

mocy ustawy z r. 1581 żadnemu z cudzoziemców nie wolno było wina do piwnic, nawet w swoich kamienicach składać, „ale je na składziech zwykłych na rynku“ предаwać. Naturalnie za obcego kupca uchodził ten, kto nie miał obywatelstwa miejskiego ani też serwitoryatu królewskiego. Wszelkie wina, tak złożone na składach w rynku jak i po piwnicach nie mogły być pierwaj szynkowane, póki by nie zostały opieczętowane przez urząd miejski<sup>2)</sup>.

Największy wybór win włoskich miał największy dostawca małmazyi na Kraków, p. Dziuli Del Pace, który jest właścicielem dwóch składów. Rewizya z roku 1595 znajduje w jego sklepie „muskatele wenecką na czopie, muszkatele weneckiey dwie kadzie pełne, małmaziey kuff pięć, szosta na czopie; edenburskiego wina pełne kuffy trzy, czwarta na czopie niedawno poczenta, węgierskiego wina beczek pełnych dwie a na czopie dwie, edenburskiego czerwonego wina wiader dwie“. Również dwa składy posiada i Dziuli Baldi, jeden „pod Mynnicą“, dokąd od dawnych czasów z szczególną przyjemnością udawali się smakosze, drugi na ulicy ś. Jana.

W ówczesnym Krakowie cieszyły się również powodzeniem i inne sklepy, nie włoskie jak Stanisława Węgrzynka, który na składzie pod „Barany“ posiada wina reńskie i francuskie białe i czerwone, dalej tuż obok Baranów, w kamienicy p. Cellarego sklep Gerharda Lizybona z winami

<sup>1)</sup> Łoziński: Mieszczanstwo lwowskie p. 51. Paweł Emilisz Giovannini, sekretarz Comendoni'ego w swej „Relazione di Polonia“ z r. 1565 (Korzeniowski: *Analecta Romana* w Scriptor. rer. pol. 15, p. 195), opisując wina używane przez Polaków, zupełnie nie wymienia włoskich; powiada tylko, że „per il vitto loro li viene il vino d'Ungheria, del Reno et di Francia et fin di Spagna et gli aromati, de

quali usano nelle vivande copia infinita...“ ale w ustawie Zygmunta I z r. 1524 p. t. „Korzenie po czemu płaczone y iako droga kwarta wina małmazyej, muszkatele bydź ma“ wymienia obok win węgierskich i małmazyi greckiej także włoską małmazye i muszkatele (por. Januszowski, p. 1049–1051 Tit. VI).

<sup>2)</sup> Januszowski, op. cit. p. 1052.



Fig. 9. Portal domu przy ul. Floryańskiej l. 3.  
gdzie „Pan Mikołaj Delpace wino szynkuje” (pocz. wieku XVII).

hiszpańskimi. Z drobniejszych zasługują na uwagę Jakóba Francuza z winami francuskimi na ul. Grodzkiej, Claudego na Brackiej w bursie Węgierskiej; mala-

rze gromadzili się na wina węgierskie u p. Jakóba Niderlanda, przy ul. Gołębiej<sup>1)</sup>.

Rewizje przeprowadzano z urzędu, aby przypadkiem kupiec nie oszukał skarbu

<sup>1)</sup> Advocatialis Cracov. nr. 517, p. 450 i n.

w składaniu należnego „składnego“ i „czopowego“. Spotykamy się nieraz ze skargami exaktorów o niezapłacenie tego rodzaju podatków, a skargi te informują nas, po ile to brano od pewnych gatunków win. Na mocy konstytucyi z roku 1601 uchwalonej na sejmie w Warszawie od wina węgierskiego czopowego ma się płacić 2 złp. i również 2 składnego; od edenburskiego 10 gr. czopowego i 10 składnego. W roku 1605 oskarżonym jest Dziuli del Pace o niezapłacenie należnego podatku, skarga wygląda jak następuje: „A że u pana Dziulego znaleziono wiader edenburskiego 284, od którego fl. 188 gr. 20 przychodzi; item morawskiego wiader 50 po gr. 12 od wiadra uczyni fl. 20, gr. 24. Tenże włoskiego wina lag sześć, od nich przychodzi zł. 9, gr. 18; item tenże miał małmaziey dwie kuffie po ośm zł. od nich uczyni 16 zł., to wszystko na inwentarzu popisano i znaleziono, nie jest zapłacono. Nadto indukowane przez komorę oświecimską naprzód 10 lag włoskiego wina od nich przyjdzie zł. 16; item zasie znowu lag 20 uczyni od nich złotych 32. To tedy składne i czopowe często mianowane spolnie zrachowawszy uczyni 282 zł. pol. gr. 8“<sup>1)</sup>. Podatek to dość wielki, a jeżeli się zważy, że trzeba było opłacać i cło, którego podobno Polska samej Austrii 100.000 płaciła, o ile prawdę powiadał poseł cesarza Maxymiliana II, kiedy się ten po śmierci Zygmunta Augusta o tron polski ubiegał<sup>2)</sup>, to nie możemy się dziwić, że drogo się musiało za ów napój płacić.

Na sejmach szlachta występowała z tego powodu ze skargami i ustawowo w r. 1524 nałożono na wina następujące ceny: za kwartę węgierskiego miano płacić najdrożej od 1 do 1½ gr., za kwartę greckiej małmazyi 2 gr., włoską zaś małmazję i muszkatelę płacono po 3 gr. W r. 1581 za przedniego węgria płaci się 5 gr., podlejszego 4, młodego 3. Za małmazję przednią 5 gr., podlejszą 4<sup>3)</sup>. Taka sama cena dotyczyła i weneckiej muszkateli. Ale zdaje się, że ceny te były tylko na papierze, w rzeczywistości zaś szynkarze dużo więcej żądali. Żalą się też smakosze tego napoju przez usta jednego ze swych reprezentantów w poezyi owoczesnej:

Idź do paniey Marty  
Nie da jedno pięć groszy złego wina kwarty.  
Pójdzieszli też pod wieniec gdzie do paniey  
[Haski,

Zjesz wątróbkę cielęcą przypłacisz małmazki:  
Po siedmi groszy kwartę sobie ustawili,  
Którą pierwej w mynnicy po dwa grosze pili<sup>4)</sup>.

Jak już wspominałem, małmazya szła drogą wschodnią, od Lwowa, dokąd ją przywozili z Turcyi, Grecyi i Włoch<sup>5)</sup> kupcy ormiańscy a może i żydzi, stąd dopiero rozchodziła się dalej po Polsce. Najwięcej jej kupował dla Krakowa Dziuli del Pace, później rodzina Baldich. W r. 1575 Aleksander Baldi wystąpił do Lwowa swego ajenta dla zakupna małmazyi i muszkateli. Był nim niejaki Krzysztof Castello, Włoch, któremu całą sumę przeznaczoną na ten towar skradziono w Jarosławiu, wskutek czego przychodzi do procesu między nim a pryncypałem, a proces ten odslania nam

<sup>1)</sup> Acta controversiar., 1605, p. 635 i 689.

<sup>2)</sup> Świętosław Orzelski: I p. 125.

<sup>3)</sup> Januszowski, op. cit. p. 1049—1052.

<sup>4)</sup> Bielski: Rozmowa dwu baranów, p. 34 (Bibl. pisarz. pol. 4).

<sup>5)</sup> Musiała przybywać i drogą wodną na

Gdańsk, przynajmniej tak było pod koniec XV wieku, jak tego dowodzi Wiktor Laufer w swej pracy p. t. „Danzigs Schiffs- und Waarenverkehr am Ende des XV Jahrh.“ (Zeitschr. des Westpreussischen Geschichtsvereins H. XXXIII).



sposób, w jaki postępowano przy zakupie tego szlachetnego napoju. Ponieważ obcy kupcy musieli we Lwowie opłacać pewne cła wywozowe, przeto wiele zależało, aby w tem mieście mieć krewnych, którzyby zgodzili się małmazyę wywieść poza rogatki celne pod swoim nazwiskiem i tam dopiero oddać ją właściwemu właścicielowi. Dowiadujemy się o tem z notatki, którą Baldi przed wyjazdem wręczył swemu ajentowi, a którą ten później w czasie procesu przedłożył sądowi. W tłumaczeniu opiewa jak następuje: „Notatka dla was Krzysztofie, względem tego, co macie robić we Lwowie. Pójdziecie znaleźć owego żyda, do którego macie list i zapytacie go, czy ma małmazyę i muszkatelę na sprzedaż, każecie jej sobie podać do pokosztowania i zapytacie, ile kosztuje beczka; uczynicie to razem z Hipolitem Piccioni, w którego towarzystwie idziecie. Ugodziwszy się co do ceny, dacie mu 250 talarów, o ile będzie można po 35 gr. za jeden, jeżeli nie po 34 $\frac{1}{2}$ ; ale wszystko będziecie załatwiać z rzeczonym p. Hipolitem. Starajcie się zakupić dwie beczki małmazyi i dwie muszkatele i baczcie, aby wasz lub p. Hipolita krewny powiedział, że je kupuje i posłał wam poza Lwów w swem imieniu jako mieszczanin lwow-

ski, bo inaczej nie moglibyście ich otrzymać; ale nim kupno załatwicie, traktujcie pierwiej z waszym krewnym albo p. Hipolita, czy je wam zechcą wywieść czy nie. Ja wam daję talarów 300, kupicie wóz, sprawdzicie, czy beczki są pełne, każecie je opakować i opieczętować i oddacie je jakiemuś woźnicy, z którym i wy przyjedziecie. A baczcie, aby ów woźnica był wam dany od jakiegoś przyjaciela zaufanego“<sup>1)</sup>.

Tak wygląda owa instrukcja Aleksandra Baldi'ego. Pozwala nam ona wniknąć poza kulisy szacherki ówczesnego kupca włoskiego, któremu jakiś tajemniczy żyd dostarcza cennego napoju, nie wiadomo, czy już na miejscu nie fałszowanego. Bo te rady i polecenia w jaki sposób ajent ma z winem ująć czujnych oczu celników, każą nam się domyślać dalszych szachererek, nie wierzyć w dobroć lub raczej prawdziwość małmazyi. Nie darmo już ustawy ówczesne zakazują handlu fałszowanymi winami<sup>2)</sup>, nie darmo ich Włosi pić nie chcą, powiadając, że pochodząc z krajów odległych „sono tutti alterati e nocivi alli stomachi, ancorche ben gagliardi“.

Inne wina włoskie, sprowadzano wprost z Włoch zwykłą drogą handlową, na Wylach, Wiedeń, Oświęcim.

<sup>1)</sup> Consularia Crac. 1575. „Memoria a voi Christoforo di quello havete da fare a Leopoli. Andrete a trouar quel giudeo, a chista la lettera, che hauete et domanderete, se ha maluagia et moscatella de uendere et fareteuella dar' a gustare et domanderete quanto la botte (costa), farete insieme con Hippolito Piccioni, con il quale andate in compagnia. Fattoche hauete il prezzo dareteli dugento cinquanta tallari a grossi 35 l'uno se potrete, se non a gr. 34 $\frac{1}{2}$ ; pero tutto farete con il detto ms. Hippolito. Fate, che hauete mercato due botte di maluagia et due di moscatella; uedete, che ò il vestro parente ò il parente di ms. Hippolito dica di hauerle compere et uele mandi fuora di Leopoli in suo nome come cittadino

di Leopoli, perche uoi non le potreste cauar' altrimenti; et pero auanti, che faciate mercato trattate con vestro parente ò di ms. Hippolito se uele vogliono cauar' o no, io vi do tallari 300, farete mercato della vettura et uedrete che ui sieno date le botti piene et le farete impegolare et sigillare sopra la pegola et le consegnerete a qualche carrettier' con il quale uerrete ancora uoi il qual carretier uedrete, che ui sia dato da qualche amico accio sia fidato.

<sup>2)</sup> Januszowski, op. cit. p. 1052 § 5. „Vstawujemy za zgodą wszech stanów, aby żaden z cudzoziemców do korony wina, małmazyey, muszkateley zfałszowanych nie woził ani żadnego monopolu w tym nie czynił w państwach naszych...“ (Stefan Batory, 1581).

Tak więc drogie kamienie i klejnoty sztucznie obrobione, weneckie szkła, drogie materye i wina, to główne przedmioty handlu importowego, inne tego rodzaju towary jak papier wenecki, skóry włoskie zwane kordwan<sup>1)</sup>, różne mydełka, owoce południowe i różne korzenie mają znaczenie więcej uboczne, albowiem nimi handlowali wszyscy prawie inni kupcy, sprowadzając je z Portugalii, Hiszpanii i Niderlandów drogą morską na Gdańsk. Towarów nie więziono na jednym miejscu, ale ustawicznie włączono się z nimi z jarmarku na jarmark, a zatem do Lublina, Jarostawia, Przemysła, Sącza i t. d. lub nawet żeby nie niszczyć ich ustawicznym przewożeniem, bogatsi kupcy utrzymywali w niektórych miastach stałe składy.

Woźnice ówczesni mogli zarobić wiele, ale też i odpowiedzialność ich za towar była wielka; gdyby w czasie drogi został uszkodzony, winni byli pryncypałowi zwrócić całą stratę. Byli oni powodem wielu kłopotów i nieraz procesów dla kupców. Na takich procesach spotykamy się nie tylko z woźnicami z pod Krakowa, głównie Kleparza, ale także i z Wiednia, różnych stron Moraw, Bytomia i Linzu. Zdarzały się różne wypadki. Raz np. woźnice Marcin Nebel z Kromieryża i Jan Fischer z Wiednia przywożą Pawłowi Cellaremu towary na czterech wozach z polecenia jakiegoś Tomasza Campagnoni de Musto. Sam przewóz bez cła kosztował 245 fl. Tymczasem Cellari o towarach nie chce ani słyszeć, powiadając, że ich nigdy nie zamawiał. Jak mieli postąpić w takim wypadku woźnice; nie mając pieniędzy na utrzymanie dla siebie i koni? Przybywają do magistratu i oświadczają, że wobec swego krytycznego położenia zmuszeni są

zastawić wszystkie towary za sumę sobie należną i zastrzegają się, by Tomasz Campagnoni nie miał do nich o to żadnych pretensyi<sup>2)</sup>. Temu samemu Cellaremu inni woźnice przywożą towar tak zniszczony, że zmuszonym jest wnieść na nich skargę, a sąd skazuje ich na zapłacenie szkody w kwocie 500 florenów<sup>3)</sup>. Zdarzały się i inne niespodzianki. Oto Jan Dacododo z Wenecyi wiezie różne towary do Polski wraz ze sługą swym Wolfem drogą na Siedmiogród (!). W drodze jednak sługa się błąka i pan przyjeżdża pierwaj do Krakowa i czeka na sługę dni kilkanaście; nie mogąc się jednak doczekać odjeżdża w tym samym dniu, kiedy przybywa sługa, bez towarów przecież, bo te zagarnął mu pewien pan polski, Pełka<sup>4)</sup>.

Czy Włosi kupczyli i polskim towarem? Pewien Włoch opisując stan ekonomiczny Polski około 1565 r. powiada, że napływało do niej bardzo wiele pieniędzy za następujące towary: Zboże, psza, wosk, miód, popiół (potaż), woły, futra, skóry, konie, konopie i len z wyrobów zaś polskich wspomina tylko sukna z grubej wełny, które miały być bardzo silnemi, ponieważ jak powiada ów Włoch „ne sanno condurle“. O owym charakterystycznym naszym przedmiocie handlu z lat dawniejszych, czerwcu, już prawie zapomniano, bo wyżej wspomniany autor opisu Polski kreśli jakby jakąś ciekawostkę wiadomość o pewnej roślinie, która jak słyszał koło korzenia miała mieć kilka ziarenek, ziarnka te zgniecione w occie dawały płyn barwy czerwonej czyli farbę purpurową. „Ma hoggi di è tralasciata“<sup>5)</sup>.

Tego, w co Polska najbardziej obfitywała, dostarczała jeszcze za granicę, a zatem wosk, z którym często naładowane

<sup>1)</sup> Właściwie hiszpańskie, bo wyrabiano je w mieście Cordova czyli Korduba.

<sup>2)</sup> Consul. Crac. r. 1585, p. 21.

<sup>3)</sup> Ibidem.

<sup>4)</sup> Consul. Crac. r. 1584, p. 761.

<sup>5)</sup> Korzeniowski: *Analecta Romana*, Pauli Giovannini: *Relazione di Polonia*, 1561, p. 195.

wozy udają się na południe lub zachód, szczególnie zaś o polskie zboże prawie że dobijała się cała Europa zachodnia<sup>1)</sup>. W „*Informatio de rebus oeconomicis Poloniae*“ z r. 1583<sup>2)</sup> czytamy, że zboże i wszelka pasza szły głównie do Flandry i Holandyi, że Holendrzy sami przybywali do Gdańska nieraz w liczbie 200 okrętów, zabierali towar ze składów i wywozili. Nie wiozą jednak wszystkiego do siebie, ale stosownie do zapotrzebowania, także do innych krajów jak Francyi, do portu Rouen lub Rochelli, lub nawet do Hiszpanii i Portugalii, pośrednicząc w ten sposób niejako w handlu między temi państwami a Polską. Udawali się jednak w tamte strony i sami Gdańszczanie na swych niewielkich, 500 tonowych, ale zgrabnych i szybkich, zastosowanych do swego portu i płytkiego Bałtyku okrętach<sup>3)</sup>. W zamian za zboże, przywozili różne towary wschodnie, cukry, oliwy. Również i do Włoch szło polskie zboże. Toć do gdańskiego portu zawijają okręty włoskich kupców, a o jednym z nich, niejakim Jerzym Sicuri Candiotto z Wenecyi czytamy, że sobie w Gdańsku kazał sporzą-

dzić okręt, na sposób wenecki o głębokiem dnie, na którym miał zamiar popłynąć na Sycylię i dalej. Ledwie z portu wyjechał, rozbił się o skały<sup>4)</sup>. Dowiadujemy się również o handlu z Toskanią. Piotr Neri z Lukki nawet na stałe osiedla się w Gdańsku., a obok niego jako faktorów głównego reprezentanta Toskany, możnego Florentczyka Richardo Richardi, pod koniec XVI wieku spotykamy dwóch szlachciców z Florencyi Neri Giraldi i Juliusza del Chiaro. W roku 1590 z portu gdańskiego wypłynęły dwa wielkie toskańskie okręty, zmierzając ku ojczystym wybrzeżom, w stronę toskańskiej przystani Tiburnum. Jeden z okrętów zwał się Jonaszem, drugi Nadzieją (Speranza)<sup>5)</sup>. Za łaszt pszenicy w r. 1583 płacono około 35, żyta 25, jęczmienia 20 florenów<sup>6)</sup>.

Wielce pomocną kupcom włoskim była łączność, jaką zachowywali z krajem rodzinnym i rodakami swymi z innych miast na obczyźnie. Ubaldi Ubaldini ze Lwowa prowadzi interesa Montelupich krakowskich; Soderinowie z Krakowa, jako spółników handlu mają możnych Torrigianów z Norymbergi<sup>7)</sup>, skąd przez nich otrzy-

<sup>1)</sup> Dziwną jest dość rzeczą, że воск wylicza Laufer w swej pracy (op. cit. p. 27) jako jeden z najważniejszych artykułów przywozowych w wieku XV (1474—1476). Do przywozowych artykułów zalicza również mięso, masło, konie, których rocznie przeszło 700 przybywało do portu gdańskiego, i sól! chociaż są one zarazem głównymi artykułami wywozowymi obok drzewa i zboża. Por. op. cit., l. cit.

<sup>2)</sup> Korzeniowski: Anal. Rom. w *Scriptor. rer. Pol.* vol. 15. Ktoby był autorem „*Informatio*“, niewiadomo. Korzeniowski w przedmowie domyśla się, że był nim prawdopodobnie Jan de Borsia, poseł króla hiszpańskiego w Pradze i że później dopiero została przetoloną na język włoski. Chodziło mianowicie o to, w jakiby sposób można było dowozić do Hiszpanii zboże wbrew Holendrom, którzy walcząc z Filipem II, przeszkadzali handlowi z Polską.

<sup>3)</sup> Por. Dr. Kestner: *Danzigs Handel mit Portugal im XVI Jahrh.* w „*Zeitsch. des Westpreussischen Geschichtsver.*“, H. I, p. 97—106 i tego samego autora: *Die Handelsverbindungen der Hansa, speciell Danzigs mit Spanien und Portugal seit 1583*, op. cit. H. V, p. 1—22. Obydwie prace się uzupełniają, bo pierwsza kończy się właśnie na roku 1583, od którego druga zaczyna. O handlu Gdańska a tem samym Polski z Francją traktuje Dr D a m u s: *Danzigs Beziehungen zu Frankreich.* Op. cit. H. V, p. 23—53.

<sup>4)</sup> Korzeniowski: *Informatio*, o. c. p. 222.

<sup>5)</sup> *Consul. Crac.* r. 1597, p. 562.

<sup>6)</sup> *Informatio de rebus oecon.* op. cit. p. 221. „*Lasto contiene 60 di queste misure ordinarie in mercati di Polonia, che domandano coreti*“.

<sup>7)</sup> Por. Chomentowski: *Akta podkan.* III, p. 363.

mują t. zw. towary norymberskie, najczęściej pojawiające się w inwentarzach składów towarowych; Pestalozzowie krakowscy z wiedeńskimi, tworzą również osobną spółkę handlową<sup>1)</sup>).

Wspomagali się wzajemnie. Kiedy kupiec widział ubogiego ale rzetelnego rodaka, dostarczał mu na kredyt towarów i ten z nimi wybierał się w świat, głównie w strony wschodnie, a gdy sprzedał z zyskiem, zwracał należność pryncypałowi, a sam dalej operował zarobioną gotówką. Pracowników młodych sprowadzali nie raz z ojczyzny, wynagradzając ich sowiecie, tak że z czasem i ci mogli się dorobić majątku. Znamy podobne przykłady. We Florencji w owych czasach istniał ród bardzo stary, bo początkiem swym XI wieku sięgający, niegdyś możny i nie raz widzący członków swych na wybitnych stanowiskach w Sienie i Pizie, Ceffini. W drugiej połowie XVI w. podupadł. Francesco di Pier Maria w r. 1568 poślubił Katarzynę di Giuliano „di un altro Giuliano di Salvestro di Lodovico di Lippo Ceffini“, a zatem krewniaczkę. Z małżeństwa tego urodziły się cztery córki (wszystkie zostały zakonnicami) i dwóch synów, Girolamo i Pier Maria. W r. 1593 wskutek jakichś nieszczęść straciła rodzina cały majątek. Pier Maria nie miał co robić w kraju, postanowił szukać szczęścia za granicą. Młody to był jeszcze chłopczyzna, bo w r. 1596 liczył ledwie 14 lat życia. Ale mimo młodego wieku znalazł ładne stanowisko w Polsce. Filip Talducci, kupiec krakowski i bankier, spółnik firmy Del Paców wziął go ze sobą do Krakowa

za kontraktem na lat 10, tu miał pracować w banku Del Paców i to na zadziwiająco dobrych warunkach bo miał od razu pobierać 400 szkodów rocznie, prócz wikt. W tym samym interesie, na podobnych warunkach pracował inny młody członek możnej rodziny florenckiej Antonio Viviani, który wy kierował się na jednego z pierwszych kupców w Krakowie, osiedlając się w nim na stałe i piastując nawet urząd ławnika najwyższego sądu<sup>2)</sup>). Natomiast Ceffini po 24 latach pobytu w Polsce, dorobiwszy się majątku wraca do ojczyzny, poślubia Laurę di Pier Andrea Cresci i żyje w szczęściu i dostatkach, jak ojcowie dochodząc do ważnych urzędów<sup>3)</sup>).

Swoich zaś synów krakowscy kupcy, jeżeli chcieli wykształcić w zawodzie kupieckim wysyłali do Gdańska, Norymbergi, może nawet do Włoch, albo też kazali im w jakimś innym interesie handlowym pracować. Bogaty Rudolf Cortini z początkiem XVII w. w testamencie najstarszemu synowi poleca, by jednych braci kształcił w naukach i bojaźni Bożej, innego zaś w Gdańsku przez lat dwa lub trzy na nauce w sklepie utrzymywał a „Jan Cortyni synowiec moi, który kilka lat przy mnie będąc nic się nie nauczył, ten ma bydz przez Rudolfa syna mego zaprawowany do pisania i przepisowania listów i do inszych sposobów do handlu i kupiectwa należących“<sup>4)</sup>). Kupcy ówczesni, nawet najbogatsi trzymali się tej mądrej zasady, że tylko wtedy synom mogą powierzyć interes handlowy, jeżeli ci przebyli całą praktykę kupiecką, poczynając od zwykłych chłopców sklepowych<sup>5)</sup>).

<sup>1)</sup> Scabinalia Crac. nr. 1154, r. 1585, p. 670.

<sup>2)</sup> Por. Adv. Crac. nr. 526, r. 1617, p. 1008.

<sup>3)</sup> Wiadomość o tem czerpię z dzieła Gammurini: Genealogia delle famiglie toscane et umbre vol. V, Famiglia Ceffini.

<sup>4)</sup> Arch. akt. dawn. m. Krakowa, Liber testamentorum 1516—1697, r. 1632, p. 85.

<sup>5)</sup> Zasada ta do dziś obowiązuje i zdaniem wytrawnych fachowców angielskich ten na stadach owiec w Australii zrobić może majątek, kto począł od pastucha zwykłego, ten kopalnią pokieruje najlepiej, kto pracował jak prosty robotnik.

Kupcy włoscy korzystając z opieki królewskiej, stali się bardzo przykrymi i niedogodnymi dawnym mieszczanom. Objęli oni w posiadanie wszystkie pierwszorzędne sklepy w rynku, nawet Niemców lub ich potomków wypierając w boczne ulice. Wyrządzali szkodę nie tylko mieszczanom ale całemu społeczeństwu, skoro przybywali do Polski, aby jaknajwięcej zarobić i z majątkiem powrócić do kraju. W ten sposób ogałali Polskę i tak dość ubogą, ze złota i srebra. Mieszczanie krakowscy widząc upadek swoich interesów próbowali się bronić, utrudniając otrzymanie prawa miejskiego, żądając od obcych przybyszów gwarancji, że na stałe pozostaną w mieście <sup>1)</sup>. W roku 1574 senat krakowski wydał nawet specjalną ustawę, zwróconą przeciw kupcom cudzoziemskim recte Włochom, skoro ci w owych czasach najliczniej przybywali, na mocy której stworzoną została komisja złożona z dwóch członków rady „za doglądacze einlegerow y kupczow czudzoziemskich, którzy dziwnymi sposobi ziwnosc obywateliom miasta thego odejmuią“. Do komisji wybrani zostali Marcin Urbanowicz burmistrz i Mikołaj Alantse, ale ten pochodzenia włoskiego i mający prawdopodobnie liczne stosunki z Włochami wymawiał się od przyjęcia tego obowiązku, wobec czego zastąpił go rajca Walenty Crokier <sup>2)</sup>.

Co więcej, widocznie za sprawą reprezentantów miast na sejmach przeciw

kupcom obcym wydawano ostrzejsze zarządzenie. I tak w uchwałach sejmu piotrkowskiego z r. 1562 czytamy: „Co się tycze Włochów, Szotów y innych cudzoziemców, prze które miasta nasze wielką szkodę a zniszczenie biorą, takowemu każdemu, któryby osiadłości a prawa mieyskiego nie miał, rozkazujemy, aby im były miasta y handle zapowiedziane iuż ex nunc“ <sup>3)</sup>. A słynny sejm z roku 1565, uważany za mordercę rozwoju mieszczaństwa polskiego w sprawie tych samych kupców, „którzy nie tylko miasta y kupce koronne pokazili ale y koronie nie pomogli“ wydaje postanowienie, że „któryby iuż kupcy osiadłość y prawo mieyskie mieli, tedy aby sie tak zachowali, iako sie naszy zachowywaią to iest, aby nam y miastu przysięgali, onera civilia nieśli y posłuszenstwo wszelakie urzędowi mieyszkiemu czynili, nie broniąc sie żadnemi listy wolnemi y dobr nabytych z korony nie wywozili sub confiscatione bonorum“ <sup>4)</sup>. Czasem rzeczywiście próbuje się stosownie do ustawy postępować <sup>5)</sup> i przez to zmusza się niektórych Włochów do pozostania w Polsce, przecież wielu jeszcze jak Soderinowie, Talducci i inni, o ile sami umierając w kraju nie zostawili żadnego potomstwa, wywożą nagromadzone dobra do ojczyzny, albo czynią to ich spadkobiercy włoscy. Musiało to być straszną klęską i rzeczą powszechną i nie do powstrzymania, skoro w r. 1590 na sejmie

<sup>1)</sup> Por. Rozdz. II niniejszej pracy p. 13.

<sup>2)</sup> Piekosiński: Prawa i przywileje m. Krakowa I, p. 309.

<sup>3)</sup> Januszowski op. cit., p. 1033 „Kupcy i drogi kupieckie“.

<sup>4)</sup> Ibidem, „Kupcy cudzoziemscy“.

<sup>5)</sup> W Inscriptiones castr. Crac. nr. 99, p. 1002, Warszawa, 1570, 15 września znajdujemy oblatę, w której Zygmunt August oznajmuje, „iż Łukasz i Dziuli, bracia rodzeni, Włosi z Florencyi, przez ten czas bawiąc się kupiami przy dworze naszym, wiele pieniędzy,

złota i innych rzeczy tak u dworzan naszych iako i u innych obcych ludzi nabrawszy i napażyczawszy potajemnie, nieprzystojnie ze wszystkiem tem stąd uciekli, dlaczego sługę naszego za nimi ku pojmaniu ich posyłamy“... Czy ich przychwycono, nie wiemy, może nawet wieść o ucieczce tych Włochów była nieprawdziwą, bo to prawie zdaje się być pewnem, że tymi Florentczykami byli Łukasz i Dziuli della Pace, bracia rodzeni, a oni osiedlili się w Krakowie na stałe i w nim pomarli, stwarzając możną rodzinę patrycyuszowską.

warszawskim znowu się tę sprawę porusza i wydaje ustawę: „iż sie kupcy takowi nayduią, którzy w Krakowie mieyskie prawo przyiawszy y za wolnością mieyską na maiętność sie zdobywszy potym z oną maiętnością extra regnum się wynoszą: tedy autoritate conventus praesentis stanowimy, iże takowych maiętności wszystkich, któreby modo prae-misso extra regnum wyniesione bydz miały, dziesiąta część miastu krakowskiemu sprawiedliwie oddawana bydz ma. Tegoż miastom Poznaniowi, Lwowowi y Wilnu pozwalamy“<sup>1)</sup>.

Co jednak mogły pomódz zakazy wywożenia maiętności, co samoobrona mieszczan krajowych przeciw zbytniemu rozwielmożnieniu się i bogaceniu na szkodę państwa obcych, kiedy królowie polscy sami protegowali Włochów?

Każdy z nich bowiem umiał znaleźć drogę do jednego z wielkich panów a następnie przez niego wyrabiał sobie t.zw. serwitoryat lub też specjalny przywilej uwalniający go od ceł przynajmniej w części. Takich serwitoryalnych przywilejów dla Włochów wydał bardzo wiele specjalny ich protektor, Zygmunt August. Znamy kilkanaście przywilejów dla samych Włochów z jego czasów. Przywilej taki wyglądał jak następuje: W r. 1556, 26 października rozszerza król wolności handlowe nadane braciom Soderinim, Bernardowi i Karolowi dziewięć miesięcy poprzednio<sup>2)</sup>: „Wiadomo czynimy... że

już dawniej szlachetnego Bernarda Soderina z Florencyi i jego współtowarzysza handlu w liczbę naszych serwitorów przyjęliśmy i daliśmy jemu i jego towarzyszowi moc kupczenia tak w mieście Krakowie jak i innych miejscach naszego królestwa i państwa, a mianowicie złotogłowiem, jedwabiem i materyami lnianymi tak całymi postawami, jak na łokcie... pozwoliliśmy mu również na to, aby w Krakowie, najawszy dom lub część jego, mógł mieszkać, trzymać służbę i wszystko co potrzeba do życia bez żadnej przeszkody na rynku miasta... kupować. Innym przywilejem pozwoliliśmy temuż Bernardowi 10 waz wina co roku na własny użytek bez opłaty cła sprowadzać. Trzecim zaś przywilejem nadaną mu została wolność od ceł w królestwie jako dla naszego sługi, jaką posiadają mieszcianie krakowscy we wszystkich swych handlach, tak, że gdziekolwiekby w królestwie naszym towary swoje chciał wystawić i w swem imieniu prowadzić handel, nie mniejszą mieć ma wolność od podatków i ceł, jak gdyby się mieszczaninem krakowskim być okazał“... Wreszcie pozwala na wywóz trzech wozów wosku za granicę<sup>3)</sup>.

Cóż Soderinim było po prawie miejskim krakowskim, skoro serwitoryat nadawał im te same prawa a nadto jeszcze i specjalne przywileje jak przywożenia bez opłaty wina z zagranicy i wywożenia wosku? A co więcej nie podlegali cięża-

<sup>1)</sup> Januszowski op. cit., p. 1033. Czy ta „decima“ zawsze była oddawana? O niektórych Włochach wiemy, że to robili. W wieku XVII opuszczając Kraków kupiec Wincenty Barsotti z Lukki ofiaruje miastu obicie do izby radzieckiej i do ław radzieckich w kościele P. Maryi, „to obicie in decima provenienti jest od ślach. Barsottego Włocha i kupca krak. oddane ad bonum exemplum nationis Italicae i innych nacyi ludziom, aby honorifice oddaw-

szy decimę wyjeżdżali, uznawszy tot beneficia w mieście i substantie swe umeliorowawszy“. Por. Grabowski: Wiadom. staroż. o Krakowie, p. 228—232.

<sup>2)</sup> Biblioteka Ossolińskich rkps. 183. „Generosi et nobilis Dni Bernardi Soderini Florentini Carolique fratris eius germani privilegium libertatis de non solutione thelonei cerae“.

<sup>3)</sup> Biblioteka Ossol. rkps. 183, k. 3-4.

rom miejskim, nie krępując się jurysdykcją miejską, bo jako „ludzie królewscy“ przez króla tylko lub jego zastępcę mogli być sądzeni.

Te serwitoryaty dla obcych, którzy przy pomocy nich gromadzili zasoby pieniężne a wzbogaciwszy się wyносили się wraz z nimi do swej ojczyzny, były jedną z przyczyn zubożenia i upadku mieszczaństwa naszego. Były one potrzebne i bardzo, ale tylko o ile chodziło o podniesienie przemysłu w kraju. Jeżeli Antoni i Hieronim Angiolowie z Wenecyi w roku 1563 otrzymują przywilej na fabrykę majolikowych wyrobów i król ich przyjmuje w poczet serwitatorów<sup>1)</sup> — całkiem słusznie; jeżeli Maffon i Orfalla na przedsiębiorstwa kopalniane w Rabce otrzymują przywilej i serwitoryat, również sprawa jest jasną, bo grosz zostawał w kraju i podnosiło się jego bogactwo. Ale nadawać przywilej serwitoryalny obcemu kupcowi, by mógł po całym państwie jeździć bezpieczniejszą drogą, niż we własnej ojczyźnie, a potem wzbogaconym wrócić w swoje strony, to wydaje się nam być niezrozumieniem interesów kraju, jakąś oznaką słabości na różne zewnętrzne wpływy, co zresztą cechowało wszystkich Jagiellonów. Zupełnie innym był Stefan Batory. Potwierdza co prawda i on serwitoryaty niektórych kupców, ale nimi byli tacy jak Montelupowie, którzy pocztę królewską prowadzą,

nadaje i kilka nowych, ale przemysłowcom jak Antoni De Stezy, który pragnie fabrykę majoliki w kraju założyć<sup>2)</sup>, Janowi Bolemanowi, który podejmuje się kopać rudę galmanową (lapis calaminaris) i wyrabiać mosiądz<sup>3)</sup>. Natomiast mandatem z 30 kwietnia 1582 r. zakazuje wywożenia za granicę srebra tak kopanego w kraju, jak i przywożonego skądinąd, w jakiegokolwiekby to srebro było formie<sup>4)</sup>. Królów wojownikowi potrzeba prochu — zakazuje więc znowu tego samego roku wywozui siarki i saletry, a kiedy zakaz nie skutkował, w rok później ponawia go surowiej<sup>5)</sup>. Niestety niedługo było danem panować wielkiemu królowi.

I nietylko w Krakowie ale i we Lwowie kupcy miejscowi występowali przeciw przybyszom, zastrzegając wolność handlu tylko obywatelom, a równocześnie utrudniając dostęp do prawa miejskiego. Niemniej i za granicą, w Niemczech zwrócono się przeciw Włochom, a przynajmniej w najbardziej handlowem naówczas mieście niemieckim Norymberdze, gdzie głównie znajdowały się rodziny weneckie, z florenckich zaś wymieniani są Turrisani<sup>6)</sup>, nałożono na nich jakieś ciężary, które się im miały dać bardzo we znaki. Torrigianowie czyli Turrisani przebywali w Norymberdze już od lat dawnych, bo od początku wieku XVI. Byli oni współnikami i spokrewnieni z domem Soderinów i dlatego obciążenie tamtych i ci również

<sup>1)</sup> Por. Metr. kor. nr. 96, p. 134.

<sup>2)</sup> Ibidem, nr. 129, p. 229.

<sup>3)</sup> Bibl. Ossol. nr. 183, p. 41. „Privilegium pro Ioanne Boleman de investigando et effodiendo lapide calaminari in minori et maiori Polonia, Varsoviae, 2. I. 1580“. Ten Boleman, to bogaty kupiec gdański, który jeszcze za Zygmunta Augusta odgrywał wybitną rolę. Miał on w zarządzie za tego króla lasy podolskie i litewskie i wyrabiał potaż, który następnie w wielkiej ilości spławiał Wisłą do Gdańska. W czasie bezkrólewia po Zyguncie

Auguście, według pogłoski, miał za jednym tylko razem spławić 200 łasztów czyli 2400 beczek potażu. Por. Orzelski I, p. 69.

<sup>4)</sup> Ibidem, p. 46. In civitate Rigensi 30/IV, 1582. „Mandatum s. mtis regiae de argento extra fines non educendo“.

<sup>5)</sup> Ibidem, p. 47. „Mandatum Regis de salnitro et sulphure in Prussiam et alias extra fines regni non educendo. Grodnae 5/VII 1582“. Idem 5/III 1583. Ibidem, p. 50.

<sup>6)</sup> Por. Dr. Emil Reicke: Geschichte der Reichsstadt Nürnberg, 1896, p. 652.

musieliby odczuć. Zwracają się z prośbą o interwencyę do Zygmunta Augusta, a ten natychmiast zwrócił się do Rzeczpospolitej Norymberskiej i dziwiąc się zawiści z jaką odnosi się do przestawnej nacyi włoskiej, wstawia się za nią, prosząc, by przynajmniej na równi była traktowaną z innymi zagranicznymi kupcami jak Francuzami, Anglikami i Niemcami<sup>1)</sup>). Jaki skutek odniosło wstawiennictwo królewskie, niewiemy.

W Krakowie kupcy wielcy, szczególnie zaś włoscy przychodzili do sporów z sukiennikami, przedewszystkiem uprawnionymi do handlu sukna na łokcie, które sprzedawali w jatkach sukienniczych. Tymczasem ogromną konkurencyę sprawiali im kupcy, sprzedając różne rodzaje sukna w swych domach i sklepach również na łokcie. Obowiązany zaś byli według przepisów kupcy sprzedawać różne materye hurtownie, postawami. Tylko o ile byli posesyonatami mogli zajmować się sprzedażą również na łokcie, ale jednak wyłącznie sukien drogich, włoskich. Tymczasem kupcy nie trzymali się bynajmniej przepisów, że składów ich można było dostać i sukien morawskich i holenderskich i to na łokcie. To było krzywdą dla sukienników, którzy nie mając zarobku, sklepy sukiennicze podobno zostawiali pustkami. Sukiennicy wystąpili ze skargą, która jak zwykle tego rodzaju żale, przeszedłszy wszystkie instancje oparła się o króla. Daje nam ona poznać wielkich kupców krakowskich, przeciwko którym się zwraca; prawie wyłącznie są to Włosi. Stefan Batory polecił zbadać sprawę Andrzejowi z Tęczyna wojewodzie krakowskiemu i Janowi Zamojskiemu a następnie wydał wyrok, w którym uznaje, że kupcom krakowskim w Krakowie osiadłym i posesyo-

natom wolno w swych domach sprzedawać na łokcie sukna cenniejsze włoskie i inne lichtsze, byle tylko we Włoszech były wyrabiane. Jeżeli zaś sukiennice publiczne stoją pustką i wskutek tego skarb królewski ponosi stratę, w takim razie owi kupcy winni są opłacić czynsz z owych sukiennic, tak jakby były zajęte. Działo się to w r. 1583. Na podstawie tego Jan Tedaldi imieniem kupców krakowskich zapozwał starszych sukienniczego cechu i zażądał, aby mu wskazali, które to sukiennice są próżne, bo przecież chcieliby wiedzieć, co mają zapłacić królowi<sup>2)</sup>). Sukiennicy wzbraniłi się wyjawiać pustych sklepów, bo w dekrete królewskim była mowa tylko o kupcach posesyonatach, a z pełnomocnictwa Tedalda nie wiadomo czy powodowie są posesyonatami. Oburzony Tedaldi powiada: „Jak to czyż nie wiadomo wszystkim, że pryncypałowiemo jako Sebastyan Montelupi, Hieronim Orlemus, Urban Frizer, Bernard Galera, Filip Talducci, Dominik de Blancz, Antoni Destezy, Paweł Celary, Juliusz Delpace, szlachetni panowie Soderini, Mikołaj Alantse i Jan Baptysta Fontanini są posesyonatami? I na nowo energicznie żądał wskazania próżnych sukiennic, bo gdyby się okazało, że ich niema, w takim razie kupcom osiadłym w Krakowie wolnoby było w sklepach swych sprzedawać na łokcie nietylko kosztowne sukna włoskie, ale również i inne lżejsze. Sukiennicy stanowczo przeciw temu protestują, bo kupcy sami zgodzili się przed pany deputaty w r. 1583 sprzedawać tylko „sarłaty, półsarłacie, granat i półgranacie“. Dla wyjaśnienia dekretu znowu przychodzi odwołać się do króla, skąd dopiero w r. 1586 przyszła odpowiedź przychylna dla kupców<sup>3)</sup>).

<sup>1)</sup> Chomentowski: Akta podkancl. III, p. 363. Warszawa 16/IV 1572.

<sup>2)</sup> Piekosiński: Prawa i przywileje m. Krakowa I, p. 877.

<sup>3)</sup> Consularia Crac. 1584, p. 828—829.



Obcy zawsze z Polski ciągnęli korzyści: Niemcy, Włosi, Ormianie i Żydzi. Według tego jak pisze Giovannini w swej relacji o Polsce, w roku 1565 tylko niewielu Polaków trudniło się handlem — po większej części kupcami są Niemcy, chociaż już przeważnie spolonizowani, na Rusi wielu Ormian, trochę Węgrów i w całym królestwie coś 20 sklepów włoskich, wśród których Soderinowie prowadzili największe interesy. A przecież zdaniem tego pisarza, który przyglądał się wszystkiemu na miejscu w Polsce było bardzo wiele warunków na rozwinięcie się handlu i przemysłu. Szczególniej Ruś i Podole mogłyby o wiele więcej wydawać, gdyby lud udało się otrząsnąć z lenistwa i jakby sennego rozmarzenia; towary możnaby wyrabiać różne, szczególnie sukna i wszelkie tkaniny, które łatwo by znalazły zbyt za granicą, mając dwie drogi wodne, na północ Wisłą na Morze Bałtyckie, na południe Dnieprem i Dniestrem na Morze Czarne. Ale to zdaniem Giovanniniego nie może się stać pierwej, póki lud dobremi prawami i ustawami nie zostanie wyzwolonym z ucisku szlachty, której zuchwałość sprawia, że nikt nie myśli podejmować znacniejszego przedsięwzięcia, a zuchwałość ta coraz bardziej wzrasta <sup>1)</sup>.

Nie będziemy się bawili wykazywaniem, czy i o ile zapatrywania Giovanniniego są słusznymi; na to jednak należy zwrócić uwagę, że wypowiedział je w roku

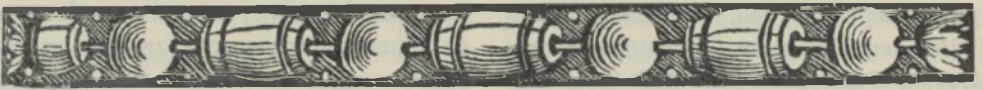
1565, a zatem właśnie w tym czasie, kiedy szlachta w dziwnej swej ślepotcie umysłu na sejmie piotrkowskim zniosła wszelkie ograniczenia wywozu płodów surowych i przywozu wyrobów przemysłowych, wzbraniając równocześnie wywożenia wyrobów przemysłu krajowego. Zakwitł więc handel towarami obcymi, które opłacało się teraz sprowadzać, wzbogacili się ci, którzy nimi kupczyli, głównie Włosi, za których towarami popyt coraz bardziej wzrastał, przemysł zaś polski, a raczej jego zaczątki musiały runąć. Jakżeż wiernie i jak dosadnie pewien Włoch z drugiej połowy XVII wieku maluje charakter ówczesnej szlachty i stan kraju naszego, opowiadając o nim, że obfituje w wełnę a ubogim jest w sukno, wiele uprawia lnu, lecz płótna sprowadza z zagranicy — bo towary zagraniczne ceni nadewszystko i szczyli się, jeżeli drogo je nabył, wstydzi, jeżeli tanio.

Clarum regnum Polonorum  
Est coelum nobiliorum,  
Infernus rusticorum,  
Paradisus ludaeorum,  
Aurifodina advenarum,  
Causa luxus foeminarum.  
Multo quidem dives lanis,  
Semper tamen egens pannis;  
Et copiam in lino serit  
Sed externam talam quaerit.  
Merces externas diligit  
Caro emptis gloriatur  
Empta parvo aspernatur <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Korzeniowski: *Analecta Romana*, p. 195 „...Ma quello non può essere s'il popolo non è con buone leggi et constitutioni sollevato dall'oppressione della nobiltà, l'insolentia della quale ritiene, che nessuno pensa à fare impresa

notabile et questa insolentia vien crescendo“.

<sup>2)</sup> Wiersz powszechnie znany w wieku XVII, por. również Pacichelli *Giov. Batt. Memorie de'viaggi fatti per l'Europa cristiana scritti a diversi*. Napoli, 1685, p. 242.



## V.

# POCZĄTKI POCZTY NOWOŻYTNEJ W POLSCE.

Jakie są główne cechy poczty nowożytnej i kiedy się objawiają? Poczta Turn Taxisów. Sprawa sum neapolitańskich głównym powodem urządzenia poczty w Polsce. Przywilej pocztowy dla Prospera Prowany z r. 1558 i stanowisko wobec niego Rogera de Taxis, poczmistrza cesarskiego w Wenecyi. Krzysztof de Taxis dyrektorem poczty polskiej i jej urządzenie. Upadek Krzysztofa jako nadwornego poczmistrza cesarza pociąga za sobą i upadek jego w Polsce. Piotr Maffon z Brixen jako dyrektor poczty. Niezadowolenie króla. Oddanie zarządu pocztą Sebastyanowi Montelupiemu. Upadek poczty po śmierci Zygmunta Augusta. Poczta Anny Jagiellonki. Odnowienie poczty królewskiej za Stefana Batorego w r. 1583 pod zarządem Sebastyana i Walerego Montelupich. Charakter pierwszej poczty w Polsce i jej porównanie z zagranicznymi urządzeniami. Poczta włoska królestwa polskiego dopiero w wieku XVII rozszerza się na Polskę. Główniejsze stacje pocztowe. Ottavio Codogno o obowiązkach pocztmistrzów i kurjerów. Szybkość pierwszej poczty. Złe drogi. Główne stacje poczty polskiej z Krakowa do Wenecyi. Połączenie pocztowe Polski i Krakowa z głównymi miastami Europy. Skargi na pierwszą pocztę. Książka pocztowa poczmistrza krakowskiego z lat 1620—1626. Znaczenie Montelupich w historii poczty polskiej.



obrobyt, korzyść własną i zdobycie sobie jak największych dostatków mieli Włosi na celu, we wszystkim, co podejmowali w Krakowie i w Polsce. Nie oglądali

się oni na dobro kraju i ludności, wśród której przebywali, pragnąc z niej wyssać jak najwięcej, ile się tylko dało. Ale przecież wiele z ich urządzeń siłą faktu

przyczyniło się i do podniesienia kultury naszego narodu. Czy jako lekarze i profesorowie uniwersytetu, czy jako kierownicy kopalń i różnych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, czy nawet jako zwykli murarze i rzemieślnicy odgrywali wśród nas niejako rolę pedagogów. A nie ich winą, że uczniów mieli niepojętych, którzy woleli może raczej w złem niż w dobrem ich naśladować.

Za taką instytucję kulturalną, którą Polska Włochom zawdzięczała, można uważać pocztę<sup>1)</sup>, bo oni ją stworzyli, po-

<sup>1)</sup> U nas literatura pocztowa nadzwyczaj uboga. Z wyjątkiem pracy Dr. Dąbkowskiego „Rys urządzeń pocztowych w dawnej Polsce“, w której traktuje tylko sprawy pocztowe z drugiej połowy XVII i XVIII w. i Chołodeckiego

„Do dziejów poczty w Polsce, 1899“, nie ma naukowego opracowania osobnego, chyba tylko przygodnie gdzieś wzmianki. Natomiast zagranicą już o pocztach i komunikacji istnieje olbrzymia literatura.

dobnie zresztą jak gdzieindziej, oni przez długie lata stali na jej czele.

Całe tomy się pisze o historii poczt w odległej starożytności, nazywa się pocztą urzędzenia komunikacyjne w państwie rzymskim i wiekach średnich, nie zastanawiając się nawet nad tem, co znaczy właściwie, co się rozumie przez ten wyraz pocztą. Wszystko, co służy do podania dalej wiadomości, podciąga się pod tę nazwę, a zatem nasze podwoły i wici również tu miejsce znajdują. Tymczasem są to sposoby porozumiewania się bardzo prymitywnej natury, bez których żadne społeczeństwo, nawet na najniższym stopniu cywilizacji pozostające, obejść się nie może. Nie można za pocztę uważać ani owych „nuncii“ czy „cursores“ w wiekach średnich, ani naszych podwołów, ani nawet urzędzeń we Francji Ludwika XI, bo urzędzenia te służyły tylko monarche, nie były dostępnymi dla każdego, nie miały za zadanie popierania korespondencji powszechnej, prywatnej. Dopiero, gdy te czynniki występują, kiedy za opłatą pewnej stałej i do wiadomości publicznej podanej taksy, każdy mógł korzystać z urzędzeń pocztowych, kiedy zaprowadzono stałe i ciągłe kursy i połączenie z zagranicą a urząd dał gwarancję za przedmioty przesyłane, można było mówić o poczcie w dzisiejszym znaczeniu. Sama szybkość i regularność nawet w przesyłaniu korespondencji jeszcze poczty nie stanowi. Wszystkie te zaś wyżej wymienione momenty występują dopiero w XVI wieku.

Nowoczesna pocztą wogóle powstanie swe zawdzięcza rodowi Thurn-Taxisów. Rodzina to pochodzenia włoskiego, z okolic Bergamo. Dawniej nazywała się Della Torre, a kiedy jeden z jej członków Lammoral w r. 1313 objął w posiadanie górę „Tasso“ i osiadł we wsi Cornello, przybyła druga część nazwiska i odtąd zwali

się Della Torre-Tasso. Z tego to rodu pochodził i wielki poeta Torquato Tasso. Później, kiedy w służbie Habsburgów jedna część rodziny się zniemczyła, Della Torre zamieniło się na Thurm lub Thurn, Tasso na Tassis lub Taxis i w ten sposób powstała nazwa Turn-Taxis. Ta to rodzina od pierwszej połowy XV w. we Włoszech i południowych krajach habsburskich jak Tyrolu, Gorycy etc. robiła jakby doświadczenia na polu urzędzeń pocztowych, aż wreszcie w wieku XVI olbrzymią siecią pocztową połączyła wszystkie południowo-zachodnie kraje, bo państwo austriackie, Niemcy, Francję, Italię i Hiszpanię, której wszystkie nici schodziły się razem w Brukseli, skąd Tassowie zarządzali tą jakby potężną monarchią pocztową. Kamień grobowy w jednym z kościołów brukselskich wielbi ich sławę, którą całą Europę napełnili ci:

...Apud caesares cursorum magistri,  
Quod munus et inveniendo sibi vindicarunt  
Et administrando magis meruerunt.

Polska urzędzenia pocztowe otrzymała w r. 1558. Do tego czasu wiadomości i przesyłki różnego rodzaju przesyłano głównie za pośrednictwem kupców, którzy w sprawach handlowych dążyli w różne strony Europy, albo za pośrednictwem specjalnych posłańców, królów zaś od bardzo dawnych czasów posługiwali się w kraju podwojami. Ale wszystkie te sposoby nie wystarczały, wiadomości musiały przychodzić późno i nieregularnie, choćby nawet posłaniec zaniósł wieści na rozstawnych koniach, a przedewszystkiem przesyłka była bardzo kosztowną. Każdy większy kupiec, pragnąc wcześniej otrzymać wiadomości, dla swych interesów nieraz bardzo ważne, miał urzędzoną jakby małą pocztę, faktorzy ich byli niejako zarazem kierownikami stacyi pocztowych. Najlepiej urzędzoną tego rodzaju pocztę

kupiecką musiał mieć Boner, bo powszechnie od niego dowiadywano się o różnych sprawach zagranicznych; jeżeli od niego pochodziła jakaś wiadomość, musiała być pewną. Łatwo im to było zresztą, skoro pozostawali w stosunkach z wielu kupcami zagranicznymi, a szczególnie z Fuggerami, którzy zawsze jego przesyłki przejmowali i swymi pościancami ślali dalej. Nawet jednak przesyłki ekspedycowane przez kupców nie mogły dochodzić dość wcześnie, zawsze zależało to od tego, kiedy inny kupiec dany list czy pakunek wraz ze swoimi zdążył przesłać. Zdaje się, że już Seweryn Boner zamyslał urządzić pocztę regularną czy nawet urządził na małą skalę, lub co prawdopodobniejsze posługiwał się pocztą Taxisów, skoro spotykamy się z notatkami, że przysyłał listy „per dispostos equos, quae posta vocatur“. Nic jednak bliższego o tem nie wiemy.

Pośrednim powodem zaprowadzenia poczty u nas, była królowa Bona. Oto w r. 1557 umiera w Barze, a o spadek po niej trzeba się było królowi Zygmunтови procesować. Proces zaś wymagał ciągłej łączności z Włochami, dokąd posłańcy królewscy musieli co chwilę nieść coraz to nowe rozporządzenia, instrukcje dla adwokatów i agentów. Istniała wprawdzie podobna łączność między Polską a Italią i dawniej, ale przecież wtedy nie zależało tak wiele na szybkości w przysyłaniu listów i regularności. Teraz bez szybkiego i regularnego otrzymywania korespondencji król obejść się nie mógł i to też go musiało skłonić do urządzięcia stałego połączenia z Włochami i zaraz w następnym roku po śmierci matki, w r. 1558 przychodzi do utworzenia polskiej poczty. Komuż miano to zadanie powierzyć? Naturalnie Włochowi, bo ten

mogł tylko znać urządzięcia pocztowe Taxisów, a przytem chodziło również i o to, że Włoch mógł mieć i stosunki ze swym krajem ojczystym. Na dworze Zygmunta Augusta znajdowało się dwóch dworzan, Włochów z Piemontu, Prosper i Trojan Prowanowie. Trojan piastował urząd sekretarza królewskiego. Prosper trudnił się handlem, a znał się również na górnictwie i uchodził za człowieka wielce przemysłowego. Jemu to porucił król kierownictwo poczty. Przywilej nadawczy jest dość krótki, nie zawiera w sobie prawie żadnych szczegółów, widocznie jeszcze nie miano dość jasnego pojęcia, jak ta poczta miała wyglądać. Posłańcy mieli stałe kursować między Krakowem a Wenecją, wszelkie koszta tak na kursorów jak i na konie należały do króla, a również winien był on dostarczyć środków na wynajem domu w Krakowie, na pomieszczenie poczty i jej składów. Dochody od listów nakazywał przywilej Prowanie składać do puszeki i odnosić do skarbu królewskiego, rachunki zaś z nich jak i z wydatków przedstawiać królowi. Z tej okazji zapewne tego samego dnia otrzymuje zarazem przywilej na pobieranie corocznie w dzień ś. Michała po 300 fl.; możliwe, że była to pensya dyrektora poczty<sup>1)</sup>. Poczta ta jest więc ściśle królewską. Prowana jest jej tylko pierwszym urzędnikiem. Nie mamy wiadomości, jak sobie Piemontczyk radził, sądzimy jednak, że nie musiało dobrze się mu wieść, nie przysporzyła poczta królowi dochodów, jak się tego spodziewał i w lat cztery przychodzi do jej reorganizacji.

Dziwną zresztą jest rzeczą, dlaczego król poza granicami stanowił pocztę zamiast przystąpić do związku niejako pocztowego Taxisów, którzy przecież posiadali kilka linii w stronę Włoch, najłatwiej

<sup>1)</sup> Metryka koronna, nr. 91, p. 402/B.

więc i najtaniej wypadłoby im połączyć n. p. Wiedeń z Krakowem.

Rodzina ta była dość liczną. W tym czasie generalnym naczelnikiem poczty w całym cesarstwie był syn Jana Baptysty Leonard, a również wszystkie ważniejsze posterunki pocztowe w różnych prowincjach niemieckiego państwa zajmowali członkowie tego rodu, a nawet monarcha hiszpański im powierzał w swoich dzierżawach tego rodzaju stanowiska<sup>1)</sup>. Przesyłki polskie mogły objąć głównie dwaj Taxisowie, t. j. albo Roger dyrektor poczty cesarskiej we Wenecji, i całym państwie weneckim, albo też Krzysztof, dyrektor poczty cesarskiej nadwornej (Oberhofpostmeister<sup>2)</sup>). Oni też zapewne przed założeniem kursów królewskich przesyłali polskie korespondencje. Teraz to miało ustać, a zatem i dochody się zmniejszyły. Roger Taxis nie pozostaje bezczynnym, udaje się z żalem do cesarza, a ten poleca sprawę Kromerowi, który żale i propozycje Rogera przesyła królowi. Zaznacza w odpowiednim piśmie, jaką to krzywdę ponosi przez to Roger i jaką szkodę sam król, skoro na utrzymanie roczne poczty najmniej 2000 skudów będzie musiał przeznaczyć, nieraz może się zdarzyć, że w dwa lub trzy dni po odejściu poczty do Krakowa trzeba by wysłać nową nie cierpiącą zwłoki, tymczasem musi się czekać 6 lub 8 dni na przybycie zwyczajnej poczty z Kra-

kowa do Wenecji. Przedstawia i podejmuje się za połowę owej sumy pożyteczniej i gorliwiej spełniać usługi, ile tylko razy zajdzie potrzeba, wyśle ekspedycje aż do Wiednia, byle jeno w tym mieście król miał ajenta dla podejmowania poczty i ekspedycji jej w stronę Polski. Stało się to w r. 1558 zaraz po założeniu stałego połączenia z Wenecją<sup>3)</sup>. Jaka była odpowiedź króla? Pewnie niepomyślna i dopiero w lat trzy, może po przykrych doświadczeniach, postanawia przyłączyć się do sieci pocztowej Taxisów, ale nie pod dyrekcją Rogera, lecz kierownika poczty nadwornej Krzysztofa, który dopiero ze swej strony przez ajenta swego Jana Baptystę von Paar zawarł z Roge-rem umowę w sprawie korespondencji króla polskiego<sup>4)</sup>.

Obszerny przywilej dla Krzysztofa de Taxis, pozwala nam chociaż powierzchownie zapoznać się z organizacją poczty w Polsce w jej początkach. Instytucja urzędownie ma nosić nazwę „Poczty polskiej“, dzieli się zaś na dwie części, na pocztę włoską i pocztę litewską. Centralnym jej punktem i główną siedzibą ma być Kraków, na południu Wiedeń i Wenecja, w Litwie zaś Wilno, obok Krakowa głównymi stacyami. Z Krakowa poślaniec miał wychodzić w stronę Wenecji w każdą niedzielę rano, do Wiednia przybyć najpóźniej we środę na południe i tu prze-

<sup>1)</sup> Por. Dr Joseph Rübsam: Johann Baptista von Taxis, p. 22 et passim. Powstała nawet osobna linia Taxisów hiszpańskich, której twórcą był Jan Babtysta. Obok niego w tym czasie, który nas właśnie obchodzi, wielkie znaczenie ma Antoni, dyrektor poczty w Antwerpii i starszy brat jego Jan Antoni, hiszpański pocztmistrz, który pozostawał w stosunkach korespondencyjnych z Anglią, Niderlandami, Francją, Portugalią, Hiszpanią, Algierem, Tunisem, Włochami, Grecją, Turcją, Polską, Niemcami. Umarł bezpotomnie w r. 1580 w Rzymie. Ibidem, p. 17—19.

<sup>2)</sup> Por. Oberleitner: Österreichs Finanz u. Kriegswesen unter Ferdinand I, w Archiv für Kunde österreichischer Geschichte, Quellen XXII, p. 60.

<sup>3)</sup> Mss. Muzeum Czartorys. nr. 241, p. 122. „Informatio Rogerii de Taxis de postis Polonicis nuper Venetiis institutis“. Nie ma wprawdzie w dokumencie oznaczonej dokładnie daty, ale tę samą „Informatio“ znajdujemy również w Bibliotece Ossolińskich, mss. nr. 155, k. 156—158, między aktami z r. 1558 a 4/I 1559.

<sup>4)</sup> Układ przyszedł do skutku 3 grudnia 1562. Rübsam op. cit. p. 21.

nocowawszy, na drugi dzień t. j. we czwartek ruszyć dalej, tak aby w Wenecyi mógł stanąć we wtorek. I na odwrót z Wenecyi wychodziła poczta w stronę Krakowa również w niedzielę rano, w piątek przybyć miała do Wiednia a opuściwszy to miasto w dzień następny tak samo do Krakowa winną była zdążyć na wtorek, czyli przysrzeń z Krakowa do Wenecyi lub na odwrót miała przebyć w dniach dziesięciu. Ta to część poczty zwała się włoską. Ponieważ jednak król nie zawsze bawił w Krakowie, mógł znajdować się na Litwie, przeto kierownik poczty podejmuje się ustanowić kursa i w tę stronę. Mianowicie kursor wychodził z Krakowa we środę każdego tygodnia i siódmego dnia t. j. we wtorek stawał w Wilnie, jeżeliby jednak sprawa była większej doniosłości, w takim razie drogę z Krakowa do Wilna powinien odbyć w dniach pięciu. Ta część poczty polskiej zwała się pocztą litewską. W drodze nieraz poczta musiała zbaczać z swej głównej linii, szczególnie od Wiednia, bo nie zawsze tam się cesarz znajdował; za zasadę przyjęto: gdzie się znajduje dwór cesarski czy polski tamtędy ma przechodzić i poczta z przesyłkami. Niczego coby podlegało opłatom, a zatem żadnych towarów nie wolno było wozić poczcie, chyba tylko to, co służyć miało na potrzeby agentów królewskich jak n. p. dla Jakóba i Bernarda braci Fogliolów w Wenecyi, dla zarządców stacyi wiedeńskiej lub dla oratorów królewskich na cesarskim dworze, czy gdzieindziej. Wszelkie przesyłki królewskie i to nietylko do Wenecyi ale nawet do Rzymu, Neapolu, Hiszpanii i wogóle dokądkolwiek idące i na odwrót skądkolwiek przychodzące do króla, do kanclerza, podkanclerzego, sekretarza większego i tego, który się nazywał „dla spraw włoskich“ były wolnymi od wszelkiej opłaty.

Dla prywatnych klientów ustanawia przywilej stałą taryfę; mianowicie od Łutu przesyłki z Krakowa do Wiednia obowiązani byli płacić 3 gr. i z Wiednia do Wenecyi również trzy, czyli za łut z Krakowa do Wenecyi 6 gr. Dochód z poczty miał płynąć do kieszeni dyrektora, ale też za to i koszt jej utrzymania leżał na jego głowie; on musiał starać się o kursorów i pocztylionów, wypłacać im i kierownikom mniejszych stacyi odpowiednie gaże, za własne pieniądze kupować konie — i tylko wyprowadzać je mógł za granicę na poszczególne stacje — jak nie mniej wszelkie inne rzeczy, które służyć miały dla celów poczty, bez opłacania granicznych ceł. Nie wierono przecież zdaje się tak bardzo w dochody z poczty i król wyznacza pensję dyrektorowi lub może zapłatę za przewożenie niby wolne przesyłek królewskich, w ogólnej sumie 1.500 talarów rocznie, czyli 1.200 za pocztę włoską i 300 za litewską. Co więcej w Polsce na potrzeby poczty miały służyć odtąd „podwoły“, a na Litwie pieniądze, które skarb wydawał na konie dla różnych przesyłek, teraz miał wypłacać poczcie. Sumę 1.500 talarów za pocztę włoską i litewską pobiera dyrektor w czterech ratach, po 375 talarów z cła krakowskiego.

Tak więc obecnie poczta stała się przedsiębiorstwem, spekulacją człowieka prywatnego i cudzoziemca; skarb królewski nie tylko że nie miał nic zyskiwać, ale nawet musiał dopłacać znaczną sumę. Za to tylko jego przesyłki wolne były od opłaty. Naturalnie poczta ta ma służyć przede wszystkim interesom królewskim, interesa prywatne są zepchnięte na plan dalszy, jakkolwiek wyraźnie zaznaczone. Miały one stanowić niejako boczny dochód dyrektora. Przywilej dla Krzysztofa de Taxis nadany był dnia 11 lipca 1562 roku <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Metr. koron. nr. 96, p. 32—34. „Constitutio postae cursusque publici“.



W ten sposób Polska winną była wejść w skład tej olbrzymiej sieci pocztowej rodu Taxisów, którzyby mogli się pochłubić, że rozciągnęli ją nad całą niemal Europą, skoro Rosyę i Turcyę ówczesną można było zaliczyć prawie że do Azji. Żłudne marzenia. Nie upłynęły jeszcze dwa lata, a już inną głowę ma poczta polska.

Utracił dyrekturę poczty w Polsce Krzysztof Taxis, bo równocześnie utracił swoje stanowisko i w Niemczech. Dziwne to są sprawy. Podobnie jak Zygmunt August miał pocztę swoją z Krakowa do Wene-cyi, tak znowu Filip II hiszpański miał pocztę w Niemczech od Bruxeli przez Rheinhausen do Augsburga, a generalnym dyrektorem jego był właśnie Leonard, szwagier Krzysztofa. Augsburg więc właściwie wchodził w zakres rządów generalnego pocztmistrza, tymczasem tam od r. 1555 spotykamy Krzysztofa, który uzyskawszy korespondencyę polską, stał się tak dumnym, że nie chciał ulegać Leonardowi. Przyszło więc do sporu i walki między obydwojma dyrektorami. Leonard okazał się zręczniejszym, bo najpierw w r. 1563, 21 sierpnia postarał się u Ferdynanda I jako „rzymskiego cesarza i arcyksięcia austriackiego“ o potwierdzenie przywileju na generalat nadany sobie przez Karola V nad wszystkimi pocztami „w świętem państwie i austriackich krajach dziedzicznych“ i polecił swemu bratu najmłodszemu, Janowi Baptyście, ażeby objął urząd augsburski. Jednak sprawa ciągnęła się jeszcze rok prawie, musiał się w nią mieszać sam Filip II, który uzyskuje od Ferdynanda jeszcze raz

zapewnienie, że wszystkie poczty z Niderlandów aż do Augsburga mają podlegać koronie hiszpańskiej, a 24 sierpnia 1564 r. Maxymilian II usunął swego nadwornego pocztmistrza, oświadczając gotowość expedyowania korespondencyi przez urząd hiszpański <sup>1)</sup>.

Te to walki i spory Krzysztofa musiały sprawić, że nie mógł zadośćuczynić zobowiązaniom wobec króla i musiał ustąpić nowemu dyrektorowi. Jest nim od 9 stycznia 1564 r. Włoch z Brixen, ale mieszczanin krakowski, Piotr Maffon <sup>2)</sup>.

Przedsiębiorczy to człowiek, choć nie miał bardzo szczęśliwej ręki. Mieszczaninem krakowskim został w r. 1553 i prowadzi handel na wszystkie strony, nawet z odległą Moskwą, to znów rzuca się na przedsiębiorstwa kopalniane, a ponieważ zdaje się nie bardzo dopisują, w ciągłych przeto kłopotach pieniężnych, które sprowadzają nań chmurę procesów i ze strony współziomków i szlachty i żydów. Do końca życia nie miał szczęścia i kiedy w roku 1575 zakończył życie, zostawił swoje interesy tak powikłane, że wdowa po nim Paula, obarczona procesami dostała się nawet do więzienia. Prawda, że zakotłowało się wśród Włochów i z Sebastyanem Montelupim na czele, za życia nieprzyjacielem, a po śmierci wykonawcą testamentu, spieszą, aby ją wyrwać z tego nieszczęścia.

Ten to Piotr Maffon próbował również zrobić interes na poczcie. Możliwe, że dopomóc mu w ten sposób pragnął jego przyjaciel, Prosper Prowana, miły królowi dworzanin, który już przedtem często za niego poręczał, nawet niedawno,

<sup>1)</sup> Por. von Stetten: Geschichte der Stadt Augsburg I, p. 577, Rübsam op. cit. p. 21, tudzież Max Lossen: Briefe von Andreas Masius und seiner Freunde 1538—1573, p. 354; w liście Antoniego Taxisa, dyrektora poczty w Antwerpii do Masiusa już w r. 1563 28 li-

stopada czytamy, że „Christofallo di Tasso maestro di posta del imperator dicono esse levato del suo officio per suoi mali deportamenti“.

<sup>2)</sup> Metr. koron. nr. 96, p. 258 i n. „Petrus Maffon praeficit postae“.



bo na kilka miesięcy przed objęciem urzędu (w połowie listopada 1563), kiedy Hieronim Ossoliński zbyt natarczywie domagał się zwrotu pewnego długu. Z góry więc można było wiedzieć, że poczta Maffona będzie nędzną łataniną, skoro znajdując się w lichych interesach majątkowych, nie rozporządzając potrzebną gotówką, za pożyczane pieniądze będzie musiał ją urządzać.

Otrzymał Maffon dyrekcyę na tych samych warunkach co poprzednio Krzysztof de Taxis, na lat pięć, a przywilej nadawczy dla niego jest wierną kopia poprzedniego. Król nie był zadowolony z Maffona i jeszcze przed upływem terminu zawarowanego przywilejem, chce się go pozbyć, tem bardziej, że o kierownictwo poczty robi starania człowiek możny, jeden z najbogatszych w Krakowie, który właśnie z Maffonem pozostaje w sporze procesowym, Sebastyan Montelupi.

Był to kupiec z Florencyi, z którym się już od kilkunastu lat spotykamy w różnych sprawach, w towarzystwie najznaczniejszych Włochów, przedewszystkiem Soderinich. Już dawniej otrzymał on serwitoryat i różne przywileje handlowe, które pozwoliły mu przy wrodzonym sprycie kupieckim zrobić znaczniejszy majątek i zyskać zaufanie królewskie.

W r. 1568, 18 listopada administracyę poczty powierza Zygmunt August Montelupiemu. Z przywileju zaś nadawczego dowiadujemy się bardzo ciekawych rzeczy, które były przyczyną niezadowolenia króla z dotychczasowych dyrektorów. Oto poczta założona była z wielkimi kosztami skarbu królewskiego i Rzeczypospolitej, by kraje polskie były połączone z Włochami i innymi narodami, tymczasem do tego nie doszło z powodu opieszłości

tych, którzy się kierownictwa podjęli. Dowiadujemy się, że posłańcy nie przychodzili w oznaczonym terminie a nawet co więcej nie było stałego połączenia z Wenecją, ale tylko z Wiedniem, że od Wiednia dalej na południe przesyłano listy żebranym sposobem, pożyczając koni od innych na wstyd króla i Rzeczpltej, że kierownicy poczty myśleli wyłącznie o własnych interesach, narażając na szwank królewskie i państwa, pobierając przeciw sumy stosownie do kontraktu. Dowiadujemy się następnie, że Montelupi sam się zgłosił do króla, przyrzekając sprawę poczty poprowadzić lepiej, usunąć wszystkie te niedogodności i przykrości jakie dotychczas istniały. Podejmował się on, że odtąd stale król z Wenecyi będzie otrzymywał przesyłki co tydzień, a gdyby znajdował się na Litwie, w każdy trzeci tydzień wyśle doń osobną pocztę, z listami i rzeczami. Otrzymuje więc Montelupi urząd „magister veredarum“ na przeciąg lat pięciu, począwszy od 1 lutego 1569 roku. Płacę miał otrzymywać tę samą co Maffon, tylko że podzieloną nie na cztery lecz dwie raty półroczne. Urzędnicy pocztowi i pocztylioni mieli być uważani za sługi królewskie, a jako tacy winni byli nosić jego odznaki<sup>1)</sup>.

I rzeczywiście poczta Maffona nie bardzo wielkiem widocznie cieszyła się uznaniem, skoro Andrzej Dudicz, biskup Pięciukościotów, w roku 1566 pisząc list do Orzechowskiego i prosząc go o korespondencyę, poleca mu ją przesłać przez Montelupiego lub Soderina, a w ostatecznym razie dopiero przez mistrza poczt królewskich<sup>2)</sup>.

Pomimo przywileju, z dniem 1 lutego nie objął poczty Montelupi. Jeszcze z początkiem czerwca 1569 roku kieruje nią

<sup>1)</sup> Metr. kor. nr. 101, p. 212—213 „Administratio Postae Sebastiani Montelupi“.

<sup>2)</sup> Korzeniowski: Orichoviana I, p. 662 i 663.

Maffon, albowiem król 6 czerwca pisze do Montelupiego, żeby stanowczo tak się urządził, by z 1 sierpnia mógł objąć jej kierownictwo, by w przesyłaniu listów na szkodę królewską nie nastąpiła przerwa. Wszystko więc, co pozostaje w rękach Maffona, niech się stara jak najwcześniej odebrać <sup>1)</sup>).

Dlaczego ta zwłoka? Czyby Maffon robił jakie trudności, czy król z Montelupim się targował? Nie wiemy. Znaczącym jest jednak, że 22 czerwca król wydaje dla Montelupiego nowy przywilej na okres pięcioletni, który zasadniczo nie różni się od dawnych, tylko że król nie ma płacić jak to było dawniej 1500 talarów, ale 1300. Powodem obniżenia gaży z pewnością była ta okoliczność, że na Litwę mieli posłańcy udawać się daleko rzadziej, bo tylko co trzy tygodnie.

Ale przyjrzyjmy się bliżej poszczególnym punktom.

Były one następujące: 1) własnym kosztem obowiązany jest Montelupi utrzymać tyle cursorów i koni, ile potrzeba na przewiezienie pakunków, listów, etc. królewskich, kancelaryi, posłów i agentów z Krakowa do Wenecyi i na odwrót. 2) Tak w kraju jak i poza jego granicami ma poczta nosić nazwę królewskiej, a posłańcy winni mieć na piersi herb króla. 3) W każdą niedzielę cursorzy winni wychodzić z Krakowa do Wenecyi i z Wenecyi do Krakowa, przechodząc przez te miejsca, gdzie przebywa cesarz. 4) Poczta ma być tak urządzoną, by w przeciągu miesiąca posłańcy odbyli drogę do Wenecyi i z powrotem do Krakowa. 5) Wreszcie, żeby król w królestwie w każdy tydzień a na Litwie co trzeci otrzymywał

przesyłki. Na koszt jak się mówiło miał Montelupi co roku otrzymywać 1300 talarów w ratach półrocznych. Na resztę wydatków jak dawniej służyły opłaty od listów i przesyłek osób prywatnych, dalej prawo korzystania z podwód królestwa <sup>2)</sup>). W tym samym czasie uwiadamia król Maffona o oddaniu kierownictwa poczty w ręce Montelupiego i poleca mu bezzwłocznie wydać w jego ręce wszystko, co niegdyś otrzymał ze skarbu królewskiego, jak różne worki, trąbki, odznaki królewskie dla cursorów i inne tym podobne rzeczy <sup>3)</sup>). Tak więc emulacja między dwoma współzawodnikami skończyła się zwycięstwem Montelupiego. Łatwo mu zresztą było zwyciężyć przeciwnika, z którego król nie był zadowolony, bo nie tylko że poczty dobrze nie urządził, ale nadto daleko więcej domagał się płacy, aniżeli w przywileju było umówione. Takby przynajmniej należało przypuszczać z tego względu, że otrzymawszy wezwanie do złożenia urzędu w ręce Montelupiego, Maffon rachunek roczny za czas od 15 sierpnia 1568 do 15 tego samego miesiąca 1569 roku, opiewający nie na mniejszą kwotę niż 1850 talarów <sup>4)</sup>), której to sumy na podstawie kontraktu z r. 1564 niepodobna sobie wytłómaczyć. Czyżby król znowu wrócił do systemu prowadzenia poczty na własną rękę jak to było za Prowany, a Maffon byłby tylko jej płatnym urzędnikiem?

O objęciu dyrekcji poczty przez Montelupiego uwiadomił król wszystkie urzędy skarbowe, pogranicznych starostów, szczególnie oświęcimskiego i wreszcie cesarza, prosząc o bezpieczeństwo dla cursorów przez jego kraje przechodzących <sup>5)</sup>).

<sup>1)</sup> Chomentowski: Akta podkanclerskie I, p. 85, Lublin 6/IV 1569.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 106, Lublin 22/VI 1569 „*Equorum dispositorum, quam postam vocant, prae-fectura data Montelupio*“.

<sup>3)</sup> Ibidem, p. 108.

<sup>4)</sup> Chomentowski: Akta podkanclerskie I, p. 120—122, Lublin, 21/VII 1569.

<sup>5)</sup> Jagiellonki polskie t. V, p. 324, Lublin, 22/VI, 1569.

Kontrakt zawarty był na lat pięć, ale król już w trzecim roku zakończył życie, tem samem przestał obowiązywać. Co się stało z pocztą? Czy przestała istnieć? W r. 1574 jakiegoś kursora z Kazimierza wsadza Montelupi do więzienia <sup>1)</sup>, a w roku 1575 przed urzędem radzieckim krakowskim Sebastyan Harski, cursor pocztowy zeznaje, że przez p. Sebastyana Montelupiego ostatniego lipca 1574 r. z listami króla Henryka do „Monsieur de Danzay“, pośta na dworze duńskim do Gdańska wysłany został, a ponieważ pośta w Gdańsku nie zastał, listy przesał do Danii, i za drogę od p. Montelupiego 26 fl. pol. otrzymał, a mianowicie na konie 6 fl., na życie tam i z powrotem 14, a za fatywę i pracę 6 <sup>2)</sup>.

Czyżby poczta istniała nadal?

Istniała, ale tylko prywatna Montelupiego, którą widocznie prowadził na własną rękę, dlatego cursor zeznaje przed radą miejską, by Montelupi mógł żądać odszkodowania od króla. Co więcej, w roku 1581 pod koniec grudnia sam Sebastyan Montelupi w liście do nuncjusza Bolognettiego wyjaśnia sprawę różnych listów, które wysłał do niego lub ma wysłać przez kuryera, albo przez pieszego gońca aż do Wenecyi, otrzymuje do przesłania całe paczki listów i tłumaczy się, jeżeli zbyt późno dojdą adresata.

Z tego listu (Fig. 10) widzimy, że poczta była prowadzona nawet na dość wysoką skalę, że może nawet próbowała rywalizować z niemieckimi liniami, skoro nuncyusz swą korespondencyę Montelupiemu powierza <sup>3)</sup>. Publicznej poczty królewskiej nie było nawet w początkach panowania Stefana Batorego, który za każdą przesyłkę listów do Włoch

wystawia asygnatę do skarbu, względnie do żupnika krakowskiego. Ani więc Henryk Walezy, ani Stefan Batory kontraktu z Montelupim początkowo nie odnawiał, może dlatego, że nie mieli tak wiele łączności z Włochami, co Zygmunt August, którego wiązały z Neapolem „sumy neapolitańskie“. Sumy te przeszły obecnie w znacznej części na Annę Jagiellonkę, ona więc musiała na własny koszt utrzymywać pocztę włoską, a kierownictwo jej powierzyła Montelupiemu. Naturalnie nie była ona nawet tak pospieszna, jak poprzednio, bo królowie Annie nie mogło wiele zależeć na pośpiechu, skoro łączyły ją z Włochami tylko sprawy prywatne, natury pieniężnej. Nie mogła też Montelupiemu płacić tak wiele, jak brat. Raz otrzymuje on więcej, drugi raz mniej, widocznie stałego wynagrodzenia niema, ale jest płatnym za ilość przesłanych korespondencyi. W r. 1575, 23 czerwca poleca królowna agentowi swemu i sekretarzowi zarazem Stanisławowi Kłodzińskiemu, wypłacić p. Sebastyanowi za kosztu poczty od 1 września 1574 do 1 lipca 1575 r. sumę 633 fl. gr. 28 <sup>1</sup>/<sub>4</sub> <sup>4)</sup>, a w następnym roku za kwartał od 2 stycznia do 2 kwietnia sumę 211 <sup>1</sup>/<sub>4</sub> dukatów, czyli że za cały rok pobierałby 849 dukatów neapolitańskich, podczas gdy w poprzednim znacznie mniej. Naturalnie, że i prywatne osoby mogły z poczty Montelupiego korzystać, ale wątpić należy czy była dość regularną i pospieszną. Nie darmo Montelupi tak obszernie tłumaczy się Bolognettemu z niedość prędkiego spedowania listów, tłumacząc mu na trzech stronach, kiedy co wysłał i kiedy wysłać zamierza i w jaki sposób, i nie darmo biskup płocki w r. 1581 pisząc z Rzymu do w. kanclerza poleca mu, żeby listy

<sup>1)</sup> Consularia Crac. 1574, p. 619.

<sup>2)</sup> Ibidem, 1585, p. 204.

<sup>3)</sup> Arch. Vaticano, Nunziatura di Pol. 18 f. 360.

<sup>4)</sup> Consul. Crac. 1575, p. 64.

„inaczej posłać a niż Montelupiemu zlecić, bo kilka miesięcy na drodze listy trwają, gdy je Montelupi śle, może z Krakowa za dwie niedziele w Wenecyi na dobrym koniu a spiesznie kto być“<sup>1)</sup>).

Słowa może trochę przesadzone, może pod wpływem spóźnionego otrzymania przesyłki napisane; podobne skargi zresztą czytamy wszędzie, nawet na pocztę Taxisów w Niemczech i na pocztę francuską, jeszcze nawet w wieku XVIII. W znacznej części jednak musiały mieć rację, chociaż wina była po stronie króla, że dotąd nie pomyślał o odnowieniu kontraktu z Montelupim. A nie odnowił w początkach swego panowania dlatego, że całą uwagę skierował na północ; stosunki dyplomatyczne z południem i zachodem na razie nie wiele go obchodziły, interesów zaś ludności nigdzie nie brano w rachubę.

Dopiero po ukończeniu wojny moskiewskiej, kiedy Stefan Batory przystępował do wielkiego planu wojny tureckiej, kiedy ustawicznie musiał się porozumiewać ze stolicą apostolską, która pracując nad utworzeniem ligi przeciw nieprzyjacielowi chrześcijaństwa, wielkiemu królowi, zwycięzcy nad Moskwą pierwszorzędną w niej rolę wyznaczała, okazał się brak regularnych, publicznych urządzeń pocztowych w stronę Włoch i sprawę tę powierza znowu Sebastyanowi Montelupiemu a nadto, prawdopodobnie ze względów, że Sebastyan miał zamiar wynieść się do ojczyzny, jego siostrzeńcowi, adoptowanemu przez niego, Waleremu. Obydwaj więc otrzymują tytuł dyrektorów poczt (prefecti postarum seu magistri veredarum).

Z przywileju nadawczego z dnia 29 stycznia 1583 roku<sup>2)</sup>, dowiadujemy się, że

poczta królewska od śmierci ostatniego Jagiellończyka faktycznie nie istniała zupełnie, prócz poczty Anny Jagiellonki, z którą król nie miał nic wspólnego. Warunki, na jakich przyjmowali Montelupowie kierownictwo poczty, były trochę odmienne od dawniejszych. Przedewszystkiem uderza nas, że szybkość jej się zmniejszyła. Jeżeli w przywileju z r. 1568 czytamy, że w przeciągu dni dziesięciu miała przybyć do Wenecyi lub stąd do Krakowa, to obecny pozwala na dni 15; jeżeli poprzednio w każdą niedzielę ruszała poczta równocześnie z Krakowa do Wenecyi i na odwrót, to teraz król pozwala sobie dyrektorom dzień wybrać dowolnie, byle tylko dwa razy w miesiącu czyli 24 razy w roku odchodziła i przychodziła. W porównaniu więc z dawnymi przywilejami jest to krok wstecz. Dlaczego? Bo królowi widocznie podobna poczta zupełnie wystarczała, nie wiązały go z Włochami sprawy finansowe. Naturalnie z tego powodu i płaca dyrektorów jest mniejsza, bo skarb ma im wypłacać tylko 1000 fl. rocznie, a nadto przybyły nowe ciężary, bo nietylko korespondencje królewskie, posłów i kancelaryi obowiązują się przesyłać darmo, ale nadto klasztorów żebraczych jak Franciszkanów, Bernardynów, Dominikanów, Augustyanów i Karmelitów. Obniżoną też zostaje taryfa od listów prywatnych, bo od tuta z Krakowa do Wenecyi wynosić ma tylko 4 gr., miasto dawnych 6, ale trzeba zauważyć, że Montelupi pozostaje nadal również dyrektorem poczty Anny Jagiellonki, na co król z góry pozwala. Inne warunki pozostały te same. Kontrakt zawarto na lat pięć.

Odtąd poczta publiczna istnieje bez przerwy z wyjątkiem bezkrólewia, w czasie których nie miała funkcjonować, a na

<sup>1)</sup> Polkowski: Sprawy wojenne Stefana Batorego, p. 386.

<sup>2)</sup> Metr. kor. nr. 127, p. 243, „Postae Sebastiano Monte Lupi concessio“.

jej czele stali Montelupio-  
wie Sebastyan i Waleryan ;  
właściwie sam Walery się  
nią zajmuje. Po śmierci  
jego przechodzi na najstar-  
szego syna Sebastyana, a  
następnie i brata jego Ka-  
rola, który w roku 1632 <sup>1)</sup>  
otrzymuje przywilej nie na  
jakiś okres czasu, ale do  
śmierci w nagrodę, że po-  
przednio za jego staraniem  
rozwinęła się poczta tak  
poza granicami jak i we-  
wnątrz państwa. Karol  
sprawuje rządy aż do śmierci,  
do roku 1662, następ-  
nie generalny dyrektoryat  
nad rozwiniętą już siecią  
i w kraju samym otrzy-  
muje inny Włoch, a mia-  
nowicie Angelo Maria Ban-  
dinelli <sup>2)</sup>. Pozostawała więc  
w rękach rodziny Monte-  
lupich prawie przez wiek  
cały, bo od roku 1568 do  
1662. Oni, można powie-  
dzieć stworzyli ją i rozwi-  
nęli. Dyrekcyja pierwszej  
poczty początkowo znajdo-  
wała się w kamienicy wło-  
skiej Montelupich (Rynek  
gł. 1. 7).

A teraz kilka uwag o  
pierwszej poczcie w Pol-  
sce, które mają nam niejako  
zebrać w jedną krótką ca-  
łość to, cośmy o niej  
dotąd powiedzieli. Zaznaczyć jeszcze raz  
musimy, że powstanie poczty miało na  
celu li tylko interesy prywatne królewskie,  
łączyło się ściśle ze sprawą sukcesyi  
barskiej i sum neapolitańskich. Gdyby

nie to, kto wie jak jeszcze długo Polska  
musiałaby czekać na swą pocztę. Interes  
ludności odgrywał tu rolę uboczną, pod-  
rzedną, pomimo słów królewskich w do-  
kumentach, że ją zakłada „subditorum



Fig. 11.

Pierwszy dom pocztowy w Krakowie XVI w.

<sup>1)</sup> Rel. Castren. Crac. nr. 56, p. 1335—1337.

<sup>2)</sup> Metr. koron. nr. 203, p. 63.

nostrorum commoditati consulere volentes“. Jest to zresztą rzeczą zupełnie naturalną i wszędzie na zachodzie początek poczty był wy wpływem potrzeb panujących, gdzie początkowo nawet mogły przewozić li tylko depesze państwowe względnie księcia; później dopiero podejmowano się i przesyłania korespondencji prywatnych, ale bez gwarancji. Kuryerzy tak państwowi jak miejscy korespondencję prywatną traktowali jako zarobek uboczny. Patent Karola V z r. 1516 o prywatnej korespondencji wyraża się jako „*emoluments y accustomed et appartenans*“, bo poczty były dla przesyłek „*si non pour les lettres et affaires du roy*“. We Francji zaś na mocy rozporządzenia Ludwika XI z 19 czerwca 1464 roku nawet zakazaniem było pod karą śmierci przesyłanie korespondencji prywatnej<sup>1)</sup>.

W Polsce, jakśmy widzieli, odrazu w pierwszym przywileju pozwolono na podejmowanie się przewożenia korespondencji osób prywatnych, z czego korzyści mieli ciągnąć sami dyrektorowie; nic zresztą dziwnego, skoro król w przywileju nadawczym wyraźnie zaznacza, że powołuje do życia pocztę, ze względu na dobro poddanych. I nietylko to, ale u nas widzimy i inny symptom nowoczesnej poczty już bardzo wczesnie, bo w przywileju dla Taxisa są wyraźnie oznaczone terminy, kiedy poczta ma wychodzić z Krakowa, Wiednia, Wenecji i na odwrót, a następnie są ustanowione taksy, które mogły służyć dla informacji tylko publiczności, skoro królewskie korespondencje miały być przewożone bezpłatnie<sup>2)</sup>. Przez to możemy śmiało twierdzić, Polska wyprzedziła państwa zachodnie, skoro we

Francji dopiero w r. 1576 za Henryka III gruntowna organizacja unormować miała dotąd dowolne taksy i ścisłe pory odjazdu i przyjazdu kursorów, chociaż na prawdę publiczną stała się dopiero w roku 1627. W Niemczech zaś stało się to za Rudolfa II w r. 1595. Wszędzie wogóle dla rozwoju poczty koniec wieku XVI gra ogromną rolę, bo właśnie w tym czasie wzrasta korespondencja pod wpływem przekwitłego renesansu i budzi się chęć podróżowania<sup>3)</sup>.

Jak sprawa poczty bezpośrednio łączyła się ze spadkiem po Bonie, najlepiej świadczy to, że po śmierci Zygmunta Augusta poczta publiczna czyli królewska upada, utrzymuje się tylko prywatna, siostry i spadkobierczynie częściowej Zygmunta Augusta, królowy Anny. Początkowo miała ona nawet na celu li tylko łączność z Włochami, stąd jej nazwa „Włoskiej“, z innymi krajami nie było wcale regularnego połączenia, chyba tylko z tymi, przez które poczta przechodziła, przedewszystkiem zaś z rezydencją cesarską, gdzie zawsze bawili polscy oratorowie. Zresztą próbować zaprowadzenia poczty specyficznie polskiej w krajach obcych, byłoby nonsensem wobec dobrze zorganizowanej Taxisów, która przecież mogła służyć i potrzebom polskim. Nawet ustanowienie polskich stacyi w Wiedniu i Wenecji z dzisiejszego stanowiska wydaje się nam dziwnem, skoro przecież miasta te były zarazem siedzibami poczty Taxisów i wyłomaczyć takie zjawisko można sobie tylko tem, że pierwotne kursy pocztowe były przedsiębiorstwami obliczonymi na zyski osób prywatnych<sup>4)</sup>, a ponieważ z Włochami właśnie w ówczesnych czasach była naj-

<sup>1)</sup> Dr Huber: Die geschichtliche Entwicklung des modernen Verkehrs, p. 74.

<sup>2)</sup> Por. Metr. kor. nr. 96, p. 32 „...singulis diebus dominicis vel solis mane cursor unus egredietur Cracovia idemque Viennam die Mer-

curii ad summum meridie ipso perveniat“ etc.

<sup>3)</sup> Huber, l. c.

<sup>4)</sup> Rzyko przy nakładach na pocztę sownicie się opłacało, dlatego też szczęśliwymi były te rodziny, które tak rentowny interes dostały

większa łączność z powodów handlowych, naukowych i kościelno politycznych a zatem ten kurs mógł się tylko opłacić, podczas gdy z innymi krajami nie tak wiele się komunikowano, żeby podobne przedsiębiorstwo dawało nadzieje rentowności. Korzystniejby było dla społeczeństwa polskiego, gdyby król i poczty włoskiej poniechał, która mu żadnych zysków nie przynosiła, a powierzał korespondencye Taxisom za pewną opłatą, natomiast postarał się o założenie stacyi pocztowych w kraju.

Poczta nosiła nazwę: Poczta Królestwa Polskiego, bo ją król polski zakłada i w znacznej części na nią łoży i ma nadto służyć interesom polskiej ludności. Ale czy łączyła ona prowincye polskie? Na to nie mamy dowodów. Zdaje się, że początkowo nie. Przywilej dla Krzysztofa Turn Taxisa dzieli pocztę polską na dwie części, na włoską t. j. kurs z Krakowa do Wenecyi i na litewską, z Krakowa do Wilna, ale zarazem dodaje, że na Litwę mają dążyć posłańcy tylko wtedy, kiedy król tam się znajduje, widocznie w przeciwnym razie przybywa tylko do Krakowa. Tę samą klauzulę powtarzają wszystkie inne przywileje wieku XVI. W ten sposób musimy przyjąć, że regularne połączenie w tych pierwszych początkach poczty naszej nawiązane było tylko z Krakowem jako rezydencją kró-

lewską, z Litwą o tyle, o ile dwór królewski w tamte strony na jakiś czas się przeniósł. Później, kiedy stolicą kraju została Warszawa, do niej muszą dążyć kuryerzy z Krakowa.

Dopiero rok 1620 jest bardzo ważny w historii urzędzeń pocztowych u nas, kiedy to Zygmunt III wydaje manifest w ich sprawie, chcąc „żeby ze wszystkich pogranicznych miejsc y tu do dworu naszego, kędybyśmykolwiek osobą naszą byli y do przedniejszych w państwach naszych miast na każdy tydzień wiadomości znosić się mogły y przesyłania listów każdemu stanowi barzo potrzebnych“. Pragnie on założyć ordynacyę pocztową dla Królestwa, W. X. Litewskiego i Prus<sup>1)</sup> — ale czy przyszło do tego? Są próby Dominika Montelupiego i Roberta Bandinellego, którzy łączą Lwów z Krakowem, Warszawą i Gdańskiem, jednak bez pomyślnych rezultatów pod względem finansowym, pomimo, że na mocy konstytucyi z roku 1620, podwojony szły na utrzymanie poczty. Dopiero rok 1647, za Władysława IV, stworzył pocztę i wewnątrz kraju i na Litwie<sup>2)</sup>. Prusy również długo czekały na regularne połączenie. Tak wielkie emporyum handlowe jak Gdańsk, w XVI wieku korespondencye przez długie czasy przesyłało przez woźniców kupieckich i osobnych posłańców, dla których w r. 1597 powstaje specjalna

w swe ręce. We wszystkich miastach, w Wenecyi i Genui, Hamburgu, Gdańsku czy Amsterdamie, Bazylei, Zurychu czy Szafuzie, pierwsze rodziny patrycuszowskie ubiegały się o niego i ciągnęły zeń olbrzymie zyski. Jak były one wielkimi, świadczą następujące fakta. Burmistrz miasta Amsterdamu, jeżeli przypadkiem za jego urzędowania zaważował ważny urząd pocztowy, mógł dla siebie lub jednego ze swoich zapewnić roczny dochód od 10.000 40.000 fl., a w Gdańsku w roku 1640 miejski pocztmistrz, który objął urząd jako zadłużony nędzarz, pozostawił czystego majątku 90.000 fl.

(Por. Stephan: Geschichte der preussischen Post 1859, p. 28, 235). Podobnych przykładów możnaby naliczyć bardzo wiele, ale najlepszym przykładem jest wzrost rodziny Taxisów, którzy z dyrektorów poczty stali się „księżętami na Buchan, Krotoszynie, uksiążconymi hrabiami na Friedbergu-Scheer, hrabiami na Valsassina, na Marchthal, Veresheim“ etc. Walery Montelupi uchodził za najbogatszego człowieka w całym Krakowie.

<sup>1)</sup> Vol. leg. III, p. 377.

<sup>2)</sup> Volum. leg. IV, p. 108—109. „Ordynacya Poczty“.

ustawa. W r. 1634 dyrektor poczty polskiej Karol Montelupi proponuje miastu utworzenie regularnej poczty. Rada się godzi i wyznacza Montelupiemu subwencję roczną w kwocie 200 fl., za co przesyłki jej miały być wolnymi od opłaty. Nie była to więc poczta królewska, ale prywatna miejska. Przeciwno temu występuje król i od roku 1640 rości sobie pretensje do zwierzchnictwa nad nią, bo jak powiadał, zakładanie kursów pocztowych jest prawem królewskim. W r. 1654 Jan Kazimierz nawet przełożył nad nią jakiegoś Włocha Franciszka Grattę, ale wnet potem wybuchły wojny szwedzkie i dopiero od r. 1661 spotykamy tu królewskiego dyrektora, do którego zarządu należą całe Prusy królewskie, Kurlandya, Żmudź i Liwonia<sup>1)</sup>.

Tak więc dopiero w połowie XVII w. ważniejsze miejscowości w państwie zyskały regularne połączenie, cała sieć miała się dzielić na trzy dyrektury, polską, litewską i pruską, a nad wszystkimi sprawował władzę generalny dyrektor, którym po śmierci Karola Montelupiego zostaje w r. 1662 Angelo Maria Bandinelli z tytułem „generalissimus et supremus postae magister et praefectus“ z władzą kreowania nowych stanic pocztowych w całym królestwie i mianowania magistrów i subdelegatów. Naturalnie główne stacje znajdowały się w większych miastach, na pomniejszych stacyach wymieniano tylko konie znęcone drogą na świeże. W pierwszej połowie XVII wieku spotykamy sta-

nice pocztowe w Krakowie, Tarnowie, Rzeszowie, Jarosławiu, Lwowie, Zamościu, Lublinie, Warszawie, Toruniu, Poznaniu<sup>2)</sup>, a później i w Gdańsku i innych miastach. W wieku XVI istniała tylko jedna linia pocztowa, od Wenecji począwszy aż do Wilna na północ i to jakeśmy wyżej wspomnieli nie zupełnie regularna.

Pierwsi Montelupowie jako agentów swej poczty we Wiedniu i w Wenecji używali kupców weneckich z rodziny Angeli. Już w r. 1566 spotykamy agentem poczty polskiej we Wiedniu Antoniego Angeli, który nawet marzył o odebraniu stanowiska Rogerowi de Taxis, dyrektorowi cesarskiemu we Wenecji, a przynajmniej chciał mu odebrać całą korespondencję Rzpłtej weneckiej z Wenecji do Wiednia i naodwrot. Poparcie zaś miał silne, bo Leonardo Contarini, od r. 1563—1566 poseł wenecki przy cesarzu Maksymilianie, gorąco poparł jego petycję, tem bardziej, że warunki podawał bardzo dogodne. A mianowicie: korespondencja z Wiednia do Wenecji miała przybywać w dniach pięciu, zamiast jak dotąd ośmiu; za zwyczajne tygodniowe przesyłki żądał miesięcznie 25 skudów, a za nadzwyczajne 30, co miało podobno o połowę być mniej aniżeli dostawał Roger Taxis<sup>3)</sup>. Zdaje się jednak nie zdołał uzyskać czego pragnął, bo Taxisowie byli zbyt potężnymi. Później zastępuje interesa poczty polskiej w Wenecji, bo spotykamy się z nim tutaj na tem stanowisku, ale w roku 1570 znowu wraca do Wiednia,

<sup>1)</sup> Lengnich: *Ius publicum civitatis Gedanensis* (wyd. Günthera) p. 574.

<sup>2)</sup> Łoziński: *Mieszczaństwo lwowskie*, p. 177. Jeszcze w roku 1615 biskup warmiński, chcąc przestać listy do Torunia, używa do tego pośredniczą kupców, a mianowicie przesyła najpierw je do Elbląga na ręce jakiegoś Izraela Hoppiusa, a ten okazują śle dalej. „Quas Illma Celsitudo Vra litteras Thorunium curan-

das ad me misit, hodierna die recte redditas accipi ac eadem hora, nacta commoda occasione per civem Thorunen. eas Thorunium nisi. Fuerunt autem Thorunensium litterae Illme. Cels. Vrae inscriptae Gedano huc allatae“. — *Mss. XX. Czart. nr. 1634, p. 253, por. również p. 257 i 405.*

<sup>3)</sup> Turba: *Venetianische Depeschen vom Kaiserhofe III, 1554—1576, p. 358.*



pozostawiając na swoim miejscu kupców z rodu Fogliola. Po śmierć prawie jakby przybył Antoni do stolicy naddunajskiej, z początkiem bowiem roku 1571 umiera, a stanowisko pocztmistrza obejmuje brat jego Andrzej<sup>1)</sup>.

Według przywileju winni być płatnymi przez generalnego dyrektora, tymczasem spotykamy się z wiadomością, że i od króla pobierają stałą pensję. Zadaniem ich było przesyłki królewskie z Wiednia słać na południe, lub z Wenecyi na północ. Pocztmistrz wiedeński obowiązany był przysłać również korespondencyę do Pragi, do cesarza, i dlatego pocztę jego możnaby nazwać praską. Za przesyłanie korespondencyi do Pragi za Zygmunta Augusta pobiera Angeli 30 talarów miesięcznie. Dwaj kursorowie stale czekali w Wiedniu, by skoro zajdzie potrzeba z listami ruszyć na dwór cesarski<sup>2)</sup>. Jacy byli w innych stronach ajenci? Trudno dociec. Bo kto wie, czy i Robert Bandinelli urządzający kursa ze Lwowa, lub przed nim Dominik Montelupi nie należeli pod władzę Sebastjana Montelupiego a później Karola, skoro oni byli mianowanymi generalnymi dyrektorami, jak np. Karol Montelupi w roku 1632 nawet do końca życia.

Jakie były obowiązki pocztmistrzów?

W jednym z najważniejszych przewodników pocztowych z początku w. XVII, napisanym przez Oktawia Codogno, znajdujemy wiele ciekawych rzeczy, opisują-

cych nam obowiązki pocztmistrzów, kuryerów, pościanców, a ponieważ nasza poczta wzorowaną była na zagranicznej, Taxisów, przeto to, co w owym przewodniku znajdujemy, możemy śmiało odnieść do naszych funkcjonaryuszów pocztowych.

Pocztmistrzów mianują generalni dyrektorowie. Winni oni być pełnymi bojaźni bożej, odznaczać się wiernością, pilnością i znać się na sprawach swego urzędu a przede wszystkim na koniach tak dalece, by potrafili odróżnić, jak powiada Marek Varon, że „*equi alii sunt idonei ad rem militare, alii ad vecturam, alii ad admissuram et alii ad cursuram*“<sup>3)</sup>. Należało im być wielce czujnymi, spać w mieszkaniu tuż obok drogi, a skoro tylko usłyszają głos rogu lub trąbki pocztyliona, natychmiast się zerwać i kazać przygotować konie do przeprzęgu. Również kuryerów wybiera generalny dyrektor; dobrze się jednak powinien przy tem namyśleć, bo wielu jest niewytrwałych, szczególnie zaś czułych na sen i skoro tylko znajdą sposobność, rzucają się na stoły, ławy i usypiają, a poczta czeka; takich natychmiast pocztmistrzowie zbudzić i dopilnować ich prędkiego odjazdu powinni<sup>4)</sup>. Na każdej stacyi znajdować się miały wszelkie przybory pocztowe, szczególnie zaś bicze, podkowy a przede wszystkim trąbki, bo bez niej żaden pocztylion nie powinien się ruszać. Zdaleka obowiązany był trąbić nie tylko w nocy ale i we dnie, aby mu wszystko, co potrzeba, prędko przygotowano. Dodam,

<sup>1)</sup> Antoni Angeli nazywany jest albo „agent poczty naszej w Wenecyey“ (Chomentowski I, p. 141) albo też jak w r. 1570 „agens praefectusque postae nostrae Viennae“ (Ibidem, II, p. 138). Był więc dyrektorem jednej z głównych stanic pocztowych.

<sup>2)</sup> Dowiadujemy się o tem z poświadczenia, jakie wystawił w r. 1574 Montelupiemu podkanclerzy z czasów Zygmunta Aug. Franciszek Krasieński, kiedy po zwinięciu poczty po

śmierci ostatniego Jagiellończyka były dyrektor poczty musiał od następcy domagać się zwrotu pewnych wydatków na królewską pocztę z rozkazu króla poczynionych. Por. Relation. castr. Crac. nr. 2, p. 471.

<sup>3)</sup> Codogno: Cap. III. Delli maestri di poste e del lor carico p. 51.

<sup>4)</sup> Ibidem, Cap. III. Delli corieri et loro obliigo p. 76.

że tak kurjerzy jak pocztylioni musieli być ludźmi obrotnymi a nawet znać się na piśmie poniekąd, skoro każdy z nich wioził paszport godzinowy, na którym pocztmistrz wypisywał czas przybycia i odjazdu kurjera (Stundenpass<sup>1)</sup>).

Poczta była zwyczajną lub nadzwyczajną. Zwyczajną była ta, która obowiązana była któregoś dnia w tygodniu, stale oznaczonego, bez względu na trudności odchodzić. Była ona powolną, bo pocztylioni zatrzymywali się na stacyach krzyżujących się, czekając na pocztę z różnych miejscowości. Jeżeli jednak zależało na szybkości, wtedy wysyłano sztafetę, która mogła ruszyć każdej chwili i zatrzymywała się na stacyach tylko dla wymiany koni lub pocztylionów. Takich to sztafet za czasów Prowany brakowało naszej poczcie i dlatego narzucał się z usługami Roger Taxis, zwracając uwagę króla polskiego między innymi i na ten mankament.

Prędzej jeszcze aniżeli sztafeta pędzili kurjerzy.

Byli to ludzie, których specjalnością było z nadzwyczajną szybkością przewozić przesyłki. Podczas gdy poczta zwyczajna czy sztafeta zmieniała ludzi, to kurjer miał dowieść sam list na miejsce przeznaczenia. Używano ich, jeżeli papiery im powierzone były zbyt ważne i zależało wiele na tajemnicy. Za przesyłkę zwyczajną i sztafetę odpowiedzialną była sama poczta, za przesyłkę kurjera, odpowiedzialnym był sam kurjer<sup>2)</sup>. Zawodowi kurjerzy czasem pędzili z ogromną szyb-

kością, toć pismo kardynała Farnese, które wyszło 17 czerwca 1545 r. o 4 po południu z Rzymu, już 19 o 6 wieczorem znalazło się w Trydencie, czyli w dwu dniach i 8 godzinach! Była to szybkość nadzwyczajna, boć przecie dzisiaj do przebycia tej przestrzeni kolejną potrzeba blisko 20 godzin; zwykle naówczas kurjer na podobną drogę potrzebował trzech dni lub trochę więcej.

Najczęściej używano konnego pośtańca, ale czasem niezbędnym był i pieszy, zwłaszcza w górach, gdzie koniowi trudno się było dostać. Do Polski, chociaż droga od Wiednia prowadziła po większej części po równinie, przecie dążyli piesi pośtańcy, rzeczy zaś wieziono w pakownych wozach (caretoni<sup>3)</sup>).

Szybkość poczty zależała w znacznej części od stanu dróg. Do XVI wieku były one bardzo nędzne, tak że jazda furmanką była nader utrudnioną. Dopiero, kiedy wzrósł ruch pocztowy i pasażerski, poczęto ulepszać drogi. Pierwotnie zaś nie chciano tego robić, obawiając się, by one nie ułatwiły dostępu do wnętrza państwa nieprzyjaciółom; dlatego to szczególnie na granicach stan komunikacji był bardzo liche; podobnej zresztą polityki trzymają się i dzisiejsze państwa (Rosya, Austria w Dalmacyi). Naturalnie i u nas dróg prawie że nie było, znanym jest przecież wypadek, że lekarz z okolicy nie mógł się dostać do Krakowa, wezwany do króla; często spotykamy się w pamiętnikach i opisach Polski z wozami, któ-

<sup>1)</sup> Bardzo stare tego rodzaju paszporty, bo z lat 1496—1500 znalazł p. Oswald Redlich w Insbruku i opublikował w „Mitteilungen des oesterreichischen Instituts t. XII, r. 1891, p. t. „Vier Post-Stundenpässe aus den Jahren 1496—1500“. Ze względu na osobliwość paszporty te w liczbie czterech, odstąpione zostały Muzeum pocztowemu w Wiedniu.

<sup>2)</sup> T. Sickel: Römische Berichte, VI Excurs

w Sitzungsberichte der k. Akademie in Wien B. CXLI 1899, p. 111 et passim.

<sup>3)</sup> C o d o g n o: op. cit., p. 446 „Da Praga a Vienna e Polonia ogni settimana parte un'ordinario per Vienna con quale potrete incaminare le lettere per la Stiria, Carintia, Bosina, Vngaria e Transilvania. Et quelle per Polonia parimente conviene rimetterle a Vienna, perche d'indi vanno pedoni e caretoni con esse“.

rych konie z błota na głównej drodze wyciągnąć nie mogą, lub jak się łamią pod nimi mosty na rzekach <sup>1)</sup>). Zamiecie śnieżne w zimie a powszechne powodzie w lecie nie przyczyniały się również do ułatwienia komunikacji. Możemy się przynajmniej pocieszyć, że i u Niemców w wieku XVI, XVII a nawet XVIII lepiej nie było. Wojna trzydziestoletnia zniszczyła to, na co wieki pracowały i jeszcze w drugiej połowie XVIII wieku nuncyusz Garampi narzeka na ohydne drogi niemieckie, po których z trudem krok za krokiem ledwie że wlec się było można <sup>2)</sup>). W jednej Francji, gdzie Colbert budował w XVII wieku murowane szosy i w Szwajcarii nie może się wspomniany nuncyusz dróg nachwalić, bo jakkolwiek jechał przez kraj nieurodzajny, prawie pusty, ale gościńce były „magnifiche, larghissime, diritte e ben selciate“ <sup>3)</sup>).

Jak wielkie znaczenie ma ulepszenie dróg dla szybkości transportu, niech nas pouczą następujące daty. Oto z następujących miast w pewnych latach poczta przebywała przestrzeń w dniach:

	Strassburg- Augsburg	Magdeburg- Hamburg	Wiedeń- Tryest
w r. 1590	8	6	14
1690	5	3—4	11—12
1890	12 godz.	9 godz.	21 g. <sup>4)</sup>

Zapewne, że nie mało przyczyniać się musiała do szybkości przewozu i praktyka pocztowa i gęstsze rozmieszczenie stacji, wskutek czego częściej można było wymieniać zmęczone konie świeżymi, ale

główną rolę przecież odgrywało ulepszenie stanu dróg i indywidualność kuryera. Toć mógł on się po drodze zatrzymywać dłużej aniżeli należało, mógł nieraz za długo wypoczywać lub po gospodach się zabawiać. Dosyć skarg z owych czasów na kursorów i ich niedbalstwo, czasem niewinnie, a czasem może i słusznie. Żalą się ajenci i posłowie polscy na obcych dworach, że nieregularnie pocztę otrzymują, czasem przez cały miesiąc nie przychodzi ani jeden list, a czasem naraz po kilka przesyłek, które już dawno nadejść powinny. Naturalnie złość całą wylewano na kursora, jego obwiniając o niedbalstwo. „Zabawniczek to musi tam być ten cursor, co je (listy) z Crakowa do Wiednia prznosi i wie pewnie, gdzie szepcz po gospodach dobry a głośno go pija“... pisze pewien poseł polski na dworze neapolitańskim, oburzony, że naraz aż trzy poczty otrzymał <sup>5)</sup>). A dawniej jeszcze, kiedy wyczekiwana poczta nie nadeszła i to jak się skądś miał dowiedzieć z powodu, że posłaniec z Wiednia do Wenecji dążący podobno został okradzionym, nie wierzy pogłosce ale wręcz przypuszcza, „że się Niemczysko winskiem ozarło, z miasta nierychło wyjechał, jechał nocą, a że nad rzeką wszystko bystrą i głęboką zdrzymał się szelma, biesagi mu z listy w wodę gdzie wpadły i utonęły a on tego nie obaczył, aże do Brucku na frühstück przyjechawszy i tak na złodzieja imaginarium złożył, co jego pijaństwo prawdziwe sprawiło“. Umiałby ukarać za podobne przestępstwo. „Zamknąwszy mu gemsbko w maszkarę mocną, żelazną, wsadziłbym

<sup>1)</sup> Por. Relacye nuncyuszów apostoł. t. II, p. 22—23.

<sup>2)</sup> Por. Palmieri: Viaggio in Germania 1761—1763, p. 35. „Alle 5½ si parte verso Posthaus, ove arivammo a notte molto inoltrata, non perche la posta sia lunga, ma per le strade pessime per se stesse“...

<sup>3)</sup> Ibidem, p. 242—243.

<sup>4)</sup> Dr. Huber: Die geschichtliche Entwicklung des modernen Verkehrs. Tübingen 1893, p. 222.

<sup>5)</sup> Ms. XX. Czart. nr. 1625, p. 352. List Andrzeja Próchnickiego do wielkiego sekretarza Szymona Rudnickiego, Neapol 1603, listop. 29.

go do piwnicy dobrych win pełnej na całe trzy dni. Uczyniłbym tak z niego Tanthalam i odjął mu aza tę zbytnią sitim“<sup>1)</sup>). Nie potrzebował się przecież pan poseł uciekać do tak srogiej kary, bo pokazało się, że listów kursorowi nie ukradziono ani ich nie utopił, przyszły wszystkie następną pocztą, tylko jak znowu w sposób humorystyczny przedstawia, opalone, jakby z ognia wyrwane.

Zaprzeczyć nie można, że wszystko to dziać się mogło, że kursorowie zbyt często i przydługoo pokrzepiali się w gospodach, że mogli gubić listy lub nawet palić przez nieostrożność, ale czy przypadkiem i ci, którzy tak bardzo narzekali na kursorów, nie dlatego właśnie przesyłali owe humorystyczne opisy, ażeby zasłonić własne niedbalstwo? W każdym razie ciekawą jest rzeczą, że ten sam poseł, późniejszy arcybiskup lwowski, Andrzej Próchnicki, wysyła listy do Krakowa z różnych dat. Jeden z 19 listopada 1603 r., drugi 22 a trzeci z 29 listopada tego samego roku<sup>2)</sup>), list pierw-

szy posłany nawet jako sztafeta, inne zwykłą pocztą (procaccio) — a przecież wszystkie równocześnie przybywają do Krakowa, ostatniego grudnia dochodzą do rąk adresata.

Jaką drogą dążyła poczta do Wenecyi? Codogno podaje bardzo wiele linii, ale żadna Polski nie dotyczy, bo uwzględnia on, zdaje się, tylko poczty włoskie i Taxisów. W Archivio di stato w Wenecyi<sup>3)</sup>) znalazłem rękopis, oprawny w pergamin, póffolio p. t. „Itinerario de viaggi 1629“. Książka ta obejmuje jednak materiały z lat poprzednich, bo na pierwszej karcie czytamy „Questo libro fu raccolto da me Mandricardo Benzoni, corriere sino l'anno 1621, mentre io ero gastaldo de corieri“<sup>4)</sup>). A na końcowej karcie znajdujemy: „In Venetia M. DCXXXIII stampato presso Pietro Pinelli stampador ducale — Con licenza de superiori“<sup>4)</sup>). W tym tomie znajdują się opisy podróży w różne strony Europy, a w rejestrze spotykamy również „per la Polonia“. Tekstu jednak brakuje, widocznie kopista z jakichś po-

<sup>1)</sup> Mss. Muz. XX. Czartor. nr. 1625, f. 251, Neapol, 1603, sierpień 23.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 269, 341, 351.

<sup>3)</sup> Poste e Corrieri, nr. 32.

<sup>4)</sup> Nie wiadomo czy cały tom, który jest niezupełną kopią został wydrukowany w roku 1633 czy też tylko ostatnia jego część p. t.: „Relatione delli giorni ordinarii, che partono et arrivano in Venetia lettere insieme con li giorni, che giogliono fuori, dove sono destinati et che di là partono per Venetia con altri simili particolari che s'osservano in diuerse corti e città principali con li giorni feriali di Venetia... da Mandricardo Benzoni corriere per la Srma Signoria di Venetia“. Znajdujemy w tym tomie opis podróży w różne strony, wielu jednak brakuje, a między innymi i podróż do Polski, jakkolwiek jest w rejestrze naznaczoną, nie została widocznie wciągnięta. Łatwoby było skontrolować z drukiem — niestety książki tej, jako druku, nie spotkałem w żadnej z bibliotek weneckich, żaden też z urzędników bi-

bliotecznych o niej nie słyszał. Autor tego dzieła Mandricardo Benzoni pochodził z rodziny pocziarzy, bo spotykamy aż trzech tego nazwiska kuryerami. Po raz pierwszy w źródłach znajdujemy jego nazwisko w roku 1612 w rękopisie „Corieri multati“ nr. 44; jest on wtedy oskarżony o nadużycie swego przywileju, bo na koszt poczty przewozi jakieś towary, które przyaresztowano w Weronie. Za to skazano go na zapłacenie 200 dukatów, kara ta jednak niewiele mu zaszkodziła, albowiem w korporacji kuryerów piastuje różne godności, jest jej sekretarzem, bardzo często „gastaldo“ czyli prowadzącym jej interesy, zawsze należy do zarządu. Umarł koło roku 1651, bo w tym czasie już go nie spotykamy.

(Gastaldo to wyraz używany w dyalekcie weneckim. W Boeria: Dizionario del dialetto Veneziano, p. 246 czytamy: „Gastaldo, Castaldo e Castaldione, quegli, che ha cura ai negozii e alle possessioni altrui“. W cechu kuryerów była to najwyższa godność“).



wodów nie zdołał go przepisać. Czy wielka strata? Sądząc z opisu podróży do innych krajów, sądzymy, że nie. Z pewnością było to jakieś itinerarium jednego z nuncyuszów, może kardynała Gaetano i jego towarzysza Pawła Mucantego z roku 1596. Otóż wiemy że Gaetano jedzie z Rzymu przez Viterbo, Sienę, Florencję, Bolonię, Modenę, Mantuę, Weronę, Roveredo, Trydent, Insbruck, przez Bawaryę do Passawy i stąd na Linz do Wiednia a następnie przez Gaunersdorf, Nikolsburg, Stawków, Wyszów (Wischau), Weisskirchen, Austronią (Ostrawa), Pczyne, Zator, Balice do Krakowa<sup>1)</sup>. Lat 21 pierwej dwaj Radziwiłłowie, kardynał Jerzy i młodszy Albrecht, z licznym dworem, wśród którego znajdował się i Piotr Skarga, wybierają się do Włoch, do Wenecji i Padwy. Nie będziemy śledzili ich drogi z Litwy do Polski, bo tutaj nas ona nie obchodzi. Nie przybywają do Krakowa, ale przez Rawę, Wolborz, Rosprzę, Borownię i Częstochowę zmiierają ku granicy. Pierwszym miastem za granicą, przez które przejeżdżają jest Lubliniec, drugim Chrapkowice, później Nissa, Engelsburg, ostatnie miasto śląskie, Sternberg, Prościejów, a następnie jadą już znanym nam szlakiem, przez Wyszów, Gaunersdorf do Wiednia. Stąd przechodzili przez stacje: Wiener-Neustadt, Kindberg, Bruck nad Murem, Saint Michael, Knittelfeld, Friesach, Feldkirchen, Villach, następnie wieś odległą od Villach o 4 mile, a która po

niemiecku zowie się Saunitz, po włosku Campo rosso, chociaż jest słowiańską; dziennik podróży bowiem opowiada, że w niej „loquuntur dalmatice“. Dalszemi stacjami są Ponteba, której połowa należy do arcyksięcia Karola, połowa do Wenecji, Resiutta, Venzona, Sant Daniel, Spilimberg, Sacil, gdzie kardynał rozpoczął się rozkoszować jedząc „delicatissimum illum Italicum cibum, ranas“, dalej Canegliano skąd cudny widok na okolicę, ujrzyć nawet Wenecję, aczkolwiek 37 mil odległą, wreszcie przez Trewizo i Mestre przybyli do Mulghera, skąd kardynał już gondolą pojechał do 7 mil odległej jeszcze Wenecji<sup>2)</sup>.

Jeżeli porównamy obydwie podróże, to zobaczymy, że zgadzają się zupełnie w stacjach południowych, w północnych zaś częściowo, tj. od miasta Wyszowa. Otóż te stacje, jakie nam podaje Dziennik Mucantego od Wiednia począwszy aż do Krakowa są zarazem stacjami poczty polskiej, bo droga to najbliższa i zawsze na niej spotykamy podróżnych i kupców, natomiast stacje od Wiednia począwszy aż do Włoch, to droga poczty innej, Taxisów. Droga pierwszej poczty polskiej od Wiednia do Wenecji początkowo szła śladami Radziwiłłów. Utwierdza nas w tem przekonaniu „Informatio Rogerii de Taxis“, z którego dowiadujemy się, że szlak jej prowadził z Wenecji przez Karyntyę do Wiednia i Krakowa, podczas gdy Roger rozporządzał

<sup>1)</sup> Mss. Muz. Czartor., nr. 2134. „Itinerario o vero relatione in forma di diario di tutte le cose occorse specialmente in materia di cerimonie tanto nel viaggio come in Cracovia et in Varsovia all'Ilmo et Rmo Henrico cardinal Gaetano legato apostolico al Sermo Rè et Regno di Polonia. Cominciando dal giorno del consistorio col quale la S<sup>ta</sup> di N. Sre Clemente papa VIII gli diede la croce per la parti a sua di Roma, fino al giorno del concistorio publico fatto nel palazzo Lateranense per il suo felice

ritorno alla patria con la relatione, che S. Illma diede poi nel concistorio secreto à S. S<sup>ta</sup> et sacro Collegio de cardinali di tutto, il suo negotiato. Descritto da Gio. Paulo Mucante, mastro di ceremonie della cappella di N. Sre mandato... a seruire detto Ilmo et Rmo Sr cardinal legato“ (a. 1596).

<sup>2)</sup> Mss. Muz. Czartor. nr. 2242, p. 369 379. „Dziennik podróży Radziwiłłów do Włoch w r. 1575“.

pocztami z Wenecyi do Trydentu i stąd dalej na północ.

Nie długo jednak tędy szła poczta polska, bo już Krzysztof de Taxis z Roge-rem zawarł umowę i listy przybywały inną drogą, a kiedy na tronie polskim zasiadł Zygmunt III, to ten gorliwy katolik nie mógł na to pozwolić, ażeby poczta omijała powinowatych Habsburgów, równie ultrakatolickich arcyksiążąt w Gracu. I wtedy to poczta polska iść musiała z Krakowa zwykłą turą na Wiedeń do Gracu<sup>1)</sup>, stąd do Marburga następnie przez Cyleję, Lublanę, Gorycyę, Cane-gliano i Trewizo do Wenecyi<sup>2)</sup>. I to była druga droga, mało dłuższa od pierwszej.

Nie wyczerpalibyśmy przedmiotu, gdy-  
byśmy się ograniczyli do przedstawienia  
tej jednej tylko linii z Krakowa do We-  
necyi, boć przecież Polska ówczesna nie  
z samymi tylko Włochami pozostawała  
w stosunku, ale i z innymi państwami.  
Na tej przestrzeni dlatego założono pol-  
skie stacye, bo ten kurs jeszcze się naj-  
lepiej opłacał z wymienionych już wzglę-  
dów, jak że dwór królewski miał ustawic-  
zne stosunki z powodu owych sum neap-  
olińskich, że podróż włoska stała się mo-  
dną nawet dla uboższych, prawie za nie-  
zbędną uważaną dla dokończenia wykształ-  
cenia, a oprócz tego właśnie w tym cza-  
sie wielu kupców i artystów osiedla się  
w Polsce, którzy naturalnie pozostawali  
w ustawicznych stosunkach ze swą dawną  
ojczyzną. Widzieliśmy już w pierwszych  
przywilejach pocztowych, że dyrektorow-  
wie obowiązywali się przesyłać bezpłatnie  
nawet do Francyi i Hiszpanii korespon-  
dencye królewskie<sup>3)</sup>. Jak sobie radzili?  
Trudno przypuścić, ażeby stali osobnych

kuryerów w tak odległe strony, boby to  
było za kosztownem; prawdopodobnie po-  
sługiwali się oni w tym wypadku pocztą  
Taxisów, bo to było najracjonalniejszym.  
Nie wszystkie zresztą listy i przesyłki na-  
wet do Włoch idą pocztą polską, spoty-  
kamy je również na innych liniach, nale-  
żących do Turn Taxisów, szczególnie  
o ile należą do ambasadorów obcych  
państw. W inne zaś strony musiano się  
tembardziej posługiwać ich kuryerami.  
W ówczesnym świecie europejskim naj-  
ważniejszymi centrami polityki były miasta

PRAGA, PARYŻ, MADRYT, RZYM,

tam też były główne stacye pocztowe,  
oprócz nich zaś wielkie znaczenie miały  
miasta:

Wenecya,	Bruksela,
Medyolan,	Augsburg
Neapol,	i Lyon.

Wiedeń pod względem komunikacyi po-  
cztowej stał na dalszym planie a również  
i Kraków, który wogóle naówczas stał  
poza tem międzynarodowem państwem  
pocztowem, tworząc centrum odrębnej  
sieci. Szczególniejsze stanowisko zajmuje  
Praga, gdzie się krzyżują różne linie, ze  
względu na to, że tutaj w drugiej poło-  
wie XVI i początku XVII wieku cesarze  
obrali sobie rezydencję, a o nich prze-  
cież zawsze opierały się najważniejsze  
sprawy polityczne. Stąd szła droga przez

Ołomuniec,	Modenę,
Regensburg,	Bolonię,
Augsburg,	Florencyę,
Insbruck	Syenę,
Trydent,	Viterbo
Mantuę,	do Rzymu <sup>4)</sup> ,

<sup>1)</sup> Por. Mss. Muzeum XX. Czartoryskich nr. 1625, f. 253 „...all'ordinario di Vienna ukradziono wszistkie w drodze tę sam iuz stronę Graczu“.

<sup>2)</sup> Por. Codogno, op. cit. p. 213, „Posta da Venetia a Vienna“.

<sup>3)</sup> Por. to co się o tem mówiło p. 44.

<sup>4)</sup> Codogno, op. cit. p. 132—138.

przez

Augsburg,	Belin,
Zurych,	St. Vincent,
Lozańę,	Bayonnę,
Lyon,	Burgos,
Clermont,	Lerma,
Limoges,	Arenda,
Bordeaux,	Samossiera

do Madrytu, albo też więcej dogodną drogą na Medyolan, Turyn, Lyon i wyżej wymienione miejscowości do tego samego miasta <sup>1)</sup>). Przez Augsburg, Rheinhausen, Nancy do Paryża <sup>2)</sup>). Przez Augsburg, Rheinhausen, Namur do Brukseli <sup>3)</sup>). A zatem Praga była głównym centrum ówczesnego świata pocztowego, wszystkie zaś drogi z zachodu i południa do niej dążące przecinały się w Augsburgu <sup>4)</sup>). Z Wiednia szedł szlak pocztowy do stolicy Czech stacyami

Enzersdorf,	Tabor,
Stockerau	Miltschin,
Pulkau,	Woltyce,
Zlabings,	Tejnice.

Tylko z Wenecją miał Wiedeń trwałe połączenie, z Medyolanem nie, chyba że w jego murach przypadkowo znajdował się dwór cesarski <sup>5)</sup>).

Przedstawiliśmy główne szlaki pocztowe na początku XVII w., bo one były

ważnymi i dla korespondencji polskiej, nimi szła ona w różne strony Europy i przybywała do Polski. Oto wspomnianymi drogami na Pragę czy to z Rzymu na Trydent i Innsbruck, czy z Paryża lub Madrytu wiozła poczta przesyłki do naszego kraju, a nawet rzecz dziwna, do Bułgarii i Wołoszczyzny. W Pradze wymowano listy dla dalszej przesyłki dla Śląska, Lignicy, Głogowa, Lublany, Wrocławia, Ołomuńca, Berna, Opawy, Znajmu, Iglawy, Prus, Elbląga, Warmii, Królewca, Pomorza, Bułgarii, Sofii, Wołoszczyzny, Warny, Wielkopolski, Brześcia, Kalisza, Dobrzyń, Gniezna, Poznania, Rawy, Sieradza, Włocławka, Małopolski, Krakowa, Dublina (!), Docena (!), Jarosławia, Sandomierza, Wieliczki, pisze bałamutny Codogno <sup>6)</sup>). Za przesyłki słane z Rzymu do Polski, poczta względnie kurier płatnym był jeszcze w Rzymie za drogę aż do Pragi, za drogę zaś z Pragi do Polski płaci się już w samej Polsce <sup>7)</sup>).

Ale w jaki sposób, którędy szła korespondencya do Polski? Oto z Pragi wracała na południe do Wiednia, i tu ją dopiero zabierali „pedoni e carettoni“ i wieźli do Krakowa <sup>8)</sup>). Była to już zapewne poczta polska. I na odwrót jeżeli się wysyłało listy na zachód, trzeba je

che altrimenti“.

<sup>6)</sup> Codogno, op. cit. p. 346. Przekręcanie nazwisk miejscowości jest u Codogna rzeczą zwykłą. Dublina zapewne oznacza Lublin, co Docena, trudno się domyślić.

<sup>7)</sup> Ibidem „...se in Roma scrivereste per Polonia, conuiene, che l'ordinario la (lettera) lasci in Praga, accio d'indi sia incaminata a Polonia e l'ordinario, che la porta a Praga, conviene, che sia pagato in Roma per insino a Praga e poi in Polonia pagaranno da essa Praga sino a Polonia, perche, se gli ordinarii non sono pagati, le lettere si perdono.

<sup>8)</sup> Ibidem, p. 446. Da Praga a Vienna e Polonia. Ogni settimana parte un'ordinario per Vienna, con quale potrete incaminare le lettere per la Stiria, Carintia, Bosina, Vngaria

<sup>1)</sup> Codogno: op. cit. p. 139-142.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 261.

<sup>3)</sup> Ibidem, p. 170.

<sup>4)</sup> Augsburg wówczas miał to samo znaczenie pod względem komunikacyjnym co dzisiaj Monachium, gdzie przecinają się dwie główne drogi europejskie: z Włoch do Berlina i z Wiednia do Paryża.

<sup>5)</sup> Codogno, op. cit. p. 210, opisując stacje pocztowe z Trydentu do Wiednia, pisze: „V'auuertisco Signori Lettori, che quantunque si descrivono le poste d'un luogo all'altro, nondimeno d'Insprugh a Vienna in diversi luoghi non vi sono i cavalli, perche non è la corte cesarea a Vienna et vi furono messe, mentre vi era la contagione nella Boemia..., pero fuori di questa occasione è piu viaggio a giornata



było najpierw zawieść via Wiedeń do Pragi i stąd szły dalej do Augsburga, gdzie oddzielano paki przeznaczone na południe od tych, które miały iść na zachód. Tak więc wszystkie transporty z Polski ślone na zachód lub z zachodu przychodzące do kraju, a nawet z południa via Insbruck, musiały przechodzić przez stolicę Czech. Jedynie korespondencye wychodzące z Wenecyi via Wiedeń, bezpośrednio dążyły do Polski, lub naodwrot. A drogą na Wenecję mogły również udawać się przesyłki z Madrytu do Lyonu, podobnie jak z Neapolu i Rzymu, skąd wyjeżdżała poczta zwyczajna w każdą sobotę i przybywała do Wenecyi latem w sobotę, zimą we czwartek; do Wiednia z Wenecyi drogą na Trewizo i Grac ruszała również w sobotę, do Gracu przybywała we czwartek lub piątek — w Wiedniu winna była stanąć na sobotę lub niedzielę. W te same dni ruszała poczta z Wenecyi do Rzymu i z Wiednia do Wenecyi. I ta to poczta woziła listy pochodzące z Polski <sup>1)</sup>. Z Neapolu było daleko łatwiej przesyłać korespondencye, aniżeli z Rzymu. A to z tego powodu, że w Neapolu dla sum neapolitańskich bankierzy krakowscy (Soderini,

Montelupi) utrzymywali swych agentów, faktorów i korespondentów, pozostawali w stosunkach z miejscowymi bankierami, którzy ustawicznie im przesyłali sumy pieniężne. Im więc tylko oddawało się korespondencyę, a oni odsyłali je w jednej kopercie wraz ze swojemi do Wenecyi, gdzie już znajdowała się stacya polska <sup>2)</sup> i gdzie urzędował agent Montelupich <sup>3)</sup>. Odległość jednej miejscowości od drugiej oznaczano stacyami czyli pocztami lub milami. Zdaje się, że starano się, aby odległość między jedną pocztą a drugą była mniej więcej równa, albowiem na okładce prawej od wewnątrz weneckiego egzemplarza „Itinerario delle poste“ Codogna (wyd. 1666), współczesna ręka napisała „Una posta tedesca sono leghe 3; una leggha tedesca sono miglia 5 Italiane, sicche una posta tedesca sono miglia 15 Italiane...“ <sup>4)</sup> Z Rzymu do Pragi liczono „poczt“ 85, z Pragi do Wiednia 16, z Pragi do Madrytu 189.

Takie są mniej więcej wiadomości o poczcie polskiej w wieku XVI. Jak ona prosperowała? Trudno dokładnie mieć pojęcie. Wiemy, że przed Montelupimi król wcale z niej zadowolonym nie był, ale i za dyrektorstwa Montelupich nie była

e Transilvania. Et quelle per Polonia parimente conuiene rimetterle a Vienna, perche d'indivanno pedoni e caretoni con esse.

<sup>1)</sup> W dziele Mandricarda Benzoniego znajdujemy w „Relatione delli giorni ordinarii“ podany termin przybywania i odchodzenia poczty z Wenecyi i do Wenecyi i jej stosunek z innymi miastami. Podam parę szczegółów: „Per Roma parte di Venetia l'ordinario ogni sabbato et arriva a Roma l'estate il mercordi et l'inuerno il giovedì et col medesimo ordine si parte da Roma ogni sabbato et arriva in Venetia nel modo sudetto, con il qual ordine si scrivono e ricevono lettere de tutte le città, terre e castelli della provincia“.

<sup>2)</sup> „...ja listy wszystkie moje corrispondentom p. Montelupiego odsyłam, ci z swojemi wiązą, swoją kopertę dają i tak przesyłają, że

idą wszystkie listy sicurissimo“ Mss. X. X. Czartor. nr. 1625, p. 132. Neapol, 15/XI. 1603.

<sup>3)</sup> „Posyłam tę exspedycyę przez kuryera do Wenecyi do rąk agenta p. Montelupiego Giovan Baptisty Archangeli, który snadź ma ordine z strony tej expedycyi od p. Montelupiego jako ją ma z Wenecyi obrócić...“ 24/VII 1604, Rzym.

<sup>4)</sup> Podobną notatkę znajdujemy w weneckiem Archivio di stato, Poste e corrieri, nr. 22. p. 427 a mianowicie takie pytanie i odpowiedź:

Ricerche: Quante miglia ò quante poste da Vienna a Venezia nel viaggio, che fa la valigia di Vienna. Na boku napisano inną ręką odpowiedź: „Da Vienna à Venezia sono poste 40½, le quali vengono computate due leghe di Germania ò siano miglia 10 italiane.“

ona bez nagany. Dowiadujemy się nieraz, że przesyłki nie dochodziły swego przeznaczenia, skarży się też król na „wielką niepilność tych, którzy postę sprawują, bo żadna rzecz po te wszystkie czasy jeszcze nas wcale nie doszła, żeby nie była albo zdarta, albo stłuczona, albo przynajmniej oszarpana a przytem każda rzecz okrom listów nierychło nas dochodzi, czego zaprawdę wdzięcznie przyjmować nie możemy“. Skargi te więc odnoszą się do samych rzeczy, listy dochodzą regularnie. Nie można zresztą o to zupełnie obwiniać Montelupich, bo wiele zależało od niższych funkcjonaryuszów. Podobne skargi spotykamy równocześnie i później w lepiej zorganizowanej poczcie Taxisów, a i przy dzisiejszem wydoskonaleniu się urzędzeń pocztowych nie są rzadkimi.

Większe znaczenie miałyby skargi internuncjusza królewskiego w Neapolu, Próchnickiego, który żali się, że listy jego nie dochodzą adresatów, że nawet król ich nieraz nie otrzymuje, a podejrzywa o to samego Montelupiego, że on je otwiera i czyta. A podaje i powody swoich podejrzeń. Oto co pisze do wielkiego sekretarza Rudnickiego 1603 roku: „... żebym się niezdał temere suspicari powiem domysłu mego te przyczyny ważne: 1<sup>o</sup> Fascykułu mego, w którym listy były pilne i rachunki albo liczba wydatków na aksamity J. M. X. kujawskiemu nie przesłał, otworzył go pewnie dla swoich przyczyn, zaprzął potem, azem drugie listy pisać musiał. 2<sup>o</sup> I te infascykułowałem do X. Rościszewskiego dla przesłania bezpieczniejszego, lecz jako z listu jego widzę, nie miał ich także J. M. X. kujawski, zatem rozumie pewnie, że się niedbalstwem dzieje mojem. 3<sup>o</sup> Pisałem al signore Bastiano Giove kilka listów, pisze mi, że nie miał nic temi czasy, pe-

wnie i te zotwierał, gdyż mu jest źle affect. 4<sup>o</sup> W. M. sam uczyniłeś mi świeżo, że listu mego do J. K. M., o którym uczyniłeś do w. m. wzmiankę nienalazłeś... 5<sup>o</sup> i co najważniejsza posłałem fascykuł do J. K. M., w którym były pomnieli dobrze dwa listy (posyłam często i po trzy razem społu) zpisek tego, jakom wiele po ten czas przesłał J. K. M. pieniędzy przez korrespondenti właśnie Montelupiego, potem una ricevuta ichże na pośledniejsze dukat. 6000, którem to im dla przeprawy oddał. Pisze mi teraz, że o tych sześciu tysięcy od swoich tylko miał korrespondentów, odemnie nic. A jam i do niego i do J. K. M. pisał, ktemu te listy szły społu z temi tam od korrespondentów in un medesimo plichetto, znać, że mu było tych zaprzec moich potrzeba, kiedy tamte do J. K. M. otworzył, nie oddał al mancho, co być nie miało“.

Dlaczego w ten sposób postępuje Montelupi? I tę sprawę Próchnicki sobie tłumaczy. Oto biskupowi kujawskiemu nakupił różnych drogich materyi, dywanów i obić i te przesłał mu a zarazem rachunek, z którego się pokazało, że p. Montelupi i wszyscy kupcy ogromnie drogo sprzedawali swe towary, chciał go więc Montelupi zobaczyć, aby wiedzieć jak sobie postąpić. I rzeczywiście. Za przesyłkę wziął nie mniej jak 160 fl., podczas, gdy według informacyi u kupców włoskich i poczty, najwięcej należało mu się fl. 120. „Jeno że on dla zysku swojego, na którym siedzi to wziął a ktemu, żeby ukazał, że ile schodzi na cenie tu rzeczy, tyle się nella condotta onych dołożyć musi“<sup>1)</sup>.

Nie można wiedzieć, o ile skargi internuncjusza były słusznymi, ale przyznać trzeba, że Montelupi z oburzeniem musiał patrzeć na jego postępowanie; dotąd on zaopatrywał wszystkich panów polskich

<sup>1)</sup> Mss. XX. Czartor. nr. 1625. p. 368 i n. Neapol 1603 19/XI.

w drogie materye, naraz Próchnicki poczyna mu psuć interesy przesyłając je wprost z Włoch dla swych możliwych znajomych. Bo nietylko biskupowi kujawskiemu, ale i samemu Rudnickiemu przysłał dawniej różnych obić, teletów, adamaszków, różnych „tele d'oro i tele d'argento“ a musiał on z nich być zadowolonym, skoro prosił o nowe zakupy. Ciekawość Montelupiego jako pocztmistrza i jego postępowanie niepoprawne są zupełnie zrozumiałe.

Jaki był ruch pocztowy u nas w owych czasach, najlepiej poinformowałyby nas rachunki dyrektora poczty. Niestety, podobnych rachunków z wcześniejszych czasów, jak dotąd, nie znamy. W Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa istnieje rękopis, obejmujący dłużników poczty od roku 1620 przez lat parę. Należał on niewątpliwie do Sebastjana lub Dominika Montelupich. Jest to rękopis papierowy, 4<sup>o</sup>, stron 216, oprawny w pergamin, pomalowany na zielono. Na wierzchniej okładce czytamy jakby tytuł „Debitori delle poste“ (dłużnicy poczty). Nie cały przecież jest poświęcony dłużnikom. Składa się bowiem z dwóch części, obydwu zdaje się niekompletnych, z których pierwsza obejmuje zestawienie dłużników od strony 2 do 120, a zarazem zestawienie ich całej korespondencji po rok 1624. Strony od 121—156 są niezapisane, a po tych dopiero od strony 157—216 następuje może najważniejsza i najciekawsza część książki obejmująca całą korespondencję z niespełna jednego roku 1626, t. j. od 25 kwietnia do 4 października. Przyjrzyjmy się bliżej tej książce, bo ciekawa a i za granicą należałaby do rzadkości.

Z pierwszej jej części dowiadujemy się, jacy to panowie polscy pozostawali w sto-

sunkach korespondencyjnych z Włochami. Prawie wszystkie listy są adresowane „per Italia“, nie wiele tylko pochodzi „di Norimberga“, „di Vienna“ lub w ogóle „di Alemagna“. Lwia część korespondencji należy do nuncjusza i króla, ale również bardzo wiele listów i przesyłek należało do rozmaitych panów i biskupów, a na-

The image shows a page from a handwritten ledger, likely a postal account book. The page is numbered '207' in the top left corner. The text is written in cursive and includes several columns. The first column contains names and descriptions of entries, such as 'S. Paolo', 'S. Pietro', and 'S. Andrea'. The second column contains numerical values, some with decimal points (e.g., '10', '15', '100'). The third column contains checkmarks or similar symbols. The page is titled 'Debitori delle poste' (Debtors of the post) at the top.

Fig. 13. Szczegół z księgi pocztowej.

wet między dłużnikami pocztmistrza krakowskiego znajdujemy Kaspra Gratiani'ego, księcia Mołdawii. Spotykamy mianowicie biskupów: Henryka Firleja, płockiego, Andrzeja Opalińskiego, poznańskiego, Marcina Szyszkowskiego, krakowskiego, Eustachego Wołłowicza, wileńskiego, Mikołaja Paca, żmudzkiego, dalej wrocławskiego i łuckiego, arcybiskupów lwowskiego i gnieźnieńskiego, prócz tego kanoników, jak Skalski, Próchnicki, Ostrowski z Krakowa, dalej Mikołaja Wolskiego, wielkiego marszałka, Stanisława Radzie-

jowskiego, wojewodę rawskiego, Myszkowskiego, margrabię na Mirowie, Stanisława Sapiehę, wielkiego marszałka litewskiego, etc. Z mieszczan Melchiora Caccia i jego braci, Krzysztofa Szobera, rajcę, Rafała Del Paca, Pandolfiniego i innych. Niektórzy zaś prowadzili wcale bogatą korespondencję, bo n. p. biskup Szyszkowski od 5 czerwca 1620 r. do 6 października 1621 wysyła lub otrzymuje z Włoch przesyłek 51; Bartłomiej Powsiński, opat andrzejowski od 11 czerwca 1620 r. do 19 listopada 1621 również tyle, Jerzy Zbaraski od 11 czerwca 1620 do 16 czerwca 1621 r., 53, prawie wszystkie pochodzą z Włoch lub do Włoch, z wyjątkiem kilku do Wiednia lub Norymbergi, Rafał Del Pace od 24 czerwca 1621 do 15 maja 1622 r., 37, z tych 32 do Włoch, rajca Krzysztof Szober od 24 czerwca 1620 do 25 kwietnia 1622 r., 34. Jak na ówczesne czasy jest to więc korespondencja dość bogata.

Druga część poucza nas o tem, ile wogóle listów wychodziło z Krakowa zagranicę i ile przybywało z zagranicy, czyli obejmowałyby ona całą korespondencję Polski z zagranicą, o ileby przez Kraków przechodzić musiała. Sam tytuł tej części „Appresso si farà nota delli spaci di lettere che si riceueranno e manderanno fuori“ o tem nas przekonywa. Poczta obejmuje przestrzeń na południe od Krakowa do Wiednia i na północ do Warszawy. Już w Krakowie rozdziela się pakunki według krajów, do których są przeznaczone, a mianowicie na Włochy i Niemcy. Włoska korespondencja bez zmiany idzie dalej aż do Wenecyi, niemiecką we Wiedniu rozdziela się stosownie do miejscowości, do których jest przeznaczona. Jak wygląda wysyłka z jednego dnia co do ilości i co do podziału, niech nas pouczy następujący odpis z księgi pocztowej:

Spacio per Vienna con Jan Lissi addi 9 di Maggio

PIEGHI PER ITALIA	LETTERE PER ITALIA
1 Pandolfini	1 d'Pattis
1 Cardinale St. Onofrio	1 Giesuiti
1 Fra F' di Feltre	1 Vierzbiczki
1 Fossa	1 Pietro Folador
2 Adriano Jacodowski	1 Treuano
1 Fra Fil di Moro	1 Malingoni
1 Cardinale Tores	1 Mondini
1 Fra Vittorio di Nicosia	1 Ghighti
1 Fra Paulo Verita	1 Serlionardi
1 Vescovo d'Amasia	1 Caccia
1 Fra Benigno di Genova	1 Giannotti.
1 Maciowski, 1 lettera	
1 Generale delli Avgo-	
stiniani	
1 Padre Ripatransona	
1 lettera	
1 Fra Lelio da Leuigo	
1 Don Aluisi per Reggio.	

PIEGHI PER GERMANIA	LETTERE PER GERMANIA
1 Avgusta	1 Mons. Mancinelli
1 Norimberga	1 Tremelio
2 Pestelozzi 1 lettera	1 Podesta
1 Ferrari	3 Tedesche.
1 Nvnzio	
1 Caccia.	

Poczta przychodząca z Wiednia również się dzieli w ten sam sposób, to jest obejmuje „pieghi“ (pakunek) i „lettere“ (listy) z Włoch osobno, a osobno z Niemiec. W Krakowie następuje sortowanie przesyłek i przeważna część zostaje na miejscu, reszta odchodzi do Warszawy, skąd znowu inny zarząd pocztowy śle je w dalszą drogę, np. do Wilna. Co do ilości przesyłek zazwyczaj przybywająca z zagranicy równa się tej, jaka opuszcza granice Polski, natomiast do Warszawy odchodzi już nie wiele tylko. Zawsze wypisuje się nazwiska adresatów, jakkolwiek niedokładne, zresztą nic dziwnego, skoro książka służy tylko do podręcznego użytku pocztmistrza, na przesyłkach z pewnością adresy są dokładne. Czasem nawet nazwiska nie za-

pisuje, ale tylko godność, jak np. „pan Cracoski“, „vescovo di Vilna“, „palatino di Raua“ lub tylko imię np. „panna Orsula“, co się odnosi do słynnej Urszuli Meierin lub wprost powiedziane, że „3 lettere polacche“, „tedesche“ lub nawet „ebrea“.

Tura na Wiedeń była zwykłą. W połowie jednak sierpnia 1626 r. przychodzi do pewnej zmiany, a mianowicie: korespondencya, która 8 sierpnia odeszła w stronę Wiednia, nie zdołała dotrzeć na miejsce i dlatego ją przekreślono, a pod spodem wpisano następującą uwagę: „Queste lettere tornorno indietro e si mandorno poi per via di Vratislavia sotto li 15 stante“. (Listy te wróciły i posłało się je drogą na Wrocław 15 b. m.).

Co było tego przyczyną? Prawdopodobnie niepewność drogi z powodu wojny 30-letniej. Właśnie bowiem w tym czasie dokazywał hr. Mansfeld, który zajął prawie cały Śląsk górny i wchodnią część Moraw, łupiąc w niemiłosierny sposób całą okolicę<sup>1)</sup>). Dlatego to kurjer musiał wrócić, aby udać się inną drogą na Wrocław i od 15 sierpnia aż do 4 października, t. j. do końca książki, zawsze w tę stronę udaje się poczta, dążąca zagranicę. Jak postępowano we Wrocławiu? Czy stąd dalej nieśli ją gońcy polscy, czy też powierzano przesyłki poczcie wrocławskiej, któraby je zawiozła do Wiednia, by tu je dopiero wręczyć stacy polskiej, nie umiemy powiedzieć<sup>2)</sup>).

Listy przesyłane są kurjerami zawodowymi, może się czasem jednak kurjer wyręczyć jakimś przyjacielem, raz nawet niesie pocztę jakiś żołnierz. Jedni i ci sami kurjerzy bywali używani i na kurs z Krakowa do Wiednia i z Krakowa do Wrocławia. Goniec bawił w drodze zawsze przeszło dni 20, np. kiedy Sobek wybiera się w drogę 25 kwietnia, wraca dopiero 17 maja, odpoczywa dni sześć i 23 maja znowu wybiera się w drogę, aby wrócić na 14 czerwca. Powodem tak długiego pobytu w drodze mogło być tylko to, że taki kurjer, a raczej goniec, musiał po podróży wypocząć i poczekać na następną pocztę z południa, aby ją zabrać z powrotem.

Nie wielu posiada kurjerów nasza poczta. W stronę Wiednia i z powrotem się udających spotykamy: Sobka, Pawła, Łysego, Marcina, Kaspra, Kuźmę, Rączkę, w stronę Warszawy: Kaspra, Łukasza, Franciszka, Rączkę, Sobka, Pawła. A zatem Paweł, Sobek, Rączka i Kasper bywali od 25 kwietnia do 4 października 1626 r. używani na wszystkich turach, inni tylko na specjalnych. Co do narodowości kurjerów, to przeważali Polacy, jak można po samych imionach sądzić, byli jednak i Włosi, bo przy dwóch imionach spotykamy raz i nazwiska, które są włoskimi, a mianowicie: „Cosimo Bartoli“ i „Paulo Secchi“.

W jakim porządku pełnili oni służbę i jak się nazywali, niech nas pouczy na-

<sup>1)</sup> Por. Dr Julius Krebs: Schlesien in den Jahren 1626 u. 1627, w Ztschr. f. Gesch. Sch. XXI, p. 140.

<sup>2)</sup> W księdze pocztowej czytamy „Spacio per Vratislavia a Modrach e Flandrini.“ Co to oznacza? Modrach i Flandrini były to dwie bardzo różne rodziny kupieckie a raczej bankierskie we Wrocławiu. W Acta publica, Verhandlungen u. Korrespondenzen der schlesischen Fürsten und Stände t. VII das Jahr 1628, wyd. przez Dra Jul. Krebsa, na str. 28 znajdujemy polecenie Ferdynanda II. z dnia 29/IV

do kamery śląskiej, aby wypłaciła Albrechtowi „seinen Obristen Feldhauptmann u. General des Oceanischen u. Baltischen Meeres, Herzog zu Friedland u. Sagan“ 600000 fl. reńskich w czterech ratach kwartalnych, na ręce „Antoni Flandrinis Erben u. Bartlme Modrachs Handelsleuten in Breslau“. A zatem to ludzie bardzo możni, może nawet pocztę mieli w swoich rękach i dlatego do nich wysyłałą jest polska korespondencya, aby ją na mocy jakiegoś specjalnego układu wysyłałi do Wiednia a pewnie i w inne strony.

stępująca tabelka, przedstawiająca zarazem czas przyjazdu i odjazdu poczty z Krakowa w czasie od 25 kwietnia do 4 paź-

dziernika 1626 roku. Dla większej dokładności zestawiamy materyał „in crudo“, nie zmieniając języka ni pisowni.

PER VIENNA		DI VIENNA		PER VARSAVIA	
25 Aprile	con Sobek	26 Aprile	con Paulo	27 Aprile	con Gasparo
2 Maggio	con Paulo	4 Maggio	con Jan Lissi	4 Maggio	con Lvkas
9 "	con Jan Lissi	9 "	con Marcin	10 "	con Francesco
16 "	con Martino	17 "	con Sobek	18 "	con Ronczka
23 "	con Sobek	28 "	con Paulo	28 "	con amico chiamato il Srap
30 "	con Gaspar	2 Giugno	con Jan Lissi	3 Giugno	con ... <sup>1)</sup>
6 Giugno	con Marcino	6 "	con Marcino	7 "	con Francesco
13 "	con Marcino [?] <sup>1)</sup>	14 "	con Sobek	15 "	con Ronczka
20 "	con Jan Lissi	20 "	con Gasparo	21 "	con Lvkas
28 "	con il Prte(s)	28 "	con Paulo	29 "	con Sobek
4 Luglio	con Paulo	6 Luglio	con Marcin	6 Luglio	con Francesco
...	con Cosimo Bartoli <sup>2)</sup>				
11 "	con Marcin	12 "	... <sup>1)</sup>		
18 "	con Jan Lissi	20 "	con Rsonz <sup>3)</sup>	20 "	con Paulo Secchi
25 "	con Rsonz <sup>3)</sup>	26 "	con il ritorno di Paulo	...	con Lvkas
1 Agosto	... <sup>1)</sup>	4 Agosto	con Marcin	6 Agosto	con Francesco
8	con Martino	13 "	con Jan Lissi	13 "	con Lvkas
per Vratislavia					
15 Agosto	con soldato				
21 "	con Jan Lissi			21 "	con Francesco
29 "	con Martino	26	con Mateo di Vratislavia	27 "	con Ronczka
		4 Settebr.	con Jan Lissi		
12 Settebr.	con ... <sup>1)</sup>				
19 "	con il Lissi	23 "	con il Sciatanoski	24 Settebr.	con Lvkas
26 "	con Marcin				
3 Ottobre	con Rsonz	3 Ottobre	con Jan Lissi	4 Ottobre	con ... <sup>1)</sup>

Jeżeli się przypatrzymy powyższej tabelce, to skonstatujemy, że poczta w stronę Wiednia odchodzi wcale regularnie, bo co każdą sobotę; raz tylko wyjeżdża w niedzielę (28 czerwca) i raz w piątek (21 sierpnia). Natomiast z Wiednia przychodzi bardzo nieregularnie i to od samego początku, bo i w soboty i niedziele i piątki i inne dni w tygodniu, najczęściej jednak w niedzielę. Wskutek tego i w stronę

Warszawy nie może regularnie się udawać, bo to zależy od przybycia poczty wiedeńskiej; zaraz po jej przybyciu albo na drugi dzień pędzi kurier na północ. Najczęściej przecież tak się zdarzało, że w sobotę poczta wyjeżdżała do Wiednia, w niedzielę przybywała do Krakowa, a w poniedziałek ruszała ku Warszawie. Że nie była regularną, jak być powinno, należy usprawiedliwić tem, że były to czasy

<sup>1)</sup> Pewnie było więcej kursorów tego imienia, bo trudno przypuścić, by ten sam Marcin zaraz po powrocie tego samego dnia udawał się do Wiednia i znowu w kilka dni później.

<sup>2)</sup> Pisano inną ręką, prawdopodobnie był

to jakiś kurs nadzwyczajny, bo zwykły przypadał dopiero na 11 lipca.

<sup>3)</sup> Pewnie tyle co Rączka.

<sup>4)</sup> Brak nazwiska w rękopisie.

bardzo niespokojne, czasy wojny 30-letniej i to właśnie w tym okresie, kiedy wschodnie rubieże państwa Habsburgów najwięcej musiały cierpieć.

Z rachunków widzimy, że opłata od korespondencji podniosła się w porównaniu z w. XVI, bo za pół tuta do Włoch płaci się 10 gr., za 1 tut do Wiednia również 10 gr., za 1 $\frac{1}{2}$  tuta do Neapolu 1 fl. 15 gr., za tut do Wenecji 20 gr., podczas gdy w przywilejach z w. XVI widzieliśmy, że za 1 tut z Krakowa do Wiednia płaciło się 3 grosze, do Wenecji 6 gr., a do Neapolu kosztowałyby 9 gr. Ale nic dziwnego, bo jest to następstwem tylko obniżenia się wartości pieniędzy.

Z tych cyfr jedno możemy zauważyć, że przestrzeń od Krakowa do Neapolu podzielono na trzy mniej więcej równe, przynajmniej co do opłaty, strefy, a mianowicie: od Krakowa do Wiednia, z Wiednia do Wenecji i z Wenecji do Neapolu. Strefa od Krakowa do Norymbergi, odpowiadała strefie wiedeńskiej.

A w Polsce jak się rzecz miała? Prawdopodobnie droga z Krakowa do Warszawy lub Lwowa odpowiadała strefie wiedeńskiej, ale czy się tak samo wiele płaciło? O tem nie możemy powiedzieć; ze względu jednak, że utrzymywanie stacyi zagranicą daleko więcej kosztowało, w obrębie kraju taryfa musiała być niższą. Mamy taryfę mniej więcej z tego samego czasu, bo z roku 1629, ale nie wiemy, czy ją możemy zastosować do poczty Montelupich, a to z tego powodu, że pochodzi z kontraktu zawartego z królem przez innego Włocha, mieszczanina lwowskiego, Roberta Bandinellego, który w tym czasie wystąpił jako konkurent Montelupich i uzyskał przywilej pocztowy. Otóż on pobierał za kurs ze

Lwowa do Krakowa od tuta 6 gr., tyleż do Warszawy, a do Gdańska gr. 12. Ale Bandinelli ze swoją pocztą nie długo się utrzymał, musiał ją zwinąć z powodu niedoborów. W każdym razie z wysokości opłaty możemy wywnioskować, że kursy z Krakowa do Warszawy lub ze Lwowa do Warszawy i z Warszawy do Gdańska uważane były za równe i jednaką opłatę pobierano od pewnej jednostki, t. j. od tuta lub arkusza. Na różnice w odległościach nieraz nawet dość znaczne, jak np. między Krakowem i Wiedniem, Wiedniem a Wenecją nie zważano.

Tak więc Montelupowie stworzyli w Polsce instytucję i urządzili ją, kierując nią przez lat prawie sto i przez to zasłużyli sobie w naszej historii na wdzięczną pamięć. Jak ich wynagrodzili polscy królowie? Taxisów obsypywali łaskami i dobrami Habsburgowie austriaccy i hiszpańscy, pod koniec w. XVII zostali wyniesieni nawet do godności dziedzicznych ksiąząt niemieckich. W Polsce tytułów hrabiowskich ni książęcych wobec równości szlacheckiej nie wolno było nadawać, zyskali więc sobie tylko indygenat, o który zresztą wobec zazdrości szlachty musieli się przez długie lata procesować. Nie dzierżyli żadnych wybitniejszych urzędów, bo tylko jeden syn Walerego Sebastian w r. 1618 zostaje burgrabią zamku krakowskiego, brat zaś jego Karol sekretarzem królewskim. W XVI w. i początkach XVII otrzymują ze względu na swoje zasługi obszerne wolności handlowe, prowadzą interesa pieniężne dworu, wzbogacają się tak, że Walery uchodzi za najbogatszego człowieka w Krakowie, ale z chwilą, kiedy zarząd poczt przechodzi na Angela Marię Bandinellego, giną o nich wiadomości; jako Wilczogórcy rozpluwają się w masie szlacheckiej.



## VI.

### SODERINI.

Znaczenie Soderinich we Florencyi. Lorenzino di Medici. Bernard i Karol Soderini przybywają do Polski i zostają bankierami Zygmunta Augusta. Powrót do Włoch. Wymarcie Soderinich polskich.

**Z** kolei przyjrzyjmy się kilku rodzinom włoskim w Krakowie, które w wieku XVI i początkach XVII największe zyskały sobie znaczenie. Było ich bardzo wiele i o bardzo sławnych nazwiskach w ojczyźnie. Spotykamy u nas tak znane nazwy jak Atavanti, Biffi, Cefini, Baldi, Ricardi, Neri, Viviani, a nawet Medici, ale przecież najwięcej i najgłośniej były powtarzane Soderinich i Montelupich.

Soderini należeli we Florencyi do najmożniejszych arystokratycznych rodów i uważani byli za urodzonych, wiecznych współzawodników Medyceuszów, z którymi często dzielili się władzą nad Florencyą, tak że nawet prawie w przystawie weszło, że jeżeli nie panowali Medyceusze, rządzili Soderini<sup>1)</sup>. Obydwa wrogie rody w początkach XVI wieku spokrewniły się nawet ze sobą, bo synem Piotra Franciszka Medyceusza i Maryi córki Tomasza Soderiniego był ów Lorenzino di Medici, ulubieniec papieża Klemensa,

a który przecież o mało nie skazał swego bratanka na karę śmierci, kiedy lekko-myślny młodzieniec z pustoty czy głupoty pewnego dnia poobtrącał głowy i nosy rzeźbom na łuku Konstantina i w innych miejscach. Przekazał Lorenzino swe imię historii, jako parricida, mordując Aleksandra de Medici, w. księcia tokańskiego, w którego łaski wkraść się potrafił. Nie wyzyskał jednak morderstwa na swoją korzyść i dlatego uważano je za wypływ rodowej nienawiści Soderinich do Medycich, którą to nienawiść miał wyssać z piersi matki<sup>2)</sup>.

Za protoplastę tej rodziny uchodzi Ruggieri Soderini, występujący w r. 1284, chociaż z nazwiskiem tem można się już spotkać i wcześniej<sup>3)</sup>. Wielokrotnie stali na czele republiki, najślawniejszym zaś ze wszystkich jest „gonfaloniere“ Piero Soderini, który objął rządy demokratycznej rzeczypospolitej w roku 1502, po wypędzeniu Medyceuszów. Jakie stanowisko co do bogactw zajmował ten ród

<sup>1)</sup> Varchi: Storia fiorentina, p. 63 (wyd. r. 1721) „ogni volta che in Firenze non regnassero i Medici, governassero i Soderini“.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 587.

<sup>3)</sup> Scipione Ammirato: Delle famiglie nobili fiorentine, Firenze 1615, p. 120.



wśród innych, objaśnia nas wykaz najmniejszych ludzi naówczas w tem mieście, podany przez posta weneckiego Suriano, który w swej relacji między innymi opisywał i stosunki gospodarcze Florencyi. „Ośmiu albo dziesięciu rodzin majątek przenosi 100.000 dukatów. Tommaso Guadagni ma posiadać ponad 400.000, Roberto degli Albizi prawie 250.000, Pier Salviati 200.000, Bertolini, Antinori, Soderini, Strozzi i inni więcej niż po 100.000 dukatów. Około ośmdziesiąt rodzin majątek ceni się od 80—100.000 a liczba tych, których liczą na niżej 50.000 jest nieprzejrzaną“<sup>1)</sup>.

Ojcem polskich Soderinich był Mikołaj syn Bernarda, ożeniony z Annaleną Ricasoli. Pozostawił pięciu synów: Piotra, Bernarda, Antoniego, Kaspra i Karola. Antoni umarł w młodym wieku, Piotr służył wojskowo we Francyi i zginął tam, biorąc udział w wojnach religijnych; również wojskowym był i Kasper, dwaj zaś bracia Bernard i Karol poświęcili się życiu kupieckiemu, obydwaj wywędrowali do Polski<sup>2)</sup>.

Czy i ich podobnie jak później Urbana della Ripa Ubaldiniego i Ridolfiego zawiść Medyceuszów i udział w spiskach wyгнаły z ojczyzny, czy też względy handlowe? nie wiemy. Najpierw spotykamy Bernarda a w lat kilka i Karola. Musieli przynieść ze sobą wielkie zapasy gotówki, skoro odrazu występują jako pierwszorzędni kupcy. Operują wielkimi sumami pieniędzmi i z pierwszymi rodami w Polsce mają do czynienia, którym służą gotówką, jak z Pileckimi z Pilcy, Tęczyńskim wojewodą bełzkim, któremu za dług 8.500 fl. chcą zabrać w r. 1564 w drodze sądowej wsie Krzeszowice, Tenczynek, Czerneń, Nawojową górę i Młynkę, a w lat cztery

Stanisławowi Barzemu, staroście śniatyńskiemu, grozi utrata „Malowanego dworu“ za niedotrzymanie terminu zwrotu 2606 fl. Soderini też stali się głównymi bankierami króla Zygmunta Augusta, pośrednicząc w otrzymywaniu procentów od sum neapolitańskich, należnych po matce.

Po wyjeździe z Polski, w dziedzicznym Barze otoczona intrygami hiszpańskimi, królowa Bona za pośrednictwem zauszniaka swego Papagody dała się nakłonić do pożyczania 430.000 dukatów neapolit. na 10% królowi hiszpańskiemu, który następnie przy pomocy sfalszowanego przez Papagodę testamentu przyszedł również w posiadanie księstw Baru i Rossano<sup>3)</sup>. Gdy z końcem 1557 r. w niewyjaśniony sposób Bona zakończyła życie, z pretensjami do spadku wystąpił Zygmunt August. Filip II ani słyszeć nie chce o słusznych pretensjach i dopiero za interwencją cesarza Ferdynanda i papieża uznał prawa syna Bony do „sum neapolitańskich“, od których od r. 1561 stale wypłaca mu procenty, zabezpieczone na cłach w mieście Foggia. Sprawa o zwrot księstw ciągnęła się dalej. Procenta od sum wynosiły rocznie 43.000 dukatów, a dla ich podjęcia potrzebną była interwencja bankierów. Otóż tymi bankierami królewskimi zostali w Polsce Soderini. We Włoszech, we Florencyi, mieli oni stałego korespondenta swego domu, kupca Franciszka Bambugini, który odbierał pieniądze od bankierów neapolitańskich, Antoniego Riccio i Gerarda Corsini, a następnie przesyłał je do banku weneckiego braci Antoniego i Marka Rezzonico, skąd już pocztą polską dostawały się w ręce króla. Według umowy płacili oni królowi za każdy dukat neapolitański 35 $\frac{1}{2}$  groszy, tak że n. p. w roku 1570 za 13.334 dukatów

<sup>1)</sup> Ehrenberg: Zeitalter d. Fugger, I, p. 294.

<sup>2)</sup> Ammirato, op. et l. cit.

<sup>3)</sup> Por. Kantecki Klemens: Sumy neapolitańskie, p. 35 i n.

otrzymuje król 15.773 złp., czyli że za 43.000 otrzymał 50.880 złp.<sup>1)</sup>). Na stanowisku bankierów królewskich pozostają do końca życia ostatniego Jagiellończyka, a kiedy po jego śmierci prawa do sum neapolitańskich przeszły w znacznej części na Annę Jagiellonkę, prowadzą początkowo i jej interesa.

W zysku otrzymywali Soderini przewyżkę wartości dukata neapolit. ponad owe 35½ gr., którym to zyskiem musieli się dzielić z bankierami włoskimi, swymi korespondentami a zarazem i z pocztą. Nie wiemy jak wielką była wartość w tych czasach dukata neapolitańskiego. Złoty węgierski kosztował 56 gr., rzymski dukat 48, zwykle zaś płacono dukaty w Polsce po 45 gr. czyli 1¼ flor. polskiego. Tak było w roku 1583<sup>2)</sup>). Gotówką swoją nie tylko służyli królowi i różnym polskim magnatom, lecz także ich wpływ sięgał na Wołoszczyznę, dostarczając bowiem już to żądanych sum już też towarów Bohdanowi gospodarowi wołoskiemu, wraz z innym kupcem krakowskim Stanisławem Fryzerem.

W roku 1572 dłużnym jest gospodar Fryzerowi 6.800 fl., Soderiniemu Karolowi 11.700 fl. Nagle zostaje pozbawionym tronu przez Iwonię. W krakowskich kołach kupieckich powstał zamęt. Szczęściem

hospodar u złotników krakowskich miał złożonego wiele srebra, bo 1.452 grzywny i 4 szkojce. Otóż na te srebra Soderini nałożył areszt. Jednak ażeby i Fryzer nie poniósł straty, „z chrześcijańskiej miłości“ ustąpił mu pierwszeństwa; od dnia 28 marca 1572 r. do przyszłych Świątek ma się Fryzer starać od gospodarza dług odebrać, gdyby mu się to jednak nie udało, w takim razie Soderini wypłaci mu 6000 zł. a sam zabierze srebra. Gospodar pieniędzy nie zwrócił, wskutek czego srebra przeszły w roku 1573 na własność Soderiniego<sup>3)</sup>).

Obydwaj bracia mieli w Polsce zrobić wielki majątek, a służąc swymi zasobami w czasie bezkrólewia, po śmierci Zygmunta Augusta, posłowi francuskiemu Montluc, nie mało się przyczynili do wybrania Walezyusza na tron polski. Henryk z wdzięczności mianował Karola Soderiniego swym dworzaninem<sup>4)</sup>). Rezydowali w Krakowie w kamienicy zwanej „stara mynca“, która niegdyś należała do Kaspra Beera, mynacza za króla Olbrachta i Zygmunta I.

Koło roku 1582 wrócili do ojczyzny, najpierw Bernard a później i Karol. Obydwaj pomarli prawie w jednym czasie. W roku bowiem 1584 dowiadujemy się, że Karol nie żyje a w następnym i o śmierci Bernarda<sup>5)</sup>). Karol po powrocie do Włoch,

<sup>1)</sup> Chomentowski: Akta podkanclerskie I, p. 142, 223.

<sup>2)</sup> Korzeniewski. Informatio de rebus oeconomicis Poloniae 1583 (Scriptor. rel. pol. 15, p. 221).

<sup>3)</sup> Sprawa ta opisana jest w Consul. Crac. 1573, p. 528. Por. również Chomentowski op. cit. III, p. 333, 6/III 1572. Gospodar pieniędzy zwrócić nie mógł, bo tronu nie zdołał odzyskać. Podobno gardził on Wołoszą i z magnatami polskimi tylko pozostawał w stosunkach. Jedną siostrę wydał za Kaspra Paniewskiego, drugą obiecał Krzysztofowi Zborowskiemu a sam starał się o córkę Jana Tarły. W ostatniej chwili Zborowskiemu ręki siostry

odmówił, a ten oburzony urządził na niego zasadzkę i jadącego do panny schwytał i przez czas dłuższy więził. Wtedy to Wołosi poprosili sułtana o nowego gospodarza, i otrzymali Iwonię. Wprawdzie uwolniony Bogdan dobijał się przy pomocy panów polskich jak Mieleckiego Mikołaja i Jazłowieckiego o swe prawa, ale napróżno — opuszczony przez polskich sprzymierzeńców musiał ustąpić. (Por. Bielski: Kronika, wyd. Bohomolca, p. 587).

<sup>4)</sup> Podarował mu też pewną wieś, przywiązaną do Wielkorządów, na co po ucieczce Henryka Walezego Justus Lud. Decyusz się uskarża. Por. Orzelski t. II, p. 36.

<sup>5)</sup> Scabinalia Crac. nr. 1154, p. 486 i 703.



Fig. 14. Sebastyan i Urszula Montelupowie (z pomnika w kościele N. P. Maryi w Krakowie).

ledwo poślubił Antoninę Machiavelli, nagle, jeszcze w pełni sił kończy żywot; pozostawił syna Karola Kaspra, urodzonego już po śmierci ojca, należącego później do utworzonej przez wielkiego księcia Cosimo gwardii szlacheckiej, do której tylko synowie pierwszych rodzin mogli być przyjęci.

Bernard i we Włoszech posiadał wielkie majątności. Pod Pizą należały do niego dobra Castiglioncello i Olivetto, w innej stronie Montughi a we Florencji wspaniały pałac. Za polskie zdaje się pieniądze we wszystkich majątnościach zaprowadził wzorowe porządki, pałacowi flo-

renckiemu dał nową fasadę, ozdobił ją rzeźbami i malowidłami, tak że uchodził wówczas za najwspanialszy w stolicy Medyceuszów i kiedy przybył do Florencji wojewoda Łaski, w. książę „uznał pałac za godny do przyjęcia“ w swe mury tak dostojnego gościa. Jak wielkie posiadał on dostatki, świadczy już to samo, że na przebudowę florenckiego pałacu i różne budowle w swych dobrach miał wyłożyć nie mniej jak 60.000 sztuków. W Castiglioncello zbudował kościół a w sławnej florenckiej świątyni Santa Maria del Carmine wystawił różnymi kamieniami wykładaną ambonę. Tu też spoczęły jego zwłoki.

Z żony Aleksandry Torrigiana, córki mieszczanina z Lukki zostawił pięcioro dzieci, trzy córki i dwóch synów. Jedna z córek Annalena wyszła za Jana Ugocioni, druga Marya za Aleksandra Atavanti, trzecia Dianora za Wawrzyńca Nelli kupca krakowskiego, mieszkającego nawet w kamienicy Soderinich, starej mennicj<sup>1)</sup>.

Synowie, Mikołaj i Łukasz wrócili do Polski. W r. 1584 przybywa do Krakowa w sprawach majątkowych i jako pełnomocnik opiekunów małoletniego Karola syna Karola, stryj Kasper, ów wojskowy florencki<sup>2)</sup>, w następnym zaś roku widzimy przed radą miasta Krakowa Łukasza Soderiniego, syna Bernarda, już dorosłego, który występuje tutaj w imieniu swego nieletniego brata rodzonego Mikołaja i stryjecznego Karola w procesie przeciw spadkobiercom Sebastjana Lombardi, niedgdyś faktora spółki handlowej Soderinich<sup>3)</sup>.

Obydwaj bracia, Łukasz i Mikołaj, pozostają w Polsce na stałe, ale o ich działalności kupieckiej ni politycznej nic nie słysząc. O Łukaszu wiemy, że ożeniony był z jakąś Katarzyną z Żabikowa, z którą miał dwie córki, starszą Reginę, pierwszą żonę podkomorzego krakowskiego, starosty czorsztyńskiego i babimojskiego, Stanisława Cikowskiego z Wojśławic i młodszą Jadwigę, którą po śmierci ojca sam król się zajmuje i jako „supremus omnium pupillorum patronus“, pragnąc by była uczciwie wychowaną i dobra jej były zarządzane, naznacza jej szwagra Cikowskiego na opiekuna<sup>4)</sup>. Co się z nią stało? Prawdopodobnie umarła i ona w młodym wieku, skoro podkomorzy w roku 1613 występuje z pretensjami do wszystkich dóbr w Polsce w imieniu swych dzieci z żony ś. p. Reginy, nie tylko pozostałych po Łukaszu ale i po stryju Mikołaju, który bezdzietnie zeszedł z tego świata<sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> Advoc. Crac. 519, r. 1598, p. 385. Eugenio Gamurini w swej „Istoria genealogica delle famiglie toscane et umbre 1668, p. 120 i n. mówi, że Annalena wyszła za Rafaela Martelli, ale chyba poraz wtóry, bo w roku 1598 spotykamy ją panią Ugocioni. Wspomina również o trzech synach, jednak myśmy się nigdy z trze-

cim nie spotkali.

<sup>2)</sup> Scabinalia Crac. nr. 1154, r. 1584, p. 486.

<sup>3)</sup> Ibidem, p. 703.

<sup>4)</sup> Consul. Crac. r. 1607, p. 1344.

<sup>5)</sup> Już w r. 1598 obydwaj bracia Soderini nie żyją. Por. Advoc. 1598, p. 385.



Fig. 15.  
Godło domu z XVI wieku  
ul. Floryańska 1. 11.

## RODZINA MONTELUPICH.

Pochodzenie Montelupich. Herb. Sebastyan i Karol Montelupowie. Żona Sebastyana Urszula z Bazów i jej testament. Walery, siostrzeniec Sebastyana, dziedzicem majątku i nazwiska. Jego potomstwo. Stosunki finansowe Montelupich z królem, miastem i możnymi panami. Stosunki z Janem Zamojskim. Zawiść szlachty. W obronie szlachectwa i nazwiska.



andlowo-bankierskie stanowisko, po Soderinich, dostali w swe ręce Montelupowie, którzy swoje nazwisko pięknie zapisali w historii kultury pol-

skiej jako ci, którzy stworzyli nowoczesną pocztę i na jej czele stali przez wiek prawie cały.

Ród to szlachecki już w Toskanii, ale nie odegrał nigdy w ojczyźnie swojej wybitniejszej roli. Głucho o nim na kartach starych kronik florenckich. Jak prawie wszystkie włoskie rody, nazwisko swoje wzięli oni od miejscowości, z której się wywodzili, od miasteczka Montelupo w pobliżu Florencyi <sup>1)</sup>. Zamek tego nazwiska wybudowany został już w początkach XIII w. jako punkt obronny w walkach z mieszkańcami Pistoii, miasteczko samo powstało później, bo dopiero w r. 1321 <sup>2)</sup>. Herb miasteczka przedstawia na błękitnem polu tarczy złotą górę, nad nią złotą gwiazda,

do której po przez górę skacze wilk <sup>3)</sup>. Kto wie, czy nie tak wyglądał pierwotny herb Montelupich, zmieniony zapewne, jak się to zwykle działo, w Polsce, kiedy otrzymywali indygenat. Górę bowiem z gwiazdą spotykamy i w ich znaku rodowym, tylko że miejsce wilka zastąpiły trzy rzeki w dół lub w poprzek płynące, jak się to widzi w herbie Korczak, w górze zaś dodano Piastowskiego orła <sup>1)</sup>. Prawdopodobnie któryś z rodów pieczętujących się Korczakiem, przyjął ich do swego herbu.

Herb Montelupich znamy w różnych odmianach, i tak: w kamienicy ich na rynku krakowskim widzimy pole czerwone, podzielone na trzy części; w górnej orzeł biały, głową w prawą stronę tarczy obrócony, w lewej dolnej góra, a nad nią gwiazda, w prawej zaś części u dołu trzy rzeki płyną wężykiem ku dołowi. Na nagrobkach w kościele N. Panny Maryi widzimy pewne odmiany. Jeden herb również podzielony na trzy części, u dołu góra z gwiazdą, u góry orzeł, po prawej zaś stronie rzeki płynące prosto; herb zaś na drugim nagrobku ma tarczę podzieloną na części cztery. Dwie górne posiadają dwa orły, dolne górę i rzeki.

<sup>1)</sup> Fournier: Les Florentins en Pologne, p. 238.

<sup>2)</sup> Dizionario corografico dell'Italia, t. V, p. 353.

<sup>3)</sup> Ibidem.

<sup>1)</sup> Niesiecki: Herbarz VI, p. 456 i t. IX, p. 335.

Ponieważ ród Montelupich nigdy w rodzinnych stronach nie wybił się do większego znaczenia, przeto o jego przodkach nic nie umiemy powiedzieć, skoro nawet w herbarzach włoskich ich nie znajdujemy. Pierwszy raz spotykamy się z tem nazwiskiem dopiero w początkach XV w., a mianowicie w r. 1402 z Michałem, synem Tacyusza z Montelupo, jako sekretarzem florenckiej siniorii, w r. 1409 z Gherardinem, synem Andrzeja, a później jeszcze, w połowie XV w. jakiś Ser Carlo di Benedetto da Montelupo rozsądza sprawę między rodem Nerli a Nerlo, który korzystając z podobieństwa nazwisk, po wywędrowaniu pierwszego do Francji, przywłaszczył sobie jego herby i grobowce w kościele S. Maria del Carmine <sup>1)</sup>. Ale czy ich można uważać za protoplastów naszych Montelupich?

Kiedy przybyli do Polski? I tego dokładnie oznaczyć nie można. Sebastyan Montelupi przyjmuje prawo miejskie krakowskie dopiero w r. 1579 <sup>2)</sup>, ale spotykamy go w Krakowie już na ćwierć wieku przedtem i to jako zamożnego dość człowieka, bo właściciela kamienicy i cegielni, w której pracowali robotnicy włoscy, przygotowując materiały na przebudowę jego domu w rynku, w stylu „włoskim“, tak, że później nazwę „włoskiego“ otrzymał <sup>3)</sup>.

Początkowo w Polsce współcześnie z Soderinimi miało być dwóch Montelupich, dwaj bracia rodzeni, Sebastyan i Karol, ale o drugim mało tylko wiemy. W roku 1574 przywileje, jakie posiada Sebastyan, rozszerza Henryk Walezy i na Karola i na siostrzeńca obydwu Waleriego. Młodo Karol Montelupi miał zakończyć życie, jak mówi napis na płycie wspólnego grobowca — „ante diem“.

Sebastyana zaś działalność w Polsce ciągnie się do r. 1600. Kiedy umarł liczył lat 84. Ponieważ koło połowy XVI wieku spotykamy go w Krakowie, mógł więc przybyć do Polski mając lat koło 30 <sup>4)</sup>. Ożenił się w Polsce z córką Wojciecha Bazy, zwanego Saxo, doktora medycyny i krakowskiego rajcy, Urszulą. Spowinowacił się przez to z dwoma rodami starymi Krupków i Czeczotków; Krupków, bo Jan Krupka miał za żonę drugą siostrę Urszuli, Barbarę; Czeczotków, bo żona starego Bazy była siostrą rodzoną owego Erazma Czeczotki Tłokińskiego, krakowskiego rajcy, człowieka wielce wykształconego, ale słynnego warchoła i piniacza; spokrewnił się wreszcie z rodziną szlachecką z Łazina Łazińskich, bo trzecia córka Bazy, Zofia, była żoną Macieja Łazińskiego. W r. 1575 po śmierci starego Bazy przychodzi między rodzeństwem do

<sup>1)</sup> Gamurini: Genealogia delle famiglie toscane ed umbre, t. V, p. 17.

<sup>2)</sup> Libri iuris civilis, p. 50. „Nobilis ac honoratus Dnus Sebastianus Montelupi Florentinus, reproductis litteris legitimi ortus ac nobilitatis suae, ius civitatis suscepit, iuravit, dedit fl. 2.

<sup>3)</sup> Inscript. Castr. Crac. nr. 82, p. 56, 93, 103, 111, 204, 410, 697. Jest to proces przeciw Antoniemu Morosi. Właścicielem cegielni był budowniczy Włoch Gallaczy, który jednak zmarł zbyt wcześnie, nie uczyniwszy zadość zobowiązaniom wobec Montelupiego, wskutek czego ten bierze w arest cegielnię

i materiały.

<sup>4)</sup> Według inskrypcji na nagrobku w kościele N. M. P. Jakkolwiek co do tego pewnością być nie może, bo prawdopodobnem jest, że już jako młody chłopiec pracował w banku jakiegoś Włocha w Krakowie, może Bernarda Soderiniego, jak to było w zwyczaju i w roku 1586 w jego liście do w. księcia tokańskiego czytamy „ne'giovenili anni di mia tenera età uscito di Firenze“, coby wskazywało, że zaledwie kilkanaście lat życia sobie liczył, kiedy opuścił Florencję. Było to zwykłą rzeczą u Włochów, jakeśmy to już widzieli.

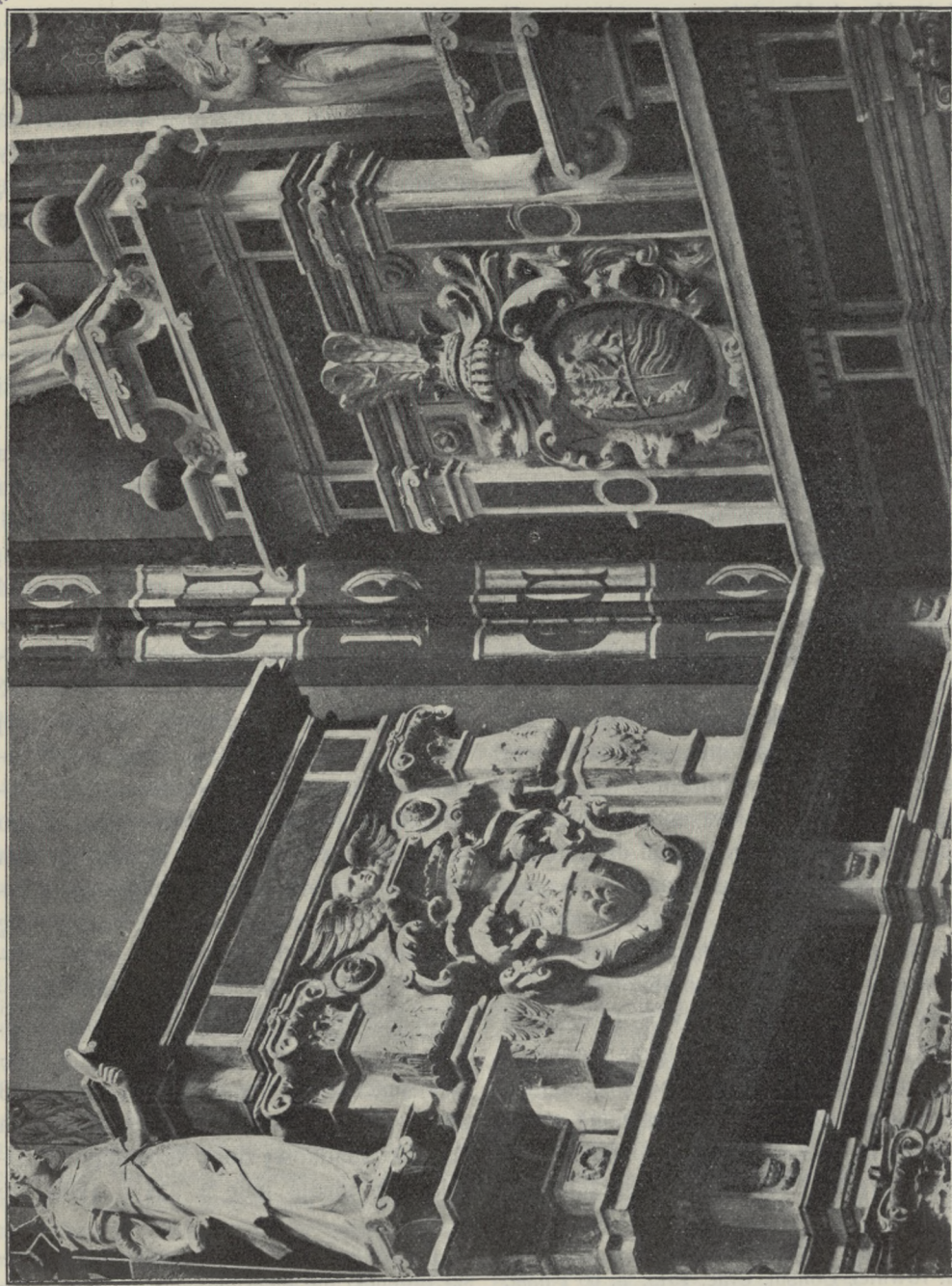


Fig. 16.

Herby Montelupich (z pomnika w kościele N. P. Maryji).

działu jego spadku. Syn, również Wojciech i medycyny doktor, otrzymuje kamienicę w Poznaniu koło cmentarza kościoła Maryi Magdaleny, na siostry zaś przypadają dobra krakowskie, a mianowicie: 1) kamienica z domem i małym domkiem na ulicy Żydowskiej, 2) domek drewniany wraz z rybną sadzawką na Rybakach i 3) ogród na Kawiorach tuż nad rzeką, obok ogrodu Jakóba Gastgeba <sup>1)</sup>).

W późnym już wieku, bo 51 lat liczył Montelupi, kiedy poślubił młodszą, 16-letnią panią Urszulę, w r. 1567. Małżeństwo nie zostało pobłogosławione potomstwem, po 19-tu latach wspólnego pożycia Urszula umarła zaledwie w 35 roku życia. W testamencie swoim prosi, aby jej ciało „w kościele u Panny Maryi u fary w rynku pogrzebem uczciwym chrześcijańskim pochowane było“. Ze słów testamentu znać, że pani Urszula męża swego kochała bardzo, ciągle się bowiem o nim wyraża jako o „najmilszym panu małżonku moim“. A na końcu egzekutorom to głównie zaleca, „aby namilszy pan małżonek mój żadnej krzywdy i ubliżenia w dochodzeniu dóbr jemu przez mnie naznaczonych nie odniósł, gdyż mi on dobrodziejstwo wienście zawsze pokazuje“. I zapisała mu rzeczywiście wszystkie sprzęty w srebrze, złocie, perłach, łańcuchach, obrazach, wszelkie manelle, alzbanty, pierścienie, różne szaty — wogóle wszelkie dobra ruchome; na dobrach zaś nieruchomości miał otrzymać dożywocie. Z klejnotów tylko rzeczy przez się sprawione, przeznaczają dla sióstr i brata, a mianowicie: „łańcuch złoty, który waży 49 czerw. zł.

i manelle, które waży zł. czerw. 13 i broszkę jedną perłową, która stoi za 30 złp. w monecie panu bratu mojemu; i ten pas srebrny mniejszy pozłocisty z łańcuszkiem, w którym srebra dwie grzywnie y broszkę perłową, która stoi za 30 złp. siostrze mojej pani Łazińskiej; item srebrną odlewana pozłocistą obrączkę, w której srebra 3 grzywny y 4 skojce y broszkę także jedną perłową, która też stoi za 30 złp. siostrze mej pani Krupcziny. A gdzieby się siostrzom moim zdało to być za krzywdę iżem to, coby po śmierci mojej do gierady służyć miało bratu darowała, będałi to chciały otrzymać, tedi powinny będa za to bratu 150 zł. oddać“. Testament został napisany 5 października 1585, umarła zaś w następnym roku dnia 12 lipca <sup>2)</sup>).

Tak więc Sebastian pozostał sam, bez potomstwa. Komuż miały przypaść jego majątki? Brat rodzony, Karol, również już nie żył, i on zeszedł bezdzietny. Już dawniej pomyślał o sukcesorze Montelupi. We Włoszech, w rodzinnej Toskanii, pozostawił on siostrę, Franciszkę, zamężną za Tomaszem Tamburini, która miała syna Walerego. Tego to siostrzeńca adoptuje wraz z bratem Karolem i obaj mianują go swoim dziedkiem. Jeszcze w roku 1574 musiało się to stać, skoro w przywileju króla Henryka rozciągającym indygenat na Walerego, jest on nazwanym już Montelupim. Ten to Walery w r. 1579 nazwany wyraźnym sukcesorem obydwu braci, w r. 1583 wraca do Toskanii, gdzie przeprowadza kontrakt spadkowy dóbr Montelupich włoskich na swoje imię <sup>3)</sup>). W r. 1599 nie

<sup>1)</sup> Scabin. Crac. 1152, r. 1575, p. 287—289. Por. również Consul. Crac. 1575, p. 66 i nast. i Bibl. Jagiell. nr. 884, r. 1597, k. 1—2.

<sup>2)</sup> Testament w Scabin. Crac. nr. 1155, p. 767 i n.

<sup>3)</sup> Ciampi: Bibliografia critica I, p. 347.

Jednak należytości skarb książęcy czy miejski florencki nie otrzymał, jak się o tem dowiadujemy z listu Sebastiana Montelupiego do w. księcia z r. 1586, w którym p. Sebastian usprawiedliwia się, dlaczego tego dotąd nie uczynił, że mianowicie chciał osobiście złożyć



czuje się już zdrowym Sebastian i jeszcze raz odstępuje swemu siostrzeńcowi przed sądem wszystkie swe kapitały w gotówce i wierzytelnościach, a również swe dobra ziemskie, jak Pierszyce w ziemi sandomierskiej, Pleszów w krakowskim powiecie, dalej Kowale, Grembocin i Zembocin w ziemi proszowskiej, wszystkie sumy, jakie były umieszczone na dobrach różnych panów, klejnoty, drogie kamienie i wszelkie kosztowności. Umarł w roku następnym, w dniu 18 sierpnia i pochowany w kościele N. M. P. obok żony w jednym grobie wraz z bratem Karolem „ante diem functo“.

Jako dwudziestokilkuletni młodzieniec przybył Walery do Polski i tu poślubił Annę, córkę doktora Łukasza Moreckiego. Kłótniwa to była widocznie kobieta, jak się pokazuje z jej sporu z krewną p. Barbarą Krupczyną. Oto obydwie panie roszczą sobie prawo do klęczenia w pewnej ławce w kościele Najśw. Maryi Panny, którą i jedna i druga uważa za swą własną. Klucze posiada do niej p. Montelupina, ale na to p. Barbara nie zważa i zamki odrywa. Oburzona tem p. Walerowa, przynosi do kościoła jakiś smrodliwy olejek, którym oblewa ławkę i suknie p. Krupczynej. Był to

prawdziwy skandal wśród arystokracji miejskiej, który znalazł swój epilog przed kratkami sądowymi, dokąd p. Barbara pozwała Montelupinę, szacując szkody wskutek oblania szat swych owym olejkim, na 1000 złp.

Walery, dziedzic majątku stryjskiego, uważanym był za najbogatszego człowieka w Krakowie. Oprócz majątności ziemskich, posiada dwór na Szlaku, kamienicę na ul. ś. Jana, gdzie dziś sąd cywilny się mieści, kamienicę w rynku l. 7, część domu „pod Jaszczurką“<sup>1)</sup>, słodownię na ul. Szpitalnej. Zasużył on się dla Krakowa, sprowadzając w r. 1609 zakon Jana Bożego, czyli dzisiejszych Bonifratrów, którym nawet podarował wielką kamienicę przy ś. Jana ulicy. Zakończył życie w r. 1613, pozostawiając trzech synów: Sebastyana, Walerego i Karola, i dwie córki, Urszulę i Julianę<sup>2)</sup>. Sebastian obejmuje urząd generalnego pocztmistrza, dwaj młodsi, w chwili śmierci ojca, są jeszcze nieletni. Walery studjuje teologię w kolegium Jezuitów, których i ojciec jest protektorem. Już dwa lata temu, jako szesnastoletni student, w Poznaniu drukuje „*Gratulationes ad reditum Sereniss. et Potentiss. Sigismundi III D. G. Poloniae et Sveciae regis Magnique Lithua-*

pokłon wraz z żoną w. księciu i pozostać już we Florencji na stałe, ze względu na zdrowie; nie stało się to, bo żona właśnie umarła i jest d'atego skłonny natychmiast wypłacić należną kwotę, co do której „non fu mai mia intentione adunque o Srmo Principe di ritenere o defraudare a qualsivoglia... condecante contributione, anzi cortesissimamente soddisfare... Mi trovo imputato di fraudolenza appresso il Clarissimo Mgrato della gabella de contratti di cotesta sua inclita città di Fiorenza per la gabella della dote dicono habbi con mia moglie, con la quale non 10 miglia d'Italia... ma 600 fl. di moneta polaccha solamente hebbi, secondo che al magistrato ne mando autentica testimonianza, alla quale puo essere prestato indubitata fede senza guardare alla gran differenza fra somma e som-

ma, concio sia, che sia stato preso errore nella manifestazione, per giustificatione della quale ho differito, disegnando farlo presentalmente sopra la volonta, che havevo et tenevo dovermi in breve insieme con mia consorte trasferire in Italia... etc. (Archivio di stato, nr. 4293, p. 211, Kraków 1586, 27/IX). Ale i wtedy jeszcze zdaje się sprawa nie została zupełnie załatwioną, skoro w r. 1593 znowu udaje się do Włoch Walery Montelupi, biorąc list polecający od Zamojskiego, który podobno u wielkiego księcia cieszył się wielkiem poważaniem (Ciampi, Bibliografia critica, p. 175).

<sup>1)</sup> Por. Tomkowicz: Włosi kupcy w Krakowie w wieku XVII i XVIII (Rocznik krakowski III, p. 10).

<sup>2)</sup> Inscript. Castr. Crac. nr. 168, p. 59–69.

niae ducis et victoris, de Moschovia triumphantis a Valerio Montelupi de Mari philosophiae studioso in collegio romano Societ. Jesu. Posnaniae ex typographia Joan. Volrabii an. 1611. 4-o". Są to wiersze pisane dystychem elegiackim, przegradzanym prozą i epigramami na cześć Zygmunta III. Doszedł on później do dosyć wysokich godności, bo został biskupem margarytańskim, sufraganem kujawskim, kanonikiem łuckim i proboszczem poznańskim. Siostra Urszula jeszcze za życia ojca, w r. 1608 wstąpiła do klasztoru przy kościele ś. Andrzeja <sup>1)</sup>, Julianny nie spotykamy przy pertraktacjach spadkowych. Najmłodszy Karol po śmierci brata zostaje dyrektorem poczt; więcej on przebywa w Warszawie, skąd nawet bierze żonę swą Barbarę, córkę burmistrza Balcera Strużbicza. Umarł w r. 1662.

Z początkiem XVII wieku spotykamy jeszcze jednego Montelupiego, Dominikana, stryjecznego brata Walerego, który jednak podobno jak i sam Walery Montelupim właściwym nie był, ale jakimś Niemcyni <sup>2)</sup>; pewnie i on przyjętym został do nazwiska Montelupich. I on występuje jako magister poczty i bankier królewski. Młodo zakończył życie, a z żony Reginy pozostawił trzech nieletnich synów: Jakóba, Sebastjana i Jacentego.

Tak się przedstawia genealogia Montelupich, którzy prędko zresztą się spolszczyli, nawet nazwisko zamieniając na polskie Wilczogórkich.

Montelupowie byli bankierami królowej Anny i kierownikami jej poczty; pośrednicząc w odbiorze procentów od sum neapolitańskich, płacąc za dukata neapol. 36½ gr. pol., a kiedy sumy przeszły na siostrzeńca jej, Zygmunta III, pozostają

nadal na tem samem stanowisku, wprost zarządzając dochodami królewskimi w Neapolu. I tak: z pokwitowania rachunków z tych dochodów za lata od 1616 do 1620, dowiadujemy się, że Sebastjan i Dominik Montelupowie wypłacają z nich same sumy należne różnym ludziom. Za cały ten czas pobrali oni 67.422 dukatów, czyli 82.000 złp. 28 gr., ale wydali na różne potrzeby królewskie daleko więcej, bo 111.830 złp. 8 gr., tak, że należy się im ze skarbu 27.416 złp. gr. 11 <sup>3)</sup>. Od stycznia następnego roku wymianę pieniędzy otrzymuje sam tylko Dominik Montelupi. Warunki zaś przyjmuje daleko ostrzejsze, aniżeli były poprzednio. Jeżeli bowiem dotychczas za dukat neapol. wypłacano królowi 36½ gr., to on zobowiązuje się za każdy płacić 48 gr. <sup>4)</sup>. W tym celu utrzymuje on w Neapolu swych korespondentów, którzy podejmują sumy od agentów, czyli internuncyuszów królewskich i wysyłają je do Krakowa. O podjęciu sumy winni byli korespondenci natychmiast Montelupiego uwiadomić, a on bez względu na to, czy pieniądze nadeszły, czy nie, obowiązany był je wypłacić królowi w czwartym miesiącu po otrzymaniu wiadomości o owem podjęciu. Są oni zarazem dostawcami wszelkich towarów na dwór królewski i owa suma 27.416 fl. gr. 11, która się należała Montelupim za różne wydatki na dwór królewski ponad 82 tysiące, dotyczy dostaw materiałów głównie sukiennych.

Jako dostawcy na dwór królewski, wcześniej postarali się o serwitorat. Użytkali go najpierw dwaj bracia Sebastjan i Karol, później za wpływem wuja również i Walery; taki serwitorat nadawał ogromne przywileje kupcowi. Najlepiej

<sup>1)</sup> Metr. kor. nr. 152, p. 431. „Religiosa Ursula Montelupi filia bonis paternis et maternis abrenunciata“.

<sup>2)</sup> Tomkowicz, op. et l. cit.

<sup>3)</sup> Rel. Castr. Crac. nr. 48, p. 1583.

<sup>4)</sup> Metr. kor. nr. 67, p. 114.



Fig. 17. Walerj i Anna Montelupowie (z pomnika w kościele N. P. Maryi).

możemy się o tem przekonać z przywileju nadanego Waleremu przez Stefana Batorego w roku 1574 <sup>1)</sup>. Oto najpierw zostaje wyjętym on z pod wszelkiej jurysdykcji miejskiej, winien odpowiadać tylko przed sądem grodzkim, od wyroku jednak może apelować do króla. W Kra-

kwie i w całym królestwie i Litwie wolno mu kupczyć, sprzedawać złotogłowie, jedwabie i inne sukna sprowadzane z zagranicy i to tak całymi postawami jak na łokcie, gdziekolwiek kupować domy, w nich mieszkać i trzymać składy towarów, wogóle cieszyć się temi sa-

<sup>1)</sup> Metr. kor. nr. 123, p. 27 i n.

memi prawami, jakie przysługują mieszczanom. Może również korzystać z takiej samej wolności od ceł, z jakiej korzystają mieszcianie krakowscy tak w Krakowie, jak i w całym państwie.

Przywileje to więc bardzo obszerne, skoro obdarowany nimi kupiec wszędzie mógł się czuć jak u siebie w domu, nie przyjmując wcale obywatelstwa tego lub owego miasta. Podobne serwitorty otrzymali później za Zygmunta i inni Montelupowie, szczególnie zaś dwaj nowo przybyli bracia, bratankowie Walerego, Dominik i Karol; Dominik w roku 1610, Karol w cztery lata później <sup>1)</sup>. Naturalnym jest, że na podobne wolności mieszcianie patrzyli z największą niechęcią i często o nich nie chcieli wiedzieć, zwłaszcza, jeżeli tylko o czymś przywilej nie mówił wyraźnie. Dlatego też zapewne, aby ułagodzić niechęć mieszczan, Sebastyan Montelupi przyjmuje prawo miejskie krakowskie, a Dominik Montelupi prosi o wpisanie w księgi mieszczaństwa lwowskiego, płacąc znaczne wpisowe i dodając strzelbę na potrzeby miasta.

Nic dziwnego, że obwarowani w tak obszerne przywileje handlowe, musieli Montelupowie górować nad wszystkimi kupcami, którzy podobnych wolności nie posiadali, i ograniczeni tylko do pewnego terytorium, krępowani byli licznymi opłatami cłowemi.

Z miastem Sebastyan Montelupi pozostawał w dobrych stosunkach. Toż od niego na potrzeby publiczne zakupowano sukna i drogie przedmioty, a w r. 1581, kiedy chodziło o spieszną ekspedycję wojsk na wojnę moskiewską i exaktor podatkowy na województwo krakowskie, Piotr Strzała naciskał gwałtownie na miasto o zapłacenie 3000 fl. za arendę czopowego, Montelupi przychodzi gminie

z pomocą i dostarcza potrzebnej sumy, którą mu rada zabezpiecza na straży rybnej, obiecując zwrócić dług w przeciągu roku <sup>2)</sup>. Przyjął on wprawdzie obywatelstwo miejskie, ale o urzędy żadne się nie ubiegał; widocznie nie pozwalały mu na to liczne zajęcia kupieckie i dyrektora poczty. Będąc zaliczonym w poczet sług królewskich, nie potrzebował nawet ubiegać się o prawo miejskie, bo nie dawało mu ono faktycznie żadnych przywilejów a nakładało obowiązki. Nie tak sobie postąpił siostrzeniec jego Waleryan. I on jako serwitor królewski nie potrzebował się ubiegać o obywatelstwo krakowskie i rzeczywiście nie zrobił tego. A nawet kiedy w jakiej sprawie zdarzyło mu się stanąć przed sądem miejskim, wyraźnie to zaznaczał, powiadając, że jest osobą stanu szlacheckiego, że ma serwitorat królewski a nadto bynajmniej nie jest mieszczaninem krakowskim, a zatem nie może być pociągany przed sądy mieszczańskie, bo osoba jego należy do innego forum. Tak się odzywał głośno jeszcze za życia swego wuja i pomimo, że sądy nie przyjmowały jego apelacji do króla w sprawie, którą wyłącznie rajcy sobie przysądzali, nie zważał na to, ale od siebie przedkładał sprawę królowi. Pomiatanie to i jakby gardzenie prawami miejskimi musieli sobie zapamiętać dobrze pp. rajcy i kto wie, czy bodaj i oni w znacznej części nie przyczynili się do wzniesienia kłopotów i procesów o szlachectwo i nazwisko, które zatruty Waleremu kilkanaście ostatnich lat jego życia. Kto wie, czy nie to właśnie oburzyło nań powinowatego jego wuja Sebastyana, owego Erazma Tłokińskiego Czeczotkę, słynnego zawadykę i pieniacza z tych czasów a zarazem biegłego prawnika, który przecież również był szlachcicem i właścicielem dóbr, a dumą napełniał go tytuł rajcy krakowskiego.

<sup>1)</sup> Rel. Castr. Crac. t. 40, p. 2341—2345.

<sup>2)</sup> Consul. Crac. 1581—1584, p. 34.

Nieobojętną dla nas jest rzeczą wiedzieć, jakimi towarami Montelupi handlował. Naturalnie że tymi, którymi handlowali prawie wszyscy kupcy włoscy, przedewszystkiem zaś sukniami włoskimi i jedwabiami. Sprowadza on je albo sam bezpośrednio z południa albo też za pośrednictwem innych kupców, głównie Pestalozzich wiedeńskich, których kilku opuściło Florencję i ruszyło na północ, osiedlając się w Wiedniu i Krakowie. Montelupi jest po Soderinich głównym dostawcą tego towaru na dwory wszystkich wielkich panów, u niego zawsze znajdowały się najlepsze materye, wszelkie złotogłowy, kitajki, telety, adamaszki różnych jakości i barw. Kiedy włoski kupiec z końca XVI wieku Franciszek Telani dla Zamojskiego dostarcza wszelkich kolorów adamaszku, znikąd nie może dostać barwy brunatnej — jeden Montelupi posiadał go w tej odmianie, ale niewiele i już zamówiony przez wojewodzinę bełką<sup>1)</sup>. Miasto również u niego robi zakupy, zwłaszcza jeżeli potrzebowało wystąpić okazale, jak np. na udekorowanie tronu wystawionego przed ratuszem, z którego Henryk Walezy miał przyjmować hołd od rady miejskiej i przysięgę. I nietylko suknie i jedwabie w swych składach posiadał Montelupi w najlepszej jakości, ale także i różne wyroby złotnicze. Od niego to zakupuje miasto 7 srebrnych pozłacanych kubków, 24 talerzy złożonych o wadze 53 grzyw. 22 $\frac{1}{2}$  skójców i wreszcie srebrną złocistą wazę „in modum caldearis seu lebetis“ sporządzoną, o wadze 135 grzywien, które jako kredens pragnie złożyć w podarunku nowemu królowi<sup>2)</sup>.

Najszynniejsze wina słodkie jak małmazye, muszkatele przychodziły ze wschodu

przez Lwów a głównymi ich odbiorcami była rodzina Del Paców; przecież i różne gatunki win włoskich sprowadzał bezpośrednio z Italii p. Sebastian, któremi zaopatrywał stół królewski i stoły pierwszych panów w Polsce. Sprowadzał je głównie z Włoch północnych. Kiedy kanclerz Zamojski zażądał od niego pewnych gatunków win włoskich, a szczególnie tego, które się nazywa Vipacher, Montelupi mu odpowiada, że wina tego gatunku jeszcze nie nadeszły, ale może mu dostarczyć parę baryłek innych lepszych, czerwonych z Friulu, lub inną sortę zwaną Pignuolo, które to wina są słodkie o smaku wielce przyjemnym. Poleca również czerwone wina z okolic Medyolanu, nader czyste i burzące; nie bardzo one co prawda słodkie, ale według zdania doktorów, doskonałe na żołądek; jednak jeszcze nie nadeszły, bo wogóle na wszelkie towary z tamtych stron w tym roku, z powodu wylewów trzeba dłużej czekać<sup>3)</sup>.

Z produktów krajowych za granicę wywozi sobolowe skórki i wosk, którego na mocy specjalnego przywileju królewskiego corocznie cztery wozy może wysyłać do krajów obcych, nie płacąc od nich żadnych ceł<sup>4)</sup>.

Montelupowie pozostawali w stosunkach pieniężnych z pierwszemi rodzinami w Polsce, już to dostarczając im towarów już też większych sum. W księgach sądowych grodzkich, krakowskich, oświęcimskich, zatorskich i t. d., w koronnej metryce spotykamy bardzo wiele wiadomości do tych stosunków. Nie podobna ich wszystkich wyliczyć, więc tylko do przytoczenia kilku dat się ograniczymy. I tak w roku 1575 dana jest Sebastyanowi Montelupiemu intromisyja na wieś

<sup>1)</sup> Bibl. Zamojskich w Warszawie, list Fr. Telaniego do Ambrożego Wydzierzewskiego.

<sup>2)</sup> Piekosiński: Prawa i przywileje miasta Krakowa I, 1103.

<sup>3)</sup> Bibliot. Zamojskich w Warszawie, Kraków 1598, 15/XI.

<sup>4)</sup> Metr. kor. nr. 142, r. 1598 5/V „Mandatum ad theloneatorem regni pro parte Montelupi.

Mietniów w krakowskim, należąca do Zofii z Marszowic, wdowy po kanclerzu Ocieskim, z okazji dłużnej sumy 5000 fl.) W roku 1586, 22 września przed aktami grodu oświęcimskiego wystawia Piotr z Mirowa Myszkowski Sebastyanowi i Waleremu Montelupim cyrograf na 2418 fl. 8 $\frac{1}{2}$  gr., którą to sumę obiecuje spłacić na przyszłego ś. Stanisława<sup>1)</sup>). W r. 1589 Beata Myszowska, wdowa po Zygmuncie z Mirowa marszałku koronnym, winną jest Waleremu Montelupiemu 200 fl., a w roku 1616 dowiadujemy się, że ten sam Zygmunt pożyczył był od nich sumę 2615 fl. Niedobrymi dłużnikami byli ci panowie z Mirowa. Bo owych 2418 zł. Piotr, starosta chęciński nie tylko nie zwrócił w naznaczonym terminie, ale nawet wogóle za życia. Darmo w r. 1589 występują przeciw niemu wierzyciele w drodze sądowej, domagając się zwrotu dłużnej sumy. Jeszcze w r. 1619 synowie Walerego Montelupiego, pozywają brata i spadkobiercę Piotra Myszowskiego, Aleksandra, jak również i synów Zygmunta Myszowskiego, Jana, Ferdynanda i Władysława o owe 2615 fl.<sup>3)</sup>).

W roku 1589 Sebastyan Montelupi kwituje Jana Bojanowskiego ze sumy 14.000 fl., a podczaszy koronny Andrzej Zebrzydowski winien mu 2000 fl. W następnym roku Piotra Zborowskiego z Rytwian, syna ś. p. Mikołaja pozywa o 1500 flor.<sup>4)</sup>).

W r. 1589 w początkach lutego Mikołaj Kiszka, starosta drohiczyński, syn Mikołaja wojewody podlaskiego pożyczka najpierw 5000 fl., później w krótkich odstępach czasu raz 2000, drugi 3000 i 15.000 fl., które zapewnia na dobrach

swych w województwie podlaskim w pow. mielnickim, a mianowicie: Świni, Dzieciołach, Czuchlebach, Mieszkach, Zadworzu, Ziemiach, Ławach, Chocicach, Huszlewie, Myszej Wólce, Indroszach, Chlewkach, Krzewośnietach, Mszanach, Inowie, Milejkach, Sieliwonkach, Dziedkowskiem, Bożej Woli, Żurawłówce, Ondrejczyńtce i Zawadkach<sup>5)</sup>).

W r. 1592 Stanisław Kostka ze Sztemberku, wojewodzie pomorski, starosta malborski, dłużeń jest p. Sebastyanowi 24.000 fl., płatnych w trzech ratach<sup>6)</sup>). W roku 1602 Walery Montelupi pozywa Aleksandra Piotra Tarłę z Szczekarzowic syna Jana, wojewody lubelskiego, a brata i spadkobiercy Jana Amora, star. pilzneńskiego, o 2.000 fl., które rzeczony Jan Amor dłużnym był ś. p. Sebastyanowi Montelupiemu za różne towary; a przeciw Agnieszce z Pieskowej Skąty, wdowie po ś. p. Janie Tarle, wojewodzie lubelskim o 1.700 fl. winne z tych samych powodów<sup>7)</sup>).

W roku 1605 skarży Piotra Komorowskiego, hrabiego liptowskiego o 18.000 fl. zapewnionych na dobrach Suchej, Strzyszawie i Błądzonec<sup>8)</sup>). Roku 1607 Stanisław Lubomirski dłużeń Waleremu Montelupiemu 1.506 fl.<sup>9)</sup>). W r. 1609, 6 lipca w Lublinie, Krzysztof książę na Zbarażu, wystawia cyrograf napisany w języku włoskim, że niegdyś od Sebastyana i Walerego Montelupich otrzymał sumę 4000 flor.<sup>10)</sup>). W roku 1613 Walery Montelupi występuje z pretensjami do 5.286 fl., 16.000 i t. d. sum dłużnych, przeciw Januszowi ks. na Ostrogu, o resztę 5000 fl. jeszcze w r. 1624 pozywa spadkobiercę ś. p. Janusza, Dominika księcia Zasław-

<sup>1)</sup> Rel. Castr. Crac. 2, p. 242 (II-a paginacja).

<sup>2)</sup> Inscript. Oświęcim. nr. 56, p. 211.

<sup>3)</sup> Rel. Castr. Crac. nr. 46, p. 382 i n.

<sup>4)</sup> Metr. kor. nr. 135, p. 551.

<sup>5)</sup> Ibidem, p. 411, 413–414.

<sup>6)</sup> Consul. Crac. 1591–1594, p. 274–275.

<sup>7)</sup> Rel. Castr. Crac. nr. 29, p. 251 i n.

<sup>8)</sup> Ibidem, nr. 32, p. 507.

<sup>9)</sup> Metr. kor. nr. 152, p. 139.

<sup>10)</sup> Scabin. Crac. 1163, p. 909.

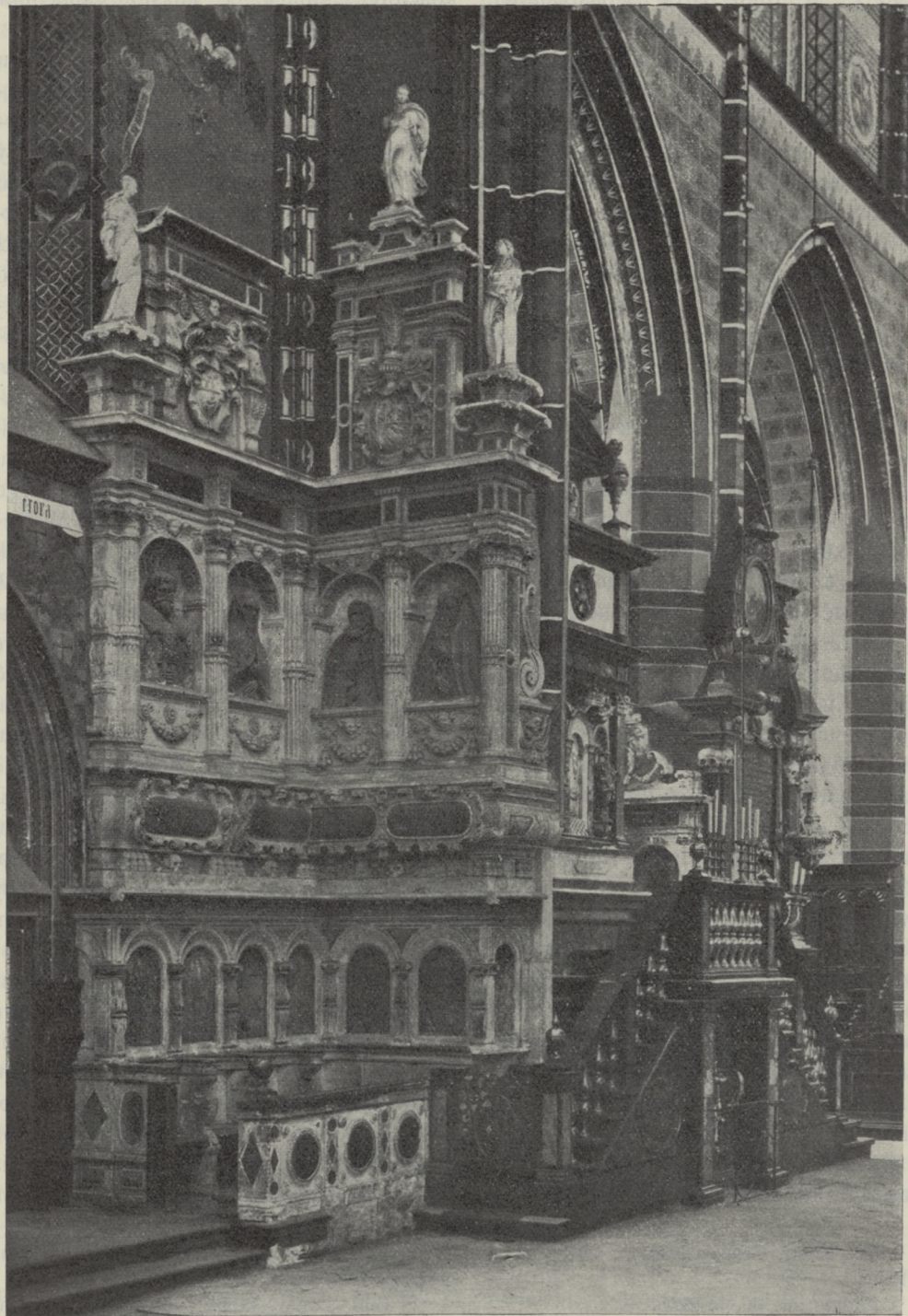


Fig. 18.

Pomnik Montelupich w kościele N. M. P.

skiego<sup>1)</sup>. W roku 1614 Sebastyanowi, Waleremu i Karolowi Montelupim, synom i spadkobiercom Walerego w grodzie krakowskim dana jest intromisyja na dobra Pleszów, Kowalę, Zembocin, Grembocin, Zerkowicze i Mniszów, jako przezyski z okazji sumy dłużnej 2000 fl.<sup>2)</sup>.

Oto kilka cyfr, które mają świadczyć, z jakimi osobistościami Montelupowie pozostawali w stosunkach finansowych, byli ich bankierami i nadwornymi dostawcami towarów. Z ogromnej ilości najrozmaitszej szlachty uboższej, wyjąłem tylko nazwiska pierwszorzędnych rodów. Nie wymieniam innych, nawet bardzo wówczas możnych, jak: Ligęzów, Porębskich lub Rożnów, którzy przecież w r. 1613 winni są Wal. Montelupiemu sumę 18.000 fl.; o całej drobniejszej klienteli szlacheckiej nie można nawet wspominać, tak bardzo jest liczna. Nie leży to zresztą w interesie niniejszej pracy.

Kanclerz i hetman Zamojski, pozostaje z nimi w częstych stosunkach korespondencyjnych, często odnosi się do nich z pytaniem o radę w jakichś kwestiach, natury kupieckiej lub artystycznej, widocznie Montelupi uważanym był za znawcę i za posiadającego stosunki w tych kołach. Kiedy klejnot małżonki kanclerza o wartości 5000 talarów, naruszony został w swej oprawie, Montelupiego się radzi, gdzieby go można oddać do naprawy<sup>3)</sup>. Montelupi mu też wyszukuje mistrzów we Florencyi, kiedy chodzi o wyroby złotogłowi, a w Wenecyi najlepszego malarza włoskiego, który miał malować obrazy do świeżo zbudowanego kościoła zamojskiego.

On też zapewne sprowadził mistrzów włoskich do Zamościa, którzy budowali

kościół, zamek i miasto zamieniali w pierwszorzędną twierdzę.

We Włoszech pod koniec XVI wieku nastął upadek sztuki wogóle, szczególnie w malarstwie. Najwięcej jeszcze słynęła szkoła wenecka. Wprawdzie sławny Jacopo Robusti, zwany Tintoretto, już od r. 1594 nie żył, ale sławę jego podtrzymywał syn, Dominik, który po śmierci ojca, jako malarz, działał jeszcze bardzo długo, bo przez lat 40 przeszło, a umierając, całą swą pracownię malarską zapisał Sebastyanowi Cassieri, Niemcowi z pochodzenia, swemu uczniowi i zarazem szwagrowi. Cassieri bowiem poślubił siostrę Tintoretta, Oktawię. Na Dominiku wygaśł dom Tintoretów<sup>4)</sup>. Otóż u tego to Dominika zamówił Sebastyan Montelupi przez kupców weneckich Capponich obraz do kościoła w Zamościu w r. 1599. Robota ku ogromnej niecierpliwości Zamojskiego, który każdym szczegółem się interesował, trwała bardzo długo, bo do roku 1604. Z końcem lipca tego roku obrazy wreszcie są już na miejscu, a agent Montelupiego musiał specjalnie tam przybywać, by być obecnym przy rozpakowaniu. Mistrz za pracę otrzymał 360 dukatów weneckich, czyli 496 złp. Opakowanie, przesyłka, cła, kosztowały 316 fl. 22 gr., tak, że za wszystko razem Zamojski zapłacił 812 fl. gr. 22<sup>5)</sup>.

Zamojski był wielkim protektorem Montelupich, dlatego też oni wszelkimi siłami starali się mu być wdzięcznymi. Bo już w roku 1583, kiedy Sebastyan Walerego mianował dziedzicem wszystkich dóbr swoich w Polsce i Toskanii, wtedy obok królowej Anny również Zamojski wstawia się do w. księcia Toskany za Walerym,

<sup>1)</sup> Rel. Castr. Crac. nr. 39, p. 2240; nr. 49, p. 1036.

<sup>2)</sup> Ibidem, nr. 40, p. 2258.

<sup>3)</sup> Bibl. Zamojskich, r. 1585 4/IV. List Zamojskiego do sekretarza koronnego.

<sup>4)</sup> Por. C i g o g n a: Inscrizioni Veneziane t. II, p. 284.

<sup>5)</sup> Bibl. Zamojskich, według dokumentów użytych mi łaskawie przez Dr. W. Sobieskiego.



aby go uwolnił od opłaty należnej przy zawarciu kontraktu, a również i w dzieśnięć lat później, kiedy Walery w jakichś sprawach, zapewne majątkowych, znowu udaje się do Florencji, po raz wtóry wydaje mu list polecający, za co Sebastyan składa dzięki kanclerzowi, bo ten list zdaniem jego miał być tak wielką pomocą dla kuzyna, że z pewnością wszystko otrzyma od w. księcia, znanego ze szczególnej czci i sympatii, jaką czuł do wielkiego hetmana <sup>1)</sup>). Do Zamojskiego też zwraca się Sebastyan z prośbą o pomoc, kiedy w r. 1599 wystąpiono z zarzutami przeciw jego indygenatowi.

Jakiem okiem patrzyła szlachta na tych indygenów? Można powiedzieć, że wrogiem.

Nie mogło się jej podobać, że właśnie pod koniec wieku XVI ogromna ilość rodzin włoskich została przyjętych w poczet szlachty krajowej, i że ta szlachta nowa nie tylko zagarnia intratne stanowiska, jak: Prowanowie, De Cetisowie, Cecchi, Alamani lub Soderini, ale i trudni się nadal kupiectwem, operuje kapitałami, skupuje ziemskie posiadłości. A już minęły te czasy, kiedy to i szlacheć szczyt się zdawał, że jest zarazem kupcem krakowskim. Coraz bardziej łokieć poczęto uważać za ujęcie dla honoru szlacheckiego; liczne stosunki z Włochami, gdzie pierwszorzędne rodziny parały się handlem, nie usposobiły naszej szlachty przychylnie dla kupiectwa.

O szlacheństwie włoskiem Montelupich nic nie wiemy. Należeli widocznie w ojczyźnie Toskanii do szlachty niższego rzędu, i dość późnej, skoro nigdy nie odgrywali wybitniejszej roli.

Kiedy w Polsce uzyskali indygenat? Pierwotnego przywileju nie znamy. Do-

piero w r. 1611, kiedy im szlachectwa przeczesano, znajdujemy potwierdzenie wszystkich dawniejszych przywilejów indygenackich <sup>2)</sup>). Pierwszy miał być nadanym w r. 1567 w dniu 12 czerwca na sejmie piotrkowskim Sebastyanowi i Karolowi Montelupim, który następnie dnia 19 marca 1574 r. na sejmie koronacyjnym zostaje rozciągnięty przez Henryka Walezego i na ich siostrzeńca Walerego, syna Tomasza Montelupiego (sic), a następnie w roku 1585 przez Stefana Batoiego, a w roku 1587 przez Zygmunta III obydwu zostają zatwierdzone.

Po raz pierwszy w roku 1599, jeszcze za życia Sebastjana, zakwestyjonowano Montelupim szlachectwo. Dwaj oskarżyciele, Floryan Podoski ze swym szwagrem Latochowskim, pozywają ich przed trybunał o nieprawie używanie tytułu szlacheckiego <sup>3)</sup>). Ale wtedy żył ich jeszcze protektor, wielki kanclerz Zamojski, przy którego pomocy łatwo odparli zarzuty, trybunał przyznał im prawo do indygenatu. Po śmierci jednak Sebastjana i Zamojskiego, zignorowano ten wyrok i od r. 1607 do 1615 coraz to nowi występują oskarżyciele, nie zrażając się wyrokami na korzyść Montelupich. W tych ustawicznych skargach czuje się rękę jakiegoś prywatnego nieprzyjaciela, który dysząc zemstą, chciałby ich pognębić za wszelką cenę. A przywilej z roku 1574 można było łatwo zaczepić, toć tam wyraźnie stało, że Walery był synem jakiegoś Tomasza Montelupiego, tymczasem wiadomą było rzeczą, że ojciec jego nazywał się Tamburini. W skardze czytamy, że jako alienigena plebejskiej kondycji podszywa się Wa-

<sup>1)</sup> Por. list dziękczynny Seb. Montelupiego (Bibl. Zamojskich), tudzież Ciampi: *Bibliographia critica* I, p. 175, gdzie jest wydrukowany list Zamojskiego do w. księcia.

<sup>2)</sup> Metr. kor. nr. 154, p. 128. „Privilegia Montelupis ante concessa declarantur“.

<sup>3)</sup> Bibl. Zamojskich. List Seb. Montelupiego do Zamojskiego.

lery pod tytuł i prerogatywy szlacheckie, zuchwale uważa się za szlachcica, posiada dobra ziemskie i nowe skupuje nie zważając na konstytucye. Przyznawano już szlachectwo ś. p. Sebastyanowi, bo przywilejowi nic zarzucić nie było można, ale oskarżyciel stanowczo występował przeciw Waleremu, bo on nie był Montelupim tylko Tamburinem i dalej nie synem Tomasza, ale Mateusza. Na podstawie przedłożonych dokumentów, trybunał lubelski i tym razem przyznaje słuszność pozwanemu, który obawiając się dalszych inwektyw, poprosił króla o nowy przywilej zatwierdzający i zbierający w całość wszystkie dawne od r. 1567 począwszy, aby w ten sposób raz na zawsze usunąć wszelkie wątpliwości co do jego szlachectwa i nazwiska. I teraz dopiero jest zaznaczonem, że przysługuje ono Waleremu, jako synowi Tomasza Mateusza Montelupi-Tamburiniego, bo ojciec jego miał dwa imiona i że ten Walery, a nie żaden inny jest owym kuzynem Sebastyana i Karola Montelupich, o którym dawniejsze przywileje wspominają. W końcu przywilej grozi karą, jaka winna spotkać tych, którzy niesłusznie zarzucają „ignobilitatem“ szlachetnym indygenom.

Zdawałoby się, że sprawa przywilejem tym została już raz na zawsze załatwioną, a jednak tak nie było i pod koniec życia Walerego występuje jeszcze jeden oskarżyciel, Bartłomiej Borowski. Walery tymczasem, przygnębiony tytuł przykrościami, umiera, a proces spada na jego synów, a szczególnie najstarszego Sebastyana, który, jako pełnoletni, musiał występować w imieniu swych braci. Oskarżyciel nic nowego nie przytacza, te same zarzuty, które już dawniej zostały odparte i wyjaśnione, powtarza

i teraz, a mianowicie: że przywileje przysługują Waleremu, synowi Tomasza Tamburiniego, tymczasem był on synem Mateusza. Sprawę jeszcze raz rozpatruje trybunał w Lublinie, a następnie odsyła ją przed sąd sejmowy, który właśnie w r. 1615 odbywał się w Warszawie. Otóż tutaj Sebastyan Wilczogórski przedstawia wszystkie przywileje, a przedewszystkiem genealogię swego rodu, która dowiodła, że „antecessores suos de Montelupis originem suam traxisse et suprascriptum avum suum bini nominis Thomae Mattei fuisse“. Sąd uznał przywileje i wywody Sebastyana za wystarczające i uznał ich prawa, odrzucając zarzut „ignobilitatis“. Oszczerca jednak za wstawieniem się możnych panów, nie poniósł żadnej kary<sup>1)</sup>.

Co było powodem tytułu inwektyw? Sebastyan Montelupi Podoskiego i Latochowskiego w liście do Zamojskiego posądzal o chęć wymuszenia odczepnego. Nie posądzamy szlachty o tak niskie instynkty. Przyczyny szukać należy głębiej, w owej zawiści szlachty do owych przybyszów, wzbogacających się jej kosztem, korzystających z jej lekkomyślności, wywłaszczających ją nieraz z rodzinnych gniazd.

Nie brakło również i prywaty. Montelupowie, jako dawni członkowie spółki Soderinich, mieli pewne pretensye do spadku po nich i procesowali się z głównym spadkobiercą po ich wymarcu, byłym małżonkiem ś. p. Reginy Soderinianki, możnym panem Stanisławem z Wojśławic Cikowskim, podkomorzym krakowskim. Jemu to zależało na tem, aby Walerego nie uznano Montelupim, a tem samem i sukcesorem Sebastyana, on też przez słynnego zawadykę i pieńniacza, ale biegłego prawnika, Erazma

<sup>1)</sup> Sprawa obszernie przedstawioną jest w Rel. Castr. Crac. nr. 37, p. 774 i n., tudzież

nr. 41, p. 487—493.

Tłokińskiego Czczotkę, który jako szwagier Sebastyana Montelupiego, może również czuł się zawiedzionym w nadziejach uszczknięcia cokolwiek z wielkiej jego fortuny, zarzuca mu przed sądem miejskim, że on nie Montelupi, ale Tamburini, i jako taki nie ma praw do sukcesji po Sebastyanie<sup>1)</sup>. Zadziwia i zdumiewa zawzięta energia z jaką rzucano się na Walerego, wytaczając mu coraz to nowe procesy i w mieście i przed sądami szlacheckimi, chcąc go wprost zniszczyć. Niemożna nawet przypuścić, ażeby Czczotka nie wiedział, jak się właściwie

przedstawia sprawa; jako szwagier Sebastyana musiał znać bardzo dobrze jego stosunki rodzinne, ale to właśnie dawało mu do ręki broń, którą mógł tem pewnością ciosy wymierzać. Nie udały się co prawda ataki, ale znękały Montelupiego, tego pysznego bogacza, który jeżeli dawniej pozywany przed sądy miejskie, z dumą odpowiadał, że nie jest mieszczaninem, ale osobą szlachecką i tylko przed królem może odpowiadać, to teraz musiał bronić nie tylko zagrożonego szlactwa, ale i swego nazwiska.

<sup>1)</sup> *Controversiae Consul. Crac. 1607—1609*, p. 897 i n.

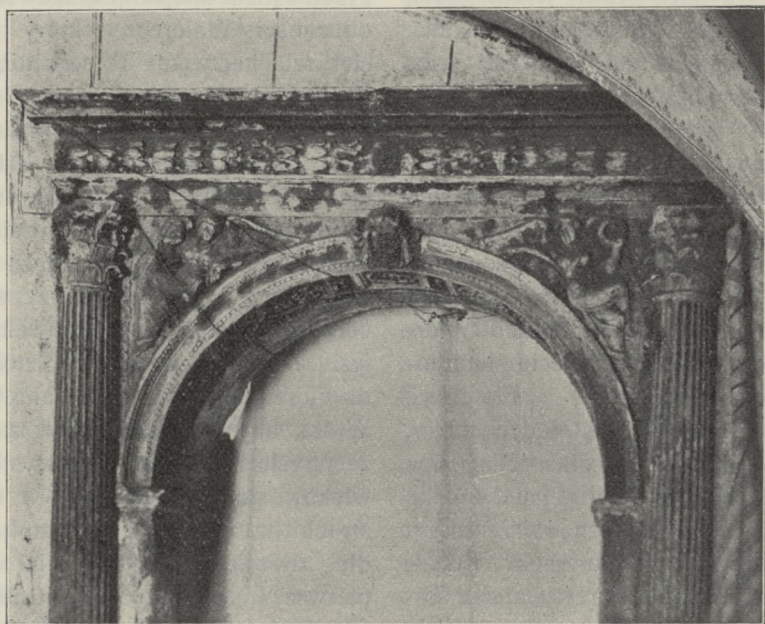


Fig. 19.

Portal w kamienicy Montelupich.

## INNE RODZINY WŁOSKIE.

Ubaldi. Fontanin i jego spór z Janem Ziemianem. Jan Tedaldi, znany prokurator krakowski i jego nieszczęsne pożycie z żoną. Celari, Del Pacowie, Baldi. Na królewskim dworze. Buccella i Symoniusz medycy Stefana Batorego. Latercyan.

**S**prowadzając różne towary z Włoch i prowadząc interesy pieniężne królów polskich, utrzymywali Montelupowie stosunki handlowe z różnemi firmami kupieckimi w Wenecyi, Florencyi, Rzymie i Neapolu. Włosi w ówczesnych czasach zajmowali swymi kapitałami rynki handlowe wszystkich prawie ważniejszych miast Europy, jak Norymbergi, Wiednia, Lyonu i t. d., i z temi centrami więc trzeba było nawiązać łączność, a szczególnie zaś w większych miastach polskich utrzymywać agentów i pełnomocników. W ich służbie spotykamy poważnych kupców krakowskich i lwowskich, jak Sebastjana Lombardi'ego, który ożeniwszy się z Anną Miączyńską, córką bogatego aptekarza krakowskiego, należał do pierwszorzędných osób w świecie handlowym, dalej możnego pana z Florencyi, emigranta przed zawiścią Medyceuszów, kupca lwowskiego, Urbana della Ripa Ubaldiniego dzierżawcę Podhajec z kilku okolicznemi wioskami. Moźne ramię książąt tokańskich podobno nawet w Polsce nie dało mu spokoju, przeto nieraz był zmuszony posługiwać się przybranem nazwiskiem, a to doprowadziło wreszcie do różnych zawikań procesowych.

Prowadził on interesy handlowe Sebastjana Montelupiego, często w jego sprawach udając się w różne strony, lecz kiedy Sebastjan zakończył życie, a pan Urban przez Andrzeja Celarego upominał

się zwrotu pewnej należnej mu sumy za fatygi i prace około spraw Montelupich, Walery miał mu odpowiedzieć, „że jakkolwiek fatygi albo drogi dla mnie podejmował, tędym mu to dobrze nagrodił tak tu w Krakowie, jako i we Lwowie“. Przychodzi więc do procesu w roku 1604. Przed sądem miejskim krakowskim, w nieobecności Walerego, który zastaniając się szlachectwem i serwitoratem królewskim, nie chciał nawet wysłuchać oskarżenia i z protestem przed rozpoczęciem sprawy opuścił salę, takie przedkłada p. Ubaldi artykuły, na które odpowiedź ma dać Celari, jako zajmujący się swego czasu jego interesami.

„Naprzód, aby jemu trzy albo cztery cerografy na sumę pięciu albo sześciu tysięcy złotych powierzone, które mu były do Florentiej posłane, oddał i przywrócił. Wtóra, aby pan Montelupi kazał wymazać z starych regestrów to wszystko, cokolwiekby się znalazło być w tych regestrach na pana Urbana napisanego według dwu kwitów, które miał sobie dane pierwszy usque ad annum 1586, a drugi ad annum 1589. Trzecia, aby temuż panu Urbanowi pan Montelupi ab anno 1589 usque ad annum 1600 wszystkie jego fatygi, prace i koszty, które w sprawach panów Montelupich im gwoli podejmował, ieśli nie czem większem, tedy przynamniej według przeszłych lat nagrodił defalcowawszy to wszystko, cokolwiek

pan Urban przez ten wszystkie czas niżej pomieniony miał, to wszystko z rejestów wymazawszy. Czwarta, aby temuż panu Urbanowi półtora lata po śmierci pana Sebastiana Montelupiego według obietnice swej nagrodę uczynił y z nim się o to we wszystkim porównał i jemu wszystko to oddał, coby mu przynależało. Piąta, aby tenże pan Montelupi staranie w tem uczynił, iakoby panu Urbanowi szkatuła ze wszystkimi listami, kwitami i inszemi różnemi dokumenty w domu tegoż pana Montelupiego i izby za przyczyną jego zawzięta, była przywrócona, ponieważ do tego gmachu, z którego szkatuła zginęła, nikt inny klucza nie miał, tylko sam pan Montelupi, który do niej samże w dzień oktawy Bożego Ciała, którego ta szkatuła zginęła, otworzył. Szóste, prawdali to, iż tegoż p. Montelupiego za tym od pana Urbana żądał, jeśliby potrzebował po nim jakiej iustificientey, strony spraw kupieckich tak starych jak i nowych, że mu pan Urban ofiarował we wszystkim o sobie dać sprawę“.

Zeznania Celarego na te pytania wypadły raczej na korzyść Montelupiego, bo aczkolwiek przyznawał, że w jego sprawie chodził do p. Walerego, ale pan Walery odpowiedział, że wszelkie pretensye p. Urbana aż nadto zaspokojone, o wszystkich innych artykułach, a zatem o skrobaniu rejestrów, nie miał żadnej wiadomości <sup>1)</sup>). Nie zależy nam zresztą na wyniku procesu, to tylko jest dla nas ważnem, że tak możny pan jakim był Ubaldi, jeden z największych lwowskich kupców, pozostawał w służbie krakowskiego bankiera Sebastjana Montelupiego przez lat co najmniej kilkanaście.

Również jego interesom służył i jeden z najobrotniejszych kupców krakowskich, Fontanin, wychrzczony żyd, który w bar-

dzo młodym wieku przybył do Krakowa z Saint Daniel i w roku 1562 przyjął obywatelstwo krakowskie. Dobry kupiec, znający się na prawie, krętacz nie lada, prowadzi częste procesy nawet z Montelupimi, zanim wreszcie się pogodzi i wejdzie w szranki ich interesów. Warto przedstawić kilka dat z jego działalności kupieckiej.

Rzuca się on na wszystkie strony, zakupuje kamienice i ziemskie dobra, pozostaje w stosunkach z kupcami wiedeńskimi, norymberskimi, florenckimi, weneckimi i t. d., u których bierze towary na kredyt, tak że w r. 1582 różnym kupcom jak Regatio z Wenecyi, Österreicherowi z Augsburga, Pestalozzim z Wiednia, Rafaelowi Torrisani i spółce z Florencyi, Joachimowi Teszlerowi z Norymbergi i innym, dłużnym jest 16.904 fl. 11 gr., którą to sumę obowiązuje się spłacić w przeciągu lat 5, do roku 1587, po 3.380 fl. 50 gr. rocznie <sup>2)</sup>).

Gwałtowny to człowiek i krętacz zawołany. Procesuje się nawet ze swoim szwagrem, Janem Ziemianem, aptekarzem, któremu poprzednio ustąpił placu koło apteki pod „Murzyny“ na wybudowanie sobie budy aptecznej, a gdy Ziemian się zabudował, nagle Fontanin żąda opuszczenia jej, chociaż kiedy mu plac ododawał, miał powiedzieć wobec wielu ludzi: „teraz to już niczyje, tylko twoje a Boże“. Zarzucił Ziemian Fontaninowi kręactwo i nieuczciwość, czem tak oburzył zapalczywego Włocha, że z trudnością powstrzymuje się od gwałtownego wybuchu: „jeszcze się ten nie znalazł, któryby mi to był zadać śmiał, abym w kredycie swym kogo kiedy zawiódł, albo oszukał, dopiero się tego pan Jan ważył“ — powiada z udanym spokojem. Za nic w świecie też nie zostawiłby już

<sup>1)</sup> Consul. Crac. 1602—1607, p. 494—496.

<sup>2)</sup> Scabin. Crac. 1154, p. 738.

placu w rękach szwagra: „A iszby kto o mnie nie rozumiał, że dla jakiego pożytku swego pana Jana w tym kramie mieć nie chcę a to ja ultro pozwalam dawać do szpitalia ten czynsz, który mój najemnik dawać będzie“ <sup>1)</sup>).

Dwa razy się żenił. Raz z Anną Remerówną, drugi raz z Agnieszką, córką Bartłomieja Paczoski. Umarł w r. 1598, zostawiając liczne potomstwo. Z pierwszej żony wszystkie dzieci były już zaopatrzone, bo „Zygmunt w Kownie się postanowił“, Katarzyna wyszła za Kaspra Paczoskę, Anna za Pawła Jordana, który wziął za nią Skotniki, najmłodszy Jan został Jezuitą. Cały majątek przekazuje małoletnim dziatkom po drugiej żonie Agnieszce do równego podziału <sup>2)</sup>). Zajmuje się żywo i sprawami miasta, jako jeden z poważniejszych rajców. Ten to Fontanin pozostaje w stosunkach handlowych z Montelupimi jako ich plenipotent w różnych sprawach, aż wreszcie przychodzi do procesu podwójnego, bo z jednej strony Fontanin skarży o pewną należność Sebastjana, Walery zaś Montelupi procesuje z kolei Fontanina.

Jednym ze sług i plenipotentów Montelupich, był także pewien Florentczyk, niejaki Filip Franceschi, który również występuje z pretensjami do swych pryncypałów, sądu jednak komisarskiego, odbywającego się w domu Kaspra Guttetera przed tymże Kasprem, Marcinem Fihauserem, Stanisławem Szembekiem rajcami i Urbanem Frizerem, ławnikiem sądu wyższego,

nie chce uznać, bo to sąd prywatny, obowiązywać może Montelupich, jako serwitatorów królewskich, ale nie jego, obcokrajowca. Po dowody musiałyby udawać się do Florencyi, Norymbergi i t. d. Kiedy sąd jego ekscypcyi nie uznał, wyniósł się poprostu z Polski i więcej nie powrócił, wobec czego sąd zaprzeczył mu na przyszłość prawa występowania w tej sprawie <sup>3)</sup>).

Ciekawą jest rzeczą, że Montelupowie ze wszystkimi swymi faktorami, czy członkami spółki, musieli wkońcu się pokłócić i sprawę załatwiać przed kratkami. Po której stronie wina?

I z wielu innymi kupcami krakowskimi włoskiego pochodzenia pozostawali Montelupowie w więcej lub mniej ścisłych stosunkach. Wspominaliśmy już o Soderinich, Prowanach, Maffonie, należałoby jeszcze przedstawić kilka rodzin włoskich, które naówczas dzierżyły prawie cały handel miasta Krakowa.

Wielkie znaczenie posiadali Alamanie, możny ród florencki, którzy wnet zyskują godności dworskie, De Cetisowie, którzy zajmują się kupiectwem, a zarazem dzierżawią przez czas jakiś starostwo będzińskie, zanim przeszło na Prowanów, dalej ród Telanich, Talducich, którzy podobnie zresztą jak i Soderini pełnili funkcje, jakbyśmy się dzisiejszym językiem wyrazili, konsulów tokańskich w Krakowie i zarazem agentów, informując o wszelkich wypadkach w Polsce Medyceuszów <sup>4)</sup>, dalej Attavantich,

<sup>1)</sup> Consul. Crac. 1575—1580, p. 885—886 et passim.

<sup>2)</sup> Scabin. Crac. 1159, p. 412—413.

<sup>3)</sup> Florencya, Archivio di stato, nr. 4293, Avvisi varii, scrittura di Polonia 1559—1599, p. 599—614.

<sup>4)</sup> Florencya, Arch. di stato, Carte Stroziane Ser. I, nr. 303, p. 144, 146, 149, 152, 153—156 „Filippo Talducci al Illre et Mco cancelliere

Giov. Battista Concini de Conti Penna“ (1578) a poprzednio (p. 71 r. 1574) do tegoż samego Concinię jako ambasadora tokańskiego we Wiedniu, o sprawach polskich donosi Karol Soderini, w roku zaś 1587 spotykamy podobne wiadomości, podrzędnego zresztą znaczenia, przesyłane do Florencyi przez Jana Baptistę Cechiego również mieszczanina krakowskiego (Arch. di stato (Mediceo) nr. 4293, p. 244, 245.

Vivianich, Pestalozzich, ród Cechich, którego członek, Jan Baptysta, jako mieszczanin krakowski w czasie oblężenia Krakowa przez Maksymiliana, tak dzielnie się sprawił, że za to przy poparciu Zamojskiego w r. 1590 zyskuje nobilitację a raczej indygenat polski i występuje jako pan na Czajowicach i żupnik krakowski<sup>1)</sup>. A wszystkie te rody i we Florencji należały do pierwszorzędných.

Rodzina Tedaldich była jedną z najznakomitszych. Z nią to spokrewniony był Filip Kallimach Buonacorsi, który przybywając do Polski, znajduje w niej bogatego kupca i przemysłowca Arnolfa Tedaldeggo<sup>2)</sup> i prawdopodobnie przez niego nawet został przyzwany. Równocześnie z Kallimachem we Włoszech żyje znany humanista Laktancyusz Tedaldi, przyjaciel biskupa kujawskiego, Macieja Drzewieckiego, biskupa Erazma Ciołka i naturalnie swego krewnego Kallimacha, z którymi często wymienia korespondencje, a nawet syna swego Jana Baptystę, jako młodego, bo 17-letniego chłopca, wysyła do Polski, polecając jego i innego krewnego, Oktawiana di Guccio Galvani, swym polskim znajomościom. Kto wie, czy nie przybyli obydwaj w sprawie dziedzictwa po Arnolfie Tedaldim. A zdaje się, że przez dłuższy czas bawił Tedaldi w Polsce, skoro poznał kraj, ludzi, a nawet, rzecz niesłychana dla Włochów, nauczył się polskiego języka, co mu się później ogromnie przydało. Był on (a zatem pewnie i Kallimach) krewnym Medyceuszów, bo krewnym go papież Leon X w jednym z listów nazywa<sup>3)</sup>. Jako krewnego też i znającego język i stosunki

polskie, wraz z legatem Zacharyaszem w r. 1519 w charakterze posła do Polski wysyła na dwór Zygmunta Starego, który właśnie starał się o kanonizację swego brata, a nawet poleca mu udać się do Moskwy, do w. kniazia, w celu nakłonienia go do zawarcia pokoju z Polską i połączenia się z Kościołem rzymskim. Osobistość to więc wcale wybitna. Po powrocie do Florencji został senatorem i jako komisarz miasta Pizy zakończył żywot (pogrzebany w S. Anunziata), natomiast Oktawian Guccio pozostał w Polsce, dorabiając się fortuny na żupach ruskich.

Jednak jeszcze z jednym Tedaldim spotykamy się w Krakowie. I jemu Jan na imię. Ale nie musi być zamożnym, bo w połowie wieku XVI widzimy go faktorem handlowym Fabiana Baldi, a później zaś obrońcą w różnych sprawach i to bardzo dobrym, skoro wszyscy Włosi jego sobie biorą na zastępcę prawnego. Nazywany jest Włochem i Florentczykiem, jednak po polsku umiał dobrze, kiedy podejmuje się obrony w polskim języku, a i na prawie musiał się znać wybornie. W jakimby stosunku pozostawał do znanych nam Tedaldich, nie umiemy powiedzieć. Pozostaje on w Krakowie do r. 1599.

Pomimo że jest jednym z najlepszych prokuratorów i trudni się handlem, nie bardzo dobrze mu się wiedzie; może do tego przyczyniało się nieszczęśliwe pożycie małżeńskie, z żoną Zofią, kobietą tak zupełnie zepsutą, że nie wahała się zdradzać swego męża prawie że w jego obecności, aż ten stracił cierpliwość i wystrzałem odebrał jej życie. Sprawa to

<sup>1)</sup> Rel. Castr. Crac. 1590, p. 103 i n.

<sup>2)</sup> W jakim stopniu pokrewieństwa pozostawał Kallimach względem Arnolfa Tedaldeggo? W Kod. Vat. nr. 2869 jest „Fannietum claro et ornato viro Arnolfo Tedaldo Florentino, fratri optimo Philippus Callimachus felicitatem di-

cit“. Czyżby był jego bratem stryjecznym lub cioteczным?

<sup>3)</sup> Bibl. Ossol. Mss. nr. 176, p. 210 211 „Leo Pp. X Ioanni de Thedaldis, consanguineo et nuncio nostro“.

brudna i nawet stanowisko Tedaldi'ego w niej niejasne. Miała ona kochanka studenta Falkowicza z Warszawy, z którym zdradzała jawnie swego męża. Podobno zresztą nie z nim pierwszym i nie z jednym. Oto jak brzmi zeznanie jednego ze świadków: „Kiedy Tedaldy do Węgier po wino iechał, tego Falkowicza namawiała sobie Tedaldzina, z którą miewał sprawę i tam sypiał i zastał ich Tedaldy z sobą wespół w łóżku i napominał, aby tego poprzestała; ale ona to przecie czyniła i ja gdym ją o to napominała, bo nie o to Tedaldy prosił, tedy mnie ięta bić. Potym ją też i sam z płaczem, gdy chodził do najświętszego sakramentu prosił i upominał, aby tego więcej nie czyniła, a ona powiedziała, byś mi miał garło wziąć, tedy tego nie przestanę, wolę duszę swą dać na zatracenie, niżlibym go miała opuścić. Zatym przyszedł Tedaldy, kiedy jej Falkowicz rękę obwijał, którą jej był Tedaldy przedtym stłukł, wyjął pułhak, chcąc ją zabić, a ona wybiegła z izby do ganku, prosiła go, by jej nie zabijał, obiecując się tego odprzysiąc i poprawić, ale on przecie w nią strzelił i zabił...” Tedaldi został aresztowany i postawiony przed sąd, który zważywszy że nieraz poprzednio przychwycił żonę „in flagranti“, a przecież użytku nie robił żadnego, tym razem zaś tylko „in amplexibus“, skazał go na karę śmierci. Ze względu jednak na liczne interwencye i okoliczności łagodzące, zmieniono wyrok na wydalenie z miasta, które miał w przeciągu dni czterestu na zawsze opuścić <sup>1)</sup>.

Obrazek ten to jeden z przyczynków dowodzących o wielkiem rozluźnieniu obyczajów w ówczesnem mieszczaństwie.

Rodu Guccich nawet nie można właściwie nazwać krakowskim, jakkolwiek

bowiem niektórzy z jego członków przyjmują prawo miejskie, przecież główna ich siedziba znajduje się we Lwowie lub Przemyślu, skąd łatwiej im było zarządzać żupami ruskimi. Na tych to żupach zrobili tak wielki majątek, że w pierwszej połowie XVI wieku i na początku drugiej, należeli stanowczo do najmożniejszych, służąc licznym rodzinom magnackim, jak Spytkowie z Zakliczyna i panowie na Tęczynie, nieraz bardzo wysokimi sumami. W połowie XVI wieku umiera Kasper Gucci, zostawiając jedyną córeczkę Annę, która otrzymuje dwie kamienice na ul. Brackiej, dom za bramą Wiślną, dom na ul. Floryańskiej. Jego bratem był żupnik ruski, Karol Calvanus Rayneri de Gucys i Jerzy Gucci, bawiący stale we Florencyi, a którego dopiero śmierć żupnika sprowadziła do Krakowa, w celu uporządkowania interesów majątkowych po obydwu braciach <sup>2)</sup>.

Obok Montelupich i Soderinich pod koniec wieku XVI na pierwszy plan wybijają się rodziny medyolańskich Celarich, i florentyjskich Del Paców i Baldich.

Celarowie pochodzili z Medyolanu. Było ich dwu braci, Paweł i Andrzej. Paweł prawo miejskie przyjmuje w r. 1571, jest wtedy jeszcze bezżennym i nie ma żadnej posiadłości w mieście; Andrzej mieszczaninem krakowskim został w lat 8 potem i żeni się z Gretą Miączyńską, córką Jana, doktora medycyny i krakowskiego rajcy. Tworzą oni osobną spółkę handlową. Do nich to należała kamienica w rynku zwana „pod obrazem“ i druga obok domu „pod Baranami“, posiadali ogrody na Kawiorach, od Betmanów w r. 1592 nabyli za 10.000 fl. folwark Turzonowski na Prądniku, a później występują jako dziedzice Birkowa.

<sup>1)</sup> Contr. Consul. 1599, p. 172—174, 240, 242.

<sup>2)</sup> Por. Consul. Crac. 1550, p. 244, 32; 329,

r. 1554, p. 773 780, r. 1563, p. 337, tudzież Inscript. Castr. Crac. nr. 84, r. 1561, p. 558 i n.



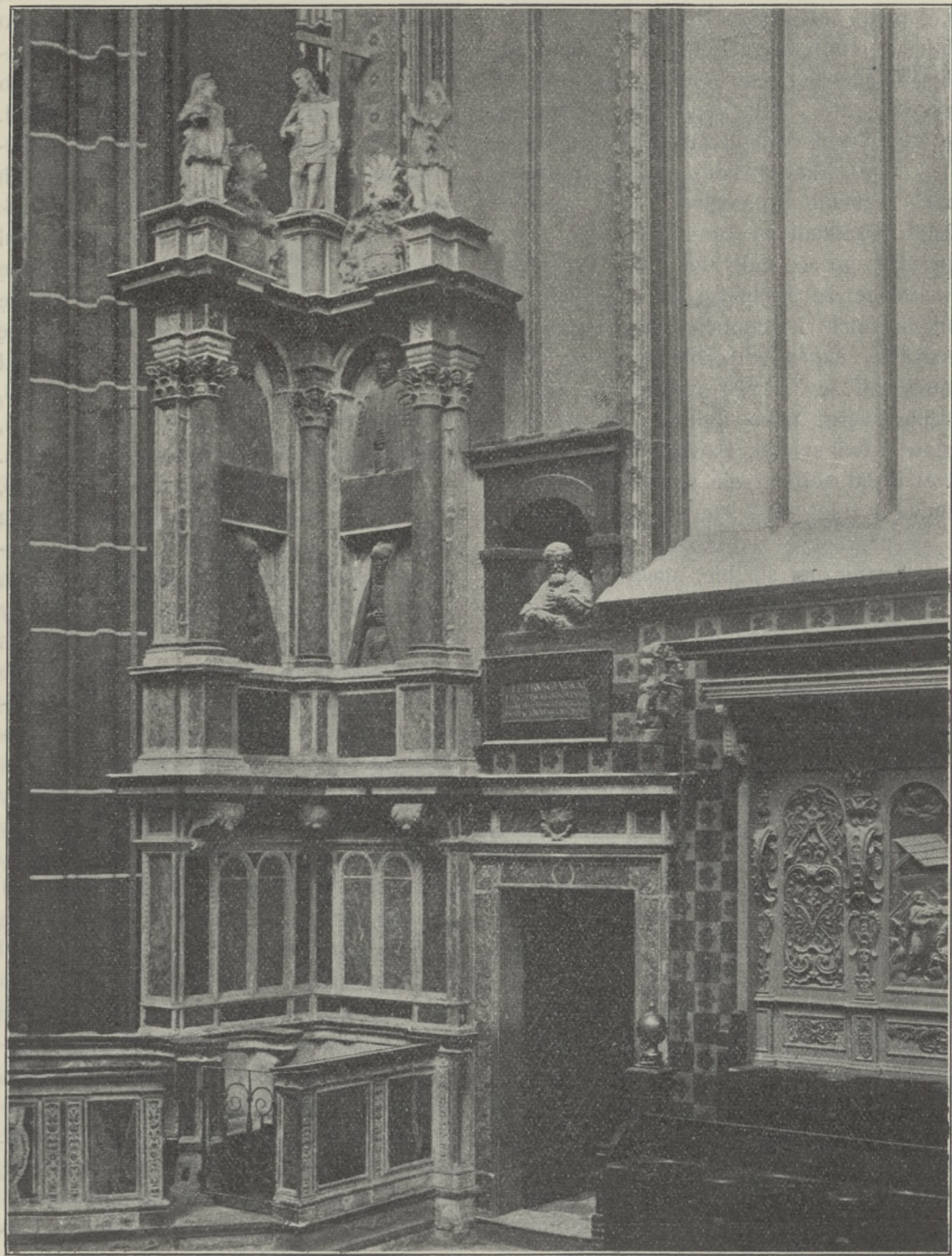


Fig. 20.

Pomnik Celarich w kościele N. M. P.

Paweł przybył do Polski jako 16-letni chłopiec, opuściwszy rodziców w Medyolanie, umarł w r. 1598, a kamień grobowy sławiąc jego cnoty, powiada że nikomu nie był przykrym. Ponieważ z żony swej Małgorzaty Chodorowskiej, 1-o voto Miączyńskiej, matki bratowej, nie zostawił potomstwa, cały majątek jego przeszedł na brata Andrzeja, który przeżył go o całe lat 18. Powiadali w Polsce, że pochodzą od sławnych medyolańskich Viscontich, ale chyba po kądzieli, skoro w herbie polskim, kiedy otrzymali w r. 1593 indygenat, nie widzimy węża, tylko Sulimę. Andrzej zostawił dwu synów, Pawła i Andrzeja. Paweł obrał sobie życie wojskowe, konstytucya z roku 1662 chwali jego dzielność i eksperyencyę wojskową, którą nabył w zagranicznej służbie, sławi zasługi położone dla Polski i armii polskiej, w której otrzymał tytuł generał-majora. Również i Andrzej służył wojskowo. Był to człowiek wykształcony nie tylko na krakowskim uniwersytecie, ale i w wielu zagranicznych akademiach, odznaczył się w słynnych walkach chocimskich z r. 1621, brał udział w legacyi do cesarza tureckiego, a w nagrodę za położone zasługi w r. 1633 w Krakowie został pasowany na rycerza<sup>1)</sup>.

I o tych kupców znaczeniu w owych czasach, daje świadectwo olbrzymi i piękny grobowiec w świątyni N. M. Panny, z którego marmurowe biusty obydwu braci i ich żon, od trzech wieków wpatrują się w poważne postacie Montelupich; daje nie mniej świadectwo panegiryk pisany w r. 1616 przez jakiegoś Piotra Anuszewicza na cześć pary młodej, Pawła Celarego i Anny Pipanówny: „Ovis sponsis nobilibus virtute, industria spectabilibus, Paulo Celari et Annae Pipanownae“<sup>2)</sup>.

I Del Paców było dwóch w Krakowie, Łukasz i Dziuli. Pierwszy przyjął prawo miejskie w r. 1576, drugi 1579. Byli synami Wawrzyńca i Maryi; należeli do jednej z wybitniejszych rodzin florenckich. W herbie ich widzi się dwa pasy w kształcie krokwi na tarczy, „na jednym z nich trzy lilie, na drugim trzy róże“. Prowadzili oni handel winami głównie włoskimi i suknem, i zarazem tworzyli spółkę handlową. Handlem winami trudnił się p. Dziuli, sukna Łukasz, który zdaje się był daleko więcej obrotny i posługiwał się pracą i kapitałami członków spółki, jakimi byli Antoni Viviani i Filip Talducci, możni kupcy florenccy i krakowscy zarazem.

Dziuli Del Pace umiera w roku 1608, zostawiając synów Wawrzyńca, Franciszka i Jana, już dorosłych, i Łukasza w klasztorze Bernardynów, Juliusza, Mikołaja i Benedykta jeszcze nieletnich, nadto trzy córki, z których dwie, to jest Katarzyna i Barbara były zamężne, Anna jeszcze młodą panienką. W lat dwa sukcesorowie dzielą się spadkiem po ojcu, składającym się z kamienicy w rynku, obok cmentarza N. M. P. (nr. 4), kamienicy na ul. ś. Jana, dwóch kamienic na ulicy Szewskiej, jatki sukiennej, dwóch kramów bogatych, dwóch ogrodów, z których jeden za bramą ś. Mikołaja „ubi itur ad dealbatorium civitatis“ składa się aż z 9 domków obok siebie położonych, drugi znajduje się na przedmieściu Krupniki z 10 domkami, i z pewnych sum pieniężnych. Do działu nie wchodzi Łukasz, tylko zakon Bernardynów, w którym przebywa jako zakonnik, otrzymuje zapis 100 fl. Łukaszowi zaś „leguje kielich y z patyną srebrny pozłocisty, który potomkowie wydać jemu mają, gdy mszą pierwszą odprawować będą“<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Rel. Castr. Crac. nr. 62, f. 122.

<sup>2)</sup> Estreicher: Bibliografia, XII, p. 179.

<sup>3)</sup> Por. Scabin. Crac. 1163, gdzie na p. 501 - 503 znajduje się testament, tudzież „Divisio bonorum“ w Consul. Crac. r. 1610, p. 545 i n.

W rok po śmierci Dziulego, i Łukasza nie staje pomiędzy żyjącymi. Z żony Rozyny Bajerówny zostawił również dość liczne potomstwo, bo czterech synów: Rafała, Filipa, Mikołaja i Ambrożego, i pięć córek, z których najstarsze, Katarzyna i Marya poślubiły dwóch braci Franko, Piotra i Pawła, trzecia Zuzanna

Maryusza del Chiaro, dwie: Elżbieta i Anna były jeszcze dziewczątkami. Testament spisał w języku włoskim, a głównym jego egzekutorem miał być, obok syna Rafała, Carlo Lenczi <sup>1)</sup>). Na grobowcu w kościele N. M. P., syn taki dystych kazał wyryć:

CLAVDITVR HOC TVMVLO CLARA CVM CONIVGE LVCA  
DEL-PACE, OFFICIO, VIR PIETATE GRAVIS:  
PATRIA CVI FLORENTIA ERAT, CONSTANTIA, AMORE  
CIVIBVS ET MAGNIS CLARVS VBIQVE VIRIS.  
SEXAGINTA ANNOS EMENSVS TRESQVE SVBINTRAT  
DEVOTVS NITIDI REGNA BEATA POLI  
FILIVS HOC MARMOR RAPHAEL DEL-PACE PARATVM  
VSQVE MEMOR SORTIS CONDIDIT EXIMIE  
PROSPICIENS REBVSQVE SVIS COMMVNITER ILLO  
CVM SERA CONDI POSTERITATE CVPI<sup>2)</sup>.

Czterech synów zostawił Łukasz, ale przecież w półwieku później nie było już jego męskich potomków. Najstarszy syn i główny spadkobierca interesu handlowego, Rafał był znakomitym kupcem i powiększył fortunę ojcowską, on to kupił ową kamienicę Delpacowską w rynku (l. 14) od syna Filipa Talduciego, Aleksandra 1618 roku. Dwa razy się żenił, ale zdaje się, wszystkie dzieci umarły, bo trzech synów pochował obok rodziców żony w grobie przy ołtarzu Trzech królów wystawionym przez siebie gdzie i sam również pragnął znaleźć po śmierci spoczynek. Cały majątek rozdaruje między krewnych i małżonkę swą Justynę Rosochównę, którą wdową pojął i żył z nią lat 20. Z krewnych obdarowanymi zostają: brat Ambroży, „pustelnik na Górze Srebrnej na Bielanych“, Alska Frankówna, Jan Franko, dalej dzieci Franciszka Del Pacego, Dziuli Del Chiaro siostrzeniec we Florencji, który otrzymuje 10.000 złp., Aleksander Del Pace

(6000 złp.). W kościele na Srebrnej Górze na Bielanych, zbudował ołtarz ś. Romualda, przed którym co tydzień, na mocy legatu, miała się odprawiać msza za jego duszę. Bibliotekę włoską oddał Hieronimowi Pinocciemu <sup>3)</sup>).

W r. 1632 Rafał i syn Dziulego Franciszek, otrzymali od cesarza tytuł baronowski, a prawdopodobnie ten sam Franciszek w roku 1658 uzyskuje indygenat polski, jako obersztleitnant kasztelana kamienieckiego. Później rodzina ta mieszkała głównie w swych dobrach na Litwie, do ostatnich czasów zawsze utrzymując stosunki z Włochami i uważając je za drugą ojczyznę <sup>4)</sup>).

Zaraz w drugiej połowie wieku XVI spotykamy się w Krakowie dość często z nazwiskiem Baldich, a mianowicie z Aleksandrem i Fabiuszem Baldimi z Florencji. Trudnią się handlem włoskich materyj i dierzawą dóbr, ale przedewszystkiem sprowadzają, podobnie jak Del Pacowie, włoskie wina, jak małmazyę i muszka-

<sup>1)</sup> Scabin. Crac. 1163, p. 713—716.

<sup>2)</sup> Ciampi: Bibliogr. crit. I, p. 172.

<sup>3)</sup> Arch. akt. daw. m. Krakowa, „Liber testamentorum“ 1516—1697, p. 171, r. 1655.

<sup>4)</sup> Boniecki: Herbarz III, p. 90.

telę wenecką, i po Del Pacach oni mają największe składy w Krakowie. Aleksander przyjął mieszczaństwo krakowskie w r. 1570 przedstawivszy radzie obowiązkowy list urodzaju, z którego się dowiadujemy, że ojcem jego był Wawrzyniec Baldi, a matką Anna Corbinella <sup>1)</sup>). Fabiusz miejskiego prawa nie przyjmował, do końca życia pozostał sobie zwykłym „negociator Cracoviensis“, dlatego też jego syn Julian, kiedy w r. 1581 otrzymuje obywatelstwo, musi złożyć opłatę <sup>2)</sup>). Wzbogacił się p. Dziuli na handlu winem i pragnął otrzymać indygenat polski. Na to mu potrzebne było poświadczenie szlachectwa włoskiego i rzeczywiście w. książę tokański, Ferdynand, w r. 1596 wystawia mu odpowiednią legitymację, jako rodzina Baldich jaśniej splendorem szlachectwa i jest ogromnie zasłużona dla państwa, że Wawrzyniec Baldi i jego synowie, Aleksander i Fabiusz, ojciec Juliusza, to właśnie członkowie tej rodziny. Jaki skutek odniosły starania?

I rzeczywiście Baldiowie mieli swego czasu wielkie znaczenie w ojczystej Florencyi, toć Guido di Federigo di Baldo w roku 1369 był gonfalonierem miasta, czyli posiadał najwyższą godność, jaką możny patrycyusz florencki mógł otrzymać w swem mieście, a w r. 1474 Baldo di Giovanni należał do sinioryi. Pewna część rodziny Baldich udała się również do Genui i tam się osiedliła, ale wszyscy Baldiowie, tak polscy jak geneueńscy i florency, używali jednego herbu, który przedstawiał wspinającego się lwa z lilią w pazurach <sup>3)</sup>). Obydwaj Baldiowie Fabiusz i Juliusz żonaci byli z Polkami. Fabiusz poślubił szlachciankę, Reginę Rogawską,

syn jego mieszczankę krakowską, córkę rajcy, Justynę Sybeneycherównę <sup>4)</sup>). Rezydencyą ich był dom na ul. ś. Jana. Juliusz umarł w młodym wieku, w roku 1599, kiedy jeszcze żyła jego matka Regina, wdowa już po drugim mężu, Janie Pniewskim. Dziedzicem jego został syn, nieletni naówczas, Wawrzyniec.

I wiele innych rodów włoskich z różnych miast pochodzących, jak Segnich, Gandolfich, Lerich, del Chiaro, Franków, Pestalozzich i t. d., moglibyśmy przedstawić, ale działalność ich jako kupiecka, nie różni się niczem od tych kupców, o których wyżej się wspominało. Nie opłaci się więc nimi zajmować. Ale zagłębimy jeszcze na królewski dwór i zapoznajmy się z kilku postaciami włoskimi, o których z różnych względów i w kraju i zagranicą w ówczesnych czasach było bardzo głośno.

Od czasu przybycia Bony, zaroiło się na zamku wawelskim od Włochów i Włozek. Królowa bowiem otaczała się tylko Włochami, a i Zygmunt August na każdym kroku chciał spotykać to wszystko, coby mu ojczyznę matki przypominało. A zatem jada obiady przyrządzone przez kuchmistrza Włocha, dosiada konia ujeżdżonego przez włoskiego kawalkatora, słucha muzyki włoskiej, za sekretarzy ma Włochów, architektów, kamieniarzy, medalierów, i wreszcie, co najważniejsza, medyków, którzy się o zdrowie jego troszczą, z Włoch sprowadza. A wszyscy oni byli znakomicie płatnymi i obsypywani dobrodziejstwami. Toż pensya Krzysztofa Carcano, dojeżdżacza, wynosi 100 talarów <sup>5)</sup>, a innego Włocha, Prospera Nauclera, Neapolitańczyka, przełożonego

<sup>1)</sup> Libri iuris civilis III, p. 483, tudzież Florencya, Arch. di stato (Mediceo) nr. 4293, Avvisi, varie scritte di Polonia 1559 al 1599, p. 35.

<sup>2)</sup> Libri iuris civilis III, p. 592.

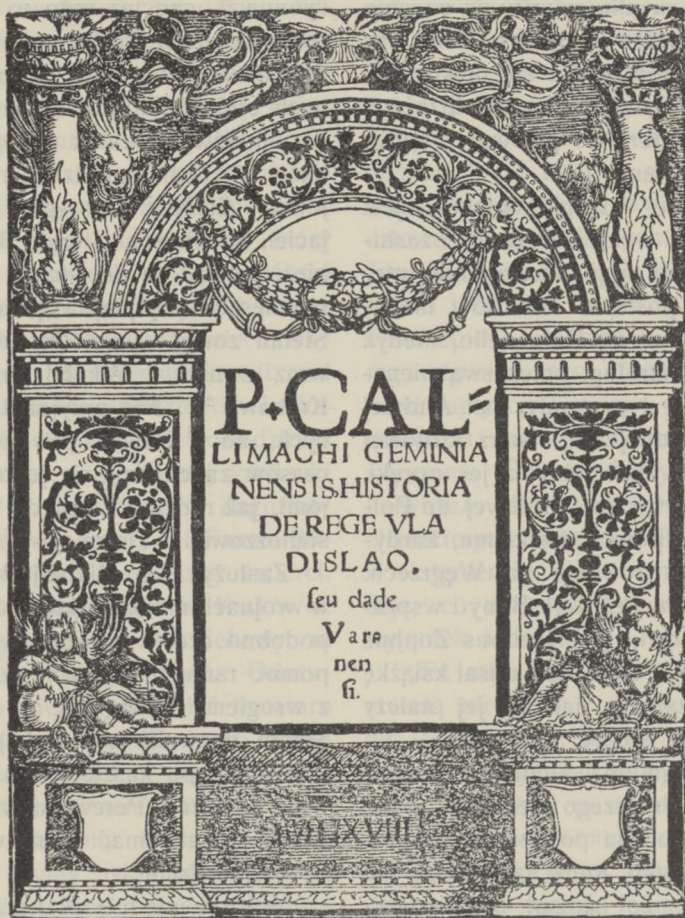
<sup>3)</sup> Florencya, Arch. di stato, l. cit.

<sup>4)</sup> Scabin. Crac. 1159, r. 1599, p. 756—759. Testament Juliusza Baldiego.

<sup>5)</sup> Inscr. Castr. Crac. nr. 77, r. 1559, p. 1889.

stajni królewskiej, najpierw 100 dukatów, a później aż dwieście <sup>1)</sup>). Medyk królowej Bony, oprócz remuneracyi, ponieważ był duchownym, otrzymuje tłuste prebendy, bo zostaje prepozytem krakowskim, san-

mniej jak 1.200 neapolitańskich dukatów rocznej pensyi <sup>2)</sup>), a Wawrzyniec Cagnoli, z możnej rodziny lukejskiej pochodzący, za to że przez lat 20 miał wiernie służyć Janowi królowi szwedzkiemu, a później



**Cum privilegio Imperiali.**

Fig. 21.

Karta tytułowa dzieła Kallimacha.

domierskim i trockim; medyk Stefana Batorego, Mikołaj Bucella, zostaje obdarowanym dobrami na Litwie; sekretarz Zygmunta Augusta, Antoni Latercyan z Tarentu, w nagrodę za usługi otrzymuje nie

Zygmuntowi III, zostaje wynagrodzony z sum neapolitańskich roczną pensją 500 dukatów węgierskich <sup>3)</sup>). Architekt zaś i inżynier Stefana Batorego, Szymon Genga z Urbino, który fortyfikował różne

<sup>1)</sup> Chomentowski: Akta podkancl. II, p. 253, r. 1571.

<sup>2)</sup> Op. cit. I, p. 335.

<sup>3)</sup> Consul. Crac. r. 1593, p. 401.

zamki na północy, w czasie wojny z Moskwą, w liście do swego przyjaciela Belizaryusza Vinty, sekretarza w. księcia toskańskiego, chwali się następującymi słowy: „sono stato sin hora assai honoratamente, havendo tenuto e tenendo cinque servitori e sei cavalli, quattro da cocchio e due da cavalcare et li terrò sino che spererò“. Tak dobrze mu się powodziło, że mógł utrzymywać pięciu służących i sześć koni, cztery do powozu, a dwa do jazdy wierzchem! <sup>1)</sup>

Z pośród całej falangi Włochów, jest wiele osobistości wcale ciekawych i zasługują, by się nimi zająć. Szczególniej interesującymi są postacie doktorów medycyny, jak np. Andrzej Bolconello, medyk Zygmunta I i astrolog, przez swą nienaturalną ciemnotę i przesady, Jan Andrzej de Valentinis, Modejczyk, lekarz królowej Bony, dostojnik kościelny z jej poręki, który przed przybyciem królowej do Polski, służył Hipolitowi Estejskiemu, kardynałowi, i bawił również na Węgrzech. Drugi doktor, również fizyk Bony i współczesny Andrzejowi, jest Jacobus Zophus Bariensis, znany z tego, że napisał książkę w r. 1543 o zarazie, jak się jej należy wystrzegać i jak leczyć.

O fizyku Zygmunta Augusta, Kasprze z Trydentu, nic bliższego nie wiemy, a nie wiele również można powiedzieć o Vincenzo Catti, fizyku Anny Jagielonki, bo chyba tylko to, że napisał jakiś wiersz łaciński, dwa epigramaty greckie na cześć Stefana Batorego, w dziele: „De rebus gestis Stephani I Poloniae regis etc. Romae ap. haeredes Antonii Bladi 1582“.

Najwięcej znanymi jeszcze są dwaj przyboczni lekarze króla Stefana, Mikołaj Bucella i jego współzawodnik Piotr Simonii Simonius. Bucella lub Bocella urodził się w Padwie i tu się specjalizował w chirurgii, nawet potajemnie trupy sekcjonował, chociaż było to naówczas surowo zakazane i można było tylko przeprowadzać sekcję na zwierzętach zbliżonych budową do ludzi. Przejął się nauką socynianów, wskutek czego musiał uciekać. W Siedmiogrodzie, na dworze wojewody Stefana Batorego, żył jego przyjaciel, kalwinista, Giorgio Blandrata, również lekarz, w te strony więc podąży i umieszcza się przy wojewodzie; a kiedy Stefan został wyniesiony na tron polski, wraz z nim i Mikołaj przenosi się do Krakowa <sup>2)</sup>. Nie przyjeżdżał między obcych, bo w Polsce już od dawniejszych czasów znachodzili się jego krewni i znajomi, jak rodzina Lippi de Bucellis i Pestalozzowie z Florencji <sup>3)</sup>.

Zasłużył się Mikołaj i jego krewni w wojnach moskiewskich, on jako lekarz podobno często narażał swe życie nosząc pomoc rannym, krewni dzielnie walczyli z wrogiem. W nagrodę za te czyny, król Stefan pozwolił mu wykupić na Litwie od wdowy po kasztelanie kijowskim, Pawle Sapieże, Perewałki z przynależnościami i zatrzymać je na wieczne czasy w swej rodzinie.

W Krakowie mieszkał prawdopodobnie na Biskupiem, bo tam jego siostrzeniec, Prosper Lippi de Bucellis, miał realność <sup>4)</sup>, podczas gdy jego bratanek, Filip de Bucellis, zarządzał dobrami na Litwie jako „tenutarius Perewalscensis“. Po śmierci

<sup>1)</sup> Ciampi: Bibliographia critica I, p. 127.

<sup>2)</sup> Op. cit. I, p. 24.

<sup>3)</sup> Spotyka się ich nazwiska w aktach miejskich a Bucella powiada później o nich jako o krewnych.

<sup>4)</sup> Wyraźnie o tem zresztą mówi sam Mikołaj w testamencie: „extra moenia in vico Biskupie nominato, in domo Prosperi Lippi de Bucellis mei nepotis ex sorore, existens in camera inferiori, ubi caminus meae consuetae habitationis“. Scabin. Crac. nr. 1159, p. 763.

króla pozostał przy dworze jako fizyk Zygmunta III, który cenił widocznie za usługi i zdolności medyka, skoro w r. 1589 nadaje mu indygenat za wstawieniem się kilku panów polskich, jak Hieronima Gostomskiego, kasztelana nakielskiego, Stanisława Bykowskiego, kasztelana konarskiego i Prokopa Pieniążka, kawalera ś. Łazarza, zagorzałego wielbiciela wszystkiego co włoskie, a szczególnie wojewody rawskiego, Stanisława Gostomskiego. Do szlachectwa polskiego wraz z nim zostają przyjęci i jego krewni. Górną część herbu stanowi jego własny znak, który sobie z Włoch przywiózł, dolną część zaś Lis z Natęczem <sup>1)</sup>). Miał on jakieś posiadłości i we Włoszech, w Padwie i Wenecyi, zarządzają zaś niemi krewni, od r. 1596 siostrzeniec, Franciszek de Guidonis, który prawdopodobnie i odziedziczył po nim owe dobra, skoro żadnej wzmianki o nich nie ma w testamencie <sup>2)</sup>). Zagorzał socynianin, szczerzy przyjaciel Fausta Socyna, nie zapomina o nim przy śmierci.

Umarł koło roku 1599 w Krakowie. Testament jego jest nader ciekawy ze względu na swą oryginalność. Odczuwamy z niego wielką nienawiść testatora do papieżników, przywiązanie do nowej wiary, wstręt do wszelkiej pompy i okazałości. Podobny testament trudno gdzie napotkać. Sporządzony był on jeszcze w r. 1591, a pisany był z wielką uwagą i namysłem, skoro zaczął go w Krakowie na Biskupiem w domu Prospera Lippi, swego siostrzeńca, w kwietniu, a skończył dopiero 11 września w Czulicach. Cały majątek, dość znaczny, zapisuje swym bratankom i bratanicom, siostrzeńcom i siostrzenicom, mianowicie dzieciom siostry

Anny, Prosperowi Lippi i Małgorzacie Morsztynowej i dzieciom brata, Filipowi i Julii, żonie Jana Baptysty de Cetis i ich dzieciom. Nadto zostawia wiele drobniejszych legatów, jak n. p. „Gnoso nobili Dño Fausto Socino Italo patricio Senensi meo amicissimo“ dożywocia 100 fl. rocznie, następnie ciekawym osobom, które widocznie Bucella z wojny moskiewskiej sobie przywiózł, jak dwom Moskałom, których oznacza nazwą „Suavus maior et minor“ po 100 fl., gdy mistrzami zostaną, dalej jakimś dwom moskiewskim dziewczętom, z których jedną darował Janowi Baptyście de Cetis, drugą siostrze, po 50 i 100 fl. na posag, jakiemuś Janowi Lotowi, Litwinowi, krawcowi, którego również jako chłopca darował Janowi Baptyście Cetisowi, przeznacza 50 fl.; narzędzia zaś swe chirurgiczne zapisuje starszemu „Suavo“, który się kształcił na balwierza. Najciekawszym jednak i najcharakterystyczniejszym jest wielki ustęp w testamencie, w którym obszernie opisuje, co mają z jego ciałem zrobić na wypadek śmierci.

„Ex causa accidentalī dolet dorso“, zresztą zdrów na ciele i umyśle. Choć od lat 16 w Polsce, języka krajowego wcale sobie nie przyswoił, wskutek tego, jak powiada, niewiele posiada znajomych. Jak zwykła brzmieć formuła testamentowa, duszę swą poleca Bogu, a ciało ziemi, z której jest wzięte, pragnie jednak, by było pogrzebane bez pompy, bez orszaku pogrzebowego, na drugi dzień po śmierci, nie pierwiej i nie później, gdyby to było możliwem i w miejscu jak najbliższem, na grzebanie trupów nie papieskiej wiary przeznaczonem, chce żeby ciało odziano

<sup>1)</sup> Relation. Castren. Crac. nr. 15, p. 704, r. 1589.

<sup>2)</sup> Por. nadanie plenipotencyi temu Franciszkowi dla spraw Bucelli we Włoszech w Me-

tryce koron. nr. 140, p. 251, r. 1596. W tym samym czasie żyje w Krakowie i Wincenty Guidoni „nobile padovano“. (Mss. Bibl. Jag. nr. 2911, zapiski rodzinne Piotra Franki).

w szaty stare i najlichsze ze wszystkich, jakieby się u niego znalazły, o ile możności podarte i włożono do trumny drewnianej, prostej, na sposób włoski, by czterej ubodzy specjalnie na to wybrani, wykopali dół na wysokość człowieka, rzucili weń trupa i przysypali ziemią. Zakazuje komukolwiek z krewnych lub powinowatych, lub jakiegś innej poważniejszej osobie, postępować za ciałem pod grozą utraty wszelkich praw do spadku. Pierwszy z pośród sług jego wraz z innym, mają wynieść trupa na cmentarz w nocy lub nad ranem i oddać grabarzom, którzy za to winni otrzymać po 10 fl. <sup>1)</sup>

Zadziwiają doprawdy tak szczegółowe postanowienia co do pogrzebu, i tak niezwykajna skromność, czy dziwaczność, lub też, co najprawdopodobniejsze, obawa przed nietolerancją ówczesnej publiczności krakowskiej, a szczególnie studentów, którzy często na pogrzeby kalwińskie napadali, duchownych lżyli, a nawet nieboszczykom w grobie nie dawali spokoju. Dlatego to zapewne Bucella kazał się w nocy pogrzebać i dlatego obawiał się okazałości i pompy, któraby mogła tłumi zgromadzić i katolickie umysły rozjątrzyć.

Rodzina Bucellów należała później do jednej z możniejszych na Litwie.

Jeżeli Bucella z oddali wieków przedstawia się nam jako poważny i sympatyczny medyk, aczkolwiek zagorzały socynianin, to do drugiego z doktorów

i fizyków Stefana Batorego, Symoniusza z Lukki, mimowoli czujemy jakąś odrazę, nie możemy sympatyzować z człowiekiem, który sam może nie wiedział, do jakiego ma należeć wyznania, religię często zmieniał, a chociaż na końcu wrócił na łono katolicyzmu i nim się afiszował, przecież u samych współwyznawców nie znajdował wiary ni ufności. Był też zaciekłym wrogiem Bucelli. Zdolniejszy może od niego Symoniusz, należy do najświetniejszych lekarzy włoskich z XVI wieku <sup>2)</sup>. Studyował w Bolonii, Ticino i Padwie, a później wrócił do Lukki. Ale i on przejął się nowinkami religijnymi, a ponieważ groziło mu prześladowanie, uciekł do Genewy, gdzie się umizgał do wyroczeni ówczesnego kalwinizmu, Teodora Bezy. Bezskutecznie jednak, albowiem reformator genewski dla pochlebstw nieprzystępny, potępił pewne tezy dowodzone przez Symoniusza, który nawet dwa razy dostał się do więzienia, aż uciekł do Heidelbergu, gdzie go Fryderyk III, palatyn nadreński, wdzięcznie przyjmuje i mianuje profesorem przy tamtejszym, sławnym naówczas uniwersytecie. Wnet jednak i Heidelberg porzuca i przybywszy do Lipska już jako luteranin, umie sobie pozyskać względy elektora Augusta, zostaje jego nadwornym medykiem i zarazem profesorem, reorganizatorem i wizytatorem uniwersytetu. Bawi tutaj długo, bo przez lat 12, aż znowu pokłóciwszy się w kwe-

<sup>1)</sup> Testament znajduje się w Scabin. Crac. r. 1599, nr. 1159. W tym więc roku najpóźniej musiał umrzeć Bucella, mylną więc jest data śmierci tego medyka królewskiego, podana w Bibliografii przez Estreichera (13, p. 409) t. j. r. 1610.

<sup>2)</sup> Tak przynajmniej o nim powiada Dinelli Luchesini w swem dziele „Memorie e documenti per servire dell'istoria del ducato di Lucca“ (Lucca, 1825, p. 246). Między Luchesinim a Tiraboschim powstał nawet spór literacki o jego pochodzenie, bo Tiraboschi chciał

go przysądzić Modenie, nierozsądnie zresztą, boć przecie w każdym dziele prawie nazywa się „Simonius di Lucca“, a również i napis na kamieniu grobowym świadczy o jego lukiejskim pochodzeniu. „Clarissimo atque nobilissimo viro D. Petro Simoni Simonio de antiqua nobilitate familia Simoniorum Lucae orto, philosophiae et medicinae doctori“. Według Luchesiniego miał się urodzić w roku 1544, jeżeli jednak prawdą jest, że przy śmierci liczył 70 lat († 1602), w takim razie mógł się urodzić tylko 1542 roku.



sty religijnej, przenosi się do pobliskich Czech na dwór cesarski i tu przechodzi, a raczej powraca do katolicyzmu.

W r. 1582 przybywa do Krakowa, podobno wezwany przez Stefana Batorego, gdzie już zastaje Bucellę wraz z przyjaciółmi, Jerzym Blandratą i Marcelim Squarcialupim z Piombino <sup>1)</sup>). Obydwaj medycy poczuli ku sobie wzajemną niechęć, która po śmierci Stefana Batorego miała się zamienić w straszną nienawiść i namiętną walkę. Obydwaj się obwiniali o otrucie wielkiego króla, cały Kraków, a nawet, można powiedzieć, cała Polska podzieliła się na dwa stronnictwa. Jedni byli za Symoniuszem, drudzy za Bucellą. Obydwaj medycy walczyli przedewszystkiem piórem. Walkę rozpoczął Lukejczyk pracą p. t. „*Divi Stephani Poloniae regis sanitas, vita medica, aegritudo, mors etc.*“ w roku 1587, a na nią odpowiedział Bucella refutacją, która znowu spotkała się z kontrrefutacją. Do walki wmieszał się również Squarcialupi i tak ci Włosi wzajemnie się gryzli i szarpali na czci i sławie, „jak dwa psy owczarskie“, nie szczędząc sobie najordynarniejszych epitetów <sup>2)</sup>). W tytule pamfletu Squarcialupiego przeciw Symoniuszowi, czytamy: „*Simonis Simonii Lucensis primum romani, tum calviniani, deinde lutherani, denuo romani semperque autem athei summa religio*“, w Bucelli: „*Archiatri regii confutatio responsi Simonis Simonii Lucensis ad epistolam Georgii Chiakor...*“ z r. 1588, po przemowie znajdujemy 24 wierszy przeciw Symoniuszowi, z nadpisem: „*Quod fungus inter herbas, hoc Simonius inter*

*doctos viros*“. Zarzuca mu też, że „kto królowi wina doradzał, winem króla zabił, a jaką to sztuką zrobionem było, niech Bóg będzie sędzią“. Zarzuca mu również, że według pogłoski rozsiewanej nawet przez jego własne córki, własną żonę otruł, że córki za ojcem iść nie chciały, przekładając życie ubogie, że od króla wyłudził na posag dla córki 2000 fl., a następnie zmusił ją do wstąpienia do klasztoru. Ohydny lichwiarz, wietrzył zawsze, gdzieby kapitały mógł na lichwiarski procent umieścić; obdarzany był przez króla hojnie i poza pensją, tak, że pojąć nie można, jak mógł dopuścić się podobnej zbrodni.

Choćby to wszystko nie było prawdą, przecież sam fakt tylokrotnej zmiany religii, nie dobrze świadczy o charakterze tego człowieka.

Mieszkał w jednej z narożnych kamienic w rynku. Bibliotekę miał wcale wielką, bo z samego Lipska, w r. 1585 przystano mu około 500 dzieł, które widocznie tam zostawił, uciekając do Pragi. Są to dzieła prawnicze, humaniora zastąpione bardzo licznie, szczególnie zaś wiele dzieł treści medycznej. Spis książek ciekawy i dość ważny dla poznania rodzaju studyów tego interesującego człowieka <sup>3)</sup>). Umarł w r. 1602 i pogrzebany został w kościele Franciszkanów, a napis nagrobkowy powiada o nim, że pochodził ze starej i sławnej rodziny Symoniuszów w Luce, że dla miłości nauki przewędrował Italię, Hiszpanię, Francję i Niemcy, że dla swej szczególnie wysokiej nauki, u bardzo wielu wodzów i bohaterów miał sławę, że po śmierci Stefana Batorego

<sup>1)</sup> Ciampi: *Notizie di medici, maestri di musica e cantori, pittori*, p. 11 i n.

<sup>2)</sup> Ciampi, op. cit., pisze o nich, że „*come due cani mastini si affaticavano a lacerarsi scambievolmente*“. Zapatrywanie się Symoniusza na śmierć króla wyjęte z dzieła „*Divi Stephani Poloniae regis sanitas*“ etc. i odpowie-

dzi na nie Bucelli w „*Refutatio*“, chcąc nimi wyświecić (?) przyczyny śmierci Batorego, przedstawia w tłumaczeniu polskim Fr. Gedyoć w „*Przeglądzie historycznym*“ t. II (Styczeń-Kwiecień 1906 w *Miscellanea*).

<sup>3)</sup> *Advocat. Crac.* nr. 511, r. 1585, p. 898.

przez lat parę po wtóry raz na dworze Rudolfa II przebywał, aż wrócił do Polski, by w niej życie zakończyć. Umarł starcem 70-letnim, nagrobek wystawiła mu żona, Magdalena Krzyżanowska.

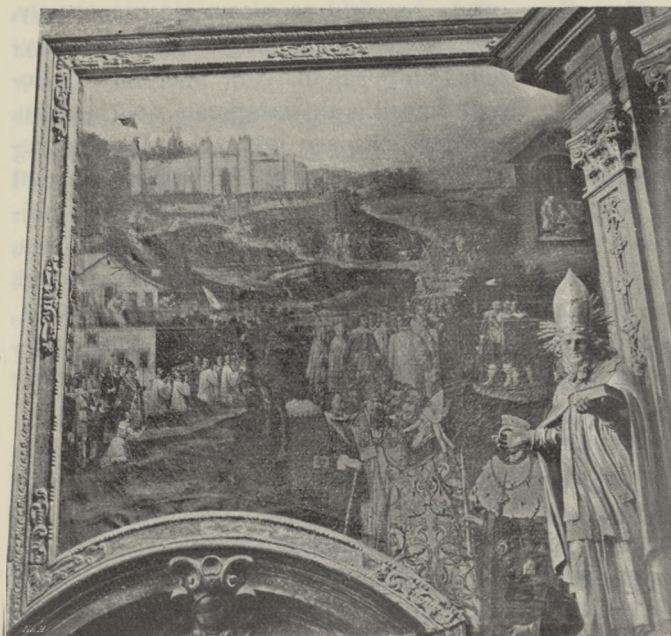


Fig. 22. Obraz Dolabelli w kaplicy Del Pacych na Bielanach.

Pod koniec pobytu w Polsce Bony i za Zygmunta Augusta bawił na dworze, z południowej Italii, z Tarentu pochodzący, Antoni Latertianus, doktor obojga praw. Przybył do Polski około r. 1550, potrzebnym zaś był królestwu ze względu na swą znajomość prawa włoskiego przy pertraktacjach o spadek po Izabelli, a potem po Bonie. Służył podobno bardzo wiernie królowi, który go używał jako posła do różnych monarchów, do Niemiec, do różnych państw włoskich i Hiszpanii<sup>1)</sup>. Ciągłe znajduje się w drodze między północą a południem, bo jako

adwokat królewski często musiał udawać się do Neapolu w sprawie słynnych sum, to znowu wracać do Polski, by wertować w różnych włoskich papierach, na których on tylko potrafił się wyznać, a których w r. 1569 aż kilka skrzyń z Neapolu przybyło do Warszawy<sup>2)</sup>. Jeszcze w r. 1572 aczkolwiek przyłoczony wiekiem, udaje się w jakiejś sprawie jako orator na dwór wenecki. Nosił tytuł sekretarza królewskiego, przed jego nazwiskiem figuruje zawsze tytuł „magnificus“. Od r. 1570 pobiera w nagrodę za zasługi pensję bardzo znaczną, bo 1200 dukatów. A potrzebnym był królowi wielce, ponieważ podobno znał sprawę barską znakomicie, miał znać wielu ludzi świadomych zbrodni słynnego Papagody, dlatego też w r. 1571, kiedy Comendoni ma przybyć do Polski, odwołuje król Latercyana z Italii, by całą sprawę faworyta ś. p. Bony przedstawił kardynałowi we właściwym świetle.

W r. 1574 zakończył życie, pozostawiając dwoje dzieci, Pompeiusza z żony Anny Spinola, Neapolitanki, i córkę Laurę z drugiej żony, Kornelii de Basiliis de Gretaliis; im też zapisuje do równego działu cały majątek i poleca ich tym, na których usługach umiera — spadkobierczynom sum neapolitańskich<sup>3)</sup>.

Z Patrycym Nideckim łączyła go nić serdecznej przyjaźni i kiedy Patrycy robi testament, nie zapomina o swoim przyjacielu. Ale losy postanowiły inaczej, bo Latercyan miał umrzeć, Nidecki żyć jeszcze długie lata.

<sup>1)</sup> Chomentowski op. cit. I, 1570, p. 355. Czytamy tu, że jako sekretarz i doradca królewski całe 20 lat spędził, czyli od r. 1550.

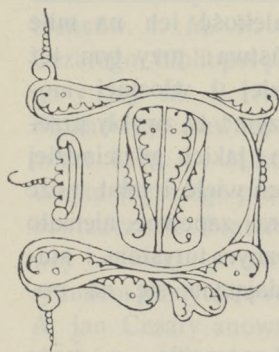
<sup>2)</sup> Ibidem, r. 1569, p. 175.

<sup>3)</sup> Ibidem, III, p. 160, r. 1571.

<sup>4)</sup> Scabin. Crac. nr. 1152, r. 1574, p. 61 i n.

## Z ZAKRESU HISTORII LITERATURY I STOSUNKÓW RELIGIJNYCH UWAG KILKA.

Walenty Fontan. Zamiłowanie literackie Cezarych i Canavesich. Pobożność Włochów. Konfraternia i kaplica nacyi włoskiej przy kościele OO. Franciszkanów. Piotr Franko i jego modlitewnik. Heretycy włoscy.



osyc wiele nazwisk włoskich znanych jest i w polskiej literaturze. Nie mówimy tu ani o Kallimachu, którego dobroć, aczkolwiek mieszkał w Krakowie, nie należy

ani do Włoch ni Polski, lecz raczej całego świata; nie mamy na myśli Aleksandra Gwagnina z Werony, zarówno dzielnie władającego mieczem, jak piórem, ani nawet Jana Sylwiusza z Sycylii, zwanego Amatussem, doktora padewskiego i jego współzawodnika Costanzo Claretti de Cancellieri z Bolonii, który przed księgarzem Aldusem Manucyuszem się chełpił, że w Krakowie tak silnie ugruntował naukę grecką, że pamięć o tem na długie wieki trwać pozostanie <sup>1)</sup>. Nie zajmuje nas również Walenty Fontan, jeden z wybitniejszych uczonych końca XVI wieku, którego dla zgryźliwości nie lubiano, ale obawiano się i poważano, bo był „*medicus collega maior, se ipso maior, mathematicus et physicus insignis et extra omnium invidiam doctissimus et*

*mire humanus*“. Wielokrotny rektor uniwersytetu krakowskiego, z bólem patrzy na upadek jego i młodzieży. Niegdyś panował tu zapał ogromny, tłumy uczniów garnęły się do nauki, pracując naksztalt pszczołek w ulu; jednych attyckie, innych rzymskie, a jeszcze innych nawet hebrajskie pociągały muzy. Wszyscy pracowali, bez względu na stan i majątek. A teraz? „Kto powstrzyma, kto uciekających nawróci już nie do żelaznego, ale naszego drewnianego wieku?“ Nie ma profesorów. A przecież tyle burs dla młodzieży! „*Tot loculos seu bursas implevimus iuventutis causa. Boreanam, Recinianam, Posnanitanam, Pontificianam, Cromeranam, Jageloniam. Tot contubernia, tot scholas procuramus! Matris Academiae iuventus ubera trahit, succum et sanguinem ut hirado sugit et nihil nisi infamiam et turpitudinem matri reponit!*“ Straszny obraz upadku najwyższej szkoły w kraju już pod koniec w. XVI przedstawiony przez rektora pochodzenia włoskiego <sup>2)</sup>. Jakiż okropny kontrast między temi słowy, bryzgającymi w oczy całemu uniwersytetowi ówczesnemu zarzutami próżniactwa, sprowadzającego upadek,

<sup>1)</sup> Morawski: *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego* II, p. 125.

<sup>2)</sup> *Bibliot. Jagiell.*, mss. nr. 2363, p. 41 i n. Mowa inauguracyjna Walentego Fontana jako rektora.

a owem samochwalstwem Clarettiego z początku tego samego wieku! Pomijamy wszystkich i medyków i matematyków i profesorów uniwersytetu z Włoch sprowadzonych, a zwracamy uwagę tylko na kilka osobistości typowo reprezentujących potomków Włochów, mieszczan krakowskich.

Mówiliśmy już o próbie literackiej szesnastoletniego Walerego Montelupiego, o owym panegiryku na cześć Zygmunta III, zwycięzcy z pod Smoleńska, o wierszach dość nieudolnych, a pochlebstwie wprost rażącym i pełnem niesmacznych porównań z najznakomitszymi wojownikami starożytnych czasów. A do niesmacznej treści godnie dostrajają się drzeworyty, przedstawiające to walkę dwóch orłów, a jednemu z nich (moskiewskiemu) znajdującemu się pod szponami białego, leci korona z głowy, to znów orła dwugłowego, przykowanego łańcuchem do pnia, na którym snop Wazów widnieje i inne tym podobne. Można to zresztą wybaczyć, bo autor jest młodzieńcem szesnastoletnim.

Żyła w drugiej połowie XVI wieku rodzina de Serenis, a głównym jej przedstawicielem złotnik, który występuje zwykle pod imieniem „Cezar Italus aurifaber“. Od tego to Cezara pewnie pochodziła rodzina Cezarich, znana bardzo dobrze w literaturze naszej XVII wieku, bo bardzo wielu z jej członków próbuje sił na polu poezji, a oprócz tego posiadała drukarnię od r. 1615, która przez jakiś czas stała się najpopularniejszą może i najwięcej ruchliwą w Krakowie. Założył ją Franciszek Cezari prawdopodobnie w r. 1615, skoro w rok przedtem swoje dziełko drukuje gdzieindziej, a pierwszy

druk jego firmy spotykamy właśnie pod rokiem przez nas podanym <sup>1)</sup>). Znanym jest głównie jako wydawca, ale znane jest jego nazwisko i w samej literaturze. Najważniejszymi zaś z jego dzieł są: w r. 1614 drukowany u Syebeneychera „Pielgrzym włoski albo krótkie Rzymu y miast przedniejszych włoskich opisanie. Teraz nowo z włoskiego na polski język przełożone. Przez Franciszka Cesariusza. Przydane są od tegoż drogi y gościńce cudzoziemskie rachując wszędy, dalekość ich na mile własne każdego państwa: przy tym też wiadomość niemieckiej i włoskiej monety“ <sup>2)</sup>). Ten „Pielgrzym“ to zwykły przewodnik po Włoszech, jakich gdzieindziej było w owych czasach wiele i miał może wypełnić lukę, która zapewne nie mało dawała się uczuć licznyim turystom i studentom polskim, udającym się na południe.

Równie wielkie znaczenie, a może większe dzisiaj, ma drugie dzieło Cezarięgo p. t. „Stołecznego miasta Krakowa kościoły y klejnoty, co w nich jest widzenia godnego y zacnego“ z r. 1647, które znane jest tylko jako dzieło Piotra Hyacyntha Pruszcza, jednak i sam Cezari musiał mieć jakiś udział w jego opracowaniu, skoro przedmowę pisze nie jako wydawca, ale autor, wspominając wyraźnie „miasta tego stołecznego kościoły wszystkie porządnie spisawszy, y co w którym za odpusty abo skarby duchowne znajduią się, jakie reliquie ŚŚ. Bożych y co za antiquitates wiedzenia godne ludziom należnym podać wymyśliłem“, a to „włoskiego narodu przykładem, którzy w prowincjach swoich budynki wspanialsze y kościoły wszystkie

<sup>1)</sup> Jest to dziełko Suligostowskiego p. t. „Certamen Pultaviae“. Bandtkie za pierwsze dzieło wyszłe z tej drukarni uważał „Decas questionum etc.“ z r. 1616. (Historia drukarni krak. p. 452). Początkowo miała drukarnia znaj-

dować się przy ulicy Szpitalnej, od roku 1623 przeniosła się na ul. ś. Anny, naprzeciw Biblioteki Jagiell. (róg ul. Jagiellońskiej).

<sup>2)</sup> Estreicher: Bibliografia, 14, p. 135.

w jedną książkę spisawszy cudzoziemcom do wiadomości podają<sup>1)</sup>).

Oprócz niego i inni Cezarowie odznaczali się wena literacką, synowie zapewne i wnukowie, jak Cezary Fr. Józef, który w r. 1652 wydaje „Melodya krzykliwego na wiosnę słowika przy rozkwitłej gęstwinie od wesołej Kalliopy wysłuchana a przy przezacnym akcie weselnym nowych oblubienców I. M. P. Jana Pawła Cezarego, bibliopolę krakowskiego y Jey M. P. Anny Ceciliey Pipanowny, sławney niegdy pamięci I. M. P. Mikołaja Pipana Woyta Wyższego prawa krak. na oświadczenie braterskiej życzliwej miłości y powinszowanie rythmem poetyckim rozgłoszona“. A Jan Cezary znowu tymże nowożeńcom ofiaruje „Róża ozdoba Maju wesołego od przedniejszych Nymf z rozlicznem kwieciami w parę różeczek uwite“. I ci synowie Franciszka pisali naturalnie dużo więcej o równie bombastycznych tytułach, nie mniej i wnuk imiennik, Franciszek, (1675—1724) i jakiś Michał temu Franciszkowi współczesny i jeszcze inni. Rodzina to więc na wskroś literacka.

Hieronim Canavesi z Medyolanu, jeden z wybitniejszych włoskich rzeźbiarzy i kamieniarzy w Krakowie w drugiej połowie XVI w., który oprócz wykonywania swego fachu, trudnił się również i kupiectwem, sprzedając materye włoskie i jako taki popadał w spory z sukiennikami krakowskimi, miał żonę Ju-

liannę, a ta po śmierci męża wyszła za Wawrzyńca Ardenti. Tego to Canavesiego wnukiem jest Tomasz Canavesi, pisarz przez lat parę, mniej więcej od r. 1635,



Fig. 23.

Wejście do kaplicy włoskiej.

kiedy jeszcze był uczniem na uniwersytecie, nadzwyczaj płodny, lubujący się

<sup>1)</sup> Estreicher: Bibliogr., 14. p. 35. Sądząc z owych słów należałoby przypuścić, że Cezari jest autorem „Klejnotów m. Krakowa“.

Tymczasem z tego samego roku 1647 znamy inne wydanie, zupełnie takie same, tylko że jest podany autor „Piotr Pruszc Szczepan.“,

szczególniej w tworzeniu najrozmaitszych panegiryków na cześć swych profesorów, przed którymi miał do egzaminu zasiadać lub ich córki z okazji zamążpójścia, albo też kolegów, z którymi razem do egzaminów zasiadał. Po r. 1641 muza jego milknie. Tylko w r. 1649 spotykamy się jeszcze z jakąś „Gratitudo erga illustr. Dñum Joannem in Zamoście Zamoyski... magnorum Joannis et Thomae cancellariorum ... nepotem et filium etc.“, ale napisaną przez innego Canavesiego, może brata, Franciszka.

Włosi po większej części trzymali się katolickiej wiary i w testamentach swoich nigdy nie zapomnieli obdarować klasztorów, szpitali i t. d. Jan Baptysta Czeki z Czajowic, na kościół N. M. P. legował 400 fl. w r. 1610, a „sławny Pan Raphael Del Pace dał ornat srebrogłowy biały, wygotowany y stuły y manypularze do niego. A białego adamaszku y żółtego adamaszku na krzyż y kitayki do tego“, zaś „pan Mary del Chiaro odjeżdżając do Włoch“ oprócz innych rzeczy „darował koronę mosiądzową, która się zawiesiła przed ołtarzem S. Crucis w tym kościele“ — zapisuje prowizor tego sa-

mego kościoła pod r. 1617. Ten sam wyżej wspomniany Rafał Del Pace fundował w kościele Kamedułów na Bielanach, kaplicę ś. Romualda, zwaną wskutek tego Delpacowską, zdobną w złocenia i obrazy pędzla najświetniejszego naówczas malarza, Włocha, Tomasza Dolabelli <sup>1)</sup>, a Montelupi znowu Walery był protektorem wielce wychwalanym przez Jezuitów, którym często spieszył z pomocą, a oprócz tego sprowadził Bonifratrów i kamienicę im swoją oddał w posiadanie.

Szczególniej naturalnie dbali Włosi o swoją kaplicę włoską przy kościele ś. Franciszka, gdzie mieli osobne bractwo p. t. „Confraternità di S. Giovanni Battista della nazione Italiana“, założone jeszcze w wieku XVI, chociaż najświetniejsze jego czasy na wiek następny przypadają.

Ciekawa to instytucja, która skupiała w sobie wszystkie elementy włoskie, bo należeli do niej nie tylko mieszczańscy kupcy, ale i doktorzy królewscy i architekci. Broniła ona Włochów od zbyt prędkiego wynarodowienia się, bo tu gromadzili się wszyscy, tworząc do pewnego stopnia osobną gminę, jakby kawałek dalekiej ojczyzny. Kaplicę też swoją mu-

ale przedmowa pozostała ta sama, podobnie jak i w następnych wydaniach z roku 1650 i w. XVIII. Coby to znaczyło? prawdopodobnie albo Cezari i Pruszcza to jedna osoba, albo też obydwoj są autorami i ponieważ Cezari nie wspomniał o pracy Pruszcza, ten zmusił go do umieszczenia swego nazwiska, tem bardziej, że nazwisko jego wydaje się jakby było później dodrukowane. Tytuł w całości brzmi: „Stołecznego miasta Krakowa kościoły y klejnoty, co w nich jest widzenia godnego y zacnego. Do tego przydane iest. Opisanie Świętych Bożych w Krakowie leżących, krolów Polskich y biskupów krakowskich. Teraz nowo zebrane i do druku podane. Cum licentia superiorum“. W innym wydaniu po wyrazie „podane“ czytamy „Przez Piotra Pruszcza Szczepan“. Zupełnie tej samej treści wyszła książeczka już w roku 1603 p. t. „Przewodnik abo kościołów

krakowskich y rzeczy w nich widzenia godnych krótkie opisanie. Naprzód tych, które są na Kazimierzu y na Stradomiu a nakoniec tych co są w Kleparzu y po przedmieściach krakowskich, przydany jest Cathalog wszystkich królów polskich y biskupów krakowskich. W Krakowie, w drukarni Jakuba Sibeneychera r. 1603“. Autor się nie podpisał, ale on właściwie jest autorem wszystkich następnych wydań, które są tylko rozszerzeniem i to początkowo nieznacznem pierwszego. Za autorstwem Cezariego przemawia oprócz przedmowy jeszcze to, że się podobnymi przewodnikami interesował, skoro w r. 1614 wydał „Pielgrzyma włoskiego“. Za nim też oświadcza się Estreicher („Czas“ 1868, nr. 147), chociaż niezbitych dowodów nie przytacza.

<sup>1)</sup> Teka konserwatorów II, p. 20.

sieli ozdobić w sposób włoski, prawdopodobnie była ona zdobną w dzieła najlepszych mistrzów, w każdym razie wiemy, że pracował w niej nad „adornamento di stuchi“, Baltazar Fontana z Como, którego roboty tego rodzaju znamy z kościoła ś. Anny, a jemu też przypisuje się i owe przepiękne stiuki w prywatnych domach, do dziś jeszcze na szczęście pozostałe, jak, w pałacu Krzysztofora na I piętrze, w domu przy placu Maryackim l. 3, a szczególnie na pierwszym piętrze, w kamienicy narożnej przy ul. Sławkowskiej (kawiarnia Sauer). Tak, a może i pięknie zdobioną była kaplica nacyi włoskiej, niestety, zawistne losy zniszczyły ten typowy zabytek kultury włoskiej i dziś tylko możemy oglądać gołą salę, zamienioną na składy i wejście do niej z zewnątrz według przeróbki z r. 1779 również zniszczone i bez żadnych ozdób; jedyna to prawie pozostałość po kaplicy przejętej przez nacyę w czasach jej największej świetności, kiedy Rynek krakowski przez jej reprezentantów prawie wyłącznie był zajęty.

O tej kaplicy i konfraternii włoskiej należałoby więcej podać wiadomości, nie robię tego jednak ze względu, że obszerniej rozpisuje się o niej Dr. Tomkowicz w swej pracy „Włosi kupcy w Krakowie w XVII i XVIII wieku“<sup>1)</sup>. Na jedną tylko sprawę muszę zwrócić uwagę, której powyższy autor i nikt przed nim, ni po nim nie umiał rozwiązać, na czas powstania

kaplicy i na jakich warunkach trzymała ją konfraternia. Rozporządzamy dokumentami od r. 1589 do r. 1644<sup>2)</sup>. Z naj-



Fig. 24.

Stiuk Baltazara Fontany w kościele ś. Anny.

starszego naszego dokumentu dowiadujemy się, że konfraternia istniała już przedtem i że posiadała kaplicę w kącie „kościółka większego“; dopiero w r. 1589 został zawarty kontrakt między Franciszkanami a nacyą, na mocy którego Włosi

<sup>1)</sup> Rocznik krakowski III, p. 1--26.

<sup>2)</sup> Bibl. Ossolińsk., Mss. nr. 223, k. 295—296.

zwrócili im ową kaplicę a otrzymali nową, zwaną dawniej węgierską. Kaplica ta początkowo nie była pod wezwaniem Jana Chrzciciela, ale Najśw. Maryi Panny, patronki konfraternii. Zakon pobierał od niej co kwartał trzy grzywny, a oprócz tego pewną część z sumy otrzymywanej przez konfraternię za miejsce od chcących być pogrzebanymi w kaplicy, a nie należących do bractwa, a nadto pieniądze zebrane z ofiar. Za to obowiązany był do odprawiania w każdą niedzielę i święto cichej mszy, następnie do czterech mszy żałobnych za dusze zmarłych braci i sióstr, należących do konfraternii, a w dzień Poczęcia N. M. Panny do urządzenia solennego nabożeństwa.

Nie wiadomo dlaczego w r. 1594 przechodzi do zmian i to ważnych, bo najpierw Włosi zrzekają się protekcji Matki Boskiej, a wybierają sobie na protektora Jana Chrzciciela i odtąd kaplica ma zostawać pod jego wezwaniem, następnie konwent zmniejsza bractwu opłatę, bo zamiast trzech grzywien kwartalnie, obowiązane jest do płacenia tej samej sumy rocznie i na wydatki różne, jak pogrzeb, podzwonne i t. d. 2 fl.; zresztą zaś wszystkie inne ciężary ustają, i tylko gdyby nacya pragnęła mieć księdza Włocha, w takim razie na jego utrzymanie winna dawać 30 fl.

Dalsze dokumenty z następnych lat, w dalszym ciągu ustanawiają modus vivendi między zakonem a bractwem, zatwierdzany przez nuncjusza apostolskiego Lancellottiego w r. 1624 i generała zakonu z roku 1644. Dotyczą one sprawy opłat i różnych ceremonij kościelnych, jak noszenie baldachimu w dzień Bożego Ciała przez członków bractwa, sprawa kapelana, który ma mieszkać w osobnej celi przez konwent mu wyznaczonej, nie mogącej być na żaden inny cel użytą, któremu konfraternia winna zapłacić podróż spro-

wadzając go z Włoch i t. d. Najważniejszą ze wszystkiego jest jeszcze wiadomość o samej kaplicy, a mianowicie, że około roku 1620 niszczała, czy nawet runęła, i na nowo trzeba ją było przebudowywać. Na czele konfraternii stał gubernator. To są szczegóły, które uważałem za właściwe podać ze względu na to, że dotąd nie były znane, a sądzę, że przynajmniej w części rzucają światło na najdawniejsze dzieje kaplicy włoskiej, z którą i dzieje Włochów krakowskich bezpośrednio ściśle się wiążą.

Naturalnie do modlitwy musieli mieć książki w rodzinnym języku. Ciekawą dosyć jest rzeczą, że jeden z Włochów i to młodszych, niejaki Piotr Franko, widocznie w braku podobnego modlitewnika, czy też z pobożności, własnoręcznie z mozołem już dziwnym na koniec wieku XVI, wypisał sobie różne modlitwy w książce 4-o, oprawnej w pergamin, ilustrując je odpowiednimi obrazkami również własnoręcznie kreślonymi. Modlitwy są zwykłe, podobne jak u nas, albo też psalmy. Rysunki dość nędzne, najlepszy z nich jeszcze pierwszy, znajdujący się przed modlitwami porannymi. Na ziemi widzimy leżące małe dziecko; twarz boleśnie skrzywioną od płaczu, zwróconą ma do trupiej czaszki, w oddali widnieje jakieś miasto, a w górze anioł z rozciągniętą wstęgą, na której napis „Ricorde te homo, che tu sei fato de polvere e in polvere tu ritornerai“. Pamiętaj człowiecze żeś z prochu powstał i w proch się obrócisz. A ponad i pod rysunkiem: „I giorni del' homo sono come l'herba, e gli cosi fiorisce come il fior del campo“. Na innych ciągle powtarza się w różnych pozycjach pielgrzym w stroju i o typie włoskim, z kijem podróżnym i pasem, zawsze wpatrzony w niebo, gdzie szuka pociechy, pomocy, lub zwraca się z dziękczynieniami, aż na ostatnim przed modlitwami przed udaniem się na



spoczynek, widzimy tę samą postać spoczywającą pod jakimś szałasem, z poza którego ciekawie wygląda twarz księżycza a napis wyjęty z psalmu „I principi mi hanno persequitato a torto et il mio cuore ha temuto de le tue parole“, jest niejako tytułem tego rysunku. Jest on zresztą najstarszym ze wszystkich.

Na kilku ostatnich stronach jest spisany rodzaj kroniki rodzinnej przez autora. Z niej się dowiadujemy, że autorem jest Piotr Franko, że ma brata Pawła i że obydwa 22 sierpnia roku 1594 zaręczyli się z dwiema siostrami, Maryą i Katarzyną, córkami możnego kupca, Łukasza Del Pace i Rozyny Bajerówny. Wnet się i pożenili, a pan Piotr z niezwykłą radością co roku notuje przyrost familii o coraz to nowego potomka, jakim go żona Marya obdarza. Ojcami chrzestnymi sami pierwszorzędni mieszczanie, jak Mikołaj Soderini, lub Karol Lenzi, albo też Piotr Myszkowski, wojewoda rawski, wraz z siostrami, lub nawet księżna Sapieżyna. Na roku 1601 nagle urywają się zapiski ). Co się stało? Z pewnością zakończył nagle życie. Bo w roku 1603 panią Maryą, wdowę po urodzonym Piotrze Franku, żupniku krakowskim, spotykamy już jako żonę Andrzeja Curtiusa, doktora medycyny i filozofii. Natomiast Paweł długo jeszcze żyje wraz z żoną Katarzyną.

1) Bibl. Jagiell. mss. nr. 2911.

2) Horatii Spannochii: Relazione delle cose di Polonia intorno alla religione (w *Scriptor. rer. pol.* nr. 15, p. 257.

3) Łukaszewicz: *Dzieje kościołów wyznania helweckiego* I, p. 145. Stało się to w 1611

Nie wszyscy przecież krakowscy Włosi pozostali wiernymi katolicyzmowi. Wielu dało się uwieść swym rodakom, głoszącym nową wiarę, a musiało ich być dosyć oprócz owych Blandratów, Bucellów lub Squarcialupich, skoro wyścig Rzymu wdychali do świętej inkwizycji, którą pragnęli zaprowadzić przynajmniej w Krakowie przeciw heretyckim Włochom, a czego podobno życzyli sobie i owi Włosi, którzy nie dali się uwieść, lecz pozostali zawsze „timorosi di Dio“ 4). Nawet jeden z Franków, młody chłopiec, bo zaledwie dwudziestoletni, podobno syn Piotra, tak się przejął kalwinizmem, że w Wilnie wpadł wprost w szal i w czasie nabożeństwa w kościele począł od ołtarza odwracać publiczność od katolicyzmu, zowiąc go bałwochwalstwem, a chleb obnoszony w procesyi, zwykłym gołym znakiem. Jako bluźnierca został Franko ćwiertowany, a język wyciągnięto mu przedtem pod brodę 5).

Gotącej krwi Włosi może łatwiej ulegali wpływowi Socynów lub Ochina, aniżeli Polacy, a to tembardziej, że byli oni przecież ich ziomkami i że ich pisma nawet na książkach kościoła nie małe wywierały wrażenie. Toć Uchański w r. 1565 pisze do Hozyusza: „Czytałem Kalwina, Lutra i inne zarazy, lecz gdybyś baczył na ścisłość w traktowaniu rzeczy i na subtelność, żadną miarą nie da się ich z Ochinem porównać“ 6).

roku, a zatem gdyby to był jeden z synów Piotra lub Pawła, mógłby mieć ledwie kilkanaście lat, chyba, że Piotr w Polsce drugi raz się ożenił i przybył z Włoch z synem jak chce Węgierski.

4) Wierzbowski: *Uchańsciana* III, p. 116.

## SZCZEGÓŁY CHARAKTERYSTYCZNE.

Nie podoba się Włochom polskie niebo, a przecież pod niem chętnie przebywają. Zamiłowanie we włoszczyźnie i niechęć do niej. Ciemnota niektórych Włochów. Gwałtowny charakter. Charakterystyka włoskich przybyszów w XVII w. Górnicki jako chwalcza włoskich obyczajów. Jak Bielski charakteryzuje to, cośmy od Włochów zyskali. Czy można jego zdanie brać na seryo? Polska rajem dla Włochów, ale większymby się stała, gdyby książe włoski zasiadł na polskim tronie. Zakończenie.



ie podobała się Włochom Polska z wielu powodów. Nie podobało się im nadmierne używanie różnych napojów i potraw, w czem Po-

lacy nawet Niemców przewyższać się zdawali; nie podobał się im klimat ostry, zimny, lub niezwykle gorący. Lubowali się oni w winach lekkich, tymczasem w Polsce znachodzili ciężkie, a ponadto jeszcze zepsute długą drogą, jaką musiały przebyć z krajów południowych. Napoje krajowe jak piwa, miody, uważali za nędzne, niesmaczne i wielce szkodliwe, szczególnie dla tych, którzy jak Włosi nie znosili potraw zaprawionych ostrymi korzeniami. Zimy były dla nich wprost strasznymi; powiadali, że trzeba się było urodzić w Polsce, aby je przetrzymać, od dziecka należało przywyknąć do pieców, które sprowadzać miały na nich ustawiczne katary i duszność na

piersi. Chcąc przetrwać zimę wesoło i szczęśliwie, trzeba się było tak jak Polacy suto raczyć trunkami, inaczej opanowywała człowieka niechęć do jedzenia, smutek i melancholia. A zimy z nawalnymi śniegami i lodami miały trwać długo, bo od września do maja. Tak straszny opis Polski podał Horacyusz Spannochi w r. 1586 w swojej relacji <sup>1)</sup>, a podobne zapewne mieli o niej i inni Włosi wyobrażenie. To też żaden z nich, przybywając do Polski, nie myślał osiadać w tym zimnym kraju na stałe; podobna myśl przychodziła później, kiedy zdobył sobie majątek, poważanie w pewnych sferach, a zwłaszcza stosunki, kiedy wszedł w związki małżeńskie z córką rodziny miejscowej, przywiązywał się do kraju i miasta, nie myślał o powrocie do Italii, chociażby tam nawet zostawił jakiś mały mająteczek.

Ale to działało się rzadziej.

Zazwyczaj po kilku lub kilkunastu latach wracano do ojczyzny i stąd to pochodzi, że na wielką ilość rodów włoskich, spotykanych w Polsce w epoce renesansu i to rodów o sławnych nazwiskach: Soderinich, Giraldich, Nerich, Medicich i t. d., nie wiele tylko weszło

<sup>1)</sup> Horatii Spannochii: Relazione delle cose di Polonia intorno alla religione 1586.

w Scriptor. rer. Polon. nr. 15, Korzeniowski: Analecta Romana, p. 330.

w organizm społeczeństwa polskiego. Ponieważ wpływ na obyczaje, literaturę, sztukę i całe życie ówczesne w Polsce wywarli oni olbrzymi, tak wielki, że Ciampi porównuje go prawie z wpływem Greków na Rzymian, bo jak Rzymianie w Grekach, tak Polacy we Włochach uznali mistrzów w naukach i sztukach pięknych, i podobnie jak Rzymianie podróżowali do Grecji, tak Polacy do pięknej Italii. A podróż ta stała się czemś zwyczajnym, bo byle kto wybierał się w południowe strony, i jak pisze Stanisław Reszka do Szymona Szymonowicza: „droga tak utarta naszymi śladami...

... że Śląsk, Morawy, Austria, Styrya, Karyntya, wydają się jakby przedmieściami Italii<sup>1)</sup>).

Udawano się tam dla interesów handlowych, dla przyjemności i dla nauki, skoro właśnie Włochy w w. XV i XVI były głównym ogniskiem nauk szczególnie filologicznych i medycznych. Tutaj uczono się krytycznych studyów nad pisarzami starożytnymi, tutaj również doktorzy krakowscy uzupełniali swe wiadomości w dziedzinie nauk lekarskich. Kto nie miał własnych



Fig. 25.

Podwórce w domu narożnym ul. Ś. Anny i Wiślniej przed restauracją.

funduszków, mógł łatwo znaleźć mecenasa w osobie któregośkolwiek z biskupów, czy panów wykształconych humanistycznie. Toć Tomicki na własny koszt wysyłał do Włoch czterech do pięciu studentów, to samo czynił Zebrzydowski, a nawet wybitny humanista Andrzej Patrycy Nidecki, który, dzięki Zebrzydowskiemu, wielokrotnie Włochy oglądał, rozumiejąc pożytek z wyjazdu za granicę, w testamencie zapisuje 162 fl. w monecie jako

<sup>1)</sup> Ciampi: Bibliografia critica I, we wstępie, p. II.

stypendyum dla młodzieńca na przeciąg lat trzech „czoby do Włoch abo Franciei na naukę iachał a był indolis abo expectationis bonae“<sup>1)</sup>).

Czy dużo korzystano we Włoszech?

Zależało to od poszczególnych jednostek, od tego, jak ten lub ów pojmował swe obowiązki. Tak w Padwie jak w Bolonii związani byli licznie uczęszczający na studia Polacy w związku (contubernium Polonorum); razem się schodzono i bawiono może za ochoczo, nie myśląc o nauce. Dowiadujemy się o tem z listu Gracyana do Tomickiego, w którym mu donosi, że Polacy żyjąc tylko między sobą, nawet języka nie poznali, a musieli żyć hucznie, skoro ostrzegając korespondenta powiada, że z nimi trudno żyć umiarkowanie „jak tego wryek twój, studia i zdrowie wymagają, przerywać ci będą często, niekiedy odciągać od książki i nauki“<sup>2)</sup>).

Naturalnie ten ciężki zarzut nie do wszystkich studentów polskich się odnosił; wiadomą bowiem rzeczą, że wielu z wybitnych naszych osobistości z tego czasu, naukę stamtąd do Polski przyniosło, wielu otrzymało stopnie akademickie na uniwersytetach włoskich. W każdym razie z podróży tych przywożono zamiłowanie do wszystkiego, co z Włoch pochodziło, szczególnie do literatury. Toć Tassa „Jeruzolima wyzwolona“ i Aryosta „Orland szalony“ na polskie zostają przełożone, toć „Dworzanin“ Górnickiego jest tylko polską przeróbką „Il libro del Cortegiano“ Balcera Castiglione, a „Fraszki i żarty“ Reja i wszystkie późniejsze tego rodzaju utwory są tylko naśladownictwem, jeżeli również nie tłumaczeniem nowel Bocaccia. Pouczającym pod tym względem jest prze-

glądanie inwentarzy bibliotek po różnych osobistościach, nawet po zwykłych mieszczanach krakowskich z tego czasu. W każdym z nich spotykamy wiele ksiązek włoskich, tak naukowych, powieści lub poezyi, a szczególnie „Il Decamerone“ i „Labintho d'amore“ Boccaccia cieszą się wielką popularnością. W bibliotekach osób znakomitszych, dział włoski jest jednym z najznacniejszych.

Wtedy to i Kraków począł przybierać włoską szatę. Kościoły jeszcze najmniej się zmieniły, chyba w szczegółach jak kaplicach i grobowcach, ale domy prywatne na gwałt przebudowywano. W miejsce dawnych ostrołukowych portali umieszczano nowe, renesansu włoskiego, początkowo oprócz zwykłej harmonii architektonicznej bez znaczniejszych ozdób, później zdobne w różne rzeźby, motywy ze świata zwierzęcego i roślinnego. Na dziedzińcach znalazły się portyki na kształt włoski, fryzy nad oknami bogato ornamentowane. Wszystkie te kamienice i ich ornamenty, to dzieła nieraz pierwszorzędnych mistrzów włoskich w Krakowie, różnych Castiglioniów, Antonich z Fiesole i Florencyi, Zenobiusów, Galeacich, Morosich, Ferrovorich, Guccich, Padowanów, i pomniejszych, a przynajmniej mniej znanych Mezzów, Meacich, Dyrągów (De Ronchi) i t. d., lub wykształconych w ich szkole polskich Słońskich, Jastrząbków i innych.

Kraj i ludzie stali się modnymi; choćby była najgorsza rzecz, jeżeli włoska, znalazła wielbicieli i nabywców. Szczególniej kupcy mieli wyzyskiwać tę słabość Polaków, o ile można wierzyć satyrykom, którzy szydzą niemiłosiernie z tej ich naiwności, czy raczej głupoty:

<sup>1)</sup> Morawski: Andrzej Patrycy Nidecki, p. 369 (Dodatek).

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 75.

Przedaj też ty, jako chcesz Włoszku i Niemczyku,  
Wszak cię za to urzędnik nie powiedzie w łyku,  
Przedawaj też jaktorze weneckie tkanice,  
Wywróc głupim ziemiankom ich mieszek na nice.  
Przedaj szafran mieszany, a rzecz, iż morawski,  
Wszak nie każdy zna króla, kupi pan Nieznalski.  
Przedaj drogo złotogłów, powiedz, iż dziś drogi,  
Wszak wiesz dobrze, iż go nikt nie kupi ubogi.  
Nie dawajcie też tanio aksamitu Włoszy,  
Wszak was o to żaden pan z Polski nie wy-

[płoszy,

Kiedy głupi Polacy iż o to nie dbają,  
Jako nadrożej, mogą niechaj przedawają.  
Już leda strój nadroższy, by jedno rzekł, włoski,  
By się też nań zastawić, kupi naród polski <sup>1)</sup>.

Surowo i cierpko, ale bodaj aż nadto  
słusznie krytykuje satyryk nasze społeczeństwo z owych czasów, bo to wada nasza narodowa, która z czasem coraz bardziej się rozwijała, a i dziś bodaj jeszcze od niej nie jesteśmy wolni.

Od Włochów roіło się na królewskim dworze, bo kuchnią zarządzał Włoch, konie ujeżdżał Włoch, ogród urządził Włoch i wszystkie budowy na zamku prawie wyłączenie im były oddawane. Za królem szli możni panowie i nie było dworu możniejszego, żeby się o jakiegoś reprezentanta tej nacyi nie postarał. Jeżeli tylko cokolwiek na jakiejś pracy się rozumiał, mógł być pewnym dobrego powodzenia. Nacya była popularną, a współziomkowie jak mur szli razem i wzajem się wspierali. W r. 1601 Zamojski poszukuje Włocha, któryby mu urządził dwa ogrody i zwraca się do Montelupiego z prośbą, by mu odpowiedniego wynalazł. Montelupi specjalisty ogrodnika nie znajduje, ale poleca kanclerzowi całą rodzinę włoską, ojca 60-letniego i żonatego syna lat 35, obarczonego już rodziną. Powiada, że są wprawdzie sukiennikami z zawodu

i jako tacy sprowadzeni zostali przez kupców poznańskich, znają się również na wyrabianiu wosku i konserw na sposób włoski, ale z braku innej roboty, podejmują się także pracować w ogrodach (! <sup>2)</sup>).

Uważano Włochów za naród nader światły, jednak zdarzało się nieraz, że poważny kupiec nie umiał pisać, jak bogaty mieszczanin krakowski, Ludwik de Pello, dzierżawca Podolińca i dwu wsi na Spizu, lub mistrz murarski Pietro de Mezzo, jeden z budowniczych, mających zająć się przebudową kościoła ś. Floryana, rzecz, która wśród majstrów polskich była bardzo rzadką.

W owych czasach znajomość języka łacińskiego była najgłówniejszą oznaką wykształcenia, nie było też w Polsce nawet ubogiego szlachcica, któryby choć trochę nie „liznął“ łaciny. Nie tak było w Italii, jeżeli można wierzyć słowom pewnego współczesnego Włocha. Dużo było tam sławnych uczonych, ale zdarzali się i ludzie na wysokich stanowiskach o małym wykształceniu. Niejaki Andrzej Sbardellato, niegdyś domownik kardynała Jana Colonna, opowiadał nuncyuszowi niemieckiemu Aleandrowi, że ów kardynał był człowiekiem zgoła bez żadnej oświaty, a jeszcze gorzej miało być z jego bratem Prosperem, sławnym wodzem. Król Zygmunt dziwił się okrutnie, jakim sposobem tak sławny człowiek mógł być zupełnym nieukiem; radby z nim porozmawiał, niestety, Colonna ani w ząb po łacinie nie rozumiał <sup>3)</sup>.

Jak zaś uczonymi byli niektórzy z doktorów włoskich, niech nas pouczy traktat pewnego fizyka króla polskiego, Andrzeja Bolconello o kichaniu. Traktat ten w manuskrypcie wynalazł znany badacz stosun-

<sup>1)</sup> Bielski: Rozmowa dwu baranów.

<sup>2)</sup> Biblioteka Zamojskich, według materiału dostarczonego mi przez p. Sobieskiego.

<sup>3)</sup> Nunziatura di Germania 1533 - 1559, IV, p. 289.

ków polsko-włoskich Sebastyan Ciampi w bibliotece uniwersytetu padewskiego i ogłosił drukiem. Tytuł jego jest: „Discurso in materia de stranuti, composto dell'ecellentissimo astrologo et medico del Re di Polonia il signor Andrea Bolconello l'anno 1536“ <sup>1)</sup>). Oto co pisze ten doktor królewski: Jeżeli pomyślisz sobie coś w sprawie swego interesu i kichniesz dwa lub cztery razy, wstawaj natychmiast i idź co rychlej załatwić swe sprawy, bo we wszystkim powodzeniem cieszyć się będziesz; lecz gdybyś kichnął raz lub trzy razy, zły to znak i lepiej zaniechaj interesu. Jeżeli dwóch ludzi w tej samej chwili kichnie, dobry to znak i mogą wszystko podejmować na morzu i lądzie. Jeżeli udajesz się na nowe mieszkanie i w progę kichniesz raz, bez wahania zamieszkać w owej chacie, lecz rzuć ją, gdy kichniesz dwa razy. Jeżeli podnosząc się z łóżka w poniedziałek kichniesz raz, przez cały tydzień szczęścić ci się będzie, jeżeli dwa razy, samo złe cię czeka. Jeżeli chory boi się śmierci i kichnie raz, niechybnie umrze, jeżeli dwa razy, z pewnością się wyleczy.

Oto parę głębokich myśli z uczonego traktatu uczonego medyka króla polskiego w pierwszej połowie XVI wieku. Choćbyśmy go usprawiedliwiali duchem czasu, że w podobne przesady wielu humanistów wierzyło, trudno przecież pojąć, jak mógł coś podobnego pisać medyk, astrolog i to w owym czasie, kiedy przecież u nas było dosyć nazwisk dzielnych doktorów, w krakowskiej akademii wykształconych, zagranicą wypraktykowanych, jak Miechowita, Wedelicki, Noskowski, Kraina — wszystko to dzielne siły i nasze rodzime, a za naszych mogliby uchodzić i Antoninus z Koszyc, który swego czasu Erazma z Rotterdamu

i córkę Decyusza z beznadziejnej choroby wykurował; sławnym był przecież u nas i Wacław z Hirszberga, który uchodził za najlepszego medyka. Zamiast ich się radzić, sprowadzano za drogie pieniądze autorów humorystycznych traktatów. Nie można, co prawda, w czambuł potępiać wszystkich doktorów włoskich, fizyków królewskich, bo niektórzy z nich, szczególnie później, byli sławami europejskimi, ale byli to ludzie zmuszeni kraj swój opuścić z powodu prześladowań za wiarę. Bo trzeba to uznać za pewnik, że większa znakomitość włoska chyba za niezwyčajny zarobek udawała się na daleką północ, do kraju w porównaniu z Włochami prawie dzikiego, natomiast czynił to z przyjemnością zwykły szarlatan.

Odnaczając się niezwyčajną zapalczywością, wnieśli Włosi do Krakowa i Polski ferment burzliwy, pobudzając do burzliwości i tak nie bardzo spokojne polskie umysły. Każdy Włoch to zabijaka. Mordują się między sobą zwyczajem włoskim, rzucają się nawet na szlachtę. W roku 1559 Jan Badowski kwituje murarza Pawła, Włocha, że mu zadość uczynił za wszystkie rany sobie zadane. W r. 1564 umiera z ran Jan Franciszek de Grandis, brat Scypiona, późniejszego małżonka wdowy po Jakóbie de Caraglio i na łożu śmierci przebacza zabójcom; inny znowu Jan Czioro de Zomerse, czeładnik murarski, leży na łożu śmierci i w testamencie oskarża dwóch współpracowników, Piotra z Medyolanu i Piotra de Rong o rany sobie zadane, „a gdyby go Bóg Wszechmocny wziął z tego świata, nikogo tak nie obwinia jak tego, który nożem lewy bok mu przedziurawił“. Oto obrazki temperamentu włoskiego.

Nawet ów sławny budowniczy zamku królewskiego i kaplicy Zygmuntowskiej,

<sup>1)</sup> Ciampi: Viaggio in Polonia, p. 112.

Barłomiej Berecci, zginął od noża jakiegoś zazdrosnego współzawodnika, również Włocha, na rynku krakowskim, pod Baranami. A jak się właściwie miała sprawa ze śmiercią króla Batorego? O ile podejrzenia były słuszne lub niesłuszne, nigdy się chyba nie będzie można dowiedzieć. A zdolni byli Włosi i do tego.

W Bibliotece Jagiellońskiej, nr. 1140, p. 120, znajduje się ciekawy akt p. t.: „Testament Włochow potraczonych w Cracowie“. Są to zeznania poczynione przez dwu Włochów: Oracziego, który mieszkał przy ulicy Szerokiej (Plac Dominikański) i Dzianiol Maria, z r. 1568. Z tych zeznań dowiadujemy się wprost potwornych rzeczy. Dowiadujemy się, jakich to wyrzutków społeczeństwa nieraz gościła ziemia nasza. Wiadomą jest rzeczą, że cesarz Ferdynad I, a i jego następca Maksymilian, ciężkie mieli sprawy

z synem Jana Zapolii, Janem Zygmuntem; nie ulega wątpliwości, że był im ogromnie nie na rękę. Z tego obydwaj ci Włosi pragnęli skorzystać i wprost napisali list do cesarza, w którym się podejmowali królewicza węgierskiego zgładzić ze świata, ażeby zaś łatwiej do niego się dostać, prosili legata o list polecający.

Szczęściem, że ktoś znał bliżej charakter Oracziego i przedstawił go we właściwym świetle legatowi, tak że ten listu odmówił, a i cesarz podobno przez koniuszego

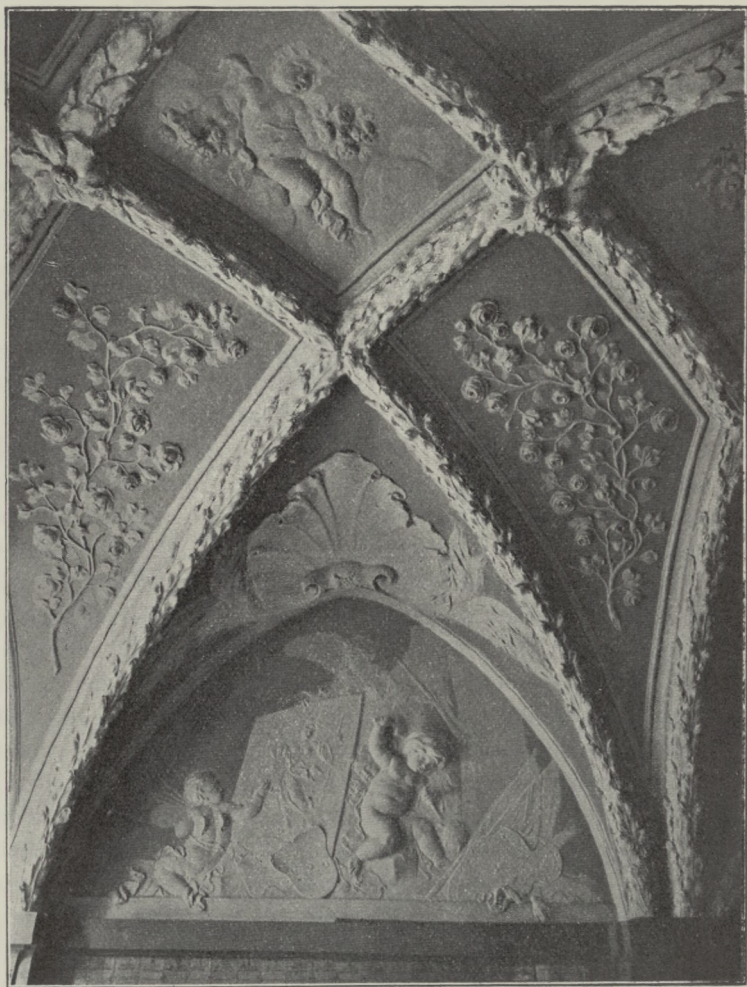


Fig. 26.

Stiuki Baltazara Fontany w domu pod nr. 1 przy ul. Sławkowskiej.

miał odpowiedzieć, że ze zdrajcami nic nie chce mieć do czynienia i do ohydnej zbrodni nie przyszło. Byli to pospolici zbrodniarze. Oto Oraczi w Białogrodzie zgwałcił jakąś dziewczynę i z trudem się tylko wywinął od szubienicy, w Ferrarze zaś zamordował człowieka; drugi Włoch, Dzianiol Maria, jest banitą, bo jakiegoś Me-

dyolańczyka przestrelili, a nawet własnego towarzysza Oracziego, obawiając się jego rewelacji chciał zamordować, pchnąwszy mu puginał między ramiona. Obydwaj dostali się do więzienia, a następnie przesłuchani i zmuszeni do odpowiednich zeznań, poszli na szafot i „z them zeznanym spólnym idą obadwa na sąd boży“.

Większość w Polsce ich nie lubiła, drwiąc z nich niemilosiernie i ich zwolenników. Słyszeliśmy już Bielskiego satyry, posłuchajmy jeszcze, co o nich w przesadnych słowach mówi jeden z magnatów.

W połowie wieku XVII w dziele p. t. „Taniec Rzeczypospolitej“<sup>1)</sup> w rozdziale „Lament korony polskiej“, kasztelan płocki, Gabryel Krasiński, widocznie ogromny wróg wszystkiego co włoskie, przedstawia z ujemnej strony charakter Włochów. Powiada, że naród to zły, niemoralny, zepsuty, a na piękne twarzyczki tak czuły, że póty nie szczędzi grzeczności i podarunków, póki swego nie dopnie. Do kościoła chodzą ale z psami i nie po to, żeby się modlić, lecz na niewiasty spoglądać. „W kościele jako małpy oczyma strzelają do białej płci.“ Nielitościwi okrutnie, prędzej można zobaczyć lutra, kalwina lub arianina dającego jałmużnę ubogiemu, aniżeli tych fałszywych, chytrych katolickich Włochów, co są:

Żydom równi i lutrom nie ich brzydką wiarą,  
Ale fałszem i zdradą, obłudną maszkarą.

Oszukiwać jako kupcy umieją znakomicie.  
Niejeden jako bankrut z Włoch przyjeżdża do Krakowa błądy, chudy, tak że  
„Przez dni kilka sierszeni tuzinby go zjadło,  
Bo dyabła ma być tłusty zmorzony chwastami,  
Karczochy, melonami także szparagami“.

<sup>1)</sup> Por. Brückner w Przeglądzie polskim 1889, t. III, p. 223–225. „Taniec“ jest znany tylko z rękopisu (Bibl. Tarnowskich w Dziukowie) i z tego, co o nim prof. Brückner napisał.

<sup>2)</sup> Wiadomą jest rzeczą, że dziś np. Mazu-

Ale już po pół roku tak się utuczy, żeby go ojciec rodzony nie poznał. Przyjeżdża lichym kupczyną, gdzieś w piwnicy wynajętej trudni się początkowo handlem południowych owoców, ale wnet, skoro się tylko trochę spanoszy, jedzie do Włoch po drogie materye i otwiera sklep w pierwszorzędnem miejscu.

...Wnet popielec piżmowy rozsypie po głowie,  
Wąsik sobie ustrzyże i usztafiruje,  
Żelazkiem twarz wygładzi, sam uperfumuje.  
Więc co pierwej w piwnicy siedział z kasztanami,  
Z daktelami, ślimaki i pomarańczami,  
To się wnet spanoszywszy, jedzie po bławaty  
I już u mnie otwiera kram sobie bogaty...“

Nic zresztą dziwnego, że Włosi bogacili się bardzo szybko w naszym kraju, przybywali bowiem do narodu mniej kulturalnego<sup>2)</sup>, który się dawał oszukiwać; nie potrzebowaliby się zresztą nawet uciekać do szalbierstw, bo wśród narodu brzydzącego się łokciem i handlem i w uczciwy sposób łatwo było zrobić majątek, tem bardziej, że choć kłócili ale i wspierali się wzajemnie; w jednej kamienicy wynajętej siedzą cizbą, jak żydzi, „pospołu z sobą radzą i handlują, społem jedzą i piją, społem szalbierują“. Niechęci do handlu wśród ludności polskiej miała Polska do zawdzięczenia to wysysanie jej przez cudzoziemców, że ciągle przychodziło do wymiany obcych, jedni wzbogaceni odchodzili, inni „chudzi“ przybywali ich zastąpić.

A co pierwej w tłumoczku miał i w pluderhoczach Trochę czego, to z mego Krakowa na wozach Wyprowadzi pan szalbierz do swojej ojczyzny<sup>3)</sup>.

Smutne to, ale nie Włochów o to winić.

rzy, kiedy osiedlą się na wschodzie między Rusinami, zupełnie inaczej gospodarują i zupełnie inaczej się mają, aniżeli w zachodniej Galicyi. Nie małą tu rolę odgrywa i chęć okania swej wyższości.

<sup>3)</sup> „Taniec Rzpłtej“, op. et l. cit.



I Giorni de l' homo sono Come l' herba



*Psalm 103  
ve. 19*  
Egli Così fiorisce Come il fior del Campo.

Fig. 27. Rysunek z modlitewnika Piotra Franki.

Ale było niemało i wielbicieli Włochów, którzy przejmowali się ich obyczajami i pragnęli je wprowadzić w Polsce. Wprowadzili też w rzeczywistości wiele, skoro całą kulturę naszą towarzyską można nazwać włosko-francuską. Propagatorem obyczajów włoskich w literaturze ówczesnej jest przedewszystkiem Górnicki, chociaż on jest za wprowadzeniem obyczajów dobrych i ze swego „Dworzaniina“ nawet ustępy z Boccaccia wyrzuca, „albowiem Bokacyusza chyba ci Polacy znają, którzy we Włoszech bywali“. Nie wkłada również do swego dzieła tego, co Castiglione pisze „del amor vero et falso“. „A iż ten obyczaj we Włoszech, że mężatkom męczyźni służą a u nas to nie przystoi, przeto wszystkiego tego musiałem nie włożyć, gdzie powiada del amor vero et falso... wszakoż nie wiem, by nasze Polki nie były tak misterne, chociaż nauki w sobie nie mają“. Górnicki z apelem o wprowadzenie obyczajów włoskich zwraca się przedewszystkiem do tych, którzy we Włoszech bawili i powiada: „Czemuby też kto nie wniósł owego obyczaju do nas, który jest we Włoszech, iż szlachta zacna polerując rozumy swoje, wynajduje na biesiadzie gry rozumne i tych używa, w których się nie równo większa uciecha i pożytek najduje aniżeli w karciech. Zaprawdę W. M. by to przystało, którzy świeżo z Włoch przyjeżdżacie, nie zaniechywać tych dobrych zwyczajów, ale owszem do tego wieść drugie, żeby się ich imowali“. Zwraca się tu autor przez usta St. Maciejowskiego, kasztelana lubelskiego, do świeżo przybyłego z Włoch Kryckiego Wojciecha, który aczkolwiek młody, już podkomorzy płocki, starosta dobrzyński i mławski, używanym był w różnych poselstwach do papieża, cesarza, Anglii, Hiszpanii, ma zaś na myśli wszystkich przyjeżdżających z zagranicy.

Górnicki zresztą był człowiekiem rozsądnym i wiedział, że we Włoszech wiele jest rzeczy, które nie mogą się podobać, szczególniejszej zepsucie, wiedział też, że wielu w Polsce jest przeciwników nowych obyczajów i dlatego w usta Lupy Podładowskiego wkłada te słowa: „Pan Krycki ma ten obyczaj chwalić wszystkie rzeczy włoskie a mnie ma za tego, jakobym wszystko ich ganić miał: ale ja żadnemu kwoli chwalić tego nie będę, co mi się nie podoba. A do tych czasów mało rzeczy u Włochów widzę, któreby były godne chwały. Mówię o tych rzeczach, którychem świadom, może być co takiego, o czemem ja nie słychał, co jeśli dobre będzie, rad pochwałę“.

Od każdego narodu można przyjąć to co dobre, można było i od Włochów przejąć ich zamiłowanie do handlu nawet w najwyższych sferach, ich przedsiębiorczość, umiejętność poprzestawiania na małym, lubowanie się w naukach i sztukach, a przedewszystkiem wstręt do obżarstwa i pijaństwa. W zamian tego różni awanturnicy religijni w rodzaju Lismaninów, Socynów, Ochynów i ich nauka znajdowała chętnych opiekunów w możliwych panach, a lekkomyślności włoskiej i lekkości obyczajów przyjęło się może za dużo.

Już zaraz z początku XVI w. poważni mężowie narzekali na rozpustę, która się wkrađała z obyczajami włoskimi poza Alpy. Arcybiskup z Granu skarży się w r. 1539, że niegdyś chłopcy węgierscy byli dobrymi i czystymi jak aniołki, ale kiedy przybyła do Węgier córka Ferdynanda neapolitańskiego Beatrice, która wyszła za Macieja Korwina, wszystko się zmieniło. Neapolitańczycy zepsuli młodzież, wprowadzając pederastyę i inne najsprośniejsze występki. Również w Niemczech powszechnie narzekano na podobne zepsucie, rozpowszechnione przez mieszkańców Apeninów<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Nunziatura di Germania 1533—1559, IV, p. 335.

A w Polsce czy było inaczej?

I u nas z Boną przyszło zepsucie obyczajów. Ów znany nam już Andrzej Sbardellato opisując ją powiada, „quod erat pulchra femina, pulchris membris praedita et duobus pulcherrimis oculis nigris, sed quod erat tota fucata more Neapolitanorum“. I nic zresztą dziwnego, boć matką jej była Izabela, o której złe języki różne rzeczy opowiadały, a sama Bona nieraz przebywała w towarzystwie owej Beatryczy, exkrólowej węgierskiej, która chytrze zdołała zmusić Władysława Jagiellończyka do małżeństwa, a kiedy w roku 1500 wypędził ją z powodu niemoralnego życia, wróciła do Neapolu.

Różne też rzeczy opowiadali współcześni o Bonie, i kiedy w sześć miesięcy po przybyciu do Polski porodziła córkę, drwinom, śmiechom, podejrzeniom nie było końca. Znane one są dostatecznie, a dosadne o nich daje pojęcie ów złośliwy żart o owocach wcześniej dojrzewających pod włoskiem niebem, bo kiedy król miał wyrazić zdziwienie ze zbyt wczesnego porodu, królowa odpowiedziała, że jak owoce u Włochów wcześniej dojrzewają, tak samo i kobiety wcześniej rodzą<sup>1)</sup>.

Chociaż wszystkie tego rodzaju złośliwe opowiadania, będziemy uważać tylko za grube żarty, to przecież musimy na jedno się zgodzić, że o moralności Włochów świadczyły one ogromnie ujemnie, i że od nich pod tym względem dodatniego wpływu nie można się było spodziewać. Nic dziwnego, że przeciw tego rodzaju innowacyom odzywały się pro-

testy, że było wielu przeciwników mody włoskiej na wzór owego Lupy Podlodowskiego z „Dworzanina“ i Gabryela Krasieńskiego. Dosadnie, choć może za ostro, scharakteryzował wlochomanię i to cośmy na niej zyskali Marcin Bielski w „Rozmowie dwu baranów“:

Póki naszy Polacy tych Włochów nieznali, Póty nieprzyjacielom dobrze odpierali:  
Ale dziś leda ślachcic, by się też zastawić,  
Musimy się do tych Włoch, widzieć świat,  
[wyprawić;  
Już się wrócił do domu, przywiódł dwa dzianety,  
Trzy tysiące czerwonych wypadło z kalety.  
Ale koń zwiesił głowę, chocia dzianet włoski,  
Przetwał go lichy rusak albo wałach polski.  
Przyjdzie się znowu ćwiczyć z naszymi kozaki,  
Bo nie zrówna ćwiczenie tu włoskie z Polaki.  
Naród to zniewieściały, bo w maszkarach chodzi,  
Ku rycerskiej potrzebie nam się nie przygodzi.  
Pierwejci tu tych Włochów nigdy nie bywało:  
Franca, piżmo, sałata z nimi to nastało.  
Owy pludry opuchłe, pończoszki, mostardy  
Niedawno to tu przyniósł włoski naród hardy.

Nie podobają się Bielskiemu ni piżmo ni sałata ni pończoszki ni mostardy. Ale doprawdy jak się miała sprawa w rzeczywistości? Czy czego innego nie pisał a inaczej nie robił? Znamy ludzi i sławnych, którzy zachwalali „domoroślność“, którzy drwinami i szyderstwem przyjmowali skromną ale zdrową kuchnię włoską, nie znoszącą przeładowania ni żadnych ostrych przypraw — ludzi, którzy wszelkimi siłami zwalczają ciastka, przeróżne myszki, żufeczki, papinki i cukrowe jedła, którzy wszelkie „saporí“ czyli przysmaki nazywają wręcz saporami, bo „chłop po nich

<sup>1)</sup> Nunziatura di Germania 1533—1559, IV, p. 287. „Quod Poloni graviter ferebant, quod pro ingentissima dote, quam fama erat ipsam ferre, attulerit copiosius magnos deauratos et cubilia picturata et non multa alia preciosa“.

Ἀλλὰ μείζων αἰτία τοῦ μίσους (ἦν) ὅτι ἔτεκε παιδίσκηρ ἔγω μῆνη μετὰ τὸ ἐλθεῖν εἰς Πολωνίαν καὶ ὅτι ἔλεγον αὐτὴν ἔγκλον γενέσθαι

ἔπο τινος πρεσβέως τοῦ βασιλέως, ὃν ἐπιμυε πρὸς τὸ ἀγειν αὐτὴν. Καὶ ὅτι ἐχλεύαζον αὐτὴν πανταγῶ μισοῦντες αὐτὴν, καὶ ὅτι ἐκείνη εἶπε τῷ βασιλεῖ δαυμάζοντι τὸ τέκεν αὐτὴν οὕτως ἐν βραχεῖ, ὡς τὰ ἀκροδοῦσα παρ' Ἰταλοῖς τάχιον πεποινησσαι, οὕτω καὶ τὰς γυναῖκας τάχιον τίτειν.

sapi ożarłszy się jako w barłogu kiernoż“, na kuchnię włoską gromy rzucali, bo jej zasadą było, że „człowiek nie na to żyje aby jeść, lecz aby pięknie jeść“, a przecież włoszczyzną się przejmowali? Może być, że lubując się w dostatniem jadle, nie zważali na to, czy podane im było na srebrze czy na glinianej misie, zachwalali nawet kapustę, byle obficie podaną i „cebrem“ piwa przelaną, a przecież tym ludziom, jeśli nie włoskie skromne potrawy, to ubranie, może najmniej praktyczne i najmniej mogące się podobać, przypadało do gustu. Mamy tu oczywiście, każdy domyślić się może, na myśli Reja i jemu podobnych<sup>1)</sup>. Nie znosił włoskiej kuchni, zdałoby się, że wszystko, co obce a szczególnie włoskie, musi być śmiesz-nem lub nawet ohyd-nem, a przecież ten szermierz swojskości ubiera się po włosku i jakkolwiek we włoskim stroju bynajmniej mu nie do twarzy, na potężne sarmackie ciało wdziewa haftowaną koszulę, wzorzystą tunikę, a czapka u niego na głowie „jak gwoździem przybita“. Czy Bielski pod tym względem nie naśladował Reja? Czy także i inni choć narzekali i szydzili z włoskich obyczajów nie naśladowali ich i w nich się nie kochali?

Rajem była Polska i kopalnią złota dla Włochów. O ileżby więcej pełną dłonią mogli ograbiać ją z tych niewielu bogactw, jakie posiadała, gdyby tak na tronie zasiadał władca jeszcze więcej im przychylny, na przykład jeden z książąt włoskich? Musieli się kupcy i bankierzy nad tem zastanawiać, a widząc jak magnaci polscy lgną do wszystkiego, co wło-

skie, spróbować szczęścia. Po ucieczce Henryka Walezego dość wielkie nawet miał szanse Alfons II, książę Ferrary, bo wielu z pośród senatorów było za jego kandydaturą. Książę to był dzielny, po czterdziestce, dobry podobno wódz, wykształcony w wojnach Karola V z Henrykiem II królem francuskim, w których walczył po stronie Henryka. Obiecywał on Polakom różne rzeczy, gdyby go wybrali, bo swoje posiadłości prawie że wcielić do Polski, znaczną ilość wojska pieszego dostarczać w razie wojny z Italią, dochody swe włoskie obracać na podniesienie dobrobytu w Polsce, krakowską szkołę zreformować i dostarczyć jej nowych profesorów, sprowadzić inżynierów i architektów, szczególnie do budowania twierdz i własnym kosztem ich utrzymywać, 50 młodzieńców polskich ze szlacheckich rodzin przyrzekał własnym kosztem kształcić w Ferrarze lub gdzie indziej w sztukach pięknych lub sztuce wojennej, w celu podniesienia handlu w Polsce stworzyć dla okrętów polskich porty. Znał pięć języków, między nimi i niemiecki, „jakkolwiek trudny dla Włocha“ podejmował się w krótkim czasie wyuczyć po polsku<sup>2)</sup>. Jakimby był panującym? Jakie korzyści wyniknęłyby dla Polski z tego panowania, nie można przesądzać — nie zdołali jednak stronnicy przeprowadzić jego kandydatury.

Po śmierci Stefana Batorego miał ochotę ubiegać się o tron Jagiellonów w. książę tokański i jemu możeby to poszło łatwiej jako, że ze sławnej rodziny Medyceuszów pochodził i najbogatsi i najznakomitsi Włosi, jacy się w Polsce znajdowali, byli

<sup>1)</sup> Por. Dr. Tadeusz Sinko: *Kuchnia Imci Pana Reja* („Czas“ 1906, nr. 10, 11).

<sup>2)</sup> Florencia, *Archivio di stato, Carte Stroziane* *ler. I*, nr. 330, k. 139 i n. „*Nomine illustrissimi Principis dni Alfonsi II Dei gratia Ferrariae, Mutinae, Regii et Carnutum Ducis etc ad inclytos regni Pol. ordines oratio in comitiis*

*Varschovien. ad eligendum regem in dictis habita a. 1575 die XIII mensis Novembris*“, *tudzież Archivio Mediceo*, nr. 4293, p. 143. „*Voti delli senatori fatti in questa elezione di Varsovia*“. Znana to zresztą sprawa i z innych źródeł nawet drukowanych jak *Kroniki Bielskiego, Pamiętników Orzelskiego etc.*

Toskańczykami. W sprawie kandydatury pisze do w. księcia architekt i inżynier bawiący na dworze Stefana Batorego Szymon Genga z Urbino. Przechodzi po kolei wszystkich kandydatów, z których każdemu ma coś do zarzucenia, w. księżę ma same „pro“, nic „contra“. Bogaty i potężny a przecież nie groźny swą potęgą dla miłującej swobodę szlachty, bo zbyt

szech, oprócz tego ten język włoski mając niejako u siebie w domu, mogliby uczynić rodzinnym, domowym (!), przypomniał wreszcie, że przecież, jeżeli mają coś dobrego w tych stronach, zaraz się chlubią, że z Włoch to otrzymali. Trzeba było pieniędzy na poparcie kandydatury — Genga w liście do sekretarza wielkiego księcia potrącał, że 10.000 skudów na po-

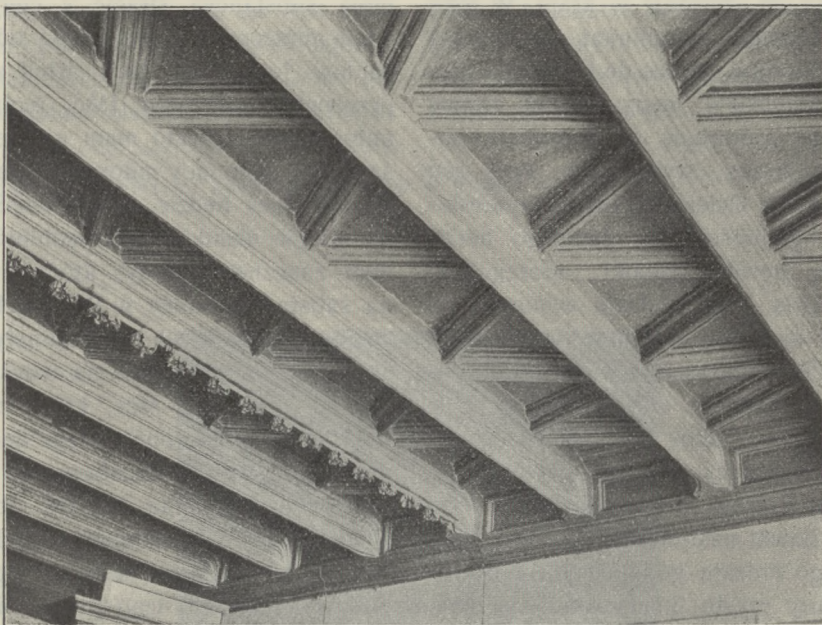


Fig. 28.

Pałac w domu Celarich (Rynek gł. l. 19).

odległa, pieniędzy ma dosyć swoich, nie potrzebuje ściągać z Polaków. Przedstawił on Polakom, że gdyby wielki księżę obrócił pieniądze swoje na podniesienie przemysłu w Polsce, puste do dziś obszary za sprawą Włochów szybko by się zaludniły, nieurodzajne szybko stały się urodzajnymi. Zwrócił też uwagę na inne wielkie korzyści, jakie przypadłyby im w udziale; udając się do Włoch na wyuczenie języka, udawaliby się tam jako do państwa swojego, a respekt mieliby w całych Wło-

czętek zupełnieby wystarczyły. Popierany był Genga również przez Montelupich i Soderinich — ale sprawa się rozbiła o obojętność w. księcia. Człowiek to był schorowany i nie chciał mu się kłopotać sprawami, w których tylko straty były pewnymi a wynik, Bóg wie jaki. Wnet zresztą, bo w niecały rok później w październiku 1587 r. zakończył życie <sup>1)</sup>.

Na tem kończymy uwagi o kulturze materialnej włoskiego Krakowa. Dodamy tylko, że w wieku XVII, wieku powolnego

<sup>1)</sup> Ciampi: Bibliographia I, p. 105 i n. 12.

upadku naszego miasta, z powodu przeniesienia stolicy do Warszawy, Włosi może w większej liczbie jeszcze doń przybywali, zawsze umiając gromadzić bogactwa. — A podobnie jak i dawniej po większej części nie są to ludzie o nieznanach nazwiskach, ale szlachta włoska, dzierżąca nieraz tytuły hrabiów lub margrabiów. Wielu też w Polsce dopiero nabywało tytuły, jakkolwiek ustawy nie dozwalały na ich używanie w kraju. W roku 1673 otrzymuje marchionat „*generosus Aurelius Corboli comes de Brunoriis, nobilis Urbinensis*“, kiedy indziej znowu „*generosus Antoninus de Antoninis nobilis Foriulianus*, wywodzący swój ród od hrabiów z Cylei. Każdy z wyniesionych do godności, do dawnego herbu otrzymuje pewne dodatki, szczególnie Białego Orła. Tego rodzaju wyniesień do godności baronów, hrabiów i margrabiów przez królów polskich w wieku XVII i następnym spotykamy dość wiele, a robią one wrażenie, jakby były przeznaczone tylko dla zagranicy, wobec ustawowej równości w Polsce „braci szlachty“<sup>1)</sup>. Kto wie czy nawet nasi monarchowie nie szafowali tego rodzaju godnościami z powodów natury czysto finansowej, nie uważali tego jako jednego ze źródeł swoich dochodów.

Dzieje niejednego z Włochów bogate są w romantyczne szczegóły i niespokojne życie, jak niespokojnymi były ówczesne czasy a jeszcze niespokojniejszym charakter włoski. Oto Sylwester Joanelli, mieszczanin krakowski, tu osiadły, tu ożeniony i tu wreszcie kończący swój żywot i pogrzebany, możny pan, zostawiający liczne majątności we Włoszech, Krakowie i Węgrzech, awanturował się na Węgrzech w służbie cesar-

skiej przeciw Turkom i Tekelemu, służy wozdom cesarskim nieraz gotówką i jest ich liwerantem, na czem zapewne robi świetne interesy, ale nieraz ponosi i straty. Uważa się za sługę i poddanego cesarza. „Declaruję iż będąc ia zawsze fidelissimus cesarzowi IMci Panu memu miłościwemu, co iest notum omnibus habitantibus in Ungaria, asz do ostatniego kresu mego życia y owszem wolałem raczy moią substancją stracić y cierpieć tak wiele persecutiey y utrapienia od rebellizantow Jego Ces. Mci, niżeli zgrzeszyć przeciwko cesarzowi JMci panu memu miłościwemu, przeto mam nadzieję iż cesarz JMc pan moy miłosciwy z łaski swojej panskiej będzie raczył mieć respekt na ubogie dziatki moje, osobliwie względem znaczney szkody, którą poniosłem na substancyi moiey w Węgrzech mianowicie strony złotych 5000 monety węgierskiej za zboże kupione na woyska z rozkazania Jego Ces. Mci, które zboże rebellizanci zabrali; oprócz tego dałem JMci panu graffowi Schaffembergerowi raz 800 złotych a drugi raz 1½, tyś. oboie rynskich, ażeby nie odstępował od Lewocze, iako patet ze dwuch kart od tegoż JMci podpisanych. Do tego przy moiey wierności, życzliwości y gotowości do usług cesarza JMci nigdy nie żałował pieniędzy, ale z chęcią zawsze anticipowałem summami znacznemi Ich Mciów Panów hetmanów y commendantów w miastach cesarza JMci, żeby byli constantes et fideles suae Cesareae Mti domino meo clementissimo...“<sup>2)</sup>

Możnymi byli Włosi w Krakowie a inwentarze w niewielkiej ilości po nich pozostałe wskazują nam na to, że byli zarazem ludźmi lubującymi się w dziełach

<sup>1)</sup> Por. prof. Dr. Stan. Krzyżanowski: Formularz tytułów margrabiiego i hrabiiego nadawanych przez króla polskiego. (Osobne odb.

ze Sprawozdań Ak. Um. z 18/11 1901, p. 3—5).

<sup>2)</sup> Inscription. Scabin. r. 1684, p. 1181—1186 Testament z r. 1684. 10/II.

sztuki. Spotykamy w nich bardzo wiele obrazów, nieraz może pierwszorzędnej wartości lub kopie sławnych mistrzów, różne obicia nowsze i stare i sprzęty artystycznie obrobione. W każdym z nich spotykamy bardzo wiele konterfektów i pana domu i pani i przodków i różnych polskich panów i królów. Podobnie wiele a może i więcej, stosownie do interesu dla sztuki, mieli i możni panowie polscy. Gdzie to wszystko przepadło, że do dziś tylko marne szczątki dotrwały? Pewnie zginęło wśród nieszczęść narodowych, o ile nie uległo zwyktemu niedbalstwu lub przesa-

dnej lęklivosti o zbawienie duszy właściciela. Bo oto nawet znany protektor cudzoziemczyzny włoskiej, fundator klasztoru na Bielanach, marszałek wielki koronny Mikołaj Wolski, na kilka dni przed śmiercią poleca domownikom „aby obrazy ad libidinem i do grzechu pobudzające, co ich jedno w zamku krzepickim się znajdzie, wszystkie spalić, a te, co na murze w mojej izdebce, gdzie sypiał i komnatce nago są namalowane, proszę was niech malarz, który to potrafi, sukienki jakiegokolwiek wymaluje a inhonestates niech pokryje...“<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Ludwik Zarewicz: Zakon Kamedułów w Polsce, p. 197.

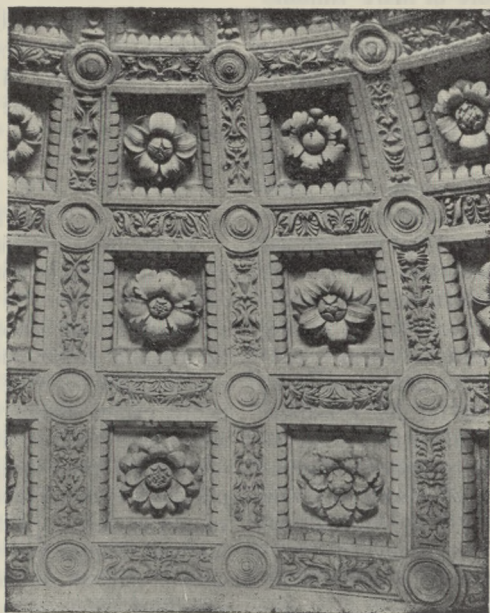




Fig. 29. Wnętrze kopuły kaplicy Zygmuntowskiej.

## DODATKI.

### I. DO STRONY 15—16.

a) O Janie Jakóbie de Caraglio wiedzieliśmy do ostatnich prawie czasów zaledwie tyle co Vasari w swych „Le vite dei pittori e degli scultori“ podał, a co znajdujemy streszczonym w „L'Abecedario pittorico“ (Napoli, 1733, p. 245), jako był „imitatore di Marc Antonio Raimondi in Roma intagliò con molta lode varie opere del Rossi, del Mazzola e di Tiziano: si diede poi all'intaglio da quel re (Zygmunt I) e ricava buona somma di danaro, il quale investi in diversi stabili nel Parmigiano, dove si fermò sino alla morte“.

Data jego urodzenia jest niepewna, jedni podają rok 1500 drudzy 1512. Chcąc tę sprawę wyświecić, należałoby przedsięwziąć studia archiwalne w Weronie. Również i data śmierci do ostatnich czasów była niewiadomą; odnieszono ją mylnie do r. 1570 i twierdzono, jakoby w tym czasie gdzieś w dobrach swoich w parmeńskim miał wśród bogactw zakończyć życie, tymczasem umarł on już na lat pięć przedtem i to w Krakowie, jak tego mamy najautentyczniejsze dowody. Na czemże przecież liczni autorzy włoscy, francuscy i niemieccy opierają swoją fałszywą wiadomość? Przypuszczam, że może data odnosi się do syna Ludwika, o którym już w parę lat po śmierci ojca dowiadujemy się jako o zmarłym.

Ponieważ osobistość Jakóba de Caraglio jest bardzo sławną i znaną w historii medalierstwa i przypisuje mu się znaczną ilość dzieł oznaczonych monogramem J. A. V. lub też  albo  a bliższe szczegóły o jego śmierci i stanie majątkowym prawie są nieznanne, przeto uważam za stosowne ogłosić

in extenso, co znalazłem w Archiwum aktów dawnych m. Krakowa. Zaznaczyć jednak muszę, że akty te znane były Żegocie Paulemu i p. Leonardowi Lepszemu (Por. Spraw. komisji hist. sztuki Akad. Um. t. 6, p. LXXXI).

1553, Garbary.

b) Jan Jakób de Caraglio kupuje od Jana Krokiera ogród z domem przy ulicy Czarnej koło kościoła N. M. P. na Piasku, między ogrodami Hektora de Wath i Stanisława Filosia za 600 złp.

Acta Cerdon. 355. p. 772.

1552, 29 kwietnia, Piotrków.

c) Joannes Jacobus Veronensis de familia nobili Caraliorum nobilis atque eques auratus nominatur.

...„cuius autem nobilitationis et aurati equitis insignia atque imagines damus ei leonem colore aureo, corona aurea conspicuum in rubentis campi spatio posterioribus pedibus insistentem; veteres autem eius familiae a maioribus acceptae imagines sunt hae: Phoenix purpurea pennas auro leniter conspersa, in campo coelestino truncis lignorum ardentibus innitens atque aureos solis radios intuens. Quibus quidem duplicibus imaginibus, hoc est veteribus et a nobis datis, clypeum coloris ferrei, qui supremum utriusque campi spatium medium amplectatur, addidimus, ex quo clypeo anterior aurati leonis pars corona aurea redimiti prominet; ab utroque autem clypei latere quaedam maiorum pennarum facies deorsum leviter vergentes luxurient, quemadmodum solers artificis manus hic singula apertius depinxit“ . . .

Metr. kor. 82, p. 22.



d) Iudicium necessitatis causa bannitum feria IV. post Diui Bartholomaei proxima (29/8 1565).

Ad instantiam et postulationem nobilis Hieronimi Mazza Veneti, regiae postae administratoris, suo et famati Pauli de Wath Hectoris, civis et mercatoris Crac., uti executorum testamenti olim nobilis D. Jacobi Caralis Veronensis S. M. R. gemmarum incisoris nomine, praesentibus... Ludovico Caralis defuncti testatoris filio legitimo ac haerede, atque Dna Catherina eiusdem Ludovici genitricae prae-fati vero demortui D. Jacobi coniuge relicta, apertum publiceque lectum est testamentum per memoratum olim D. Jacobum Caralis officio competenti de data feria II. ante divi Laurentii Mart. (6 sierpnia) a. 1565 oblatum... quod in acta iudiciaria de verbo ad verbum, prout sequitur, est relatum:

#### Testamentum Jacobi Caralis Veneti.

In nomine Domini Amen. Universis et singulis praesens publicum instrumentum visuris, lectoris pariter et auditoris notum sit, quomodo nobilis D. Jacobus Caralis Veronensis, Serenissimi principis et D. D. Sigismundi Augusti Dei gratia regis Poloniae etc. gemmarum incisor principalis, principaliter pro se ipso, licet eger corpore, animi tamen et rationis compos existens, considerans, omnem hominem sub hac lege in hunc mundum miserum nasci, ut necessario mori debeat, qua quidem morte nihil certius, hora vero illius, nihil prorsus incertius habetur, quare cupiens vitae suae extremum diem ordinatione testamentaria praevenire, animaeque suae, quae preciosior est universo auro, subvenire, ac de bonis suis a Deo Optimo Maximo sibi collatis et propriis laboribus partis, ordinationem debitam relinquere, omnibus melioribus, modo, via, iure, causa, stylo et forma, quibus melius de iure potuit et debuit, suum praesens testamentum nuncupatum seu ultimam suam voluntatem in hunc modum fecit et ordinavit.

Imprimis, animam suam Deo omnipotenti, creatori et redemptori suo D. nostro Ihesu Christo, in cuius gratia et misericordia plurimum confidit, commendat, et si ipsum in hac infirmitate decedere contigerit, extunc corpus suum in ecclesia Deiparae Virginis Mariae in Arena inter duo altaria ante chorum, vel in capella B. M. Virg. in eadem ecclesia sitis, sepeliendum vult et optat. Deinde recognovit, se infrascripta debita teneri et debere, videlicet nobili D. Joanni Baptistae Gardano de Viedano

Mantuanensi 180 fl. pecuniae in moneta numeri et monetae polonicalis; item Scipioni Italo sutori 50 vel circa flor. pecuniae similiter monetae; item D. Ioanni Mariae Italo lapididae 80 flor. numeri et monetae polonicalis. Quasquidem summas pecuniae D. testator, suis infrascriptis executoribus mandavit et commisit, ut praedictis creditoribus persolverent, vendita domo sua propria una cum horto, in qua habitat, excepto Ioanne Maria, cui tum primum 80 flor. pecuniae D. executores persolvent, postquam sepulchrum D. olim Bonaventurae Cardiani memorati S<sup>m</sup> D. regis Poloniae physici perfecerit. Quibus quidem D. executoribus infrascriptis D. testator committit, ut post suum obitum dictam domum suam una cum horto alicui personae pro summa, quanta poterint meliori, venderent, persolutis autem praedictis debitis, ex summa residua, quae supererit, Catharinae, filiae suae illegitimae pro dote 100 flor. pecuniae in moneta et pro expeditione seu emptione rerum necessariarum, dum alicui bono viro in matrimonium locabitur, 50 flor. pecuniae dat et legat. Dnae autem Catherinae uxori suae 300 flor. pecuniae in moneta ratione dotis seu dotalicii et omnem supellectilem domesticam domus, in qua habitat, dat et donat. Filio vero suo legitimo Ludovico omnes res ad corpus ipsius testatoris pertinentes, utpote vestes, arma, indusia et alia bona mobilia, hic Cracoviae existentia legat; eidem etiam filio Ludovico omnes lapides preciosos sive gemmas, qui erunt in quadam scutula oclusi et sigillati, dat et legat. Religioso P<sup>o</sup> viro Hyeronimo Senensi, monasterii s. Marci Cracoviae fratri, 10 thaleros donat et legat, ut in missis et aliis orationibus D. Deo pro salute animae suae oraret, illum obsecrat. Expeditis autem omnibus et singulis supra-scriptis debitis et legatis, si quid adhuc pecuniae, vendita domo et horto, super fuerit, residuam pecuniam praedicto Ludovico filio suo donavit et dedit. Exposuit etiam et dixit ipse testator, quod s. Mtas rex Poloniae D. suis clementissimus pro labore gemmarum et lapidum pretiosorum 400 flor. in moneta sibi tenetur, quos, dum per suos executores exacti fuerint, Ludovico filio suo dedit et legavit. Insuper ipse testator dixit, se habere medietatem domus in Verona in platea s. Pauli; quam medietatem domus una cum omnibus rebus mobilibus in eadem medietate domus existentibus, dat et legat nobili Elyzahethae, nepti suae, ex Margaretha Caralia sorore germana ipsius testatoris progenitae. Cui quidem nepti ipse te-

stator fecit et constituit tutorem, filium suum Ludovicum praedictum. Praeterea ipse testator dixit, se habere in agro Parmensi, in villa nominata Sancti Buseti, domum cum possessionibus, agris, vineis... Quae omnia legavit et donavit memorato Ludovico filio suo. Ut autem omnia et singula suprascripta suum debitum sortirentur effectum, praedictus D. Iacobus Carolis testator, omnibus melioribus, modo, via, iure, stylo et forma, quibus melius et efficacius de iure potuit et debuit, sui praesentis testamenti executores seu procuratores, famatum et nobilem D. Paulum von Wath Hector, ciuem et mercatorem Crac. absentem, et Hye-ronimum Mazza Venetum, regiae postae administratorem praesentem, ambos et quemlibet illorum in solidum fecit, constituit et ordinavit, ita tamen, quod non sit melior conditio primitus occupantis nec deterior subsequentis, sed quod unus illorum inceperit, alter eorum id prosequi, terminare et ad effectum perducere valeat et possit specialiter et cum effectu. Quos quidem executores ipse D. testator sub scrupulo conscientiae et damnatione animarum suarum obstrinxit, quatenus omnia et singula superius descripta, iuxta presentem voluntatem ipsius testatoris ixequantur et ad finem debitum perducerent... Super quibus omnibus et singulis premissis, dictus D. testator sibi a me notario publico infrascripto unum vel plura publicum seu publica petiit dari atque confici instrumentum et instrumenta. Acta sunt haec in suburbio Cracoviensi in platea nuncupata Czarna Wieś, in domo ipsius testatoris, retro ecclesiam sanctae Mariae in Arena sita, in stubella superiori, sub anno a Nativitate D. 1565 indictione octava, die vero sabbati quarta mensis Augusti, pontificatus sanctiss. in Christo patris et D. nostri D. Pii... papae IV, anno VI. Praesentibus ibidem famatis viris Mathia Koteczky pellione et Matheo Czerny sutore, ciuibus Crac., testibus ad premissa vocatis specialiter atque rogatis.

Et ego Petrus de Noua Ciuitate... notarius publicus... cum testibus suprascriptis praesens interfui, eoque omnia et singula praemissa hic fieri vidi et audivi...

Acta Cerdon. nr. 1149, 1562—1588, p. 654 i n.

1565, 15 listopada, Garbary.

e) Scipio de Grandis de Lecce... Catherinae coniugi suae... obligat flor. 600 pecuniae numeri polonicalis super omnibus bonis mobilibus et immobilibus cuius chyrographi tenor est talis.

In nome de idio et de la gloriosa Madona santa Maria et de tuta la corte caelestiade a id 15 di de Nouebrio la dominiga dapoi quella de San Martino, in Garbarae 1565.

Noto facio io Scipione de Grandi de Lecce ad presente abitante Garbari, come io volendo viver gristiana mente, come comenda la santa matre gloriosa, nel presente giorno io ho accettato per mia unica consorte et moglie la honesta Madona Catarina relicta del gia luan Iacobo Charaglio con tute le sue ragione dotallialei(s) de giure competenti, cosi in stato et rechiesto dal nobile signor Ludovico Charaglio suo figliuolo; a la quale mia consorte io agiongo (si come é la usanza del paese) fiorini Polachi numero seicento zoe 600 in ragion de grosis 30 per cadunno flurino, et questo facio in segno de amore... Io ho facto la presente nota de mia mano et mi ho soto scritto, il mio proprio sigillo apponendovi in fede presente a questo et consenciente il nobile predetto Sre Lodovico legitimo tutore in Italia de la signorina Isabeta sua cuggina et legitimo administrator de casa, quale di man propria a questo se soto scrivera contenta...

Io Scipione sopra scritto de man propria scrissi et son soto scritto et con il mio sigillo proprio ho ratificato.

Io Ludovicho Carralio, affermo quanto e sopra schrito.

Acta Cerdon. 1149, p. 737.

1573, Kazimierz.

f) Ad officium nostrum consulare comparentes personaliter famati Ioannes Warpeska, sartor et Thomas Bem, cives Cracovienses, testes ad optata et instantiam nobilis D. Andree Sharota senatus urbisque Crac. notarii, veluti ius abscessum ab honesta Regina, honestae olim Catherinae quondam Scipionis De Grandis de Lecce, sartoris Itali, uxoris legitimae, sorore germana, habentis ad omnia bona mobilia et immobilia, post obitum praetactae Catherinae Scipionowa derelicta, ubivis locorum consistentia et iure naturalis successione ad eandem Reginam devoluta, officiose vocati sub iuramento corporali singulatim et seorsim examinati... recognoverunt atque testificati sunt iuxta sui testimonii cedulam, per eos coram officio reproductam, polonice conscriptam et praesentibus illis lectam. Cuius tenor de verbo ad verbum talis est, ut infra sequitur:

Wiznawami, zesmi znali dobrze nieboszczika Jakuba Karalis Veronensem Włocha, ktori bil

incisor gemmarum olim S. R. Mtis, ktorí miał malzonkę słubną imieniem Katharzina, s którą w malzenstwie swiethem mieszkając mieli s sobą sina imieniem Lodwika. Ktori Jakub Karalis Włoch zmarł w roku 1565. Po them tha tho Katharzina wdowa pozostała przerzeczzonego Jakuba sła bila w malzenstwo świątne podług koszcziola krzesczyanskiego rzimskiego za nieiakiego Scipiona de Grandis de Lecze, sewcza Włocha, ktori tho Scipio thei tho Katharzynie, malzoncze swiei, przy sliubie dwieszczie zlotich monethi i liczbi polskieji, kazdi zlothi po 30 gr. licząc wianował za wiano. Po them then Lodwig przerzeczoni sin Jakuba wissei mianowanego i Katharzini zoni jego ode dwu lath po smierczy oicza swego w kilku liath zmarł. A then Scipio Włoch malzonek thei tho Katharzini w ten przimerek przesli, roku przelatego tez zmarł. Pothem tha tho Katharzina malzonka przerzeczzonego Scipiona Włocha a mathka wissei mianowanego Lodwika, po smierczy tego Scipiona malzonka swego w thidzien albo malo czo więczei w tenze przimerek przesli thu w Krakowie zmarła. Tho wszistko thak iesth a nie inaczei i to pod przysięgą naszą zeznawami.

Consul. Casimir. 762, p. 973—974.

## 2. DO STRONY 18.

1570, 2 stycznia, Kraków.

Coram officio consul. Cracoviensi Georgius Grossman, civis Osviecimensis recognovit, se vero, iusto haereditarioque donationis titulo donasse... medietatem omnium sortium suarum tam in montibus salinariis, inter bona villarum Rabka ex una et Slona ex altera partibus, quam etiam in metallicis, ubi alias locorum consistentibus, per ipsum nunc habitis et deinceps habendis, super quos montes ipse cum caeteris suis sociis eorundem montium cultoribus habent consensum S. R. Mtis Poloniae, iuxta literas suae S. R. Mtis de data Grodnae, die 19. VI. 1568 et iuxta alias literas S. R. Mtis de data Lublini die 21. VI. 1569, quod videlicet ipsis sit liberum in iisdem montibus culturam exercere et commodum suum atque fructum exinde querere, nobili dno Bartholomeo Orfalle mercatori Veronensi, idque pro ipsius erga se beneficiis praestitis, quodque ipsi sit auxiliatus ad exercendam culturam eorundem montium, cum omni eodem iure, dominio... quodcumque sibi competeat etc.

Consul. Crac. 1577—1575, p. 200.

## 3. DO STRONY 19.

1563, 18 czerwca, Wilno.

Libertates quaedam Antonio et Hieronymo Angiolis civibus Venetis ad viginti annorum spatium concessae.

Sigismundus Augustus etc. Significamus etc., quod cum intelligeremus, officii nostri esse, artes quaslibet ad hominum usum inventas et institutas praemiis atque favoribus omnis generis propositis in regno dominiisque nostris excitare, cumque commendaretur nobis a plerisque consiliariis nostris studium et industria famatorum Antonii et Hieronymi Angiolorum, civium Venetorum, qui se stannum regionum nostrarum molle et impurum, durare atque a sordibus naturalibus perpurigare, illudque cum omnibus reliquis metallis novo quodam modo inaurare et inargentare, vasaque ex eo et ex vitro ac ex argilla diversorum generum fabricare, sigma denique ita purum atque odoratum ex arte conficere posse, in regno nostro prae se ferunt, ut haec omnia ab excellentia operum Italicorum nihil differre videantur, faciendum nobis existimavimus, ut praedictos Antonium et Hieronymum Angiolos artemque hanc eorum gratia nostra libertatibusque ei propositis, non solum in ipsis illis, sed etiam in eorum posteris, quantum maxime possemus, foveamus. Itaque primum quidem permittimus facultatemque damus praesentibus litteris nostris praefatis Antonio et Hieronymo Angiolis eorumque posteris legitimis, dictam ipsorum artem, dictaque omnia opera in regno et dominiis nostris omnibus libere exercere, sic quidem, ut ad decursum usque annorum 20 nemo praeter ipsos ac haeredes ipsorum, eosve, qui aut ab ipsis facultatem nominatim impetrarint, aut qui ad opus admissi per ipsos fuerint, ausit publice vel privatim opera similia intra regnum ditio-nesque nostras facere aut vasa eiusmodi fabricare aut fabricari iubere, sub paena 10.000 ducatorum hungaricalium; deinde intra totum id tempus eos ipsos eorumque posteris ab omni quorumlibet magistratum, dignitatorum, officialium, iudicum, regni nostri potestate et iurisdictione eximimus, ita, ut ne(s) se apud quemcunque magistratum aut iudicem alium praeter nos ipsos tribunalque nostrum sistere in causis civilibus omnibus necesse habeant; postremo autem liberos et immunes facimus, cum omni ipsorum posteritate, ad exitum usque temporis supradicti ab omnibus tributis, vectigalibus et oneribus quibusvis in regno nostro institutis vel instituendis. Quae quidem omnia

praesentibus litteris, omnibus, quorum interest denuntiantes, mandamus, ut... privilegium praerogativamque hanc a nobis concessam... conservent etc.

Metr. kor. nr. 96, p. 134.

#### 4. DO STRONY 20.

1582, 29 listopada, Warszawa.

Litterae super conficienda fictilia Antonio Destesi Italo, civi Cracoviensi concessae.

Stephanus etc. Significamus etc., quod pro eo studio, quo ad propaganda commoda et ornamenta subditorum regnique nostri ferimur, dignum etiam esse existimamus, ut honesta quaeque artificia favore nostro prosequamur, atque in dominiorum nostrorum civitatibus, ut excolantur, illa promoveamus. Cum igitur famatus Anthonius Destesi, Italus, natione Venetus, civis Cracoviensis, nobis exposuisset, habere illum in animo, artem magiolicam, hoc est artem conficiendi fictilia, puta amphoras, paropsides, orbes et id genus vasa, qua in Italia, Constantinopoli aliisque extraneis locis utuntur, in regno quoque nostro instituendam eiusque rei causa homines et artifices idoneos ac peritos ex Italia aliisque regionibus propriis sumptibus ac impensis adducere constituisse, atque ut eo tutius liberiusque hanc artem exercere valeat, ipsi de libertate aliqua ut prospiceremus, nobis supplicasset, facile adducti sumus, ut institutum hoc eius approbaremus auctoritate nostra et huiusce illius supplicationis eo nomine ad nos factae, in re potissimum tam iusta et honesta rationem condignam habentes, damus ipsi concedimusque libertatem hanc praesentibus litteris nostris, ut scilicet eam ipsam artem magiolicam ubique locorum tam in regno quam etiam Magno Ducatu Lithuaniae, Cracoviae vel quibusvis civitatibus, ubicumque voluerit, ipse tantum successoresque illius, nec praeter ipsum alius quispiam cuiuscunque status ac conditionis fuerit, per spatium triginta annorum a data praesentium computando, hoc est ad annum Domini 1612 proxime venturum absque ullo cuiusquam impedimento instituere ac exercere, hoc est conficere vasa fictilia, paropsides, amphoras, orbes, aliaque similia eius generis, qualia in Italia et Constantinopoli confici et adhuc importare consueverunt, eaque licebit ipsi ubique locorum vendere ac distrahere, prout melius utiliusque visum fuerit, praeterea et artifices hominesque eius artis gnaros ubivis locorum conquirere et

huc in regnum accersere. Qua quidem libertate per nos praesentibus concessa, hic ipse Anthonius Destesi una cum suis successoribus, ad suprascripti temporis spatium gaudebit, frueturque absque ullo cuiusquam impedimento, neque cuiquam alteri cuiusvis conditionis homini, tam in regno quam etiam M. D. Lithuania licebit eandem artem praeter hunc ipsum Anthonium Destesi exercere eiusmodique fictilia vasa intra praescriptum tempus conficere, sub paena 10.000 fl. per 30 gr. comput., cuius dimidia pars thesauro et fisco nostro, dimidia vero parti, hoc est praenominato A. Destesi eiusque successoribus cedet, quam reponere et exsolvere quilibet toties tenebitur, quoties eius nomine ad quodcumque iudicium regni, ab eodem iudicio non recedendo, citatus fuerit; in qua quidem supra expressa libertate, liberaliter per nos concessa, eundem Antonium Destesi eiusque successores nos Srmique successores nostri firmiter et inviolabiliter conservaturi sumus. In quorum omnium fidem etc.

Metr. kor. nr. 129, p. 229.

#### 5. DO STRONY 26—27.

Klejnoty wymienione przeznaczone były dla Dymitra cara moskiewskiego, który granice państwa swojego otwierał na oścież dla kupców obcych, jak o tem świadczy poniższy przywilej:

In consessum officii consularis Cracoviensis veniens personaliter nobilis ac famatus Ambrosius Cellari, negociator Mediolanensis, suo atque illustris et magnifici D. D. Nicolai Wolski de Podhaice regni Poloniae marschalci etc. necnon nobilium ac famatorum Philippi Holban et Iacobi Bechler, negotiatorum Auspurgensium, nomine agens, obtulit litteras infrascriptas, sanas, salvas et omni suspicione carentes, sigillo Magni Ducatus Moscorum communitas et manu propria illorum imperatoris subscriptas..., quarum tenor sequitur estque talis:

My naiasnieyszy y niezwyżięzony Monarcha Dymitr z łaski Bozey cessarz y W. Ks. wsztikiey Rusi, także wsitkich tatarskich krolestw y innych wielu panstw monarchiey moskiewskiey podległych pan y krol. Wiadomo czyniemy tym listem naszym wsztikim wobecz y kazdemu z ossobna komuby o tym wiedzieć przynależało, iżechmy dali moc zupełną urodzonemu Janowi Buczynskiemu, sekretarzowi naszemu, z kupcy w koronie Polskiesy wszelaniego narodu imieniem naszym postanowienie uczynić, aby do panstw naszych, mianowicie

do Stołecznego miasta naszego Moskwy z kupiami, które nam potrzebne tenże Jan Buczynski będzie rozumiął przyjeżdżali, a my takowe postanowienie, z niemi przezeń uczynione, nie tylko we wszystkim przyjąć obiecujemy, ale też tymże kupcom, którzyby sam za tym listem naszym przyechali, nagrodę przystołą uczyniwszy, towary wszystkie z skarbu naszego zaraz zapłacić rozkazujemy, którem też listh na wolne y bezpieczne wszędy w państwach naszych przepuszczenie ich y przeprowadzenie z Cancellariey naszej językiem słowieyskim wydać rozkazaliśmy a potem na wolne odesćce takowyż dac obiecujemy... Dan na Moskwi mieście naszym krolującym dnia 16 mensis Novembris 1605 r. Demetrius Imperator.

Consul. Crac. 1602—1607, p. 937—938.

## 6. DO STRONY 42.

1558, 18 października, Warszawa.

Ordinatio postae Cracovia Venetias et super eandem generosus Prosper Prouana praeficitur.

Sigismundus Augustus etc. Significamus etc., quod nos nostrae et subditorum nostrorum commoditati consulere volentes, quo et nos et ipsi commodius tam litteras in Italiam transmittere quam alia negocia ibidem disponere possemus, postam, ut vocant, seu equos dispositos Cracovia Venetias habere, eamque continuis temporibus annis et diebus singulis tenere, instituimus. Cui quidem postae, ut eo diligentius accuratiusque gubernetur, generosum Prosperum Provanam, agentem Cracoviae nostrum, cuius nobis virtus et dexteritas est perspecta, praefecimus, praefecimusque litteris hisce nostris ac pro gubernatore et agente seu curatore eiusdem haberi agnoscique ab omnibus volumus, dantes illi plenam et omnimodam potestatem, postam eiusmodi ac cursores cum equis regendi, gubernandi et alia omnia, quae ad gubernatorem, agentem et curatorem postae pertinent, faciendi et exequendi. Nos vero sumptuum omnem tam in cursores quam equos ac alia, ad id necessaria, una cum domo libera et commoda aliisque ad id necessariis suppeditare debemus. Ipse vero Prosperus Prowana salaria, a litteris provenientia, in scrinium asservere atque ad fiscum nostrum inferre, rationemque exactam de perceptis et expensis facere tenebitur. Ut autem eiusmodi negocia eo facilius curare et disponere possit, domum, quam Cracoviae conductorus eius rei gratia est, ab excipiendis hospicio hominibus tam no-

stratibus quam peregrinis ac caeteris omnibus oneribus liberam et immunem esse omnino volumus. Quod omnibus subditis nostris, in regno nostro et praesertim in civitate Cracoviensi existentibus, tum et regni et curiae marsalcis denunciamus, mandantes, ut ordinationem hanc nostram in omnibus ratam et firmam observent, neque eam ulla in parte violare audeant pro gratia nostra. In cuius rei fidem etc.

Metr. kor. 91, p. 402—403.

## 7. DO STRONY 43.

Informatio Rogerii de Taxis de postis Polonicis, nuper Venetiis institutis. Exemplum privilegii Caroli V, Rogerio de Taxis concessi.

Sacrae Caesareae Maiestati, domino nostro clementissimo, valde conquestus est Rogerius de Taxis, caesarearum postarum magister Venetiis, quod ministri S. R. Poloniae Venetiis instituerint postam quandam ordinariam, per quam literae et negotia S. S. Regiae per Carinthiam Viennam, et inde ulterius Cracoviam expediantur, putatque idem Rogerius, sibi ea in re summam iniuriam fieri, quandoquidem habeat privilegium a divo imperatore Carolo Quinto felicissimae memoriae, quo cautum sit, ut ipse Rogerius possit postas et veredarios ordinare et constituere non solum in civitate Venetiarum, verum etiam in omnibus aliis locis et terris domini Veneti. Ad haec dicit, talem ordinariam postam eo modo, quo instituta est a secretario Prospero, non posse continuari sine magnis impensis, reductis enim necessariis sumptibus ad calculum, comperietur, in singulos annos duobus millibus scutorum ad intertenendam eam opus fore, neque tamen hac ratione rebus Srmi D. regis Poloniae consultum erit, posset enim evenire, quod biduo aut triduo, postquam posta ordinaria Cracoviam versus discessisset, necessitas aliqua repentina emergeret aliam postam submittendi, hinc haud dubie opus foret, expeditionem illam sex aut octo dies differri, usque dum ordinaria a Cracovia Venetias pervenisset, unde postmodum negotia Serenitatis suae Regie haud dubie detrimentum caperent. Caeterum ipse Rogerius offert se... in hac re operam suam praestitutum, dimidia dumtaxat parte sumptuum longe utilius, ac diligentius servitutum. Nam e Venetijs disponet postas Tridentum, quotcumque opus fuerit, quoniam ibi ad praesens nullae sunt, a Tridentis vero Viennam usque habentur postae ordinariae, iam antea

dispositae. Quotiescumque ergo necessitas postulaverit, poterunt litterae et negotia S. D. regis Poloniae per istas postas expediri, dummodo Viennae sit, qui ea recipiat et ulterius in Poloniam remittat. Idque S. illi Regiae multis in rebus prodesse poterit. Porro scribit idem Rogerius de Taxis in eodem negotio Serenitatis suae secretario Prospero Provana juxta opinionem agentis regii, qui est Venetiis, quia dicto agenti hoc ipsius Rogerii institutum valde probatur, liceat venatur, eundem secretarium vehementer repugnatum, propter privatum commodum, quod una cum fratre venatur. Itaque non abs re foret, quod S. rex Poloniae eas literas Rogerii inspiceret, videlicet enim Rogerium verum dicere et procurare commodum et utilitatem dicti S. D. Regis Poloniae.

Carolus etc. Recognoscimus et notum facimus tenore praesentium universis. Cum alias fidei nobis dilecto Rogerio de Taxis officium cursorum nostrorum publicorum (praefecti) in civitate Venetiarum, ab egregio nobis dilecto Francisco de Taxis, vigore privilegiorum ipsi concessorum, eidem Rogerio datum et concessum confirmaverimus, prout litterae nostrae confirmationis desuper, expeditae, datae in civitate nostra Ratisponae, die vigesimo, mensis Julii, anni minoris numeri... contineant, quod nos dignis causis, animum nostrum ad id moventibus, praedictam concessionem et confirmationem nostram innovantes, in hunc modum ampliavimus, prout tenore praesentium ex certa scientia nostra innovamus et ampliamus, dantes eidem Rogerio amplam et liberam potestatem, quaedum in civitate Venetiarum, ut ipsi pro commoditate itinerum et exigentia rerum nostrarum magis oportunitate videbitur, alias veredariorum nostrorum, seu postarum servos et officiales disponere et ordinare, et hi, qui per eum sic ordinati fuerint, idem officium in negotiis et rebus obsequium nostrum concernentibus, libere exercere possint ac valeant absque omni impedimento et contradictione. Illic enim praeterea ducem, senatum et dominium Venetum eorumque officiales et ministros benigne hortantes, officialibus autem et ministris ac subditis nostris et imperii, tam in eodem dominio, quam alibi in Italia et reliquis regnis et terris nostris haereditariis praesentibus et futuris ubique existentibus, districte praecipimus mandamus, quatenus dictum Rogerium de Taxis, et per eum deputatos praefati officium postarum usu et exercitio tam in civitate Venetiarum, quam aliis locis, eorum

dominio subiectis, libere uti et frui sinant, ac in eo manuteneant et defendant manutenerique et defendi faciant, per quos decet et has nostras innovationis, extensionis seu ampliacionis litteras firmiter observent et observari faciant, nec eis quovis modo contraveniunt aut contravenire permittant, quatenus praedictus illustris dux et dominium Venetium rem nobis gratam facere, subditi vero nostri et imperii poenas, in praedicta confirmatione nostra contentas, incurere formident. Harum testimonio litterarum manu nostra subscriptarum et sigilli nostri, appensione munitarum. Datum in civitate nostra imperiali Augusta Vindelicorum die 8 mensis Februarii, anno D. 1548. Imperii nostri XXVIII. et regnor. nostrorum vigesimo tertio.

Bibl. M. X. X. Czart. nr. 241, p. 122.

#### 8. DO STRONY 44—45.

1562, 11 lipca, Wilno.

Constitutio postae cursusque publici.

Sigismundus Augustus etc. Significamus etc., quia nos commendatam habentes virtutem et fidem nobilis Christophori de Thassis, praefecti postarum Caesareae Mtis, existimavimus, fore rebus nostris commodum et opportunum, si eum postae nostrae, cursuique nostro publico praeficeremus, quemadmodum sane per praesentes praeficimus ac ei ipsi hoc munus praefecti postae nostrae deferimus. Quod quidem munus iuxta has condiciones gerere debet. Inprimis volumus, ut dictus praefectus postae sumptu suo habeat certos cursores et equos ad deferendas Cracovia Venetias ultro citroque litteras et alias res a nobis commissas, ita, ut assidue Cracovia Venetias et Venetiis Cracoviam intra continuos decem dies commeari possit idque etiam hac ratione, ut singulis diebus Dominicis vel Solis mane cursor unus egrediatur Cracovia, idemque Viennam die Mercurii ad summum meridie ipso perveniat et illius subsequenti deinde die Jovis excedat ac Venetiis die Martis adsit; contraque item Venetiis debet alius cursor singulis diebus Solis mane exire et Viennam die Veneris pervenire, Vienna autem die Saturni ita proficisci, ut Cracoviae ad diem Martis omnino adesse possit. Atque haec quidem posta nostra Italia in regno nostro nominetur. Inde vero alter item cursorum ordo per dictum postae praefectum institui debet, qui nobis quidem in Lithuania commorantibus loco cubiculariorum

ordinarie litteras resque nostras ad nos in Lithuaniam perferat, sic quidem, ut die postero, quam ab Italicis cursoribus Venetiis Cracoviam perventum fuerit, hoc autem est die ipso Mercurii, singulis hebdomadis debeat Cracovia in Lithuaniam cursor unus iter ingredi, Vilnamque die septimo, quae erit dies Martis pervenire meridie ipso vel circiter, si nihil urgentioris negotii extraordinarie emerit. Alioqui enim, si quid eiusmodi extraordinarie ingruerit, in quo celeriore cursoris opera opus esse videatur, volumus cursores eiusmodi, qui erunt loco cubiculariorum, Cracovia egressos, Vilnae quinto die adesse, vicissimque Vilna egressos die item quinto Cracoviae adesse, sub poena 10 flor. aut quavis alia, arbitrio praefecti postae vel eius, quem suo loco Cracoviae constituerit, toties quoties contra factum fuerit, irroganda. Haec autem rursus posta nostra Lithuanica per regnum nostrum nominetur, atque haec est ratio universa, quam in cursu ipso totius postae instituendo teneri a praefecto diligenter observarique omnino volumus. Caeterum, quod superius in ratione postae nostrae Italicae exponenda de Vienna diximus, id quidem ad eum plane modum intelligi volumus, si tunc in ea urbe Caesarem ipsam Mtem agere commorarique contigerit, illa enim inde absente alibique commorante, volumus, ut praefectus postae nostrae perficiat, ut cursores ipsi per ea loca iter faciant, in quibus eo tempore Caes. Mtem esse agereque contigerit. Quo quidem in loco et in omnibus aliis externis dominiis nec imperio nostro subiectis, volumus, ut cursus iste publicus per nos ad eum modum institutus, dicatur semper et nominetur, posta Poloniae, cursores autem ipsi cursum hunc suum ad diversitatem eorum locorum institutum, in quibus Caesarea Mtas tum commorata fuerit, moderari debebunt pro ratione alterioris aut propinquioris distantiae ab urbe Viennensi. In omni autem cursu suo cavere debebunt, ne quid mercium aut rerum eiusmodi secum deferant, quae theloneis aut vectigalibus ullis subiaceant, in nostrum aut Caes. ipsius Mtis et domini Venetorum praeiudicium ullum, sed ea duntaxat deferant, quae in usum nostrum Venetiis quidem per Jacobum et Bernardum Fogliolos, agentes nostros vel ipsorum procuratores, et ad ministros Viennae aut alioqui in aula Caes. ipsius Mtis, per oratores nostros, hic autem in regno per cancellarium et vicecancellarium, per secretarium item maiorem et secretarium Italicarum

expeditionum tradita iis ad perferendum et assignata fuerint. A quibus quidem rebus et litteris per eorum quemlibet, quos modo nominavimus, datis et assignatis, nullum pretium praefectus ipse postae aut ipsius ministri exigere a quocunque debebunt, sed eas gratis et absque ullo pretio eo perferre erunt obligati, quo missae aut inscriptae fuerint. Ac omnino quicquid litterarum aut munimentorum aut alioqui eiusmodi rerum, quae quidem equo commode deferri possent, alicuius missum aut inscriptum fuerit, tam ad nos ipsos, quam ad oratores et agentes nostros externos, cancellarium denique et vicecancellarium secretariosque ipsos, maiorem et eum, qui dicitur Italicarum expeditionum, sive id Roma, ex Regno Neapolis, sive ex Hispaniis sive adeo undecunque missum, sigilloque aut nostro aut etiam oratorum, internuntiorum, agentium, officialium denique nostrorum praedictorum ob signatum fuerit, id omne gratis et absque pretio ferre portareque debebunt. Quicquid autem attulerint, id in manus tantum cancellarii sive procancellarii regni nostri, in absentia autem eorum ab aula nostra, in manus secretarii tantum maioris dare et assignare debebunt. Caeteros omnes, sine ulla exceptione homines, ad ordinariam litterarum rerumque omnium solutionem, quas unquam postae nostrae traderint perferendas, adstrictos esse et obligatos volumus, hoc modo videlicet, ut ab una uncia Cracovia Viennam perlata gr. 3, Viennae Venetias alii 3 gr. solvantur et numerentur et econtra. Quod quidem emolumentum genus una cum omnibus, quae ex eiusmodi portorio sine iniuria percipi possunt, praefecto ipsi postae tribuimus et assignamus. Praeterea autem nostro nomine, primum quidem facultatem ei concedimus tot equos in Regno nostro pecunia sua emendi et comparandi extraque ditioes nostras libere et sine theloneo educendi, quotquot ad praedictae postae usum et necessitatem opus unquam habuerit. Deinde autem stipendium illi constituimus singulis annis, ratione quidem Italicae postae, quam in Cracovia Venetias usque, secundum praescriptam a nobis rationem institutam habere debet, taler. 1200 ex theloneis nostris Cracovien. percipiendos. Pro iis autem sumptibus, quos in postam Lithuanicam facturus est, taleros 300 annuos ac praeterea per Poloniam equos, quos vocant podvodarum, in superque pecuniam ex thesauro nostro Lithuanico ad solvendam de more in ducatu

Lithuaniae operam equorum mercenariorum; summam autem pecuniae praedictae 1500 taler. in unversum in aequas trimestres pensiones distributam esse volumus, sic, ut singulis quartalibus anni pro Italica quidem Venetias usque constituta posta, 300 taleros, pro Lithuanica autem tal. 75 ex theloneis nostris Cracoviensibus percipiat ad id usque tempus, dum nos videlicet ipsius opera aut in utraque aut in alterutra saltem posta uti contigerit. Quod si unquam aut Italicam postam nullis emergentibus negotiis nostris, sustulerimus aut pro Lithuanica cubiculariorum nostrorum opera uti maluerimus, tum quidem aut ab illius totius temporis aut ab illius tantum quartalis anni pensione persolvenda liberi erimus, quo postae opera usi non fuerimus. Quamobrem nobili Nicolao Koszlia theloneorum nostrorum per maiorem et minorem Poloniam praefecto ac pro tempore existenti, eorumque vicesgerenti denunciamus et mandamus, ut ei praefecto postae nobili Christophero de Thassis ipsius procuratoribus summam praefatam ex theloneis Cracovien. singulis quartalibus anni secundum praedictam rationem tradat et numeret annis singulis, incipiendo ab hoc proxime futuro s. Crucis quartali percipiendam, quam nos quidem summam, visa quietatione ipsius praefecti postae in rationibus suscepturi sumus. In cuius rei testimonium etc.

Metr. kor. nr. 96, p. 32–34.

9. DO STRONY 46.

1564, 9 stycznia, Warszawa.

Petrus Maffon praeficitur postae.  
(Tekst zupełnie taki sam jak poprzednio).

10. DO STRONY 46.

1568, 18 listopada, Warszawa.

Administratio Postae Sebastiani de Monte Lupi.

Sigismundus Augustus etc. Significamus etc., quod nos perspicentes in eo veredarum curriculum (postam vulgo vocant), quod iam ante aliquos annos magno labore et non mediocri sumptu, nostrae Reipublicae utilitatis causa, Viennam et inde ad alias nationes instituimus, multa impedimenta et negligentias, ab iis, quibus haec cura a nobis mandata fuerat committi, cum veredarii ipsi intra suum definitum tempus, cursus destinatos non absolverent nec ultra Viennam suos dispositos equos haberent, sed alienis, mendicato quesitis, suum munus

utcumque obirent, unde plerumque eveniebat nostra et Reipublicae negotia, quae veredae ipsi faciebant vel turpiter negligi vel cum summo earum damno ammitti, et nihilominus stipendium sive mercedem illam, quam cum magistro veredarum facti sumus dependi oportuit, nullo opere, pretio bene collocato. Nolentes idcirco amplius talibus incommodis nos et res nostras afflictari, cum eius incommodi vitandi opportuna se nobis offerret occasio, nimirum Sebastianus Montelupi, nobilis Florentinus, mercator et servitor noster, alias in multis rebus et obsequiis ex fide atque industria sua nobis ad prime commendatus, cupiens nos a prioribus molestiis levare, onus hoc veredarum vel postarum gubernandarum ac opera et sumptu suo sustinendarum in se suscepit, ita videlicet, quod ipse Sebastianus de Cracovia usque Venetias alere debet sufficientes, quotquot necessarii fuerint, equos per loca opportuna dispositos, ad conficiendum expeditissime quodvis veredae iter, ita, quod intra dies decem a Cracovia Venetias decurrere et inde totidem diebus recurrere possit, demum ad aulam nostram quamdiu in regno nostro subsistemus, singulis septimanis, si vero in Lithuania degemus, tertia quaque septimana unam veredam seu postam ad nos mittet, per quam litterae et res omnes necessariae ultro citroque commeari et transmitti possint; et hi omnes tabellarii seu veredarii nomen insigniaque nostra, qua ibunt, deferent et servitorum ac subditorum nostrorum nomine censebuntur. Ipse vero eorum magister, Sebastianus Montelupi, hoc veredarum seu postarum munus ad decursum quinque annorum sese immediate sequentium, incipiendo a prima die Februarii in anno proxime venturo, videlicet millésimo quingentesimo sexagesimo nono sustinebit, ad quod munus et officium suum, hoc, quo supra descriptum est modo, obeundum et gubernandum (sumptibus eius tolerandum, ipse Sebastianus Montelupi mille<sup>1)</sup>) quingentos tal. a nobis ex theloneo nostro Cracovien. de manibus praefecti eiusdem thelonei singulis annis capiet, dimidiam partem nimirum 750 tal. ab initio initi sui officii hoc est prima die Februarii, aliam vero medietatem ad primam diem Augusti in eodem anno, et sic de anno in annum ad decursum usque quinquennii memorati, quo decurso licebit tandem nobis cum eo aut quopiam alio prout necessitas et occasio

<sup>1)</sup> Wyrazów objętych nawiasem brak w rękopisie, widocznie kopista cały wiersz w skutek nieuwagi pomiął.



rerum negotiorumque nostrorum postulabit hac de re in reliquum tempus transigere. Quod iam omnibus in universum denunciamus, ut praedictum Seb. Montelupi pro vero et indubitato nostro postarum magistro agnoscant et securitatem atque fidem sibi debitam in eo magistratu praestent, generoso vero Stanislao Splawski, castellano Miedzirzecensi ac Ostrzeszoviensi, capitaneo praesenti ac alio cuivis pro tempore existenti, theloneorum nostrorum Cracoviensium arendatori ac praefecto, mandamus, ut pecuniam memoratam stipendii nomine huius modi postarum ipsi Sebastiano assignati eo, quo supra descriptum est, modo et tempore persolvant etc.

Metr. kor. nr. 101, p. 212—213.

## II. DO STRONY 47.

1569, 22 czerwca, Lublin.

Equorum dispositorum, quam postam vocant, praefectura data Montelupio.

Druk. Chomentowski: Akta podkancl. I, p. 106.

## 12. DO STRONY 50.

1583, 29 stycznia, Niepołomice.

Postae Sebastiano Monte Lupi concessio.

Stephanus etc. Significamus etc., quod nos perspicentes veredam seu cursum publicum (postam vulgo vocant), ab excessu D. Sigismundi Augusti intermissum, in rem nostram et tam nostrorum quam aliorum hominum instituendum esse nobis, denuo concessimus Sebastiano Montelupi et Valerio nepoti eius, nobilibus Florentinis, servitoribus nostris, quorum in eodem munere fidem, industriam et diligentiam singularem superiori principi exhibitam, commendatam habemus, ut onus hoc cursus publici vel postarum gubernandarum ac opera et sumptu suo sustinendarum in se susciperent; et susciperunt quidem illi munus hoc et officium iis conditionibus, cupientes nos prioribus molestiis levari, quod Sebastianus Montelupi et Valerius nepos ipsius de Cracovia usque Venetias alere debet sufficientes, quotquot necessarii fuerint, equos per loca oportuna dispositos, ad conficiendum expeditissime quodvis veredae iter, ita, quod tabellarii a Cracovia Venetias et Venetiis Cracoviam prorsum et retrorsum intra 15 dies currere et recurrere possint; quod, si quam Cracoviae alibi cum aula nostra subsisteremus, debebunt litteras et res omnes necessarias Varsoviam sumptibus iti-

dem suis quam citissime transmittere. Debent etiam praefati veredarum praefecti ita institutionem eius cursus publici moderari, ut singulis mensibus bis tabellarii Cracovia Venetias et Venetiis Cracoviam eant et redeant, ita, ut anno quolibet quater et vicies illo et huc excurrant et recurrant tabellarii; et hi omnes tabellarii seu veredarii nomen, insigniaque nostra, qua ibunt, deferent et servitorum ac subditorum nostrorum censebuntur nomine. Ipsi vero eorum mgri Seb. Montelupi et nepos ipsius Valerius, hoc cursus publici seu postarum munus et officium, ad decursum 5 annorum sese immediate sequentium, a quindicesima die mensis Februarii, anni praesentis 1583, sustinebunt, ad quod munus et officium suum hoc, quo descriptum est, modo obeundum et gubernandum, sumptibus eius tolerandum, ipsi Sebastianus Montelupi et Valerius nepos eius 1000 fl. a nobis, ex theloneo nostro Cracoviensi, de manibus praefectorum eiusdem thelonei singulis annis capient, eo nimirum modo et ordine, quod elapsis primis tribus mensibus, 250 fl. praefati praefecti thelonei ipsis numerabunt, a die ultimo Februarii anni praesentis 1583 sumpto initio et sic porro tribus quibusque elapsis mensibus, praefati 250 fl. sine ulla procrastinatione ipsis numerabuntur ad decursum usque quinquennii memorati, quo decurso licebit tandem nobis cum eis aut quopiam alio, prout necessitas et occasio rerum negotiorumque nostrorum postulabit, hac de re in reliquum tempus transigere. Quod iam omnibus quorum interest denunciamus, ut praedictum Sebastianum Montelupi et Valerium pro veris et indubitatis nostris postarum magistris agnoscant et securitatem atque fidem sibi debitam in eo magistratu praestent. Mgfcō vero Joanni Dulski, castellano Culmensi, thesaurario Regni, Braunensi, Surasen., Suecen. Rogoznensique capitaneo et generoso Hiacynto Młodziejowski, curiae thesaurario, modernis et pro tempore existentibus, mandamus, ut pecuniam memoratam, stipendii nomine huiusmodi postarum, ipsis Sebastiano et Valerio assignati, eo, quo supra descriptum est, modo et tempore persolvant ac numerent persolvique ac numerari in effectu curent, quietationes ab ipsis Sebastiano et Valerio de persoluto stipendio recipiant, quas nos demum in rationibus referendis suscipi sumus... Nolumus autem quicquam de contractu cursus publici Srmae Reginae coniugis nostrae cum Sebastiano Montelupi propter res Neapolitanas et alias diminutum

esse, quin dabit ille operam, ut illi satis in omnibus fiat. Quod si aliae litterae cuiuspiam huc vel illo per tabellarios ferentur, volumus, ut 4 grossos ab una quaque uncia litterarum ipsis numerent et non amplius, mendicantium fratrum videlicet Franciscanorum, Bernardinorum, Dominicanorum, Augustini, Carmeliti litteris exceptis, quas gratis se illi curaturos receperunt. In cuius rei fidem etc.

Met. kor. nr. 127, p. 243.

### 13. DO STRONY 51.

1632, 30 marca, Warszawa.

Sigismundus etc. Significamus etc., sedulitatem fidemque nobilis Caroli Montelupi, servitoris nostri in posta nostra regia, tam intra quam extra Regnum nostrum administranda annis elapsis, nos luculenter perspexisse ipsumque honorifica muneris eius recte gesti testimonia apud nos tulisse... administrationem postae eiusdem nostrae regiae sibi ad extrema vitae suae tempora committendum duximus, uti committimus his litteris nostris dando et concedendo eidem plenam facultatem publicos cursores et tabellarios opportunis in locis constituendi, litteras tam nostras quam aliarum... personarum recipiendi et quo res postulabit, transmittendi..., pro cuius oneribus ferendis pensionem solitam 1000 fl. ab internuntio nostro Neapolitano quotannis consequetur. Dabit autem operam, ut in hoc officio ex integritate et diligentia versetur, quo dignum sese ampliori gratia nostra esset. Volumus igitur..., ne quisquam Carolum Montelupi, postae nostrae praefectum, in eo munere exercendo impediatur, neque litteras mercatorum et aliorum... expedire, cursoresque et tabellarios praeterquam ad suas proprias deferendas conducere et habere attentet, sub poena 1200 in auro hungaricalium etc.

Rel. castr. Crac. nr. 57, p. 1335—1337.

### 14. DO STRONY 51.

1662, 6 kwietnia, Warszawa.

Oblata privilegii super praefecturam postarum Regni nobili Angelo Maria Bandinelli.

Ioannes Casimirus etc. Significamus etc. Utilitatis commodique publici causa cum nimirum interest, at aequae nostrae ac incolarum regni nostri, tam intra quam extra Dominia nostra hinc vel inde commeantes litterae, eo quo destinantur ac vicissim retrorsum commode transmitti possint, uti laudabili congruenterque adinvento modo in eundem effectum postam

generalem hic Varsaviae constitueraimus, itaque cum in comperto sit tali adstructo constitutione ordine res magni momenti peragi, eundem et ad praesens obfirmari volentes, super hoc officium postae (morte olim nobilis Caroli Montelupi, secretarii nostri, postae nostrae generalis praefecti) nobilem Angelum Maria Bandinelli, secretarium nostrum, in generalissimum et supremum postae eiusdem nostrae magistrum et praefectum, quem obsequiis nostris fides atque integritas, in rebus expediendis summa commendat dexteritas, instituendum et eligendum duximus, uti quidem instituimus et eligimus praesentibus litteris nostris ad extrema vitae ipsius tempora, dantes ipsi plenam administrationem et potestatem in primariis regni nostri civitatibus utpote Cracoviae, Posnaniae, Torun, Gedani, Leopoli, Lublini, Varsaviae atque aliis, uti necessitas exigerit, subdelegatos et mgros postae per totum regnum nostrum creandi et faciendi ac pro beneplacito suo retinendi et amovendi, publicos cursores et tabellarios opportunis in locis substituendi, litteras tam nostras quam aliarum cuiuscunque status personarum recipiendi et quo res ac necessitas postulaverit, deterendi et transmittendi omniaque eo pertinentia sine cuiusquam impedimento exercendi ac omnibus iuribus et praerogativis, quae generalissimum postae nostrae praefectum de iure et consuetudine concernunt, utifruendi. Porro, quo commodius munus hoc obire institutoque nostro de equestri posta specialiter laudato satisfacere possit, ut tam intra quam extra regnum commeantes litterae, eo, quo destinantur in tempore perferri ac vicissim ad easdem responsa et rescripta altrocitraque commodum transmitti possint, pro servitoribus in hunc usum conducendis equisque pro rei exigentia alendis, pecunia nomine podvarum a civitatibus et oppidis, exceptis iis, quae lege publica sunt exemptae, iuxta constitutionem tam antiquam quam recentem ordinationem percipiet et in usum exercendae eiusdem postae convertet ac contra eos, si qui praefatam pecuniam extrudere renuerint, iuxta earundem constitutionum obloquentiam iure aget. Quod omnibus, quorum interest, praesertim vero dignitariis regni officialibus tam curiae nostrae quam palatinatum et districtuum totique nobilitati, singulariter vero civitatum et oppidorum nostrorum magistratibus civilibus universis ac omnibus subditis nostris notum esse volentes, mandantes, ut praefatum nobilem Angelum Maria Bandinelli, secretarium

nostrum, pro generalissimo et primario postae nostrae praefectio habeant et agnoscant illique de iuribus praerogativis et obventionibus lege descriptis respondeant et ab aliis responderi curent, postillionibus, tabellariis tam pedestribus quam equestribus, per ipsum institutis et instituendis, in omnibus ditionum nostrarum locis omnem itinerum securitatem et quidquid usus postulaverit, praestent, deinde, ne aliquis se quocunque praetextu vel colore in officium ipsius ingerat, sibi que id de voluntatis nostrae consensu licere usurpet aut eum in exercendo munere suo turbare audeat, serio mandamus et inhibemus, atque contra quemlibet, qui praeter ipsum mercatorum et aliarum quarumvis personarum litteras collectim et in communi expedire cursoresque et tabellarios ad eum usum perpetuo alere aut interdum conducere attentaverit, adsint, siquidem id attentantem paena 100 ducatorum in auro mulctari volumus praesentibus, cuius penae dimidia pars eidem supremo praefectui postae, reliquum iudicio, coram quo conveniens ordinationi et voluntati huic nostrae conventus fuerit, irremissibiliter adiudicari, ex reali executione repeti et exigi debet. In cuius rei fidem etc.

Metr. kor. nr. 203, p. 63.

## 15. DO STRONY 55.

Ottavio Codogno lub także Codoño „luogotenente del corriero maggiore di Milano“ wydał swój sławny przewodnik w Medyolanie u Hieronima Bordoniego w r. 1608. Tytuł jego opiewa: „Nuovo itinerario delle poste per tutto il mondo, aggiuntovi il modo di scrivere a tutte le parti. Utilissimo non solo a' secretarii de' principi, ma à religiosi et à mercanti ancora. Con privilegio“. Książka ta stała się tak popularną, że do roku 1616 wyszło cztery wydań a w następnych latach ukazywały się jeszcze coraz to nowe. Dzięki tej popularności mamy do zawdzięczenia, że łatwo możemy ją spotkać w każdej prawie znaczniejszej bibliotece — szczególnie wydanie z roku 1666, które posiada również i Biblioteka Jagiellońska.

Inne podobnego rodzaju przewodniki, ani wspomniany przez nas z r. 1633 Mandricarda Benzoni'ego (por. p. 58), ni wcześniejsze od Codogna nie doczekały się podobnego rozgłosu. Największe znaczenie mają jeszcze dwa z wieku XVI, jeden włoski a drugi niemiecki.

Włoskiego, który został wydrukowany w roku 1563 w Rzymie, ukazało się kilka wydań; nosi on tytuł: „Itinerario delle poste per diverse

parti del mondo. Et il viaggio di San Iacomo di Galitia. Con tutte le fiere notabili, che si fanno per tutto il mondo. Con una narratione delle cose di Roma et massime delle sette chiese, brevemente ridotta“. Autorem jego był Giovanni da l'Herba, kierownik poczty rzeczypośpolitej geneueńskiej w Rzymie, chociaż we wszystkich wydaniach na str. 8 czytamy, że „Cherubinus de Stella hoc opus scripsit et in parte compositus de mandato praedicti D. I. de Herba“, a zatem obydwu należałoby uważać za autorów przewodnika.

Niemiecki przewodnik pochodzi z r. 1597. Tytuł jego brzmi: „Kronn vnd Aussbunde aller Wegweiser. Darinne verzeichnet seindt alle die Wege, so gehen aus 71 den vornehmsten Städten von Teutschlandd, 17 von Nederlandt, 39 von Franckreich, 29 von Italia vnd 31 von Hispania... auch seind hierbeygefügt die Wege aus London in Engelandt, Copenhagen in Dennemarck... Moskow vnd Novogardia in Mosscovia... Alles zu dienstlichem wolgefallen aller Herrn vnd Fürstlichen Abgesandten, Kauffherrn, Wander vnd Handwercksgesellen, reitende vnd gehende Botten durch einen Liebhaber der Geography in dise Ordnung gebracht vnd mit den Mappen des weitberühmtem Geographi Herrn Gerardi Mercators conferiert. Gedruckt zu Cölln durch Lambertum Andree. Im I. M. D. XCVII“. Ale ta książka, podobnie jak u nas Franciszka Cezari'ego z r. 1614 „Pielgrzym włoski albo krótkie Rzymu y miast włoskich opisanie. Teraz nowo z włoskiego na polski język przełożone“ (por. p. 106) i cała masa itineraryów z wieków średnich i wieku XVI, służyć mogła li tylko ku wygodzie podróżników, w rodzaju dzisiejszych Bäderów, nie była przewodnikiem pocztowym.

Wymienione przewodniki, szczególnie włoskie, prawdopodobnie opierały się na wzorach hiszpańskich (nieznanych zresztą), gdzie poczta jeszcze od czasów arabskich miała stać bardzo wysoko. Popiera podobne przypuszczenie ta okoliczność, że Codogno był w służbie poczty hiszpańskiej i że tak on jak szczególnie Giovanni del' Herba stanowczo za dużo (Herba połowę całej książki!) poświęcili miejsca Hiszpanii. Powinny im być również znane i dawniejsze Itineraria, szczególnie te, które cieszyły się większą sławą jak: Schiltberger: Reisen, 1394—1427; Frescobaldi: Viaggi, 1384; Adorno: Itinerarium, 1470; Fabri: Evagatorium, 1480—1483; Vartema: Itinerario, 1501; Philesius

Ringmannus: Instructio, 1511; C. Estienne: Guide des chemins de France, 1553; Gratorolo: De regimine iter agentium 1562 itd. itd.

#### 16. DO STRONY 81.

1579, 29 grudnia, Warszawa.

Pro Valerio Montelupi privilegium.

Stephanus etc. Significamus etc., quod etsi iam ante hac nobilis Valerius Tamburinus Montelupi, nepos et legitimus haeres nobilium Sebastiani et Caroli Montelupum fratrum, coniunctim una cum patruis suis, a Srmo Dno Henrico, praedecessore nostro, certas immunitates atque libertates consequutus esset, quas quidem nos, cum de eo nobis humillime supplicaretur, clementer iam ante auctoritate nostra confirmavimus et nostri quoque regni temporibus firmitatem suam obtinere iussimus, tamen cum hoc tempore iterum nobis supplicatum esset, ut eadem iura, easdemque immunitates sigillatim et diplomate peculiari dicto Valerio Montelupi conferre dignaremur, nos, eiusdem Montelupi virtutem, industriam et promptum nobis serviendi studium commendatum habentes, isti supplicationi clementer annuerimus, quemadmodum rigore praesentium annuimus. Inhaerendo illi commemorato privilegio, praedictis Montelupis coniunctim concesso et a nobis iam antea confirmato, principio commemoratum Valerium Tamburinum Montelupum in numerum servitorum nostrorum recipimus, dantes ei et concedentes immunitates, libertates, iura, privilegia omnia, quibus servitores nostri de iure utuntur, fruuntur ac gaudent. In primis vero eum excipientes ab omni cuiuscunque iurisdictione, ita, ut quacunque de causa coram nemine, quam coram loci, in quo domicilium habet aut in posterum etiam habebit, capitaneo respondere in iudicio teneatur, permissa illi semper ab ipso capitaneo legitima ad nos appellatione, facientes illi praeterea potestatem in civitate nostra Cracoviensi et alias ubivis in Regno et Magno Ducatu Lithuaniae ac aliis quibuscunque dominiis nostris mercaturam exercendi, pannos aureos, sericeos, laneos, in regnum nostrum aliunde inportatos, tam integris staminibus quam ulnis in quocumque loco, quocumque tempore rendendi, domum etiam vel partem aliquam domus Cracoviae vel ubicunque in regno nostro habitare voluerit, conducendi et in ea habitandi, familiam alendi, omnia quae ad victum pertinent in foro vel alibi in loco non prohibito emendi et breviter omnibus et singulis beneficiis utendi, fruendi, quibus cae-

teri servitores nostri vel alioqui cives et incolae civitatis nostrae Cracoviensis vel aliarum civitatum nostrarum de iure et consuetudine uti et frui solent, nullius prorsus contradictione obstante. Declarantes praeterea, eiusmodi concessionem nostram etiam ad immunitatem theloneorum, quam cives nostri Cracovienses passim per regnum in omnibus suis negotiationibus obtinent, pertinere debere, ita, ut quibuscunque in locis dominiorum nostrorum negotiari praefatum Valerium Montelupi contigerit, in omnibus iis, eadem, qua cives nostri Cracovienses, immunitate theloneorum gaudeat et fruatur, neque in hoc genere alia conditione sit et habeatur, quam si optimo iure civis Cracoviensis factus fuisset. Atque etiam omnibus iuribus et immunitatibus theloneorum condecensibus tam diu eum uti, frui volumus, quam diu vixerit, nullius conatu obstante. Quocirca omnibus, quorum interest palatinis, castellanis, capitaneis, vicecapitaneis, burgrabiis, civitatum et oppidorum nostrorum magistratibus et praefectis quibuscunque, inprimis vero mgfco Petro a Zborow palatino et capitaneo generali Cracoviensi et proconsuli consulibusque et aliis mgratibus Cracoviensis nostrae civitatis, denique et nominatim quidem theloneorum quoruncunque nostrorum exactoribus eorumque notariis ac mandataris modernis et pro tempore existentibus, aliisque hominibus nostris quodcunque munus, officium, iurisdictionemve habentibus, utque adeo privatis etiam quibusvis denunciamus, ut litteris hisce nostris sine exceptione et tergiversatione obtemperant ac obsequantur et iuribus et immunitatibus omnibus, quae hisce litteris nostris datae sunt, praenominatum Valerium Montelupi ad tempora vitae suae extrema uti et frui sinant, neque in earum parte ulla impediunt, aut impediri per alios permittant. In cuius rei fidem, testimonium, praesentes, manu nostra subscriptas, sigillo regni nostri communiri iussimus. Datum Varsoviae etc.

Metr. kor. nr. 123, p. 27.

#### 17. DO STRONY 87.

1611, 15 października, Warszawa.

Privilegia Montelupis ante concessa declarantur.

Sigismundus etc. Significamus etc., quod cum D. Sigismundus Augustus rex, avunculus noster desideratissimus, spectata nobili origine Sebastiani et Caroli Montelupiorum praeclarisque eorum erga se et Rempubicam meritis, eos iure no-

bilitatis Polonae donasset et cives regni indigenasset, ut hoc ex ipsius diplomate Petricoviae, in conventu regni generali, die 12 Iun. 1567 dato, advertere licet ac Srmus olim Henricus rex hoc ipsum beneficium ad nobilem Valerium Montelupi, Thomae Montelupi filium, et praefatorum Sebastiani et Caroli nepotem extendisset, prout hoc in eius privilegio Cracoviae, in conventu coronationis suae, die 19 Martii, 1574 dato, evidenter apparet, privilegiaque eiusmodi non modo Srmus olim Stephanus rex Varsoviae, in conventu regni generali, die 20 Februarii, 1585, sed et nos ipsi rescripto et peculiari diplomate, Cracoviae, die 8 Aprilis 1588, comprobavisse, idemque tribus supremi regni nostri tribunalis Lublinensis decretis declaratum esset, nonnulli tamen, sinistra privilegiorum et decretorum interpretatione, praefato nobili Valerio Montelupi quasi in alienam familiam se ingereret, iusque alteri datum sibi usurparet, obicerent atque eo nomine in ius evocarent, causaque ea ad nos, tamquam supremum regionum privilegiorum arbitrum a iudicio tribunalis regni Lublinensis remissa esset, supplicassetque nobis idem nobilis Valerius Montelupi, postae nostrae praefectus et servitor ac in Grzegorzewicze et Pierszicze haeres, ut visis legitimeque expensis eius privilegiis, regumque et iudicii tribunalis regni declarationibus, viam malevolorum hominum calumniis autoritate nostra praeccluderemus, erroremque, quo plerique nominis sui perplexitate decipiebantur, tolleremus. Nos seria cum senatoribus et consiliariis nostris deliberatione, eo negotio perpenso, privilegiis D. D. decessorum(s) nostrorum lectis, successionibusque praefatorum Montelupiorum exploratis, ac tota causa bene et sufficienter cognita, nobilem Valerium Montelupi, Thomae Mathaei (nam unus in denique duobus nominibus censebatur) Montelupi Tambureni filium, illum ipsum esse Sebastiani et Caroli nepotem, per Srmum olim Henricum regem iure nobilitatis Polonae donatum, nobilemque pronunciatum, illique eiusque posteritati ius hoc indigenatus ac nobilitatis in regno Poloniae competere, verumque illum esse ac legitimum Montelupiorum haeredem et successorem, declaramus et pronunciamus atque eos, qui aliter de eo senserint, vel status causam illi moverint, nobilitateque illius detraxerint, paenis iisdem subesse volumus, quae in eos, qui nobilium indigenarum regni

privilegia in discrimen vocant, decerni solent. Quod ad notitiam omnium et singulorum, praesertim vero magistratum nostrorum quorumvis deducentes, eidem mandamus, ut praefatum Valerium Montelupium, iure nobilitatis Polonae donatum, indigenamque regni factum, pro vero nobili habeant et eos, qui aliter de eo senserint, paenis legum cohereant. In cuius rei fidem praesentibus manu nostra subscriptis, sigillum Mti nostrae appendi iussimus etc. Datum etc. Podpisy senatorów.

Metr. kor. nr. 154, p. 128.

#### 18. DO STRONY 92.

Rodzina Talduccih wróciła do Florencyi, jeden z nich przecież Tomasz umarł w Krakowie i dotąd można czytać napis na jego kamieniu grobowym w przedsiönku kościoła Franciszkanów:

CHRISTO SERVATORI SACRVM  
 THOMÆ TALDVCCIO ANT. F. FLORENTINO  
 VIRO ANTIQVA NOBILITATE AC VIRTVIE  
 PIETATE INPRIMIS, ET SINGVLARI PROBI  
 TATE PRÆDITO, QVI DVM PEREGRE A  
 GIT, ET AD PATRIAM TOTÒ RECTORE  
 ANHELAT INSUPERATA MORTE PRÆOCCV-  
 PATVS, HINC IN VERAM PATRIAM AVOLA-  
 VIT, PHILIPVVS TALDVCCIVS FRATRI  
 DESIDERATISS: HOC AMORIS ET PIETATIS  
 SVÆ MONVMENTV P. C.  
 (OBII)T DIE XV IANVARI ANI D. MDXCI.

#### 19. DO STRONY 98.

Każdy z rodów obcych, pragnących w Polsce otrzymać indygenat, musiał się wykazać swoim szlachectwem w kraju ojczystym i zarazem, o ile możliwości drzewem genealogicznym, aby i wielcy przodkowie jakby z poza grobu swą powagą starania swego nepota poparli. Jak wyglądały podobne poświadczenia genealogiczne, niech nam dadzą wyobrażenie, poniżej przytoczone.

1569, 15 października, Florencia.

a) Attestatio Srmi Cosimi ad favorem Alexandri de Baldis in regno Poloniae degentis facta a. 1569, prout in registro litterarum apparet.

Cosmus Medices, Dei gratia Florentie et Senarum dux II et eius consiliarii, spectabilibus viris proconsuli ac iuratis civibus civitatis Cracoviae, amicis nostris carissimis atque aliis quibuscunque, ad quorum manus praesentes advenerint. Notum facimus etc., nobilem virum Alexandrum Baldium, civem nostrum Florentinum, ex Laurentio Baldio et Anna Corbinella eius uxore

nobili muliere legitimo matrimonio progenitum, praefati Laurentii iam pridem vita functi, legitimum et naturalem filium esse et ab omnibus tum consanguineis tum amicis, qui in hac inclita civitate ipsius Alexandri notitiam habent, pro legitimo et naturali dicti Laurentii haberi atque censi testamur, cui quidem Alexandro legitimis, ut supra, nuptiis et honestissimis utriusque parentibus ortogenitis suae ac familiae claritas et splendor adiicitur, quoniam eius avus, proavus quoque atque alii ascendentes successivis temporibus supremum huius Reipublicae magistratum una cum aliis clarissimis civibus summa cum laude gesserunt, in quorum omnium fidem huiusmodi patentes literas per infrascriptum secretarium nostrum confici et erculei nostri sigilli impressione muniri iussimus.

D. Florentie 1569, 15 Octobris.

Ego Franciscus Segalonius, notarius ad reformationes ducales civit. Flor. in fidem.

b) Alia attestatio Srmi M. D. Ferdinandi ad favorem Fabii et Iulii de Baldis in regno Poloniae degentium facta a. 1596 ex registro litterarum desumpta.

Ferdinandus Medices, Dei gratia Etruriae M. D. III., Florentie et Senarum Dux IIII. etc. Harum serie litterarum cognoscimus et notum facimus universis, ad manus quorum pervenerint, quod antiqua familia de Baldis in hac nostra civitate nobilitatis splendore refulget, ex ea enim plures virtutibus insignes hactenus prodire viri de nobis et universo populo Florentino benemeriti, si quidem huius reipublice praecipuos honores et dignitates ab antiquis elapsis temporibus hucusque adepti sunt et propriis sine agnationis insigniis, Florentinorum civium more utentes, suis campis probatisque coloribus distinctis, uti videre licet, veluti alii honesti in patria cives honorifice vixerunt, inter quos Laurentium de Baldis et Alexandrum et Fabium eius filios nec non Iulium dicti Fabii filium, in regno Poloniae ex matre Polona legitimo matrimonio natum, commoneramus et huiusmodi patentibus litteris fidem facimus et ad perpetuam rei memoriam testamur. Rogamus in super Srmos reges, illmos principes, illres comites, generosos, liberos barones, clarissimos magistratus ius dicentes etc., ut in gratiam nostram supradicto Iulio de Baldis, quodcumque opportunum fuerit honoris et commodi conferre velint: omnis namque beneficii in ipsum colati, perpetuo memores erimus, et parem, si quando contigerit gratiam non inviti referemus.

In quorum fidem etc. D. in civit. nostra Pisarum 24 Aprilis, 1596.

c) Il Srmo Gran Duca di Toscana et ... luogotenente e consiglieri nella Republica fiorentina, veduta, letta e diligentemente esaminata la domanda del signor Giovanni Francesco di Cipriano di Gio. Bianco di Gio. Dominico di Baldo di Naldo Baldi, hoggi habitante in Genova et cittadino di quella città, nella quale domandava... dichiararsi, il detto comparente esser disceso dalla nobile et antica famiglia de Baldi del gonfalone del lion d'oro di Firenze et detta Casata — Consorteria e famiglia esser antica e nobile et haver goduto i primi offitii della città di Firenze et successivamente il detto Gio. Francesco e suoi antenati e discendenti essere discesi dal detto Naldo di Giovanni, essere andato ad habitare a Lerice, dominio Genovese, come nella sua petitione... Veduti e capitoli del medesimo Gio. Francesco, per provare, le cose nella domanda contenute, essere state et esser vere.

Veduta la recognitione dell' epitaphio fatto l'anno 1528 in Lerice, nel muro della chiesa di Sto Francesco, in una pietra dell' altezza e lunghezza come nella recognitione fatta il di 13 di Novembre 1613 da ser Oratio Sauignoni, notaro publico genovese et attuario della corte di Lerice, nel quale epitaphio si leggono le sequenti parole, cioè: „Deo optimo massimo. Anno 1527 de mense februarii. Hic iacet Ioannes Dominicus de Baldis filius gia Baldi gia Naldi de Baldis, qui Naldus ex Florentia civitate Heltruriae et ex nobili et vetusta familia de Baldis ipsius civitatis oriundus humanarum rerum vicissitudinem passus ad habitandum se transtulit in his partibus, domumque fundavit“. Sotto il quale epitaphio apparia scolpita l'arma di Baldi, ch'era di un leone rampante, con un giglio fra' gl' artigli.

Vedute più e diverse attestationi, fatte da più testimonii esaminati sopra la nobiltà de Baldi di Genova et altri usciti di Firenze. Vedute parimente le copie delle lettere del Srmo Cosimo primo Gran Duca di Toscana... per le quali apparisce piena testimonianza, che Alessandro di Lorenzo Baldi et di M. Anna Corbinelli ecc. come per la suddetta lettera data il di 15 X. 1569 ecc.

Vista parimente l'altra lettera testimoniale del Srmo Ferdinando Gran Duca di Toscana... 24 d'Aprile 1596...

Veduto dal priorista della città, che più persone de Baldi hanno goduto i primi offitii della città, sono stati de Signori et fra' gl' altri Guido di Federigo di Baldo l'anno 1369 fu gonfaloniere della città, honor supremo e solito darsi a patritii fiorentini et a persone di gran valore di quei tempi, et particolarmente detto Naldo di Giovanni fra de Signori l'anno 1474.

Vedute l'armi et insegne, che usano li della famiglia di Baldo di Firenze del leon d'oro et che è simile a quella de Baldi di Lerice, poiche vi è il leon rampante con il giglio fra l'artiglie come in questa.

Veduta la comparsa fatta da Pompeo et Horatio di Baldo Baldi del leon d'oro compresi nello stipite, con quanto hanno volsuto dire et allegare per interesse loro tanto in voce quanto in scritto... deliberorno et deliberando dichiarono, le cose domandate per il detto Gio. Fr. Baldi di Genova essere state et esser vere... et il Gio. Fr. esser disceso dalla nobile et antica famiglia de Baldi del leon d'oro di Firenze et esser figliuolo di Cipriano di Gio. Bianco di Gio. Dominico di Baldo di Naldo di Giovanni ecc.

D. Florentie 1614, 15 Dicembre.

Florencia, Archivio di stato (Mediceo), nr. 4293, Avvisi, varie scritture di Polonia 1559—1599, p. 35—36.

## 20. DO STRONY 101.

Testament Mikołaja Buccelli.

1599, 15 października.

Ad instantiam generosorum Baptistae de Cetus, Prosperi Lippi de Buccellis nec non D. Nicolai Koryciński S. R. Mtis secretarii, uti plenipotentis generosi Philippi de Buccellis, tenutarii Praewalcensis, testamentum olim Excell. Nicolai de Buccellis, philosophiae et medicinae doctoris, quod sabbato, ipso die Petri Vincullati 1592... depositum erat, ...est apertum:

In nomine etc. Anno a nativitate eius 1591, mense Aprilis, feria prima post dominicam Palmarum Cracoviae, extra moenia in vico Biskupie nominato, in domo Prosperi Lippi de Buccellis, mei nepotis ex sorore existens, in camera inferiori, ubi caminus meae consuetae habitationis, sanus mente, Dei gratia et corpore etiam, etsi doleam dorso ex accidentali causa, sciens, nihil certius morte, nihil autem incertius quam mortis hora, hanc meam ultimam voluntatem propria manu libere scribo... Si quidem ego homo aligenigena, etsi indigena huius regni factus, tamen quia idioma sive linguam vernaculam

non teneo, non procurabo multos subscribere testes sed duos vel tres ad summum et meum sigillum consuetum apponam, atque propriis manibus in alio papiro sigillatum, in publico praetorio consignabo ad reservandum. Quando Deo placuerit, ut ex hoc mundo discendam, animam meam in manus Dni nostri Jesu Christi humiliter commendo et Deo Patri Omnipotenti... corpus vero relinquo ac volo, ut sepeliatur vllis cum pompis vel comitatu, secunda die et non prius, postquam anima ex hoc carcere exierit, nec tardius (si possibile erit) in locoque propinquiori, vbi admitti poterit, sive communis, ad sepeliendum cadavera non papisticae religionis destinatus, sive alicuius mei nepotis proprius; meum cadaver induatur vestibus antiquioribus et vilioribus, quae tunc reperiuntur apud me, indusium, si quod lacerum, quod antiquius imponatur, similiter et torax, femoralia ac tibialia, nil aliud, ac claudetur in cista lignea, rudi, more Italico, quatuor eligantur pauperes, qui foveam effodiant profundam ad altitudinem hominis, hique defferant cadaver atque deponant in ea fovea, superponantque terram. Nullus ex meis consanguineis vel affinibus sequatur cadaver, nec procuret, vt aliquis nobilis vel gravis vir illud sequatur; si quis ex meis consanguineis vel affinibus sequetur vel procuraverit, ut cum pompa aliqua sepeliatur, quia adversus meam voluntatem fecit, privetur meis bonis, si quod ei nunc relinquo, verum primarius ex meis servitoribus domesticis ille sequatur cadaver et habebit totam curam, vt sepeliatur, cui si mei consanguinei vel affines vnum vel alterum ex suis servitoribus vulerint adiungere non ad pompam, sed vt negotium facilius et melius expediatur, id sit in eorum libera voluntate faciendi. Deferetur autem cadaver ad sepulturam in curru cooperto et clauso, ut nemo animadvertat, quid sit, vel noctu aut summo mane in aurora atque sepeliatur ante solis ortum vel dum oritur, nullis prorsus cum pompis. Illis quatuor hominibus, qui effoderunt fossam ac sepelierunt, vnicoque dentur 10 flor. pol. in rationem gr. 30 quoque, pro suo labore. Famulo meo, qui secutus fuit cadaver et negotium expedivit, vltra salarium relinquo illi 25 flor. pol. et meliorem equum, quem tunc habuero; et si nullum haberem equum, numerentur illi 50 flor. pol. in rationem 30 gr. pro quoque.

... Puero Nicolao, filio Rosina, qui moriebatur peste in bonis mgfcae D. Prowanowae cum tota familia, relictis tantummodo duobus filiis,

ei relinquo flor. pol. 10 singulo anno, usque ad sae acetatis annum vigesimum.

Duobus Moscovitis, quos nutriti a pueritia, Suaui vocati, postquam erunt sufficientes in arte sua, ut sint magistri et annum egerint supra vigesimum vel citius, si occasionem haberent ducendi uxorem, unicuique 100 fl. relinquo mon. in rationem gr. 30 pro quoque, videlicet 100 Suaui maiori et 100 Suaui minori.

Ioanni Loto, Lithuano sartori, quem puerulum donavi D. Ioanni Bapt. de Cetis et nunc factus est sartor, quando erit magister et ducet uxorem, 50 fl. ei relinquo.

Matronae, puellae Moscovitae, quam donavi D. Ioanni Baptistae de Cetis, si nondum erit nupta, ei relinquo 50 fl. pro dote.

Isabellae Moscovitae, quae similiter servit apud meam sororem, si et ipsa nondum erit nupta, 100 fl. pol. ei relinquo pro dote.

Omnia instrumenta chirurgica ferrea et argentea et si quae erunt olea apud me, ad artem chirurgicam pertinentia, maiori Suaui Moscovitae relinquo, si artem barbitonsoris profitebitur.

Meae charissimae sorori, D. Annae, relinquo fructus 2000 fl. videlicet 200 fl. singulo anno, donec vixerit, ex florenis, quos nunc habeo super villam Czuliczam vel tunc habeo, in quorum rationem ex redditibus illius villae 200 fl. pol. singulo anno accipiet. Et si redimeretur villa ab eius domino vel alio, de illis florenis, quae erunt apud me... dabuntur 2000... Post cuius mortem, si Prosper Lippius, eius filius, non habuerit in bonis valorem ultra 4000 fl. pol., illi 2000 fl. erunt sui et ad ipsum suosque haeredes pertinebunt, si vero habebit bona stabilia valoris ultra 4000 fl., illa duo milla flor., ex quibus D. Anna annuam habebit utilitatem, pertinebunt ad Philippum de Buccellis, meum nepotem ex fratre et eius filios masculos, si filios masculos habebit...

D. Ioannes Baptista de Cetis mihi debet ex antiqua summa, ut apparet in actis cancellariae Lithuanicae fl. 6000 mon. pol.; horum relinquo eum et uxorem suam Iuliam usu fructuarios, vita viventes et alterum viventem; post amborum mortem, si relinquerint filios masculos vel masculum... erunt haeredes, si vero non aderunt ex Iulia fili masculi... et frater suus Philippus de Buccellis masculum habuerit vel plures, ipse Philippus cum filiis masculis vel filii, si ipse non adesset, hos hereditabunt 6000 flor. Si vero nec ex Philippo de Buccellis adessent filii masculi vel masculus et Prosper ac Mar-

gareta de Lippis habeant masculos, quisque filius masculus Prosperi et quisque Margaretae 1000 fl. ex dictis 6000 hereditabit; si vero ultra sex filii essent, aequaliter inter ipsos divideretur; sin minus quam sex, residuum vel totum; si nullus masculus ex illis aderit, devolvetur ad filias foeminas Iuliae, Philippi, Prosperi et Margarethae...

Generoso nobili D. Fausto Socino, Italo, patricio Senensi, meo amicissimo, relinquo redditus mille florenos ex his, quos habeo super villam Czuliczam vel alio in loco, ut 100 fl. singulo anno accipiat, quoad vixerit; mille autem floreni erunt ei hipotecati... vel super villam vel quomodo melius videbuntur illis, ut reddant ei 100 fl. annuatim... Post cuius mortem videlicet Socini, 1000 fl. pertinebunt et erunt Philippi de Buccellis, vel suorum successorum.

Similiter aliorum 1000 fl. redditus relinquo honestae viduae, filiae D. Christopheri Morstini in Pavlicovia, sorori ex eodem patre et matre Christopheri, mariti meae neptae Margarethae, quoad vixerit, vel etiam nupserit et curam habuerit de filiis suis ex primo marito, ut singulo anno 100 fl. accipiat... post cuius mortem dictae viduae, dicti 1000 fl. erunt Philippi de Buccellis.

Omnia mea suppellectilia praeter aurum, argentum, libros et duo horologia, relinquo Ioanni de Cetis, si in Polonia moriar, si vero in Lithuania, erunt Philippi de Buccellis, hac conditione, qui erit horum suppellectilium haeres, tenebitur solvere hominibus, qui cadaver meum sepelierunt 40 fl., ut supra notavi, principaliori meo famulo legatum et salarium, atque salarium caeteris famulis et legata per 10 florenos.

Maius poculum argenteum, totum deauratum, cum suo cooperculo atque pulchrius horologium relinquo D. Nicolao Koryciński, nunc vicepalatino Cracoviensi, in signum benevolentiae atque mei animi erga ipsum propensionis ac conditione, ut ea ipse vicissim ex sua benevolentia et bono animo erga animam meam dignetur suscipere munus testamentarii, sicut eum unum ex meis testamentariis nunc constituo...

Secundum poculum argenteum, quod habet meum insigne de Buccellis scriptum, atque 12 cochlearia argentea, relinquo Prospero Lippi, ut ipsis vtetur in mei memoriam.

Tertium poculum argenteum, parvum, totum deauratum, una cum omnibus numismatibus argenteis antiquis Ioanni Baptista de Cetis... Quartum poculum argenteum, quod minime deauratum est et habet formam poculorum ad usum



cervisiae et 6 numismata antiqua ex auro atque annulum antiquum, quod cum numismatibus est, D. Christophero Morstino, marito meae neptae Margarethae... Annulum ex auro, quo sigillo, aliud horologium univocum, effigiem Srmi divae memoriae Stephani, regis, ex argento, talarum magnum ex purissimo argento, super quod exculptus est super equum armatus imperator Ferdinandus et caetera omnia, de quibus non disposui, Philippo de Buccellis, meo nepoti ex fratre ac filiis illius... relinquo.

Quem praenominatum Philippum et ipsum quoque constituo meum testamentarium... Si enim moriar in Polonia, magnificus Nicolaus Koryczinski et Ioannes Baptista de Cetis ipsi erunt testamentarii, ...alii duo, qui in Lithuania existunt, non ad exequendum sed ad corrigendum, si in aliquibus isti deficerent. Et si magister D. Nicolaus Koryczinski recusasset esse testamentarium et meae huius voluntatis exequutorem, hunc munusculum, quod illi relinquebam, dabitur... D. Rotomino de Rotominis, et ipse sit testamentarius... cum D. Ioanne Baptista de Cetis... Si vero moriar in Lithuania ipsi duo in Lithuania morantes videlicet: Philippus de Buccellis et Christopherus Morstinus mei erunt testamentarii exequutores, qui vero in Polonia ad corrigendum..., quod illi defecerunt.

Superius legavi puero Nicolao Bresina fl. 10 singulo anno, verum quia non amplius est Cracoviae et sequitur ire ad scholam gramaticae, ut sperabam, tale legatum revoco, ut illi nihil numeretur. Duobus Moscovitis, Suavis, reliqui ducatus fl. hac conditione, ut ediscant aliquam artem... si alteruter artem non didicerit vel moriatur ante 2) annum, alter haereditabit 200 fl. Si neuter artem didicerit, neuter quicquam habebit. Hieremiae Mandello, puero Italo, qui nunc servit D. Ioanni Baptistae de Cetis, si post suae aetatis 24 anno aliquam artem iam exercuerit... et idoneus ad eam exercendam fuerit a peritis viris iudicatus, 100 fl. pol. ei relinquo.

Et est haec mea nunc ultima voluntas et testamentum, quod coepi scribere Cracoviae, mense Aprilis, ut a principio notatum est, verum non perfeci nisi hodie, quae est dies 11 Septembris, dum sum in villa Czulicze in hypocausto superiori, quod suscepi pro mea in praesentiarum habitatione, sanus adhuc mente] et

corpore, pro Dei misericordia et voto, mense superiore 6 Augusto, me aliud scripsisse testamentum de bonis meis in...<sup>1)</sup> disponens, quod hoc non debet derogare minus hoc illud, quinimmo per hoc illud confirmo et confirmatum esse volo. ...Scriptum mea manu, nullo me urgente, partim Cracoviae, partim alibi, tandem Czulicze die 11 Septembris, 1591. Ego Nicolaus de Buccellis S. R. M. medicus primarius, propria manu et meum solitum sigillum apposui.

Io Fausto Socini Sane mi sono di propria mano sottoscritto al sopra scritto testamento insieme col mio solito sigillo. Io giovan Baldi, Italiano, pregato mi son soto schrito al presente testamento. Io Francesco Maffon, musico di sua Maesta, pregato mi sono al soprascritto testamento.

Scabin. Crac. 1159, p. 763—769.

## 21. DO STRONY 109—110.

Dokumenty odnoszące się do kaplicy Włoskiej znane nam są tylko ze streszczeń jakiegoś Włocha krakowskiego, które wyglądają, jak następuje.

a) Authentico sotto la data de 13 Ottobre, 1589, col quale i padri Franciscani, conventuali di Cracovia, concedono alia natione Italiana la capella, prima detta degl' Hungheri, cedendogliene ogni ius, dominio e proprietà con obligo:

Primo, di renuntiare à detti padri una capella, che prima tenevano in un' angolo della chiesa maggiore; secondo, di pagare ogni quarto d' anno tre marche di Polonia; terzo, di dare al convento due terzi del denaro, che pagheranno quelli, che non essendo ascritti alla confraternità della sudetta Natione, vorranno esser' sepelliti in detta capella; quarto, le spoglie de funerali darle alla sacrestia del convento, eccetto le candele, che anderanno metà alla sudetta sacrestia e metà à quella della capella; quinto di dar' al convento tutti i denari dell' offerte.

All' incontro di che il convento si obliga: Primo, à far celebrare in capella tutti li giorni delle domeniche et altre feste dell' anno una messa piana; secondo, far celebrare per l' anime de fratelli e sorelle defunte di detta confraternità quattro messe all' anno, ogni primo lunedì del quarto d' anno una; terzo, nella festa della Concetione della Beata Virgine, protettrice della detta Confraternità fare nella su-

<sup>1)</sup> Nie wypisano miejscowości.

detta capella tutte le funzioni, che si richiedono nelle festività solenni.

b) Concordato sotto la data degl' 11 Maggio, 1594, col quale i padri Franciscani, conventuali di Cracovia, moderando il concordato antecedente dell' anno 1589 riducono: Primo, le tre marche da pagarsi ogni quarto d' anno à una marca sola; secondo, le spoglie de funerali, tanto delle persone della confraternità Italiana, quanto d' altri, come anche tutte le candele cedono alla capella, riserbando al convento il denaro solito darsi per le spese della processione, suono delle campane e altre cerimonie, pertinenti alla sepoltura, e di più fl. 2 di moneta ogni mortorio per redentione delle sudette spoglie. Concedono inoltre alla Nazione: Primo, il privilegio di portar' il baldacchino sopra il Smo Sacramento nella processione de sudetti padri l' otava del Corpus Domini; secondo, che possi tenere nel convento un' padre Italiano cappellano, con obbligo di pagare al convento fl. 30 l' anno per le spese e altre necessità di detto padre per il tempo, che starà fra di loro confermato, per il resto il contenuto del concordato antecedente con la sola permutatione della festa della Concettione, in quella di s. Gio. Battista, nuovo protettore elettosì la Nazione.

c) Concordato sotto la data de 4 Luglio, 1597, col quale i padri Franciscani, conventuali di Cracovia, moderando li concordati antecedenti si contentano, che nella sepoltura de morti, tanto per la redentione delle spoglie, quanto per la processione, messe, e altre cerimonie solite attorno i mortorii, li sia dalla Nazione pagato fl. 3, eccetto l' offerta, che anderà al convento e il suono delle campane da pagarsi dall' esecutori del morto, parimente per l'officiatura nella festa di s. Giovanni Battista fl. 6... per l' offerta di quel giorno, la quale resterà alla confraternità. Per il resto conferma li concordati antecedenti.

d) Concordato sotto la data de 6 Aprile, 1622, sottoscritto dal padre Bagnacavallo generale dell' ordine e confermato da monsignor Lancellotti nuntio apostolico à 26 Febbaro 1624, col quale i padri Franciscani, conventuali di Cracovia, doppo la caduta e reidificazione della capella, annullando il concordato antecedente de 4 Luglio 1597, concedono alla Nazione la sudetta capella, con le sue attinenze per la celebratione delle messe, a degl' officii della Beata Virgine della settimana santa e de morti per cantarvi le litanie il sabato e per le prediche e per seppellire i morti con le condi-

tioni e patti in esso dichiarati, concordanti con precedenti concordati, eccetto, che per la sepoltura di qualsiuoglia morto si doverà dare al convento fl. 5 e quelli, che non fussero ascritti alla confraternità, se non in articulo mortis, non potranno seppellirsi in detta capella senza licenza del convento. Al cappellano, se vorrà haverlo d' Italia, sarà obligata proveder le spese del viaggio. Al convento per le messe, che gli concede, sarà tenuta dare cinque marche all' anno, delle quali messe havendo bisogno numero straordinario le deve procurare dal sagrestano del convento, mediante la solita limosina, ma non potendo egli somministrare sacerdoti, per sua devotione volesse dir' la messa in capella, deve haverne prima la licenza del sudetto sagrestano. La cassa delle limosine deve essere attaccata dentro la capella, nella quale sarà lecito ai frati cercar la limosina una sol volta, il giorno, quando vorranno, eccetto il tempo della predica. Promettono i padri non edificare sopra la capella, e facendolo, e che per questo la capella cadesse o patisse qualch'altro danno, saranno i padri obligati risarcirlo, sempre che da 4 arbitri da eleggersi, duoi per parte con facultà di elegger il quinto in caso di discordie, sarà giudicato esser tal' danno proceduto per colpa de frati, et quando il danno fusse proceduto per qualch' altra causa, e che la Nazione non curasse restaurarla, sarà lecito a frati disporre a lor beneplacito del fondo di quella capella e sue pertinenze, concedendo di esse alla medesima Nazione l' administratione e uso libero, plenario e perpetuo, riservando pero a se e suoi successori il dominio diretto. Qual concordato il medesimo anno 1622, a 20 Aprile, fu inserto e ingrossato negl' atti dell' officialato di Cracovia.

e) Rescritto del padre generale Bagnacavallo sotto la data de 7 Aprile, 1622, nel qual concede al cappellano della Nazione di quel tempo e a suoi successori l' uso della camera fin'qui da cappellani della Nazione habitata, con prohibitione a superiori ordinari tanto della provincia, quanto del convento di non contrafare sotto pena al senso del presente rescritto, quale l'anno 1627 a 16 Maggio fù confermato dal padre Giovanni di Favano, visitatore apostolico di Polonia, e commissario generale oltramontano e comandante l' osservatione à superiori sotto pena di formale inobedienza.

f) Lettera del padre generale de Minri conventuali de 15 Ottobre, 1644,

responsiva a un'altra di uno de governatori della confraternità Italiana, nella quale confermando i concordati passati dichiara, che il superiore de convento di Cracovia non può applicare la stanza solita habitarsi da cappellani della Natione ad altr'uso, che il già concesso, ma che la chiave di detta stanza in assenza del cappellano deve restare in mano del sudetto superiore.

Biblioteka Ossoliń., Mss. 223, p. 295—296.

## 22. DO STRONY 124.

Typowym włoskim awanturnikiem był jak wiadomo Urban della Ripa Ubaldini, a ta porywczność i gwałtowność charakteru, gonienie za przygodami może cechowała całą rodzinę Ubaldinich, skoro i Stefan della Ripa Ubaldini, zapewne syn Urbana, doświadczył ich bardzo wiele, jak się o tem dowiadujemy z napisu grobowego w kościele św. Antoniego w Padwie, gdzie młodemu jeszcze nielitościwa śmierć, licznemi i gwałtownemi chorobami skołatanę, odebrała życie.

D. O. M. Viator Benevole, sistis gradum, haec, quae vides, non nisi miranda perlustras. Stephanus de Ripa et illustri Vbaldinorum familia hac sub humo requiescit, Etruscus genere, patria et Natalibus Sarmata, hic praeterquam quod virtutum splendore eluxerit, multa Philosophiae

et facultatis oratoriae eruditione linguarumque peritia, quam exteras peragrando regiones acquisivit, mirifice floruit, huius ingenium doctissima Parisiensis vrbis Gymnasia non obstupere solum, sed et laurea Apollinari vt dignum iudicarunt sic ornarunt et condecorarunt. Hunc in armis bellantem strenuum et fortem agnovit Moschus et exhorruit, vidit et audivit Turcha, dum casu captum detineret, Turcicae in primis post aliarum linguarum in eo peritiam, quam non nisi cum lacte materno suxisse credidit. His florentem tandem mors immatura post grauissimas morborum procellas hic Patavii Idibus Augusti, anno a Christo nato M. DCXXI sustulit posteritati. Haec, quae bene, pie et praeclare gessit contemplanda et imitanda relinquendo. Huic pio pie Viator pie preceris.

Obiit anno aetatis suae XXXVI.

Tomasini, Inscriptiones Patavinae, p. 267.

## 23. ERRATA.

Z pośród przeoczonych błędów drukarskich, na dwa ważniejsze zwraca się uwagę. I tak, na str. 39 w wierszu „jakżeż wiernie i dosadnie pewien Włoch“, zamiast Włoch należy czytać „wiersz“; na str. zaś 81 w wierszu „z przywileju nadanego Waleremu przez Stefana Batorego w roku 1574“, należy datę zmienić na „1579“.



Impressum Cracoue

# TREŚĆ.

## Wstęp.

Wystąpienie Polaków przeciw niemczyźnie w Krakowie i jej upadek. Wyparcie kultury niemieckiej przez włoską . . . . . 4

## I. Pierwsi Włosi.

Przewodnie stanowisko republik włoskich a szczególnie Florencji wieków średnich w Europie pod względem ekonomicznym i kulturalnym. Włosi w Polsce w XIV w. i początkach XV. Przyczyny napływu Włochów w tym czasie. Małżeństwo Zygmunta I z Boną, główną przyczyną wielkiej wędrówki na północ. Głos Dymitra Solikowskiego i Orzechowskiego o znaczeniu Bony w historii kultury polskiej . . . . . 6

## II. Libri iuris civilis.

Różnica między wielką ilością Włochów przybywających do Krakowa a ilością przyjmujących prawo miejskie i jej przyczyny. Taksy od wpisu w księgi prawa miejskiego i uwolnienie od niej. Wzrost taksy pod koniec wieku XVI. Utrudnienie w nadawaniu prawa miejskiego i jego przyczyny . . . . . 11

## III. Włosi krakowscy jako przemysłowcy.

Zygmunt August protektorem przemysłu artystycznego. Gian Giacomo Caraglio medalier królewski. Włosi jako kierownicy żup. Prosper Prowana i jego znaczenie w rozwoju żup krakowskich. Poszukiwania za kruszcem. Próby założenia fabryki wy-

Str.

Str.

robów majolikowych w Krakowie. Antoni Destezy z Wenecji i jego niepowodzenia. Huty żelazne i fabryka broni koło Kielce braci Caccia z Bergamo w XVII wieku . . . 15

## IV. Handel Włochów.

Handel drogimi materiałami i klejnotami z początkiem wieku XVI a początkiem XVII. Sklepy czysto włoskie. Winiarze krakowscy. Główne firmy włoskie. Opłata od wina. Sposób w jaki sprowadzano małżamyzę. Spory z woźnicami. Handel towarem polskim. Wywóz zboża do Toskany. Sprowadzenie młodych Włochów na buchalterów i pomocników handlu. Praktyka handlowa. Rozpanoszenie się Włochów i wystąpienie przeciwko nim mieszczan krakowskich. Wywożenie majątności z Polski. Ustawy przeciwko temu. Serwitoryaty. Różnica między protegowaniem Włochów przez Zygmunta Augusta a Stefana Batorego. Niechęć mieszczan norymberskich do Włochów. Spory sukienników krakowskich z kupcami włoskimi. Czy mógł się handel i przemysł w Polsce rozwinąć? Zdanie Włocha w tej sprawie. Polonia aurifodina advenarum . . . . . 26

## V. Początki poczty nowożytnej w Polsce.

Jakie są główne cechy poczty nowożytnej i kiedy się objawiają? Poczta Turn Taxisów. Sprawa sum neapolitańskich głównym powodem urządzenia poczty w Polsce. Przywilej pocztowy dla Prospera Prowany z r. 1558 i stanowisko wobec niego Rogera

de Taxis, pocztmistrza cesarskiego w Wenecyi. Krzysztof de Taxis dyrektorem poczty polskiej i jej urządzenie. Upadek Krzysztofa jako nadwornego pocztmistrza cesarza pociąga za sobą i upadek jego w Polsce. Piotr Maifon z Brixen jako dyrektor poczty. Niezadowolenie króla. Oddanie zarządu pocztą Sebastyanowi Montelupiemu. Upadek poczty po śmierci Zygmunta Augusta. Poczta Anny Jagiellonki. Odnowienie poczty królewskiej za Stefana Batorego w r. 1583 pod zarządem Sebastyana i Walerego Montelupich. Charakter pierwszej poczty w Polsce i jej porównanie z zagranicznymi urządzeniami Poczta włoska królestwa polskiego dopiero w XVII wieku rozszerza się na Polskę. Główniejsze stacje pocztowe. Ottavio Codogno o obowiązkach pocztmistrzów i kuryerów. Szybkość pierwszej poczty. Złe drogi. Główne stacje poczty polskiej z Krakowa do Wenecyi. Połączenie pocztowe Polski i Krakowa z głównymi miastami Europy. Skargi na pierwszą pocztę. Książka pocztowa pocztmistrza z lat 1620 – 1626. Znaczenie Montelupich w historii poczty polskiej . . . . . 40

## VI. Soderini.

Znaczenie Soderinich we Florencyi. Lorenzino di Medici. Bernard i Karol Soderini przybywają do Polski i zostają bankierami Zygmunta Augusta. Powrót do Włoch. Wymarcie Soderinich polskich . . . . . 70

## VII. Rodzina Montelupich.

Pochodzenie Montelupich. Herb. Sebastyan i Karol Montelupowie. Żona Sebastyana Urszula z Bazów i jej testament. Walery, siostrzeniec Sebastyana, dziedzicem ma-

jątku i nazwiska. Jego potomstwo. Stosunki finansowe Montelupich z królem, miastem i możnymi panami. Stosunki z Janem Zamojskim. Zawiść szlachty. W obronie szlachectwa i nazwiska . . . . . 75

## VIII. Inne rodziny włoskie.

Ubaldi. Fontanin i jego spór z Janem Ziemianinem. Jan Tedaldi, znany prokurator krakowski i jego nieszczęsne pożycie z żoną Celari, Del Pacowie, Baldi. Na królewskim dworze. Buccella i Symoniusz, medycy Stefana Batorego Latercyan . . . 90

## IX. Z zakresu historii literatury i stosunków religijnych uwag kilka.

Walenty Fontan. Zamiłowanie literackie Cezarych i Canavesich. Pobożność Włochów. Konfraternia i kaplica nacyi włoskiej przy kościele OO. Franciszkanów. Piotr Franko i jego modlitewnik. Herecytycy włoscy . . . . . 105

## X. Szczegóły charakterystyczne.

Nie podoba się Włochom polskie niebo, a przecież pod niem chętnie przebywają, Zamiłowanie we włoszczyźnie i niechęć do niej. Ciemnota niektórych Włochów. Gwałtowny charakter. — Charakterystyka włoskich przybyszów w XVII wieku. Górnicki jako chwalcza włoskich obyczajów. Jak Bielski charakteryzuje to, cośmy od Włochów zyskali. Czy można jego zdanie brać na seryo? Polska rajem dla Włochów, ale większymby się stała, gdyby książę włoski zasiadł na polskim tronie. Zakończenie . . . . . 112

Dodatki . . . . . 126



TABLICA I.

Z PLANU KRAKOWA Z R. 1785  
ŚRÓDMIEŚCIE.







# KOŁŁATAJOWSKI PLAN KRAKOWA

Z ROKU 1785

NAPISAŁ STANISŁAW TOMKOWICZ.

**W** archiwum map głównego sztabu generalnego w Berlinie (Königsplatz 8) znajduje się kilka starych planów z XVIII w. odnoszących się do Krakowa, które mi za bytnością tam w maju 1906 r. z całą uprzejmością pokazano a nawet przysłano do Krakowa. Są tam dwa planiki sytuacyjne Wawelu, plan miasta z okolicą rysowany w roku 1783 przez Józefa Kromera, prof. Szkoły głównej kor., z napisami niemieckimi, plan miasta z r. 1794 roboty Fürstenhoffa, mało ścisły, ale ważny przez to, że narysowano na nim okopy usypane na wiosnę r. 1794 po stronie północnej miasta (a raczej przedmieść) dla obrony przed nieprzyjacielem<sup>1)</sup>; jest kalka z jakiegoś planu Krakowa rzekomo z r. ok. 1800, a właściwie podobno starszego, ciekawego przez to, że zaznaczoną jest w nim znaczna liczba wielkopańskich pałaców, co prawda, że nazwiska właścicieli dziwnie poprzekręcane; wreszcie wielki plan z r. 1785, o którym chcę mówić obszerniej.

Skąd się tu wzięły? Niektóre widocznie robione były przez inżynierów wojska pruskiego w czasie zajęcia Krakowa przez Prusaków w drugiej połowie 1794 i przez r. 1795. Inne zostały zabrane, gdzie i kiedy, trudno na pewne powiedzieć; co do dwóch

przypuszczamy, iż w Warszawie, w czasie rządów pruskich przed Księstwem warszawskim. Są nimi: plan z czasu około r. 1800 i może wielki plan, który prawdopodobnie był przechowany w pałacu prymasowskim, rezydencji prymasa Poniatowskiego w Warszawie. Z wybitej na nim kilkakrotnie czerwonej stampili: „K. Pr. Plankammer 1816“ możnaby wnosić, że do Berlina dostał się w tym czasie lub niewiele przedtem.

Jest on najciekawszym i najznakomitszym nie tylko z pomiędzy berlińskich, ale wogóle z pomiędzy znanych dotąd dawnych planów Krakowa. Są plany i plany. Ten jest arcydziełem miernictwa i sztuki graficznej, ma dla przeszłości Krakowa znaczenie całkiem niezwykłego dokumentu, a jako dzieło mierników i rysowników Polaków, przez Polaka zamówione i Polakowi ofiarowane, nabiera dla nas jeszcze większej wartości i może stanowić chlubę polskiej kartografii. Nadzwyczaj pouczający, godzien też jest szczegółowego opisu i rozbioru.

Plan opatrzony sygnaturą archiwum map sztabu general. w Berlinie Nr XVIII, 1262, rysowany jest tuszem chińskim na papierze grubym czerpanym, żółtym, nie sklejanym, ale całym z jednej sztuki. Rysunek obwiedziony jest kaligraficzną li-

<sup>1)</sup> Plan oblężenia Krakowa w r. 1794 przez Prusaków znajduje się w archiwum pruskiego

ministerjum wojny w Berlinie, Leipzigerstr. 5, dość ciekawy historycznie dla okolicy miasta.

stewkową ramką, a wymiary z ramką wynoszą 1'62 m. wysokości, na 1'805 m. szerokości. Daje to jako powierzchnię blisko 3 m. kwadratowe.

Plan zwrócony północą ku dołowi, obejmuje Kraków, Kazimierz, Kleparz, przedmieścia i niektóre gminy podmiejskie, jak Zwierzyniec, Czarną i Nową Wieś, Łobzów, Krowodrzę i Grzegórzki. Od południa kończy się na Wiśle.

Skala jest wcale znaczna. Pomiar robiony był na stopy krakowskie. U dołu jednej z kolumn legendy przy prawym brzegu papieru, ponad drzewem zdobiacem winietę dolną jest dosyć nieznacznie umieszczona miara, długości 0'143 m. z napisem: „Miara mająca 1000 stóp krak., z których każda warta  $\frac{3}{4}$  łokcia starego krak.“. Z tego wynika, że na planie 100 stóp równa się blisko 1  $\frac{1}{2}$  centymetra, a 1 stopa wynosi  $\frac{1}{7}$  milimetra. Ponieważ stopa krakowska, jaką posługiwano się przy tych pomiarach, wynosi w rzeczywistości 0'47 m., przeto skala planu jest 1 : 3286, czyli jest bardzo zbliżoną do skali mapy krakowskiej katastralnej z roku 1848 (1 : 3200').

Uderzają dwie rzeczy, któremi plan nasz na pierwszy rzut oka różni się od wszystkich innych planów nie tylko dawnych, ale i nowszych. Przedewszystkiem strona techniczna, graficzna. Przeważna część planów miast, zwłaszcza od końca XVIII w., rysowana jest linią i grafionem w ten sposób, że czarno lub ciemno wyciągnięto linie graniczne placów i ulic, co najwięcej parcel posiadłości gruntowej lub budynków ogólnikowo traktowanych, a potem wypełniono powierzchnie kilku barwami akwarelowo lawowanemi, dla

odróżnienia budynków murowanych (czernono lub różowo), drewnianych (czarno lub brunatno, czasem żółto), dróg (bladobrunatno), wód (błękitno), pól (zielono); łąki, ogrody, bagna zwykle robi się też zielono, znakami kartograficznymi odróżniając je między sobą. Przeważnie tylko na starszych miedziorytach spotykamy technikę odmienną, mianowicie czysto graficzne oznaczenie tych wszystkich różnic kreskami i kartograficznymi znaczkami, zastępujące barwy wyżej wspomniane. Plan Krakowa z roku 1785 rysowany jest tą ostatnią metodą, i to rysowany tak starannie piórkiem, że łądząco naśladuje delikatny sztych. Nawet fachowi technicy brali go na pierwsze wejście za miedzioryt i dopiero po bliższym zbadaniu przekonywali się, że to nie żadna odbitka, lecz oryginał rysunku. Podziwiać wypada niesłychaną pracowitość, wytrwałość i umiejętność z jaką wykonane są już nie tysiące ale krocie, może miliony kreserek i punkcików, któremi oddano zarówno nierówności terenu jak różne rodzaje jego powierzchni i użytki, inaczej charakteryzując i uwidoczniając na pierwszy rzut oka parcele zabudowane, inaczej place wolne, ogrody, łąki, pola orne, bagna, wody, drogi, szkarpy ziemne i t. d. A co najważniejsze i najdziwniejsze, że przy tej rozmaitości zdołano wywołać wrażenie harmonii, spokoju, przejrzystości, a nawet poniekąd plastyczności. Wszystkie te kreseczki robione są wolną ręką, tylko dłuższe kreski proste i granice parcel lub lica budynków i murów podług linii, ale także zdaje się piórkiem. Dzisiaj już nikt tak planów nie robi, a i dawniej chyba nie często robiono je w ten misterny sposób.

1) Zbadanie rzeczywistej skali tego planu zawdzięczam wielkiej uprzejmości prof. Tadeusza Sikorskiego w Krakowie. Stopa krak. = 0'47 m. i łokieć krak. = 0'631 m. nie są skądinąd znane. Byłaby to miara zbliżona naj-

bardziej do dawnego łokcia württemberskiego (0'614) i sasko-meiningeńskiego lub frankfurckiego (0'635). Dawny łokieć polski wynosił 0'596 m. a łokieć krak. w r. 1818 = 0'595 m. Znany jest stary łokieć krak. = 0'624.

Drugą osobliwą cechą tego planu, to jego artystyczność. Świadczy o niej już to, co wyżej powiedziałem o piękności odręcznego szrafirunku, o harmonii i plastyczności ogólnego wrażenia. Biegły i dobry, ale tylko inżynier, nie byłby zdolną osiągnąć tego efektu. Podnosi kunsztowne wejście i nadaje dziełu ostateczne piętno artystyczne dolna ozdoba karty. Spód arkusza olbrzymiego przez całą jego szerokość traktowany jest jako wysoki (blisko 0.15 m.) cokół architektoniczny z brzegiem profilowanym i filunkiem, wypełniającym jego płaszczyznę, misternie cieniowanym. Tę udaną płycinę przecina w środku wspaniały kartusz, traktowany jako płaskorzeźba, z ogromnym herbem Ciołek i bogatą armaturą złożoną z udrapowanego płaszcza gronostajowego, z insygniów na jej tle prymasowskich, uwieńczonych koroną książęcą, sterczącą ponad górny brzeg cokołu. Tarczę herbową otaczają dwie wstęgi, na których zwieszają się dołem insygnia orderów Orła białego i ś. Stanisława. Na pierwszym można nawet rozróżnić rysunek orła, na drugim monogram S. A. R. Płycinę cokołu po dwóch stronach herbowego kartusza wypełnia wielkimi literami kaligraficznie wypisana dedykacja, według której księciu Michałowi Poniatowskiemu, prymasowi, administratorowi biskupstwa krak. „w komisji edukacji narodowej prezydującemu, Hugo Kołłątaj kanonik krak., szkoły głównej koronnej rektor, mapę topograficzną m. Krakowa z opisaniem posessyi duchownych i akademickich, na żądanie JO. Księcia własnym staraniem sporządzoną, ofiaruje“.

Wiadomo, że właśnie wkrótce po czasie sporządzenia tego planu, w latach 1787 i 1788, prymas Poniatowski, jeden z głównych przedstawicieli wolnomyślnych idei XVIII w. u nas, zabrał się do rozwiązywania zgromadzeń zakonnych i zamy-

kania kościołów w Krakowie i okolicy. Czynność tę ułatwiało mu stanowisko administratora dyecezyi krak., którego z całą bezwzględnością nadużywał w zamiarach antykościelnych. Majątki zaś duchowne i różnych fundacyj zagarniała komisja edukacji narodowej. Otóż plan nasz widocznie służyć miał do tych celów, świadczy o tem w połączeniu z wymowną dedykacją szczególnie uwzględnienie w nim własności klasztornych i fundacyjnych, oparte na szczegółowem i wyczerpującem opracowaniu materiału.

Zakończenie rysunku po prawej stronie cokołu tworzy wielkie drzewo, wyrastające z kawałka pejzażowego terenu i strzelające wysoko ponad cokół w górę, rozłożysty i bujny dąb; u stóp jego pnia na dwu kamiennych stopniach, spora tablica kamienna wsparta jest w położeniu skośnem o leżący trzon kolumny. Na niej widzimy wryty dużymi kapitalikami napis: „Planta miasta Krakowa z przedmieściami. Roku MDCCLXXXV zrobiona“. Dodamy, że pod cokołem i listewką otaczającą cały wielki rysunek czytamy, u narożnika lewego, dopisane atramentem: „Maciej Dębcki wymierzył i opisał“, a u narożnika prawego „Kazimierz Szarkiewicz odrysował w Krakowie“. Mamy więc całą metrykę i genezę dzieła. Zamówienie tego planu wyjątkowego znaczenia jest jednym dowodem więcej niezwykle wszechstronnej działalności i szerokie horyzonty obejmującej inteligencji Kołłątaja. O Dębskim i Szarkiewiczu, którzy, jak z tego widać, byli niepospolitymi technikami, nic dotąd nie wiedzieliśmy. Jakiś Walenty Dębcki, według Słownika Rastawieckiego, był malarzem w Warszawie około połowy XVIII wieku. W jakim stopniu pokrewieństwa zostawał z nim Maciej, niepośledni inżynier, nie jest wiadomem. Szarkiewicz zaś, choćby nic więcej nad ten plan po nim nie zostało, godzien jest być zapisanym

między rysownikami artystami w Polsce. Nietylko bowiem umiał nakreślić świetnie plan miasta, ale nadto rozumiał się w wysokim stopniu na perspektywie i rysunku architektonicznym.

Artystyczną bowiem ozdobę planu, prócz cokołu, herbu i urywku pejzażu z drzewem, i to najcenniejszą, stanowi wyborny widok panoramiczny Krakowa. Wzięty on jest od zachodu, z błoń, jak się zdaje z punktu ich niezbyt dalekiego od miasta, na przedłużeniu osi kościoła Dominikanów, kawałek za rogatką Wolską, ale bliżej niż Park Jordana. Obejmuje on śródmieście od klasztoru Reformatów aż do Wawelu, a nawet nieco poza Wawel, za którym na prawo widzimy jeszcze kościół ś. Katarzyny, i ma znaczne rozmiary, bo 1·26 m. długości. Na pierwszym planie przedmieścia zachodnie, dosyć puste, tak jak wyglądać musiały po spustoszeniach wojen szwedzkich i konfederacji barskiej. Widzimy na lewo w oddali zabudowania klasztoru Karmelitów na Piasku, na prawo kościółek na Smoleńsku, a między nimi porozrzucane domki przedmiejskie, bezpiętrowe przeważnie wśród ogrodów i klombami ugrupowanych drzew i zarośli. Rzecz dziwna, że nie narysowano klasztoru Kapucynów

i sąsiadującego z nim pałacyku z ogrodem, który w końcu XVII w. zbudowany przez Wojciecha Dębińskiego, chorążego zatorskiego, potem w końcu XVIII wieku należał do Wodzickich i był krótki czas mieszkaniem Kościuszki, a jako posiadłość Michałowskich zniknął dopiero po r. 1880, ustępując miejsca nowo wzniesionym domom przy ul. Studenckiej. — Środkiem pierwszego planu biegnie droga od bramy Wiślniej i łukiem skręca ku tarczy herbowej prymasa Poniatowskiego.

Po przez zabudowane z rzadka przedmieścia przeglądają stare mury obronne miasta na znacznej przestrzeni od wylotu ulicy wówczas Rogackiej, a dziś ś. Marka, aż do Wawelu, narysowane z całą ścisłością, z wieżami i bramami. Widzimy miejscami niższy przymurek <sup>1)</sup>, a za nim mur wysoki, bez krenelażu, czyli zębów, zakończony poziomym daszkiem, poniżej którego biegną rzędem strzelnice wąskie podłużne. Mur zdaje się powleczony jest tynkiem. Od miejsca do miejsca przerywają linię jego wieże, po połowie grubości występujące po przed lico muru, o różnych kształtach rzutu poziomego: czworoboczne, okrągłe, ośmioboczne itd. Zdaje się, że były również tynkowane w przeważnej liczbie. Chełmy dachowe na nich

<sup>1)</sup>Przymurkiem albo przedmurkiem nazywano drugi mur niższy zewnętrzny, równoległy do średniowiecznego wysokiego muru obronnego. Jak zanotował A. Grabowski, (w zbiorze rękopiśmiennym znajdującym się do dziś dnia w posiadaniu spadkobierców, p. t. „Starożytności m. Krakowa“, w części czyli tomie I) r. 1651 zawartą była umowa między miastem a Jezuitami, którzy za grunt ustąpiony między murem wielkim a przedmurkiem mniejszym, wespół z tymże przedmurkiem, tak szeroko, jako się grunt Jezuitów w szerz rozciągał za kościołem ś. Piotra, obowiązują się postawić przedmurkiem nowy i wystawić przy tym przedmurku nowym 3 baszty albo jeden belluard według tej szerokości, jako idzie grunt OO. Jezuitów

w szerz, począwszy od kamienicy JP. Opalińskiego marsz. nadw. aż do klasztoru mniszek ś. Jędrzeja. Ten przedmurek i baszty oraz belluard miały należeć do miasta. W umowie powiedziano iż nowy „przedmurek ma być ziemią tak wysoko nafasowany i wyrównany“ a nad tą ziemią „ma być wywiedziony mur tego przedmurku tak wysoko, żeby strzelec by najwyższy, czasu potrzeby za tymże murem mógł się bezpiecznie zakrywać“. Zdaje się, że do wykonania nie przyszło; przynajmniej za pamięci Grabowskiego, który osiadł w Krakowie jeszcze w końcu XVIII w., baszt w tem miejscu nie było, tylko ślady jakichś dawnych rozwalonych. Te ślady zaznaczają niektóre plany Krakowa z XVIII w.

są zwykle niewysokie, t. zw. namiotowe. Tylko wieża przy bramie Szewskiej, widziana na tle kościoła ś. Anny i wieża przy klasztorze Reformatów, może do kościoła na Piasku należąca, bo widok tegoż łączy się z widokiem klasztoru Reformatów, mają hełm wysoki, spiczasty wysmukły. Strzelnice w ścianach wież są przeważnie o kształcie wężkiej pionowej szpary z kolistym otworem u dołu. Ale są także inne, w postaci zwykłego szlicu, jak w murze miejskim, tylko dłuższe. Przy wylotach kilku ulic wysuwają się naprzód przedłużone umocnienia bram miejskich. Brama Wiślna ma wyjątkowo wieżę zakończoną płasko, bez dachu, a mury nastrzępione krenelami.

Przy wylocie ul. Poselskiej mur miejski załamuje się w stronę wnętrza miasta. Stoją tam obok siebie dwie wieże, a między nimi jakiś budynek pod dachem, (obok dzwonnicy dawnego klasztoru i kościoła ś. Michała, gdzie dziś kryminal), na planie oznaczony jako kamienica (GH) przy murze, należąca do Karmelitów u ś. Michała. Może to pozostałość dawnej bramy Legackiej, która istniała w XVI w., lecz już nie znajduje się na widoku z początku XVII w. Odtąd dalej, aż ku Wawelowi, muru głównego nie ma, tylko przymurek niski, przy którym są drzewa, ogrody i domki, a z poza nich widać tyły domów kanoniczych. Wiadomo, że ta część dawnego muru wielkiego w XVII w. zniesiona — przyczem także zburzono część bramy pobocznej, u stóp Wawelu, po jego północnej stronie stojącej — nigdy już porządnie odbudowaną nie została<sup>1)</sup>. mimo że tak za Władysława IV jak i za Augusta II rozpoczęto tu roboty for-

tyfikacyjne i jakieś zaczęte mury były w końcu XVIII w.<sup>2)</sup>. August II kazał robić plany na wystawienie bramy pobocznej, lecz barokowa bramka, którą potem zwano „poboczną“ i zniesiono dopiero w roku 1822<sup>3)</sup>, nie miała cech fortyfikacyjnych i była raczej rodzajem bramy ogrodowej.

Ponad murem obronnym sterczy cały szereg górujących nad nim budynków śródmieścia. Więc kościoły, wieże, kopuły, dachy i attyki domów wyższych, jak Biblioteka Jagiellońska i gimnazjum ś. Anny. pałac biskupi, klasztor Franciszkanów, pałac Wielopolskich czyli dzisiejszy Magistrat, klasztor ś. Michała, domy kanoniczne itd. Widok ten daje nam wyobrażenie o większej części fasad i sylwet kościołów, o zakończeniach ich wież, a wyobrażenie dość dokładne, bo skala jest dostateczną, by uwydatniły się linie architektoniczne a nawet szczegóły drobniejsze. Z budynków zachowanych do dziś dnia, możemy brać miarę, że i te liczne, które już nie istnieją, narysowane są sumiennie, wiernie i poprawnie. Autor rysunku chciał dobrze widzieć, umiał patrzeć i umiał rysować; patrzył zaś okiem i rysował ręką dobrego architekta. Więc daje nam wcale dobry obraz, jak na horyzoncie odrzynała się sylweta i jak przedstawiały się nieistniejące dziś budynki: ratusz, kościół ś. Szczepana, WW. Świętych, ś. Michała u końca ul. Poselskiej i wiele innych. Jedynie może hełm wieży ratuszowej, co do wierności w oddaniu krzywych linii baniastego zakończenia, nie zadawalnia, gdyż nieco fantastycznie został zmieniony. Nie całkiem też ściśle narysowano wieże kościoła ś. Anny. Przy końcu, po prawej ręce, widzimy północno-

<sup>1)</sup> Porównaj A. Grabowski: Starego Krakowa zabytki, str. 27—30 i tegoż Groby królów polskich, wyd. z r. 1835, str. 82.

<sup>2)</sup> Widział je Grabowski w r. 1797 i opisuje w rękopisie „Kraków“, 4<sup>o</sup>, teka II, znaj-

dującym się w rękach spadkobierców.

<sup>3)</sup> A. Grabowski: Starego Krakowa zabytki, str. 30, nota. Znane są widoki tej bramki skromnej i lekkiej, z początku XIX w.

zachodnią stronę Wawelu z pałacem, katedrą, murami obwodowymi, basztami, gmachem seminarium Radziwiłłowskiego, szczytami kościołów śś. Michała i Jerzego. Sam widok Wawelu ma długości przeszło 0:23 m. (Tabl. II).

Ciekawem jest zestawienie tej panoramy miasta, z widokiem z tej samej strony, choć z dalsza wziętym, na wielkim miedziorycie Muzeum Czartoryskich,

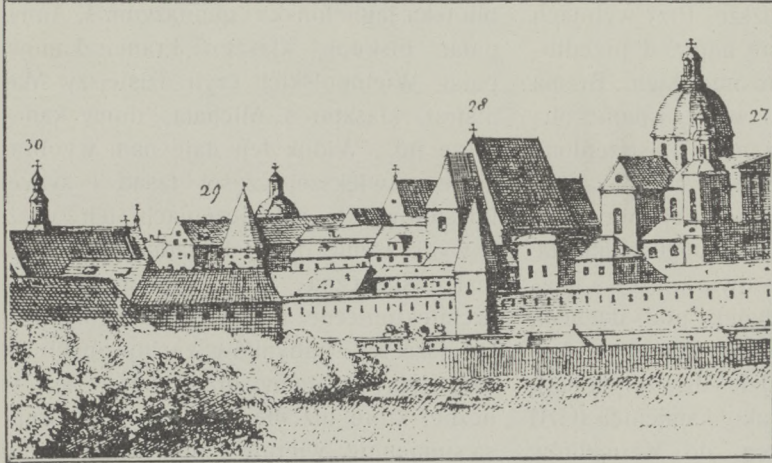


Fig. 30. Z widoku Krakowa od strony zachodniej w roku 1785. (30 kościół OO. Reformatów, 29 koszary żołnierskie, kościoły 28 ś. Szczepana i 27 ś. Anny).

z pierwszych lat XVII w. Dopiero przez porównanie można ocenić, ile sylweta miasta była już uboższą w końcu XVIII w. A ileż odtąd jeszcze straciła pięknych i strzelających w górę budynków! Ile uroku dodawały mu malownicze stare mury z wieńcem baszt, których reszta przy bramie Floryańskiej jest dumą Krakowian i ozdobą miasta! Zanotować warto, że gdy wszystkie niemal znane dawniejsze widoki Krakowa od strony zachodniej, są tylko jakby wariantami owego wielkiego miedziorytu, ten nasz jeden nie powstał pod wpływem owego pierwotnego wzoru i jako na wskroś oryginalny, widocznie z natury robiony, budzi wyjątkowe zaufanie.

Nauczającym jest przyjrzenie się wszystkim prawie szczegółom; zwrócimy uwagę na kilka. Kościół ś. Szczepana ma kształt przypominający kościół ś. Marka. Tylko przy środku fasady zachodniej jest przybudowa wązka, osobnym daszkiem nakryta — może dzwonnica, albo nieskończona wieża frontowa. Za kościołem tym na lewo widać budynek mieszkalny, dawniejszy dom Jezuitów a ówczesne „koszary żołnierskie“,

jak objaśnia legenda, o której niżej wspominamy; przy nim kopuła należy zapewne do jezuickiego kościoła czy kaplicy świętego Macieja. Wszystkie te budynki widzimy na rysunku (Fig. 30); wraz ze szkołą parafialną ś. Szczepana zostały one w r. 1802 rozebrane, by zrobić miejsce placowi dziś

Szczepańskiemu, dawniej za czasów Księstwa warszawskiego zwanemu placem Gwardyi narodowej. — Wyraźnie zakreślone szczyty Biblioteki Jagiellońskiej nie mają ząbów i fiał, gimnazjum ś. Anny niema ich również i oczywiście składa się tylko z dwóch dziedzińcem przedzielonych części. Skrzydło bowiem łączące je od strony plantacyj stanęło dopiero w r. 1855.

Pałac biskupi mało się różni od dzisiejszej postaci, ma jedynie nieco wyższe dachy, dwustopniowo załamane, które sylwecie jego dodają życia. Kościół franciszkański wygląda zupełnie inaczej niż dziś, kiedy go po pożarze 1850 r. gwałtem wciśnięto w sztuczne ramy średniowieczne. Aż do tego czasu posiadał facyatę



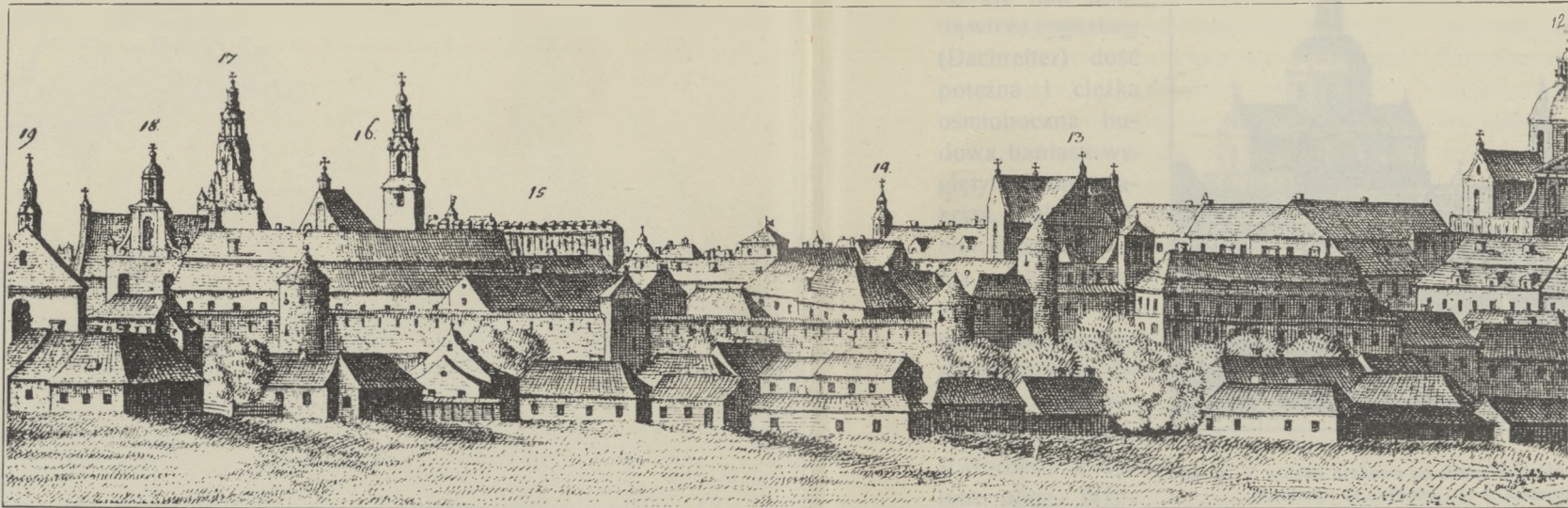


Widok Wawelu od strony zachodnio-północnej w roku 1785.









Z widoku Krakowa od strony zachodniej w roku 1785.

(19 kościół na Smoleńsku, 18 kościół i klasztor OO. Franciszkanów, za nim kościoły: 17 ś. Trójcy i 16 WW. Świętych, 15 pałac Wielopolskich, 14 kościół ś. Józefa, 13 kościół i klasztor ś. Michała, 12 kościół ś. Piotra).



zachodnią barokową z czasu zapewne po wojnach szwedzkich XVII w. Widzimy na naszym rysunku (Tabl. III), że przypominała ona może nieco fasadę kościoła ś. Łazarza, była zakończona w górze szczytem o wielkim oknie między dwoma pilastrami, o dużych wolutach spadających po bokach i dochodzących do małych obelisków czy może raczej edykułów po dwu końcach. Góruje nad fasadą wieża sygnatury (Dachreiter) dość potężna i ciężka ośmioboczna budowa, baniasto wygiętym dachem nakryta. Także kościół Dominikanów ma na środku dachu potężną, wysoką i szeroko rozsiadłą wieżycę sygnatury. Przy ruskim dziś kościele ś. Norberta u wylociu ulicy Wiślanej, widać po za



Fig. 31. Z widoku Krakowa od strony zachodniej w r. 1785. (Kościoły: 12 ś. Piotra i 11 ś. Andrzeja).

murem miejskim jakby attykę strychową o szeregu okienek czy strzelnic. Być może, iż ówczesny tu klasztor Norbertanek zamknięty był od zachodu wysokim murem obronnym, równoległym do muru miejskiego. Coś podobnego widzimy przy furcie ś. Anny, gdzie albo szkoła parafialna ś. Anny miała attykę ze strzelnicami, albo też mur miejski posiadał na krótkiej przestrzeni jakieś wyższe nadmurowanie. Między kościołami ś. Piotra a ś. Andrzeja (Fig. 31) widać budynek mieszkalny piętrowy z wysoko wyprowadzoną attyką o wązkich pionowych otworach strychowych, kilku kominach i jakichś w górę sterzących dwóch kopułkach czy zakoń-

czeniu wieżyczek. Jest tak dokładnie narysowany, że musiał być z natury wzięty; dziś śladu z niego nie zostało. Sądząc z porównania z planem, attyka ta wznosiła się nad fasadą tylnego gmachu klasztornego, stojącego w głębi dziedzińca i przytykającego do murów miejskich; obecnie stoi tu nowsza szkoła klasztorna.

Wszystkie ważniejsze gmachy są ponumerowane a objaśnienie znajdujemy w specjalnej legendzie wpisanej nieco powyżej widoku, na wolnym miejscu między częścią planu obejmującą „Błonia kleparskie“ (dzisiejsza okolica między ulicami Pędzichowem a dalszą częścią Krowoderskiej) a wrysowaną kunsztownie przy prawym brzegu różną stron świata. Pod tytułem „Opisanie

znaczniejszych fabryk w prospekcie miasta Krakowa z błonia zwierzynieckiego wydających się“, wyliczenie to obejmuje 30 pozycyi; z samego Wawelu 7, między którymi znajdujemy: (2) kościół ś. Michała (zburzony potem), (3) seminarjum duchowne (w budynku starym do dziś dnia stojącym między świeżo odnowionem Muzeum dyecezyalnym a wojskowym nowszym szpitalem chorób ocznych nad Wisłą) i (4) wieżę Łubieńskiego czyli zegarówą przy fasadzie zachodniej kościoła. Kościół na Smoleńsku, zwany dziś Bożego Miłosierdzia, nazywa się tu (19) kościołem Bractwa politowania. W okolicy kościoła ś. Anny widzimy: (24) kol-

legium fizyczne, (25) collegium moralne (dzisiejsza Biblioteka Jagiell.), (26) szkoły podwydziałowe (gimnazjum ś. Anny).

Już ten rysunek, będący właściwie tylko dodatkiem, winietą, daje nam sporo wyjaśnień do fizyognomii Krakowa i poszczególnych jego gmachów w końcu bytu Rzeczypospolitej; prawdziwie obfitem źródłem niezliczonych informacji jest jednak plan właściwy. Wnika on w szczegóły, jakich się zwykle nie spotyka w planach ogólnych miast. Na pierwszy rzut oka musi uderzyć, że kościoły wyrysowano nie w planach sytuacyjnych, podających ogólny kształt rzutu poziomego i położenie w stosunku do innych budynków lub placów - ale w kompletnych rzutach poziomych, wchodzących w takie szczegóły jak przybudowy, kaplice, szkarpy przypierające, rozkład i filary wnętrza a nawet często drzwi i ołtarze. Wszystko to na przestrzeni drobnej, bo kilka centymetrów kwadratowych wynoszącej, lecz jasno, wyraźnie i wiernie. Podziw nasz rośnie, gdy przy bliższem badaniu spostrzegamy, że to nie kilka albo kilkanaście ważniejszych budowli nakreślono z taką dokładnością, ale wszystkie kościoły i kaplice, a liczba ich wówczas była bardzo znaczną w Krakowie, większą niż dziś. Wszak pierwsza połowa XIX wieku to epoka, w której zamknięto i zburzono lub przebudowano na inne cele cały szereg gmachów kościelnych. Z planem tym w rękę możemy z daleko idącą dokładnością zdać sobie sprawę z położenia, orientacji, kształtu poziomego i rozkładu kościołów i kaplic później zniesionych: ś. Wawrzyńca (na Kazimierzu, przy wschodnim brzegu miasta, na południe ul. Bawół i starej bóżnicy, mniej więcej naprost ulicy ś. Wawrzyńca; kościół niewielki jednonawowy, o prezbiterium wydłużonem i półkolem zamkniętem); ś. Jakóba (mały prostokątny z półkolistą apsydą za Skałką); ś. Magda-

leny, na dzisiejszym placu tej nazwy, naprzeciw ś. Andrzeja (niewielki, wydłużony, skrzywiony prostokąt, oryentowany, bokiem przystawiony do dzisiejszego domu Bazesa, ul. Grodzka l. 55); ś. Piotra przy ul. Grodzkiej (w narożniku dziś domu Brunnera l. 38; zdaje się z nowszej daty, bo pierwotny spalony poprzednio kościółek stać miał wolno w miejscu rozszerzenia ulicy Grodzkiej, przy skrzyżowaniu jej z ulicą Poselską); Wszystkich Świętych (na dzisiejszym placu Wszystkich Świętych przed Magistratem); ś. Urszuli (ulica ś. Jana, gdzie sąd); Bróg z klasztorem Bernardynów (hotel Saski, od ul. ś. Jana); ś. Rocha (naprzeciw hotelu Pollera); ś. Scholastyki (w pobliżu poprzedniego, gdzie część szkoły ś. Scholastyki); ś. Szczepana i ś. Macieja (oba na placu Szczepańskim i oba oryentowane, choć niezupełnie ściśle, bo ich osi podłużne biegną równolegle do kierunku ulicy Szczepańskiej; pierwszy naprzeciw „starego teatru“, dosyć duży, trzynawowy, z węższem prezbiterium, zakończonem prostokątnie, drugi bliżej ul. ś. Tomasza, mały prostokątny, z jedną z boku dobudowaną kaplicą prostokątną); dalej na przedmieściach: ś. Krzyża dla obrządku słowiańskiego, na dzisiejszej ulicy Słowiańskiej, (budowa prostokątna mała, z apsydą zwróconą ku zachodowi) i tuż obok, ś. Walentego (budowa mała prostokątna, z prezbiterium prostokątnem, oryentowana w miejscu, gdzie rozchodzą się ulice Długa i Pędzichów); ś. Piotra na Garbarach (w pobliżu XX. Zmartwychwstańców, ale w głębi ogrodów, nie przy ulicy, budynek prostokątny z wydłużonem i zaokrąglonem prezbiterium, zwróconem ku południowi); śś. Szymona i Judy (mniej więcej, gdzie dziś kościół Szarytek przy ulicy Warszawskiej); ś. Filipa (z tyłu w ogrodach za nim); ś. Sebastjana (na łącze ś. Sebastjana, naprost tyłów kla-

sztoru ś. Andrzeja). Był to spory budynek jednonawowy z węższym od nawy prezbiterium, zakończonem wielobocznie, z kruchtą i zakrystią, ściśle orientowany. Stał sam jeden wśród wieńca drzew na wzgórku; pozostałością jego otoczenia jest wiąz na posiadłości ulicy ś. Sebastjana 1. 10. Plebania i szpital ś. Sebastjana stały opodal na innym wzgórku. Kościół ś. Gertrudy stał za bramą Nową, wychodząc z niej na prawo, blisko dzisiejszej ul. ś. Gertrudy, gdzie szerokie plantacje naprzeciw klasztoru Dominikanów, był mały, prostokątny, z apsydą zwróconą ku południowemu wschodowi. W nawę wcinały się po dwóch stronach filary czy szkarpy wewnętrzne w połowie długości ścian bocznych.

Sądząc z tego planu, kościół ś. Michała (z klasztorem Karmelitów, przebudowany później na sąd karny), którego innych zdjęć architektonicznych nie znamy, miał kształt prostokątny i był zwrócony ku zachodowi. Stał on w samym narożniku ul. Poselskiej i Senackiej, wejście miał od tej ostatniej, mniej więcej gdzie dziś jest wejście do gmachu publicznych rozpraw sądowych karnych. Szeroka nawa główna miała po bokach nawy boczne, podzielone każda na 3 kaplice. Węższe prezbiterium prostokątne obudowane było z trzech stron attynencyami kościoła. Dzwonnica, do dziś dnia w murach zachowana, stała osobno wśród zabudowań klasztoru, który przylegał do kościoła od zachodu i południa i zajmował mniejszą powierzchnię niż dzisiejszy kryminał.

Na kościołach istniejących jak katedra, P. Marya, ś. Piotr, ś. Trójca, Boże Ciało itd. możemy sprawdzić drobiazgową akuratność roboty. Przy kościele Franciszkanów uwzględniono zupełnie trafnie dawną kaplicę włoską, wewnątrz budynku klasztornego zawartą, dzisiejszą salę gimnastyczną.

Skrupulatność rysowników idzie tak daleko, że zaznaczyli np. szczegółowo rzut poziomy małej kapliczki na ogrodzie klasztoru Wizytek nad korytem Rudawy, z tyłu poza dzisiejszymi łązienkami górnymi. Nie poprzestając zaś na mieście i przedmieściach, z równą prawie ścisłością traktowali także nawet wsi. Kościół ś. Salwatora przy drodze na kopiec Kościuszki podany został w rzucie poziomym, zgodnym z rzeczywistością co do szczegółów i co do sytuacji, a na samym Sikorniku wyrysowano widok dawnej kaplicy ś. Bronisławy, którą w czasie budowy twierdzy przy kopcu Kościuszki zastąpiono nowym kościółkiem. Jeden to zresztą z niewielu wypadków, że na naszym planie spotykamy zamiast rzutu poziomego widok budynku; dodano za nim jakiś większy kompleks zabudowań, widzianych w oddali i podpisanych „Eremus“; może to ma być widok pustelni Bielańskiej. Prócz tego w widoku bocznym wyrysowano jedynie most stradomski na starej Wiśle, kilka kapliczek czy grobów na t. zw. cmentarzu rabinów przy ul. Szerokiej na Kazimierzu i szubienice za Pędzichowem. Klasztor zwierzyniecki i kościół wyrysowano nie w rzucie poziomym, tylko w planie sytuacyjnym, wcale jednak szczegółowym i wiernym.

Zkąd ci ludzie mogli wziąć te wszystkie daty? Nie wiemy o dawniejszych inżynierskich pomiarach miasta w takie szczegóły wchodzących. Dziś jeszcze, mimo dość rozwiniętej czynności naukowej i architektonicznej, nie posiadamy planów przeważnej liczby kościołów krakowskich. Kto ich mógł im dostarczyć w XVIII wieku, epoce zastoju i upadku miasta? Trudno przypuścić, żeby sami autorowie planu całą tę masę budynków pomierzyli i zdjęli architektonicznie, na to tylko, by je w miniaturowych rozmiarach w ogólny plan miasta wrysować.

Wymagałoby to pracy wielu lat życia, stosunkowo zbyt mało spożytkowanej. — Zachodzimy w głowę, nie mogąc znaleźć rozwiązania tej zagadki. A przecież bez pomiarów szczegółowych taki drobiazgowy plan miasta nie byłby możliwym. Nie jest on bynajmniej fantastycznym, nie można go nawet nazwać tylko przybliżonym. Ścisłość jego każe koniecznie przyjąć, że opiera się on na olbrzymiej pracy przygotowawczej, na materiałach zebranych przez lat wiele, albo przez wielką liczbę sił pomocniczych, i to pewnych a wiarygodnych. Wszak na tak wielką ilość szczegółowych planów kościołów, zaledwie kilka wyszukaliśmy niezupełnie wiernych. Możemy je wyliczyć na palcach. Kościół ś. Jadwigi wbudowany w dzisiejszą Komendę korpusu na Stradomiu i do dziś dnia w murach magistralnych istniejący, ma absydę półkolistą -- podczas gdy na planie dano mu prezbiterium, prostą ścianą od wschodu zamkniętą. Kaplica ś. Rocha na niektórych innych planach miasta znajduje się obok dzisiejszego szpitalika kościoła Panny Maryi na placu wolnym, obecnie naprzeciw wejścia do hotelu Pollera. Tymczasem na planie naszym narysowano ją w samym narożniku ulic Szpitalnej i ś. Marka, w miejscu zajętem przez szpitalik. Wreszcie drewniana kaplica ś. Małgorzaty u początku wzgórza Sikornika, między klasztorem Zwierzynieckim a kościółkiem ś. Salwatora, narysowaną jest jako budynek sześcioboczny, podczas gdy w rzeczywistości ma i zapewne miała od początku rzut ośmioboczny.

Choćby się znalazła jaka inna niedokładność, jest to bardzo mało wobec ogromu szczegółów, zdumiewająco mało. Natomiast objąć a zwłaszcza wyliczyć niepodobna całego mnóstwa, niezliczonej mocy informacji dobrych i najzupełniej wiarygodnych i pouczających.

Plan Kołłątajowski daje nam nietylko ogólny obraz konfiguracji miasta, jego rozkładu i układu, nie tylko uwzględni szczegółowo kościoły, a odznacza szrafirunkiem gmachy publiczne, świeckie, uwidacznia bieg wód, drogi zamiejskie, grunty do różnych korporacyj należące, ale wchodzi nawet w szczegóły własności prywatnej. Widzimy tu wyraźnie oznaczone granice maleńkich parcel budowlanych w śródmieściu, a na tych parcelach odznaczono często jeszcze powierzchnię zabudowaną w odróżnieniu od dziedzińca, ogródka itd. I znów, o ile to pobieżnie sprawdzić można, szczegóły te, tak nadzwyczaj drobne, oddane są wogóle zgodnie z rzeczywistym stanem. Tu już rysunek wpada w mikroskopową niemal drobiazgowość, która tylko na przedmieściach i w gminach podmiejskich nie jest tak ściśle i bojaźliwie zachowaną. Szczególniej pola nakreślono co do kształtu i granic więcej ogólnikowo, chociaż także wcale wiernie. Widocznie materiał przygotowawczy nie był tak obfitym. Ale i tu drogi, wody, nierówności terenu, nawet granice gmin nakreślono prawdziwie, a przedmioty ważniejsze, kościoły, klasztory, pałace, folwarki podano w sytuacjach zgodnych z rzeczywistością. W ogrodzie łobzowskim i wielu innych zaznaczono wiernie nawet aleje, ścieżki i kwatery kwiatowe. Samego miasta jednak ścisłości niepodobna się nadziwić. Podnosi ją jeszcze to, że te drobne czasem bardzo parcelki oznaczono literami, według których można w legendzie dodanej znaleźć objaśnienie co do właścicieli i czasem jeszcze inne wiadomości. Odnosi się to głównie do własności kościelnej, klasztornej i zakładów naukowych: wszak sam napis dedykacyjny planu ten główny jego cel podkreśla. Był to materiał dla komisji edukacyjnej a przynajmniej dla jej prezesa, który przy przejęciu majątków duchownych i szkolnych ważną odegrał rolę.



Dokładność tę daleko posuniętą i jedyną w swoim rodzaju, wykaże jeden przykład. Posiadamy dosyć wielkich planów sytuacyjnych Wawelu z budynkami, które na nim się mieściły w XVIII wieku. Na wielu z nich są wpisane objaśnienia,

wszystkim domom są dodane. Brak nam objaśnienia co do przeznaczenia i stanu własności wielu budynków. Tymczasem Wawel (fig. 32) stanowi tylko częśćkę, jeden szczegół planu Krakowa, o którym mówimy. Jest zdjęty na skalę stosunkowo drobną,

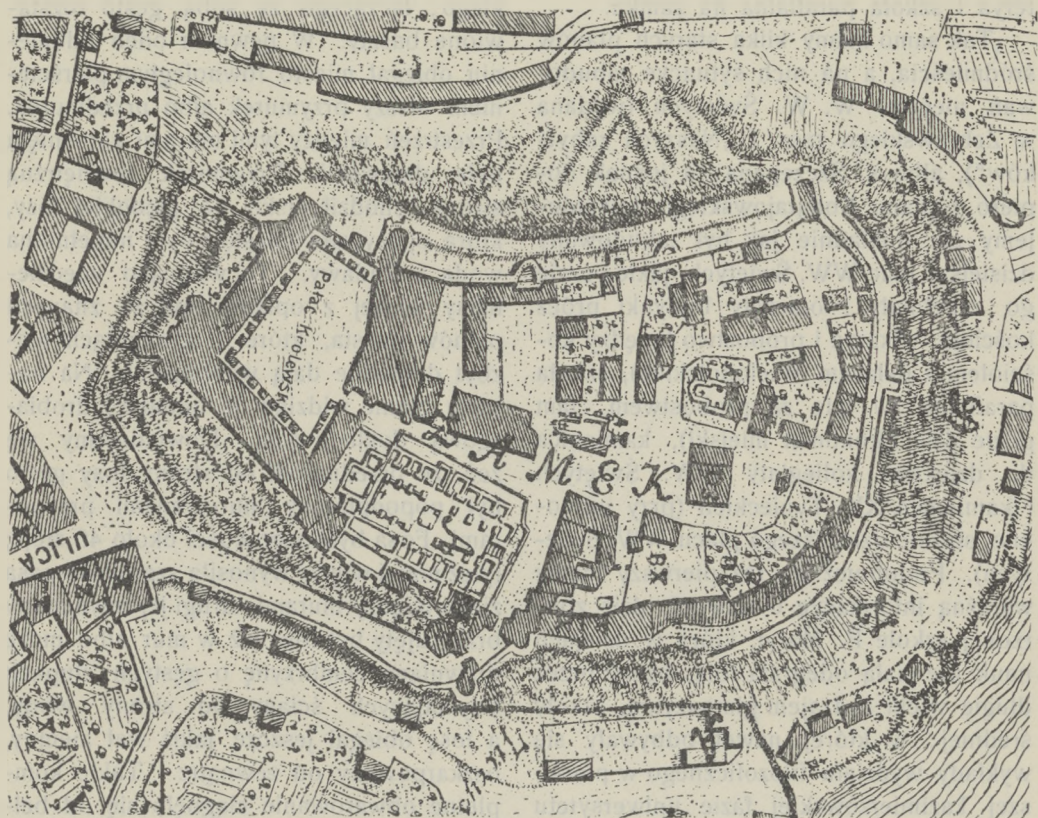


Fig. 32. Plan Wawelu z r. 1785.

na innych są numery i litery odnoszące się do budynków i legendy z wyłómaczeniem tych znaków. Istnieje wojskowy austriacki opis Wawelu z wyliczeniem domów i budynków za numerami orientacyjnymi, nadanymi w epoce porzbirowej. Istnieje też plan wojskowy z oznaczeniem tych numerów na sytuacji budynków. Ale numerowanie nie jest kompletne, podobnie jak i owe litery nie

ale objaśnień tych daje nam więcej niż tamte plany specjalne. Rysunek choć drobny uwzględnia mnóstwo szczegółów. Małeńkie parcelki budowlane narysowano szczegółowo i sumiennie, a znaczną ich liczbę opatrzone literami, które w legendzie wskazują nam nietylko, gdzie stały kościoły dziś zburzone, ale gdzie były i jaki kształt w sytuacji miały: 5 kamienic XX. Wikaryuszów pod murem i dwie

inne jeszcze kamienice Wikaryuszów i kamienica Borek i Seminaryum zamkowe i Mansyonarze przy Seminaryum i kamienica XX. Rorantystów przy Mansyonarii, dalej Penitencyarya Foxciana, kamienica Angelistarum (Psalterzystów), kamienica i domki XX. Hinczanów na zamku, Psalterya i szkoła parafialna na zamku.

Tak samo mamy kilka starych planów śródmieścia, a na nich sytuacje zabudowań niegdyś W. W. Świętych (wydana w Żebrawskiego zesz. I „Naszych zabytków“), albo ś. Szczepana; a jednak dopiero z planu Kołłątajowskiego dowiadujemy się dokładnie jak był zabudowany dzisiejszy plac WW. Świętych, jakie i czyje go zapełniały i otaczały budynki prócz kościoła: wikarya i probostwo (między kościołem a pałacem Wielopolskich), szkoła parafialna (w tyle za probostwem, tam gdzie dziś Ekonomat miejski), kamienica do dziekanii kollegiaty WW. Świętych i kamienica XX. Tynieckich (przy północnej stronie dzisiejszego placu WW. Świętych). Podobnież po raz pierwszy mamy wyraźną informację o dawnej, dziś zburzonej szkole P. Maryi, która w dziejach nauk nie małą odegrała rolę, będąc przez długie wieki rodzajem gimnazjum, szkoły średniej, w której nawet odbywały się wykłady wydziału filozoficznego w pierwszej kazimierzowskiej fazie uniwersytetu krak. <sup>1)</sup>). Zajmowała ona cały południowy bok Małego Rynku, ale była głębszą od dzisiejszego domu p. Redyka i występowała znacznie po przed linię przedłużenia fasady Arcybractwa Miłosierdzia przy ul. Siennej. Również podano na planie dokładnie położenie szkoły ś. Anny na placu między kościołem a plantacyami i wielu, wielu innych budynków.

Śródmieście z Kołłątajowskiego planu Krakowa podajemy na Tabl. I.

Na osobną wzmiankę zasługują wskazówki, jakie znajdujemy w tym planie co do obwarowania Krakowa. Już wspomnieliśmy o jego partyi niezupełnej pomiędzy ul. Poselską a Wawelem, w XVII wieku pozbawionej muru głównego. Kompletne obwarowanie składało się z muru wysokiego, łączącego ze sobą gęsto rozstawione baszty. W pewnym odeń oddaleniu obiegał miasto równoległym pierścieniem niższy przymurek albo przedmurek. Przestrzeń między tymi murami zarośnięta była drzewami. Przymurek zewnętrzną stroną schodził nisko do głębokiej fosy, która opasywała miasto i była napełniona wodą z Rudawy. To wszystko wiedzieliśmy więcej z opisów, niż ze znanych planów miasta, które o szczegółach niezbyt dokładne dają wyobrażenie. Na naszym planie widzimy je oddane z drobiazgową dokładnością. Dowiadujemy się też, że przedmurek od strony fosy gęsto był popodpierany murowanymi przyporami. Fosa była szerokości około 40 stóp; tyleż mniej więcej wynosiła szerokość pasa ziemi między murami; drugi jej zewnętrzny brzeg ujęty był również w mur albo może drewnianą cembrzynę o gęstych słupach trzymających ściany od strony wody, a fosę obiegał jeszcze jakiś wał ziemny, oszkarpowany od zewnątrz. Takie kompletne obwarowanie ciągnęło się od beluardy, czyli bastionu przy Reformatach zaczawszy, po stronie północnej miasta, aż do furty Mikołajskiej. Za nią fosa się rozszerzała znacznie aż do bramy Nowej. Dalej aż do bramy Grodzkiej znów było ono mniej kompletnem. Zapewne z powodu obniżającego się terenu zewnętrznego i okolicznych bagien, brakowało tutaj fosy, zastępowały ją mokre niziny, po końcach węższe a w środku rozlewające się szeroko w bagnistą łąkę ś. Sebastjana.

<sup>1)</sup> K. Morawski: Historia Uniwersytetu Jagiell. I, 43.







Ostatnią w tej stronie basztę muru głównego nakreślono na planie w miejscu pomiędzy kościołem Dominikanów a klasztorem ś. Trójcy. Potem już ku południowi zaznaczono kilka wież czy bastyonów u przymurku zewnętrznego. Mur główny ich wcale nie posiada. Być może, iż dawniej istniały a potem zwały się i odbudowanymi nie zostały. Część murów od tej strony, jako z natury mniej przystępnej, powstała później od innych, bo dopiero około r. 1585 <sup>1)</sup>, a wogóle była i potem dosyć zaniedbana. W XVIII i początkach XIX w. jest nieraz mowa o zawaleniu się w okolicy za Dominikanami baszt i murów miejskich, zanim je za pierwszej okupacji austriackiej przed r. 1809 z urzędu rozbierać zaczęto. Podobnie i po stronie zachodniej miasta obwarowanie było niekompletnem. Już wiemy, że muru głównego brakowało od Wawelu do ul. Poselskiej. Obronę stanowiły szerokie bagna i sadzawki Żabikruka. Dalej już był mur i przymurek, lecz fosa obmurowana czy ocembrowana zaczynała się dopiero po za ul. ś. Anny, a wał jeszcze dalej, od belluardy przy klasztorze Reformatów.

Kazimierz w roku 1785 też posiadał jeszcze całe prawie obwarowanie swoje. Otaczał go sam tylko mur (bez fosy, przymurku i wału), jak się zdaje w przeciwieństwie do krakowskiego uwieńczony zębami czyli krenelami, które przynajmniej w części dochowanej do dziś dnia od Skałki aż do klasztoru XX. Augustyanów, widzieć można. Zdaje się, iż to zażębienie dokoła przeprowadzonym nie było. Wieże obronne, podobne do krakowskich, nie są na naszym planie zaznaczone. Nie jest wykluczonem jednak,

że dawniej istniały; zdaje się o tem świadczyć budowa nie wysoka, ciężka i oszkarpowana przy klasztorze Augustyanów, dziś jeszcze po za linię murów występująca. Ślady nawet jakichś występów może wieżowatych dostrzegamy na planie: dwóch przy ogrodzie XX. Augustyanów nad starą Wisłą i w narożniku północno-wschodnim, na przecięciu się ulic Miodowej i Dajworu (Tabl. IV). Bramy w tym murze niegdyś miały być 4. Plan zaznacza tylko 3: Glinianą, od strony Stradomia i mostu na starej Wiśle, prowadzącego w stronę ul. Grodzkiej, Skawińską za Skałką na końcu ulicy Skawińską zwanej do dziś dnia, i Wielicką w pobliżu kościoła wówczas jeszcze Trynitarzy, dziś Bonifratrów, na wprost ul. Wielickiej, obecnie Krakowską zwanej. Most na Wiśle, w przedłużeniu a przynajmniej niedaleko tej ulicy dawniej istniejący, już w tym czasie przesunięty był w okolicę dzisiejszego mostu. Bramy Bocheńskiej, która miała się niegdyś znajdować po stronie wschodniej, na tym planie nie znajdujemy, lecz tylko ślad jakiegoś ziemnego fortu w tem miejscu, który widzieć można i na innych planach z końca XVIII wieku.

Pouczającym jest zestawienie fortyfikacyj zamkowych nakreślonych na tym planie z planami ich późniejszymi z końca XVIII w. Essenwein i wielu za nim przypuszczało, że początek gwiazdzystych murowanych „envelopes“, od strony Wisły ujmujących górę Wawelu, odnieść należy do Władysława IV; inni przypisywali ich budowę Augustowi II. W sprzeczności z tem na planie sytuacyjnym Wawelu z r. 1796, znajdującym się w przechowaniu Dyrekcyi inżynierji wojskowej w Krakowie, zanotowano przy rzucie poziomym

<sup>1)</sup> Grabowski: Skarbniczka arch., str. 11. Mylnie powtarza się często za Bielskim, iż tę przyczynioną część Krakowa murami opatrzył

król Wacław czeski i to jakoby r. 1305. Chyba ją tylko obwarował wałami; w żadnym zaś razie w r. 1305, tego i sam Bielski nie mówi.

tej gwiazdy: „neue von Kościuszko erbaute Enveloppen mit 3 guerits“. Te same mury widzimy też na planie Krakowa z r. 1794 (Fürstenhoffa), znajdującym się w archiwum pruskiego sztabu jener. w Berlinie. Zdaje się, że istotnie początek tych murów nie sięga po za epokę Kościuszkowską i niesłusznie Łuszczkiewicz, zmieniając dawniej w „Przewodniku po Krakowie“ wyrażone zdanie o nich, w broszurze „Trzy epoki sztuki na Wawelu“ odnosi budowę kątowatych, systemem Vaubanowskim od strony Wisły otaczających górę warowni do panowania Augusta II. Na naszym planie, który przecie pochodzi z r. 1785, śladu envelop nie ma. Jest tylko naznaczony jakiś mur zewnętrzny, równoległy do zachodniej części średniowiecznego obwodu Wawelu, zaczynający się w pobliżu wieży Sandomirskiej a kończący w połowie długości Seminarium Radziwiłłowskiego i trzema wyskokami opatrzone. Bardzo podobnie narysowano go na planie Wawelu z pierwszej połowy XVIII w., znajdującym się w archiwum głównym państwowym w Dreźnie. Różnice są tylko w drobnych szczegółach. Mur ten zniknął wkrótce po roku 1785. W tym czasie góra Wawelu ujętą była w stronie kościółka ś. Idziego i ulicy Grodzkiej wielkim murem od jej podnóża wyrastającym, który choć przebudowany, istnieje tutaj do dziś dnia. Zaczynając się przy drodze na zamek, po północnej stronie Wawelu, załamywał się on w okolicy narożnika i Kurzej Stopy, tworząc tu niewielki występ, i potem prosto biegł aż do muru łączącego fortyfikacje zamku z zabudowaniami bramy Grodzkiej. Podpierały go od zewnątrz przypory murywane, pomimo których część środkowa była się zawaliła, miejsce uszkodzone zaznaczono na planie kropkowaniem. Przy

zboczu południowym Wawelu narysowano jakiś szaniec ziemny duży, ostrym kątem skierowany ku zabudowaniom klasztoru Bernardynów.

Widzimy jeszcze na planie, że w roku 1785 nie musiało już być rurmusa czyli głównego zbiornika wodociągu w okolicy klasztoru Reformatów, skąd woda rozprowadzoną była niegdyś po mieście. Nie ma też śladu na rynku dawnych studzien, wodą wodociągową zasilanych. Były niegdyś stawy i sadzawki za murami miasta w okolicy Nowego Świata i ul. Zwierzynieckiej; z planu sądząc przestały istnieć a miejsce ich zajęły bagna i niziny z polami należącymi do biskupa krakowskiego, jak to wyraźnie na samym rysunku zapisano. Na placu zwanym dziś Groble, między Podzamczem, Wisłą i ulicą Zwierzyniecką, pamiętamy jeszcze port wiślany, pozostały zapewne z dawnych stawów, który w nowszych dopiero czasach został zasypany ziemią. Na planie naszym nie zaznaczono tam nawet zagłębienia, choć przestrzeń cała widocznie była pustą, niezabudowaną.

Wiadomo, że w dawnych wiekach Rudawa zapełniając fosy miejskie fortyfikacyjne po stronie zachodniej miasta i zasilając różne w tej okolicy sadzawki, płynęła jakimś korytem pomiędzy miastem a Wawelem. Była nad tem korytem łąznia na końcu ulicy Kanoniczej a pod Kurzą Stopą, w pobliżu kościoła ś. Idziego, był młyn i drugi pod Bernardynami na Stradomiu. To koryto zniesionem zostało w czasie wojny szwedzkiej w XVII wieku a rewizya młynów z roku 1659 mówi, że już nie ma wcale tych dwóch młynów i woda tamtędy nie płynie<sup>1)</sup>. Plan nasz z r. 1785, mimo całej swojej dokładności i graficznej wyrazistości, żadnego śladu tego koryta nie wykazuje; widocznie

<sup>1)</sup> A. Grabowski: Skarbniczka archeologii, str. 133.

w owym czasie nizina czy przekop między miastem a Wawelem zupełnie już były wyrównane.

Ale to dopiero część informacji, jakie nam podaje plan Kołłątajowski. Cóż powiedzieć o kopalni objaśnień zawartych w setkach napisów na samym planie — nie mówiąc jeszcze o nadzwyczaj obfitej i wyczerpującej legendzie. Napisy te oświecają nas co do położenia ulic później zatraczonych, co do dawnych później zmienionych w wielu wypadkach nazw ulic i placów, co do starych dziś zapomnianych nomenklatur różnych jurydyk, części miasta, posiadłości tak w śródmieściu, jak na przedmieściach i dalej, w promieniu dochodzącym po Sikornik i miejsce dzisiejszego kopca Kościuszki, Bronowice, Prądnik Biały, Olszę i Podgórze. Oprócz nazw odległych nawet ogrodów, folwarków i gruntów, dostarczają one wyjaśnień co do osób lub instytucyj będących ich właścicielami. Właściwie należałoby cały plan załączyć, jako ilustrację niniejszej wiadomości. Byłoby to nadzwyczaj pouczającym i ciekawym. Gdy jednak reprodukcja jego w wielkości oryginału zbyt jest kosztowną, a zmniejszenie rysunku tak drobiazgowego na nic przydałoby się nie mogło, przeto poprzestać musimy na opisowej charakterystyce, podając kilka tylko próbek, odtwarzających pojedyncze partye planu niezmnieszone. Fotograficzna kopia całości planu, sporządzona niemałym nakładem z funduszków miasta — w wielkości oryginału — znajduje się w przechowaniu Archiwum miejskiego. Wykonał ją zakład fotograficzny p. Pawlikowskiego w Krakowie.

Napisy są kilkorakie. Najbardziej w oko wpadające różnice stanowi to, że jedne zostały wdrukowane ręczną jakąś stamplą i nie różniąc się kolorem farby, stanowią z rysunkiem planu jedną dla oka całość; drugie, wpisane atramentem po-

czątkowo czarniejszym, ale częściowo startym — od rysunku mocno się odrzynają, choć nie zawsze są czytelne. Rzeźcowej różnicy między tymi dwoma rodzajami podpisów nie można się dopatrzeć. Zdaje się, że poprostu ten, co nazwy drukował, zostawił wiele luk, które potem, ale w czasie niezawodnie blizkim, dopełniono atramentem. Pismo jest podobno ręki inżyniera Szarkiewicza, który robił pomiary i opis. I tak np. bramy miejskie podpisane są jedne tym, drugie tamtym sposobem. Na niektórych ulicach wydrukowano wyraz „ulica“ a dopisano atramentem jakiej to nazwy ulica.

W rodzaju czcionek drukowych różnice zapewne mają, a przynajmniej miały mieć, zasadnicze znaczenie. Zdaje się, że nazwy gmin, przedmieść, czasem części miasta, części wsi chciano odszczególnić, używając do nich samych pisanych majuskuł i to wielkich. Kombinacją majuskuł pisanych na początku wyrazów z kapitalikami w dalszym ciągu, oznaczono przeważnie pola przedmiejskie, należące do klasztorów. Nazwy ulic wydrukowano kapitalikami, podczas gdy place często wytłoczono majuskułami pisanymi pisma mniejszego niż użyte do oznaczenia części miasta. Niektóre napisy ulic wydrukowane są kurrentem czyli zwykłymi czcionkami, z użyciem majuskuł i minuskuł; podobnie też oznaczono bramy miasta, pałace ważniejsze, klasztory, ogrody, niektóre grupy domów, mające swoje osobne nazwy, dodatkowe objaśnienia co do właścicieli części wsi podmiejskich. Około  $\frac{1}{3}$  część napisów jest wreszcie dopisana piórem i atramentem.

Z tych wszystkich napisów dowiadujemy się mnóstwa ciekawych szczegółów, albo całkiem nieznanych, albo znanych niedokładnie i dotychczas spornych. — Patrząc na plan, widzimy odrazu i wbija nam się w pamięć gdzie np. był „Psi-



rynek“, „Kocia ulica“, „ulica Świnia“ itd. Dowiadujemy się, że Mały Rynek, dawna Wendeta, nosił wówczas nazwę „Rynek rzeźniczy“ i tam, gdzie dziś kramy owocarzy i handlarzy wiktuałów, stały dwoma rzędami „Rzeźnicze jatki“; że ulica Jagiellońska była „ulicą bezimienną“ a Senacka „ulicą ś. Michała“. Rzecz dziwna, że nazwy ulicy „Krowiej“ nigdzie nie wpisano, jakkolwiek zaznaczono tę uliczkę, wchodzącą pomiędzy klasztor na Gródku a domy wschodniej strony ul. ś. Krzyża i ul. Mikołajskiej. Na Kazimierzu ulica Wązka nazywała się „Przetnicą“, ul. Szeroka „Wielką“, ul. Kupa „Wielkim placem“ a ulica Jakóba „Małym placem“. Pewna jeszcze ilość ulic w śródmieściu, a większa część ulic na Kazimierzu nosiła odmienne niż dzisiaj nazwy. Wrócimy jeszcze do tej sprawy, mówiąc niżej o legendzie dodanej do planu.

Dużą grupę domów i uliczek na Kazimierzu między dzisiejszymi ulicami: Kupą, Miodową, Józefa i Bożego Ciała obejmowano nazwą dziś całkiem zatraconą „Libuszhof“. Całą tę okolicę czyli cały północno wschodni narożnik Kazimierza nazywano „miastem Żydowskim“, które nawet było murem od reszty Kazimierza oddzielone.

Na przedmieściach krakowskich i w otoczeniu miasta wiele nazw topograficznych od owej epoki wyszło z używania albo też zmieniło swoje znaczenie. „Psią górką“ nazywano realność koło poczty, na rozstaju ulic Wielopola i Starowiślnej; nazwa ta utrzymała się po dziś dzień; był tu dawny cmentarz dysydencki. Nazwa „Podzamcze“ rozciągała się także i na Rybaki. „Błotniami“ albo „Błotniami kleparskimi“ zwano pastwiska zaczynające się obok klasztoru Wizytek, za ówczesnym kościołem ś. Walentego a ciągnące się ku dzisiejszemu Zakładowi Helclów, podczas gdy Błotnia za Rudawą noszą na planie napis „Pastwiska“,

choć jak już wiemy w tekście legendy nazwano je ra „Błotniem zwierzynieckim“.

Ważne miejsce w otoczeniu śródmieścia zajmują t. zw. Jurydyki, czyli obszary wyjęte z pod prawa miejskiego, a mianowicie z pod obowiązku płacenia podatków miejskich i opłat od browarów i szynków. Były jurydyki królewskie, duchowne i szlacheckie. „Jurysdykcya wielkorządзка“ rozciągała się wzdłuż Rudawy i to po obu jej brzegach od dzisiejszej ul. Smoleńsk ku ul. Zwierzynieckiej. „Jurysdykcya Tarłowska“ leżała obok niej, na południe, między Podzamczem i plan-tami, aż poza Groble. Dzisiejsza nazwa „Nowy Świat“ nie jest wymienioną, choć już w tym czasie znaną była. Po północnej stronie ul. Smoleńsk, ku ul. Wolskiej, ale po lewym brzegu Rudawy, czytamy niewyraźny napis: „Jurysdykcya do probo... ..to Miłosier.“ Była to jurydyka Smoleńsk, należąca do prebendy kościółka Bożego Miłosierdzia, nazwanego wyżej, jakśmy to przy opisie widoku miasta wspomnieli „kościółem bractwa politowania na Smoleńsku“. Wyraz zatarty „probo...“ niezupełnie tu trafny, skoro kościółek ten nie należał do parafialnych. „Jurysdykcya Radziwiłłowska“ zajmowała znaczną przestrzeń ku północnej stronie dzisiejszej ul. Kopernika, pomiędzy nią, torem kolejowym i posiadłościami przy ul. Lubicz, a zachodziła aż za północną granicę klasztoru Karmelitanek Bosych. Wyraz „Miejskie“, dopisany atramentem, świadczyć się zdaje, że część jej w czasie robienia planu należała do gminy Krakowa. Na gruntach tej jurydyki, gdzie dziś ogród i zabudowania Jezuitów, stał wśród pięknego ogrodu pałacyk, który jeszcze pamiętają starsi Krakowianie, zwany „na Angielskim“. Jest on w sytuacji wykreślony na planie i czytamy przy nim „Angielski, starosty krakowskiego“. Pałacyk jednak wystawionym

niał być przez Jacka Kluszewskiego, starostę brzegowskiego<sup>1)</sup>, który w czasach rozbiorowych i później odegrał pewną rolę w dziejach Krakowa i był założycielem pierwszego śląego w naszym mieście teatru w XVIII jeszcze wieku. O „jurydykcyi probostwa ś. Mikołaja“ i o drugiej „probostwa ś. Floryana“ będzie mowa niżej. Było w r. 1785 jeszcze wiele innych jurydyk, których jednak napisy naszego planu, jako takich, nie określają, jakkolwiek nazwy ich wymieniają.

Zato wcale wyczerpujące znajdujemy tu wiadomości o różnych ogrodach i dworach podmiejskich, do prywatnych osób lub do instytucyj należących, które przed założeniem plantacyi wynagradzały częściowo przynajmniej brak spacerów publicznych. I tak po stronie północno-zachodniej Wawelu spotykamy naprzód między placem Groble a ul. Zwierzyniecką „Ogród starościński“, gdzie dziś place t. zw. trenów czyli pociągów wojskowych. Starostą krakowskim był wówczas Eliaz Wodzicki, który nawet na domu zwróconym ku Wiśle, gdzie obecnie mieszczą się koszary, umieścił napis pamiątkowy, do dziś dnia zachowany na ścianie wewnętrznej. Bliżej ul. Zwierzynieckiej, gdzie dziś dom p. Miedniaka i realności sąsiednie, był „ogród królewski“, która to nazwa jeszcze długo w wiek XIX była się przechowała<sup>2)</sup>. Przy ul. Zwierzynieckiej, zaraz za mostem na Rudawie, na prawo, leżał spory ogród, opatrzony na planie nazwą „Do Seminarjum“. W miejscu, gdzie niedawno stanęło nowe gimnazjum ś. Anny, był wówczas „Dwór pana Działnottego“. Obok spotykamy „Dworek marsz. Lubomirskiego“, zwany dziś dworkiem Poto-

ckich, albo czasem jeszcze: na Tęczynskim. Jest to posiadłość dawne mająca tradycje. Razem z hrabstwem Tęczynskim przechodziła drogą spadku na różne wielkopańskie rody, aż przez Lubomirskich dostała się w ręce Potockich, a od niedawna stanowi własność Zofii z hrabiów Potockich Zamoyskiej. Niedaleko stąd, przy samej ul. Zwierzynieckiej, ale za realnością gdzie mieści się drukarnia Anczyca, był w r. 1785 „Dworek p. Like“. W miejscu dziś trudno przystępnem, za Zakładem ś. Jadwigi i za realnością l. 1 ul. Garncarska, w samem kolanie koryta Rudawy, od młynów królewskich ku Wolskiej ulicy płynącej, był „P. Dzieciąłskiego“ ogród czy dworek, bo tego nie określa napis na planie. Duży ogród, bez domu, własność artysty malarza p. Piotra Stachewicza, nabyła ostatnimi czasy gmina m. Krakowa.

Ogród niedawno zniesiony naprzeciw ul. ś. Anny, który za naszych czasów należał do Michałowskich, na planie znaczne zajmuje miejsce, lecz nie jest bliżej nazwany. Napis „Pałac“ na sytuacji budynku w nim położonego wskazuje, że to siedziba pańska. Legenda wylicza go między pałacami i nazywa „pałacem W. Wodzickiego na Piasku“. Miejsca zwane „na Wielopolu“ były dwa. Jedno, którego tradycja przechowała się w nazwie ulicy, było dużym obszarem za dzisiejszą pocztą główną, pomiędzy probostwem ś. Mikołaja a korytem starej Wisły; niegdyś ogród Gutteterowski, w XVII wieku Jezuicki, przeszedł potem w posiadanie Wielopolskich; w czasie sporządzenia planu należał do „Starosty krakowskiego“ (raczej może do wdowy po

<sup>1)</sup> A. Grabowski: Starożytności m. Krakowa, część I, w posiadaniu rodziny. Tamże czytamy, że w r. 1639 Radziwiłłowski na Wesołej było własnością Katarzyny z Ostrog-

skich Zamoyskiej, i że „Wesoła“ nosiła tę nazwę już w r. 1697.

<sup>2)</sup> A. Grabowski: Kraków i jego okolice, wyd. piąte, str. 323.

Hieronimie Wielopolskim, poprzedniku Wodzickiego na starostwie krak.). W drugiej połowie XIX wieku nazywano go Librowszczyzną, dziś w znacznej części zabudowany, przecięty jest nową ulicą Zyblikiewicza. Drugie „Wielopole“ widzimy na planie między klasztorem Kapucynów a ulicą obecnie Garncarską; nazwa ta teraz poszła w zapomnienie a w miejscu ogrodu powstał plac Jabłonowskich. — „Ogród Pernusowski“ zajmował znaczny obszar pomiędzy dzisiejszymi ulicami: Pawią, Basztową, Zaciszem i Kurnikami; dziś częścią jego jest plac składowy Przeworskiego. Szlak, dawny dwór Montelupich, był w tym czasie „Ogrodem pojezuickim p. Kamieńskiego“. Zdaje się, że to określenie jednak nie jest ścisłe. Skądinąd wiadomo, że pokasacie Jezuitów w r. 1773, posiadłość tę od stanów Rzpltej nabyło miasto i oddzierało ją prywatnym. Zapewne p. Kamieński był tylko takim dzierżawcą, jak był nim także około tego czasu p. Badeni, cześnik winnicki<sup>1)</sup>). Istniał już także „Ogród botaniczny“, w którym obserwatorium nazywano „pałacem“, albo „pałacem Czerwonym“. Kilka innych ogrodów wykreślono kartograficznie, nie dodając im bliższego oznaczenia, lub opatrując jedynie napisem „Ogród“.

Na planie naznaczono napisami całą mnogość gruntów i folwarków w najbliższym otoczeniu miasta, które tylko, o ile należały do instytucji duchownych lub dobroczynnych, opatrzone osobnymi literami i pod tymiż znakami wyliczono w legendzie. Znajdujemy np. na prawym czyli kazimierskim brzegu starej Wisły, wśród różnych gruntów naprzeciw łąki ś. Sebastjana „Grunt kazimierski“ i „Grunt szlachecki“. Inny „Grunt kazimierski“ znajdujemy na wschód od poprzedniego, za

dzisiejszym torem kolejowym. Na zachód za „Pastwiskami“ czyli Błoniami zwierzynieckimi kompleks gruntów nosi nazwę „Kaffiory folwark miejski“. Było to niegdyś w średnich wiekach, dopóki żydzi mieszkali w okolicy kościoła ś. Anny (miejsce cmentarza żydowskiego<sup>2)</sup>) i być może, iż jest wyrazem przekręconym z Kirchhof, podobnie jak dzisiejszy „Kierkut“ albo „Kierkow“ przy Kazimierzu za torem kolejowym. Między Kaffiorami a Łobzowem napis oznacza położenie posiadłości „Gramatyka“. Jest to średniowieczna „Królowa Wola“, która w r. 1517 darowana Uniwersytetowi, zamieniła odtąd nazwę na „folwark akademicki“, albo więcej naukowo brzmiącą „Gramatykę“. Na wschód od pałacu łobzowskiego rozciągała się „Królewsczyzna“. Na Czarnej Wsi rozróżniano „Część miejską“, „królewską“ i „zwierzyniecką“. Dziwną nazwę „Świnia Krzywda“ nosił folwarczek leżący nad odnogą Rudawy, między pałacem łobzowskim a Błoniami; na polu czy łące przylegającej doń od zachodu, położono napis „Do Świniej Krzywdy“.

W północnem sąsiedztwie miasta, przy końcu dzisiejszej ulicy Długiej, między Zakładem Helclów a realnością Dra Żuławskiego i aż poza tor kolei obwodowej, rozciągał się plac zwany „Solny skład“. Przed 50 blisko laty pamiętamy na tem miejscu piękny ogród Wincentego Siemieńskiego z willą w stylu szwajcarskim, który zniszczono w r. 1866 w czasie sypania wałów fortyfikacyjnych. Niedaleko odeń, za ogrodem Zakładu Helclów, gdzie dziś nowe koszary wojskowe, był plac tracenia. Oznacza go rysuneczek, przedstawiający rusztowanie i szubienicę oraz napis „Szubienice“. Nomenklaturę tę spotykamy jeszcze i na późniejszych planach Krakowa.

<sup>1)</sup> A. Grabowski: Starożytności m. Krakowa, rękop. część I.

<sup>2)</sup> Tamże.

Po stronie wschodniej miasta, wyższą część ogrodów szpitala ś. Łazarza, od strony ul. Kopernika, oznaczono nazwą „Folwark Panien miłosiernych“, podczas gdy niżej położona część tychże ogrodów od strony Grzegórzek nosiła nazwę do dziś dnia jeszcze zachowaną „Blech“ czyli Blich. Między Blichem a korytem starej Wisły było pole czy ogród „P. Michałowski“ a dalej w sąsiedztwie Ogrodu botanicznego leżały „Grunta grzegórzeckie“, zaś na wschód Ogrodu botanicznego, aż gdzieś za wały fortyfikacyjne ciągnął się „Grunt Akademicki“.

Nadzwyczaj ważne dopełnienie planu stanowi legenda, która zajmuje miejsca wolne olbrzymiego papieru. Drobną jej częścią jest objaśnienie widoku miasta, o którym wspomniałem na początku. Reszta odnosi się do planu samego. Wypełnia ona narożniki górne, na lewo i na prawo rysunku, po każdym boku w kilku kolumnach, które po boku prawym schodzą nawet bardzo nisko. Obejmuje kilka-

set pozycji, ułożonych nadzwyczaj systematycznie. Naprzód wyliczono nazwy topograficzne części miasta i ulic, bez żadnych odsyłaczy, gdyż są one tylko zebraniem nazw, umieszczonych w sposób widoczny na samym rysunku. Dopiero parcele mniejsze, budynki pojedyncze, ogrody, place, a niekiedy pola i folwarki, o ile należą do instytucji duchownych lub dobroczynnych, opatrzone odbitymi ręcznie czcionkowymi znakami, złożonymi z liter tudzież ich kombinacji, i zgrupowane uszykowano takim porządkiem, że do każdej z takich parcel budowlanych czy gruntowych z łatwością podług alfabetu objaśnienie w spisie znaleźć można.

Tę legendę, jako ważny dokument, przepisujemy w całości, zachowując porządek alfabetyczny oryginału choć czasem błędny i właściwości ortograficzne n. p. ul. Wieliczka, zakrystyana, prewendarya, cuchtauz, a przy pojedynczych pozycjach, wymagających objaśnienia, podajemy je w kilku słowach umieszczonych w nawiasie.

## OPIS PLANTY MIASTA KRAKOWA Z PRZEDMIEŚCIAMI.

### MIASTA :

Kraków, Kazimierz, Kleparz.

### PRZEDMIEŚCIA :

Podzamcze (Podzamcze, Rybaki i Nowy Świat).  
Smoleńsko.

Zwierzyniec (ulica Zwierzyniecka, Półwie).  
Retoryka (przestrzeń między klasztorem Kapucynów, ul. Garncarską i ul. Wolską).

Piasek (od klasztoru Kapucynów po hotel Krakowski).

Biskupie.

Błonie (kleparskie za ś. Walentym).

Pędzichów.

Strzelnica (wzdłuż całej ulicy Lubicz, po północnej jej stronie).

Lubicz (południowa strona ul. Lubicz).

Wesoła (po obu stronach ul. Kopernika).

Brzegi (od poczty i Wielopola czyli Librowszczyzny i Blichu aż do połowy łąki ś. Sebastyana, czyli mniej więcej do ul. ś. Sebastyana).

Stradom.

### WSIE :

Zwierzyniec (wieś).

Krupniki (część dzisiejszego Piasku, za klasztorem Karmelitów, zaczynając od zachodniej połaci ul. Garncarskiej, Łobzowskiej i ogrodu Karmelitanek Bosych przy niej).

Czarna wieś.  
Nowa wieś.  
Krowodrza.  
Dąbie.  
Grzegórzki.

#### FOLWARKI :

Zwierzyniecki (między Wisłą a Błoniami po prawym brzegu Rudawy, z kilku stawami do dziś dnia istniejącymi).

Kaffiory.

Łobzów (na południowy zachód pałacu).

Hołodynski (nad odnogą Rudawy, niedaleko pałacu łobzowskiego, na północny wschód odeń).

Piaski (za rogatką mogiłą, dawny folwark Gutterowski, czyli Mornsteinowski).

Kazimierski (może to samo co wyżej „Grunt Kazimierski“).

Augustyański (na prawym brzegu starej Wisły, w samym jej kolanie północno wschodniem, przy gruntach augustyańskich zajmujących znaczną przestrzeń między przedłużoną ul. Starowiślną na Kazimierzu a łukiem zatoczonym przez starą Wisłę za torem kolejowym).

#### ULICE :

W Krakowie :

Grodzka.

Kanonia (Kanonicza).

Ś. Józefa (Poselska).

Kocia (między murami ogrodu Franciszkanów a murem miejskim, od ul. Franciszkańskiej do Poselskiej).

Psi rynek (ulica obok zabudowań, które zapełniały Plac WW. Świętych, w przedłużeniu dzisiejszej ulicy Franciszkańskiej).

Bracka.

Gołębia.

Wiślna.

Ś. Anny.

Świecka (Szewska).

Szczepańska (przedłużona przez plac Szczepański aż do plantacyj).

Żydowska (część zachodnia ul. ś. Tomasza).

Sławkowska.

Ś. Jana.

Floryańska.

Rogacka (dziś ul. ś. Marka).

Szpitalna.

Świnia (ś. Krzyża).

Mikołajska.

Sienna.

Stolarska.

Szeroka (plac Dominikański).

Rynek rzeźniczy (Mały Rynek).

Na Kazimierzu :

Wieliczka (dzisiejsza ulica Krakowska).

Żydowska (Józefa).

Skawińska.

Piekarska.

Ś. Stanisława (Skateczna).

Krakowska (ś. Katarzyny).

Na Kleparzu :

Długa.

Szlak (ul. Warszawska).

Pędzichowska.

Biskupia (początek Krowoderskiej aż do klasztoru Wizytek).

Na Wesołej :

(Nic nie wpisano).

Na Piasku :

Piaskowa (początek Karmelickiej do klasztoru Karmelitów).

Garbarska (Krupnicza).

Czarna (dalszy ciąg Karmelickiej za kościołem Karmelitów).

#### KOŚCIOŁY FARNE.

Pod rządem księży świeckich :

A. Katedralny na zamku.

B. Maryi Panny w rynku.

C. Wszystkich Świętych z kollegiatą na ulicy Grodzkiej (zniesiony).

D. Ś. Anny z kollegiatą na ul. ś. Anny.

E. Ś. Szczepana na ul. Szczepańskiej (zniesiony, na placu Szczepańskim).

F. Ś. Floryana z kollegiatą na Kleparzu.

G. Ś. Mikołaja na Wesołej.

Pod rządem księży zakonnych :

H. Ś. Krzyża na Świniej ulicy, przy ś. Duchu.

I. Bożego Ciała z klasztorem XX. Kanoników Lateraneńskich na Kazimierzu.

K. Ś. Salwatora we wsi Zwierzynku.

#### KOŚCIOŁY NIE FARNE.

*Kościóły z klasztorami.*

Klasztorzy męskie :

L. Ś. Marka z klasztorem XX. Kanoników de poenitentia, na ulicy Sławkowskiej.

- M. Ś. Ducha z klasztorem XX. Kanoników de Saxia na ul. Szpitalnej (zniesiony, na miejscu gdzie dziś Teatr Miejski).
- N. Przemienienia Pańskiego z klasztorem XX. Pijarów na ul. ś. Jana.
- O. Ś. Trójca z klasztorem OO. Dominikanów na ul. Szerokiej.
- P. Ś. Franciszka Seraf. z klasztorem OO. Franciszkanów na ul. Psim rynku (plac WW. ŚŚ.).
- Q. Ś. Michała Arch. z klasztorem OO. Karmelitów Bosych na ul. ś. Józefa (zniesiony, gdzie dziś Sąd karny na ul. Senackiej).
- R. Ś. Tomasza Apost. z klasztorem OO. Karmelitów Trzewik. na ul. Szpitalnej (byli tu aż do roku 1787, dziś Kanoniczek de Saxia).
- S. Ś. Kazimierza z klasztorem OO. Reformatorów na ulicy ... (miejsce nie zapisane).
- T. Ś. Urszule z klasztorem OO. Bonifratrów na ul. ś. Jana (dom l. 22, Sąd pow. cywilny).
- U. Niepokalanie Poczętej M. P. z klasztorem OO. Bernardynów na ul. ś. Jana (dziś część hotelu Saskiego, niegdyś dom zwany Bróg, potem zbór protestancki, od XVII w. kościół Bernardynów zwany „Na żółtku“).
- V. Ś. Pawła nawrócenia z klasztorem XX. Misyjonarzy na Stradomiu.
- W. Ś. Jadwigi z klasztorem XX. Kanoników Sepulchri Christi na Stradomiu (zniesiony, część Komendy korpusu, l. 14.).
- X. Ś. Bernardyna z klasztorem OO. Bernardynów na Stradomiu.
- Y. Ś. Katarzyny z klasztorem OO. Augustyanów na Kazimierzu.
- Z. Ś. Michała Archanioła z klasztorem OO. Paulinów na Skałce na Kazimierzu.
- AA. Jezusa Nazareńskiego
- AB. z klasztorem OO. Trynitarzów na Kazimierzu na ul. Wielickiej (dziś kościół ś. Trójcy z klasztorem i szpitalem Bonifratrów - na planie nie odbito tu znaku AB).
- AC. Zwiastowania M. P. z klasztorem OO. Karpucynów na Piasku.
- AD. Nawiedzenia M. P. z klasztorem OO. Karmelitów Trzewikowych na Piasku.
- AE. ... (miejsce nie zapisane) z klasztorem OO. Karmelitów na Wesołej (dziś kościół Niepokalanego Poczęcia M. P. ze szpitalem ś. Łazarza).
- Klasztory panięskie:**
- AF. Ś. Józefa z klasztorem PP. Bernardynek na ul. ś. Józefa (dziś Poselskiej).
- AG. Ś. Andrzeja z klasztorem PP. Franciszkanek na Grodzkiej ulicy.
- AH. Ś. Marcina B. z klasztorem PP. Karmelitanek na ul. Grodzkiej (dziś zbór ewangelicki).
- AI. Ś. Norberta z klasztorem PP. Norbertanek na ul. Wiślniej (dziś probostwo ruskie, tudzież Zakład chemii uniwersytecki).
- AK. Ś. Jana Chrzyciela z klasztorem PP. Prezentelek na ul. ś. Jana.
- AL. Maryi Panny Śnieżnej z klasztorem Gródek zw. PP. Dominikanek na ulicy Miokołajskiej.
- AM. Nawiedzenia M. P. z klasztorem PP. Wizytek na Biskupim (dziś kościół ś. Franciszka Salezego).
- AN. S. Jana od Krzyża z klasztorem PP. Karmelitanek na Wesoły (właściwie kościół ś. Teresy).
- AO. Ś. Agnieszki z klasztorem PP. Bernardynek na Stradomiu (zamieniony na skład i dom mieszkalny przy ul. Dietlowskiej l. 59 i 60).
- AP. Ś. Jana Chrz. z klasztorem PP. Norbertanek na Zwierzyńcu (właściwie kościół ś. Augustyna i ś. Jana Chrzyciela).

*Klasztory panięskie bez kościołów.*

- AQ. Klasztor wielki PP. Dominikanek na ulicy Stolarskiej (l. 13, dziś dom mieszkalny prywatny).
- AR. Klasztor mały PP. Dominikanek na ulicy Stolarskiej (l. 11, część bliższa l. 13, dziś dom prywatny).
- AS. Klasztor PP. Kanoniczek de Saxia na ul. Szpitalnej (właściwie plac ś. Ducha l. 3, narożnik ul. ś. Krzyża i ul. ś. Marka l. 28, 30, dziś własność gminy m. Krakowa).
- AT. Klasztor PP. Koletek na Stradomiu (przy ul. Koletek, dziś Tow. Dobroczynności).
- AU. Klasztor PP. Augustyanek na Kazimierzu. (Bez liter). PP. Miłosierne w szpitalu ś. Barbary (dziś szkoła ś. Barbary i Bursa, na Małym Rynku).

*Kościół bez klasztorów.*

- Pod rządem księży świeckich.
- AW. Ś. Jerzego z Kollegiatą na zamku.
- AX. Ś. Michała z Kollegiatą na zamku.
- AY. Ś. Piotra i ś. Pawła Ap. na ul. Grodzkiej.
- AZ. Kaplica ś. Piotra na ul. Grodzkiej (zamieniona na dom l. 38, róg ulicy Poselskiej).
- BC. Kaplica Maryi Magdaleny na ul. Grodzkiej (zniesiona, przy domu l. 55, róg placu ś. Magdaleny).
- BD. Miłosierdzia na Smoleńsku.

- BE. Ś. Piotra na Piasku (zniesiony, stał wśród ówczesnego cmentarza miejskiego, przy ulicy Łobzowskiej, w głębi dzisiejszych zabudowań XX. Zmartwychwstańców).
- BF. Ś. Krzyża na ul. Długiej (właściwie na dzisiejszej ulicy Słowiańskiej, zniesiony).
- BG. Ś. Walentego na Długiej ulicy (na rozstaju ulic Długiej i Pędzichowa, zniesiony).
- BH. Ś. Filipa na Kleparzu (w głębi zabudowań XX. Misyjonarzy przy ul. ś. Filipa, zniesiony).
- BI. Ś. Szymona i Judy na Kleparzu (w pobliżu kościoła SS. Szarytek przy ul. Warszawskiej, zniesiony).
- BK. Ś. Jakóba na Kazimierzu (u wylotu ulicy Piekarskiej nad Wisłą, w pobliżu cegielni za Skałką, zniesiony).
- BL. Ś. Barbary na cmentarzu Maryi Panny.

Pod rządem XX. Zakonnych.

- BM. Ś. Idzigo (sic) z dworkiem OO. Dominikanów.
- BN. Ś. Scholastyki z dworkiem Panien Staniąteckich (przy ulicy ś. Krzyża l. 21, zamieniony na szkołę posp. przy szkole ś. Scholastyki).
- BO. Ś. Wawrzyńca XX. KK. Lateran. na Kazimierzu (na końcu ulicy ś. Wawrzyńca, w pobliżu ul. Dajwór, zniesiony).
- BP. Kaplica ś. Małgorzaty XX. Norbertanów na Zwierzynicu.
- BQ. Kaplica ś. Bronisławy na górze za Zwierzynicem (zburzona i odbudowana, mniej więcej w tym samym miejscu przy kopcu Kościuszki).

Pod rządem miasta.

- BR. Ś. Wojciecha na Rynku.
- BS. Ś. Macieja na cmentarzu ś. Szczepana (na placu Szczepańskim, zniesiony).
- BT. Kaplica ś. Rocha na Szpitalnej ulicy (na placu ś. Ducha przy domu l. 24, zniesiony).
- BV. Ś. Sebastjana na Brzegach (gdzie dziś dom prywatny ul. ś. Sebastjana l. 10, zniesiony).

#### SEMINARYA DYECEZYALNE.

- BW. Seminarium biskupio-akademickie pod dyrekcją Akademii na ul. Gołępiej (dziś Sześć Szkoła wyższa przemysłowa).
- BX. Seminarium zamkowe pod dyrekcją XX. Misyjonarzy na zamku (t. zw. Trakt Seminarjski, przytykający od zachodu do nowo odrestaurowanego Muzeum diecezjalnego, zajęty przez wojskowość).

- U. Seminarium Misyjonarskie w klasztorze XX. Misyjonarzy na Stradomiu (litera U oznacza kościół Nawrócenia ś. Pawła XX. Misyjonarzy).

#### SZPITALA.

- Dom Emerytów XX. Świeckich teraz w klasztorze XX. Kanoników de Saxia (przy ś. Duchu)
- BY. przedtem na ul. Grodzkiej (za komendą placu i inżynierii wojskowej, naprzeciw klasztoru ś. Andrzeja, podobno l. 59—61).
- BZ. Szpital ś. Barbary na chorych płci obiej (s.) pod rządem Akademii na ul. Siennej (róg Małego Rynku, przy kościele ś. Barbary).
- (Bez liter) Szpital na chorych w klasztorze OO. Bonifratrów na ul. ś. Jana (przy kościele ś. Urszuli, dziś dom prywatny l. 22, Sąd powiatowy cywilny).
- BT. Szpital ś. Rocha na studentów chorych, na Szpitalnej ulicy, pod rządem miasta (l. 24, przy zniesionej kaplicy ś. Rocha).
- CD. Szpital ś. Ducha na dzieci podrzutki, na ul. Szpitalnej, pod rządem miasta (zniesiony, w miejscu gdzie Teatr miejski).
- CE. Szpital ś. Szczepana na emerytów mieszczan, na ul. Szczepańskiej pod rządem miasta (l. 3, gdzie restauracja Drobnera).
- CF. Szpital mały wdów sierót na ulicy Stolarskiej (l. 11, część bliższa liczby 9, dziś dom prywatny).
- CG. Szpital wielki wdów sierót na ulicy Stolarskiej (l. 3, dziś przyłączony do domu Arcybractwa Miłosierdzia).
- CH. Szpital ś. Jadwigi szlachecki na Stradomiu (część gmachu dzisiejszej Komendy korpusu, bliżej Misyjonarzy, l. 12).
- CI. Szpital szlachecki na Stradomiu (dom duży naprzeciw kościoła Misyjonarzy, nieco bliżej Komendy korpusu, może Hotel Londyński, l. 11).
- CK. Szpital ś. Sebastjana na chorych francowatych, na Brzegach przy ś. Sebastianie, pod rządem m. Krakowa (osobno stojący niewielki budynek, opodal kościółka ś. Sebastjana, zniesiony, miejsce jego wypadu po zachodniej stronie ul. ś. Sebastjana).
- CL. Szpital ś. Szymona miejski, na Kleparzu pod rządem m. Krakowa (ul. Warszawska, w pobliżu kościoła Szarytek).
- CM. Szpital ś. Mikołaja na ubogich, na Wesoły przy ś. Mikołaju (naprzeciw kościoła, dziś Ochrona, ul. Kopernika l. 16).

- CN. Szpital ś. Leonarda Kazimierski na ubogich za bramą Wieliczką przy Wiśle na końcu ul. Krakowskiej, po zachodniej jej stronie, może l. 65).
- CO. Szpital na ubogich na Zwierzyńcu przy klasztorze (u podnóża góry, na której stoi kaplica ś. Małgorzaty, po przeciwległej stronie drogi od klasztoru przez wieś Zwierzyniec).
- CP. Szpital na ubogich służących kościoła Panny Maryi, oraz na żołnierzy chorych, (na ul. Siennej l. 16, Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa).
- CQ. Dom na szalonych, na ul. Szpitalnej (l. 13).
- CR. Kamienica Dewotek na ul. Grodzkiej (według planu l. 45).

### POSESYE DUCHOWNE.

Do biskupstwa krakowskiego.

- CS. Pałac na ulicy Wiślnej (biskupi pałac z wejściem od ulicy Franciszkańskiej).
- CT. Grunt pusty za bramą Wiślną (mniejwięcej tam, gdzie dziś drukarnia Anczyca, ulica Straszewskiego l. 16, róg ulicy Zwierzynieckiej).
- (bez liter) Jurysdykcya Biskupie zwana (okolica klasztoru Wizytek).
- CU. Dworek prymasowski na ulicy Grodzkiej (l. 65, koszary artylerji polnej).

Do Kapituły krakowskiej.

- CW. Dworek przy bramie Grodzkiej (dworek zwany Dębno, z ogrodem, zniesiony, na jego miejscu stoi wielka kamienica prywatna l. 71).
- CX. 22 kamienic na ulicy Kanoniej i 2 ogrody (dziś nie ma ich tyle, gdyż pewna liczba kamienic została sprzedaną, ogrody oddano pod budowę Seminarjum duchownego dyecezałnego).
- CX. Kamienica przed kościołem ś. Michała (ulica Poselska l. 7, z drugim wejściem od ulicy Senackiej l. 2—4).
- CX. | kamienice na ulicy ś. Józefa (dziś własności prywatne, na ulicy Poselskiej
- CX. | l. 8 i 20, tudzież gminy miasta Krakowa
- CX. | ulica Poselska l. 10).
- CZ. Kancelarya na ul. Kanoniej (t. zw. „Lisijama“ l. 23).

Do księży kościoła P. Maryi.

- DE. Kamienica prałacka na ulicy Mikołajskiej (plac Maryacki l. 4).

- DE. Dworek prałacki na ulicy Świniej (ulica ś. Marka l. 31, własność prywatna).
- DE. Dom z ogrodem prałacki za furcą Mikołajską (na planie „Prałackie“, dziś akcyza miejska, własność gminy m. Krakowa ulica Kopernika l. 1).
- DF. Zakrystyiania na cmentarzu M. P. (plac Maryacki l. 5, część bliższa kościoła ś. Barbary).
- DG. Wikarya na cmentarzu M. P. (plac Maryacki l. 5, część bliższa ul. Szpitalnej).
- DH. Mansyonarya na Rynku rzeźniczym (zdaje się Mały Rynek l. 4, własność prywatna).
- DI. Psałteryia na ulicy Stolarskiej (zdaje się część domu Dominikanów l. 4, albo l. 6).
- DK. Penitencyarya na ul. Mikołajskiej (plac Maryacki l. 2).
- DL. Penitencyarya na Rynku rzeźniczym (Mały Rynek l. 7).
- DK. Prewendaryia na ulicy ś. Jana (właściwie na ulicy „Kącik“, dziś ul. ś. Tomasza l. 15, własność prywatna).
- DM. Szkoła paraf. na ul. Stolarskiej („Szkoła P. Maryi“, na jej miejscu przebudowany dom prywatny stanowiący południową połącz Małego Rynku, czyli ulica Sienna l. 7).

Do probostwa kościoła ś. Floryana

- DM. Probostwo ś. Floryana na Kleparzu. Jurysdykcya do tegoż probostwa tamże (ogrody przy probostwie i pola za niemi na wschód położone).

Do księży kościoła WW. Świętych.

- DN. Probostwo WW. ŚŚ. na ulicy Psi rynek (dom zburzony na placu WW. Świętych przy dzisiejszym Magistracie).
- DO. Wikarya na cmentarzu WW. ŚŚ. (dom zburzony między poprzednim a kośc. WW. ŚŚ).
- DP. Szkoła parafialna w tyle probostwa (w części na miejscu gdzie Ekonomat miejski, plac WW. Świętych l. 2).
- DQ. Kamienica do Dziekanii kolegiaty WW. ŚŚ. (plac WW. ŚŚ. l. 8, albo 9, dziś własność prywatna).

Do księży Zamkowych.

- DR. 5 kamienic na zamku pod murem XX. Wikaryuszów (w miejscu, gdzie dziś stoi wojskowy oddział szpitala dla chorób oczu, między wieżą Złodziejską a Traktem Seminarjnym).
- DS. Kamienica XX. Wikaryuszów na zamku (zburzona, stała osobno na wielkim dziedzińcu w pobliżu szpitala wojskowego).



DT. Kamienica XX. Wikaryuszów na zamku (na planie nie oznaczona).

DU. Kamienica Borek zw., XX. Wikaryuszów na zamku (zburzona, niedaleko muru obwodowego południowego, wieży Panińskiej, później zniszonej).

(Bez liter) Pędzichów, Jurysdykcya do XX. Wikaryuszów Borkowych (okolica ul. Pędzichów).

DW. Mansjonarya przy Seminarjum na zamku (między Traktem Seminarjnym a Rorantystami, część dzisiejszego Muzeum dyecezyjalnego).

DX. Kamienica XX. Rorantystów przy Mansjonaryi (przy bramie głównej zamkowej, część dzisiejszego Muzeum).

DY. Penitencyarya Foxcyana na Zamku (zniesiona, przy murze obwodowym zachodnim w połowie odległości między wieżą Sandomirską a Złodzięską).

DZ. Kamienica Angelistarum na Zamku (zniesiona, na wielkim dziedzińcu wolno stojąca, niedaleko wieży Sandomirskiej).

EF. Kamienica i domki XX. Hinczanów na Zamku (zniesione, na wielkim dziedzińcu wolno stojące, na wschód poprzedniej, bliżej kościoła ś. Jerzego).

EG. Psalterya na Zamku (zniesiona, wolno stojąca na wielkim dziedzińcu, nieoznaczona na planie).

EH. Chałupa z gruntem do Psalteryi na Krupnikach za Karmelitami.

EI. Szkoła parafialna na zamku (zniesiona, przy murze zachodnim, przylegała do Penitencyaryi Foxcyany od północy).

EK. Pisarya przy kościele katedralnym (nieoznaczona na planie).

EL. Kamienica na ul. ś. Józefa.

Do kościoła ś. Anny.

EM. Probostwo }  
EN. Wikarya } na ul. ś. Anny.

EO. Szkoła parafialna na ul. ś. Anny (na placu między kościołem ś. Anny a plantacyami, zburzona).

EP. Penitencyarya na cmentarzu ś. Anny (wychodzące frontem na ul. Szewską l. 24).

Do księży ś. Szczepana.

EQ. Probostwo na ul. ś. Szczepana (zburzone, na placu Szczepańskim).

ER. Szkoła parafialna na ulicy ś. Szczepana (zburzona, w narożniku południowo-wschodnim placu Szczepańskiego).

ES. Kamienica z gruntem na Krupnikach przy Czarnej Wsi (ul. Dolnych Młynów 10-16, rządowa fabryka cygar).

ET. Chałupa z gruntem na Krupnikach za Karmelitami, obydwie do probostwa szpitala ś. Szczepana (ul. Karmelicka, za ogrodem klasztoru Karmelitów).

Do ś. Mikołaja.

EU. Probostwo z ogrodem na Wesoły.

EW. Szkoła parafialna na Wesoły.

(Bez liter). Jurysdykcya do tegoż probostwa tamże (za kościołem ś. Mikołaja, na południowy wschód).

Do probostwa ś. Jakóba.

EX. Probostwo } przy kościele

EY. } Wikarya i } ś. Jakóba na

FG. } Komendarya } Kazimierzu (za

EZ. Ogród przy probostwie } Skalką, gdzie

FG. Ogródki za kościołem } dziś cegielnia).

FH. Grunt na Kazimierzu w Kącie za Bożem Ciałem.

FI. Grunt na Kazimierzu przy ś. Wawrzyńcu.

Do probostwa ś. Salwatora.

(Bez liter). Grunta do probostwa ś. Salwatora na Zwierzyńcu. (Na planie Sikornika za klasztorem zwierzynieckim napisano na kilku polach „Grunta plebańskie“).

Do XX. K. K. Lateranensów.

FK. Ogród przy klasztorze X. Lateranensów na Kazimierzu.

FL. Ogród przy ś. Wawrzyńcu na Kazimierzu.

FM. Domki przy ogrodzie na ulicy Żydowskiej na Kazimierzu (dziś przy ul. Józefa).

FN. Szkoła parafialna na cmentarzu na Kazimierzu.

Do XX. KK. de poenitentia.

(Bez liter). Grunt na Strzelnicy.

Do XX. KK. de Saxia.

(Bez liter). Wieś Krowodrza.

FO. Ogród przy klasztorze (część zajął Teatr miejski).

FP. Domki na ul. Szpitalnej.

Do XX. Pijarów.

FR. Ogród na Biskupiu XX. Pijarów (litery te niewyraźnie odbite zdaje się na ogrodzie dziś Dyrekcyi Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń).

Do OO. Dominikanów.

- FS. 4 kamienice na ul. Stolarskiej (l. 4—10).  
FS. 7 kamienice na cmentarzu ś. Trójce (ulica Dominikańska l. 1 i 3).  
FS. 2 domki tamże.  
FT. Dworek na Brzegach przy Wiśle starej, (ul. Wielopole l. 17).  
FU. 3 kamienice Różańcowe na ul. Mikołajskiej (Mikołajska l. 20 i 22, ś. Krzyża l. 11).  
FW. Dworek przy ś. Idzim na ulicy Grodzkiej (dziś własność gminy m. Krakowa).

Do OO. Franciszkanów.

- FX. Ogród przy klasztorze.  
FY. Kamienica przy klasztorze (ul. Franciszkańska l. 4).  
(Bez liter). Grunt za starą Wisłą pod Kazimierzem (za starą Wisłą, na linii przedłużenia ulicy Starowiślnej, na prost folwarku Dajwór, dziś rozparcelowany i zabudowany).

Do Karmelitów Bosych ś. Michała.

- FZ. Ogród przy klasztorze.  
GH. Kamienica przy klasztorze.

OO. Bonifratrów.

- GI. Kamienica na ul. Świeckiej.  
GI. Kamienica na ul. Rogackiej (część domu ul. ś. Jana 22, od ul. ś. Tomasza).  
GI. Kamienica na ul. ś. Jana (część domu l. 22. od strony domu l. 24).

XX. Misyonarzy.

- GK. Ogród Misyonarski na Stradomiu.

OO. Augustyanów.

- GL. Ogród przy klasztorze na ul. ś. Stanisława (dziś Skatecznej).  
(Bez liter). Folwark z gruntami za starą Wisłą.  
„ Grunt za starą Wisłą.  
„ Grunt między Kazimierzem a Wisłą starą i nową.  
(Określenia te są niezbyt ścisłe. Na planie spotykamy napisy „Grunt XX. Augustyanów“ na polach leżących na prawym brzegu koryta starej Wisły, dziś ul. Diełłowskiej, naprzeciw Wawelu pod Skałką, dalej naprzeciw łąki ś. Sebastjana i wreszcie na wielkiej przestrzeni pomiędzy torem kolejowym, właściwie przedłużeniem ulicy Starowiślnej, a łukiem zakreślonym przez koryto starej Wisły naprzeciw Grzegórzek).

OO. Paulinów.

- GM. Ogród na ul. ś. Stanisława (dziś Skatecznej).  
GN. Ogród drugi na tejże ulicy.

OO. Trynitarzów.

- GO. Ogród przy klasztorze (dziś Bonifratrów).  
GO. Kamienica przy klasztorze (dziś Bonifratrów).

OO. Karmelitów.

- GP. Ogród przy klasztorze na Piasku.

OO. Kapucynów.

- GQ. Ogród przy klasztorze.

OO. Karmelitów na Wesoły.

- (Bez liter). Ogród przy klasztorze na Wesoły (dziś ul. Kopernika, przy szpitalu ś. Łazarza).  
(Bez liter). Grunta na Kleparzu.  
„ Grunt z stawkami na Czarnej Wsi.

PP. Karmelitanek ś. Marcina.

- GS (sic; GR opuszczone). Kamienica przy klasztorze na ul. Grodzkiej (l. 60 albo 62).

PP. Prezentek.

- GT. Kamienica na ul. Szpitalnej (l. 18).

PP. Wizytek.

- (Bez liter). Ogród przy klasztorze na Biskupim (sic).  
GU. Domki pod ogrodem tamże.

PP. Karmelitanek na Wesoły.

- (Bez liter). Ogród przy klasztorze na Wesoły.

PP. Bernardynek na Stradomiu.

- AO. Ogród przy klasztorze na Stradomiu. (Literami AO oznaczony jest kościół ś. Agnieszki na Stradomiu, patrz wyżej — kościół i klasztor dziś są własnością prywatną, obrócone na świeckie cele).  
AO. Domek przy ogrodzie tamże.

PP. Koletek.

- GW. Ogród przy klasztorze na Stradomiu (dziś Tow. Dobroczyńności przy ul. Koletek).

PP. Norbertanek na Zwierzyńcu.

- (Bez liter). Zwierzyniec przedmieście, wieś i folwark.  
(Bez liter). Część Czarnej wsi (na planie zaznaczona napisem „Część zwierzyniecka“).

(Bez liter). Cegielnia na Zwierzyńcu (na planie zaznaczona napisem „Cegielnia“, między „Gruntem Zwierzynieckim“ za „Gruntem plebańskim“ na Sikorniku, a Wisłą.

(Bez liter i bez oznaczenia właściciela). Kamienica przy klasztorze.

Kościół na Smoleńsku.

GX. Probostwo na Smoleńsku (ulica nad Rudawą l. 2).

(Bez liter). Jurysdykcja do tegoż probostwa tamże (północna połącz ulicy Smoleńsk po lewym brzegu Rudawy).

GY. Ogród z domem na Wesoły (ul. Kopernika, naprzeciw kościoła ś. Mikołaja — może l. 18).

Kościół ś. Piotra na Piasku.

GZ. Probostwo na Piasku (zniesione, część dzisiejszej posiadłości Zmartwychwstańców na ul. Łobzowskiej).

HI. Grunt do tego probostwa.

HK. Domki do tego probostwa tamże.

Kościół ś. Krzyża na Kleparzu.

HL. Probostwo ś. Krzyża na Kleparzu (zniesione, przy południowej ścianie kościółka ś. Krzyża, zniesionego, na ul. Słowiańskiej).

Kościół ś. Walentego na Błoni.

HM. Probostwo ś. Walentego na Błoni (zniesione, domek wolno stojący na południe od zniesionego kościoła ś. Walentego, dziś realność ul. Długa l. 31, narożnik ul. Pędzichów).

Kościół ś. Filipa.

HN. Grunt na Kleparzu przy ś. Filipie (w głębi realności ul. Filipa l. 13, 15, 17, 19 — dziś Zgromadzenia Misyjonarzy i Zgrom. Sióstr Miłosierdzia).

Kościół ś. Szymona.

HO. Dom i grunt na Szlaku.

Do kościoła ś. Sebastjana.

HP. Probostwo na Brzegach (zniesione, opodal Szpitala, na zachód odeń lityry HP. wyściśnięte niewyraźnie wśród południowej połącz dzisiejszej ulicy ś. Sebastjana).

(Bez liter). Łąka tamże.

Seminaryum na Zamku.

(Bez liter). Świnia krzywda na Łobzowie (folwarczek nad Rudawą między pałacem Łobzowskim a Błoniami).

(Bez liter). Łąka na Łobzowie.

Szpitala ś. Ducha.

HQ. Kamienica na ulicy ś. Jana (część dzisiejszego domu l. 19, własność prywatna).

HR. Ogród z domkiem za Szpitalem.

HS. Kamienica na ulicy Mikołajskiej (l. 14, dziś własność prywatna).

HT. Dom na Strzelnicy.

HU. Dom na Strzelnicy.

(Bez liter). Błonia na przedmieściu (za ś. Walentym, dziś place zabudowane między ulicami Długą, a częściowo Krowoderską, i Pędzichowem).

Szpitala szlacheckiego (przy ś. Jądwidze na Stradomiu).

HW. Ogród na Stradomiu.

Szpitala ś. Szymona.

HX. Grunt za ś. Szymonem na Kleparzu (część realności Sióstr Miłosierdzia przy ul. Warszawskiej l. 6–10).

HY. Kamienica do kaplicy włoskiej u OO. Franciszkanów, w Rynku (l. 8 „pod Jaszczurką“, dziś własność prywatna).

Montis pii. (Banku pobożnego).

HZ. Kamienica na ul. Siennej (l. 5).

„ Kamienica na ul. Grodzkiej.

„ Kamienica na ul. Gołębiej (l. 8?).

„ Kamienica na ul. Świeckiej (Szewskiej).

„ Kamienica na ul. Floryańskiej (l. 32, dziś własność prywatna).

Księży Tynieckich.

IK. Kamienica na ulicy Psi rynek (plac WW. ŚS. l. 10, dziś własność prywatna).

Księży Kamedułów.

IL. Kamienica na Gołębiej ulicy (l. 6).

Księży Jędrzejowskich.

IM. Kamienica na ulicy ś. Jana (l. 20).

IN. Dworek opata mogińskiego na ulicy Rogackiej (ulica ś. Tomasza 30, 32 ul. ś. Marka 33, 35 — własność prywatna. Redakcja „Czasu“, część bliższa plant).

IO. Dworek XX. Cystersów mogińskich tamże (jak wyżej, część bliższa ul. ś. Krzyża).

IP. Kamienica XX. hebdowskich na ulicy Świnię (ul. ś. Krzyża l. 5, dziś własność prywatna).

#### PAŁACE.

(Bez liter). JO. X. Biskupa krakowskiego wyżej wspomniany.

IQ. Spiski JO. Massalskich w rynku.

IR. Krzysztofory JO. X. Sołtyka Biskupa krak. w Rynku.

IS. Pod Barany zwany w Rynku, starosty krak. (R. 1785 „Barany“ należały w połowie do wdowy po Hieronimie Wielopolskim star. krak.).

IT. Wielopolskich na ul. Psi rynek (Magistrat).

IU. Margrabski w Rynku (Hotel Drezdeński).

IW. JW. Prebendowski (sic) na ul. Jana (l. 11).

IX. W. Wodzickiego na Piasku (późniejszy pałac i ogród Michałowskich, zniesiony, w miejscu gdzie dziś początek ul. Studenckiej i domy pomiędzy ulicami: Podwale, Kapucyńska, Loretańska i Studencka).

(Bez liter). Czerwony, w ogrodzie botanicznym na Wesoły (Obserwatorium).

IZ. Ratusz krak. w Rynku (zniesiony).

KL. Sukiennice w Rynku.

IU. Koszary w kollegium pojezuickim przy kościele ś. Macieja na ulicy Szczepańskiej (zniesione, na placu Szczepańskim, zdaje się w północno wschodnim jego narożniku).

KM. Cuchtauz miejski na ul. Szpitalnej (l. 32, dziś własność prywatna).

KN. Cuchtauz na ulicy Grodzkiej (l. 64, Arsenał Władysława IV, własność Skarbu woj. skowego).

KO. Szkoła rycerska w furtce Mikołajskiej (na tem miejscu stanął dom prywatny, ul. Mikołajska l. 32, Dyrekcyja policyi).



# SPROSTOWANIE.

Do tablic z planami śródmieścia Krakowa i Kazimierza dołączonych do pracy o „Kołątajowskim planie Krakowa“ jak również do planu rynku Krakowskiego przy pracy następnej, wkrały się pewne błędy i zmiany w napisach wskutek retuszowania kliszy w zakładzie cynkograficznym. Baczny i wykształcony Czytelnik dostrzeże, iż pisownia „ul. Mikołajska“, „ul. Wieka“ (zam. Świecka) lub „ul. Szczepańska“, tudzież czcionki lapidarne w niektórych napisach, nie są wiernym odtworzeniem oryginału polskiego z XVIII wieku.

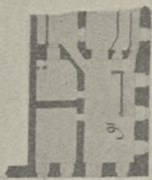




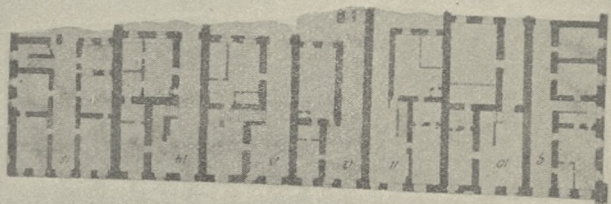


Roku rzymskiego 1787 Dnia 2stego Weesnia

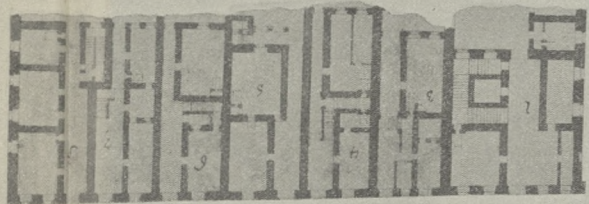
Delinacja Ryнку Krakowskiego w okolo Kamunicami roznemu olozonego  
Tych kamienie znak szary znaczy Place lub Kamienice Krzoz. Czerwony Slacheckie, Zulty Miysku z wyrazieniem w samym Ryнку  
Budowy Stiasu catemu polzibney Ratusza i w nim nieklotych wygod bedqcych Sukiennie Kramow roznnych i t.d



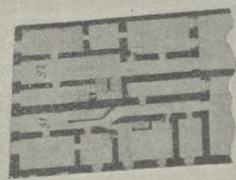
Ulica Szymonowa



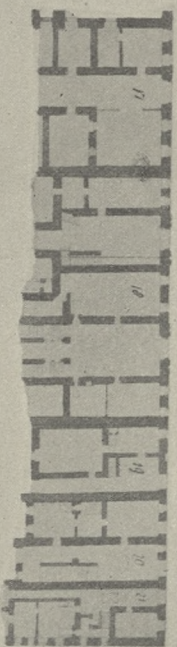
Ulica Rynkowa



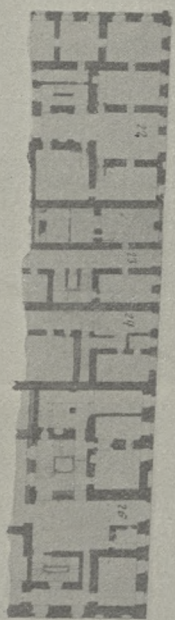
Ulica S. Jana



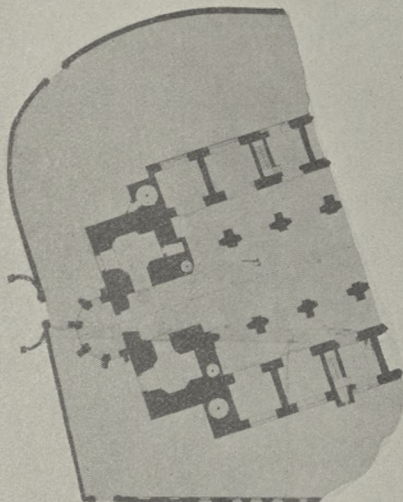
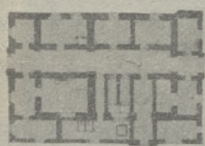
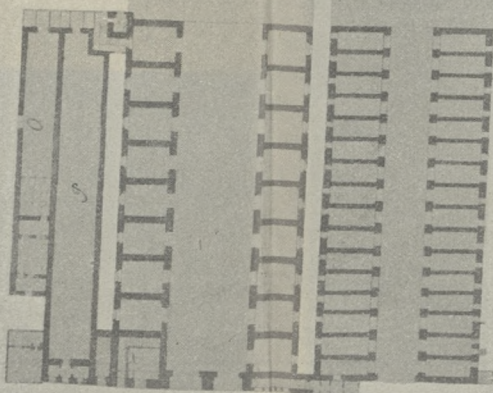
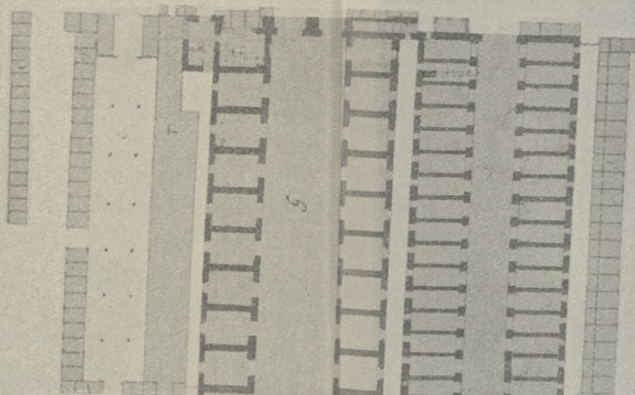
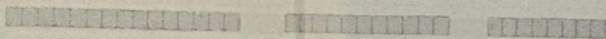
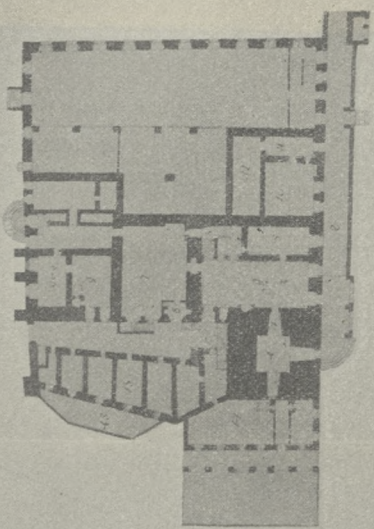
Ulica Mikołajska



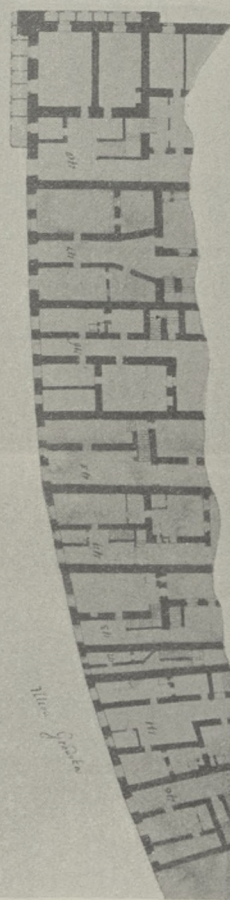
Ulica Szymonowa



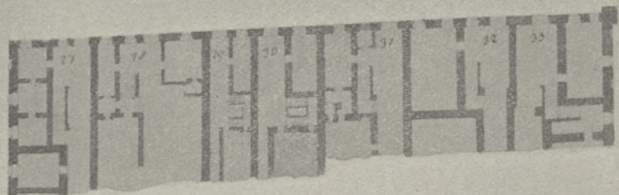
Ulica S. Jany



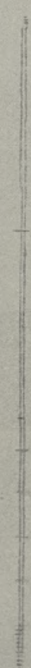
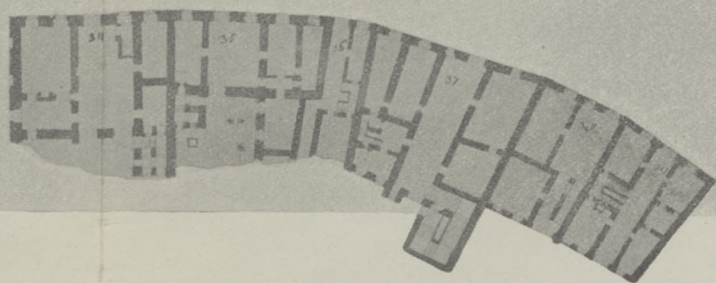
Ulica S. Jany



Ulica Szymonowa



Ulica Szymonowa





# PLAN RYNKU KRAKOWSKIEGO

Z ROKU 1787.

NAPISAŁ STANISŁAW TOMKOWICZ.

**W**śród skarbów rzeczy polskich, zabytków naszej przeszłości i naukowych materyałów do historii naszej kultury, zawleczonych przez zawieruchę rozbiorową daleko na północ, aż do Petersburga, jedno z naczelnych miejsc należy się tym, które są przechowywane w bibliotece Akademii sztuk pięknych. Do niedawna całkiem prawie były nieznane. Dopiero przed kilku laty z okazji krótkiego nad Nową pobytu zwrócili ogólnikowo uwagę na ich doniosłość pp. prof. Maryan Sokołowski i Dr Emanuel Świeżkowski, którym jednak wówczas brakło czasu, by się w nich bliżej rozejrzeć. Bo też zadanie nie jest łatwe. Niemal cały jeden duży pokój zawiera w szafach dokoła ścian stojących, teki z rysunkami i rycinami, pochodzącymi ze zbiorów króla Stanisława Augusta. Dostały się tu z daru jednego z wielkich książąt. Tek tych, ogromnego formatu, a nieraz okazałej grubości, jest kilkaset. Każda mieści od 50 do 300 i więcej luźnych kart, najrozmaitszych formatów, od małej 8-ki albo 12-ki i nawet 16-ki, do olbrzymiego arkusza przeszło metrowej powierzchni. Zbiór ten od lat kilkudziesiąt tu się znajdujący — są jego pobieżne katalogi już z r. 1873, nawiasem mówiąc w dwudziestu kilku tomach oprawnych folio — nie jest dotąd należycie urządzony. Zaczął go niedawno porządkować i luźne kartki zabezpieczać

przez naklejanie na kartony, obecny świątły i czynny dyrektor Berensztam, którego uprzejmej pomocy zawdzięczam bliższe cokolwiek zapoznanie się z niektórymi przynajmniej działami. Całość bowiem z grubsza podzieloną jest na: szkice i studia dawnych mistrzów włoskich, flamandzkich, holenderskich itp., rysunki i akwarele artystów polskich, drzeworyty i sztychy według szkół, widoki miast, plany architektoniczne i ogrodowe, zdjęcia architektoniczne z miast polskich, projekty na budowle wykonane lub zamierzone przez Stanisława Augusta i t. p. Są tam rzeczy nieraz wielkiej wartości artystycznej, są liczne materyały do historii malarstwa polskiego i rzeźby w XVIII wieku, nieprzebrane przyczynki do znajomości architektury w Polsce. Jest teka z projektami na tron królewski, robionymi przez najrozmaitszych polskich i obcych artystów. Jeden konwolut (teka 186, katal. 18) zawiera różne warianty na temat pomnika, który miał stanąć zdaje się w Warszawie i obwieszczać chwałę monarchy protektora nauki i sztuki. Miał on nosić nazwę: „Temple des hommes célèbres”. — W półkolu architektonicznego portyku widzimy ustawione tam posągi sławnych ludzi, a na przodzie, w połowie cięciwy łuku utworzonego przez kolumnadę, Stanisław August na koniu, w wieńcu laurowym przewodniczy temu świetnemu zgro-

madzeniu. Najliczniejsze plany oczywiście odnoszą się do Warszawy i rezydencji królewskich. Teki 189, 190 i 191 (katal. 18) zawierają projekty przebudowy zamku warszawskiego przez Fontanę, Merliniego i Kamsetzera, tudzież projekty Kamsetzera na pałac w Łazienkach. Teki 182, katal. 18 plany, widoki i projekty na pałac w Siedlcach, Piasecznie, Opolu, na pałac Ossolińskiego zapewne w Warszawie i Brzostowskiego w Pawłowie, zdjęcia i widoki pałaców w Podhorcach, plany kościoła, ratusza i pałacu w Skierniewicach, projektowanego przez Schrögera, pałacu i zabudowań gospodarskich w Sokołce, w Szadowie (przez Kubickiego), ratusza w Szkłowie, pałacu w Szymanowie, plany różnych gmachów i całej części miasta w Tykocinie, rys. przez Karola Żeromskiego, różnych gmachów w Wilnie rys. przez Gucewicza, pałacu w Wiśniowcu rys. przez Turskiego i Nowickiego, dalej jakieś projekty idealnych pałaców robione przez Smuglewicza, cały zbiór planów i projektów, przeważnie idealnych, Kubickiego, plany Ujazdowa przez Kamsetzera, różne plany Merliniego, Plierscha i Fontany. Gruba teka 187 (katal. 18) mieści liczne plany i projekty przebudowy pałacu Krasieńskich i jego attynencyi na placu Krasieńskich, z których połączenia zamierzano utworzyć ogromny „Palais de la république“. Dalej stare zdjęcia pałacu Morsztynów, zanim został za Augusta II przebudowany na pałac Saski, pałacu pod Blachą, pałacu Branickich i innych domów w Warszawie. W innej (nr. 174, kat. 15) znajdujemy widoki Pieskowej Skały z r. 1784; w innej (l. 186, kat. 17) widok, plan i szczegóły obelisku i mogiły pod nim rozkopanej w Beresteczku w czasie przejazdu Stanisława Augusta w r. 1787, gdy wracał z Kaniowa. Znalezione tam grób i w trumnie obitej aksamitem nieboszczyka w bogatym stroju hiszpańskim;

jak sądzono, księcia Prońskiego, dziedzica Beresteczka, zmarłego około roku 1595.

Słowem do samej znajomości sztuk pięknych w Polsce skarbnica to nieprzebrana. A także materiał do charakterystyki króla, który nie tylko polecał robić te rysunki, zbierał je i miał każdy z nich w rękę, ale na ich setkach, może tysiącach, czynił własnoręczne dopiski i uwagi.

Przestudjowanie tego ogromu rysunków wymagałoby dużo czasu. Już samo wydanie ich katalogu byłoby niezmierną zasługą. Ktoby tę pracę podjął, nie powinien pominąć zbiorów drezdeńskich, które znakomicie uzupełniają materiały do historii architektury pałacowej w Polsce XVIII w. Zwłaszcza dwa z nich zawierają cenne przyczynki do budowli warszawskich z epoki Sasów: w t. zw. *Secundogenitur-Bibliothek* na Brylowskiej terasie znajduje się zbiór rysunków i sztychów (*Kupferstich-Sammlung*) Fryderyka Augusta II, w którym oglądałem niedawno całą moc planów pałacu Saskiego, pałacu Brylowskiego, zamku warszawskiego i różnych ogrodów warszawskich. W mniejszej ilości przyczynki znaleźć można w Archiwum król. urzędu marszałkowskiego (*K. Hofmarschallamt*) w samym zamku król. w Dreźnie, gdzie w katalogu pod tyt. „*Varia*“ *Capitel XI* zapisano plany stare Warszawy, plany holenderni na Saskiej Kępie i plany kilku pałaców prawdopodobnie warszawskich. Stare plany Warszawy znajdują się także w archiwum saskiego ministerstwa wojny.

Nas — t. j. mnie i p. Adama Chmiela archiwaryusza m. Krakowa, z którym razem robiłem wycieczkę naukową do Petersburga — najwięcej oczywiście zajmowały rzeczy odnoszące się do Krakowa. Zebrane one są głównie (jeżeli nie wyłączenie) w tece 187 (kat. 18). Znajduje się tam konwolut planów szczegółowych, przekrojów itd. katedry krak., a raczej tylko

jej części: kaplicy Zygmuntońskiej i grobów królewskich. Dodany doń arkusz ze spisem rysunków robionym dla króla, wymienia także plany zamku krakowskiego, ale tych niestety niema w całej tece. Wyjęte zostały dawno, bo nie wspomina ich już katalog z roku 1873. Jest dalej duży plan mostu ciosowego, takiego, jaki dziś jeszcze znajduje się na drodze warszawskiej na północ od Krakowa, we wsi Prądniku Czerwonym. Napis na planie objaśnia, że „Most ten na rzece Promniku pod Krakowem, na gruncie miejskim wystawiony kosztem kapituły krakowskiej r. 1785“; a na rysunku widzimy na zworniku pod pełną balustradą czyli parapetem mostu, nad konsolą wyrte słowa:

CAPITULUM  
CRACOVIANSE  
PUBLICAE  
SECURITATI  
Ano 1785.

Inna karta przedstawia rysunkowo projekt poprowadzenia wody z Rudawy rurami od Młynów górnych do miasta. Wodociąg miał zasilać 4 baseny w rogach rynku. Dołożony jest do rysunku list objaśniający bez daty, X. Sołtyka, dziekana krakowskiego do króla.

Cztery wielkie arkusze, L. 309—312, odnoszą się do Rynku krakowskiego. Rysunki są dziełem Dominika Pucka. Był to majster mularski, obywatel krakowski. Żył w drugiej połowie XVIII wieku. Był to człowiek wcale wykształcony. W Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa znajduje się inwentarz majątku jego, sporządzony w roku 1789 po jego śmierci, z którego widzimy, że nie tylko był człowiekiem zamożnym, miał kamienicę, dużo sreber i kosztowności, ale posiadał też znaczną liczbę obrazów, jak tam powiedziano „malarszczyzny“, a także pokaźną bibliotekę, której osobny dział stanowią

„księgi do architektury służące“. Jest tych ksiąg pozycji 40, nieraz po kilka tomów na jedną pozycję. Są między nimi najrozmaitsze dzieła teoretyczne zagraniczne, z polskich Architektura Solskiego, który był jednym z budowniczych kościoła ś. Anny; nadto mnogość tablic zapewne z planami i widokami. Niemalą liczbę jego własnych zdjęć architektonicznych spotkać można w różnych aktach archiwalnych. Wielkim rysownikiem Pucek nie był. Jego rysunki architektoniczne są dosyć nieudolne i niewolne od grubych nawet błędów. Wcale niezłe są tylko rzuty poziome i sytuacje z pewną wprawą inżynierską wykonane. Znanym jest jego plan śródmieścia Krakowa, mający, według napisu, przedstawiać miasto rzekomo w postaci, jaką miało w r. 1257 w chwili lokacji Bolesława Wstydliwego. Jedna kopia jego znajduje się w Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa.

W zbiorze petersburskim karty teki 187, oznaczone liczbami 310, 311 i 312, mają być zdjęciami gmachów publicznych stojących w r. 1787 na rynku. Pierwsza daje nam elewację ratusza; druga Sukiennic i sąsiednich budynków jak kramy bogate, waga itd. widzianych od strony linii A-B; trzecia wreszcie przekrój przez Sukiennice i kramy bogate z widokiem na jatki szewskie. Wszystkie trzy jako wykonanie są pobieżne, grubej roboty i wprost słabe i liche, zupełnie niedostateczne o tych budowlach dają wyobrażenie. Natomiast zajmującą i ważną jest karta czwarta L. 309, w której mistrz rzemiosła mularskiego nie porywając się na architekturę, poprzestaje na tem, do czego dorosła jego umiejętność, na rzutach poziomych. I tak jednak zakreślił sobie nie lada zadanie. Oto postanowił zrobić „delineację“ Rynku krakowskiego, plan szczegółowy wszystkich stojących na nim i otaczających go bu-

dynków, rodzaj sytuacji na wielkie rozmiary, z wkreśleniem wszystkich rzutów poziomych w najdrobniejszych szczegółach. To już wymagało drobiazgowych pomiarów. Musiał się też nad robotą napocić niemało.

Wziął do niej gruby papier o rozmiarach znacznych; listewką z dwóch linii ujął pole niemal ściśle kwadratowe, którego wysokość wynosi 1·10 m. a szerokość 1·08 m. U góry wypisał w kilku wierszach tytuł długi, z którego dowiadujemy się dokładnej daty (dnia 25 września 1787 r.) a także i znaczenia barw użytych. Plan bowiem wykonany jest tuszem i kolorami. Czarno namalowano mury, ściany drewniane i kontury schodów. Kolorami zaś różnymi lawowano powierzchnie parcel budowlanych, według rodzaju własności. Ponieważ tych barw reprodukcja nasza nie uwidoczniła, przeto dodajemy zaraz tutaj, że kolorem szarym oznaczającym własność duchowną, ubarwiono oprócz kościołów kamienice pod L. 17, 19, 22 i 46; barwą zaś czerwoną, oznaczającą własność szlachecką, kamienice pod L. 2, 10, 11, 16, 18, 20, 25, 26, 27, 28, 32, 33, 34, 37, 41 i 48. Reszta kamienic i budynków, stanowiących własność miejską lub mieszczańską, oznaczona jest barwą żółtą. Numera zaś wpisano na samych parcelach budowlanych, co widzieć można i na reprodukcji. Liczbowanie to, nam skądinąd nieznanne, zaczyna się od kościoła Maryackiego, potem przechodzi na linię A-B od ulicy Floryańskiej do Sławkowskiej, i tak dalej od prawego ku lewemu obchodzi cały Rynek razem z domami narożnymi między ulicą Sławkowską a Szczepańską i ulicą ś. Anny a Wiślną. Nie obejmuje zaś zabudowań na środku Rynku stojących. Jest ono albo dowolnem, przez Pucka tylko na ten jeden raz użytym, albo starszem od znanych liczbowań urzędowych z lat

1791 i 1796, które między sobą różne, zgodne są w tem, że nie obchodzą dookoła Rynku, lecz zaczynając się od Rynku, idą dzielnicami śródmieścia, obejmując połacie Rynku w związku z kwartałami, do których je zaliczano.

Autor planu podpisał się drobno u prawego rogu dolnego pod linią listewki, gdzie czytamy: „Delineavit Dominicus Pucek, magister artis muratoriae, civis cracoviensis 1787 dieb. septs mp.“

Na jaką miarę plan robiony! Nie jest dojść łatwo. Przy prawym boku rysunku z tyłu za domami połaci od ulicy Siennej ku Grodzkiej narysowano wprawdzie błodo i cienko skalę, pionowo do dolnego brzegu papieru stojącą, ale skala to niezwykła. Ma podział dziesiętny. Od dołu jednostki od 1—10, dalej w górę dziesiątki do 50, potem bez podpodziału idzie 100, a wreszcie w odległości równej dalszym 46·5 jednostkom skala się urywa. Ta cała podziałka równa 146·5 jednostkom mierzy na planie 0·311 m. Pomimo skali dziesiętnej zdaje się, że miarą użytą będzie tu łokieć polski lub krakowski. Przynajmniej tak wnosić wolno z porównania z pomierzonymi rzeczywistymi długościami, które dziś jeszcze dadzą się sprawdzić. I tak np. odległość linii A-B od rogu ul. Floryańskiej do rogu Sławkowskiej odpowiada 282·5 jednostkom skali. Stary łokieć krakowski miał 0·631 m. (Później go skrócono, tak że w r. 1818 liczono łokieć krakowski 0·595 m.). Z porównania tego wymiaru 282·5 z rzeczywistą długością linii łączącej te dwa punkty Rynku = 176·4 m. wypada, że jednostka pomiaru naszego planu mierzyła 0·624 m. Czyli była zbliżoną do łokcia starego krak., a gdy 146·5 takich jednostek równa się na planie 0·311 m., przeto wypada, że zmniejszenie planu w stosunku do rzeczywistości jest jak 1 : 294 czyli możemy w przybliżeniu przyjąć okrągło jak 1 : 300. Reprodukcja

nasza jest jeszcze zmniejszona około cztery razy <sup>1)</sup>).

Z tych i innych porównań sądząc plan jest wynikiem wcale dokładnych pomiarów. Nie chcemy przez to twierdzić, jakoby robota była doskonałą. Na pierwszy rzut oka uderza naprzykład, że linia połaci Rynku między ulicą Bracką a Wiśną występuje bardzo znacznie o jakie 8—9 łokci, poprzedzając domów południowej strony ul. ś. Anny, podczas gdy w rzeczywistości występ ten albo nie istnieje, albo jest znikająco mały, a linie te obie od owego czasu podobno się nie zmieniły. Możeby dały się znaleźć inne jeszcze uchybienia. Najwięcej wątpliwości wzbudzają gmachy Sukiennic i równoległych do nich z jednej strony kramów bogatych, z drugiej (od ratusza) jatek szewskich, które wypadły dziwnie jednostajnie i szablonowo. Pamiętamy jeszcze Jatki szewskie, salę wązką, długą z kopułą na środku; postać ich na planie niezupełnie odpowiada temu obrazowi.

Te niedokładności jednak są stosunkowo nieliczne i nie zbyt rażące, jeżeli zważymy trudności takiego pomiaru szczegółowego tyłu budynków i zgodzenia go z pomiarami rozległej przestrzeni Rynku, zwłaszcza przy niedostateczności ówczesnych środków i narzędzi.

W szczegółach rzutów poziomych budynków także przy bliższym badaniu znalazłyby się także z pewnością różne drobne niedokładności. Najłatwiej nam je sprawdzić na ratuszu, którego plany szczegółowe przez architekta w pierwszej połowie XIX w. robione, znane nam są między innymi z pracy dra Józefa Muczkowskiego, ogłoszonej w ósmym tomie „Rocznika krakowskiego“. Na ogół jednak biorąc i te Pucka rzuty poziome nie są źle zrobione.

Bardzo pouczającym jest ogólny obraz dawnego zabudowania Rynku krakowskiego, który po raz pierwszy poznajemy tak szczegółowo. Oprócz ratusza, Sukiennic i kościółka ś. Wojciecha widzimy więc tutaj cały zastęp budynków, które w XVIII w., a właściwie jeszcze do połowy z górą XIX w. zabierały znaczną część powierzchni tego placu. Równoległe do Sukiennic i w równej z nimi długości stały po stronie wschodniej kramy bogate, o podobnym do Sukiennic rozkładzie: w dwa długie rzędy z ulicą środkiem i przejściem poprzecznym. Po stronie drugiej były jatki szewskie, tworzące szeroki korytarz wzdłuż połowy długości Sukiennic, między nimi a ratuszem. Obok nich był jeszcze drugi korytarz murowany, węższy i krótszy. To jatki garbarzy czerwonych. Na południe od kramów bogatych, mniej więcej naprzeciw frontu domu Wentzla stał budynek murowany, dosyć duży, o znacznej liczbie podziałów wewnętrznych. Czyta się często, że to była dawna wielka waga miejska, na której miejscu w r. 1782 na żądanie generała Wodzickiego wystawiono odwach główny, nazywany przez czas pewien „Komisyą“, a że mała waga była na wschodniej części Rynku. — Takie wagi bywały i w innych, na sposób niemiecki urządzonych miastach. W Wrocławiu była wielka waga na towary cięższe niż 1 centnar, i mała waga na rzeczy lżejsze. W Krakowie była jeszcze trzecia waga specjalnie na srebro. Zkądinąd wiemy, że gdy zmieniono przeznaczenie budynku dawnej wielkiej wagi, wagę samą przeniesiono w końcu XVIII wieku na Smatruz. Na naszym planie i dodanem doń objaśnieniu dawna wielka waga nazywa się tylko „kamienią nowo murowaną“, a wielką wagą albo także Sma-

<sup>1)</sup> Dokładne ustalenie pomiarów planu i wiadomość o łokciu krakowskim zawdzię-

czam uprzejmości p. prof. Tadeusza Sikorskiego.

truzem nazwano budynek murowany niewiele od tamtego mniejszy, podzielony na cztery ubikacje i stojący przy kramach bogatych a na północ od kościółka ś. Wojciecha.

O tym Smatrucie, po łacinie zwanym w średnich wiekach „garrulatorium“, spotykamy nieraz w aktach miejskich sprzeczne wiadomości. Były czasy, kiedy mieścił się na piętrze nad halą Sukiennic. Tak pojęcie jak nazwa związane są z urzędzeniami miast niemieckich. Smatrucz to niemieckie smeterhaus, od starego wyrazu smeten = schwätzen, czyli gwarzyć, prowadzić rozhowory. We Wrocławiu Smeterhaus nazywano w XV w. budynek czy salę, gdzie na łokcie sprzedawano płótno. I w Krakowie było coś podobnego; odbywała się tu drobna sprzedaż płótna, barchanu, a przy tem też mieli swoje stoły iglarze, nożownicy, paśnicy itp. Ta waga i razem Smatrucz zburzoną została w r. 1801. Budynek zaś powstały na miejscu dawniejszej wielkiej wagi pamiętają jeszcze starsi z nas jako bezstyłowy dwupiętrowy odwach wojska austriackiego, który zniesionym został przed 30 mniej więcej laty.

Prócz budynków murowanych zaznaczono na planie całe szeregi kramów drewnianych w różnych stronach Rynku. Na północ od ratusza stały w dwóch długich szeregach, mniej więcej równoległe do Sukiennic, jatki rozmaite: śledziowe, krupnicze, powroźnicze, solarzy, mączników itp. Między nimi a Sukiennicami w jednym krótszym rzędzie jatki szklane; jeszcze bliżej Sukiennic jatki garncarskie, sadelne i piernikarskie, a przy samych Sukiennicach w długim, wązkim budynku jatki piekarskie. Między tymi dwoma ostatnimi rzędami kramów na otwartej długiej ulicy, jak się zdaje pod podścieniami, była sprzedaż ryb. Równoległe do frontu Sukiennic i sąsiednich jatek od strony ulicy ś. Jana ciągnął się długi dwa razy prze-

rwany rząd kramów nieoznaczonego bliżej przeznaczenia. Po wschodniej stronie północnej połowy kramów bogatych naprzeciw fasady kościoła Maryackiego był szereg kramów żelaznych a dalej w miejscu gdzie dziś pomnik Mickiewicza w dwóch równoległych krótkich szeregach jeszcze jakieś kramy. Dalej mamy dokładnie oznaczone położenie trzech studzien w narożnikach rynku: naprzeciw Krzysztoforów, naprzeciw hotelu Drezdeńskiego i przy początku ulicy Grodzkiej; pręgierz stał, nie (jak zwykle) przy ratuszu, ale naprzeciw Spiskiego pałacu. Kramy były także dokoła 3 boków wagi wielkiej i wzdłuż dwóch fasad narożnej Szarej kamienicy.

Zajmujących szczegółów dostarcza nam wreszcie rozejrzenie się w zabudowaniach dokoła rynku. Główna zmiana od chwili nakreślenia planu zaszła w otoczeniu kościoła Maryackiego. Widzimy tu jeszcze mur, którym obwiedziony był i zamknięty dawny cmentarz parafialny. Mur ten zaczynał się przy narożniku kamienicy l. 4, dziś B. Czynciela, a dawniej Bartscha, od czego pochodzi znana dziś jeszcze nazwa „na Barszczowem“. Tu była jedna bramka. Mur szedł wzdłuż zachodniej fasady kościoła, gdzie naprzeciw głównego wejścia, ale nieco z boku, była druga bramka z jakimiś półkolisto w Rynek występującymi ramionami murowanymi, poczem nieopodal ulicy Floryańskiej zakrzywioną linią biegł naprzód ku północnemu wschodowi, gdzie była trzecia bramka, a potem ku wschodowi, zostawiając tylko wązki przejazd wzdłuż linii domów, począwszy od rogu ulicy Floryańskiej aż blisko do Szpitalnej. Dawniej już tu od Rynku zaczynała się ulica Mikołajska. Po zniesieniu tego ogrodzenia powstał w XIX wieku plac Maryacki.

Plan daje nam rzuty poziome głównych frontowych korpusów wszystkich domów otaczających Rynek. Znaczna ich część



stoi do dziś dnia nieprzebudowanych, co pozwala sprawdzić dokładność pomiarów i wykreślenia; ale u wielu poczyniono wewnątrz przeróbki dosyć radykalne. Na naszym planie możemy uprzytomnić sobie rozkład tych domów dawniejszy. Widzimy tu jeszcze całą mnogość owych dawnych wielkich i zwykle sklepionych sieni wjazdowych, które znikają stopniowo, ustępując miejsca sklepom, i dziś stanowią rzadkość. Jedna taka jest jeszcze w domu narożnym przy ulicy Brackiej, zwanym Jabłonowskich, a dziś należącym do hr. Konstantego Potockiego; inna jeszcze bardziej typowa w Prałatówce P. Maryi. Sienie te obszerne służyły zarazem za wozownie. Do cech ich znamienych należały schody w głębi, w dolnej połowie otwarte, a dalej w górę przechodzące przez otwór w sklepieniu. Ostatnie zażytki tego rodzaju na Rynku zachowały się jeszcze w domu narożnym przy początku ulicy Wiślniej, czyli w t. zw. kamienicy książęcej i w trzech lub czterech innych domach. Dawniej było ich bardzo dużo. Widzimy je na planie w rzutach poziomych kamienic oznaczonych liczbami: 3, 4, 7, 10, 11, 14, 16, 20, 26, 27, 28, 31, 32, 33, 43, 44, 48. Pałac Spiski miał w głębi wielkiej sieni, w jej przedłużeniu, dwa symetrycznie rozłożone ramiona schodów, pomiędzy którymi był przejazd na dziedziniec. Dziś zostało jedno tylko lewe ramię, ale są jeszcze reszty kamiennych balustrad, jako ślad dawnego okazałego urzędnictwa. Przed frontem tej kamienicy widzimy na planie cztery pary słupów, którym odpowiadają cztery pary pilastrów przyściennych. Będzie to ślad owych podścieni, o których wspominają dawne opisy domu, a których niegdyś było może więcej dokoła Rynku. Stare miasta niemieckie miały takie „Laubengänge“, a widzieć je można jeszcze jako przeżytki w niektórych mniejszych miastach polskich. Muro-

wane posiada rynek w Krośnie, i po kilka kamienic w Tarnowie, Jarosławiu i t. d. Drewniane istnieją w znacznej liczbie, a nawet robiono je do ostatnich czasów w domach nowo budowanych małomiej- skich. Murowane powstawały począwszy od XVI wieku w miastach polskich pod wpływem architektury miast włoskich, gdzie dość liczne znajdują się ich wzory rene- sansowe. Zapewne też podobne posiadał Spiski pałac, i to barokowe, gdy na epokę baroku przypada chwila jego przebudowy z kilku kamienic mniejszych na okazałą miejską rezydencję Lubomirskich. Prawdopodobnie pozostałością podścieni są piwnice małe, występujące pod chodniki przed licem ścian frontowych kilku podobno domów Rynku krakowskiego. Widzieliśmy je przy sposobności jakichś robót pod Szarą kamienicą, od strony Rynku, a byłoby mogło, że szerokość ich występu poprzedzającego ścian frontowych oznaczają kramy uwidocznione przy tym domu na naszym planie.

Oto co na pierwszy niejako rzut oka uderza nas na widok tego planu z wielu względów zajmującego. Niewątpliwie badacz przeszłości Krakowa znaleźć tu może jeszcze odpowiedź na niejedno inne pytanie, odnoszące się do dawnego Rynku.

Plan sam, którego całkowitą reprodukcję podajemy obok, legendy żadnej nie zawiera. Ale istnieje ona na osobnym arkuszu dołożonym w tej samej tece do planów Pucka. Tekst nosi więcej zapowiadający tytuł „Opisanie m. Krakowa“; mimo tego zawiera jedynie opisanie rynku, bez żadnego podpisu ani daty. Że ono odnosi się do Puckowego planu Rynku, dowodem litery i liczby, które na planie odnajdujemy bez żadnego wyjątku, a które i w zmniejszonej reprodukcji dojrzeć się dają. Dostarczono nam w niem cennych objaśnień, o których mimochodem wspominałem już wyżej przy kilku budyn-

kach. Wynika z treści, że opisanie i plan robione były w zamiarze spowodowania jakichś restauracji budynków miejskich. Świadczą o tem dodawane przy nich uwagi o stanie zachowania i przybliżonych kosztach naprawy. Podaję ten tekst w całej rozciągłości z kopii sporządzonej na miejscu i udzielonej mi uprzejmie do użytku przez p. Adama

Chmiela. Nadmieniam, że wzmianki o „facyacie ratusznej sub litera A“, o „delineacyi“ pod G, tudzież wyliczone pod R i S „wysokości murów Sukiennic i kramów bogatych“, odnoszą się do owych zdjęć architektonicznych L. 310, 311 i 312, o krórych mówiłem na początku i które stanowiły widocznie allegaty do rzutu poziomego rynku.

## OPISANIE MIASTA KRAKOWA.

A. Ratusz i wygody w nim znajdujące się. 1-mo Wieża zegarowa niedawno zreparowana. 2-do Ganek przed ratuszem. 3-tio Sień ratuszna. 4-to Archiwum pod wieżą ratuszną. 5-to Kordygarda miejska. 6-to Wschody na górę. 7-mo Izba sądowa. 8-o Kancelaryjka. 9 et 10-mo dwie izby celne czyli exakcyonalne, sień i schowanie. 10. Izba sądowa wojtowska. 11. Sień. 12. Archiwum wójtowskie. 13. Więzienia o 2 piętrach. 14. Kordygarda regimentowa. 15. Opierzenie pod ratuszem na sikawki i inne potrzeby od ognia.

W pierwszym piętrze ratusza pod wieżą izba dla pospólstwa Gmach zwana. Kancelarya nad kordegardą, nad sądową izbą hutmana rezydencye dla dystyngwowanych więźniów, nad wojtowską sądową izbą, sienią i archiwum izba wielka kongregacyi kupieckiej a połowa prawie większa ratusza żadnej nie ma regularności, tylko szpiklerzami nieregularnymi zaprzątiona przez pięter trzy a czwarte niskie jak facyata ratusznia sub litera A wyraża. Stragarzy, powały, podłogi, dachy, mury, w wielu miejscach reparacyi potrzebują i też reparacya w prętcie potrzebna, może przenosić expensy na 4.5000 (sic).

B. Jatki wielorakie, olejne, powroźnicze, kruniczne, owsiane, śledziowe, solarzy i mączników.

C. Jatki szklane.

D. Jatki garncarskie, sadelne, piernikarskie.

E. Jatki rybne.

F et F. Jatki piekarskie i kamieniczka zwana syndykówką.

G. Sklepy zwane Sukiennice, też Sukiennice mają swoją długość, szerokość, wysokość z wyrażeniem piętra pierwszego aż nad dachy w delineacyi: w tych Sukiennicach w piętrze pierwszym stragarze nad sklepieniem wielkim zgniłe

Podłogi nie masz. Stragarze, powały w piętrze temże zgniłe, stemplami wieloma wystemplowane, dachy złe, okien nie masz, mury pod wielkim sklepieniem w wielu miejscach wydęte sklepienia w sklepach, w winklach przy murach pryncypalnych zrysowane, podłużnie mury nad sklepami w piętrze pierwszym aż nad dachy zrysowane; tych Sukiennic reparacya może przenosić na 4.0000 (sic).

H. Kramy bogate murowane sklepienie stoją w znacznych ruinach, tak w murach jako i dachach znacznej reparacyi potrzebują.

I. Kramy żelazne.

K. Waga wielka, którą zowią Smatruzem w pierwszym piętrze garbarze biali siedzą ze skórami i też waga w murach w znacznych ruinach zostaje; Kramy Bogate i Waga mogą przenosić expensy na 1.8000.

L. Kamienica nowo murowana.

Ł. Kramy z różnemi rzeczami.

M. Podobne kramy z różnemi rzeczami.

N. Kościółek ś. Wojciecha.

O. Jatki murowane garbarzy czerwonych.

P. Jatki szewskie murowane.

Q. Kamieniczka nad przechodem Sukiennic w środku.

R. Wysokość murów Sukiennic i dachów.

S. Wysokość murów kramów bogatych i dachów.

T. Kamieniczka przy Sukiennicach, zwana postrzygalią.

U U U. Studzien trzy.

W. Pręgież (sic) kamienny.

Specyfikacya kamienic rynek otaczających pod numerami wyrażona.

1. Kościół N. Maryi Panny z cmętąrzem.

2. Kamienica Margrabska.

3. Kamienica	sukcessorów Nowickich.	28. Kamienica	JPP. Skipskich.
4. "	JP. Lischki, kupca krak.	29. "	JPani Szaytowej, wdowy.
5. "	" Kirchmajera, kupca krak.	30. "	JP. Willanta, aptekarza.
6. "	" Sobieniowskiego, doktora.	31. "	" sukcesorów Szonerowskich.
7. "	" Szastera, doktora.	32. "	JWW. Wielowiejskich.
8. "	" Wytyszkiewicza, radzcy krak.	33. "	JW. Kasztelana kijowskiego.
9. "	" Postmana.	34. "	" starosty krak.
10. "	sukcessorów W. Wojew. inowrocł.	35. "	JPP. Hallerów.
11. "	Ulbrichtowska.	36. "	JP. Feistmantla, kupca krak.
12. "	JP. Stachowicza, bibliopoli.	37. "	JWP. Branickiej, hetmanowej
13. "	" Tusski, raicy krak.	38. "	Kubeckiego, kupca krak.
14. "	tegoż IMCP.	39. "	JP. Dziańnottego, radzcy krak.
15. "	" Bartscha, raicy krak.	40. "	sukcessorów Staniszewskich
16. "	" Morsztynów.	41. "	Denhoffowska
17. "	JMXcia Biskupa krak.	42. "	JP. Drelinkiewicza.
18. Pałac	JWW. XX. Massalskich.	43. "	" Toryani, wdowy.
19. Kamienica	JWX. Biskupa krak.	44. "	" Laskiewiczów.
20. "	JP. Winklera.	45. "	" sukcesorów Hallerowskich.
21. "	" Senderakowskiego.	46. "	Kongregacyi włoskiej.
22. "	Bractwa Miłosierdzia.	47. "	JP. Kikulinusa, radcy krak.
23. "	JP. Lipnickiego.	48. "	szara
24. "	" Liki, radcy krak.	49. "	JP. Józefa Bartscha, raicy krak.
25. "	" Starosty Wielo(polskiego.)	50. "	tegoż JMci.
26. "	" " brzegoskiego.	51. "	JP. Nowickiego, kupca krak.
27. "	Gordonowska.	52. "	" Sztumera " "



# DO HISTORII MUZYKI W KRAKOWIE.

NAPISAŁ STANISŁAW TOMKOWICZ.

**D**o historii muzyki w dawnym Krakowie stosunkowo mało znajdujemy wiadomości w dziełach odnoszących się do przeszłości naszego miasta i historii kultury w Polsce <sup>1)</sup>. A jednak sztuka ta była tu oddawna uprawianą. Pomijając znanych kilku wybitniejszych muzyków i kompozytorów Polaków i cudzoziemców, których ściągał tu dwór królewski i hojność magnatów <sup>2)</sup>, nie brak dowodów, że muzyka i wśród mieszczaństwa była sztuką ulubioną, a muzycy — zapewne różnego stopnia wykształcenia — licznie zamieszkiwali tutaj i znajdowali zajęcie. W księgach miejskich spotyka się dosyć często przy nazwiskach mieszczan dodatek: „musicus“, „organarius“, „tubicina“, „tubicen“, „citharista“, „lutinista“; w inwentarzach zaś mieszczańskich ruchomości nieraz czytamy wyliczone między

sprzętami instrumenty muzyczne. W XVII wieku mieszkało tu nawet dosyć fabrykantów narzędzi muzycznych, z których wyrobu Kraków podobno słynął wówczas.

Przeglądając księgi miejskie krakowskie z lat 1600 — 1650 wynotowałem przyczynki do historii muzyki, nigdzie dotąd niezużytkowane. Niektóre z nich posłużą jako uzupełnienie lub sprostowanie wiadomości urywkowo już ogłoszonych.

## I. Cech albo bractwo muzyków.

Muzycy już w XVI. w. stanowili osobny cech w Krakowie <sup>3)</sup>. Przez pewien czas rządził on się ustawami zwyczajowymi. W r. 1549 urządzenia jego zatwierdził Zygmunt August. Statut ten po raz pierwszy ogłoszonym został przez Piekosińskiego w Prawach i przywilejach m. Krakowa <sup>4)</sup>. Do cechu należeli urzędownie

<sup>1)</sup> Nieco dat podaje A. Grabowski w *Starego Krakowa Zabytkach*, w *Starożytnych wiadomościach o Krakowie*, w *Skarbnicze Archeologii*, niestety bez przytoczenia źródeł. Z niego przeważnie odpisał Sowiński wiadomości o dawnych muzykach w *Słowniku* swoim. Kołaczkowski w *Wiadomościach* dotyczących się przemysłu i sztuki w Polsce z r. 1888, mówi tylko nieco o organmistrzach i organach w kościołach, i podaje parę nazwisk fabrykantów instrumentów strunowych, zresztą muzyką zajmuje się nader pobieżnie i niekrytycznie.

<sup>2)</sup> Od końca w. XV. do początku XVII. 2 Fincków, Bekwark, Gomółka, i Krzysztof —

może Claboni? (Zbylitowskiego Droga do Szwecyi), Felsztyński, Zieliński — może Pali-gonius? (Starowolskiego Hekatontas); Sówka rodem z Krakowa muzyk królewski, zabity w r. 1593 (Joachim Bielski, d. c. *Kroniki polskiej*. Warszawa 1851, str 211), i t. d.

<sup>3)</sup> Grabowski w *Starego Krakowa zabytkach* str. 172, w nocie czyni o tem krótką wzmiankę, dosyć nieściłą. Nic nie wie, że mieli już statut w XVII w. Powtarza to samo za nim Sowiński w *Słowniku*, str. 101.

<sup>4)</sup> Tom II, zesz. 2, str. 1053.

piszczkowie czyli fleciści „tubicinae“, oboiści „fistulatores“ i lutniści „citharistae“. Jak-że statutu widzimy zgromadzenie muzyków krak., jakkolwiek nazywanem bywało „contubernium vulgo czech“, miało jednak nieco odrębne od innych cechów piętno. Wprawdzie organizację posiadało cechową, dzieliło się na starszych i młodszych“ i t. d. — (fratres seniores et juniores) jednakowoż różniło się w ważnym punkcie: nie ograniczało się na mieszczanach tylko. Zaraz § 1 wyraźnie mówi, że wprawdzie obcy muzycy kondycyi mieszczańskiej, chcący należeć do zgromadzenia, muszą po dwóch tygodniach postarać się o przyjęcie do prawa miejskiego krak. — ale to postanowienie nie obowiązuje muzyków sług książęcych, biskupich, wogóle dygnitarskich i wielkopańskich. Ci — a bywała między nimi nieraz i szlachta — bez przyjęcia prawa miejskiego mieli prawo, a nawet obowiązek należeć do zgromadzenia muzyków. Było to więc raczej bractwo kościelne i miało wiele cech wspólnych z innymi bractwami. Z wyjątkiem jedynie żydów mogli doń należeć ludzie wszelkiego stanu i pochodzenia. Członkom zgromadzenia nie wolno było ani służyć żydom, ani grywać na żydowskich weselach. Kto trzykrotnie ten zakaz przekroczył, był wykluczony ze zgromadzenia. Podczas gdy inne cechy rękodzielnicze, a nawet cech malarski miały sobie powierzoną obronę miasta i musiały troszczyć się o t. zw. armatę czyli uzbrojenie baszt — nie znajdujemy w spisach baszt takiej, któraby była oddaną muzykom. Natomiast posiadali oni na wzór innych bractw swoją kaplicę, o której będzie niżej mowa.

Bractwo stosownie do swojego mieszanego składu miało starszych dwojakich: miejskich i królewskich. Tę dwoistość

wprowadził jakiś bliżej nieznanymi przywilej król. z r. 1595. Co do tego, jak i zresztą co do organizacyi bractwa, znajdujemy zajmujące dopełnienie statutu w zapiskach ksiąg miejskich a mianowicie w aktach zatargu między bractwem muzyków a muzykiem Uniejowskim i jego synem. Spór, trwający lat kilkanaście, rzuca też światło na zwyczaje panujące w bractwie i w ogóle wśród muzykantów krakowskich owego czasu, a zapiski o nim zawierają też kilka wskazówek co do dziejów bractwa.

Zatarg wybuchnął w r. 1606. Zaczął się od tego, że muzycy należący do bractwa nie chcieli z Bartłojem Uniejowskim „grawać“ a nawet „proskrybowali go z rejestru cechu swego“. Uniejowski pozwał o to bractwo w osobach starszych bractwa<sup>1)</sup>. Pozwani „starsi miejscy“ we wstępie obrony proszą, aby wziąć pod uwagę „naprzód co to jest za bractwo muzyków krak., i jako jest dalekie i różne od cechów inszych jurydykcyi tutecznej podległych“ i twierdzą, że „jest to bractwo fundowane i założone od czasu bardzo dawnego przez człowieka bogobojnego i cnotliwego sługi i trębacza K. J. M. ś. pamięci. U którego za prośbą i instancją niemającą otrzymał i uprosił pewny plac przy konwencie ś. Franciszka, gdzie kosztiem niemającym z wysługi swej zbudował sobie i potomstwu swemu, to jest muzykom, kaplicę i rozmaitymi klejnotami i aparaty do służby Bożej należącymi, które i teraz pod jego herbem dość znane są, przyozdobił. W której kaplicy i na tamtem miejscu pewne ś. odpusty... nadane są, których to świętych porządków bractwo muzyków... przestrzega i według przeżycia każdy swego aparaty ochędóstwa kosztowne pomnaża i sprawuje, i za takim funduszem i nadaniem to bractwo nigdy nie może być poczytane za jaki cech, jaki

<sup>1)</sup> Contr. Cons. r. 1606 Nr. 649. p. 1017, 1248).

więc zwykli miewać artes mechanicae, fundationem et originem suam ab officio Consulari mające, ale za bractwo, szkołę nauki wyzwolonej, gdyż też muzyka jest inter artes liberales położona. A zatem więcej mają artykułów ex usu et consuetudine antiqua inter se diu observata aniżeli z jakich przywilegiów. ...I dlategoż za tym bracia, jako nauki wyzwolonej, jest wielu ludzi uczciwych muzyków tak K.J.M., książęcych, senatorskich, duchownych i świeckich i szlacheckich i miejskich i innych, którzy się tą nauką wyzwoloną muzyką bawią. I ta jest differentia między wszystkimi cechami a bractwem tem, że do cechu kaczmarskiego nie będzie przyjęto jedno kaczmaz“ i t. id. i to „sztuk odprawiwszy przyjęty bywa“ — „ale tu w tem bractwie inaczej, do którego każdy, byle jedno był muzyk bądź to królewski, senatorski, szlachecki, miejski, przyjmowan będzie, nie dlatego, żeby był cech, ale żeby bractwo z inszemi trzymał, odpustów i porządków uczestnikiem był, czasu choroby ratunek miał, a czasu zdrowia wszystkie powinności do kaplicy na pomnożenie chwały Bożej i ochędóstwa odprawował, których początków sami sobie, a nie od żadnego urzędu, ale od samego tylko K. J. M... nabyli. — A p.p. Muzykom wolno przyjąć nie do porządków muzycznych każdego człowieka uczciwego, tak szlacheckiego stanu jako i miejskiego, jako z łaski Bożej jest ich niemało“.

Co do Uniejowskiego samego, twierdzą, „że nie przyjęli go byli do swego bractwa jako muzyka, ale jako prostego człowieka, bo nigdy muzykiem nie był; aż teraz za czasem samże ćwiczy i swoich synów do inszych muzyków uczyć grać

dawał“, z czego zarzut, bo członek bractwa nie powinien dzieci posyłać na naukę do muzyków po za bractwem stojących<sup>1)</sup>. Rzeczywiście znajdujemy pod rokiem 1606 zapiskę, że pan Aleksander Myszkowski — zapewne kasztelan oświęcimski, syn Zygmunta, także kasztelana oświęcimskiego — miał muzyka nadwornego Jana Ostrowskiego, który uczył grać na skrzypcach syna Bartłomieja Uniejowskiego muzyka; chłopiec potem jako muzyk służył na dworze p. Myszkowskiego, i nawet był z tego powodu zatarg między ojcem a słuźbodawcą młodszego Uniejowskiego<sup>2)</sup>. W końcu zarzuca bractwo Bartłomiejowi Uniejowskiemu, iż na kaplicę i do kasy brackiej nic dawać nie chce. Nie zgodnie zaś z prawdą skarży się, że mu grać zakazują, bo tego mu nikt zakazać nie może, jeżeli nie należy do cechu; tylko braciom zakazują grywać z nim, ale „nie potrzebuje on żadnego z bractwa w towarzystwo do grawania, ma dwu synów swoich, co grają na skrzypicach, ma córkę, co śpiewa i brzęczy na regale, sam też onym pomaga na czem innem“ i muzykują u różnych ludzi, nawet u żydów<sup>3)</sup>.

Uniejowski w duplice zapewnia, że on nigdy bezprawnie nie działał, ani nikomu nie szkodził, ale za to bractwo jego wielce krzywdzi. Wprawdzie muzycy cechowi „nie zakazali mi grawać, ale kornecistom i inszym muzykom zakazali, bo to też dzieci in eis(?) jako że wszystkich instrumentów muzycznych w ubóstwie mieć nie mogą, tak we wszystkich muzykach wedle upodobania osób muzyki i one grawać nie mogą, a ja przez ich zakazanego szkodę ponoszę i niesławę“<sup>4)</sup>. Pozwani w odpowiedzi na duplikę wywo-

) Contr. Cons. Nr. 649 r. 1606, p. 1249 i Nr. 650 r. 1607 p. 6.

2) Contr. Cons. 649, p. 1038—1040.

3) Contr. Cons. 649 p. 1249—1251.

4) Contr. Cons. r. 1607 Nr. 650 p. 4—6.

dzą dalej, że Uniejowski muzyką swą istotnie krzywdę robi braciom cechowym, a snąc praktykę ma znaczną. Oto powtarzają oni dobitniej, co już twierdzili poprzednio: „ma on swoją drużynę, z którą zawsze u ludzi grawa, ma córkę dorosłą, która śpiewa i zaraz gra; ma syny co na skrzypicach grają, ma na ostatek i żonę, co mu kalkuje i miechów podnosi. A iż... każdy takiej muzyki radny <sup>1)</sup> słucha i rzadki dzień i święto, kiedy abo u szlachty, abo u mieszczan z tą swoją drużyną nie grawa“<sup>2)</sup>

Tu urywają się dalsze zapiski, choć Bartłomiej Uniejowski żyje jeszcze lat kilkanaście<sup>3)</sup>). Ale r. 1619 rozpoczyna się podobny zatarg bractwa z jego synem. Starsi mistrzowie bractwa muzyków krak. pozywiają „Stanisława Uniejowskiego alias Wargackiego muzyka mieszczanina krak. o to, iż on nie chce być posłuszny p.p. starszym muzykom lekceważy brackie uchwały... wstępując prawie w strzemiona pana ojca swego, który także tymże artykułem przeciwny był... A naprzód pozwany terazniejszy na schadzkach na mszach suchedniowych w kaplicy brackiej odprawować się zwykłych, na pogrzebach zmarłej braci, nie bywał. Z muzykami, którzy extra fraternitatem są, po weselach grawał. Przy skrzynce słowy nieuczciwymi naprzeciwno p. p. starszym i zupełnemu bractwu porywał. Na beczkę piwa czerw. złoty bractwu dać się submitował, czego do tych czasów nie ziścił. Po weselach grawał a „weselnego“ podług uchwały bractwa nie płacił ani się z niemi p. p. starszym nie opowiadał...“ Żądają aby zwrócił do skrzynki załgłości, i aby był ukarany, szacują sobie szkody z wydatkami prawnymi na 100 zł.<sup>4)</sup>

Stanisław broni się, iż „nie ma takich artykułów i przywilejów królewskich, któ-

reby przekroczył“. Zarzut, którym zaczepiono mimochodem ojca jest równie niesłuszny. Nie miał on obowiązku należeć do cechu, bo cech nieprawnie był zorganizowany. R. 1605 obrano starszym Stanisława Koszyckiego czy też Koślickiego, z pominięciem artykułów przywileju, które przepisują, aby „na urząd starszych jeno z muzyków miejskich obierano. ...Który muzyk do miasta Krakowskiego przyjdzie, dwie niedzieli przemieszkawszy, ma się prezentować na ratuszu JMciom P.P. rajcom krak. i miejskie prawo przyjąć, a potem będzie godnym do pośrodku ich“. A i obecnie bezprawnie obrali sobie starszych, którzy prawa miejskiego nie mają. Zresztą od lat czternastu muzycy cechowi go pomijają, do cechu nie wołają, a bezprawnie weselnego żądają grosz od złotego. Skarżące bractwo w tryplisce dowodzi prawności swego postępowania co do wyboru starszych, powołując się na ustawy. „Jest expresse w przywileju K.J.M. die 8 mensis Martii 1695 r. (tak napisano mylnie, ale już poprzednio na str. 875 Contr. powołali się na przywilej królewski z r. 1595) „Cracoviae in conventu regni generali concessio ten artykuł: A naprzód cztery (sic) starszych być ma — których starszych młodszy bracia obierać mają tym sposobem, dwu sług naszych królewskich etc. z muzyków miejskich etc.“ i wykazują, że tego się trzymali, wybierając w marcu 1619 r. starszymi p. Błażeja Koczeleckiego sługę króla JMci a ten dla braku zdrowia na miejsce swoje zasadził p. Caspra (z innych zapisek tego roku wynika, że był to Kasper Paduchowic albo Zegała) — na miejsce p. Jana Kornecisty zmarłego sługi K.J.M., p. Adama Gasiowskiego“<sup>5)</sup>). Toczy się jeszcze dalej długa polemika prawna.

<sup>1)</sup> tak zam. „rad“.

<sup>2)</sup> Contr. Cons. r. 1607, Nr. 650 p. 76.

<sup>3)</sup> Contr. Cons. 752 p. 910.

<sup>4)</sup> Contr. Cons. 652 p. 852.

<sup>5)</sup> Contr. Cons. 652 p. 861–881.



Ostatecznie urząd miejski w r. jeszcze 1619 skazał Uniejowskiego na poddanie się warunkom stawianym przez cech i zapłacenie kary <sup>1)</sup> z czego wynika, iż istotnie muzykom cechowym nie wolno było wyłamywać się z pod praw cechu i grywać z muzykantami do cechu nie należącymi.

Kaplica bractwa znajdowała się w klasztorze Franciszkanów; była to osobna budowa wewnątrz wirydarza, połączona tylko zapomocą krótkiej szyi z zachodniem ramieniem krążganków klasztornych. Jest ona uwidoczniiona na planie klasztoru z r. 1796, robionym po zajęciu Krakowa przez rząd austriacki <sup>2)</sup>. Dolne sale zajęte były wówczas na składy tytoniu. Kaplica była budową centralną, na podstawie regularnego ośmioboku, o średnicy przeszło 5 sążni czyli 9 metrów. Zasklepienia była 8 trójkątnymi kapami, schodzącymi się w środku, jak się zdaje na żebrach. Narożniki ścian podparte były szkarpami. Okien było 6. Ściany najbliższej krążganku całkiem brakowało, tu kaplica przechodziła w szyję, która z krążgankiem łączyła się w wielką arkadę powstałą z wyprucia całego jednego przęsła ściany krążganku. Sądząc z planu budowa była późno gotycką. Wspomina o niej statut z r. 1549.

O tytule kaplicy wyjaśnienie znajdujemy w wydaniu rozszerzonym Klejnotów Pruszcza z r. 1745. Czytamy tam: „Jest kaplica ś. Klary... kratę ma żelazną i drzwi ma żelazne, która przedtem była muzykancką“. Oczywiście krata żelazna zamykała arkadę przepartą do krążganków. Bliższe jeszcze szczegóły o urządzeniu

kaplicy zawiera Inwentarz kościoła i klasztoru Franciszkanów spisany w r. 1792 przez X. Wincentego Wyszowskiego <sup>3)</sup>. Rzecz dziwna, że wyjątkowo przy tej kaplicy tytułu nie wymieniono, w wyliczeniu zaś ołtarzy nic nie wskazuje, aby tu szczególnie czczoną była ś. Klara. Czytamy tam: „Kaplica muzyca przedtem, a teraz pusta bez promotora, zamknięta lecz dosyć porządna. Miała ta kaplica jako to w roku 1610 porządek swój i aparaty. Na ś. Grzegorz i na ś. Cecylią uroczystości swoje z muzyką gromadną odprawowali i z powinności swojej z pośrodka siebie na niedziele brackie i wotywy do kościoła naszego wyznaczali <sup>4)</sup>, ale że jednych powietrzem morowem, drugich P. Bóg zmiotł trzecich ubóstwo ciężkie ścisnęło, nie masz gdzie się czego upomnieć. Jednak będąc dotąd opuszczoną... gdyż już upadała, wzięwszy ją w protekcję Konwent, naprzód pokrył dachem nowym i wwiązaniem nowem O. Wiel. Joachim Szpradowski gwardyan z jałmużny fabrycznej r. 1707. Także O. M. Stefan Rodziewicz exprowincyał i gwardyan r. 1791 de fabrica conventus kazawszy całą kaplicę wybielić, okna, które jeszcze w r. 1683 wprawione były wychędożyć i obrazami przyozdobić trudów swoich nie żałował“.

„W tej kaplicy jest ołtarz drewniany cały złożony, ale dużo spruchniały i słaby. Obraz w nim jest na płótnie malowany N. P. Maryi, P. Jezusa na ręku piastującej, przy niej z jednej strony ś. O. Franciszek, z drugiej ś. Jan Kanty. Mensa kamienna i gradusy kamienne... Obrazów na ścianach, z jednej strony: ś. Franciszka, ś. Tomasza Bellacego z beatyfikacji jego,

<sup>1)</sup> Cons. 653 p 21.

<sup>2)</sup> Plan ten znajduje się w posiadaniu klasztoru, i znany jest z reprodukcji częściowej dodanej do książeczki dra Józefa Muczowskiego, Kościół ś. Franciszka w Krakowie. 1901. Bibl. krak. Nr. 19.

<sup>3)</sup> Bibl. Ossolińskich. Rękopis Nr. 634.

<sup>4)</sup> Ze statutu r. 1549 widać, że bracia mieli obowiązek stawić się w kaplicy w każdą niedzielę i w dni inne uroczyste, a nadto brali udział w procesjach Bożego Ciała w kościele ś. Franciszka.

ś. Michaliny także z beatyfikacji, ś. Józefa patriarchy — z drugiej strony ściany: ś. Franciszka, ś. Bonawentury z Potencyi<sup>1)</sup> z beatyfikacji, Assumptionis Beatissimae, ś. Kajetana, ś. Klary... Choraław ś. Franciszka. Krata drzewiana cała żelazna bez zamku, na kłódkę zamykająca się. Grób murowany jest w tej kaplicy jeden. Posadzka ceglana“. Dalej znajduje się tu „obraz M. Boskiej nazwany wesoły (który był quondam w ołtarzu kościelnym przy drzwiach kaplicy Męki Pańskiej, gdzie teraz jest obraz w ołtarzu tymże Przemienienia Pańskiego), i zawieszony jest na ołtarzu tej kaplicy w ramach snycerską robotą suto złoconych“. M. B. ma sukienkę bogato haftowaną; korony na głowie N. Panny i Dzieciątka srebrne złościste, kamieniami nakładane.

Jak z powyższych dat widzimy, kaplica już w pierwszej połowie XVIII w. albo może w końcu XVII była przez cech muzyków opuszczoną, zburzoną zaś została jak się zdaje na początku XIX w. Kiedy przestał istnieć sam cech, nie jest nam wiadomem.

Obok krakowskiego bractwa muzyków istniał przynajmniej w XVII w. cech muzykantów „uzualistów“ na Kazimierzu przy Krakowie, którego ustawy przez rajców m. Kazimierza sformułowane w r. 1642, w tymże roku zatwierdził Władysław IV.<sup>2)</sup> Cech ten mimo że siedzibę swoją miał na Kazimierzu, i obowiązany był tamże w kościele Bożego Ciała grywać podczas nabożeństw, obejmował muzykantów także z Krakowa i Kleparza. W drukowanym

tekście statutu czytamy zaraz w punkcie 1-szym „My uzualistowie, cymbalistowie, serbistowie“<sup>3)</sup> i inni ex arte muzycy“ jednak zdaje się, iż zaszła pomyłka dość esencyonalna, albowiem pod uzualistami rozumiano nie muzyków prawdziwych tylko grajków, i w urzędowym łacińskim nagłówku wyraźnie jest mowa o zjednoczonej kompanii „usualistarum, musicantium, cymbalistarum, serbistarum et aliorum non ex arte, sed rudi Minerva<sup>4)</sup> lyras, chordas, cymbala tangentium“. Zdaje się więc, że cech kazimierski był zjednoczeniem grajków, a cech krakowski skupiał arystokrację muzyków, już więcej artystyczną. Może był i w Krakowie w późniejszych czasach osobno cech muzykantów uzualistów. W Archiwum aktów dawnych m. Krakowa przechowuje się księga wydatków „muzykantów uzualistów“ z lat 1809—1820, wprawdzie bez tytułu i bez początku, ale prawdopodobnie krakowska nie kazimierska. Jest w niej mowa o nabożeństwach i jakimś ołtarzu, niestety bez oznaczenia jakiemu świętemu był poświęcony i gdzie się znajdował.

## II. Szczegóły biograficzne o muzykach krakowskich.

W pierwszej połowie XVII w. naliczyłem muzyków krakowskich, o których jest mowa w księgach miejskich Archiwum około 70. Nazwisk jest więcej, gdyż wielu z nich używało po kilka nazwisk<sup>5)</sup>, np. jednego po ojcu, drugiego po matce<sup>6)</sup> miewali też przydomki i przemianki<sup>7)</sup>, czasem cudzoziemskie nazwiska po dłuższym pobycie tło-

<sup>1)</sup> Potenza, miasteczko w Bazylikacie, prowincji dawnego królestwa neapolitańskiego.

<sup>2)</sup> Piekosiński, Prawa, przywileje i statuta m. Krakowa II zes. II str. 1049 i n.

<sup>3)</sup> W dalszym tekście czytamy jeszcze nazwy: serbin i szyposz. Serbin lub serbista był to grający na serbach lub serbskiej gęśli; szyposz albo siposz, grający na piszczalce, piszczek.

<sup>4)</sup> Rudi Minerva = surowa sztuka, bez sztuki, nieumiejętnie.

<sup>5)</sup> von Enden = von Hofen = Niderland; Bieniaszowski = Chudzicki; Bogucki = Calixty.

<sup>6)</sup> Banni = Sierpułtowski.

<sup>7)</sup> Sulek organmistrz = Kuchta = Kuchenny; Uniejowski = Wargocki = Trębacz; Zatorski = Szmaciarz.

maczyli na język polski<sup>1)</sup>). Akta w wspomnianem Archiwum przechowywane, były już przejrane przez Ambrożego Grabowskiego, wynotował on jednak nazwiska muzyków zbyt pobieżnie, o tyle tylko, o ile mu niejako same wpadły w rękę, a ogłosił ich nieco<sup>2)</sup> bez przytoczenia źródła i nieraz dość błędnie. Skutkiem tego są bałamuctwa, które bezkrytycznie powtarza Sowiński, pomnażając je nowymi błędami. W kilku wypadkach z jednego muzyka zrobiono dwóch i więcej, nie wiedząc, że kilka nazwisk lub przemianek odnosi się do tej samej osoby. Zaszły przytem zabawne nieporozumienia<sup>3)</sup>. Co prawda niejednostajna pisownia utrudnia stwierdzanie tożsamości. Te różne niedokładności zostały, ile można wyjaśnione i sprostowane, a szczupły poczet postaci dotąd znanych pomnożony bardzo znacznie. Wśród nich znajdują się dyrygenci kapeli król., cały poczet muzyków królewskich, muzycy nadworni magnatów, dyrygenci muzyki katedralnej, muzycy miejscy, Polacy, Niemcy, Włosi, jeden Niderlandczyk, jeden podobno Francuz.

Adolf lutnista. R. 1603 wspomniana jest kamieniczka obok placu zmarłego Adolfa lutnisty<sup>4)</sup>.

Banni. R. 1623 genealogia „magnifici et ingenui Alberti Banni Sierpultowski musici protunc Cracoviae absentis“; świadkowie zeznają, że znali niegdyś „Franciscum Banni, natione Italum S. R. Mtis musicum, et Luciam Sierpultowska coniuges“; ich prawym synem jest „Albertus, qui etiam musicam tractat artem“<sup>5)</sup>.

Bieniaszowski patrz Chudzicki.

Bauman także Budownicki albo Budowiński. Grabowski o nim wspomina pod r. 1581 i 1601<sup>6)</sup>. Przypuszcza, że było ich dwóch, ojciec i syn, obaj mieli imię Stefan, obaj byli muzycy królewscy, a syn przybrać miał nazwisko spolszczone Budowiński. Sowiński pisze, iż Stefan Baumann był organistą Zygmunta III około r. 1581 (sic), a jest o nim wzmianka w rachunkach Firleja Jana z r. 1590. Zdaje się jednak, iż był to jeden i ten sam. W r. 1653 Stefan Bauman muzyk Króla JMc. ma kamienicę przy ul. Sławkowskiej obok kam. Giedkowskiej w tyle kam. Jana Rappa leżącej, przysądzonej Tomaszowi Opplarowi<sup>7)</sup>; ta kamienica należy do jego rodziny jeszcze w r. 1628<sup>8)</sup>. R. 1604 spotykamy po raz pierwszy nazwę spolszczoną na Budowiński a tytuł „musicus S. R. M. antiquus“<sup>9)</sup>. R. 1611 wspomniany jest jako żyjący<sup>10)</sup>, a w r. 1621 już nie żyje i spadkobiercami są dwaj synowie Jan i Szymon, oraz córka Jadwiga<sup>11)</sup>. Od r. 1623 jest mowa o jego dzieciach jako dzieciach „nobilis Stephani Bauman, alias Budownicki“<sup>12)</sup>. Zdaje się, iż dzieci trzymały się stale pisowni „Budownicki“. Krewnym Stefana był muzyk Jan Kurowski (patrz niżej).

Bock. R. 1607 Jan Salb mensator S. R. M. przedstawia kwit jako plenipotent krewnych Fryderyka Bock „artis organariae a. d. 1601 aqua suffocati“, na co przedstawia dokument urzędu radzieckiego stutgarckiego, iż należytość jakaś 30 zł. spłaconą została<sup>13)</sup>.

<sup>1)</sup> Bauman — Budownicki.

<sup>2)</sup> Patrz: Starego Krakowa zabytki str. 170 i nast.; Skarbniczka archeologii str. 177 i nast.

<sup>3)</sup> Z „eruditus Christopherus Clabonius“ zrobiło się u Sowińskiego dwóch: Eruditus Clabon i Krzysztof Klabon.

<sup>4)</sup> Revis. quartal. I p. 743.

<sup>5)</sup> Cons. 24/35 p. 249.

<sup>6)</sup> Starego Krakowa zabytki str. 171—172.

<sup>7)</sup> Cons. 32 p. 264.

<sup>8)</sup> Scab. 1167 p. 882.

<sup>9)</sup> Cons. 32 p. 474.

<sup>10)</sup> Cons. 33 p. 789.

<sup>11)</sup> Scab. 1166 p. 186.

<sup>12)</sup> Scab. 1166 p. 967 i p. 882.

<sup>13)</sup> Cons. 32 p. 1302.

Bogucki albo Calixty. W latach 1605 — 1610 wspomniany Simon Calixty albo Calixty alias Bogucki „musicus, civis Crac.“. W r. 1610 nazwany jest organarius<sup>1)</sup> i ma kamienicę na ul. Sławkowskiej<sup>2)</sup>.

Borc. R. 1604 Gabriel Borc organarius III. principis Moscoviae domini Demetrii Iwanowicz, ma jakąś sprawę<sup>3)</sup>.

Della Bracce. R. 1603 ingenuus Doricus Baszt de Scol, provinciae Auegdinae di Solto zeznaje dług, który jest winien nob. Paulo della Bracce musico S.R.M.<sup>4)</sup>. Wiadomość zapewne tę samą podaje Grabowski<sup>5)</sup> ale bez zacytowania źródła.

Bruzi. R. 1614 „Ambrosius Bruzi musicus Magn. D. Stanislai Lubomirski, comitis in Wiśnicz, cap. Sandom.“ zapewnia na dobrach swoich posag żonie Annie Kośmidrównie<sup>6)</sup>.

Budownicki p. Bauman.

Caesar, Caesary albo Cesarz. R. 1617 Joannes Caesar musicus incola Crac. Akt z tego roku wpisany w r. 1621<sup>7)</sup>. R. 1621 był „civis Crac.“ i ma żonę Elżbietę<sup>8)</sup>. R. 1624—1628 wymieniany jako „organarius“ i ma dom drewniany za Bramą Mikołajską. R. 1628 nazwany jest Joannes Cesarz<sup>9)</sup>. R. 1629 ma dom drewniany na

ul. ś. Jana<sup>10)</sup>. R. 1649 spadek po Janie Kantym Cezary muzyku<sup>11)</sup>.

Calixti p. Bogucki.

Chaonschildt. R. 1621 Mauritius Chaonschildt musicus przebywa w Krakowie<sup>12)</sup>. R. 1626 nazwany „incola Crac.“ i wspomniana jego żona Anna<sup>13)</sup>.

Chołubowicz. R. 1621 Sebastianus Chołubowicz musicus<sup>14)</sup>.

Chruślicki albo Chroślicki, czasem zw. też Kruszlicki Kasper, muzyk, r. 1606 i 1607 jest starszym bractwa muzyków krak.<sup>15)</sup>.

Chudzicki. R. 1621 Albertus Chudzicki musicus sprzedaje Wawrzyńcowi Bieniaszowskiemu „organario in oppido Łagow“ dom w temże mieście<sup>16)</sup>.

Chyżowski. R. 1610 Stanisław Chyżowski, „organarius“<sup>17)</sup>, (por. także Instrumenty muzyczne).

Ciekan. R. 1604 Jacobus Ciekan musicus Crac.<sup>18)</sup>.

Cilli p. Gilli.

Claboni, Clabonius, Klabon, R. 1604 „eruditus Christophorus Clabonius Regiomontanus S. R. M. chori musices praeffectus“<sup>19)</sup>. R. 1616 jeszcze żyje, nazwany „Klaboni“<sup>20)</sup>. Sowiński robi zeń dwóch ludzi, jednego nazywa „Eruditus Clabon“

<sup>1)</sup> Organarius z reguły znaczy organista, organmistrza zwano organorum magister albo organorum confector. Ale w używaniu tych wyrazów zdaje się czasem panować pewna dowolność. I tak np. Sulek (p. niżej fabrykanci instrumentów) bywa w jednym i tym samym roku 1608 naprzemian nazywany „organarius“ i „organmistrz“, a Wroński w jednym i tym samym akcie 1609 r. „organarius“ i „organista zamkowy“. Z tekstu więc tylko można czasem wnioskować napewne, czy mowa jest o jednym lub drugim zawodzie.

<sup>2)</sup> Controv. adv. 522 p. 2196, Cons. 32 pp. 833 i 989, Scab. 1164 p. 24.

<sup>3)</sup> Cons. 32 p. 517.

<sup>4)</sup> Cons. 32 p. 299.

<sup>5)</sup> Starego Krakowa zabytki, str. 172.

<sup>6)</sup> Scab. 1165 p. 16—17.

<sup>7)</sup> Cons. 23/34 p. 1219.

<sup>8)</sup> Scab. 1166 p. 267—269.

<sup>9)</sup> Scab. 1166 p. 1019; 1167 p. 501, p. 965.

<sup>10)</sup> Scab. 1167 p. 1161.

<sup>11)</sup> A. Grabowski, Skarbniczka str. 99.

<sup>12)</sup> Scab. 1166 p. 257.

<sup>13)</sup> Cons. 24/35 p. 695.

<sup>14)</sup> Scab. 1166 p. 203—204.

<sup>15)</sup> Contr. cons. 649 p. 1017 i 1248—51, Contr. cons. 650 p. 76.

<sup>16)</sup> Scab. 1166 p. 383.

<sup>17)</sup> Contr. adv. 524 p. 985.

<sup>18)</sup> Scab. 1162 p. 236.

<sup>19)</sup> Cons. 32 p. 666.

<sup>20)</sup> Scab. 1165 p. 606.

drugiego Krzysztof Klabon. Grabowski<sup>1)</sup> mówi o Franciszku Clabon pod r. 1595. Zdaje się, że to tylko pomyłka w odczytaniu imienia. Krzysztof był kompozytorem, śpiewakiem i lutnistą znanym w Polsce za Batorego i Zygmunta III<sup>2)</sup>). Komponował kantaty okolicznościowe, z których jedna do wiersza Kochanowskiego *Epinicion* po wojnie moskiewskiej i odzyskaniu Inflant drukowana była w Krakowie 1583. Zapewne do niego odnoszą się wiersze Andrzeja Zbylitowskiego o Krzysztofie muzyku, co w r. 1594 towarzyszył Zygmuntovi III. w drodze do Szwecyi<sup>3)</sup>. Po przez napszyszte zwroty stylu naszpikowanego mitologią i wspomnieniami klasycznymi, przebija się podziw niekłamany dla znakomitego „Amfiona słowieńskiego“, który i musiał grać pięknie bardzo i śpiewał „przy cytharze głosem znamienitym“.

Enden, von Enden, Fonenden, von Enden zwany też von Hoven albo Wonhoven, alias Niderland albo Inderland musicus. R. 1600 Jakub von Enden nabywa w Krakowie dom drewniany „in platea Columbarum, a regione bursae pauperum“<sup>4)</sup>). W r. 1605 i 1606 jest starszym

bractwa muzyków, w tym ostatnim roku zwany raz „Jakób von Enden albo von Hoven Inderlandt“, drugi raz Jakub Wonhoven<sup>5)</sup>. W tymże r. 1606 posiada już murowaną kamienicę na ul. Gołębiej, jak z określenia sądzić można, dzisiejszą I. or. 16<sup>6)</sup>. Od r. 1620 kamienica należy już do spadkobierców „Niderlanda albo Inderlanda“<sup>7)</sup>. Sowiński mówi o nim jako o dwóch ludziach: Jakubie Enden i Jakubie Niderland, a nazywa go skrzypkiem czy violistą, który dyrygował muzyką miejską w czasie uroczystości; na czem to twierdzenie oparte, nie wiadomo. Grabowski<sup>8)</sup> przytacza z Jasnnej pochodni Ranotowicza zdanie, iż Niderland był sławnym muzykiem.

Fardowicz albo Feydowicz(?). R. 1614 Marcin Feydowicz muzyk, incola Crac.<sup>9)</sup>. Zapewne ten sam jako Martinus Fardowicz musicus civis Cracoviensis wspomniany w latach 1622 i 1623<sup>10)</sup>), R. 1632 Marciniowi Fardowiczowi korneciście zapisuje księgi muzyczne i partytury Zatorski (por. niżej Instrumenty muz.).

Finderling albo Finderlink. R. 1605 Michał Finderlink muzyk, storcista<sup>11)</sup>), skarży starszych bractwa muzyków krak. mianowi-

Wspominał pieśnią swoją rzeczy siła dawnych  
Śpiewając przy cytarze głosem znamienitym,  
A śliczna Amphitryte na morzu pogodę  
Uczyniła y bystrą uciszyła wodę,  
Na iego granie y wiatr okrętom życzliwy  
Dała“...

Na miejsce to zwrócił uwagę A. Grabowski w *Dawnych zabytkach Krakowa*. str. 171

<sup>1)</sup> Cons. 31 p. 650.

<sup>2)</sup> Cons. 165 p. 782; Contr. cons. 649 p. 1017 i p. 1248—51.

<sup>3)</sup> Rev. quartal. I p. 831—839.

<sup>4)</sup> Controv. cons. 653 p. 870; Scab. 1166 p. 348—350; Scab. 1167, p. 57.

<sup>5)</sup> Starego Krakowa zabytki str. 173.

<sup>6)</sup> Scab. 1164 p. 798.

<sup>7)</sup> Scab. 1166 p. 438, 440, Contr. cons. 654 p. 242.

<sup>8)</sup> Stort — wielka piszczałka, jak pomort. Storciści należeli do muzyki wojskowej jako basy (Sowiński, Słownik str. LIX).

<sup>1)</sup> Skarbniczka, str. 98.

<sup>2)</sup> Tak twierdzi Sowiński, który nazywa go „lirnikiem“.

<sup>3)</sup> Zbylitowski, Droga do Szwecyey Zygmunta III odprawiona w roku 1594. Kraków 1597 u Sibeneychera W pieśni 4-tej czytamy tu opis powrotu króla do Polski. Pożegnawszy Szwedów król z dworem wsiadł na okręty przybyłe z Gdańska. Po drodze zatrzymano się w Elznaben, ostatnim porcie „nad brzegiem morza wielkiego“:

„... tam swemi

Krzysztofh muzyk strunami cytary przyjemniey  
Zabawiał wszystkich“...

Słuchali tej muzyki Sylwan z Satyrami, Echo bogini i Nimfy wód słonych

„Twarzy okazały śliczne z wody swoje  
Słuchając wdzięcznych, które z cytrą śpiewał  
[pieśni,

Nasz Amphion słowieński, y faunowie leśni.

cie Jakuba von Enden Nederland dicitum z kolegami jego, iż oni bez powodu i prawa, a na szkodę i ujmę sławy jemu, prawie od lat 30 w tem mieście zamieszkałemu, „zakazali między sobą, aby żaden z nim nie grawał, i ani go nie obywatelom do bractwa ani pozywając do urzędu, prawie bezecnym zostawili i przez pół roku blisko już nie gra i grać nie może“ a tę szkodę sobie szacuje na 500 grzywien — z toku pokazuje się, że on do bractwa „szeląga“ płacić nie chciał; wogóle prawa bractwa ignorował i jawnie je obrażał<sup>1)</sup>. Tenże sam w r. 1607 występuje jako świadek w jakiejś sprawie<sup>2)</sup>.

Fonenden p. Enden.

Fortuna. R. 1627 Alexander Fortuna musicus S. R. Mtis<sup>3)</sup>.

Gallus. R. 1616 Krzysztof Gallus niegdy Stanisława Gallusa lutnisty i Zofii Krąpiownej małżonków syn<sup>4)</sup>.

Gasiewski albo Gasiowski Adam r. 1609 organista mieszkający na Kleparzu jest starszym bractwa muzyków krak.<sup>5)</sup>.

Gilli. R. 1613 rev. Alexander Gilli musicus S.R.M.<sup>6)</sup>. Z predykatu „reverendus“ widać, że był księdzem. Sowiński za Ciampim nazywa go Cilli da Pistoja, i wspomina pod latami 1606—1608. Był on tenorem, śpiewał pod Pacellim w kapeli król. Pisał także dzieło o wyprawach moskiewskich.

Godecki por. Porphir.

Hellert. R. 1645 Petrus Hellert musicus S. R. M. jest zięciem Andrzeja Piotrkowczyka<sup>7)</sup>.

Horatius. R. 1602 Bartholomeus Horatius, musicus S.R.M.<sup>8)</sup>. Może o tym samym wspomina pod r. 1608, jako o Oratius Rungerius, A. Grabowski<sup>9)</sup>. R. 1609 Oratius Rungerius występuje jako pełnomocnik Pacellego dyrektora kapeli król.<sup>10)</sup>.

Hoven p. Enden.

Inderland p. Enden.

Januszowski. R. 1626 Stanislaus Januszowski musicus incola Crac.<sup>11)</sup>.

Joannes R. 1606 musicus civis Crac. zajmuje oddaną sobie w r. 1581 dożywotnie wieżę Bramy Wiślniej; powołując się na ordynację Stefana Batorego, rajcy każą mu ją opuścić<sup>12)</sup>.

Kasper storcista r. 1622 wspomniany jako żyjący, w testamencie Piątkowskiego; w tym samym akcie urzędowym wspomniany Kasper Paduchowicz nazwany jest muzykiem; niepewne, czy to jedna czy dwie różne osoby<sup>13)</sup>.

Keczki albo Kęcki. R. 1623 Jan Keczki jest starszym bractwa muzyków<sup>14)</sup>. R. 1644 Joannes Kęcki organarius civis Crac.<sup>15)</sup>.

Kicher, Kircher, Keycher — p. niżej Fabrykanci instrumentów muz.

Kilianus — p. Korol.

Klaboni — p. Claboni.

Klaus. R. 1604 córka nieb. Mikołaja Klause, muzyka J. K. M.<sup>16)</sup>. Sowiński<sup>17)</sup> podaje jakoby za Grabowskim wiadomość, że Mikołaj Claus umarł w r. 1538. W Starego Krakowa zabytkach<sup>18)</sup> znajdujemy tylko zapiskę, że w r. 1538 żył Claws (sic) fistulator regius, a Mikołaj

<sup>1)</sup> Controv. cons. 649 p. 415, 436.

<sup>2)</sup> Controv. cons. 650 p. 431.

<sup>3)</sup> Cons. 24 35 p. 801.

<sup>4)</sup> Scab. 1165 p. 536.

<sup>5)</sup> Controv. cons. 652 p. 861—881.

<sup>6)</sup> Controv. adv. 525 p. 780.

<sup>7)</sup> Scab. 1170 p. 617.

<sup>8)</sup> Cons. 32 p. 205.

<sup>9)</sup> Starego Krakowa zabytki, str. 173.

<sup>10)</sup> Cons. 33 p. 265.

<sup>11)</sup> Scab. 1167 p. 331, 334.

<sup>12)</sup> Cons. 32 p. 1008.

<sup>13)</sup> Scab. 1166 p. 438.

<sup>14)</sup> Controv. cons. 654 p. 242.

<sup>15)</sup> Scab. 1170 p. 439.

<sup>16)</sup> Cons. 32 p. 541.

<sup>17)</sup> Słownik, str. 64.

<sup>18)</sup> str. 170.

Klaus wspomniany jako nieboszczyk w r. 1604.

Koczelecki — p. Kościelski.

Kożakowski Andreas tubicena S. R. M. r. 1609<sup>1)</sup>). Podług Sowińskiego<sup>2)</sup> należał on do kapeli Zygmunta III pod kierunkiem Pacellego.

Kopytkowski Sebastyan, starszy bractwa muzyków r. 1623<sup>3)</sup> Grabowski<sup>4)</sup> mówi pod rokiem 1628 o Kopitowskim muzyku nadw. król.

Koral. R. 1608 Kilianus Koral musicus, civis Crac.<sup>5)</sup>). Zapewne ten sam wspomniany jako Kilianus musicus r. 1614<sup>6)</sup>

Kościelski, może Koczelecki. R. 1605 wpisano dekret króla Zygmunta III z r. 1603 w sprawie nieprawego pochodzenia zarzuconego Lukrecyi, żonie Błażeja Kościelskiego, „aulae nostrae musici et civis Crac.“<sup>7)</sup>). Miał on w latach 1606—1609 dom częścią murowany na ul. Szpitalnej obok domu należącego do szpitala św. Ducha<sup>8)</sup>). Zapewne ten sam, nazwany Błażem Koczeleckim sługą J.K.M., obrany w r. 1619 jednym z dwu starszych królewskich bractwa muzyków, dla zdrowia wkrótce złożył urząd<sup>9)</sup>.

Koślicki — p. Koszycki.

Koszycki Stanisław organarius w r. 1603 w Krakowie<sup>10)</sup> r. 1605 jest starszym bractwa muzyków<sup>11)</sup>). R. 1619 już zdaje się nie żyje, ale wzmiankowany raz

jako Stan. Koszycki, to znów jako Stan. Koślicki<sup>12)</sup>).

Kruszlicki — p. Chruślicki.

Kuchenny |

Kuchta | — p. Sulak.

Kurowski Jan musicus S. R. M. Grabowski<sup>13)</sup> wspomina o nim pod r. 1591 Dalej występuje on w latach 1604—1609<sup>14)</sup> R. 1605 nazwany „kornecistą“<sup>15)</sup> i w tymże roku jest starszym bractwa muzyków krak.<sup>16)</sup> R. 1608 razem z żoną Zofią posiadają kamienicę naprzeciw kościoła ś. Ducha, na samym rogu wedle mniszek<sup>17)</sup>). Sowiński<sup>18)</sup> mieni go organistą kapeli król. pod Pacellim. Umiera może r. 1619, w tym bowiem roku na miejsce „Jana kornecisty zmarłego sługi K. J. M.“ zostaje starszym bractwa muzyków krak. Adam Gasiowski, (por. Cech muzyków krak. ustęp o sporze Stanisława Uniejowskiego z bractwem).

Lesław. R. 1604 nob. Erardus Lesław musicus S. R. M.<sup>19)</sup> Zawsze tytułują go „nobilis“. R. 1615 nazwany „Gerardus“ Lesław<sup>20)</sup>), R. 1618 nosi tytuł musicus ac servitor S. R. M.<sup>21)</sup>), zdaje się jest Warszawianinem, za żonę ma Annę Lencównę<sup>22)</sup>). W r. 1627 ma tytuł „excellens“, a ożeniony jest z Karasiówną, której siostra jest za Janem Perynem „S.R.M. servitor“<sup>23)</sup>).

Lily albo Lilius. R. 1641 „Constantia nob. ac fam. olim Vincentij Lilij S. R. M. musici ac Orgaliae coniugum filia“<sup>24)</sup>). We-

<sup>1)</sup> Cons. 33 p. 245.

<sup>2)</sup> Słownik str. 303.

<sup>3)</sup> Controv. cons. 654 p. 242.

<sup>4)</sup> Starego Krakowa zab. str. 173.

<sup>5)</sup> Cons. 33 p. 223.

<sup>6)</sup> Controv. adv. 525 p. 294.

<sup>7)</sup> Cons. 32 p. 818.

<sup>8)</sup> Scab. 1162 p. 809 i 1034 Cons. 33 p. 400.

<sup>9)</sup> Controv. cons. 652 p. 867.

<sup>10)</sup> Contr. advoc. 521 p. 1472.

<sup>11)</sup> Cons. 32 p. 782; Contr. cons. 649 p. 437.

<sup>12)</sup> Contr. cons. 652 p. 861—881.

<sup>13)</sup> Starego Krakowa zab. str. 171.

<sup>14)</sup> Cons. 32 p. 474, 772; Scab. 1163 p. 511;

Cons. 33 p. 210, 275; Contr. cons. 650 p. 1530; Contr. adv. 523 p. 2118.

<sup>15)</sup> Contr. cons. 649 p. 452, 486.

<sup>16)</sup> Cons. 32 p. 782.

<sup>17)</sup> Rev. quartal. II p. 40.

<sup>18)</sup> Słownik, str. 303.

<sup>19)</sup> Scab. 1164 p. 802.

<sup>20)</sup> Cons. 23/34 p. 346.

<sup>21)</sup> Tę wiadomość podaje także Grabowski (Skarbniczka), ale bez przytoczenia źródła.

<sup>22)</sup> Contr. adv. 526 p. 837—8.

<sup>23)</sup> Scab. 1167 p. 606.

<sup>24)</sup> Scab. 1169 p. 1059.

dług Łętowskiego<sup>1)</sup> Franciszek Liliy (sic) Włoch, kapelmistrz muzyki katedr. krak. umarł 1657 r. Mógł on być synem Wincentego.

Lubowiecki Stanislaus organarius incola Crac. w r. 1606<sup>2)</sup>.

Mirowski p. Instrumenta muzyczne Niderland — p. Enden.

Ostrowski Jan, muzyk nadworny Alexandra Myszkowskiego w r. 1606<sup>3)</sup>.

Pacelli albo Pacellus. R. 1607 Venerabilis D. Aspiellus (sic) Pacellus S. R. M. capellae magister mając pretensye do Baptysty Peregrino (albo Pellegrino) kładzie areszt aż do ukończenia procesu na sumie temuż przypadającej a przechowanej w urzędzie miejskim. Proces trwa do r. 1609, a z odebrania jednej z kwot należącej do tej pretensyi kwituje w roku 1609 „Oratius Rungerius S. R. M. musicus, nobilis Asprylli Pacelli eiusdem S. R. M. capellae magistri plenipotens“. W innych aktach tej sprawy spotykamy odmiany Aspriilius Pacello, a nawet Appolonius Pacellus<sup>4)</sup> Włoch Aspriilio Pacelli dobry kompozytor był przez 20 lat mistrzem kapeli Zygmunta III w XVII w. Umarł w Polsce 1623 r. Ma epitafium w katedrze warszawskiej. Obszerną o nim wiadomość daje Sowiński.<sup>5)</sup> W zbiorach katedry krak. są utwory kościelne Pacellego w wielkich foliach, drukowanych wspaniale we Włoszech.

Paduchowic lub Patuchowicz Kasper. R. 1619 jest starszym bractwa muzyków<sup>6)</sup>. Z tego aktu wynika, iż on jest tym

samym, którego nazywają też Zegałą, albo Kasprem, albowiem Uniejowski skarży się w procesie z bractwem iż „i teraz obrali sobie bezprawnie starszym p. Kaspra Zegałę“ a w nagłówku wymienieni są jako starsi obecni czterej muzycy, z których tylko jeden Paduchowicz ma imię Kasper. R. 1622 wspomniany jako Kasper Patuchowicz muzyk mieszczanin krak.<sup>7)</sup>

Pagani. R. 1629 „olim egr. Ferdinandi Pagani musici S. R. M. filia“<sup>8)</sup>.

Piątkowski. Grabowski<sup>9)</sup> mówi o nim pod r. 1610. R. 1618 złożony został testament Pawła Piątkowskiego, muzyka król, z którego widać, że biedak był<sup>10)</sup>. Tenże testament wpisany jest w r. 1622<sup>11)</sup>. W tym samym roku nieco wcześniej Piątkowski wspomniany jako żyjący<sup>12)</sup>. Sowiński<sup>13)</sup> twierdzi, że był śpiewakiem kapeli król. pod Pacellim.

Piesek Jan r. 1619 starszy bractwa muzyków krak.<sup>14)</sup>

Piotr. R. 1612 testament Katarzyny wdowy po Piotrze muzyku<sup>15)</sup>.

Porphir. R. 1609 Joannes Porphir et Augustinus Godecki musici incolae Crac. prowadzą spór<sup>16)</sup>.

Przybysławski Marcin musicus w r. 1629<sup>17)</sup>.

Raczek Jakób muzyk mieszcz. krak. r. 1603 występuje w imieniu starszych bractwa muzyków<sup>18)</sup>.

Radziwiński. R. 1607 Jerzy Radziwiński muzyk K. J. M., wymieniany także w latach 1608 i 1609 jako nobilis

<sup>1)</sup> Katalog bisk. krak. II, część druga 47.

<sup>2)</sup> Cons. 32 p. 1093; Contr. cons. 649 p. 1239.

<sup>3)</sup> Contr. cons. 649 p. 1038–40.

<sup>4)</sup> Test. adv. 524 p. 1620, cons. 33 p. 244, 265, Contr. cons. 650 p. 1210.

<sup>5)</sup> Słownik, str. 302–303, por. str. 61, 62.

<sup>6)</sup> Contr. cons. 652 p. 861–881.

<sup>7)</sup> Scab. 1166 p. 438–440 i 640.

<sup>8)</sup> Scab. 1167 p. 1052–3.

<sup>9)</sup> Star. Krakowa zabytki, str. 173.

<sup>10)</sup> Scab. 1165 p. 1090.

<sup>11)</sup> Scab. 1166 p. 438–440.

<sup>12)</sup> Scab. 1166 p. 414.

<sup>13)</sup> Słownik, str. 303.

<sup>14)</sup> Contr. cons. 652 p. 861–881.

<sup>15)</sup> Scab. 1164 p. 503.

<sup>16)</sup> Contr. cons. 650 p. 1207.

<sup>17)</sup> Scab. 1167 p. 1162.

<sup>18)</sup> Controv. advoc. 521 p. 1455.



Georgius Radziemiński S. R. M. servitor albo musicus<sup>1)</sup>).

Rafałowic, właściwie de Bianco. R. 1623 Laurentius Rapałowic, musicus, civis Crac. ma spór z muzykiem Wojciechem Zegarowicem, o ruchomości dane do przechowania i przez tego ostatniego jakoby przywłaszczone. Były tam „ubrania bogate“ od nieb. Xcia (Zbaraskiego), Talerów 12. Wawrzyniec Rafałowicz był synem Rafała de Biancowica<sup>2)</sup> mularz krak. i służył „u nieb. Xiążęcia Jmci sławnej pamięci“. Zegarowic zaś był jego ojczymem jako drugi mąż Barbary de Biankowej<sup>3)</sup>. Zegarowic w obronie mówi, że go wychował, uczył muzyki „potem dla obyczajów dobrych na służbę oddał, a znowu go od ludzi wzięwszy, muzyki instrumentalnej ćwiczył, dawszy principia dobre, oddał go do inszego muzyka ćwiczyć i od niego płacił, jako od swego własnego syna“; skarży się na niewdzięczność „młodzieńca“, przypomina, że „matka nieboszczka jego a małżonka citati“ rzeczami temi dysponowała, „o czem wie actor, gdyż przy niej od Jmci P. krak. (a więc X. Zbaraskiego † 1621) odszedłszy mieszkał aż do zejścia tej z tego świata“. A zmarła matka, równie jak siostra actoris powietrzem zeszyły z tego świata. Zegarowic „gdy go muzyki dał wyćwiczyć, skrzypic dwoje mu dał i in-sze necessaria<sup>4)</sup>“. Urząd wydał wyrok skazujący Zegarowica na restytucję rzeczy<sup>5)</sup>.

Rungerius — p. Horatius.

Rylski. R. 1603 występuje wdowa po Janie Rylskim, zwanym „organarius

civis Crac.“ w r. 1619 zwany jest „musicus“<sup>6)</sup>).

Salomoński — p. Szolomoński.

Sebastyan. R. 1605 ksiądz Sebastyan organista u P. Maryi<sup>7)</sup>).

Sierpułtowski — p. Banni.

Skorupkowicz Stefan musicus w latach 1621 i 1629<sup>8)</sup>).

Sulek p. niżej Fabrykanci instrumentów.

Szmaciarz p. Zatorski.

Szolomoński albo Salomoński. R. 1619 Mikołaj Salomoński jest starszym bractwa muzyków krak.<sup>9)</sup> R. 1623 Mikołaj Szolomoński wie dzie spór ze starszym bractwa muzyków<sup>10)</sup>. R. 1632 wspomina o nim jako o nieboszczyku organiście testament Zatorskiego muzyka (por. niżej Instrumenta muzyczne).

Trębacz Bartłomiej starszy bractwa muzyków krak. r. 1605<sup>11)</sup>, jest to może Bartłomiej Uniejowski. gdyż wiemy, iż w tymże roku on był starszym bractwa, a nazywano go trębaczem — tylko dziwne, że Bartłomiej Trębacz razem z trzema innymi starszymi bractwa imieniem bractwa kwituje Bartłomieja Uniejowskiego z odbioru pewnej sumy.

Uniejowski, także Uniowski, albo Wargacki lub Wargocki Bartłomiej czyli Bartosz i syn jego Stanisław. Bartłomiej należał do rodziny muzyków. Może krewnym jego był Wargocki, autor dzieła o instrumentach muzycznych w XVI wieku, o którym wspomina Sowiński<sup>12)</sup>. Muzykami byli jego dwaj synowie, córka i poniekąd

<sup>1)</sup> Controv. adv. 523 p. 1525, 1444; Contr. cons. 650 p. 742; Cons. 33 p. 68, 241.

<sup>2)</sup> Acta consularia nazywają go rozmaicie: de Biancovic, de Bianco, Biank. Rodzina to znana w Krakowie. Około r. 1600 żyli mularze Andrzej de Bianco i syn jego Stanisław. Może Wawrzyniec muzyk był ich krewnym.

<sup>3)</sup> Contr. cons. 654 p. 77.

<sup>4)</sup> Contr. cons. 654 p. 109—111.

<sup>5)</sup> Contr. cons. 654 p. 144.

<sup>6)</sup> Cons. 32 p. 401; Contr. cons. 652 p. 1098.

<sup>7)</sup> Scab. 1168 p. 1054.

<sup>8)</sup> Contr. cons. 653 p. 462. Scab. 1167 p. 1162.

<sup>9)</sup> Contr. cons. 652 p. 867.

<sup>10)</sup> Contr. cons. 654 p. 242.

<sup>11)</sup> Cons. p. 782.

<sup>12)</sup> Słownik, str. 398.

też żona, jak widać z procesu jego z bractwem muzyków — (por. wyżej Cech muzyków w Krak.) R. 1603 Bartłomiej Uniejowski, muzyk i mieszczanin krak. występuje w imieniu starszych bractwa muzyków krak.<sup>1)</sup> R. 1605 Bartłomiej Uniejowski dictus Wargacki trębacz jest muzykiem K. J. M.<sup>2)</sup> W latach 1606—1607 ma on zatarg z bractwem muzyków krak. — (por. wyżej Cech muzyków w Krak.). Żyje jeszcze w roku 1619<sup>3)</sup>, a nawet r. 1625<sup>4)</sup>.

O Stanisławie Uniejowskim alias Wargackim wiemy jedynie, z procesu r. 1619, (por. wyżej Cech muzyków w Krak.), że był synem Bartłomieja, mieszczanina krak. i muzykiem. Być może, iż to on był właśnie tym ze synów Bartłomieja, którego ojciec przed r. 1606 oddał był na naukę gry na skrzypcach do Jana Ostrowskiego muzyka nadworn. Alexandra Myszkowskiego, i który potem sam należał do dworu Myszkowskiego.

Wargacki albo Wargocki — p. Uniejowski.

Wesołowski Stanisław, muzyk mieszczanin krak. r. 1623 sprzedaje swój dom drewniany na ulicy Floryańskiej<sup>5)</sup>.

Wilczek Jan, muzyk r. 1620<sup>6)</sup>.

Wroński. R. 1609 Andrzej, „organarius“, „organista zamkowy“ staje w urzędzie miejskim<sup>7)</sup>.

Zatorski. R. 1621 wspomniany „nob. Jacobus Zatorski musicus<sup>8)</sup>“. Nazywano go też „Szmaciarz“, muzykiem albo organistą<sup>9)</sup>. Był on synem Grygiera kramarza, miesz-

czanina zatorskiego. W r. 1632 wspomniany jako nieboszczyk; czytano złożony w roku poprzednim w urzędzie testament jego (por. niżej Instrumenty muzyczne). Pod r. 1648 wspomniany „p. Zatorski, muzyk“ jest może jego synem lub krewnym<sup>10)</sup>.

Zegała — p. Paduchowic.

Zegarek albo Zegarowic Wojciech. R. 1611 Albertus Zegarek musicus, syn Zegara piekarza<sup>11)</sup>. R. 1623 „Albertus Zegarowic musicus civis Crac.“ ma zatarg z pasierbem swoim Rafałowiczem — por. Rafałowicz.

Zitte. R. 1603 nobil. Abrahamus Zitte musicus S. R. M.<sup>12)</sup>

Zutter. R. 1625 Andreas Zutter musicus wywodzi swoje pochodzenie. Jest synem Jarosza Zutera<sup>13)</sup>. R. 1629 jest mieszczaninem krak. i pisze testament nie zawierający nic ważnego<sup>14)</sup>.

Żmudziński Błażej „quondam musicus“ syn Gabryela Żmudy, murarza mieszczanina krak. zeznaje ostatnią wolę — nic ciekawego<sup>15)</sup>.

### III. Fabrykanci instrumentów muzycznych.

Według A. Grabowskiego<sup>16)</sup> mieszkali w Krakowie w początku XVII w. Dobrucki fabrykant skrzypiec i Chiari fabrykant instrumentów dętych. Oprócz tego dowiadujemy się z Kołaczkowskiego<sup>16)</sup> o Grobliczu, co wyrabiał instrumenty rżnięte i o Marcinie Bocheńczyku regalniku<sup>17)</sup>.

<sup>1)</sup> Contr. adv. 521 p. 1455.

<sup>2)</sup> Contr. cons. 649 p. 452, 486; Cons. 32 p. 782.

<sup>3)</sup> Contr. cons. 652 p. 910.

<sup>4)</sup> Cons. 24/35 p. 549—50.

<sup>5)</sup> Scab. 1166 p. 777.

<sup>6)</sup> Cons. 23/34 p. 1171.

<sup>7)</sup> Scab. 1163 p. 913—14.

<sup>8)</sup> Contr. cons. 653 p. 579.

<sup>9)</sup> Scab. 1170 p. 1306.

<sup>10)</sup> Test. adv. 524 p. 1742—4.

<sup>11)</sup> Cons. 32 p. 401.

<sup>12)</sup> Cons. 34/35 p. 549—50.

<sup>13)</sup> Scab. 1167 p. 1234—5.

<sup>14)</sup> Scab. 1167 p. 1397—8.

<sup>15)</sup> Starego Krakowa zabytki str. 174.

<sup>16)</sup> Wiadomości dotyczące się przemysłu i sztuki str. 221 i 426

<sup>17)</sup> Regał = rodzaj organów o głosie brzęczącym (Schnarrwerk), używany w połowie

Z zapisek Archiwum aktów dawnych m. Krakowa wy dobyłem jeszcze dosyć wiadomości o kilku innych fabrykantach instrumentów muzycznych i ciekawe spisy ruchomości w ich pracowniach się znajdujących.

Homel albo Humel organmistrz. Wiemy o nim nieco z artykułu Myszkowskiego o Lewoczy w „Mittheilungen“ c. k. Komisji Centralnej konserwatorskiej 1874 r. Rocznik XIX. Ale oprócz organów dla Lewoczy, robił on kilka organów dla kościołów krakowskich. Wzmiankę pobieżną i błędną o nim i jego organach w kościele Maryackim czytamy u Kołaczkowskiego<sup>1)</sup> bez podania źródła. W Grabowskim jej nigdzie nie znajdujemy. Prostuję ją więc i uzupełniam szczegółami źródłowymi, nie bez wartości dla historii budowania organów.

R. 1618 prowizorowie kościoła P. Maryi w rynku krakowskim przedkładają urzędowi radzieckiemu do ingrosowania umowę zawartą z Janem Homel „organorum confector“, mieszczaninem krakowskim, tej treści:

„Humel organmistrz“ podjął się renowować organy nad kazalnica krzywe w kościele farnym P. M. — a mianowicie nowo zrobić dwie ladzie pedalne a trzecią manualną, także miechów nowych sześć postawić. Mixture<sup>2)</sup> nową zrobić takim sposobem na graves po dziewięci piszczałek w jeden clavis, we środku po dziesięci a na excellens po jedenaście

piszczałek postawić. Do tego mixture w pedale taką ma robić, po sześci piszczałek nowych na każdy clavis dać. Principal jeden wielki przerobić. Spilflet wielki nowo zrobić, także salcinal (sic) wielki równo z principałem na nowo zrobić, na miejsce tych głosów, które są mało potrzebne. W pozytywie niską krzywulę nowo zrobić, także quintatęrną niską nową zrobić do wszystkich głosów pozytywu w pedale Ut Re Mi Fa, to jest na większe trąby nowo zrobić do wszystkich głosów pedalnych. W manuale we wszystkich głosach trzy klawisze pierwsze i największe Ut Re Mi nowo zrobić, do tego słowika i dzwonki i tremol zrobić nowo. W manuale uczynić pomknienie tonu sekundę wyżej, t. j. żeby organy które są niższe sekundę od szortu były i szortowej miary równe z drugimi organy, daczego trzeba przyczynić do każdego głosu trąb wedle potrzeby. Do tego w rok po oddaniu organ ma je wystroić i t. d... A iż się podjął organ w Węgrzech w m. Liwoczey zrobić<sup>3)</sup> tedy ostatek tej roboty przy robocie organ liwockich obiecuje począć odprawować od święta 3 królów 1620... Od której roboty prowizorowie obiecują dać 90 zł. p.<sup>4)</sup> po 30 gr., materyi zosobna dać... ołowiu 10 cetn. cyny 1 cetn. a wziął już na robotę 50 zł., teraz mu się da 100, a kiedy miechy postawi 150 zł. — ostatek zł. 600 da się na zakończenie roboty, z których defalkować mu się ma 36 zł., wzięte dawno

XVII w. tak w kościele jak przy biesiadach. Głos miały podobny do kobzy, a wydobywano go za pomocą języczków i miechów, więc było to coś jak harmonium. Regał był składany i łatwo przenośny. (Perlen aus der Instrumentensammlung von Paul de Witt, 1892, tabl. 8, Nr. 3 i 4).

<sup>1)</sup> Wiadomości str. 427.

<sup>2)</sup> Rejestr w organach, za którego wyciągnięciem pociśnienie pojedynczego klawisza wywołuje razem kilka tonów w oktawach, ter-

cyach i kwintach (Jul. Schuberth, Musik Fremdwörterbuch).

<sup>3)</sup> Wiadomość o tem dokładną podaje Myszkowsky l. c. str. 110. Budowa organów w Lewoczy trwała od r. 1615 z przerwami aż do r. 1632; kończył je po śmierci Homla Matrowszky. Skrzynię ich zbudował Andrzej Herstel, też z Krakowa.

<sup>4)</sup> Wypisane jest literami, ale oczywiście przez pomyłkę, gdyż suma rat wynosi 900 zł. a nie 90.

na drzewo <sup>1)</sup>). Organy te zniesiono zdaje się dopiero r. 1821 <sup>2)</sup>).

Homel podobno robił organy do kościoła ś. Marka w Krakowie w r. 1628 <sup>3)</sup>) i w tym jeszcze roku zabił się spadając z rusztowania przy stawianiu organów w Lewoczy <sup>4)</sup>).

Frankowicz — p. niżej Instrumenty muzyczne, sprawa Kaspra Pauka.

Kicher albo Keycher organmistrz. Wprawdzie należy on jeszcze do wieku XVI — lecz pertraktacje o spadek po nim toczą się już w wieku XVII a warsztat po jego śmierci prowadzili jeszcze lat kilka jego spadkobiercy, tak że wiadomość o nim należy po części do epoki, o której tu mowa. Nazwisko jego pisano rozmaicie, Sowiński <sup>5)</sup>) zrobił nawet z niego dwie osoby: Bartosza Kiechera i Bartłomieja Keychera. Napis nagrobkowy znajdował się w kościele Maryackim. Przekazał nam go Starowski. Według tego napisu był on mieszczaninem krakow- i muzykiem nadwornym aż czterech królów polskich: od Zygmunta Augusta zacząwszy. Odznaczał się wielką czynnością i miłością bliźniego. Umarł dnia 9 stycznia 1599 roku licząc lat 51. Grabowski <sup>6)</sup>) podaje o nim jedną lakoniczną wzmiankę pod rokiem 1598. Według Sowińskiego <sup>7)</sup>) równocześnie z nim żył także Krzysztof Kicker (być może ojciec Bartłomieja, pisownia bowiem nazwisk była wówczas niestała), o którym

rachunki Firleja, podskarbiego koronnego, z r. 1590 wspominają jako o znakomitym organiście Zygmunta III i wynalazcy jakiegoś instrumentu muzycznego bliżej nieokreślonego.

Bartłomiej Kicher mieszkał w chwili śmierci w Krakowie, w kamienicy zwanej Szczerbińską przy ul. Szewskiej między narożną zwaną Latoszyńską, a Temberkowską. Inwentarz ruchomości po nim pozostałych spisywano nie cały na raz. Przedewszystkiem przystąpiono do spisania rzeczy odnoszących się do muzyki. Z tej pierwszej części <sup>8)</sup>) inwentarza widzimy, że Kicher był fabrykantem organów i różnych dętych instrumentów, głównie drewnianych. Posiadał też u siebie trąby i klawikord. Miał warsztat znaczny i zasobny. Czytamy tam:

„Naprzód spisowano czayg i robotę tokarską i instrumenta rozmaite do tego należące, jako niżej... Naprzód czarna skrzynka, potarta, w której się kładły rzeczy niżej opisane.

— 24 piszczałek szwajcarskich <sup>9)</sup>) rozmaitych

— Składane szwajcarskie wielkie cztery piszczałki

— Szalamaiet <sup>10)</sup>) 3, czwarta mała.

— Miara mutów <sup>11)</sup>) cisowa wielka i dwie mierze także piszczałek szwajcarskich.

— Kornetów <sup>12)</sup>) gotowych 26 w czarnej skórze.

— Mutów gotowych 27.

<sup>1)</sup> Cons. 23/34 — str. 826.

<sup>2)</sup> Patrz Grabowski Kraków i okolice wyd. 5-te str. 133.

<sup>3)</sup> Kołaczkowski, Wiadomości str. 427.

<sup>4)</sup> Myszkowski l. c.

<sup>5)</sup> Słownik str. 187 — obie biograficzne wiadomości są bałamutne i pełne błędów faktycznych.

<sup>6)</sup> Starego Krakowa zabytki str. 171.

<sup>7)</sup> Słownik — jak wyżej.

<sup>8)</sup> Test. adv. 520 p. 1485 — 86 „w piątek po św. Janie Chrzycielu“.

<sup>9)</sup> Pisz się stale „szwajcarskich“. Zwano tak różne rodzaje fletów, piszczałek poprzecznych.

<sup>10)</sup> Tak napisane oczywiście zamiast „szalamaiek“, nazywano tak drewniane instrumenta dęte w rodzaju obojów i klarynetów, z lejkwato rozszerzonym ujściem.

<sup>11)</sup> Może to samo co „muetty“ patrz wiersz Obodzińskiego w Grabowskiego Starożytnych wiadomościach, str. 276. Multanki, mutyanki = piszczałki (Linde) albo musette, cornemuse, rodzaj kobzy czyli dudki.

<sup>12)</sup> Rożek, trąbka jęczukowa.

— Sztortów<sup>1)</sup> gotowych 8, tylko mo-  
siądze do nich przybić.

— Sztymwerków<sup>2)</sup> 2 w zielonych skrzyn-  
kach po 7 sztuk, ze wszystkimi aparaty  
zamczyste.

— Regały 2 norymberskie.

— Trąb wojennych<sup>3)</sup> norymberskich 16.

— Sztortów białych z obiema dziu-  
rami wywiercianymi i spuntami 16-cie.

— Item białych ze dwiema przepę-  
dzonymi dziurami (sic) 30.

— Na muty i na kornety z gruba oto-  
czonego drzewa 212 sztuk.

— Sztymwerk sztortów biały niedo-  
gotowany, w nim sztuk 7.

— Skrzypiec dwoje, jedno basowe,  
drugie diskantowe<sup>4)</sup> w puzderku.

— Instrumencik<sup>5)</sup> mały ojca niebo-  
szczykowskiego roboty.

— Klawikordium<sup>6)</sup>.

— Mutów wytoczonych białych, przez  
(sic) małych dziurek 18.

— Kornetów niedorobionych białych 15.

Te rzeczy się w płaską skrzynkę drugą  
włożyły, aby się nie poterały.

— Świderków, dźwięków rozmaitych, wiel-  
kich do sztortów, kornetów, mutów, po-  
mortów<sup>7)</sup> i do roboty nieboszczykowskiej  
przynależących z trzonkami toczonymi  
i prostymi, także też i przez trzonków, tak  
krótkich jako i długich, prostych i krzy-  
wych 120.

— Piłek i raspel 17 w pudełku bia-  
łym i małych dźwięczek, świderków i szy-  
dek 17 par.

— Cyrklów 8.

— Bicałów<sup>8)</sup> troje.

— Miar do esów czworo.

— Pił stolarskich 3, szlisaga jedna  
i dwie domowe piłe<sup>9)</sup> do rzeźniania drew.

— Heblów małych i wielkich 16.

— Starych szwajcarskich piszczałek  
cienkich i mięszszych 10.

— Szalamajka jedna nowa.

— 7 par małych białych niedogoto-  
wanych piszczałek.

<sup>1)</sup> Wielka piszczałka basowa w rodzaju po-  
mortu.

<sup>2)</sup> Stimwerk -- garnitur piszczałek róż-  
nego kalibru do towarzyszenia śpiewowi. Miano  
je w szkatułkach poukładane, aby grajek wśród  
gry mógł je łatwo według potrzeby odmienić.  
Rozróżniano accort (różne rodzaje piszczał-  
łek od fagotów i innych basowych aż do fle-  
cików dyszkantowych) i sorten (jednego rod-  
zaju piszczałki w różnych wysokościach skali).  
Reissmann, Illustr. Gesch der deutschen  
Musik 1880 str. 235.

<sup>3)</sup> Zdaje się tyle co puzony, albo surmy,  
feldtrompete.

<sup>4)</sup> Skrzypicami dyszkantowymi zwano  
dzisiejsze skrzypce, basowemi: viola di gamba,  
niżej strojone skrzypce, w rodzaju wiolon-  
czeli.

<sup>5)</sup> Instrumentami nazywano długo wszel-  
kie rodzaje narzędzi muzycznych klawiszowych  
(por. Meyera Conversationslexikon pod Klawi-  
erem może to być jakiś specjalny klawikord  
winałecz Krzysztofa Kickera, o którym wyżej).

<sup>6)</sup> Pierwotnie fortepianu, ulepszone cym-  
bały (Hackbrett) instrument strunowy, w któ-

rym za przyciśnięciem klawisza języczki me-  
talowe przez tarcie wprawiały struny w drga-  
nia. W XVI i XVII w. miał strun mniej niż klawi-  
szów, a języczki służyły zarówno do dzielenia  
strun na partje wibrujące jak i do wprawiania  
ich w drgania. Struny pomieszczone były po-  
przecznie w skrzynce, którą do grania kła-  
dziono na stole. Dopiero w XVIII w. zaczęto  
robić klawikordy z osobnymi strunami na ka-  
żdy klawisz. Klawicymbał mało co później-  
szy od klawikordu, miał osobne struny na ka-  
żdy klawisz, a uderzały o nie, na sposób sprę-  
żynki, patyczki zakończone piętkiem pióra  
zwykle kruczego. Ton był krótki, szarpany.  
Z włoska nazywano Spinetem, virginal,  
klawicymbał częściowy o skali zapewne tylko  
wiolinowej. Obok klawicymbałów długo utrzy-  
mywał się klawikord, mający ton ciągły, wi-  
brujący.

<sup>7)</sup> Szalamajka basowa, wielka piszczałka,  
z włoska bombard.

<sup>8)</sup> Zapewne z niemieckiego: Beiszange ==  
kleszcze.

<sup>9)</sup> Tak, dual. od piła, zam. pile.

— Manubria z mosiądzem na końcach, rzeżane 4 do dłótek.

— Starego rozmaitego naczynia to-karskiego kilkadziesiąt sztuk, które rdza pojadła, że się nieboszczykowi do roboty nie godziło, każdego z osobna nazwiskiem mienić nie umiano, to się opatrzwszy w skrzynię trzecią włożyło i zamknęło.

— Skrzynka czarna nie bardzo wielka, w którą się niedorobione piszczałki i z zamorską trzcina włożyły.

— Stroje do sztortów rozmaite i z naczyniem drobnem do rzemiosła tokarskiego przynależącem w pudełku białem.

— Szrubsztak wielki z ławą na czterech nogach.

— Ambusak <sup>1)</sup> mały i młotek.

— Warsztat dembowy tokarski ze wszystkimi aparaty do niego zupełnie należącemi i z szraubbratami <sup>2)</sup> dwiema dembowemi.

— Szraubpraska niewielka.

— Tygliczak mosiądzowy do kleju. Insze drobiazgi warsztatowe i niewarsztatowe, które się nie piśaly dla różności przezwisk i nazwiska, są jednak zupełnie fideliter do skrzyni pochowane.

— W puzdrze białem starem fletów niedorobionych 8 sztuk.

— W takimże puzdrze niedorobionych szrayfayffen <sup>3)</sup> rzeczony 8 sztuk.“

— Szalamajowy pomort ze czterema registroma.

— Tenorowy szalamaiek ze 4-ma registrami.

— Dwa szalamaiki tenorowe z jednym registrem.

— Diszkantowy excellencik <sup>4)</sup>.

Osobno spisano resztę ruchomości po Kicherze. Jest ten inwentarz o tyle tylko ciekawy, że wskazuje, iż zmarły organmistrz był wcale zamożnym człowiekiem. I tak jeszcze w tym samym r. 1599 spisano „armatę nieboszczykowską“ czyli zbiór broni jego <sup>5)</sup>. Wyliczone są wśród niej „miecz, kord i szabla, dwie siekierce, jedna wirzczowana <sup>6)</sup> miślenickiej roboty, zbroja zupełna z nakolankami i hełm niemiecki, zarękawie pancierzowe, hakownica z rurą żelazną z wszystkimi potrzebami, kropką <sup>7)</sup> albo szufladką, z prochownicą, świder żelazny, kule, supka <sup>8)</sup> i druga prochownica skorą powleczone, pułhak długi kością osadzony, rusznica tarczowa, ptasza kością i perłową macicą nasadzona z prochownicą z safianowym mieszczkiem <sup>9)</sup>, łuk i łubie z 9 strzał, kusza z lewarem i skrzynką do beltów, w której 4 szpiczaki i supczaste trzy, halalabardy rozmaite cztery itd.

Ale jeszcze i później sporządzano spisy dalsze dopełniające obrazu zamożności Kichera mianowicie raz w r. 1602 <sup>10)</sup> i nawet w r. 1604. W tym właśnie czasie umarła wdowa po nim Zofia, zwana w aktach córką Szponta mieszczanina kazimierskiego. W inwentarzu sporządzonym po jej śmierci spotykamy spisane osobno „szaty nieboszczyka p. Kichera“. Spis jej rzeczy „białogłowskich“ mieści wcale bogate suknie,

<sup>1)</sup> kowadełko.

<sup>2)</sup> oczywiście: zam. szraubretami, Szraub-brett.

<sup>3)</sup> Schreyerpfeiffen, Schryari = piszczałki zakrzywione, podobne do kobzy (cornemuse) ale rozszerzające się u ujścia w szeroki lejek, wydawały ton głośny, krzykliwy (Reissmann l. c. str. 223, por. Sowiński l. c. str. LIX).

<sup>4)</sup> Był to jakiś instrument muzyczny, może piszczałka — między głosami organowymi jest jeden zwany excellens — może flecik mały.

<sup>5)</sup> Contr. advoc. 520 p. 1486.

<sup>6)</sup> Winczować = wieńcować, wieńczyć, otoczyć pierścieniami (Linde). Tu jednak wyraźnie napisano „wirzczowana“.

<sup>7)</sup> Krobka, kropka, krupka, naczynie drewniane, pudełko używane przez kramarzy.

<sup>8)</sup> Supka, supczasty, wyrazy nieznanne Lindemu.

<sup>9)</sup> tak, zam. „mieszkiem“.

<sup>10)</sup> Contr. adv. 521. p. 1623.

bieliznę kolińską albo koleńską, prześciera-  
dła i tuwalnie z koronkami, wreszcie ubiór  
maskowy z tafty i maszkarę do niego<sup>1)</sup>.

Zdaje się, że wdowa po śmierci męża za-  
mierzała była fabrykację instrumentów mu-  
zycznych dalej prowadzić; przynajmniej  
odziedziczonych po mężu warsztatów i in-  
strumentów nie wyprzedała. Znajdujemy  
ich cały spis na końcu tego inwentarza.  
Wyjaśnia ten fakt testament Kicherowej  
otworzony w urzędzie ławniczym w pią-  
tek po Trzech Królach 1604 r. w którym  
czytamy:

„Zostaje też jeszcze stymberk<sup>2)</sup> sztor-  
tów, które mają być przedane za półtora  
sta złotych, tromb dziesięć, to sprzedaw-  
szy... W warstacie storty zaczęte i insze pisz-  
czątki proszę aby były dochowane aż do lat  
dorosłych dziecinnych, a to dla tego, je-  
śliby P. Bóg dał synowi albo córce któ-  
rej takiego przyjaciela, iżby tego mógł  
używać i sobie i drugim dzieciom dobrze  
czynić<sup>3)</sup>).

Co się dalej stało z warszatem Ki-  
cherowskim, czy życzenie testatorki zo-  
stało spełnionem, nie jest nam wiadomem.

Kunc albo Kiunz, także Koncz i Kunz  
było dwóch organistów tego nazwiska.  
Wolf albo Wolfgang Henryk i Jan —  
może trzeci Matys.

W Krakowie była rodzina Kunzów, od  
wieku XIV, z której pochodzi malarz Ko-  
nicz — ale nasi dwaj muzycy nie należą  
do niej gdyż zwykle dodają sobie „de  
Regensberg“ albo „de Regenspurg“, za-  
pewne więc oni dopiero przenieśli się  
z Niemiec do Krakowa. R. 1617 wcią-  
gnięto do aktów miejskich testament Wolfa  
Henryka Kuncz de Regensberg „organarii,  
incolae Crac.“ Jest on pisany po nie-  
miecku; nie zawiera szczegółów uwagi

godnych. Testator ogólnie zapisuje mają-  
tek w połowie żonie, w połowie bratu  
zwanemu „Hanusz Kunz“. Pisownia Koncz  
spotyka się tylko po za tekstem testa-  
mentu, w dopiskach pisarza miejskiego<sup>4)</sup>.  
R. 1618 Wolfgang Henryk już nie żyje,  
a brat jego Jan czyli oczywiście ten sam  
Hanusz, 26 września 1618 r. poświadcza  
urzędownie, że wdowa Anna wydała mu  
zgodnie z rozporządzeniem testamentowem  
zmarłego ruchomości „una cum officina seu  
omnibus instrumentis ad praeparationem  
seu confectionem organorum pertinenti-  
bus“. W drugim pokwitowaniu umiesz-  
czonem obok tego, mowa o Annie wdo-  
wie po Wolfangu Henryku Kunc de Re-  
gensberg organistrzu. Jednak już za ży-  
cia Wolfganga zapewne bracia razem pra-  
cowali, a przynajmniej zaraz po jego  
śmierci Jan objął był faktycznie jego war-  
sztat i roboty. Świadczy o tem pokwito-  
wanie wciągnięte tegoż roku ale już wcze-  
śniej w księgi miejskie, którem proboszcz  
i rajcy z Lanckorony stwierdzają, że Joa-  
nes Kunc incola Crac. „organa in eccl.  
parrochiali Lanckornunensi, iuxta interci-  
sam cum olim Honesto Wolphangi (sic)  
Kunc organario fratre germano et se reco-  
gnoscentes (sic) de data Cracoviae 9 Au-  
gusti 1616 initam et conscriptam bene  
ordinata et elaborata reddidit“<sup>5)</sup>.

W r. 1632 umarł w Krakowie „Jan  
Kunc orgielmacher z Regenspurgu“, mie-  
szczanin krak. W testamentie wciągnię-  
tym do ksiąg miejskich zapisuje on sy-  
nowcowi Matysowi Kuncowi warsztat do  
wyrobu organów z zapasami i narzędziami  
tudzież materyałem w drzewie, ołowiu,  
cynie. Osobno wymienia, iż są tam:

— 1 instrument stary — Do tego stary  
pozytyw.

<sup>1)</sup> Test. adv. 522 y. 2100—103.

<sup>2)</sup> Oczywiście: sztymerk.

<sup>3)</sup> Scab. 1162 p. 188.

<sup>4)</sup> Scab. 1166 p. 873.

<sup>5)</sup> Cons. 23/34 p. 846.

— 2 pozytywy<sup>1)</sup> nowe, jeden szacowany na 400 zł., drugi na 159 zł.

— „Instrumenty“ 2 gotowe nowe, jeden za 60 zł. drugi za 40 zł.

— Klawikordy 2, jeden za 20 zł. drugi za 12 zł.

Następnie mówi o ubraniach swoich, w które jak widać dosyć był bogaty, są między nimi delie, futra, kaboty aksamitne i ałasowe, są bronie sieczne i palne, kosztowności, dwa pasy niemieckie, srebrem okowane, u nich końce czarne, haftowane, jeden z jedwabiem, drugi ze srebrem, i dwa „płaszczki niemieckie“. Wreszcie wspomina o siostrzeńcu swoim Zacharyaszu Habermannie, malarzu<sup>2)</sup>. — O Matysie Kuncu nie wiemy, czy dalej prowadził warsztat stryja.

Przeworski. R. 1618 Bernard Przeworski „instrumentorum musicorum confector“ mieszkający przy ulicy Szewskiej, czyni rozporządzenie przedśmiertne, które wciągnięto do ksiąg miejskich. Był on biednym i jak widać pracował głównie na zamówienia, biorąc naprzód pieniądze. Głównym jego odbiorcą jest jakiś p. Jakub organista — może Jakub von Enden Niderlandt, który, o ile wiemy, zmarł około 1620 roku. Przeworski zeznaje, że „cokolwiek miał sprawy z panem Jakubem organistą strony odprawowania robót instrumentalnych, na które mi on nakładał“, i stąd panu Jakubowi winien jest „sumie długu pewnego, co widawał . . . na zgotowanie instrumentów . . . tedy ten dług wszystek asekuruję mu, iż nie mam na czem inszem, tylko na klawicymbale przez mnie niedorobionym“. Po śmierci Przeworskiego ten pan Jakób, „który jest potrzeb moich i zdro-

wia mego opatrzycielem“, ma naprzód swoją sumę i wydatki wziąć z tego klawicymbału, za który mnie on sam nakładał“ i z pozostałego „naczynia“. Inwentarza nie ma z tego czynić „oprócz naczynia mego do roboty mej służącego, którego jest krupka niewielka, kilka deszczek drzewa prostego i potroszę śrub drewnianych“. „Lyrę także Pana Jakubowym kosztem robioną, ale niedogotowaną, którą mam u p. Piotra Garbarza . . . ta ma być spieniężona pospołu z naczyniem . . . na pogrzeb mój“<sup>3)</sup>.

Sulek albo Sułek, zwany też Kuchenny lub Kuchta. W roku 1607 Melchior Kuchta organarius Cracoviensis<sup>4)</sup>. W roku 1608 „Melchior Sulek organarius“ ma dom drewniany na ulicy Gołębiej i występuje jako poręczyciel<sup>5)</sup>. W roku 1609 już nie żyje. W urzędzie ławniczym odczytano testament zmarłego „Malchera Sulka alias Kuchennego“, mieszczanina krakowskiego, w obecności jego teścia Andrzeja Wrońskiego, organisty zamkowego<sup>6)</sup>. Píše on tam, że chce być pochowanym u ś. Anny przy drzwiach, gdzie leżą jego przodkowie, gdzie też organy na chórze są jego roboty, jego własność stanowiące i „przez mię na Pańską chwałę postawione“ dlatego, „że takiej roboty postawić i kupcowi pokazać w domu miejsce znaleźć się niemogło“. Więc „wolno pomienionej małżonce mojej (Jadwidze z Wrońskich) takowe organy ztamtąd wziąć i względem wiana na swój pożytek obrócić“<sup>7)</sup>. Być może, iż Sulek jest tym Malcherem organistą i organmistrzem zamkowym, który w roku 1604 naprawiał organy w katedrze krakowskiej<sup>8)</sup>.

<sup>1)</sup> Organki pokojowe, małe organy.

<sup>2)</sup> Scab. 1168 p. 362—366.

<sup>3)</sup> Scab. 1165 p. 647.

<sup>4)</sup> Test. adv. 524 p. 1621.

<sup>5)</sup> Cons. 33 p. 57 i 225.

<sup>6)</sup> Patrz wyżej, Muzycy.

<sup>7)</sup> Scab. 1163 p. 913—14.

<sup>8)</sup> Kołaczkowski l. c. str. 426.



#### IV. Wzmianki o instrumentach muzycznych i muzykaliach.

R. 1610 na żądanie Rudolfa Huegera kupca norymberskiego, pełnomocnik jego Andrzej Haupman skarży o jakieś należitości kupca krakowskiego Kaspra Pauk. Pozwany zdaje się albo kupczył instrumentami muzycznymi, albo też jako miłośnik muzyki posiadał między sprzętami kilka instrumentów, i to nawet cennych i ozdobnych. Złożył na pokrycie pretensyi jako zastaw trzy instrumenty, które kazano taksować znawcom.

Pierwszy taksator Blasius Frankovic civis Crac. et organorum magister zeznaje: „wprawdzie takowych rzeczy ani pozytywów nie robię, ale się jednak po części na tem rozumiem. Te dwa czarne w akksamit czarny oprawne, a po wierzchu hebanem obłożone gdyby naprawne były stałyby za 400 zł. a ten trzeci większy z spinetem, gdyby także był strojny, godzienby mile 300 albo 400 zł.

Drugi taksator Stanisław Chyżowski „civis et organarius Clep.“ zeznaje napatrzwszy się tym trzem pozytywom . . . gdyby strojne a naprawne były, stałyby mile za 800 zł... gdyżem takie, jakie dwa są sobie równe i bez spinetu, widział sprzedawane w Warszawie po półtrzeciu stu złotych.

Trzeci taksator Mathias Mirowski organarius civis vero Stradomiensis – szacuje dwa mniejsze pozytywy za 500 zł. a trzeci z spinetem za 400 do 500.

Oskarżyciel twierdzi, że Pauk miał złożyć regały hebanowe, a te są z jakiegoś innego drzewa czarnego, i nie do użycia. Taksatorom zaś zarzuca, że „na tem się nie znają, tem nie kupczą i takse nie umiejętnie uczynili <sup>1)</sup>.

R. 1632 wciągnięto do ksiąg ławniczych ułożony r. 1631 za życia testatora testament zmarłego Jakuba Zatorskiego „dictus Szmaciarz“ <sup>2)</sup> „organarii Crac.“, organisty, który posiadał piękny zbiór rzeczy odnoszących się do muzyki i w ogóle był zamożnym, jak to widać z wyliczenia szat, opon, kobierców i sprzętów. Między tymi ostatnimi wymienione tam są:

— Klawicymbał cyprysowy w puzdrze ze wszystkim ochędóstwem, za który mi dawano i zawsze dadzą 200 zł.“, leguje Janowi Wizembergowi rajcy krak. za dobrodziejstwa.

— Regał z fleytem także za zł. 200 względem drzewa y cnoty jego roboty, malowania etc.

— Instrumencik albo oktavkę <sup>3)</sup> cyprysową za zł. 60.

— Klawikord za zł. 30, który mnie tak kosztuje względem roboty mistrza dobrego, malowania drzewa, w klawiaturze kosztownego.

A dalej czytamy lakoniczną lecz zawsze ciekawą wiadomość o nutach:

— Księgi moje do muzyki należące t. j. mutety (sic), symphonie, kamzony (sic) w druku i pisane w nowej oprawie i padwany <sup>4)</sup> z partiturami, to dają i leguję p. Marcinowi Fardowicowi korneciście <sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> Contr. cons. 651 p. 109—110.

<sup>2)</sup> Por. wyżej Muzycy.

<sup>3)</sup> Zapewne Szpynecik oktavowy „Oktaw-Spinett“ czyli mały skrzynkowy szpinet, nastrojony o oktavę wyżej od zwyczajnego; był bardzo używany w XVII w.

<sup>4)</sup> Padovana, padvana, paduana, pavane poważny taniec starofrancuski o takcie parzystym,

ruchy były przy nim pompatyczne. Ulubiony był w Hiszpanii. Melodye jego grywano w Krakowie w XVII w., jak dowodzi przytoczony u Grabowskiego (Starożytno wiadomości str. 276) wiersz Obodzińskiego: „Różne śliczne w Krakowie swe grają Padwany“.

<sup>5)</sup> Scab. 1168 p. 283—7.



# RESZTKI MURÓW ROMAŃSKICH KOŚCIOŁA Ś. JANA W KRAKOWIE.

NAPISALI

ZYGMUNT HENDEL I FELIKS KOPERA.

Sprawę gruntownego zbadania kościoła ś. Jana w Krakowie podniósł Władysław Łuszczkiewicz<sup>1)</sup>, domyślając się w fundamentach jego murów resztek romańskiego kościoła. Zasłużonego badacza zabytków naszej romańszczyzny nie naprowadziła na tę myśl żadna zapiska historyczna, gdyż źródła piśmienne o starożytności tej budowy nic nie podają, a już Długoszowi nie udało się pozyskać żadnego historycznego materiału, skoro w „Liber beneficiorum“ pod tytułem tego kościoła pozostawił niewypełnione miejsce<sup>2)</sup>. — Prawdopodobnie Łuszczkiewiczą uwagę zwróciło położenie kościoła niezgodne z biegiem ulicy i jego średniowieczna orientacja, absyda mająca pozory budowy romańskiej i przytem zapewne bardzo stare wezwanie.

Towarzystwo miłośników historii i zabytków Krakowa

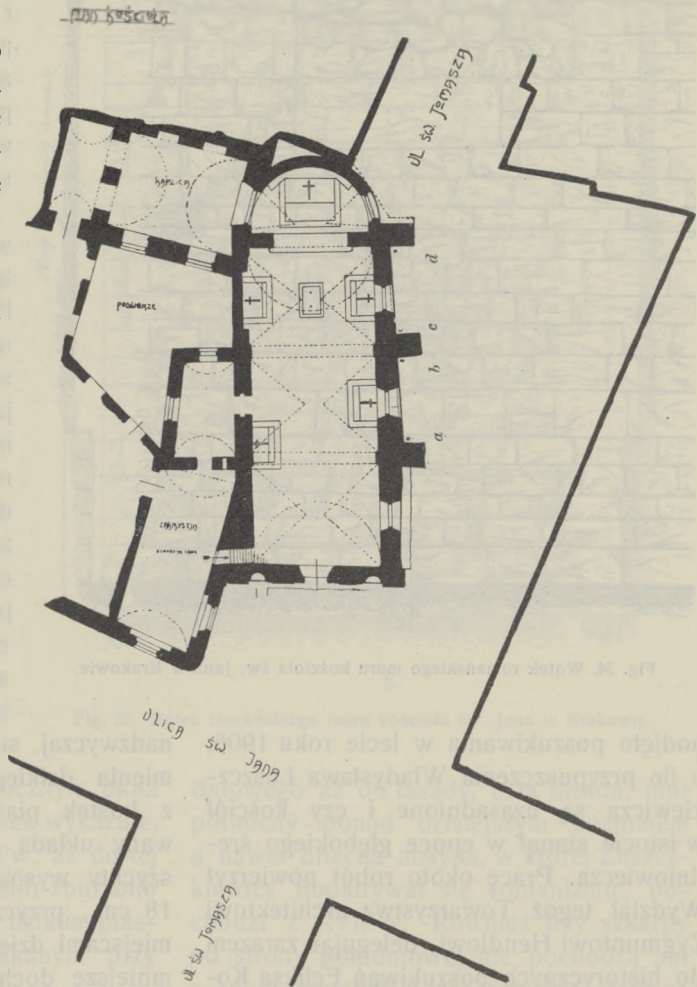
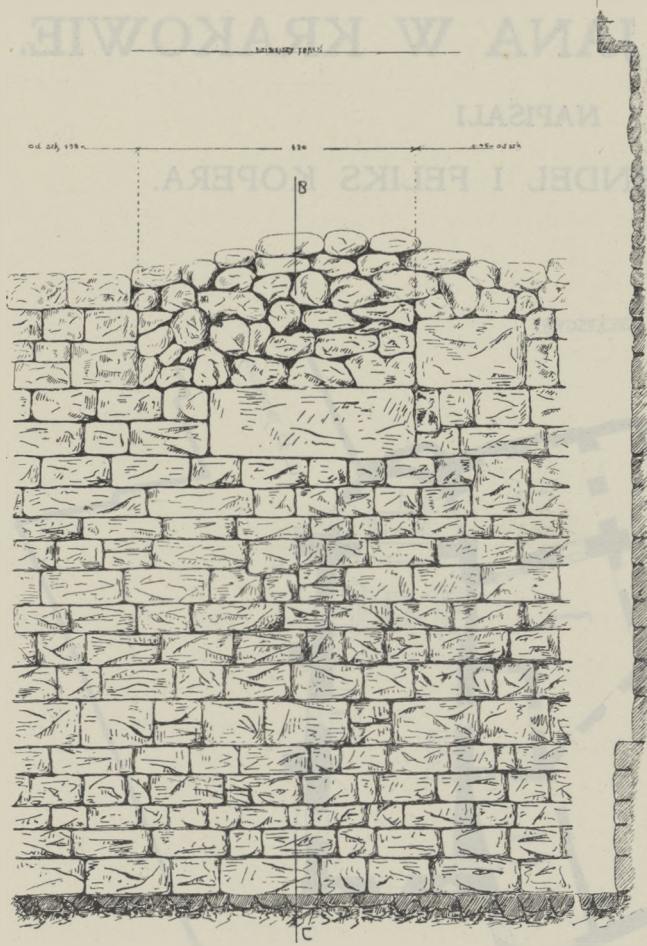


Fig. 33. Plan sytuacyjny kościoła ś. Jana w Krakowie.

<sup>1)</sup> „Najstarszy Kraków na podstawie badań dawnej topografii“. Rocznik krak. T. II. str. 14.

<sup>2)</sup> T. II, str. 21.



przez Wydział Towarzystwa doszli do następujących rezultatów.

Łuszczkiewicz nie mylił się przypuszczając, że kościół stanął w epoce romańskiego stylu, natomiast przypuszczenia jego, jakoby kościółek prawie zagubił cechy romańskie prócz układu swego Grundrysu, kierunku, oraz pięknie zachowanej absydy i jakoby prawdopodobnie miał od frontu wieżę, redukują się do następujących rezultatów.

Grundrysu pierwotnego w dzisiejszym planie kościoła nie można się doszukać. Prawdopodobieństwo istnienia wieży od frontu nie da się utrzymać wobec braku jakichkolwiek śladów fundamentów. Z pierwotnych murów magistralnych od południa, zachodu i wschodu, zachowały się tylko dolne części muru południowego poniżej obecnego terenu ulicy w głębokości 3.75 m., w której to głębokości znalazł się stary bruk ulicy,

Fig. 34. Wątek romańskiego muru kościoła św. Jana w Krakowie.

podjęto poszukiwania w lecie roku 1906, o ile przypuszczenia Władysława Łuszczkiewicza są uzasadnione i czy kościół w istocie stanął w epoce głębokiego średniowiecza. Pracę około robót powierzył Wydział tegoż Towarzystwa architektowi Zygmuntowi Hendlowi, delegując zarazem do historycznych poszukiwań Feliksa Koperę. Hendel zajął się odkopaniem fundamentów, o ile to uskutecznić się dało, oraz wygotowaniem zdjęć i pomiarów. Na podstawie oględzin i zdjęć obaj delegowani

nadzwyczaj sumiennie wykonany z kamienia dzikiego wapiennego. Mur ten z kostek piaskowca starannie opracowany układa się w równoległe poziome szychty wysokości nierównej od 11 do 18 cm., przyczem niektóre z tych szycht miejscami dzielą się na dwie tak, że najmniejsze dochodzą do 7 cm. wysokości. Wiązanie pionowe jest nadzwyczaj troskliwie wykonane i wszędzie fugi pionowe się mijają. Ponad pierwotnym brukiem ulicy na wysokości 75 cm. na przestrzeni

oznaczonej w planie a, b, c, d, wyskakuje kamienny cokół na 10 cm. bez żadnego profilu.

W głębokości 60 cm. pod dzisiejszym terenem ulicy zaczyna się wątek muru, odróżniający się od poprzednio opisaney części, bo chociaż użyto tego samego materiału, jednakowoż kamień ten nie jest już obrobiony w kostkę i kładziono go na dziko. Ponad tą szychtą zaczyna się cegła formatu małego, pochodząca z XVII w. i jest nadwieszona nad dolną częścią muru o 18 cm. W tym to punkcie kończy się wątek romańskich murów, reszta zaś należy do epoki baroku.

Jak sobie wytlómaczyć tę szychtę nieregularnie ułożoną wobec pierwotnego wątku.

Niezawodnie jestto nadstawienie muru w epoce przebudowy kościoła w XVII wieku, do czego użyto kamienia ze zburzonej budowy.

Na środku ściany a, b, w wysokości 220 cm. nad pierwotnym brukiem ulicy znalazły się dwa ciosy, które są ławą i jednym ciosem bocznym okna romańskiego kościoła. Rysunek wykazuje, że przy przebudowie w XVII w. aż do tej wysokości dawny romański mur zburzono i wtedy okno zamurowano dzikim piaskowcowym kamieniem uzyskanym przy zburzeniu starej budowy.

A zatem tylko opisana część oznaczona literami a, b, c, d, na załączonym planie z całego kościoła jest romańską, reszta zaś, jako to: część frontowa muru połu-

ściana C-D

PRZEKROJE P.B.

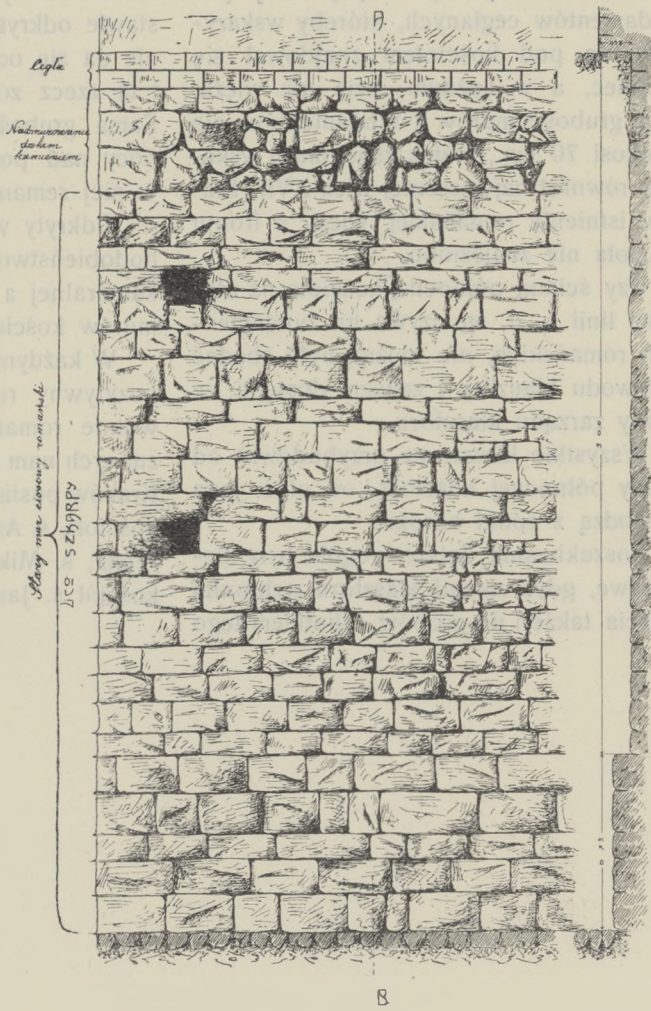


Fig. 35. Wątek romańskiego muru kościoła św. Jana w Krakowie.

dniowego aż do fasady, cała fasada, mur północny ponad dzisiejszym poziomem a nawet obecna absyda, w której Łuszczkiewicz dopatrywał się romanizmu, pochodzi z XVII w. Również trzy szkarpy od strony południowej nie pochodzą ani z epoki romańskiej ani gotyckiej, lecz są dobudowane od fundamentu drobną cegłą w XVII w. a to w celu podparcia nadwężonego muru, dźwigającego beczkowe sklepienie barokowe.

Od strony zachodniej pod obecnym brukiem znalazły się ślady późniejszych fundamentów ceglanych, któreby wskazywały, że pod kościołem znajdował się babiniec, a w każdym razie nie wieża, gdyż grubość murów i fundamentów nie przenosi 70 cm., wążek tego muru wskazuje również najwcześniej wiek XVII. Śladów istnienia romańskiej wieży u frontu kościoła nie znaleziono.

Czy ściana północna kościoła na długości linii a, d, spoczywa na fundamentach romańskich, nie można było zbadać z powodu klauzury i zakazu dostępu ze strony zarządu klasztoru.

Wszystkie klasztorne przybudówki od strony północnej kościoła i od ul. ś. Jana pochodzą z epoki baroku.

Poszukiwania dalsze wogóle były niemożliwe, gdyż zarząd klasztoru wzbraniał wejścia także i do grobów. Skutkiem tego

nie można było również zbadać grubości murów strony południowej, to też na podstawie odkrytych romańskich remanentów nie da się odtworzyć pierwotnego planu i ta rzecz zostaje jeszcze do zrobienia. Sama grubość jednakże murów od północy nad poziomem dowodzi, że niema w niej remanentów romańskich.

Odkryty wążek romańskich murów ma podobieństwo do wążka murów krypty katedralnej a przedewszystkiem do wążka murów kościoła ś. Andrzeja.

W każdym razie poszukiwania dały ten pozytywny rezultat, że kościół był pierwotnie romańską budową, a zatem do znanych nam kościołów romańskich, które Kraków posiada, tj. kościoła katedralnego, kościoła ś. Andrzeja, ś. Wojciecha, ś. Florjana, ś. Mikołaja, dodać należy jeszcze kościół ś. Jana.



In nomine domini Amen ego d[omi]na sulislawa sane mentis et corpis existens de rebus meis mobilibus et immobilibus  
sic dispono et p[ro]mo q[uod] macellum vendidi d[omi]no albero ad uocaco[n]em d[omi]ni p[ro]p[ri]i curas d[omi]ni p[ro]p[ri]am pecuniam  
assignando fructus innocenti ap[ud] ip[s]um d[omi]num albertum p[ro] remedio anime mee et meo[rum] p[ro]ximor[um] omnium in iure  
soluere ip[s]is fructibus pecunia exco[n]tra ip[s]e d[omi]no albero ad uocaco[n]em cum suis coheredibus ip[s]um macellum post obitum  
meum teneat iure hereditario possidendo item de iusticia sic dispono quod mediam co[n]fere fructibus p[ro]dicatis in qua  
oprobachel filius summo[n]is reside[n]s est in iusticia condicione q[uod] p[ro]fatus d[omi]no albero eandem medietatem in iure ap[ud]  
p[ro]p[ri]os sacres p[ro]p[ri]e et ip[s]ius possit redimere sicut tunc cautum fuit iure hereditario conservando In sup[er] medietate  
in iusticia de fructibus innocenti in qua minardus in habuit tunc cautio[n]e in iusticia q[uod] ip[s]e minardus ap[ud] ip[s]os fides  
eandem medietate in iure emat p[ro]p[ri]e et suis successoribus p[ro] ut tunc cautum fuit ip[s]am in p[ro]p[ri]um possidendo item  
vsum unius banni p[ro]p[ri]o co[n]cedo ad opus beate virginis marie consp[er]andem opus consumat[um] fuit ex integro  
co[n]struens sepe d[omi]no d[omi]no albero p[ro]p[ri]am et exsecuto[n]em eiusdem banni consumato opere eiusdem ecc[lesi]e ip[s]e  
d[omi]no albero p[ro]p[ri]e et suis successoribus cu[m] co[n]sensu co[n]sulum exsoluat si sibi visum fuerit et consulenti pecuniam de qua  
p[ro] ip[s]o banno dedit ponet ad usum eiusdem ecc[lesi]e et co[n]tra[ri]o[rum] ut aut[em] hec ordinata firma et immobilis p[ro]p[ri]e  
p[ro]p[ri]e h[ab]eam[us] sigillis p[ro]p[ri]os viror[um] videlicet p[ro]p[ri]o ordine p[ro]p[ri]os banniam cap[itu]l[um] innocenti et  
honorabilium co[n]yoz eiusdem co[m]muni feci p[ro]batur Acta sunt h[ab]ent[ur] co[m]muni Anno d[omi]ni m[ille] c[irca] c[irca]  
dieo xij kalendas januarij



Fig 1. Dokument Sulislawy z r. 1303.





# PIECZĘĆ WÓJTOWSKA KRAKOWSKA

## Z DRUGIEJ POŁOWY XIII WIEKU.

NAPISAŁ ADAM CHMIEL.

O pieczęci wójtowskiej krakowskiej, poprzedzającej znaną pieczęć najstarszą radziecką krakowską, podał niektóre wiadomości prof. Piekosiński w pracy: „Pieczęcie polskie wieków średnich“, Kraków 1899, str. 161, nr. 253.

Po opisie (bez rysunku), jak pieczęć ta wygląda, czytamy, że „wisała ta pieczęć na pasku pergaminowym u dokumentu z r. 1303 w archiwum Mieczysława Pawlikowskiego (obecnie we Lwowie). Fotografia z rysunku, prawdopodobnie Kielesińskiego, znajduje się w Archiwum akt dawnych m. Krakowa“. — Fotografję pieczęci znałem już w r. 1899. Pod rysunkiem pieczęci — rzeczywiście przez Kielesińskiego zrobionym — umieścił on objaśnienie, napisane minuskułą gotycką: „Sigillum honorabilium virorum ciuium cracouiensium subappensum donationi domine Sulizlaue, qua dat XXIII marcas grossorum fratribus minoribus pro remedio anime sue. Actum Cracouie anno domini MCCC tertio XIII Kalendis Januarii“. Za tą wskazówką idąc, łatwo było stwierdzić, że wspomniany dokument Sulisławy, z dnia 20 grudnia 1303 roku, ogłoszony już został przez prof. Piekosińskiego

w Kodeksie dyplomatycznym m. Krakowa, Kraków 1879, część III, str. 493, nr. CCCLXVIII, lecz nie z oryginału tylko z kopii, sporządzonej przez Wilhelma Gąsiorowskiego w r. 1869. Opis dokumentu, podany w „Kodeksie m. Krakowa“ jest następujący: „Dokument pergaminowy, opatrzony był pierwotnie 3 pieczęciami, zawieszonemi na paskach pergaminowych. Z tych dochowała się tylko ostatnia, w zwykłym wosku wyciśnięta, pieczęć większa miasta Krakowa, znana z rysunku u Essenweina <sup>1)</sup>, wyobrażająca mur forteczny z broną o trzech basztach, z których na dwóch bocznych figury św. Stanisława i św. Wacława. Z kopii pana Wilhelma Gąsiorowskiego, zrobionej w r. 1869 <sup>1)</sup> z oryginału, będącego podówczas prywatną własnością.“ — Co w tym opisie dokumentu Sulisławy i pieczęci przy nim zawieszonej wypadnie odrzucić, jako niezgodne z prawdą, nie może przypaść na karb wydawcy Kodeksu dyplom. m. Krakowa. Powtórzył on tylko to, co W. Gąsiorowski, zasłużony a cichy pracownik nad rękopiśmiennymi zabytkami, odnoszącymi się do historii m. Krakowa, mógł w r. 1869 o tej pieczęci powiedzieć.

<sup>1)</sup> A. Essenwein, Die mittelalterl. Kunstdenkmale d. Stadt Krakau, Leipzig, 1869, str. 51. Powołanie się w tem miejscu na Essenweina, pochodzi, zdaje się, od wydawcy a nie od W.

Gąsiorowskiego, gdyż dzieło Essenweina wyszło właśnie w r. 1869 i Gąsiorowski mógł go jeszcze nieznać.

Te trzy oddzielne wiadomości odnoszą się bezsprzecznie do opisu jednej pieczęci. Mają tylko w sobie pewne sprzeczności i niedokładności, wynikłe z tego, że w różnych czasach i w odmiennych celach, a nie dla ścisłości sfragistycznej podane były. Bardzo dokładnym w tym względzie, jak jeszcze niżej szczegółowo wykazemy, był znakomity rysownik Kielisiński. Wyrysował on wiernie pieczęć, o której mówimy, i umieścił pod jej rysunkiem (który w oryginale znajduje się obecnie w Bibliotece Pawlikowskich we Lwowie, teka rysunków XXXIX, nr. 1481), napis przytoczony przez nas powyżej, pismem naśladowującym pismo oryginalnego dokumentu. Nazwał on tę pieczęć „sigillum honorabilium virorum civium Cracoviensium“, nie według napisu otokowego w jednym tylko wyrazie zachowanego na oryginale pieczęci, lecz według korroboracyi, znajdującej się w tekście tegoż dokumentu: „Vt autem hec ordinacio firma et immobilis perseueret presentem literam sigillis Religiosorum virorum, videlicet prioris ordinis predicatorum, Gardiani ordinis minorum et honorabilium virorum ciuium Cracouiensium feci raborari“<sup>1)</sup>. To wyrażenie w korroboracyi o pieczęci krakowskiej, przywieszanej do dokumentu Sulisławy z r. 1303, i zniszczona prawie jej legenda sprawiło, że Gąsiorowski nazwał ją pieczęcią większą miasta Krakowa, podając słowami jej wygląd, który jest podobny do późniejszej pieczęci radzieckiej krakowskiej, podanej w drzeworycie u Essenweina. Ostatni, który się tą pieczęcią zajmował, prof. Piekosiński, mając fotografię z rysunku Kielisińskiego (tę samą, którą mamy przed sobą), mylnie, zdaje się wspomina, że do-

kument z r. 1303, przy którym ta pieczęć „wisiąta“, jest „w archiwum Mieczysława Pawlikowskiego“. — Być może, że dokument Sulisławy znajdował się w zbiorach Pawlikowskich, coby mogły potwierdzać słowa Gąsiorowskiego, że w r. 1869 był on własnością prywatną, dosyć, że dzisiaj dokumentu tam nie ma, ani też nie było w r. 1899, kiedy czyniłem za nim poszukiwania. Ażeby wyczerpać wiadomości ogłoszone i odnoszące się do tej pieczęci, wspomnieć należy, że podobiznę jej, według rysunku Kielisińskiego podał Dr. H. Biegeleisen: *Illustrowane dzieje literatury polskiej*, Wiedeń, nakł. F. Bongego, t. I-y, str. 370, fig. 197, nie przytaczając wcale, skąd pieczęć ta pochodzi i dając jej mylny podpis: „pieczęć rady miejskiej krakowskiej z czasów piastowskich“. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że Biegeleisen reprodukował ją z fotografii rysunku Kielisińskiego, jest bowiem tej samej wielkości, co zdjęcie fotograficzne, podczas gdy oryginał rysunku Kielisińskiego jest dwa razy większy. Wszystkie jednak wątpliwości i niedokładności, powyżej zaznaczone, wyjaśnić możemy dzięki temu, że wspomniany dokument Sulisławy z dnia 20 grudnia 1303 roku, który widział Kielisiński i W. Gąsiorowski, dochował się do dziś dnia i znajduje się obecnie w archiwum klasztorneń OO. Franciszkanów w Krakowie, gdzie go odszukał prof. Dr. Stanisław Krzyżanowski. Z dokumentu tego zdjęta została obecnie podobizna fotograficzna, wraz z przywieszoną doń pieczęcią naturalnej wielkości, osobno zaś fotografia pieczęci i zrobiony jej odlew gipsowy.

Osnowa dokumentu znana jest już z kopii W. Gąsiorowskiego, bez błędów podana w Kodeksie dypl. m. Krakowa<sup>2)</sup>,

<sup>1)</sup> Kodeks dyplom. m. Krakowa, część III, str. 493, nr. CCCLXVIII.

<sup>2)</sup> Dwie tylko drobne usterki prostujemy:

w 1 w. zam. „sana mentis“ ma być „sane mentis“ i w 3 w. od końca zam. *Guardiani* ma być „*Gardiani*“.

zatem podajemy tylko jego dokładny opis. Jest to więc: oryginał pergaminowy, ze śladami od wilgoci; szerokość 240 mm., wysokość z lewego brzegu 128 mm., z prawego 120, zakładka szerokości 21—22 mm. margines lewy 8 a prawy 12 mm., ten ostatni rozszerzający się przy dolnych wierszach dokumentu. In dorso streszczenie z XVIII w.: „Testamentum. D. Sulislava a<sup>o</sup> 1303 super 24 marcas et medietatem conventui donat“ i dzisiejsza sygnatura: Nr 1.

Według korroboracji (ob. powyżej) dokument, wystawiony przez Sulisławę, miał być opatrzony trzema pieczęciami, 1) przeora OO. Dominikanów krakowskich (prioris ordinis predicatorum), dla których Sulislawa zapisuje połowę kramu, 2) gwardyana OO. Franciszkanów (Gardiani ordinis minorum) i wreszcie 3) pieczęcią: „honorabilium virorum civium Cracoviensium“. — Opatrzono go jednak tylko dwiema pieczęciami, z których pozostała druga, t. j. ta: „civium Cracoviensium“, przywieszona na pergaminowych paskach, po pierwszej zaś pozostały tylko pergaminowe paski. — Trzech pieczęci, jakby to wynikało z korroboracji dokumentu, nie było przywieszonych. Jest jednak wzgląd, który w połączeniu z osnową korroboracji, skłonił W. Gąsiorowskiego, iż w opisie swoim podał, że dokument ten „opatrzony był pierwotnie 3 pieczęciami“. Mianowicie w zakładce dyplomu przy lewym brzegu jest dość znaczna dziura (prawie na całą szerokość zakładki). Sądził więc najprawdopodobniej, że dziura ta powstała po oderwaniu przywieszonej w tem miejscu pieczęci. Tymczasem jest to dziura, będąca już przy wyprawianiu pergaminu, a nie mógł przez nią przechodzić pasek pergaminowy od pieczęci

z tego oczywistego względu, że na pergaminie dyplomu (poza zakładką) nie ma podłużnego nacięcia na przewleczenie paska pergaminowego, które jest przy paskach na przywieszenie dwóch pieczęci. (ob. fig. 36).

Pieczęć, która dochowała się przy dokumencie Sulisławy, zawieszona jest, jak wspomnieliśmy, na pergaminowym pasku; wyciśnięta w zwykłym wosku, z wierzchu obecnie zbiełałym, z tyłu ma wzdłuż osi pionowej wypukły grzbiet z trzema zagłębieniami. Pieczęć ta — znana tylko jedynie w tym egzemplarzu, dochowała się względnie w dobrym stanie w części swej środkowej, natomiast więcej niż  $\frac{3}{4}$  otoku, w którym znajdowała się legenda, jest odłamane. Wymiary jej, według uzupełnienia brakującego otoku na odlewie gipsowym są następujące: średnica obwódki zewnętrznej 32 mm., wewnętrznej 25—26 mm., wysokość liter otokowych 4·5 mm. (odbicie liter jest zdublowane, więc dokładną miarę oznaczyć trudno), wysokość tarczy z orłem piastowskim 15, a szerokość jej u szczytu 12 mm., wysokość tarczy z herbem kujawskim po lewej stronie 13, a szerokość u szczytu 10·5 mm. Szerokość muru fortecznego u góry 31·5 mm., wysokość jego na linii węguru lewego (herald.) 12, a z lewego boku 7·5 mm., wysokość baszty środkowej (w pionie) 16, lewej 9, prawej 7·5 mm. <sup>1)</sup>

Przedstawia mur forteczny z „broną“ (bramą) w środku półkolem zasklepioną, z jednym oknem po każdej jej stronie, półokrągło od góry zakończonym. Na murze fortecznym nad jego bramą jest baszta prostokątna, zakończona na szczycie po bokach pionowymi występami (blankami). W ścianie baszty duże okno, również półokrągło sklepione. Po jednej

<sup>1)</sup> Podajemy te szczegółowe wymiary ze względu, że będą przydatne przy badaniu pie-

częci radzieckiej krakowskiej.

i drugiej stronie głównej baszty stoją na murze dwie mniejsze bez okien, równo, poziomo ucięte. Baszta po prawej stronie jest niższą (7 mm.) od stojącej po lewej (9 mm.). Mur forteczny i baszty naznaczone są jako zbudowane z ciosów kamiennych o grubych stosugach. Nad środkową basztą jest gotycka tarcza na niej orzeł piastowski, zwrócony w prawo z rozpiętymi skrzydłami — bez korony na głowie. Na baszcie mniejszej, prawej, stoi postać na wprost zwrócona, z nimbusem około głowy; w prawej ręce, zgiętej od łokcia w górę, trzyma rozwinięty proporzec o 2 strefach, lewą rękę ma zgiętą w ten sam sposób, dłoń jej ułożona jest najprawdopodobniej do błogosławieństwa, podobnie jak postaci drugiej, stojącej na baszcie lewej. Pierwsza postać, wyobraża św. Wacława, jak wskazuje napis, który biegnie wzdłuż lewej strony, od góry ku dołowi do muru fortecznego w miejscu wolnem między basztą mniejszą, a basztą środkową. Napis ten majuskułą gotycką jest: S' W̄HII- (HSLAŲ) (Sanctus Wenceslaus) Litera S, z wyrazu Sanctus, znajduje się ponad lewą ręką św. Wacława.

Na baszcie lewej stoi na wprost postać św. Stanisława w stroju pontyfikalnym z nimbem naokoło głowy. Prawą rękę ma wzniesioną od łokcia w górę, do błogosławieństwa, z wyciągniętymi trzema palcami; dłoń zwrócona na wprost. W lewej ręce trzyma przed sobą od lewego ramienia ku prawej ręce pastorał. Napis, biegnie, tak samo jak poprzedni: S' STA- IISLAVŲ (Sanctus Stanislavs). W bramie muru fortecznego jest postać w profilu zwrócona w lewo (ku św. Stanisławowi) do połowy prawie widoczna (w pozycji klęczącej) ze złożonymi przed sobą ku gorze rękami. Po bokach postaci świętych i baszt mniejszych umieszczony jest na tarczy okroju gotyckiego herb kujawski

t. j. pół lwa (na prawem polu tarczy) i pół orła (na lewem polu) grzbietami złączonych. Nad każdą tarczą korona o trzech łękach. Wszystko to ujęte jest podwójną obwódką, z których mniejsza t. j. bliższa środka jest równa, druga obok niej z drobnych perełek. To koliste zamknięcie ujmuje dołem mur forteczny, który dlatego ma zakończenie łukowe. Mur ten w tej dolnej części od węgarów bramy ku zewnętrznej stronie jest przez złotnika, który tę pieczęć wykonywał, zścięty z pioną w głąb. Poza tą podwójną wewnętrzną obwódką biegnie napis otokowy, który od zewnątrz objęty był również perełkową obwódką.

Z napisu otokowego zachowała się zaledwie cząstka. Ażeby napis ten objaśnić, czyli oznaczyć czyja jest ta pieczęć, trzeba równocześnie starać się wykazać z jakiego czasu pochodzić może. Najogólniej można czas ten określić na wiek XIII, ponieważ przywieszoną jest do dokumentu z dnia 20 grudnia 1303 roku, inusi więc być wcześniejszą od daty wystawienia dokumentu. Co do pierwszego, nie ulega wątpliwości, że jest to pieczęć miejska krakowska, a nie osobista, więc nawet nie osobista pieczęć osoby piastującej godność czy urząd miejski. Wskazuje na-przód to, że wyobrażenie tej pieczęci w całości (oprócz małego dodatku) jest na późniejszej pieczęci radzieckiej miasta Krakowa z napisem: „sigillum consulum et communitatis civitatis Cracoviae“ (pieczęć rajców i pospólstwa miasta Krakowa, por. fig. 39).

W dokumencie Sulistawy z r. 1303; nazwano ją też pieczęcią honorabilium virorum civium Cracoviensium. Następnie wskazuje to sam temat pieczęci. Ten temat będzie nam też służył do oznaczenia jej czasu. Pobocznym szczegółem w tym kierunku jest mur forteczny z trzema basztami — w każdym jednak razie

stoi w związku z miastem. Głównymi jednak wskazówkami są: herb piastowski na tarczy, dwie postacie świętych, t. j. św. Wacława i św. Stanisława i herb książąt kujawskich.

Osoba św. Wacława, wyrażona na naszej pieczęci, nie objaśni nas nic o dacie pieczęci. Ma jednak ścisły związek z miastem Krakowem, tytuł bowiem katedry krakowskiej najdawniej znany i dowodnie stwierdzony jest św. Wacław. Katedra krakowska nazywa się też „ecclesia sancti Wenczelai“ i takimi legendami opatrzone są najdawniejsze pieczęcie katedry krakowskiej t. j. pieczęć z XII w. zawieszona przy aktach z r. 1212 i 1220 i następna z XIII w. wspomniana już przy akcie biskupa Iwona z r. 1222 a zawieszona przy dokum. z r. 1227<sup>1)</sup>). Nie ma co prawda na tych pieczęciach wizerunku św. Wacława, tylko budynek kościoła katedralnego. Dopiero w XIV wieku używa kapituła krakowska pieczęci t. zw. mniejszej, na której wyobrażone są dwa popiersia św. Stanisława (na pierwszym miejscu) i św. Wacława a pod nimi w trzech niszach trzy klęczące i modlące się postacie<sup>2)</sup>) Natomiast patron katedry w Gnieźnie św. Wojciech jest wyrażony na pieczęci kapitulnej gnieźnieńskiej, przy dokumencie z r. 1222, lub na pieczęci przy dokumencie z r. 1290<sup>3)</sup>), na której przy postaci św. Wojciecha, w otoku wewnętrznym jest napis *SANCTI ADALBERTI* (*Sanctus Adalbertus*) jak odpowiedni napis, można to zanotować, jest na naszej pieczęci przy św. Wacławie. Również i kapituła katedralna poznańska ma w swojej pieczęci patrona kościelnego św. Piotra (w stojącej postawie z kluczem) przy dokumencie z r. 1230 i na innej z początku XIV w.<sup>4)</sup>

Kult dla św. Wacława w Krakowie był nieznaczny, nawet w katedrze krakowskiej, której był patronem, nie miał w ołtarzu wielkim „obrazu“ swojego, jak to z reguły dla tytułata być powinno<sup>5)</sup>). I wiemy, że biskup krakowski Gedko, prosił papieża, by przysłał do katedry krakowskiej ciało jednego ze św. męczenników, „albowiem ten kościół biskupi nie ma żadnego świętego, któryby mógł być tego królestwa opiekunem i pomocnikiem“. Otrzymał też Kraków w r. 1184 relikwie św. Floryana. Złożono ich część na przedmieściu Krakowa — dlatego Florencją nazwanem — Kleparzu a postać tego świętego wzięto jako godło pieczęci jurydyki Kleparza.

Jeżeli się okaże, że pieczęć nasza jest najstarszą pieczęcią miejską, będziemy mieli tem samym pierwszy raz tytułata kościoła katedralnego krakowskiego, św. Wacława, przedstawionego patronem miasta. Fakt taki daje się wykazać w średnich wiekach i w innych miastach. Wskażemy tu tylko na pieczęć m. Poznania<sup>6)</sup>), która w temacie swoim jakby wzorowaną była na naszej pieczęci, czy też późniejszej nieco pieczęci radzieckiej krakowskiej. Przedstawia bowiem mur forteczny z broną, na nim trzy baszty; nad środkową tarcza z orłem bez korony, na baszcie bocznej jednej stojąca postać św. Pawła na drugiej św. Piotra, który był patronem kościoła katedralnego poznańskiego, jak to wspomnieliśmy. W bronie umieszczone są na krzyż złożone dwa klucze atrybut św. Piotra; na pieczęci miejskiej krakowskiej w bronie widzimy modlącą się postać. Albo, patron katedry wrocławskiej św. Jan Chrzciciel<sup>7)</sup>) jest przejęty do pieczęci miasta Wrocławia. Jest to pieczęć

<sup>1)</sup> Wojciechowski, Katedra, str. 191, i Piekosiński, Pieczęcie, nr. 32, 33, 92.

<sup>2)</sup> Piekosiński, Pieczęcie, nr. 503, fig. 316.

<sup>3)</sup> Piekosiński, Pieczęcie, nr. 52 i nr. 203.

<sup>4)</sup> Piekosiński, Pieczęcie, nr. 76, 370, 466.

<sup>5)</sup> Wojciechowski, Katedra, str. 46.

<sup>6)</sup> Piekosiński, Pieczęcie nr. 365, fig. 244.

<sup>7)</sup> Piekosiński, Pieczęcie, nr. 93, fig. 71.

z tego samego okresu, co nasza, bo z roku 1283<sup>1)</sup>), że już pominiemy pieczęcie miejskie m. Wrocławia z w. XIV i XV z głową św. Jana Chrz., na misie. Dwa te przykłady niech wystarczą, bo nie możemy wykazywać tu tego faktu na innych pieczęciach i złączonego z tem drugiego: przejmowania tytułata kościoła parafialnego miejskiego do pieczęci miejskich. Zostawiamy to do innej pracy.

Umieszczenie św. Stanisława na pieczęci naszej określa już początki czas jej powstania. Mianowicie powstać mogła dopiero po uznaniu go za świętego, co papież Innocenty IV uczynił bullą „Olim a gentilium“, wydaną 17 września 1253 r. w Asyżu<sup>2)</sup>). Wiadomo, jak szybko wzrastał kult dla tego biskupa krakowskiego w XIII wieku, uwieńczony tem zaliczeniem go w poczet świętych, „a zaraz potem jako patrona królestwa i obrońcę miasta“<sup>3)</sup>). W pierwszym rządzie kult ten przyjął sam książę krakowski, Bolesław Wstydlivy. W przywileju danym katedrze krakowskiej, a zatwierdzonym na wiecu w Beszowy 5 września 1255 r. formuła ekskomunikacji obejmuje anatema dopiero przed dwoma laty ogłoszonego św. Stanisława: „Adicientes, quod si quis hanc donationem... voluerit infirmare... indignationem omnipotentis dei et beati eius martyris Stanizlai, cum excommunicationis sententia se noverit incursum“<sup>4)</sup>). Wprawdzie w zatwierdzeniu tego przywileju przez papieża Aleksandra IV, w r. 1256 powyższa formuła ekskomunikacyjna została usunięta, ale to tylko dlatego, że kancelarya papieska miała już formułę przez siebie używaną w anatema: „indignationem dei et beatorum Petri et Pauli apostolorum“<sup>5)</sup>). Dalszy, oczywisty dowód kultu i pa-

tronatu św. Stanisława mamy w przywileju lokacyjnym miasta Krakowa, nadanym przez tegoż Bolesława Wstydliwego dnia 5 czerwca 1257 roku<sup>6)</sup>). Jest tu użytą następująca formuła ekskomunikacyjna: „Si quis hoc attemptare presumpserit, indignationem dei omnipotentis et beatorum martyrum Stanyzlai et Wenczelai et nostram se noverit incursum“. W zastrzeżeniu tem, użytym w przywileju lokacyjnym Krakowa, widzimy jeszcze połączenie kultu, patronatu i opieki dopiero co kanonizowanego św. Stanisława z kultem i patronatem, możnaby się wyrazić, już dawno obowiązującym t. j. św. Wacława, tytułata katedry krakowskiej. Połączenie tych dwóch kultów razem: nowego świętego (Stanisława) z dawnym (św. Wacława) i wzmożenie przez to starego kultu dla ostatniego wyszło zapewne od biskupa krakowskiego Prandoty, za którego czasów odbyła się kanonizacja św. Stanisława. W jednym i drugim akcie t. j. przywileju beszowskim i lokacyjnym krakowskim bierze ważny udział biskup krakowski Prandota i pod jego niezawodnie wpływem weszły do przywileju nowe treści formuły ekskomunikacyjne. Wkrótce też postać św. Stanisława wchodzi do pieczęci kapituły krakowskiej, jako odwrocie pieczęci katedry św. Wacława (contrasigillum), bo już w r. 1262 jest wyciśnięta<sup>7)</sup>). Okrągła, wyobraża popiersie św. Stanisława, z nimbem naokoło głowy, w lewej ręce trzyma on pastorał, a prawą błogosławi. Zapewne równocześnie kazał biskup Prandota zrobić do swojej biskupiej pieczęci odwrocie również z popiersiem św. Stanisława (i napisem [† S. STANISLAVO SEIRETV (m) (IRACIOVENI (Cracoviensis) (EPI] (episcopi), skoro widzimy ją

<sup>1)</sup> Saurma, Wappenbuch der schlesischen Städte, Berlin, 1870, str. 27, tabl. I, fig. 7.

<sup>2)</sup> Kodeks katedry krak. nr. XXXVIII.

<sup>3)</sup> Wojciechowski, Katedra, str. 96.

<sup>4)</sup> Kodeks katedry krak. nr. XLIII, str. 61.

<sup>5)</sup> Kodeks katedry krak. nr. XLVII.

<sup>6)</sup> Kodeks dypl. m. Krakowa I, nr. 1.

<sup>7)</sup> Piekosiński, Pieczęcie, nr. 155, fig. 121.

już przy pieczęci jego u dokumentu z roku 1266 <sup>1)</sup>).

Większe znaczenie w stosunku do naszej pieczęci ma pieczęć <sup>2)</sup> Leszka Czarnego już jako księcia krakowskiego (1279—1288 † 30 września).

Pieczęć ta okrągła (fig. 37) średnicy 70 mm. wyobraża biskupa w stroju pontyfikalnym z nimbem około głowy, odprawiającego mszę św. przed ołtarzem, dawnym obyczajem po drugiej stronie t. j. przodem do modlących się osób. Przed ołtarzem klęczy postać rycerza ze złożonymi do modlitwy rękami, przy niej stoi proporzec o trzech strefach, a na nim herb kujawski. Ponad ołtarzem w łuku, legenda środkowa, na niej napis S. STANISLAW <sup>3)</sup> t. j. Sanctus Stanislaus, objaśniający, że biskupem tym jest św. Stanisław. Rycerzem zaś, który modli się przed ołtarzem jest sam Leszek Czarny, książę krakowski, sandomierski, sieradzki i łęczycki, pochodzący z linii Piastów kujawskich, co zresztą naocznie uwydatnia herb kujawski, znajdujący się na proporcu. Pieczęć ta przywieszona już jest przy dokumencie z roku 1281, jest więc pieczęcią, którą Leszek Czarny kazał dla siebie sporządzić, objawszy tron krakowski po Bolesławie Wstydliwym († 7 grudnia 1279). Treścią swoją odróżnia się ona od ówczesnych pieczęci książąt polskich i jest dosadnym wyrazem dla ówczesnego kultu dla św. Stanisława w Krakowie, a bezsprzecznie księcia Leszka Czarnego. Na

naszej pieczęci miejskiej mamy właśnie postać św. Stanisława (z objaśniającym napisem) i dwa herby kujawskie, po jednej i drugiej stronie muru fortecznego miejskiego. Ten herb wskazuje, że pieczęć mogła powstać za księcia z linii kujaw-

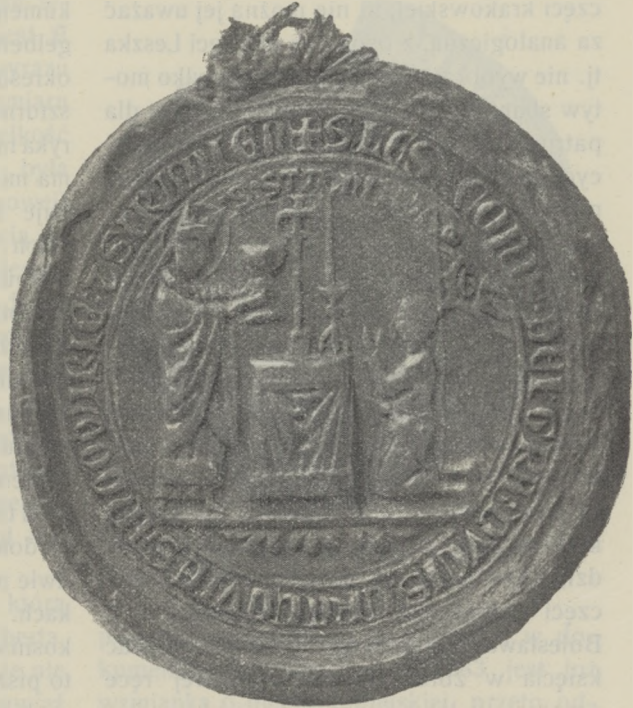


Fig. 37. Pieczęć Leszka Czarnego.

skiej, tym zaś był przed rokiem 1303 a po dacie kanonizacji św. Stanisława tj. roku 1253 Leszek Czarny. Możemy więc ścieśnić jeszcze bardziej czas powstania pieczęci oznaczając, że mogła istnieć dopiero od roku 1280. Co więcej, kompozycja pieczęci krakowskiej powstała pod wpływem pieczęci Leszka Czarnego. Jest więc św. Stanisław, jest legenda mniejsza, objaśniająca, kto jest ten święty, jest

<sup>1)</sup> Piekosiński, Pieczęcie, nr. 158, fig. 125.

<sup>2)</sup> Piekosiński, Pieczęcie, nr. 182, fig. 140, Wojciechowski, Katedra, str. 205, fig. 55.

<sup>3)</sup> Piekosiński, podaje mylnie napis † S. STANISLAW.



i osoba modląca się do św. Stanisława, bo ku niemu zwrócona, jest i herb kujawski, który stosownie do kompozycji pieczęci trzeba było podwójnie umieścić, podczas gdy na pieczęci Leszka, jest w najodpowiedniejszym miejscu t.j. na proporcju. Co do osoby modlącej się, w bronie pieczęci krakowskiej, to nie można jej uważać za analogiczną, z osobą na pieczęci Leszka tj. nie wyobraża ona księcia, lecz tylko motyw stamtąd wzięty, wyobrażający kult dla patrona miasta. Motyw ten, osób modlących się do postaci świętych, umieszczany poniżej tych postaci<sup>1)</sup>, jest także charakterystyczną cechą innych pieczęci polskich z tych czasów, jak również i to, że mają one także osobne oprócz legendy otokowej napisy, wyrażające imię świętego. Czasowi też panowania Leszka Czarnego odpowiada dobrze nad środkową basztą umieszczony na tarczy orzeł piastowski bez korony na głowie. Jest on tu jako godło stolicy państwa lub książąt krakowskich, co zresztą na jedno wychodzi, i być może, że przejęty został z pieczęci założyciela nowego Krakowa t. j. Bolesława Wstydliwego<sup>2)</sup>. Stojąca postać księcia w zbroi trzyma w prawej ręce oszczep, w lewej tarczę z orłem jednogłowym (bez korony). Orzeł zwrócony jest tak samo w prawo, jak na pieczęci krakowskiej. Te wiadomości uzyskaliśmy co do czasu powstania pieczęci krakowskiej, na podstawie rozbioru sa-

mego jej tematu. Przypadłby więc na lata od 1281—1288.

Mamy jeszcze inną wiadomość dotyczącą istnienia pieczęci miejskiej krakowskiej w drugiej połowie XIII wieku. W Kodeksie dyplom. klasztoru Cystersów w Mogile (Kraków, 1867) jest wydrukowany dokument nr. XXXV, opata mogilskiego Engelberta z r. 1283, d. 25 kwietnia wydany, określający powinności sołtysów wsi klasztornej Prandocina t. j. Gerarda i Henryka mieszczan krakowskich. Dokument nie ma miejsca wystawienia, przy akcie świadczy sześciu mieszczan rajców krakowskich: „...praesentibus ac mediantibus“... civibus consulibusque civitatis Cracoviae: Jascone, Lupoldo, Reinoldo, Heinricho de Ketscher, Volrado et Hartlibo“, oprócz zakonników klasztornych. Dokument kończy się następującym umocnieniem: „In monumentum quoque perpetue firmitatis praesentem paginam sigillis nostris et sigillo civitatis Cracoviae fecimus insigniri“. U dokumentu przywieszono zostały tylko dwie pieczęcie, zachowane do tego w ułamkach. Jedną z nich ogłosił ś.p. prof. Piekosiński (niestety już w tej chwili, kiedy to piszemy od dożył ten niestrudzony znakomity sfragistyk) pod nr. 185, fig. 42<sup>3)</sup>, Ułamek z drugiej pieczęci, przywieszony na pierwszym miejscu do dokumentu, uważał Piekosiński że pochodzi od pieczęci miasta Krakowa<sup>4)</sup>. Kierując się widocznie słowami korroboracyi, w któ-

<sup>1)</sup> Tenże motyw, jak sądzimy, przeszedł najprawdopodobniej w późniejsze wyobrażenie ikonograficzne św. Stanisława z Piotrowinem, który, widoczny do połowy z otwartego grobu, ma ułożenie osoby modlącej się ze złożonymi do modlitwy rękami!

<sup>2)</sup> Piekosiński, Pieczęcie, nr. 137, fig. 107.

<sup>3)</sup> Piekosiński uważał ją za odwrocie (contrasigillum) pieczęci opackiej sądząc, że resztką pozostała z napisu ... ONTRO. SIG ... może oznaczała: *contrasigillum monasterii de*

Mogila. Mając ułamek tej pieczęci w własnym odlewie gipsowym, nie jesteśmy skłonni uważać ją za *contrasigillum*, ponieważ typ jej nie ma charakteru odwrocia. M. Boska na tronie, pod tem gotyckie przełęczce, gdzie widać głowę osoby, zapewne klęczącej i modlącej się, jakto na innych współczesnych pieczęciach klasztornych i duchownych znajdujemy. Zachowane dotyczył napis widzimy tylko w literach. ..ITRO SIG...

<sup>4)</sup> Pieczęcie nr. 185 i Kodeks mogilski, str. 29.

rej wspomniano przywieszenie tej pieczęci (sigillo civitatis Cracoviae). Dochowany szczątek tej pieczęci, który posiadamy w odlewie gipsowym, zrobionym przez nas, obejmuje górną część pieczęci, strony lewej (herald.) w kształcie kawałeczka łuku. Widać tylko pasek otokowy z perełkowych drobnych obwódek i początek napisu legendy ✠ S. HI Litera druga nie jest Ħ tylko najprawdopodobniej H z wyrazu HR ĦTRIS... Odtwarzając z rozmiaru tego kawałeczka łuku kształt i wielkość pieczęci, możemy powiedzieć, że była owalna, o średnicy większej (pionowej) 40 do 50 mm. a należała z pewnością do osoby duchownej, nie była więc „pieczęcią miasta Krakowa“, za którą ją dotąd uważano. Gdyby to była „pieczęć miasta Krakowa“ to odpowiednio do daty wyrażonej w dokumencie t. j. r. 1283, mogłaby być tylko częścią naszej pieczęci. Fragment jej jednak, t.j. szerokość otoku, wielkość liter, jest mniejszy a rysunek liter odmienny, więc nie pochodzi od naszej pieczęci.

Brak „pieczęci miasta Krakowa“, którą miał być opatrzony dokument Engelberta, jest łatwą rzeczą wytłumaczyć, t.j. że nie przywieszono jej do dokumentu, chociaż liczone się z tem, ponieważ przywieszono do niego dwie pieczęcie osób duchownych znajdują się przy lewym brzegu dokumentu — resztę widocznie pozostawiono na pieczęć miejską krakowską i innych osób powołanych w nim jako świadków. Dokument Engelberta z roku 1283 jest autentyczny, koroboracya w nim umieszczona, mówiąc o przywieszeniu pieczęci miejskiej krakowskiej (sigillum civitatis Cracoviae) przy obecności sześciu rajców krakowskich<sup>1)</sup> wskazuje, że już na początku roku 1283 (dokument ma datę

dzienną 25 kwietnia) istniała pieczęć miejska, co niezależnie od tego źródłowego potwierdzenia wykazaliśmy poprzednio na podstawie zachowanej pieczęci miejskiej i rozbioru jej sfragistycznego. Ponieważ wykazaliśmy tam, że nasza pieczęć mogła



Fig. 38. Pieczęć wójtowska krakowska.

powstać najwcześniej w r. 1281 a w dokumencie Engelberta z r. 1283 jest już wzmianka o pieczęci miejskiej, przeto odnosić się może ona tylko do naszej pieczęci.

Pozostaje nam jeszcze rozpatrzyć zachowaną na omawianej pieczęci (fig. 38) napis w związku z koroboracyą i treścią dokumentu Sulisławy. To, co się dochowało z legendy, wyrażonej majuskułą gotycką, jest ..DVOIATIQI a ponieważ fragment napisu zaczyna się od górnej części pieczęci tak, że litera D przypada nad głowę św. Stanisława, przeto jest bardzo bliski początku legendy, która w średniowiecznych pieczęciach zaczyna się na osi

<sup>1)</sup> Ten fakt wskazywałyby, że dokument, który nie ma miejsca wystawienia, był wysta-

wiony w Krakowie w obecności wspomnianych mieszczan rajców krakowskich.

pionowej i to prawie zawsze znakiem krzyża św., po którym następuje S. jako skrócenie wyrazu SIGILLVM. Od osi aż do zachowanych liter jest miejsce tylko na 3 litery. Uzupełnić więc zachowany wyraz w tem początkowym miejscu można tylko przez ✠ S' A, tak że razem z nim będzie: [✠ S' A]DVOCATI to znaczy: ✠ Sigillum advocati. Bezpośrednio po ostatniej literze I dostrzedz można wyraźnie U a poza tą literą jeszcze łaskę pionową, niewiadomo, czy jako samoistną literę a więc I razem więc (II, czy też łaskę od innej litery, nią się zaczynającej n.p. R więc (IR. Przyjmując za pewniejsze pierwszą lekcję (II, otrzymamy część napisu pieczęci miejskiej: [✠ S' A]DVOCA[T]II. Wyraz zaczynający się od (II uzupełnia Piekosiński (Pieczęcie, Nr. 253) jako (II[VITATIS] z następującym [(IRACIOVIENSIS]. Pierwsze uzupełnienie może być odpowiednie, choć możnaby uzupełnić także dobrze wyrazem (II[VIVI], następne jednak (IRACIOVIENSIS jest za małe, ażeby wyczerpywało otok legendy, który niewątpliwie był cały napisem wypełniony, dodajmy do tego, że wyrazy pojedyncze nie były w nim oddzielane, jak to również bywało, krzyżykiem, albo punktem, lub wolnym odstępem, lecz prawie bezpośrednio obok siebie umieszczone, widzimy to przy następującym wyrazie po ADVOCATI. Przestrzeń, jaką zachowany napis wraz z nieulegającym wątpliwości początkowym jej uzupełnieniem tj. [✠ S' A]DVOCATI czyli liter dwanaście (wraz z ✠) zajmuje, równa się nieco więcej niż czwartej części otoku. Cały napis, uzupełniony przez Piekosińskiego, składa się z 31 liter, podczas gdy w otoku jest miejsca na liter około 40. Najlepszy dowód na to mamy na znanej pieczęci radzieckiej krakowskiej<sup>1)</sup>, która sama i

litery jej otokowe są tej samej wielkości co w naszej pieczęci, że dwanaście liter jej legendy wraz z zaczynającym ✠ przypada na to samo miejsce t. j. pod koniec tarczy lewej z herbem kujawskim. Cała legenda pieczęci radzieckiej wynosi liter 40 i oprócz pierwszego wyrazu Sigillum, który jest skrócony przez S, nie ma innych skrótów. Odtwarzając według powyższych kombinacji napis otokowy omawianej pieczęci miejskiej, możemy przypuścić, że mógł być następujący z 40 liter złożony: ✠ S' ADVOCATI CIVITATIS ET VIVI RACIOVIENSIS. Zobaczmy teraz, czy w samym tekście dokumentu Sulistawy nie znajdziemy jakiego potwierdzenia odtworzonego napisu. Dokument Sulistawy z r. 1303 jest jej testamentem, mocą którego, przeznaczona ona „Alberto advocato Cracoviensi“ 24 grzywien groszy za jatkę sprzedaną Franciszkanom (w Krakowie). Gdy tenże „wójt krakowski“ (ipse dominus Albertus advocatus Cracoviensis) zapłaci klasztorowi owe 24 grzywiny, jatka będzie należeć do niego. Nadto przeznaczona Sulistawa połowę kramu swojego klasztorowi Dominikanów, z warunkiem, że wójt Albert tę połowę kramu od Dominikanów według oszacowania odkupi i na własność posiadzie (iure hereditario conservando). Również Albert, wójt krakowski, może odkupić kram chlebny (właściwie używanie łąwy, na której sprzedawano chleb), który przeznaczona na potrzeby budowania kościoła N. P. Maryi, gdy budowa tego kościoła ukończoną zostanie, a rajcy krakowscy na to się zgodzą. Cały więc testament Sulistawy, oprócz jednego jeszcze zapisu pół kramu na rzecz Franciszkanów z prawem wykupna przez niejakiego Minarda, jest pro beneficio znanego wójta krakowskiego Alberta. Zapis testamentowy

<sup>1)</sup> Piekosiński, Pieczęcie, nr. 271, fig. 188,

i fig. 39 w niniejszej pracy.

Sulisławy mieli uwierzytelnić pieczęciami przeor Dominikanów, gwardyan Franciszkanów i trzecia najważniejsza osoba Albert. Korroboracya dokumentu nie wymienia, że ma to być pieczęć Alberta wójta krakowskiego (sigillo advocati Cracoviensis) lecz pieczęć „civum Cracoviensium“ mimo, że w tekście dokumentu dwa razy godność tegoż Alberta jako wójta krakowskiego zaznaczono. Gdyby pieczęć wójta Alberta miała tylko napis do jego godności i urzędu się odnoszącą, więc słowa S. ADVOCATI CRACOVIENSIS, nie zrozumieliby wprost było, dlaczego miała to być pieczęć civium (liczba mnoga) Cracoviensium, skoro owi „cives Cracovienses“ więc ogół mieszczan krakowskich, ani nawet kilku mieszczan — oprócz jednego Minarda — nie biorą udziału w akcie. Ale zrozumieliem jest zupełnie, jeżeli przyjmiemy, że była to pieczęć nietylko wójtowska krakowska, jak zachowany na niej napis świadczy, lecz zarazem miejska t. j. civium Cracoviensium i że ten napis na niej znajdował się niezawodnie. Wójt krakowski był wówczas wprawdzie wybitną, ale tylko pewną częścią gminy (miasta, civitatis) i przywilej

lokacyjny wydany w ćwierć wieku przed powstaniem naszej pieczęci, rozróżnia to i mówi o „advocati“ (było ich trzech) i o „cives in ipsa civitate Cracoviensi“. O tem, że samo wyobrażenie, które znajduje się na pieczęci, wskazuje, że była ona miejską, mówiliśmy poprzednio. Możemy więc przyjąć, że odtworzony napis na pieczęci miejskiej z połowy czwartej ćwierci XIII wieku, jest uzasadniony w swej treści, z możliwą stylistyczną zmianą.

I jedno jeszcze. Cała ta pieczęć była pierwowzorem do t. zw. pieczęci radzieckiej. (Fig. 39.) Zachowano z niej wszystko, dodając tylko dwie gwiazdy nad każdym herbem kujawskim i zmieniono napis otokowy na † S' CONSULVM ET COMMUNITATIS CIVITATIS CRACOVIE, więc analogiczny z odtworzonym przez nas napisem na pieczęci ją poprzedzającej. Zmiana napisu zasadnicza w tem, że miejsce wójta (advocati) zajęli rajcy (consules) a miejsce mieszczan krakowskich pospólstwo krakowskie (communitas civitatis). Sprawa ta wchodzi już w genezę powstania pieczęci radzieckiej krakowskiej i innych miejskich, które w tem miejscu nie obejmujemy naszym badaniem.



Fig. 39 Pieczęć radziecka krakowska.



# O SALI GOTYCKIEJ W KAMIENICY HETMAŃSKIEJ W KRAKOWIE.

NAPISAŁ DR. FRANCISZEK PIEKOSIŃSKI.

Pomiędzy cywilnymi budowlami miasta Krakowa z epoki gotycyzmu najcenniejsze niewątpliwie miejsce zajmuje sala gotycka w kamienicy tak zwanej hetmańskiej.

Kiedy w r. 1898 <sup>1)</sup> pisałem o tej sali, byłem tego zdania, że ona przeznaczoną była pierwotnie do odbywania sądów królewskich czyli sądów wyższych prawa niemieckiego dla miasta Krakowa. Przywilej lokacyjny bowiem Bolesława Wstydliwego z r. 1257 zastrzegał wyraźnie, że miasto Kraków w żadnych sprawach poza granice jurysdykcji miejskiej do sądów pociągane być nie ma, lecz, że w razie potrzeby książę na miejscu w Krakowie, sądy swoje wedle prawa niemieckiego odbywać winien. Otoż sądziłem, że ta sala przeznaczoną była pierwotnie do odbywania właśnie takich sądów wyższych prawa niemieckiego dla miasta Krakowa.

Jakkolwiek nikt z uczonych przeciw powyższemu memu zdaniu nie wystąpił, to jednak gdy każdy człowiek naukowo pracujący z dniem każdym mądrzejszym się staje i mnie wkrótce moje powyższe zapatrywanie zgoła nietrafnem być się zdało. Raz, że gdyby owa sala przeznaczoną była dla sądów wyższych prawa niemieckiego choćby tylko dla miasta Kra-

kowa, to pomiędzy zwornikami zamieszczonymi na sklepieniu tej sali pierwsze miejsce musiałby zajmować albo herb sądu wyższego prawa niemieckiego, albo przynajmniej herb miasta Krakowa. Tymczasem tak nie jest. Sąd wyższy prawa niemieckiego w Krakowie używał z kolei dwóch herbów: starszym, używanym przed r. 1361 jest orzeł piastowski, późniejszym używanym po r. 1361 jest głowa rogata z dwiema koronami, z których druga wywrócona na szyi <sup>2)</sup>. Otóż pomiędzy herbami zamieszczonymi na zwornikach sali naszej jest wprawdzie orzeł piastowski, lecz nie jako herb sądów wyższych magdeburskich, lecz jako herb województwa krakowskiego; i również jest pomiędzy tymi zwornikami głowa rogata o dwóch koronach, z których jedna wywrócona na szyi, lecz również nie jako herb sądów wyższych magdeburskich, lecz jako herb ziemi dobrzyńskiej. Herbu też miasta Krakowa pomiędzy tymi herbami nie ma wcale.

Herby zaś innych ziem poza Małopolską, widoczne na zwornikach, jak herb ziemi dobrzyńskiej, herb ziemi ruskiej, nie zostawały w żadnym zgoła związku z sądem wyższym prawa magdeburskiego dla miasta Krakowa. Wprawdzie król Kazimierz Wielki zakładając sąd wyższy prawa

<sup>1)</sup> Rocznik krakowski t. I. Por. tamże t. IV, str. 38.

<sup>2)</sup> Piekosiński, Pieczęcie nr. 446 fig. 294 i nr. 457 fig. 298.

niemieckiego na zamku krakowskim, pragnął pierwotnie, by ten sąd miał moc obowiązującą dla całego królestwa polskiego, przywilej wszelako w tej mierze wydany, jest przywilejem wyłącznie małopolskim, tak że na mocy tego przywileju zakres jurysdykcyjny świeżo założonego sądu wyższego magdeburskiego nie przekraczał granic Małopolski. Aby sąd ten był nie tylko małopolskim, ale powszechnym, musiałyby być takie same przywileje, jak dla Małopolski, wydane także dla innych dzielnic królestwa polskiego. To się nie stało nigdy; sąd wyższy zatem magdeburski na zamku krakowskim zachował przez całe wieki średnie charakter sądu partykularnego małopolskiego. Wobec tego zamieszczanie w sali posiedzeń tego sądu herbów innych, krom małopolskich, nie byłoby niczem usprawiedliwionem.

A skoro na zwornikach naszej sali gotyckiej zamieszczone są oprócz małopolskich także herby innych ziem, to dowód, że ta sala przeznaczoną była dla innej instytucji o powszechnym charakterze, a nie dla sądów wyższych magdeburskich partykularnych krakowskich. Że zaś charakter tej sali gotyckiej a zwłaszcza jej zworników herbowych wskazuje ponad wszelką wątpliwość czasy panowania Kazimierza Wielkiego, przeto nie ulega wątpliwości, że pomiędzy instytucjami powołanymi do życia przez Kazimierza Wielkiego szukać nam trzeba instytucji, dla której nasza sala gotycka była przeznaczoną.

Drugą z kolei instytucją powołaną przez króla Kazimierza Wielkiego do życia, był uniwersytet krakowski. Dokument wystawiony przez rajców miasta Krakowa odnośnie do tej fundacji, dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że uniwersytet założony został w obrębie jurysdykcyjnym rady miasta Krakowa, a gdy miejsce, gdzie był założony, nie jest nam ze źródeł znane,

to tego miejsca w obrębie murów miasta Krakowa szukać należy i nie gdzieindziej. Szukanie tego miejsca, czy to na Kazimierz, czy na zamku krakowskim nie miałyby żadnego racjonalnego usprawiedliwienia, gdyż tam jurysdykcja rady miasta Krakowa nie sięgała. Otóż w obrębie murów miasta Krakowa były już na początku XIV wieku wszystkie place budowlane podzielone na całe połówki i ćwierci, a większych placów, jakieby dla uniwersytetu potrzebne były, nie było wcale. Jeden tylko taki plac większy istniał, to jest właśnie ten, gdzie później stanęła kamienica hetmańska, gdyż miał dwa fronty, jeden od Rynku drugi od ulicy Brackiej; ten więc plac budowlany nadawał się przedewszystkiem pod budowę zamierzonego uniwersytetu. I jestem tego zdania, że pierwszy budynek uniwersytecki na tym właśnie placu stanął, i że nasza sala gotycka to jest jedyna pozostałość owego pierwotnego uniwersytetu. Z tem przypuszczeniem zgodzą się doskonale wszystkie inne momenta, a zwłaszcza herby różnych ziem poza Małopolską. Uniwersytet bowiem nie miał partykularnego małopolskiego charakteru, lecz był dla całego królestwa polskiego przeznaczony, słusznie więc w głównej sali wykładowej znalazły się herby także innych dzielnic, prócz małopolskiej, w skład królestwa polskiego wchodzących. Co się tyczy herbu uniwersytetu, to najstarszym herbem jego jest orzeł piastowski, pochodzący niewątpliwie z czasów Kazimierza Wielkiego. Ale herb ten nie został nadany uniwersytetowi zaraz w pierwszej chwili jego założenia, gdyż o nim w przywileju fundacyjnym nie ma żadnej wzmianki, lecz widocznie znacznie później, i tem się tłumaczy, dlaczego w naszej sali gotyckiej nie jest, jak to było być powinno, na najcelniejszym miejscu zamieszczony.









CZŁONKOWIE TOW. MIŁOŚNIKÓW H. I Z. KRAKOWA  
Z ROKU 1906 OTRZYMUJĄ ROCZNIK IX BEZPŁATNIE.

